

OŚRODEK BADAŃ PRASOZNAWCZYCH RSW PRASA

Zeszyty
PRASOZNAWCZE

NR 3 (21) R. V

KRAKÓW 1964

KOMITET REDAKCYJNY

Teresa Dobrowolska (Kraków), Paweł Dubiel (Kraków), Jerzy Fierich (Kraków), Zygmunt Gostkowski (Łódź), Mieczysław Kafel (Warszawa), Jan Kalkowski (Kraków), Jerzy Koszałek (Kraków), Ignacy Krasicki (Kraków), Edmund Król (Warszawa), Janusz Maciaszek (Kraków), Julian Maślanka (Kraków), Jerzy Parzyński (Kraków), Stanisław Peters (Kraków), Walery Pisarek (Kraków), Józef Siemek (Warszawa), Irena Tetelowska (przewodnicząca Komitetu, Kraków), Marian Tyrowicz (Kraków), Mieczysław Zawadka (Warszawa)

REDAKCJA

Julian Maślanka (redaktor) Jan Kalkowski (sekretarz redakcji), Edward Kamiński (red. tech.)

WSPÓLPRACOWNICY ZAGRANICZNI

John B. Adams — prof. dziennikarstwa, Uniwersytet Północnej Karoliny (USA); Aleksander F. Biereżnoj — doc. dziennikarstwa, Uniwersytet im. Żdanowa (Leningrad); Klara G. Bojko — prac. naukowy, Wydział Dziennikarski Uniwersytetu im. Lomonosowa (Moskwa); Roger Clausse — prof., Belgijski Ośrodek Badań nad Środkami Masowej Informacji (Bruksela); Vladimir Klimeš — doc., Instytut Oświaty i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Karola (Praga); Aleksander L. Miszuris — doc., Wydział Dziennikarski Uniwersytetu im. Lomonosowa (Moskwa); Milo Popović — dyr. Jugosłowiańskiego Instytutu Dziennikarstwa (Belgrad); Roland Receveur — red. naczelny: „L'Enseignement du Journalisme” (Strasbourg); Wolfgang Rödel — prof., dziekan Wydziału Dziennikarskiego Uniwersytetu im. K. Marksa (Lipsk).

Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”. Adres redakcji: Kraków, ul. Wiślna 2, p. 19. Numer został redakcyjnie zamknięty w marcu 1964. Nakład 600 + 20 egzemplarzy. Ark. druk. 17,25. Podpisano do druku i druk ukończono w czerwcu 1964. Pap. offset. II kl., 90 g, 70 × 100. Cena 20 zł. Krakowska Drukarnia Prasowa, Kraków, ul. Wielopole 1. — Zam. 756/64

TREŚĆ NUMERU

PRASA DWUDZIESTOLECIA

Mieczysław Zawadka: O prasie Polski Ludowej. Uwagi i refleksje z okazji XX-lecia PRL	5
Józef Skrzypek: Etapy rozwojowe prasy w Polsce Ludowej	20

GAZETY I LUDZIE

Jan Ruszczyk: <i>Trybuna Ludu</i> — dziennik partii	27
Stanisław Witold Balicki: Ludzie <i>Dziennika Polskiego</i> zapamiętani wczoraj i widziani dziś	38
Arnold Mostowicz: Kilka uwag na marginesie dwudziestu lat satyry	57
Andrzej Klominek: <i>Przekrój</i> 1945—1964. Szkic informacyjny	70

PRASA NIEPISANA

Jerzy Toeplitz: Polska Kronika Filmowa — dorobek XX-lecia	92
---	----

SŁUCHACZ I CZYTELNIK

Włodzimierz Sokorski: Rozmowy ze słuchaczami	106
Zygmunt Gostkowski: Integracyjna rola tygodnika <i>Polityka</i>	114
Halina Koszutska: <i>Przyjaciółka</i> i jej kontakty z czytelnikami	132
Jacek Adolf, Teresa Reguła: Czytelnicy o swoich gazetach	143

DZIENNIKARSTWO I BADANIA NAD PRASĄ

Mieczysław Kafel: Szkoły dziennikarskie i ośrodki badań nad prasą	153
Tadeusz Kupis: Zawód dziennikarski w PRL	176
Paweł Dubiel: Analizy zawartości prasy w Polsce w latach 1947—1963	194

MATERIAŁY

Narodziny prasy Polski Ludowej. Wybór wspomnień następujących autorów: Jerzy Putrament, Janusz Minkiewicz, Stanisław Ziemak, Zdzisław Wójtowicz, D. J. Płoński, Eugeniusz Kroniewicz, Janina Broniewska, Jan Huszcza, Tadeusz Tułasiewicz, Bronisław Winnicki, Wilhelm Szewczyk, Mieczysław Halski, Józef Iżycki. (Wybór i opracowanie: Jan Kalkowski)	206
Prasa polska 1944—1946. Daty i fakty. Opracował Jan Kalkowski	243
Sylwester Dziki: Bieżące spisy, katalogi i wykazy czasopism z lat 1944—1964	250

STRESZCZENIA OBCOJĘZYCZNE 261

Zamieszczone w numerze zdjęcia pochodzą z: Bibl. Narod. — fotokopia 1 str. pierwszego numeru *Rzeczypospolitej*; Archiwum CAF — s. 7, 10, 28, 29, 95, 246; Archiwum *Przekroju* — s. 179, 209.

1944–1964

DWADZIEŚCIA LAT PRASY
W POLSCE LUDOWEJ

RZECZPOSPOLITA

ORGAN POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

DEKRET KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ O UTWORZENIU POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO

W celu wypracowania jednolitego programu politycznego i politycznego i politycznego

W celu wypracowania jednolitego programu politycznego i politycznego i politycznego

Kierownik resortu bezpieczeństwa publicznego — STANISŁAW RADKIEWICZ
Kierownik resortu pracy, opieki społecznej i zgłowa — dr BOLESŁAW DROBNER
Kierownik resortu komunikacji, poczty i telegrafu — inż. JAN MICHAŁ GRUBECKI
Kierownik resortu oświaty — dr STANISŁAW SKRZESZEWSKI
Kierownik resortu kultury i sztuki — WINCENTY RYBICKI
Kierownik resortu informacji i propagandy — dr STEFAN JEDRYCHOWSKI
Krajowa Rada Narodowa poleca Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego ustalić swą programową działalność na terenach wyzwolonych. Do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego Krajowa Rada Narodowa deleguje dotychczasowego szefa podziemnego, kładąc przed nim przede wszystkim zadanie utrzymania i rozszerzenia działalności. Słuch członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego powołuje pod opieką niemiecką, gdzie kieruje wyjątkowo i zapewnia bezpieczeństwo z Krajową Radą Narodową. Wskazuje tych Słuch członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego za względy organizacyjne nie mogą być ujawnione. KRAJOWA RADA NARODOWA Warszawa, 21 lipca 1944 r.

MANIFEST

POLSKIEGO KOMITETU WYZWOLENIA NARODOWEGO

RODU POLSKIEGO!

Władza podległa wyzwoleniu. Armia Polska szła Armii Czerwonej. W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
Władza podległa wyzwoleniu. Armia Polska szła Armii Czerwonej. W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Władza podległa wyzwoleniu. Armia Polska szła Armii Czerwonej. W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
Władza podległa wyzwoleniu. Armia Polska szła Armii Czerwonej. W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

WZNIĘSIĘ SECCA

W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
Władza podległa wyzwoleniu. Armia Polska szła Armii Czerwonej. W imieniu i w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

(Dokończenie na str. 2-3)

MIECZYŚLAW ZAWADKA

O PRASIE POLSKI LUDOWEJ

(Uwagi i refleksje z okazji XX-lecia PRL)

Prezes RSW „Prasa” omawia w szkicowym ujęciu rozwój prasy w okresie powojennego dwudziestolecia, biorąc za punkt wyjścia prasę z okresu lubelskiego. Jest w tym artykule mowa także o wydawnictwach i agencjach prasowych. Następnie — kilka węzłowych problemów organizacyjnych prasy, takich jak ruch korespondentów, czytelnictwo, nakłady.

Jubileusz dwudziestolecia PRL jest okazją do podsumowania osiągnięć i dorobku w wielu dziedzinach naszego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Jest więc także okazją do podsumowania i dokonania oceny powojennej prasy polskiej i dlatego też należałoby oczekiwać opracowanej gruntownie historii prasy PRL, dokładnej naukowej syntezy historycznej, co byłoby najcenniejszym pomnikiem o trwałych wartościach naukowych. Prasa bowiem jest, jak wiadomo, istotnym składnikiem kultury narodowej i niezwykle ważkim instrumentem kształtowania życia społecznego we wszystkich ważniejszych dziedzinach. Stworzenie jednakże takiej syntezy historii prasy PRL nie jest rzeczą łatwą, wymaga bowiem ogromnego wysiłku wielu zespołów badaczy (i to nie tylko historyków prasy), przeprowadzenia szeregu szczegółowych i gruntownie planowanych badań w tej dziedzinie, a zatem poprzedzona być musi wieloma pracami monograficznymi, których ciągle brakuje. Co więcej, stwierdzenie to odnosi się nie tylko do powojennej prasy polskiej, ale także do całych jej dziejów, liczących przecież ponad trzysta lat, mimo że nasza prasa była i jest przedmiotem naukowych zainteresowań humanistów od lat mniej więcej stu.

Tych kilka uwag wstępnych tłumaczy, jak się wydaje, w dostateczny sposób podtytuł niniejszego artykułu, w którym określony został zakres

tematyczny, ograniczony z konieczności do niektórych uwag i refleksji na temat prasy PRL, popartych — rzecz jasna — wyselekcjonowanym materiałem dowodowym.

*
* *
*

Data narodzin powojennej prasy polskiej zbiega się dokładnie z datą powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, bowiem pierwszy numer pierwszego pisma pod nazwą *Rzeczypospolita* ukazał się (pod redakcją Jerzego Borejszy) na skrawku wyzwolonej ziemi polskiej w Chełmie w dniu 23 lipca 1944 roku i zawierał on poza nagłówkiem gazety głównie tekst Manifestu PKWN. Drugi numer wydany został w Lublinie w dniu 4 sierpnia 1944 r., od 7 lutego 1945 gazeta ta zaczęła wychodzić w Łodzi, a następnie od 7 lipca tegoż roku w Warszawie.

W następnych dniach i tygodniach po ukazaniu się pierwszego numeru *Rzeczypospolitej* pojawiają się nowe gazety i czasopisma, które powstają — rzecz by można bez żadnej przesady — niemal z niczego. Wiadomo przecież, jak trudna była ówczesna sytuacja: zniszczona całkowicie baza techniczna, zupełny brak papieru i farby drukarskiej, w opłakanym stanie znajdowała się wszelka komunikacja, brakowało zawodowych dziennikarzy i drukarzy.

A jednak już w dniu 3 sierpnia 1944 roku wydane zostało w Lublinie pismo pod nazwą *Gazeta Lubelska*, której redaktorem był Jan Dąbrowski, a jako wydawca figurowała „Spółdzielnia Wydawnicza” — instytucja faktycznie nigdy nie istniejąca. *Gazeta Lubelska* była pierwszym demokratycznym pismem wydanym w wyzwolonym Lublinie, gdyż *Rzeczypospolita* zaczęła wychodzić w tym mieście od dnia 4 sierpnia 1944.

Podstawową bazę drukarską ówczesnego Lublina stanowiły dwie drukarnie prywatne, niewielkie i poważnie zdewastowane, a mianowicie: drukarnia Szczuki, posiadająca dwa linotypy (w tym jeden na prąd elektryczny, drugi zaś z ogrzewaniem gazowym), dwie maszyny płaskie arkuszowe, dwie półarkuszówki oraz maszyna rotacyjna o wydajności 4 500 egzemplarzy na godzinę i drukarnia Pietrzykowskiego, mieszcząca się w suterenie przy ul. Kościuszki, posiadająca dwie płaskie maszyny półarkuszowe i ponadto jeden nowoczesny linotyp, znajdujący się w mieszkaniu prywatnym właściciela na drugim końcu miasta.

Poważną przeszkodą były przerwy w dopływie prądu elektrycznego; sieć Lublina podłączana była bądź do elektrowni miejskiej bądź też do elektrowni miejscowej cukrowni, a niekiedy nawet do elektrowni w Stalowej Woli, znajdującej się jeszcze wówczas po drugiej stronie frontu. W razie braku prądu maszyny drukarskie kręcono korbami.¹⁾

Ta nader skromna baza drukarska musiała w zasadzie wystarczyć i to nie tylko dla *Rzeczypospolitej* oraz *Gazety Lubelskiej*, ale także i dla niektórych innych pism, jakie zaczęły ukazywać się w Lublinie. Już bowiem 15 sierpnia wychodzi tutaj pierwszy numer *Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, później pojawił się tygodnik *Wici* oraz miesięcznik dla dzieci *Promyk*, 3 listopada wychodzi w Lublinie pierwszy tygodnik literacki *Odrodzenie* (pod redakcją Karola Kuryluka),

¹⁾ Informacje te zawdzięczam red. Janowi Dąbrowskiemu.



Na wsi lubelskiej wkrótce po wyzwoleniu — pierwsza polska gazeta

11 listopada wznowiony został zasłużony dla polskiego ruchu robotniczego *Robotnik*, organ Polskiej Partii Socjalistycznej, mający wieloletnie tradycje, a 14 listopada wydany został pierwszy numer organu KC Polskiej Partii Robotniczej — *Głos Ludu* (jednym z pierwszych redaktorów był Ostab Dłuski). Oto tylko kilka podanych tu przykładowo tytułów gazet i czasopism, których już na rok 1944 przypada około trzydzieści, a powstawały one niemal żywiolowo w miarę wyzwalań dalszych części kraju.

W związku z nową zupełnie funkcją polityczną prasy wówczas powstającej, na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza organy dwóch czołowych partii robotniczych PPR i PPS, a więc: *Głos Ludu* i *Robotnik*. *Głosowi Ludu* poświęcono nieco uwagi w oddzielnym artykule o *Trybunie Ludu*, zamieszczonym w niniejszym numerze *Zeszytów Prasoznawczych*, warto więc słów kilka powiedzieć także o *Robotniku*, a zwłaszcza o jego początkowym okresie.

W październiku 1944 roku zrodziła się koncepcja, by w miejsce *Gazety Lubelskiej* wydawać organy partyjne. Powstały więc dwie wymienione gazety, przy czym bazą techniczną podzielono się w ten sposób, że *Głos Ludu* otrzymał przydział na drukarnię Szczuki, *Robotnik* zaś na drukarnię Pietrzykowskiego. Wypada zaznaczyć także, iż *Głos Ludu* nie był w ogóle pierwszym organem KC PPR, gdyż — jak wiadomo — jeszcze w okresie okupacji hitlerowskiej wychodził konspiracyjny centralny organ tej partii pod nazwą *Trybuna Wolności* (powstał w styczniu

1942 r.) i wydawanie go było następnie kontynuowane pod tym tytułem w wyzwolonym Lublinie od września 1944).

Nie tylko sprawa druku, ale także sprawa kolportażu nastęrczała wówczas niebywale trudności. Na przykład złożone szpalty *Robotnika* przewożone były wówczas (najczęściej przez redaktora naczelnego w przyczepie motocykla wojskowego) z pomieszczenia, w którym znajdował się linotyp, do drukarni, a po wydrukowaniu w ten sam sposób przewożono nakład pisma na pocztę i do głównych punktów kolporter-skich. Mimo te trudności wydawanie pisma przebiegało względnie sprawnie i rozprowadzany był każdy nakład, jaki tylko wówczas udało się osiągnąć. Do redakcji *Robotnika* nadchodziło wiele listów od czytelników z wyzwolonych terenów kraju, a między innymi np. redakcja otrzymała wzruszające pozdrowienia od Stefana Jaracza. Warto zaznaczyć, że pismo szybko zdobywało sobie nowych współpracowników, wśród których było także kilku literatów, znajdujących się wówczas w Lublinie.

W lutym 1945 roku (od 11 lutego) redakcja *Robotnika* przeniesiona została do Łodzi, podobnie zresztą jak redakcja *Głosu Ludu* i *Rzeczpospolitej*, i od tej pory zaczyna się w życiu pisma nowy okres, a warunki lokalowe i techniczne, choć także nienadzwyczajne wydawały się wówczas ideałem w porównaniu z lubelskimi. W okresie łódzkim *Robotnik* osiągał systematycznie nakład 75 000 egzemplarzy i cały nakład rozchodził się całkowicie. Co więcej, oficjalna cena egzemplarza wynosiła jeden złoty, ale w odległych od Łodzi miasteczkach cena ta dochodziła u kolporterów nawet do 30 złotych, co najlepiej świadczy o tym, jak wielki był wówczas popyt na prasę.

W grudniu 1945 roku (od 16 grudnia) pismo zostało przeniesione do zniszczonej doszczętnie Warszawy (*Głos Ludu* przeniesiony tam został już 20 czerwca, a *Rzeczpospolita* — 7 lipca 1945) i otrzymało do swej dyspozycji niemal kompletnie zniszczony gmach drukarni b. *Wieczoru Warszawskiego* i *ABC*, tak zwanej Mazowieckiej Spółki Wydawniczej przy Al. Jerozolimskich. Budynek nie posiadał dachu, był częściowo wypalony, a maszyny drukarskie wywiezione przez okupanta. Zachował się tylko piec giserski i maszyna rotacyjna, jednakże bez wszystkich części, jakie można tylko było z niej wymontować. Zachowały się ponadto przewody instalacji elektrycznej, co w ówczesnych warunkach było okolicznością bardzo pomyślną. Ministerstwo Informacji i Propagandy przysłało redakcji *Robotnika* z pomocą, udzielając jej zezwolenia na wyszukanie i przywiezienie maszyn drukarskich z Ziemi Odzyskanych i dzięki temu sprowadzone zostały ze Szczecinka dwa linotypy i kilka maszyn płaskich, a ponadto z drukarni w Inowrocławiu, należącej do *Robotnika Kujawskiego*, otrzymano także jeden linotyp. Zamontowanie tych maszyn było zasługą niezwykle ofiarnych specjalistów mechaników: Wiśniewskiego (nie żyjący) i St. Malinowskiego, którzy w rekordowym czasie i w bardzo trudnych warunkach wykonali swoje zadanie²⁾.

²⁾ Szczegóły te podaję z relacji J. Dąbrowskiego, pierwszego naczelnego redaktora wznowionego po wojnie *Robotnika*.

Przedstawione wyżej trudności, z jakimi musiała się borykać redakcja *Robotnika*, stanowią niewielki fragment całego kompleksu problemów technicznych, lokalowych, redakcyjnych itp. i z całą pewnością można powiedzieć, że są one typowe dla początków całej powojennej prasy polskiej, dla każdej redakcji i każdego pisma. *)

Jubileusz XX-lecia PRL, a zarazem dwudziestolecia naszej prasy składnia do przypomnienia tych faktów z owych pamiętnych dni 1944 roku. Prasa robotnicza odegrała wyjątkową rolę w walce o nowe życie, była bardzo skutecznym narzędziem w ręku władzy ludowej, która wówczas się organizowała. Przypomnijmy, że już w dniu 18 lutego 1944, jeszcze w okresie okupacji, powstała tajna lubelska Rada Narodowa na terenie powiatu lubartowskiego, a w dniu następnym tajna warszawska Rada Narodowa; był to załazek władzy ludowej, która się stale umacniała i rozszerzała w miarę wyzwalań nowych terenów kraju. Prasa była dla niej niezbędnym środkiem do kształtowania nowej rzeczywistości. Można by przytoczyć wiele przykładów świadczących o tym, że prasę demokratyczną tworzyli także ci sami ludzie, którzy jednocześnie walczyli z bronią w ręku w szeregach Wojska Polskiego. Jednym z takich przykładów może być *Ziemia Kielecka*, organ kieleckiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, zorganizowanej na linii frontu, na przyczółku sandomierskim. Sięgnijmy do pierwszego, dwunastostronicowego numeru tej gazety z dnia 24 listopada 1944. W apelu do czytelników, zamieszczonym na czołowym miejscu pierwszej kolumny czytamy między innymi:

„Dajemy Wam do rąk tygodnik demokratyczny, który będzie zwierciadłem prasowym tworzącej się nowej rzeczywistości, budowanej od fundamentów na gruzach hitlerowskiej okupacji [...] Aby zaspokoić panującą głód gazetowy, starać się będziemy wprowadzać na nasze łamy wiadomości z całego kraju, obrazując nurt życia Wolnej Polski na fundamentach demokratycznych w oparciu o Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego.”

Bardzo wymowne są tytuły artykułów zamieszczonych w tym numerze *Ziemi Kieleckiej*. Oto niektóre z nich: „Przegląd wojennych działań za ostatni tydzień”, „Reforma rolna w województwie kieleckim faktem dokonanym”, „Sandomierzanie — ofiary niemieckiego terroru” itp. Pierwszy numer *Ziemi Kieleckiej* wydany został w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy, na tyle bowiem starczyło papieru i „cały nakład wprost błyskawicznie został rozchwytyany”.³⁾ Ale na drugi numer nie było już ani papieru ani też farby drukarskiej i po dwa kilogramy farby trzeba było jechać aż do... Rzeszowa, przy czym podróż tam i z powrotem na takim odcinku trwała w ówczesnych warunkach kilka dni. Gazeta jednak wychodziła, chociaż każdy następny numer dru-

*) Zob. również obszerniejsze relacje w wyborze pamiętników w tym numerze *Zeszytów* na s. 206—242 (przyp. red.)

³⁾ Por. Zdzisław Wójtowicz: Pierwociny prasowe na przyczółku sandomierskim w 1944 r., *Prasa Polska* 1949, nr 4—5. Tygodnik *Ziemia Kielecka* wydawany początkowo w Sandomierzu, a później w Kielcach od dnia 3. II. 1945 ukazywał się jako dziennik pod nazwą *Gazeta Kielecka*, a następnie pn. *Dziennik Kielecki*. Por. artykuł pt. „Odrodzenie prasy w Kielecczyźnie”, *Prasa Polska* 1948 nr 11. (Zob. również s. 218—221 — przyp. red.)



W chełmskiej drukarni Tadeusz Maruszewski składa tekst Manifestu Lipcowego. W Chełmie Lubelskim wydrukowano również pierwszy numer „Rzeczpospolitej”

kowany był na innym, kolorowym papierze ⁴⁾, podobnie jak na przykład *Gazeta Lubelska* i szereg innych gazet.

Po *Głosie Ludu*, który był organem KC PPR, w krótkim stosunkowo czasie zaczęły powstawać terenowe wojewódzkie organy tej Partii. Pierwszym z nich był wychodzący do dziś lubelski *Sztandar Ludu*. Sięgnijmy znów do pierwszego numeru tego pisma. Ukazał się on z datą 13—31 marca 1945 i numerowany był 1—19 (sic). Pismo to zaprezentowane zostało czytelnikom następująco: „*Sztandar Ludu* — czytamy m. in. w artykule redakcyjnym — którego pierwszy numer dziś wypuszczamy, jest organem Polskiej Partii Robotniczej, tej Partii, która wyszła z ludu i prowadziła lud przez walki i trudy w ciemną noc niewoli hitlerowskiej ku zwycięstwu, zawsze wierna jego interesom. Temu celowi też służyć będzie nasza gazeta.” Na tej samej pierwszej

⁴⁾ Ibidem

kolumnie znajdujemy też wiadomość o zdobyciu Gdyni przez wojska radzieckie i polskie.

Niektóre gazety i czasopisma były kontynuacją tajnych wydawnictw z lat okupacji hitlerowskiej; tak było na przykład z *Walką Młodych*. Tygodnik ten zaczął wychodzić w Warszawie w roku 1943, a pierwszy numer po wyzwoleniu ukazał się w dniu 18 listopada 1944 roku. Warto przy tej okazji nadmienić, że z pierwotnego dziewięćosobowego kolegium redakcyjnego *Walki Młodych* przeżyło okupację tylko pięć osób, reszta zaś zginęła, a wśród nich: Hanka Sawicka, Janek Krasicki, Zofia Jaroszewicz⁵⁾. Jest to bolesny i charakterystyczny zarazem symbol walki narodu z okupantem.

Problemem pierwszorzędnej wagi dla prasy jest, jak wiadomo, sprawa zdobywania możliwie najbardziej aktualnych wiadomości zarówno krajowych jak i zagranicznych. Toteż doceniając wagę tego problemu Zarząd Główny Związku Patriotów Polskich jeszcze w początkach roku 1944 wysunął inicjatywę i zarazem podjął decyzję w sprawie powołania do życia agencji, która powstała późną wiosną 1944 i przyjęła nazwę Polska Agencja Prasowa „Polpress”. Początkowo Agencja ta działała na terenach Związku Radzieckiego, a następnie przeniosła się do wyzwolonego Lublina, gdzie miała swoją siedzibę do 12 lutego 1945 roku. W pierwszej fazie działalności skoncentrowała swe wysiłki głównie na propagandzie zagranicznej, tworząc w stosunkowo krótkim czasie szereg własnych placówek zagranicznych, jak na przykład w Londynie, Sztokholmie, Nowym Jorku, Montevideo, Toronto, Tel-Awivie, Teheranie, a później w Paryżu, Stambule i innych miastach, przy czym godnym podkreślenia jest fakt, że owe zagraniczne placówki „Polpressu” pełniły nie tylko funkcję propagandową poprzez rozpowszechnianie biuletynów prasowych w języku polskim i w językach obcych, a także innych materiałów propagandowych, jak książki, broszury, artykuły itp., ale były one wówczas nieoficjalnymi przedstawicielstwami obozu zjednoczonych sił demokratycznych Polski, a w późniejszym okresie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Z chwilą zaś utworzenia PKWN, „Polpress” — późniejsza PAP przekształca się w agencję rządową, której zadaniem było dostarczanie materiału informacyjnego prasie polskiej, informowanie zagranicy o wysiłku narodu polskiego w zakresie budowy nowego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego oraz o jego walce z okupantem hitlerowskim. Wnet po osiedleniu się w Lublinie, „Polpress” zaczęła wydawać Biuletyn Informacyjny, zawierający początkowo tylko informacje krajowe, a po uruchomieniu nasłuchu radiowego także informacje zagraniczne.

W lutym 1945 Polska Agencja Prasowa „Polpress” przeniesiona zostaje do Łodzi, gdzie rozwija już znacznie szerszą działalność; w szeregu większych miast polskich powstają jej terenowe oddziały. Wreszcie od dnia 20 lipca 1945 jej siedzibą staje się Warszawa. PAP wydaje wtedy Biuletyn Informacyjny przeznaczony głównie dla prasy krajowej, a ponadto biuletyn dla zagranicy oraz biuletyn specjalny. Na dzień 31 grudnia 1945 roku Polska Agencja Prasowa posiadała 11 oddziałów

⁵⁾ Por. artykuł pt.: Setny numer *Walki Młodych*, *Głos Ludu* z dnia 10. VIII. 1946, nr 217.

terenowych, mianowicie: w Białymstoku, Bydgoszczy, Katowicach, Koszalinie (w połowie marca 1946 przeniesiony do Szczecina), Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Sopocie (przeniesiony później do Gdańska), Wrocławiu i oprócz tego stałych korespondentów w Kielcach, Radomiu i Rzeszowie oraz 19 swoich placówek za granicą. Depesze zagraniczne otrzymywała PAP zasadniczo drogą telegraficzną (w tym większość za pośrednictwem Moskwy), zdarzało się jednak i to niierzadko, że wskutek uszkodzeń urządzeń telekomunikacyjnych depesze te nadsyłane były pocztą lotniczą, co rzecz jasna nie sprzyjało ich aktualności. Wiele informacji uzyskiwała PAP od szeregu zagranicznych agencji prasowych, takich jak np. TASS, REUTER, TANJUG i inne, co regulowane było specjalnymi umowami o wymianie informacji.

Jeszcze w okresie łódzkim Polska Agencja Prasowa posiadała oddzielną komórkę pod nazwą FOTO-AGENCJA, której zadaniem było dostarczanie prasie krajowej i zagranicznej aktualnych zdjęć, ilustrujących na przykład zniszczenie naszego kraju przez okupanta, co było w tym czasie szczególnie ważne, zwłaszcza jeśli idzie o informowanie zagranicy o zbrodniach hitlerowskich. Dodajmy jeszcze, że od 15 kwietnia 1945 PAP wydawała czasopismo pt. *Monitor Polski* oraz w Krakowie tygodnik sportowy *Start*.⁶⁾

Niewiele później od „Polpressu” — (PAP) powstała Agencja Publicystyczno-Informacyjna, bo jeszcze w październiku 1944 roku w Lublinie, przeniesiona następnie do Łodzi (10 lutego 1945) i wreszcie do Warszawy (latem 1945). Działalność na większą skalę rozpoczęła API dopiero w Warszawie; agencja ta dostarczała materiały informacyjne i publicystyczne przede wszystkim prasie wydawanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”.

W drugiej połowie grudnia 1945 zorganizowana została Socjalistyczna Agencja Prasowa (SAP), której twórcą był Rafał Praga. SAP obsługiwała głównie prasę wydawaną przez Spółdzielnię Wydawniczą „Wiedza”.

W dwa lata później, bo w drugiej połowie 1947 roku powstała jeszcze Robotnicza Agencja Prasowa (RAP). SAP i RAP zostały z dniem 14 grudnia 1948 roku połączone tworząc Agencję Robotniczą (AR) przynależną do RSW „Prasa”.⁷⁾

*

* * *

Niemale zasługi w zakresie organizacji prasy w początkowym okresie, a więc jeszcze w czasie wojny i bezpośrednio po wyzwoleniu położyła Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, powołana do życia przez Krajową Radę Narodową. „Czytelnik” był wydawcą większości pism, jakie ukazały się w Lublinie w roku 1944. A kiedy w roku 1945 rozpoczęła się wielka ofensywa zimowa, wówczas czołówki czytelnikowskie przejawiały swoją ożywioną działalność tuż za linią frontu, organizując coraz to nowe gazety i czasopisma.⁸⁾ Zaledwie w dwa miesiące po zakończeniu

⁶⁾ Informacje te zaczerpnięte zostały z materiałów archiwalnych Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

⁷⁾ Szczegółowe informacje o tych agencjach zob. M. Zawadka; XV lat RSW Prasa (szkie historyczny), *Zeszyty Prasoznawcze* 1962, nr 3 s. 69 nn.

⁸⁾ Por. wywiad z J. Pańskim zamieszczony w *Prasie Polskiej* 1949 nr 3.

działań wojennych, w dniu 15 sierpnia 1945 roku, zorganizowany został w Wiśle pierwszy ogólnopolski zjazd przedstawicieli wydawnictw i redakcji czytelnikowskich. Udział w nim wzięli m. in. reprezentanci 24 gazet codziennych, które wychodziły wówczas w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach, Bydgoszczy, Gdyni, Gdańsku, Lublinie, Wrocławiu i Szczecinie. A zatem na terenie niemal całego kraju istniała już wtedy zorganizowana sieć prasy „Czytelnika”, obok — oczywiście — prasy innej, zwłaszcza prasy partyjnej i innych stronnictw politycznych.

Rola prasy „czytelnikowskiej” polegała (zwłaszcza w pierwszym okresie po wyzwoleniu) na szerzeniu propagandy w najlepszym znaczeniu, zwłaszcza jeśli się zważy, że prasa partyjna peperowska i pepesowska miała w początkowym okresie stosunkowo wąski krąg czytelników, chociaż stale się poszerzający. Rolę propagandową prasy „czytelnikowskiej” określił wówczas Borejsza jako — „przekład na język dostępny i zrozumiały dla przeciętnego obywatela myśli ideologicznej i formuł ideowych, którymi kieruje się obóz Polski Demokratycznej.”⁹⁾ Równocześnie zaś wyraźnie podkreślone zostało zarówno we wspomnianym referacie Borejszy, jak i w dyskusji oraz przemówieniach przedstawicieli PPR (tow. Kowalski) i PPS (tow. Motyka), że prasa w Polsce Ludowej winna być tania i dostępna dla każdego obywatela, nie zaś instytucją dochodową, jak w krajach burżuazyjnych. *M a s o w o ś ć* zatem to jeszcze jedna zniemiona cecha prasy nowego typu, prasy robotniczej i chłopskiej.

Jak więc wynika z powyższych uwag, prasa „czytelnikowska”, a więc ta prasa, która nie była bezpośrednio związana z żadną partią polityczną stawiała sobie postulaty i zadania całkowicie zgodne z ogólną polityką władzy ludowej, choć jej profil różnił się wówczas znacznie od profilu prasy peperowskiej czy pepesowskiej. Dzięki temu właśnie prasa „czytelnikowska”, docierając do szerokich rzesz społeczeństwa, przyczyniła się w ogromnym stopniu zarówno do wyrobienia nawyku czytania prasy wśród najszerszych mas, które w znacznym procencie nie były do prasy przyzwyczajone (gdyż — jak wiadomo — prasa burżuazyjna nie była dla nich przeznaczona, ani też dostępna), jak również, co jest jeszcze ważniejsze, przyczyniła się w niemałym stopniu do ideowego przygotowania mas czytelnicych. Dojrzały czytelnik sięgał już po pewnym czasie po pismo partyjne.

Oczywiście, obowiązek ideologicznego oddziaływania na cały naród w stopniu o wiele większym ciążył na prasie partii robotniczych: PPR i PPS (a później PZPR), jak również na postępowej prasie ludowej (Stronnictwa Ludowego) oraz prasie Stronnictwa Demokratycznego, a wreszcie w równej mierze odnosi się to do prasy Ludowego Wojska Polskiego. Profil ideowy pisma partyjnego, służącego klasie robotniczej i szerokim masom ludowym scharakteryzował dobitnie Władysław Gomułka (wówczas Sekretarz Generalny PPR) w depeszy gratulacyjnej do zespołu redakcyjnego *Głosu Ludu*, z okazji wydania tysięcznego numeru tej gazety (16 września 1947 r.). W depeszy tej czytamy: „Podnoszenie poziomu publicystyki i obsługi informacyjnej, zacieśnianie łącz-

⁹⁾ *Dziennik Zachodni* z 18. VIII. 1945.

ności z klasą robotniczą i szerokimi masami czytelników, rozszerzanie zasięgu i powiększanie nakładu, przodowanie pod względem treści ideologicznej pismom codziennym PRL, walka ze wstecznictwem i wszelkimi szkodnikami, zacieśnianie więzów jednościowych PPR i PPS, głęboka troska i staranność o zewnętrzną szatę *Głosu Ludu* — oto najważniejsze hasła, które przewodzący winny kolektywowi pracownikom w jego dalszej owocnej pracy na rzecz Polski Ludowej i wiernej służbie idei Polskiej Partii Robotniczej.”¹⁰⁾

W słowach tych zawarte zostały najistotniejsze postulaty dla całej postępowej prasy polskiej, mimo że adresowane one były z okazji jubileuszowego numeru tylko do zespołu redakcyjnego centralnego organu Polskiej Partii Robotniczej. Jeden z takich postulatów, obok szeregu innych, to postulat związku prasy z masami czytelnicznymi. Chodzi tu między innymi o istotną sprawę współudziału czytelników w tworzeniu prasy, co — jak wskazuje praktyka — może się odbywać zasadniczo w dwojaki sposób: za pośrednictwem listów do redakcji oraz poprzez korespondentów gazety. Przed rokiem 1955 bardzo poważną rolę w naszej prasie odgrywali korespondenci robotniczo-chłopski i ta forma zasadniczo spełniła swoje zadanie.

Ideę udziału korespondentów robotniczych i chłopskich w tworzeniu prasy wysunął — jak wiadomo — Lenin, wskazując między innymi, że „na pięciu kierujących i stale piszących literatów (dziennikarzy) powinno być pięciuset i pięć tysięcy pracowników nieliterackich (korespondentów)”¹¹⁾. Wtedy bowiem prasa, w myśl znanej definicji leninowskiej, lepiej może spełniać rolę kolektywnego agitatora, propagatora i organizatora życia społecznego. W naszej prasie problem korespondentów nabrał należytej wagi po zjednoczeniu obu Partii. Wiele uwagi tej sprawie poświęcono m. in. na Plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, które odbyło się w dniu 30 stycznia 1950 r. W dniu 13 lutego tego samego roku zwołana została przez ZG ZZD specjalna narada poświęcona wyłącznie problemowi korespondentów robotniczych i chłopskich, na której referat wygłosił Tadeusz Galiński (ówczesny naczelny redaktor *Trybuny Robotniczej*).

Kiedy w dniu 6 maja 1950 roku zorganizowany został pierwszy krajowy zlot korespondentów robotniczych i chłopskich w Warszawie, wzięło w nim udział około pięciu tysięcy uczestników, reprezentujących dwunastotysięczną armię korespondentów naszej prasy.

Powiedzieliśmy już wyżej, że korespondenci robotniczo-chłopski spełnili na pewnym etapie rozwoju naszej prasy powojennej istotną rolę. Druga forma współudziału czytelników w tworzeniu profilu prasy, forma ciągle aktualna — to listy czytelników do redakcji gazet i czasopism. Patrząc na tę sprawę dziś, z perspektywy bogatych doświadczeń, można wysunąć tezę, że wszechstronny kontakt redakcji dzienników i czasopism z czytelnikami poprzez listy stanowi w pewnym sensie nową jakość związku prasy z czytelnikami, co nie oznacza bynajmniej, by ta forma związku czytelników z prasą nie istniała w latach dawniejszych. Jeszcze bowiem w roku 1949 na przykład katowicka *Trybuna Robotnicza*

¹⁰⁾ Por. *Prasa Polska*, 1947, nr 4—5, s. 6.

¹¹⁾ Cytuję za Rafałem Pragą: *Prasa nowego typu i ludzie nowej prasy*, *Nowa Kultura*, 1950, nr 6 (z 7 maja).

otrzymała od swych czytelników aż 12 tysięcy listów,¹²⁾ a w latach następnych ilość ta ciągle się powiększała. Świadczy to niewątpliwie o ogromnej popularności tej partyjnej gazety w środowisku śląskim. Wymowny jest także jej nakład, największy z pism codziennych w kraju, który już w roku 1949 przekroczył liczbę pół miliona egzemplarzy. Zjawisko to (wielka ilość listów od czytelników) od lat kilkunastu jest bardzo typowe dla całej naszej prasy. Oto np. redakcja *Chłopskiej Drogi* jeszcze w roku 1949 otrzymywała przeciętnie trzy tysiące listów miesięcznie¹³⁾, a założona w roku 1948 *Przyjaciółka* zaczęła wnet bić pod tym względem wszelkie rekordy; obecnie do redakcji tego popularnego tygodnika napływa dziennie około sześciuset listów.

Batalia o zdobycie mas czytelniczych została w zasadzie uwieńczona pełnym sukcesem już pod koniec pierwszego pięciolecia istnienia naszej prasy, to znaczy w okresie przed zjednoczeniem naszych Partii. Przy czym odnosi się to w przeważającej mierze do zaangażowanej politycznie prasy robotniczej i chłopskiej. Na ten temat pisał w roku 1949 Henryk Jabłoński:

„Kim jest nowy czytelnik — mówi najwyraźniej wzrost prasy ściśle politycznej, o określonym kierunku. Czyż może coś wyraźniej mówić o drogach rozwoju czytelnictwa i kultury w Polsce, jak przegląd wzrostu prasy partyjnej PZPR? Ogólne nakłady rosną stale, o czym najlepiej mówi liczba nakładu czasopism PZPR, wynosząca już ponad pięć milionów, wobec 3.252.165 nakładu prasy partii robotniczych przed połączeniem. Nakład prasy przeznaczonej dla chłopów wzrósł od chwili zjednoczenia przeszło pięciokrotnie...”¹⁴⁾

O ile w okresie przedwojennym tylko nieliczne pisma przekraczały 100.000 nakładu i to głównie dzięki swej sensacyjnej treści (*Kurier Codzienny*, *Ostatnie Wiadomości*, *Mały Dziennik*, *Express Ilustrowany* i głównie *IKC*, który miał największy nakład), to już w roku 1949 notujemy dziesiątki dzienników i czasopism, które znacznie przekroczyły stutysięczny nakład. Wymieńmy przykładowo niektóre z nich:

<i>Trybuna Ludu</i>	— 251 tys. egz.	<i>Express Ilustr.</i>	— 202 tys. egz.
<i>Trybuna Robot.</i>	— 532 tys. egz.	<i>Poradnik Rol.</i>	— 1.068 tys. egz.
<i>Gazeta Robotnicza</i>	— 222 tys. egz.	<i>Życie Warszawy</i>	— 110 tys. egz.
<i>Gromada</i>	— ponad 700 tys. egz.	<i>Dziennik Zach.</i>	— 104 tys. egz.
<i>Chłopska Droga</i>	— 337 tys. egz.	<i>Głos Wielkop.</i>	— 110 tys. egz.
<i>Trybuna Wolności</i>	— 837 tys. egz.	<i>Przyjaciółka</i>	— 1.700 tys. egz.
<i>Głos Robotniczy</i>	— 176 tys. egz.	<i>Problemy</i>	— 125 tys. egz.
<i>Głos Wybrzeża</i>	— 107 tys. egz.	<i>Przekrój</i>	— 250 tys. egz.
<i>Express Wiecz.</i>	— 194 tys. egz.	<i>Świerszczyk</i>	— 227 tys. egz.

¹²⁾ Por.: Pięciolecie *Trybuny Robotniczej*, *Prasa Polska* 1950, nr 1—2. Dodajmy, że poprzedniczkami *Trybuny Robotniczej* były peperowskie gazety konspiracyjne z okresu okupacji hitlerowskiej; były one powielane w Szopienicach, Sosnowcu oraz Bielsku i ukazywały się pod następującymi nazwami: *Trybuna Robotnicza*, *Trybuna Śląska*, *Trybuna Gwardzisty* i *Trybuna Zagłębia*.

¹³⁾ Por. A. Starzec: Pięć lat prasy partyjnej, *Trybuna Ludu*, wyd. E nr 200 z dnia 24 lipca 1949.

¹⁴⁾ Por. Henryk Jabłoński: Słuszna droga. Więcej, szerzej, lepiej, *Express Wieczorny* z 8. V. 1949 (nr 127).

„Czytelnikowskie” pisma literackie: *Odrodzenie*, *Kuźnica*, *Twórczość*, *Odra* i *Dziennik Literacki* osiągnęły w tym czasie (kwiecień 1949) łączny nakład 172 tysięcy egzemplarzy.¹⁵⁾

Ponadto szereg czasopism prasy związkowej (ponad dwadzieścia tytułów) przekroczyło nakład stutysięczny. Oto na przykład w omawianym okresie centralny organ *Związkowiec* miał 160 tysięcy nakładu, *Kolejarz-Związkowiec* — 338 tysięcy, *Górnik* — 250 tysięcy, *Metalowiec* — 200 tysięcy, *Głos Nauczycielski* — ponad 100 tysięcy, inne zaś pisma związkowe osiągały po kilkadziesiąt tysięcy nakładu.¹⁶⁾ Cyfry te mówią najlepiej same za siebie i nie wymagają komentarza.

Do wzrostu nakładów naszej prasy przyczyniło się w stopniu niemałym powołanie do życia w roku 1947 wydawnictwa prasowego RSW „Prasa”, które po przejęciu pionów prasowych Spółdzielni Wydawniczej Wiedza i Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik stało się największym wydawnictwem prasowym w Polsce i z roku na rok rozszerza zakres swej działalności.¹⁷⁾ Koordynacja wydawnicza prasy w jednym wielkim wydawnictwie zdała, jak wykazało doświadczenie, w pełni egzamin.

Wzrost prasy wydawanej tylko przez RSW „Prasę” obrazuje najlepiej następująca tabela:

Rok	Dzienniki		Czasopisma	
	Ilość tytułów	Nakład	Ilość tytułów	Nakład
1947	8	905 000	4	444 000
1948	12	2 003 980	8	1 282 310
1949	17	3 088 680	15	1 725 520
1950	18	4 275 800	22	2 396 100
1951	35	5 767 100	57	5 844 200
1952	39	5 831 300	63	6 489 700
1953	41	5 327 000	64	5 530 000
1954	40	5 257 900	69	6 641 200
1955	42	5 206 700	72	6 716 000
1956	43	5 501 600	87	7 559 400
1957	45	4 753 700	98	8 558 100
1958	42	4 687 100	92	7 661 000
1959	42	4 826 700	82	7 673 500
1960	42	4 886 800	82	7 494 700
1961	43	5 173 800	108	8 304 200
1962	43	5 116 800	115	8 348 100
1963	43	5 157 200	115	8 440 500

¹⁵⁾ Powyższe dane zaczerpnięte zostały z artykułu M. Żywickiego: Wy-
mowne cyfry: 13 i 7, *Prasa Polska* 1949 nr 3. Autor tego artykułu, dając znacznie
pełniejsze zestawienia liczbowe, wyzyskał między innymi materiały z wystawy
książki i prasy zorganizowanej w Warszawie w roku 1949 z okazji Dni Oświaty,
Książki i Prasy.

¹⁶⁾ Por. *Związkowiec*, nr 19 z 18 maja 1949. O prasie związkowej zob. też:
M. Poznański: Prasa związkowa, *Prasa Polska* nr 16 z 1948 r. O prasie ludowej
zaś zob. m. in.: M. Szulczewski: Nakłady pism wiejskich, *Prasa Polska*, 1948 nr
14—15.

¹⁷⁾ Sprawę rozwoju Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa”, przedstawi-
łem szczegółowo w szkicu: XV lat RSW Prasa (szkic historyczny), *Zeszyty Pra-
soznawcze*, 1962 nr 3; por. też: M. Zawadka: Z historii niektórych powojen-
nych wydawnictw prasowych, *Zeszyty Prasoznawcze*, 1962, nr 1—2, s. 62—79.

Dotyczy to również kolportażu, który został znacznie usprawniony z chwilą powstania na mocy uchwały Prezydium Rządu z dnia 1 stycznia 1950 roku przedsiębiorstwa kolportażowego pod nazwą „Ruch”, które to przedsiębiorstwo przejęło w zasadzie całość polityki kolportażowej. Początkowo bowiem kolportaż prasy był zdecentralizowany i każde wydawnictwo musiało go organizować we własnym zakresie.

Bardzo istotną cechą naszej prasy jest jej *u t e r e n o w i e n i e*. Mamy tu na myśli nasylenie prasy takimi treściami, które bezpośrednio dotyczą najistotniejszych problemów poszczególnych regionów kraju, tym samym zaś najbardziej mogą interesować czytelnika, bo poruszają zagadnienie bliskie dla jego regionu, a tym samym dla niego samego. Chodzi tutaj nie tylko o to, że w każdym województwie istnieje organ wojewódzki Partii, a także zwykle jeden albo dwa inne jeszcze dzienniki, czy też lokalna prasa społeczno-kulturalna, lecz o to, że poszczególne pisma mają swoje mutacje. Jest to problem dla naszej prasy szczególnie ważny. Na przykład w roku 1962 dzienniki wydawane przez RSW „Prasa” posiadały następujące ilości wydań mutowanych: 11 dzienników (w tym 4 partyjne) po jednej mutacji, 7 dzienników (w tym 5 partyjnych) — po 2 mutacje, 5 dzienników (w tym dwa partyjne) po 3 mutacje, 1 dziennik partyjny posiadał 4 mutacje, a 5 dzienników (w tym 3 partyjne) po 5 mutacji.

W okresie ostatnich trzech lat obserwujemy proces ożywionego rozwoju wydań mutowanych dzienników. O ile np. w styczniu 1961 roku na 43 wydawane przez RSW „Prasa” — 30 z nich posiadało 73 wydania mutowane, to już pod koniec roku 1963 32 dzienniki (wzrost o dwa tytuły) osiągnęły liczbę 95 wydań mutowanych, czyli ilość mutacji wzrosła o 22, co stanowi znaczny procent. Szczególny wzrost mutacji obserwujemy w dziennikach partyjnych, bowiem na ogólną ilość 95 mutacji aż 60 przypada na dzienniki partyjne. Dzienniki tzw. czytelnikowskie posiadają 20 mutacji, a popołudniowe 8 mutacji. Mniejsza ilość mutacji tych dwu ostatnich grup pism tłumaczy się tym, że są one przeznaczone głównie dla czytelnika miejskiego, dzienniki zaś ekspresowe głównie dla czytelników wojewódzkich.

Na taki rozwój mutacji wpłynęły dwie podstawowe przyczyny. Z jednej strony był to stale rozwijający się proces aktywizacji gospodarczej i społeczno-kulturalnej poszczególnych regionów kraju. Po wtóre zaś, wskutek braku dostatecznej ilości papieru (a zatem limitowania nakładów i objętości) — mutacje stały się najwłaściwszą formą powiązania prasy z coraz bardziej różnicującymi się pod względem zapotrzebowań czytelnicznych środowiskami. Doświadczenia wydawnicze wskazują, że dalszy rozwój wydań mutowanych, zwłaszcza zaś dzienników partyjnych jest niezbędny.

Skoro mowa o *u t e r e n o w i e n i u* naszej prasy, to wypada wspomnieć jeszcze o prasie powiatowej, która w Polsce Ludowej rozwijała się bardzo pomyślnie niemal od samego początku odgrywając poważną rolę w zaspokajaniu potrzeb czytelnicznych.

Pierwszą gazetą powiatową był tygodnik założony jeszcze w roku 1944 (w dniu 20 sierpnia) przez Powiatowy Urząd Informacji i Propagandy w Siedlcach pod nazwą *Gazeta Podlaska*. Ogółem zaś w latach 1944—1958 powstało aż 253 tego rodzaju pism lokalnych, tak że pod

koniec 1958 roku wychodziło 59 gazet powiatowych. W latach następnych liczba ta nieco zmalała.¹⁸⁾

O rozwoju czytelnictwa prasy świadczą nie tylko nakłady ale i ilość zwrotów. Pod tym względem notujemy w ostatnich latach bardzo korzystne zjawisko, mianowicie ilość zwrotów ze sprzedaży komisowej nieustannie maleje i to do tego stopnia, że dziś możemy już mówić (jeśli idzie o prasę wydawaną przez RSW „Prasa”) niemalże o sprzedaży bez zwrotowej, tak bowiem niski jest procent zwrotów.

Ilość zwrotów w procentach ilustruje następująca tabela:

Grupy pism	Zwroty w % w stosunku do sprzedaży komisowej				
	1959 r.	1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.
Dzienniki					
partyjne	18,2	15,4	13,5	7,0	3,7
poranne	11,8	8,7	6,3	3,8	2,2
popołudniowe	5,0	3,4	2,0	0,8	0,3
inne	19,8	13,5	9,1	5,2	3,1
Razem dzienniki	13,0	10,1	8,1	4,4	2,4
Razem czasopisma	10,6	8,5	6,6	3,5	2,4
O g ó ł e m	11,5	9,1	7,2	3,8	2,4

Powiedziałem na wstępie niniejszych rozważań, że prasa jest istotnym składnikiem kultury narodowej. To stwierdzenie jest truizmem nie wymagającym uzasadnienia, przy czym chodzi tutaj o całą prasę, zarówno o pisma społeczno-kulturalne, literackie, naukowe, czy popularno-naukowe, jak i o prasę codzienną. Zróżnicowane są tylko funkcje poszczególnych rodzajów tej prasy stosownie do różnorodnych potrzeb współczesnego społeczeństwa.

Skoro jednak staramy się w szkieletowym choćby ujęciu (ze świadomym pominięciem niektórych problemów) przypomnieć dorobek naszej prasy minionego dwudziestolecia, warto przy tej okazji wspomnieć o jednej jeszcze sprawie, mianowicie o udziale Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa” w zaspokajaniu głodu czytelniczego na literaturę piękną. Mamy na myśli nie problem szerzenia literatury pięknej poprzez czasopisma par excellence literackie lub społeczno-literackie, czy nawet poprzez prasę codzienną, ale tak zwane partyjne biblioteki „Prasy” z lat 1949—1953, o których dziś już niemal nikt nie pamięta. W latach tych bowiem wydano na papierze gazetowym aż 252 pozycje książkowe o globalnym nakładzie 19.012.317 egzemplarzy, przy czym cena jednego tomu była niezwykle niska, bo wynosiła tylko 2,40 zł., to jest mniej więcej tyle, ile kosztowała paczka tanich papierosów. W tych bibliotekach prasowych, wydawanych przez kilkanaście pism, znajdujemy szereg wartościowych pozycji zarówno klasyków polskich i obcych, jak i pisarzy współczesnych, a przeciętny nakład poszczególnych tytułów kształtował się w granicach 50 000 egzemplarzy, dzięki czemu można było (zwłaszcza, gdy idzie o literaturę polską) w znacznym

¹⁸⁾ Szerzej na ten temat w cytowanej pracy pt.: XV lat RSW Prasa

stopniu zaspokoić potrzeby czytelnicze, a także uzupełnić zapotrzebowanie młodzieży szkolnej na lekturę, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę cenę tych książek. Tak na przykład nowele Sienkiewicza wydano w nakładzie ponad 150.000 egzemplarzy, „Krzyżaków” — 200.800 egz., z dzieł Mickiewicza „Pan Tadeusz” ukazał się w półmilionowym nakładzie, szereg dzieł Kraszewskiego osiągnęło nakład globalny ponad pół miliona, podobnie kształtowały się nakłady dzieł Orzeszkowej, Prusa, Żeromskiego, Konopnickiej i wielu innych klasyków literatury polskiej. Z pisarzy współczesnych wydawano w wielotysięcznych nakładach książki Kruczkowskiego, Wasilewskiej, Morcinka, Brandysa, Wygodzkiego, Newerly’ego, Ścibora-Rylskiego i innych, a z obcych, żeby wymienić tylko przykładowo, Dickensa, Balzaca, Stendhala, Maupassanta, Gorkiego, Czechowa, Szolochowa, Zoli, A. Seghers i wielu innych. Warto tutaj przytoczyć zestawienie, przedstawiające ilość pozycji książkowych, które wydane zostały przez poszczególne pisma oraz globalne nakłady:

Lp.	Biblioteka	Ilość pozycji książkowych wydanych w latach 1949 — 1953	Globalny nakład
1.	„Trybuny Ludu”	19	2.154.545
2.	„Przyjaciółki”	17	1.220.992
3.	„Trybuny Robotniczej”	17	1.164.425
4.	„Trybuny Wolności”	14	1.051.670
5.	„Expressu Wieczornego”	8	831.896
6.	„Głosu Wybrzeża”	17	1.131.168
7.	„Sztandaru Młodych”	8	552.620
8.	„Gromady”	10	1.137.700
9.	„Głosu Robotniczego”	14	748.145
10.	„Głosu Pracy”	7	387.555
11.	„Gazety Robotniczej”	16	1.308.960
12.	„Gazety Pomorskiej”	12	653.975
13.	„Gazety Białostockiej”	4	201.710
14.	„Gazety Krakowskiej”	11	553.550
15.	„Gazety Poznańskiej”	12	576.805
16.	„Chłopskiej Drogi”	21	1.131.652
17.	„Prasy”	45	4.204.949
O g ó ł e m		252	19.012.317 egz

W szkicu niniejszym starałem się wskazać na niektóre istotne momenty w rozwoju i kształtowaniu się prasy Polski Ludowej. Rozmiary pracy nie pozwalały na omówienie wszystkich kwestii i stąd niektóre problemy zostały tylko zasygnalizowane, choć niewątpliwie nadawałyby się do szczegółowego przebadania i opracowania. Stwierdzenia ogólne starano się, w miarę możliwości, poprzeć szczegółowym materiałem dowodowym, z konieczności niepełnym (niekiedy nawet niedostępnym), lecz tylko przykładowo dobranym i o ile to tylko było możliwe najbardziej typowym.

JÓZEF SKRZYPEK

ETAPY ROZWOJOWE PRASY W POLSCE LUDOWEJ

Zabiera głos profesor, kierownik Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. PAN, redaktor „Rocznika Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”. W artykule swym wysuwa sugestie co do periodyzacji dziejów prasy powojennej, szkicując cztery etapy rozwojowe: do końca wojny (wiosna 1945), okres stabilizacji do 1948, następny do lat 1954—56, później — okres czwarty.

Artykuł niniejszy nie pretenduje do przedstawienia pełnego i syntetycznego obrazu prasy polskiej, za ubiegłe lat dwadzieścia. Nie byłoby to nawet możliwe, przy braku dostatecznej ilości prac analitycznych, jak również dostępu do źródeł, oraz koniecznej perspektywy, zwłaszcza jeśli idzie o lata ostatnie. Prasa bowiem, jako przedmiot badania historycznego, jest tematem ogromnie trudnym, z uwagi na jej ściśle i tak bardzo wielostronne powiązanie z życiem, które przecież chwyta na gorąco w jego najrozmaitszych fazach rozwojowych, bez obowiązku dokładnego śledzenia wszystkich etapów z równomierną uwagą. Ten przywilej prasy, łączący się ściśle z jej informacyjnym charakterem, wymaga od jej historyka bardzo żmudnych kwerend, często nie przynosząc rezultatów, które by przyczyniły się w decydującym stopniu do naukowego poznania historycznego.

Badania w zakresie historii prasy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a więc za ostatnie dwadzieścia lat są dopiero w stanie załążkowym. Lecz od razu należy tu podkreślić, że punkt wyjściowy tych badań jest o wiele szerszy i bardziej wielostronny, niż to miało miejsce w dawniejszych poczynaniach tego rodzaju. Ta wielostronność podjętych badań, nakazuje oczekiwać, że przyniosą one w efekcie zarówno wszechstronniejsze, jak i bardziej dogłębne oświetlenie, dotyczące roli prasy, jej faz rozwojowych, funkcji społecznej i oddziaływania na kształtowanie się życia,

oraz wkładu energii twórczej w budowę ogólnonarodowej kultury, zarówno duchowej jak i materialnej.¹⁾

Obok nielicznych opracowań²⁾, posiadamy dość sporo materiałów wspomnieniowych, ogłoszonych drukiem, niewielkich objętościowo, bardzo często treściowo ciekawych. Skupiają się one przeważnie na okresie początkowym, przełomu lat 1944/45, dotyczą przeważnie genezy poszczególnych dzienników, warunków pracy i kadry redaktorsko-dziennikarskiej³⁾). Trochę materiałów wspomnieniowych pozostaje jeszcze w rękopisach. Archiwalia do omawianego okresu i tematu, jedynie częściowo uporządkowane i zinwentaryzowane, czekają na wykorzystanie.

Mimo tak szczupłego materiału, wydaje się jednak możliwe naszkicowanie zarysów ogólnego rozwoju, a także i charakterystyki prasy Polski Ludowej za ostatnie lat dwadzieścia. Będą to z natury rzeczy kontury, które na pewno ulegną w przyszłości korekcie, względnie znajdą szerszą i gruntowną podbudowę naukową.

Mówiąc o prasie, mamy na myśli przede wszystkim dzienniki, względnie gazety ukazujące się kilka razy w tygodniu, a także tygodniki o wyraźnym charakterze polityczno-społecznym, względnie społeczno-literackim. One bowiem stanowią najbardziej reprezentatywny materiał dla badań naukowych i to zarówno historycznych jak i socjologicznych³⁾ oraz stanowią właściwą grupę tego, co potoczny język jako „prasę” określa.

W linii rozwojowej polskiej prasy omawianego okresu, dają się rozróżnić i uchwycić poszczególne etapy, które stanowią wyraźne cezury łatwo dostrzegalne, jeśli idzie zarówno o formy, jak i o treść. Nie są one przeciwstawne, ale wyraźnie zauważalne jako stadia rozwojowe, zrozumiałe i wytłumaczalne, jeśli będziemy pamiętać o warunkach, wśród których prasa Polski Ludowej powstawała. Takich etapów rozwojowych można by wymienić t r z y, względnie c z t e r y, z tym, że dwa pierwsze zarysowują się zarówno rzeczowo jak i chronologicznie.

P i e r w s z y, początkowy, obejmuje niewątpliwie okres od lipca 1944,

1) W ramach krótkiego artykułu nie podobna omawiać związków prasy z radiem i telewizją, choć łączą się one coraz silniej ze sobą, a wzajemne ich oddziaływanie wpływa na poszukiwanie najdogodniejszych form tej symbiozy.

2) Z opracowań wymienić należy przede wszystkim: Mieczysław Zawadzka: Prasa Polski Ludowej, *Zeszyty Prasoznawcze*, R. II nr 1/2, 1961; tegoż: XV lat RSW „Prasa”, tamże R. III nr 3, 1962, tegoż: 16 lat prasy polskiej. Niektóre fakty i liczby z okresu 1944—1960. *Prasa Polska* R. 15, 1961; Zygmunt Jolles: Prasa w okresie 15-lecia PRL. *Rocznik Polityczny i Gospodarczy* 1960; Mieczysław Kafel: Baza techniczna produkcji czasopiśmienniczej i książkowej w okresie dziesięciolecia 1944—1954, *Zeszyty Naukowe U. W.*, 1956; Andrzej Leszczyński: Prasa powiatowa w Polsce 1944—1958, *Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarskiego U. W.*, nr 1, 1961; Tenże: Warszawska prasa zakładowa 1945—1956. *Biuletyn Naukowy Zakładu Badań Prasoznawczych* nr 3/19, 1958; Edward Męclewski: Zachodnia Agencja Prasowa — Zarys monograficzny okresu 15-lecia, *Przegląd Zachodni*, R. 1960, nr 1; Zdzisław Mikulski: Zarys rozwoju czasopiśmiennictwa wodnego w Polsce, *Gospodarka Wodna*, R. 1955 z. 3; Remigiusz Surgiewicz: Z dziejów prasy frontowej Ludowego Wojska Polskiego 1943—45, *Wojskowy Przegląd Historyczny*, R. 1963, nr 1.

*) Wybór z materiałów wspomnieniowych drukujemy w tym numerze „Zeszytów”, zob. s. 206—242 (przyp. red.).

3) Przykładowo można by zwrócić uwagę na ciekawe wyniki badań przeprowadzonych przez Włodzimierza Szewczuka: Badania nad recepcją prasy codziennej, *Zeszyty Prasoznawcze*, R. I, 1960, z. 2/3.

a więc daty ogłoszenia Manifestu PKWN do końca maja 1945, a więc do całkowitego zakończenia wojny i oswobodzenia kraju. Prasę tego etapu charakteryzuje wielka różnorodność, jeśli idzie o cechy zewnętrzne. Objętość, format, druk, papier, przedstawiają najbardziej dowolną mieszaninę. Składy redakcji (kolegiów) oraz miejsca druku zmieniają się często z dnia na dzień. W warunkach trwającej jeszcze wojny i stopniowego wyzwolenia kraju spod jarzma okupanta jest to całkowicie zrozumiałe. W tematyce tego etapu prezentowanej czytelnikowi przez prasę, na plan pierwszy wybijają się kwestie związane z aktualnie prowadzoną wojną i walką wyzwolenczą przeciw najeźdźcy. Dla tego celu — w tym momencie najważniejszego — prasa mobilizuje wszystkie wysiłki społeczeństwa polskiego, poprzez wyrażenie wszystkich możliwych sił. Oczywiście ten główny cel nie wykluczał innej tematyki, wiążącej się z rewolucją społeczną i zmianami ustrojowymi, które dokumentarnie stwierdził PKWN ogłaszając Manifest Lipcowy. Jego lapidarnym postanowieniom nadała prasa poprzez swoje informacje i komentarze zrozumiałą treść dla mas, i wskazała kierunki codziennej ich realizacji, wiążąc ściśle wojnę i walkę z faszyzmem hitlerowskim z nakazem rewolucji społecznej. Ilościowo zarówno pod względem tytułów, jak też i nakładów, prasa tego etapu nie przedstawiała imponujących cyfr.⁴⁾

Drugim etapem, który można zamknąć w ramach lat 1945—1948, różni się od poprzedniego pewną stabilizacją form graficznych, miejsc druku, składów redakcyjnych oraz wzrostem liczbowym tytułów prasowych przy równoczesnym zróżnicowaniu i podziale zwłaszcza jeśli idzie o tygodniki. Można, wydaje się, mówić także o wyraźnie zarysowującym się podziale na tzw. prasę centralną i prasę prowincjonalną, oraz o prasie regionalnej w dość szerokim tego słowa znaczeniu. Na obliczu prasy polskiej lat 1945—1948 zaważył fakt, znajdujący zresztą na jej łamach jaskrawe odbicie — aktywnej działalności dwu partii robotniczych równocześnie oraz dwu stronnictw chłopskich. Ten stan rzeczy warunkował w dużej mierze tematykę prasy.

Podstawą naczelną, i fundamentem politycznym Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego był fakt sojuszu robotniczo-chłopskiego, w oparciu o który sięgał po władzę w imieniu mas ludowych Polski. Ośrodek tego sojuszu i jego główną siłę stanowiła Polska Partia Robotnicza, powołana do życia w okresie okupacji hitlerowskiej, dziedziczka tradycji Komunistycznej Partii Polski i wcześniejszej Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Działająca obok niej Polska Partia Socjalistyczna, również o bogatych tradycjach, reprezentowała w zasadzie te same masy robotnicze. Rozdwojenie istniejące w ruchu robotniczym w warunkach ustroju kapitalistycznego, czy w latach okupacji, stawało się niemożliwe do utrzymania w warunkach zwyciężania haseł rewolucyjnych i rewolucji socjalnej, kiedy powstał i sprawował władzę rząd robotniczo-chłopski. Ale droga do zjednoczenia ruchu robotniczego wyma-

4) Według „Bibliografii prasy polskiej” za lata 1944—48 wykonanej przez Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego PAN, w 1944 ukazały się ogółem 62 tytuły prasowe. W 1945 natomiast — 556, w 1946 — było nowych 449 tytułów, zaś rok 1947 przyniósł 341 pozycji, rok 1948 — 304. Cyfry nakładów prasowych zestawiał do 1956 r. Zygmunt Jolles: Nakłady prasy w Polsce, *Kwartalnik Prasoznawczy*, nr 1, 1957 r. Późniejsze liczby znaleźć łatwo w Roczniku Statystycznym i *Wiadomościach Statystycznych* G. U. S.

gała pewnego czasu, już choćby tylko ze względów organizacyjnych. Ruch chłopski w Polsce, nazywany także ludowym, posiadał również w swoim łonie dwa nurty, sięgający tradycjami kilkudziesięciu lat i posiadający odrębne organizacje polityczne. W rezultacie zwycięskiej rewolucji socjalnej, kiedy dawne hasło „ziemia dla chłopów” przybrało realną postać, a podział ziemi obszarnej między chłopów stał się faktem dokonany, zniknęły podstawy rozdzielenia ruchu chłopskiego. Drobnie różnice ideowe zacierały się coraz bardziej, a jednolitej organizacji stawały na przeszkodzie inspiracje natury politycznej.

W związku z zakończeniem wojny oraz sytuacją wewnątrz kraju tematyka prasy w swoich głównych celach dotyczyła utrzymania przeprowadzonych zmian rewolucyjnych, wykazania potrzeby i konieczności zjednoczenia ruchu robotniczego oraz przeprowadzenia tego samego postulatu w ruchu chłopskim.

Wyzwolenia Polski spod jarzma i niewoli hitlerowskiej dokonały wojska Związku Radzieckiego. Jego rząd postawił twardo i wyraźnie sprawę zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Nowa Polska Ludowa przyjmując ustroj socjalistyczny, stanęła w jednym obozie z innymi państwami o identycznych ustrojach. Ten stan rzeczy, wytyczał dla prasy polskiej wyraźny kierunek w tematyce dotyczącej polityki zagranicznej. Obrona zasad politycznych reprezentowanych przez kraje socjalistyczne ze Związkiem Radzieckim na czele, odpowiadająca jak najbardziej interesom Polski jako państwa, stała się głównym postulatem, realizowanym przez prasę polską tego okresu, niejednokrotnie z pasją i rozmachem.

Dokonane połączenie polskiego ruchu robotniczego w końcu 1948 r. wyrażające się w powstaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, otwiera niewątpliwie nowy, trzeci etap w rozwoju polskiej prasy omawianego dwudziestolecia. Charakterystycznymi cechami jego będą niewątpliwie — wypracowanie dojrzałych form w zakresie informacji, a także samej pracy dziennikarskiej i redakcyjnej na wszystkich szczeblach i dziedzinach. Wyzskataczenie kadry zawodowych dziennikarzy i niemal ustabilizowanie się tytułów prasowych i podziałów na grupy.

Tematyka prasowa tego okresu, który można zamknąć w granicach lat 1949—1956, jakkolwiek merytorycznie słuszna, przesiąknięta była „kultem jednostki” co w dużej mierze przyczyniało się do jej wypaczeń. Od 1956 r. można widzieć w rozwoju prasy polskiej nowy etap, bardzo dynamiczny, bardziej wszechstronny, zwłaszcza jeśli idzie o bezpośredni kontakt z odbiorcą.

Dla uzyskania wyraźniejszego obrazu ogólnego polskiej prasy ostatniego dwudziestolecia, należy mieć w polu widzenia dwa elementy. Jednym z nich są możliwości porównawcze, na tle których występują wszelkie kontrasty, drugi — to rozpatrywanie prasy jako zjawiska i funkcji społecznej w ścisłym powiązaniu z warunkami, w których pozostaje i działa.

Prasa jako jeden z przejawów życia zbiorowego w świecie cywilizowanym posiada metrykę sięgającą przeszło trzech stuleci. Jej formy, a także i treść kształtowały się w ciągu długich lat, w oparciu o doświadczenia i poczynania wymienne, które w konsekwencji stanowią wspólną własność całej prasy światowej. Etapy rozwojowe prasy światowej, załęzały rzecz jasna od techniki produkcji, kolportażu i środków otrzymani-

wania informacji. Wszystkie te czynniki, stale ulepszone, znalazły swój wyraz w nowoczesnej technice, która pod koniec XIX w. ruszyła istotnie milowymi krokami naprzód. Ale sama technika produkcyjna, to tylko jedna strona zagadnienia, pozostawała druga, bodaj ważniejsza, a mianowicie jej treściowa zawartość, jej tzw. wolność i wpływ jej na formowanie opinii publicznej, względnie inspiracje w tworzeniu tej opinii — jawne lub ukryte.

Mając na uwadze jako przedmiot naszego rozważania jedynie dzienniki (gazety) oraz tygodniki określonego już charakteru, warto przypomnieć co na ten temat dotychczas napisano i treścić wywody i osiągnięcia opublikowanej literatury.

Pisząc i ogłaszając drukiem na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej swoją pracę o prasie i jej rozwoju, Georges Weill uznał lata 1870—1914, za złoty wiek prasy, mając na uwadze, między innymi, jej bardzo bujny ilościowy rozkwit.⁵⁾ Niewątpliwą trafność tego sądu można przyjąć jednak tylko z korekturą wprowadzoną przez Henryka Jabłońskiego. Referując pogląd Weilla, Jabłoński zwrócił uwagę na ścisłą łączność, która zachodzi między rozwojem prasy a warunkami ekonomicznymi w świecie kapitalistycznym omawianego okresu, oraz wykazał na przykładach zależność tejże prasy od kapitału, w ramach dyktowanego przezeń ustroju.⁶⁾ Zjawisko zależności prasy od kapitału występuje zarówno w Europie, jak i Ameryce i nie negują tej ogólnej zasady poszczególne wyjątki, które by, na pierwszy rzut oka, mogły świadczyć o sytuacji odmiennej.

Wyjątek od tej reguły stanowiła, znowu ogólnie rzecz biorąc, prasa polska z tego okresu. Egzystując w warunkach rozbiorów państwa między trzech zaborców, zależna od nich poprzez cenzurę, naciski policyjno-administracyjne i pełny aparat ucisku, rozwijała się i żyła przede wszystkim w oparciu o moralne wartości, zarówno redaktorów-publicystów jak i odbiorców-czytelników. Zarówno pierwsi jak i drudzy uważali prasę za placówkę służby publicznej, w ideowym tego słowa znaczeniu. Naczelnym jej hasłem — poza prasą nielegalną oczywiście — była walka o utrzymanie polskości i utrzymanie polskiej kultury.⁷⁾

Sytuacja w prasie polskiej uległa zmianie po 1918 r. to znaczy po odzyskaniu niepodległości. Ustrój kapitalistyczny państwa polskiego stworzył dla prasy polskiej niemal identyczne warunki w jakich znajdowała się prasa wszystkich państw kapitalistycznych. Jej rozwój, w okresie międzywojennego dwudziestolecia, poszedł więc zasadniczo po torach znanych i urobionych wcześniej na całym Zachodzie ze Stanami Zjednoczonymi włącznie.⁸⁾

Nie zajmując się bliższą analizą poszczególnych grup prasy pozostawiam również na uboczu stopień nasilania wpływu kapitału na prasę

5) Cytuję za H. Jabłońskim: *Opinia — parlament — prasa*, PIW, Warszawa 1947 r. s. 265 i przypis 320.

6) Tamże: cały rozdział II pt. „Organizacja prasy” s. 264—305.

7) Tamże: Interesujące uwagi na temat zadań historii prasy wypowiedział w swoim artykule Władimir Klimeš: *Zagadnienia metodologii nad historią prasy*, *Kwartalnik Prasoznawczy*, nr 1, 1957, stwierdzając, że prasa jest lapidarnym dziejopisarstwem ale że do historii należy również ocena wykonania tego zadania przez prasę.

8) H. Jabłoński, tamże.

polską w okresie międzywojennym. Nie rozpatruję również stanowiska tej części legalnej prasy, która prowadziła w możliwych dla siebie warunkach walkę klasową na bazie walki z kapitalizmem i jego ustrojem. Problematyka ta wymagająca jeszcze szczegółowego rozpracowania wiąże się tylko pośrednio z naszymi rozważaniami i wydaje się, iż wystarczy stwierdzić fakt podstawowy, że wybuch wojny we wrześniu 1939 r. a następnie okupacja hitlerowska, trwająca jak wiadomo do 1945 r. przerwały gwałtownie i rozwój i żywot polskiej prasy legalnej ustroju kapitalistycznego.

Nowe warunki, a zarazem nowy okres dla polskiej prasy legalnej zaistniały od połowy 1944 r., od chwili wyzwolenia ziemi polskiej i tworzenia państwa o ustroju socjalistycznym.⁹⁾

Prasa, a także całe czasopiśmiennictwo okresu Polski Ludowej powstało na podłożu określonych warunków polityczno-ekonomicznych i w tym znaczeniu bardzo wyraźnie odbija od obrazu historycznego prasy polskiej minionych okresów. Ale ta odmienność kształtowała się stopniowo, jakkolwiek od samego początku była ona doskonale i zdecydowanie widoczna.

Rodząc się w momencie zwyciężania rewolucji społecznej i rozpoczynając swój żywot w końcowej fazie wojny i okupacji znalazła się nowa prasa pod wpływem dwóch faktów, które otrzymała jak gdyby w drodze spadku niedającego się odrzucić. Jednym z nich, to dorobek ideowy i polityczny rewolucyjnej prasy podziemnej (okupacyjnej) reprezentowany przez ludzi, którzy z podziemia przeszli do pracy i prasy legalnej. Drugim był fakt konieczności przyjęcia wypracowanych form — łącznie z względami na czytelnika, jego przyzwyczajeniami i nawykami.

Polska Rzeczpospolita Ludowa, od momentu swojego powstania przyjęła i wprowadziła w życie zasady ustroju socjalistycznego. Rolę główną — politycznej siły kierowniczej, przejęła na siebie klasa robotnicza. Z faktu tego wypływały następne konsekwencje, iż na czoło całej prasy wysunęły się organy prasowe partii robotniczej, jako oficjalni wyraziciele jej celów i dążeń. Stąd też, zadania prasy robotniczej stały się funkcją zadań klasy robotniczej i jej postulatów. Odnosi się to zarówno do oficjalnej prasy partyjnej, jak też tej części prasy, która nie będąc związana organizacyjnie z partią, chce służyć jej celom.¹⁰⁾

Niewątpliwe „novum” i to co wyraźnie odróżnia prasę Polski Ludowej od dawniejszej, to jest jej rola i funkcja wpływająca z warunków stwarzanych przez ustrój socjalistyczny. Zadania, a także odpowiedzialność społeczna prasy jest zupełnie różna od typu prasy burżuazyjnej, nie mówiąc już o różnorodności form i sposobów, którymi się posługuje. Oczywiście, że podstawowa rola informatora, nadal pozostała jako naczelnym postulatem dla prasy, ale już zakres informacji zmienił się bardzo wyraźnie. Dzienniki, a nawet tygodniki socjalistyczne, cechuje wszechstronny i niemal codzienny związek z życiem bieżącym, podawany do wiadomości ogólnej drogą informacji nie tylko samych faktów, ale wynikają-

9) Przedmiotem moich uwag jest oczywiście tylko prasa krajowa, stąd też nie zajmuję się prasą tzw. emigracyjną, która stanowi przedmiot osobnych rozważań, nie łączących się bezpośrednio z naszym tematem.

10) Jerzy Kowalewski: Rozważania o wszechstronności prasy. *Zeszyty Naukowe U. W.* — *Prasoznawstwo* nr II, 1956.

cych stąd problemów. Prasa socjalistyczna spełnia rolę zbiorowego agitatora, propagandysty i organizatora w najlepszym tego słowa znaczeniu. Spełnia rolę nauczyciela w zakresie instruktażu czytelników o zjawiskach zachodzących w świecie i prawidłowym ich zrozumieniu, i to nie tylko w państwach socjalistycznych ale także kapitalistycznych. Wreszcie rola prasy socjalistycznej polega na ożywianiu i stałym aktualizowaniu spraw mających znaczenie społeczne, zarówno w pewnych środowiskach jak i terenach. Odnosi się to przede wszystkim do zagadnień gospodarczych i stąd tematyka ekonomiczna stanowi jeden z głównych filarów, na którym ogniskuje się działalność prasy socjalistycznej, tak jak rozwój gospodarczy i troska o niego, stanowi fundamentalną treść całego życia społecznego i państwowego. Służba społeczna prasy socjalistycznej polega również na mobilizacji mas społecznych dla osiągnięcia dobrobytu społecznego, poprzez poprawę gospodarki i wzmożenie tempa wydajności pracy. Wreszcie poprzez stałą uwagę poświęconą zagadnieniom nauki, kultury i techniki, prasa socjalistyczna dopomaga czytelnikowi w przyswojeniu sobie wiadomości ze wszystkich dyscyplin wiedzy, służących niejednokrotnie jako pomoc zawodowa, bądź do rozszerzenia horyzontów myślowych swoich czytelników.

Prasa socjalistyczna jest prasą czynną, zaangażowaną. Nie jest jedynie rejestratorem faktów i ich komentatorem, ale zajmuje stanowisko czynne, nie tylko przez fakt wyraźnego deklarowania swego poparcia, ale i przez szereg inicjatyw niejednokrotnie o bardzo szerokim zasięgu.¹¹⁾

Niezmiernie ważną, o doniosłym znaczeniu jest tematyka polityki zagranicznej, inaczej stosunków międzynarodowych bieżącej chwili, której bardzo wiele uwagi poświęca prasa Polski Ludowej. Jej główne kierunki zainteresowań z tej dziedziny można by ująć w kilku punktach z podkreśleniem, że są one dominantą od 1949 r., kiedy to sytuacja polityczna na całym świecie uległa zaostreniu. Na plan pierwszy wysunęła się walka o pokój, o jego utrzymanie i stabilizację. Obóz państw socjalistycznych wypowiedział się zdecydowanie przeciw wojnie, przeciw rozstrzygnięciu siłą sporów międzynarodowych i przeciw uciskowi kolonialnemu na całym świecie. Te wszystkie dawne hasła socjalistyczne, ubrane w formy nowoczesnych sformułowań, stały się podstawowymi problemami, w imię realizacji których działa prasa Polski Ludowej, nieustannie utrzymując czujność i wskazując na miejsca skąd grozić może niebezpieczeństwo.

Charakterystyka prasy polskiej za ostatnie dwadzieścia lat, choćby najogólniejsza, wymaga uwzględnienia kadry ludzkiej, która przecież stanowi w ostatecznym podsumowaniu o jej wartości i ogólnej ocenie. Ta kwestia domaga się osobnego omówienia i nie da się wyczerpać w kilku zdaniach.

Przeglądając nazwiska redaktorów i publicystów ostatniego dwudziestolecia, można jednak bez zbytnej przesady stwierdzić, że na łamach prasy polskiej czynnie zaangażowali się ludzie znani ze swych przekonań, wartości i pracy w latach poprzedzających powstanie PRL i oni właśnie wychowali zastęp ludzi nowych, przekazując im w spadku swoje doświadczenia, idee i zapał.

11) Charakterystykę prasy PRL jej cele, zadania i metody, podali w zbiorczym artykule D. Kobielski, M. Zawadka, P. Zieliński: Redakcja dziennika i czasopisma, *Zeszyty Prasoznawcze*, nr 2/3 R. I, 1960. Tam też podana została szczegółowo organizacja pracy dziennikarstwa prasowego.

JAN RUSZCZYC

„TRYBUNA LUDU” — DZIENNIK PARTII

Autorem artykułu jest dziennikarz z redakcji „Trybuny Ludu”, centralnego organu PZPR, utworzonego z organów dwu partii robotniczych: PPR („Głos Ludu”) i PPS („Robotnik”) po połączeniu się tych partii w 1948. W artykule — zarys historii tego dziennika i przedstawienie pracy redakcyjnej. Interesujące tym więcej, że „Trybuna Ludu” uznawana jest powszechnie za jeden z najlepiej redagowanych dzienników w Polsce.

Niełatwo jest dziennikarzowi pisać o gazecie, w której pracuje. Jakkolwiek znajduje się w tej szczęśliwej sytuacji, że patrzy na nią z bliska i „od wewnątrz”, perspektywa taka nie jest pod każdym względem idealna. Pragnę uczynić to zastrzeżenie na wstępie artykułu, który zgodnie z zamierzeniem redakcji *Zeszytów Prasoznawczych* mówić ma o *Trybunie Ludu* w numerze przygotowanym na 20 rocznicę Polski Ludowej. Zastrzeżenie to wydaje się potrzebne, by nie wprowadzić w błąd czytelnika, który spodziewałby się znaleźć na tych stronach monografię prasoznawczą poświęconą *Trybunie Ludu*. Nikt jeszcze bodaj monografii takiej nie pisał, natomiast to, co ośmielałem się przedstawić, nie jest niczym więcej, niż zbiorem uwag o niektórych zagadnieniach związanych z działalnością gazety w poprzednich latach i obecnie.

1. Rzut oka na minione lata

Zacznijmy od paru przypomnień. Narodziny Polski Ludowej otworzyły nowy, całkowicie odmienny od poprzedniego okres rozwoju polskiej prasy rewolucyjnej, postępowej i demokratycznej. Wraz z wyzwoleniem pierwszych obszarów kraju i przełomem ustrojowym, w którego wyniku władzę w państwie ujął lud pracujący, słowo partii marksistowsko-leninowskiej i sprzymierzonych z nią ugrupowań politycznych mogło zabrzmieć z ła-

WYDANIE NADZWYCZAJNE

CŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

Cena 5 zł

Warszawa, dnia 15 grudnia 1946 r.

Cena 5 zł

**KONGRES JEDNOŚCI ROBOTNICZEJ
POWOŁUJE DO ŻYCIA
POLSKĄ ZJEDNOCZONĄ PARTIĘ ROBOTNICZĄ**

WYDANIE NADZWYCZAJNE

CŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

Cena 5 zł

Warszawa, dnia 15 grudnia 1946 r.

Cena 5 zł

**KONGRES JEDNOŚCI ROBOTNICZEJ
POWOŁUJE DO ŻYCIA
POLSKĄ ZJEDNOCZONĄ PARTIĘ ROBOTNICZĄ**

Tow. Bolesław Bierut otwiera historyczny Kongres
w imieniu Komitetów Centralnych łączących się Partii

WYDANIE NADZWYCZAJNE

CŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

Cena 5 zł

Warszawa, dnia 15 grudnia 1946 r.

Cena 5 zł

**KONGRES JEDNOŚCI ROBOTNICZEJ
POWOŁUJE DO ŻYCIA
POLSKĄ ZJEDNOCZONĄ PARTIĘ ROBOTNICZĄ**



W okresie Kongresu połączeniowego PPR i PPS organy centralne obu partii wydały wspólne wydanie nadzwyczajne. Następnego dnia, 16 grudnia 1948, ukazał się pierwszy numer „Trybuna Ludu” — organ KC PZPR

mów legalnie wydawanych dzienników i czasopism o stale rosnących nakładach. Obok tygodnika *Trybuna Wolności*, który powstał jako organ KC już w konspiracji — w styczniu 1942 r., Komitet Centralny PPR rozpoczął 14 listopada 1944 roku wydawanie swego nowego organu prasowego — dziennika *Głos Ludu*. Przez przeszło cztery następne lata, cztery trudne lata pokonywania zniszczeń wojennych, realizacji wielkich reform społecznych i tworzenia podstaw nowej socjalistycznej gospodarki, budowania aparatu władzy ludowej i walki z reakcją reprezentowaną na arenie politycznej przez mikołajczykowski PSL, lata rozwoju wszystkich dziedzin życia społecznego, był *Głos Ludu* rzecznikiem polityki partii i informatorem dostarczającym codzien swym czytelnikom wiadomości o sprawach kraju i wydarzeniach w świecie. Na łamach *Głosu Ludu* zamieszczane były i omawiane doniosłe uchwały partii, ukazywały się artykuły sekretarza generalnego KC PPR Władysława Gomułki, określające stanowisko partii wobec najważniejszych wydarzeń ówczesnych, sprawozdania z pierwszego pamiętnego Zjazdu PPR, który w grudniu 1945 roku nakreślił program utrwalenia władzy ludowej, odbudowy gospodarki i przeobrażeń socjalistycznych. Publicystyczna i informacyjna działalność *Głosu Ludu* w tym pierwszym okresie Polski Ludowej stanowi pamiętną kartę w niedawnych dziejach prasy polskiej.

Jedną ze znamienitych cech sytuacji politycznej w latach powojennych stały się przemiany, jakim ulegał ruch socjalistyczny (a także ruch ludowy) w Polsce. Praktyczne doświadczenia budownictwa socjalistycznego i walki z reakcją sprzyjały ewolucji stanowiska działaczy i mas członkowskich PPS, zwiększały skuteczność walki z tendencjami pravicowymi w tej partii i sprzyjały jej zbliżeniu z PPR na gruncie marksizmu-leninizmu. Zacieśniała się jedność działania obu partii. Procesy te objęły również prasę PPS, w tym jej centralny organ — dziennik *Robotnik*. Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS, na którym powołana została do życia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, zamknął okres długotrwałego rozbitcia w polskim ruchu robotniczym.

Z Kongresem Zjednoczeniowym zbiega się początek istnienia *Trybuny Ludu*. W dniu otwarcia Kongresu, 15 grudnia 1948 roku, zamiast dwu odrębnych gazet jednoczących się partii, ukazał się pierwszy numer *Trybuny Ludu* — organu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Odtąd przez z górą piętnaście lat dziennik ten dociera do rąk czytelników.

Ukazanie się *Trybuny Ludu* zbiegło się z początkiem nowego etapu w dziejach kraju, którego cechą było to, że — jak podkreślała uchwała Kongresu Zjednoczeniowego — „stworzone zostały warunki przejścia od odbudowy do rozbudowy gospodarczej i społecznej, do zbudowania podstaw ustroju socjalistycznego w Polsce”. Celom tym służył plan sześcioletni na lata 1950—1955, którego założenia uchwalił Kongres. Naczelnym zadaniem tego okresu stało się socjalistyczne uprzemysłowienie kraju i przyspieszenie tempa rozwoju gospodarki polskiej. Na realizacji tych zadań skupiał się główny wysiłek partii, one też stanowiły wówczas jeden z czołowych tematów publicystyczno-informacyjnej działalności *Trybuny Ludu*. Popularyzacja nowych, częstokroć pionierskich doświadczeń produkcyjnych, poparcie dla różnorodnych inicjatyw, dla robotniczej wyznaczności i racjonalizacji, krzewienie wzorów ofiarnej i sumiennej pracy —

oto niektóre tematy podejmowane wówczas przez *Trybunę Ludu* i całą prasę polską. A jednocześnie zjawiały się na pierwszej stronie gazety wciąż nowe meldunki z placów budowy, na których powstawały wielkie zakłady polskiego przemysłu: Huta im. Lenina i cementownia „Odra”, żerańska FSO i nowe kombinaty bawełniane na Białostocczyźnie, stalownie i fabryki chemiczne, elektrownie i kopalnie. Stare roczniki gazet z lat realizacji planu sześcioletniego zawierają wielkie bogactwo takiego materiału informacyjnego i publicystycznego, który mimo rozmaitych, istotnych często, wad i braków był wkładem prasy do realizacji ogólnonarodowych przedsięwzięć mających na celu wydzwignięcie Polski ze stanu gospodarczego zacofania i jej socjalistyczny rozwój. Liczne pozycje na łamach *Trybuny Ludu* poświęcone były w tym okresie sprawom walki o rozwój oświaty oraz nowej postępowej twórczości literackiej, teatralnej i filmowej.

Kilka innych wątków, które w tych pierwszych latach ukazywania się *Trybuny Ludu* przewijały się często na jej łamach, zachowuje aktualność po dziś dzień. Mocnym akcentem publicystyki i informacji w dzienniku były sprawy międzynarodowej solidarności sił pokoju, postępu i socjalizmu, jedności krajów wspólnoty socjalistycznej. Walka przeciw intrygom i knowaniom militarystów, forsownie odbudowywanego w Niemczech zachodnich, obrona nietykalności granicy Polski na Odrze i Nysie, walka z atakami zagranicznych ośrodków reakcyjnych na ludową państwowość, pamiętna kampania na rzecz zwrotu arrasów wawelskich — oto niektóre inne, przykładowo wybrane tematy związane z ogólną sprawą obrony interesów Polski na arenie międzynarodowej.

Jakkolwiek niesporne są liczne dodatnie strony działalności gazety w omawianym tu okresie, nie była ona wolna od niezmiernie istotnych błędów, które odbiły się ujemnie na *Trybunie Ludu*, podobnie jak na całym życiu politycznym w kraju. Występujące w partii tendencje sekciarsko-dogmatyczne, choć nie podważyły generalnego kierunku jej polityki służącej celom budownictwa socjalistycznego, pociągnęły za sobą poważne wypaczenia polegające na nieprzestrzeganiu leninowskich norm w życiu partyjnym, naruszaniu praworządności w państwie i błędach w stosunkach ze wsią. Te wszystkie wysoce negatywne zjawiska oddziaływały na treść publikacji *Trybuny Ludu*, a także odbiły się ujemnie na stylu jej działalności.

Procesy odnowy w międzynarodowym ruchu robotniczym spotęgowane zwłaszcza przez historyczne uchwały XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego otworzyły drogę do przezwyciężenia błędów okresu kultu jednostki. Gdy w październiku 1956 roku odbyło się VIII Plenum KC PZPR, jego uchwały zapoczątkowały zasadniczy zwrot w działalności partii, korygując politykę gospodarczą i społeczną i ostatecznie przezwyciężając dogmatyczno-sekciarskie błędy poprzedniej działalności. Na stanowisko I sekretarza KC partii powrócił Władysław Gomułka, a do kierownictwa weszli ponownie Ignacy Loga-Sowiński, Zenon Kliszko i Marian Spychalski.

Trybuna Ludu aktywnie współdziałała w tych przemianach, a jednocześnie zmieniała swoje własne oblicze. W ciągu lat następnych, kierując się wytycznymi partii, *Trybuna Ludu* uczestniczyła we wszystkich jej przedsięwzięciach mających na celu umocnienie jedności partii na gruncie twórczego marksizmu-leninizmu, pogłębienie więzi partii i władzy ludo-

wej z klasą robotniczą i narodem oraz wytknięcie kierunków działania, które zapewniłyby maksymalnie korzystne warunki budownictwa socjalistycznego.

Trybuna Ludu publikacjami swymi wspierała poczynania zmierzające do rozwoju demokracji wewnątrzpartyjnej i demokracji socjalistycznej w społeczeństwie, ugruntowania praworządności i podniesienia autorytetu władzy ludowej.

Realizacja programu rozwoju PRL na lata 1959—1965, wysiłki w kierunku osiągnięcia możliwie najwyższego tempa wzrostu dochodu narodowego, zwiększanie efektywności inwestycji, upowszechnienie postępu technicznego, wzrost wydajności pracy, rozległa dziedzina problemów związanych z walką o wzrost produkcji rolnej i rozwój samorządnych organizacji wiejskich — kółek rolniczych, krzewienie socjalistycznych stosunków międzyludzkich i kształtowanie socjalistycznej świadomości społeczeństwa, rozwój oświaty i kultury, podnoszenie kwalifikacji ludzi pracy — oto przykładowo wymienione dziedziny zagadnień, które szczególnie często wracają w ostatnich latach na łamy *Trybuny Ludu*, jak zresztą i ogromnej części prasy polskiej.

Istotnym odcinkiem była też problematyka międzynarodowa. Na plan pierwszy wysuwały się zwłaszcza sprawy rozwoju braterskich stosunków polsko-radzieckich oraz jedności ideowej PZPR i KPZR w oparciu o leninowskie zasady, a także sprawy jedności całego obozu socjalistycznego. W związku z przedsięwzięciami ZSRR, Polski i innych państw socjalistycznych na arenie międzynarodowej ustawicznie wzrastała rola problematyki pokojowego współistnienia i współzawodnictwa dwóch systemów społecznych w świecie. Stale powracającym tematem stała się sprawa likwidacji imperialistycznego systemu niewoli kolonialnej. Niezmienną aktualność zachowywały zagadnienia walki przeciwko poczynaniom agresywnych sił imperializmu i militarizmu, w szczególności zachodniemieckiego.

Zmiany, jakie nastąpiły w ostatnich latach, objęły również warsztatową stronę pracy *Trybuny Ludu*. Wzbogaciły się formy publicystyki, znacznie poprawił dobór i tytułowanie informacji, wszystkie publikacje dziennika stały się bardziej konkretne, ożywiła się jego szata graficzna.

2. Kilka uwag o obecnej pracy

Doszliśmy w tych rozważaniach do chwili bieżącej i warto podjąć próbę omówienia niektórych aspektów obecnej działalności *Trybuny Ludu*. Jaki jest profil dziennika, treść i forma jego publikacji, do jakiego czytelnika jest on adresowany?

Trybuna Ludu jest organem Komitetu Centralnego PZPR. Oznacza to, że cele, do jakich zmierza *Trybuna Ludu* są identyczne z celami partii wyrażanymi przez jej kierownictwo, że główne kierunki działalności partii określają zarazem kierunki poczynañ dziennika. Fakt ten wpływa w istotnej mierze na charakter *Trybuny Ludu* i treść jej publikacji dotyczących rozmaitych aspektów życia społecznego w kraju i sytuacji w świecie. Nakłada on także na *Trybunę Ludu* określone, większe niż dla innych dzienników zadania w dziedzinie szczegółowego informowania czytelnika o poczynaniach partii i władzy ludowej, zamieszczania dokumentów i wypo-

wiedzi dotyczących polityki partii i państwa oraz ich komentowania. Oczywiście jest jednak, że nie wyczerpuje to zadań dziennika.

„Krzewienie socjalistycznej świadomości — stwierdził Władysław Gomułka omawiając na XIII Plenum KC PZPR zadania prasy, radia i telewizji — nie może sprowadzać się do propagowania ogólnych zasad i haseł partii. Chodzi o to, aby do każdej sprawy podchodzić konkretnie, uczyć ludzi myślenia po gospodarsku, kategoriami państwa i narodu, aby swoje powszednie zadania na rozmaitych posterunkach pracy traktowali jako część ogólnospołecznego dzieła socjalistycznego budownictwa”.

Takie właśnie, konkretne i rzeczowe podchodzenie do tysięcy spraw, jakie przynosi każdy dzień, czynny stosunek do zjawisk życia społecznego i troska o kształtowanie socjalistycznej świadomości czytelnika składa się na zespół niełatwych do realizacji lecz nieodzownych dyrektyw postępowania. Sam zresztą charakter pracy w gazecie codziennej sprzyja w znacznej mierze takiemu konkretnemu ujmowaniu zjawisk i wydarzeń życia społecznego, których wartki bieg i szybkie pulsowanie wyczuwa się tu bardziej niż gdziekolwiek. Z pomocą różnorodnych form dziennikarskich dąży *Trybuna Ludu* do zapewnienia czytelnikom sprawnej informacji o aktualnych wydarzeniach i ich oceny.

Wachlarz tematów omawianych w dzienniku jest tak szeroki, że w istocie trudno byłoby go scharakteryzować. Obok wyraźnych ciągów tematycznych w publicystyce, wynikających z planowego koncentrowania się na określonych zespołach zagadnień, zwłaszcza tych, na których w danym okresie skupia się uwaga i wysiłek partii i władz państwowych, publicystyka i informacja — jak zwykle w dzienniku — zależy w znacznej mierze od nowych wydarzeń w kraju i na świecie. W tym zakresie nie może być ona, rzecz prosta, zaplanowana, wymaga reagowania „na gorąco”.

Publicystyka w *Trybunie Ludu* obejmuje zarówno większe artykuły i reportaże, jak i różnorodne mniejsze formy. W sześciostronicowym numerze zamieszcza się zwykle dwie większe pozycje poświęcone zagadnieniom krajowym (a także najważniejszym międzynarodowym) — na czołowych miejscach stron trzeciej i czwartej. Publicystyka międzynarodowa, poza komentarzami, ma stałe miejsce na czołowiec ostatniej kolumny. Dość często wykorzystuje się także formę obszernego odcinka, zwłaszcza przy omawianiu bardziej ogólnych zagadnień teoretycznych, ideologicznych i politycznych dotyczących spraw wewnętrznych i międzynarodowych. Redakcja zabiega ustawicznie o zwięzłość i treściwość artykułów oraz o ich przystępną formę stylistyczną i językową. Obowiązuje dość rygorystycznie stosowana zasada, że artykuł publicystyczny nie powinien przekraczać 300 wierszy gazety, czyli 5 stron maszynopisu. Tępi się słowa trudne, mało znane i makaronizmy. Wszystko to zmierza do uczynienia publicystyki jak najbardziej przystępną dla szerokiego kręgu czytelników.

Dość znamiennej cechą publicystyki w *Trybunie Ludu* jest istnienie stałych rubryk artykułowych i felietonowych, które mają też przeważnie stałych autorów. Do najbardziej czytanych pozycji publicystycznych w dzienniku należą cotygodniowe „Korespondencyjne rozmowy” — artykuły oparte na listach czytelników bądź do nich nawiązujące, a poświęcone zwykle różnorodnym drażliwym sprawom z zakresu stosunków międzyludzkich, atakujące przejawy biurokratyzmu, stronniczości i klikowości

w działalności zakładów pracy i organów administracji. Inną pozycją są „Rozmyślenia na sali sądowej” — cotygodniowy felieton mówiący o sprawach walki z przestępczością i jej rozmaitych społecznych aspektach. Postać krótszego felietonu mają stałe rubryki: „Zielonym atramentem” — o zagadnieniach rolnictwa, „W domu i poza domem” — poświęcona sprawom kobiet, ich pracy zawodowej i życiu domowemu, „Kredą na tablicy” — poruszająca rozmaite sprawy z zakresu wychowawczego oddziaływania na młode pokolenie, pracy szkoły i jej stosunków z domem rodzicielskim, „Z notatnika klienta” — felieton o sprawach handlu, w znacznej części oparty na krytycznych sygnałach czytelników, a także inne rubryki ukazujące się raz na tydzień, przeważnie w określonym dniu.

Poza większymi artykułami i reportażami oraz wspomnianymi rubrykami problematyka polityczna, gospodarcza i kulturalna znajduje także szerokie odbicie w licznych mniejszych artykułach, felietonach i komentarzach. Regularnie ukazują się w dzienniku recenzje z inscenizacji teatralnych i filmów, cotygodniowy przegląd czasopism i podobnie cotygodniowy felieton recenzyjny o programie telewizji, a także liczne recenzje książkowe poświęcone zarówno literaturze pięknej jak publikacjom naukowym i polityczno-społecznym. Stała cotygodniowa strona pt. „W świecie nauki i techniki” dostarcza licznych pozycji poświęconych najnowszym osiągnięciom teoretyczno-badawczym i sprawom postępu technicznego.

Granica między publicystyką a informacją jest w istocie dość płynna. Każdy artykuł publicystyczny dostarcza pewnej ilości nowych informacji, a liczne pozycje informacyjne zawierają elementy oceny i analizy publicystycznej. Jest jednak dość oczywiste, że pismo może spełniać swą rolę informacyjną lepiej lub gorzej zależnie od tego, jaką wagę przywiązuje się w nim do zapewnienia obszernej, sprawnej i dokładnej informacji.

W zakresie informacji krajowej dużą rolę odgrywa rozbudowana sieć stałych korespondentów, których ma *Trybuna Ludu* we wszystkich 17 miastach wojewódzkich. Materiał dostarczany przez nich z pomocą sieci dalekopisów wykorzystuje się w dzienniku w różnorodnych formach. Codziennie na pierwszej stronie ukazuje się stała rubryka „Korespondenci *Trybuny* donoszą” zawierająca krótkie wiadomości o wydarzeniach w kraju. Korespondenci poza informacjami dostarczają również licznych pozycji o charakterze publicystycznym. Część z nich ukazuje się na odrębnej kolumnie (a ostatnio, w związku z niekorzystnymi dla prasy ograniczeniami w przydziałach papieru, na części kolumny), którą w mutacjach terenowych zastępuje się kolumną stołeczną. Korespondenci wojewódzcy są dla *Trybuny Ludu* ważnym ogniwem łączności z terenem. Jak wspomniałem, ukazuje się w *Trybunie Ludu* odrębna kolumna (a obecnie jej część) poświęcona sprawom Warszawy. Obejmuje ona publicystykę, a zwłaszcza informację na temat aktualnych zagadnień z życia stolicy. Zarówno korespondenci wojewódzcy jak i dział stołeczny zapewniają gazecie obfitą własną informację o sprawach kraju. Ponadto *Trybuna Ludu* korzysta, podobnie jak inne dzienniki, z różnorodnych źródeł informacji agencyjnej i własnej.

Trybuna Ludu jest dziennikiem, który spośród wszystkich pism w kraju najwięcej miejsca poświęca na informację i publicystykę z a-

graniczną. Poza częścią strony pierwszej zajmują one zwykle całą lub niemal całą stronę drugą. Ponadto artykuły i korespondencje z zagranicy ukazują się codziennie na czołowej pozycji ostatniej strony oraz na innych miejscach w dzienniku. Znaczną pomocą w zapewnieniu sprawnej obsługi informacyjno-publicystycznej jest sieć stałych korespondentów *Trybuny Ludu* za granicą. Obecnie dziennik ma własnych korespondentów w Moskwie, Waszyngtonie, Londynie, Pekinie, Belgradzie, Berlinie demokratycznym i Bonn. W szerokim zakresie korzysta się także z materiałów agencji.

Celem zapewnienia możliwie największej aktualności informacji ma *Trybuna Ludu* kilka wydań mutacyjnych. Podstawowe wydanie A ukazuje się wczesnym rankiem i jest kolportowane w Warszawie i jej okolicach oraz w Łodzi, Krakowie, Radomiu, Skarżysku i Ciechocinku. Około południa przygotowywane jest wydanie B, a około godz. 17 — wydanie C. Mutacje B i C uzupełnia się najnowszymi informacjami i wysyła pociągami do innych miast wojewódzkich i mniejszych miejscowości, dokąd docierają następnego dnia. W wydaniach przeznaczonych dla czytelników poza Warszawą wymienia się, jak wspomniałem, materiały stołeczne na korespondencje terenowe.

Mimo tych przedsięwzięć istniejące warunki kolportażu sprawiają, że w poszczególnych regionach kraju część informacji w *Trybunie Ludu* jest opóźniona w stosunku do prasy lokalnej.

Zamykając ten zwięzły przegląd działalności publicystycznej i informacyjnej *Trybuny Ludu* należy wspomnieć o dobrze prowadzonym dziale sportowym. Jego rola wzrasta w szczególnej mierze co roku podczas wielkiej imprezy sportowej, której współorganizatorem jest *Trybuna Ludu*: kolarskiego Wyścigu Pokoju. W dniach Wyścigu notuje się znaczny wzrost nakładu dziennika przekraczający ostatnio 20 tysięcy egz. Redakcja dąży do tego, by okres Wyścigu zjednywał *Trybunie* co roku nowych stałych sympatyków.

Czytelnicy i nakład. Jest bodaj dość oczywiste, że myśli zespołu redakcyjnego *Trybuny Ludu* kierują się często ku rzeszom jej czytelników, ku tym, którzy są głównym adresatem dziennikarskiego wysiłku, odbiorcą i sędzią jego wyników. Kim są czytelnicy *Trybuny Ludu*, czego od niej oczekują i jak te oczekiwania zaspokoić? Jakkolwiek nie są mi znane wyniki systematycznych badań nad czytelnictwem *Trybuny Ludu* (jeżeli badania takie prowadzono), to przecież każdy członek zespołu niejednokrotnie styka się z różnymi opiniami czytelników o gazecie i zastanawia się nad nimi. Słyszy się czasem opinie, że *Trybuna Ludu* jest gazetą „zbyt ciężką”. Jakkolwiek i takie opinie zasługują na baczną uwagę, sygnalizują bowiem potrzebę zapewnienia żywej i czytelnej formy publikacji, to przecież warto uświadomić sobie zarazem, że *Trybuna Ludu* z racji swych funkcji jest dziennikiem o określonym profilu, odmiennym pod wielu względami od profilu innych dzienników. Mówiąc bardzo ogólnie i zapewne nie całkiem precyzyjnie, należy ona do typu dzienników, które można by nazwać poważnymi dziennikami politycznymi. Łatwo zauważyć, że podobnego typu organy prasowe istnieją w większości krajów, zarówno socjalistycznych, jak i — abstrahując w tym miejscu od polityczno-ideologicznego kierunku pism — w krajach kapitalistycznych.

Dalszą rzeczą, która wymaga uwzględnienia, jest to, że *Trybuna Ludu*

stanowi ogniwo dość rozbudowanego systemu prasy partyjnej i że ma ponadto licznych sojuszników w postaci wielkiej liczby polskich dzienników i czasopism.

Jako organ Komitetu Centralnego partii jest *Trybuna Ludu* szeroko czytana przez aktyw partyjny i społeczny rozmaitych szczebli. Ważnym adresatem gazety są bardziej politycznie wyrobione kręgi klasy robotniczej, a także działacze wiejscy i przedstawiciele inteligencji. Przedmiotem wysiłków redakcji jest takie kształtowanie treści dziennika, by zaspokajał on potrzeby szerokich kręgów czytelników. Połączenie różnorodnych wymagań nie jest sprawą łatwą. Można jednak sądzić, że wysiłki zespołu redakcyjnego *Trybuny Ludu* dają pewne wyniki, o czym świadcząby dynamika jej nakładu, a jeszcze bardziej efektywnej sprzedaży (nakład minus zwroty). Poniższa tabelka przedstawia przeciętną dzienną sprzedaż efektywną *Trybuny Ludu* w czerwcu i grudniu w kolejnych latach od roku 1958 do 1963:

rok	miesiąc	egzemplarze
1958 r.	czerwiec	167.368
„	grudzień	164.658
1959 r.	czerwiec	153.788
„	grudzień	154.681
1960 r.	czerwiec	160.625
„	grudzień	174.106
1961 r.	czerwiec	178.470
„	grudzień	198.789
1962 r.	czerwiec	217.558
„	grudzień	240.252
1963 r.	czerwiec	246.399
„	grudzień	281.178 *)

Przytoczone dane świadczą o dość systematycznym wzroście efektywnej sprzedaży *Trybuny Ludu*. Wzrost ten w mniej więcej stałej proporcji rozkłada się na sprzedaż komisową i prenumeratę. Na sprzedaż komisową przypada około 2/3 nakładu (proporcja ta zmienia się w poszczególnych miesiącach zależnie od wahań sprzedaży komisowej). Pod względem wysokości efektywnej sprzedaży *Trybuna Ludu* zajmuje obecnie trzecie miejsce wśród dzienników krajowych ustępując jedynie katowickiemu dziennikowi partyjnemu *Trybunie Robotniczej*, która ma imponujący dla pisma wojewódzkiego nakład przeszło 400 tysięcy egz. oraz warszawskiemu popularnemu dziennikowi masowemu, *Expressowi Wieczornemu*, mającemu również nakład ok. 400 tysięcy egz.

Prawie 20 tysięcy egzemplarzy *Trybuny Ludu* wysyła się za granicę. Pod tym względem zajmuje ona zdecydowanie pierwsze miejsce wśród dzienników polskich.

*
* * *

Trybuna Ludu dochodzi do połowy 16 roku swego istnienia w okresie, gdy cały naród polski przygotowuje się do obchodów 20-lecia Polski

*) Dane na podstawie statystyki działu wydawniczego Wydawnictwa Prasowego *Trybuna Ludu*.

Ludowej. W dwudziestoleciu tym prasa polska nie była tylko rejestratorem wielkich zmian dokonujących się w naszym kraju, lecz ich czynnym uczestnikiem oddziałującym na bieg wydarzeń. Taką czynną rolę spełnia również *Trybuna Ludu* — organ Komitetu Centralnego PZPR. Wraz z całą partią i pod jej kierownictwem uczestniczyła we wszystkich poczynaniach na polu budownictwa socjalistycznego w Polsce, wraz z partią przeżywała doniosłe przemiany i była ich współuczestnikiem. W służbie partii, w służbie narodowi polskiemu wydzwigającemu kraj na coraz wyższe szczeble socjalistycznego rozwoju — miejsce i powołanie partyjnej gazety.

STANISŁAW WITOLD BALICKI

ŁUDZIE „DZIENNIKA POLSKIEGO” ZAPAMIĘTANI W CZORAJ I WIDZIANI DZIŚ

Krakowski „Dziennik Polski” był w pierwszych latach po wojnie gazetą, której redakcja potrafiła nawiązać rozległe i ścisłe kontakty ze środowiskami intelektualnymi. Wykształciła również (mówiło się nawet o szkole „Dziennika Polskiego”) wielu dziennikarzy, którzy zasilili zespoły innych redakcji w całym kraju. O tym okresie pisze redaktor naczelny „Dziennika Polskiego” w latach 1945—50, później dyrektor PIWu, a następnie dyrektor Teatru Polskiego.

Ludzie *Dziennika Polskiego*... Ci rówieśni moim roboczym związkom z *Dziennikiem* w jego pierwszym sześcioleciu. Z jednymi spotykam się wcale często, w nowym układzie zainteresowań i zajęć. Drugich czytuję. Jedni i drudzy są dla mnie pozycjami; aktualnie i wyraziście określonymi pozycjami, które już nie kojarzą się z biurkami redakcyjnymi i łamami dawnego *Dziennika Polskiego*. Ten z „moich” czasów należy już do historii. Owe ważne lata mojej biografii przegnane zostały do bardzo odległych wspomnień.

Ładnie i mądrze napisał niedawno Tadeusz Kotarbiński: „Nieprawda, że tylko karty papieru tracą czytelność z biegiem lat... Wspomnienia żółkną również, i rwą się, i przecierają. Co więcej, zmienia się niepostrzeżenie ich treść. Wyobrażenia odtwórcze, jakby powiedział psycholog, przeobrażają się w wyobrażenia fantazyjne i tracą kwalifikacje rzetelnych świadków naocznych. Na ich zeznaniach nie można już śmiało polegać... Jak było naprawdę?”

*

* *

1. Wezwany przez *Zeszyty Prasoznawcze* do „jubileuszowej” wypowiedzi na temat *Dziennika Polskiego* poświęciłem kilka późnych wieczorów i trochę godzin nocnych na próbę przypomnień. „Ponieważ pamięć —

jak westchnął raz prof. Kotarbiński — na szczęście, na szczęście! — więcej zapomina niż pamięta...”, sięgnąłem do szuflady ze szpargałami i do roczników *Dziennika*. Nie żałuję tych nocy przekartkowania roczników, lektury na chybił-trafił. Ale ta próba weryfikowania rzeczy przypomniałych była niebezpieczna. Przede wszystkim dorywcza, przypadkowa konfrontacja wyobrażenia z jakimś dokumentem nie upoważnia do sugerowania pozorów sumienności. Ponadto kolumny *Dziennika* — okazało się — nie straciły jeszcze dla mnie pełnej czytelności swych lat.

Nagle wydobyte jako świadkowie, zapulsowały te kolumny tak gwałtownie gorącą krwią, tak ostro przybliżyły dziesiątki postaci — nie tylko z redakcji — prowadzących podniecone, afirmujące lub kontrowersyjne dialogi z ideologicznymi dokonaniem i politycznymi doświadczeniami niesionymi wówczas codzien przez „nową treść i formę nową” zwycięskiej historii, że zląkłem się: może nie stać mnie w tej chwili na spokój dystansu, na zwięzły konkret.

Ale sądzę: jeżeli dane mi będzie kiedyś wrócić do tamtych czasów w cyklu dokumentowanych faktami i anegdotą wspomnień, jeżeli tego nie zrobią inni, ważne będzie przekazać badaczom i pamięci ludzkiej prawdę o stanie umysłów i psychiki ówczesnego inteligencko-ziemiańsko-mieszczańskiego Krakowa. O płataninie zmiennych w dynamice kontrastów. O politycznej wojnie domowej i terrorze psychicznym, często podziemnie działającym, ale tym okrutniejszym od jawnych uderzeń. O moralnym unicestwianiu przeciwników przez obóz wśród inteligencji co najmniej zachowawczy, o ile nie programowo wsteczny i wrogi. Bez świadomości i rozumienia niezmiernie skomplikowanej i wyjątkowej sytuacji w Krakowie pierwszych lat Polski Ludowej, nie porównywalnej z konstrukcją i atmosferą żadnego ośrodka w kraju, nikt studiujący roczniki *Dziennika Polskiego* nie doceni stopnia nasilenia świadomie wybranych kierunków ataku; czasem może naiwnych ale bezkompromisowych metod otwartej walki; taktyki w redagowaniu pisma i organizowaniu współpracowników, taktyki bynajmniej nie oportunistycznej. Bez tej wiedzy nie wyceni się też jakości warunków, w jakich cementował się moralnie, dojrzewał politycznie i zawodowo zespół redakcyjny *Dziennika Polskiego*.

W piątą rocznicę ukazania się pierwszego numeru *Dziennika*, w krótkiej wypowiedzi redakcyjnej, napisałem m. in.:

„Piękne i wielkie były owe dni, w których stanęliśmy do pracy. Wielkie i trudne. Polska poczyniała nowe życie — naród nasz brał się do całkowitej życia tego odbudowy i — przede wszystkim przebudowy. W tym wielkim wysiłku społecznym stanęliśmy wobec wielkiego zadania: organizowania, uświadamiania, kształcenia”.

Określenia owych dni jako „piękne i wielkie” — to już emocjonalny akcent retrospekcji. Dni — „trudne”, to rzeczywistość.

2. Jerzy Putrament był pierwszym prawodawcą ideologicznym pisma i wychowawcą politycznym redakcji. Od dnia 2 lutego 1945. Ale już w czwartek 25 stycznia, przed zapadnięciem zmroku i przed wojenną godziną policyjną, wraz z Jackiem Frühlingiem, przyjąwszy polecenie polskich władz wojskowych (kpt. Adam Ważyk) i pełnomocników Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej (wicemin. kultury i sztuki, mjr. J. K. Wende), wydaliliśmy pierwszy numer *Dziennika Krakowskiego*, osiedlając się w „Pałacu Prasy”, dowojennej siedzibie koncernu *Ilustro-*

wany *Kuryer Codzienny*. Od tej daty liczone są dzieje *Dziennika Polskiego*. Frühling, przedwojenny dziennikarz warszawski i współpracownik *Czerwonego Sztandaru* w radzieckim Lwowie, miał naczelne szefostwo polityczne, kontrolowane przez wojenną cenzurę Ważyka; ja montowałem redakcję, robiłem numer. Posiadałem pełnomocnictwa doboru i angażowania pracowników.

Należałem do pokolenia trzydziestopięciolatków, które zaczynało trzeci z wyodrębnionych przez historię okresów życia. W czasie wojny przemysłało się wiele. Mój przyjaciel, poeta i plastyk Marian Niżyński w pierwszych tygodniach okupacji powiedział do mnie: „Ta niewola mnie wyzwoliła”. Jego gorczyca była i moją prawdą. Teraz, w styczniu 1945 mogłem zdobyć się na zdecydowane przeciwstawienie się sobie przedwojnemu, na otwarte starcie z własnym środowiskiem, szeroko pojętym, z dawną grupą zawodową.

Przyszło mi dać wyraz swojej inności już 23 czy 24 stycznia w niezwyczajnych okolicznościach. Z młodziutką kobietą, lubelskim podporucznikiem jako wojskową asystą przy oficjalnym cywilu, wkroczyłem do gmachu przy ul. Wielopole 1, by go przejąć i zbadać stan drukarni. Zastałem gmach zajęty przez sztab dyrektorsko-redaktorski *IKC*, który już u urzędników Komitetu Ekonomicznego miasta wystarał się o dokumenty, upoważniające do uruchomienia przedsiębiorstwa prasowego. Jego zarząd sprytnie, „w duchu czasu”, powierzono drukarzowi. Musiałem przedwojennych swoich szefów i kolegów wezwać do opuszczenia gmachu. Padło kilka swoistych wyzwisk w rodzaju: „kolaborant z nowym okupantem”.

Tak zaczęła się moja biografia, która — wraz z kilkoma epizodami z poprzednich okresów — dopiero jakoś się liczy.

3. Tego samego jeszcze dnia wciągnąłem do redakcji kilku dawnych kolegów dziennikarzy z różnych pism krakowskich. Tych co byli poza formowaniem kierunków lub zmiennych kursów politycznych gazet: Bogdana Brzezińskiego, Zygmunta Mertę, Stefana Nowińskiego, Fabiana Schlanga, Witolda Zechentera. Redagowanie pisma zaczęło się od rejestrowania dziejących się dziejów. Zjawiały się na Wielopolu 1 i twarze nowe, czasem przelotnie. Ten i ów chciał tylko dotknąć się w reporterce pulsu wydarzeń. Tak było np. ze zbieraczem *wyspiańscianów* i późniejszym ich edytorem, abnegatem Gustawem Puchalskim. Zadebiutował w *Dzienniku Krakowskim* reporterką Władysław Grzędzielski, późniejszy nasz korespondent z wyzwolonych terenów kraju i z wojaży zagranicznych, a dziś sekretarz generalny Polskiego Komitetu do spraw UNESCO.

Zagarnąłem, zwłaszcza do dziennikarskiej roboty, literatów. W pierwszym numerze drukowaliśmy emocjonalny felieton o wejściu do Krakowa dnia 18 stycznia 1945 pierwszych żołnierzy Armii Czerwonej, pióra w konspiracyjnej Warszawie zrodzonego powieściopisarza Stanisława Dygata. W szóstym debiutował jawnie wierszem Adam Włodek. Poetka Helena Wielowieyska robiła reporterkę kulturalną. W latach 1937—1939, wraz z Władysławem Bodnickim i Kornelem Filipowiczem wydawała jedyne w Krakowie czasopismo literackie, organ najmłodszych, *Nasz wyraz* — o wyraźnych akcentach społecznego radykalizmu. U Wielowieyskiej i jej siostry Zofii, malarki, na ul. Kujawskiej, w okresie okupacji odbyło się ponad 50 zakonspirowanych spotkań literackich, autorskich i dyskusyjnych. U nich mieszkał aż do aresztowania przez hitlerowców

Ignacy Fik z żoną Heleną Moskwianką i córeczką Martą. Tutaj wznowił swą legalną działalność krakowski oddział Związku Literatów Polskich, przy udziale przybyłych z Lublina przedstawiciele Zarządu Głównego: Juliana Przybosia, Adama Ważyka, Stanisława Piętaka.

Zagarnięcie literatów do *Dziennika Krakowskiego* — był to zarodek świadomej idei, konsekwentnie później i najszerzej w praktyce naszego *Dziennika* realizowanej. Pisarze z przekonaniem, nieraz z zaskakującym dziennikarskim zdyscyplinowaniem, wiązali swą twórczość z codziennymi zjawiskami, faktami. W zagłębiu inteligenckim, jakim był Kraków, pomnożony o byłych mieszkańców Warszawy, Lwowa, a nawet i Poznania, dialog z czytelnikami prowadzony był z pozycji intelektualnych. Dobrym, literackim językiem. Odświeżały się i kształtowały nowe, krótkie, dziennikarskie formy. Celne i piękne. Przez kilka lat w mnogich tekstach zacierała się granica między dziennikarskim felietonem, reportażem (na przedwojennej tradycji, nie zawsze godnej pamięci, zaciążył model popularnego u czytających i piszących IKC), a rzetelną artystycznie prozą. Dwa nazwiska z roczników *Dziennika Polskiego* dla przykładu: wybornie od lat w dziennikarstwie, w lirycznym felietonie i reportażu osadzony awangardowy pisarz Jalu Kurek oraz dopiero jesienią 1945 na tych łamach debiutujący jako lapidarny felietonista, ciepłą satyrę precyzyjnym sztychem dowcipu pointujący powieściopisarz i dramaturg, Stefan Otwinowski. Uprawiał też felieton teatralny.

Autor przedwojennych powieści „Życie trwa cztery dni” i „Marionetki”, dramatu „Wielkanoc” (z r. 1946) czy powieści „Czas nieludzki” — niech posłuży za wyznacznik, że licznymi ludźmi *Dziennika*, nowymi w dziennikarstwie, którzy obficie, trwale i mocno, wszystko jedno czy etatowo czy na wierszówce, wciągnięci w zespołowość działania współkształtowali myśl i formę pisma — byli pisarze. I plastycy. O tym też trzeba będzie kiedyś pamiętać. Uruchomiwszy w marcu 1947, po przeniesieniu *Odrodzenia* do Warszawy dołączany do *Dziennika Polskiego*, a później i samodzielny, o nakładzie do 135.000 egzemplarzy, tygodnik pod nazwą *Dziennik Literacki*, roztoczyłem przed zaproszonymi do współpracy moje marzenie-dążenie, że nadszedł może czas stworzenia w Polsce rzeczy bez precedensu — pisma codziennego, poświęconego zagadnieniom kultury narodu. Nasycenia w ten sposób oświatą, literaturą i sztuką całego kraju. Wychowywania politycznego społeczeństwa przez pisarzy, artystów, naukowców, działaczy kultury. Może jeszcze czas na taki dziennik nadejdzie.

U progu Polski Ludowej takie próby czyniliśmy w *Dzienniku Polskim*. Wystarczy wziąć do ręki nr 264 z 28 października 1945 z publicystyką poświęconą „narodowemu rachunkowi sumienia”, sprawom odzyskanego Śląska. W dramatycznym okresie niszczenia polskiego żywego człowieka od stuleci tam osiadłego, niszczenia na skutek powszechnej nieznajomości problematyki Śląska i fałszywych tez politycznych aktywistów, na skutek bezmyślności administracji i przestępstw szabrowników — pięć „prawd Polaków w Niemczech”, z lat niewoli i przemocy hitlerowskiego terroru, z podstawowymi prawdami „Jesteśmy Polakami” i „Codzień Polak narodowi służy”, stało się, po zbiorowym wyjeździe i zetknięciu się z rzeczywistością tematem artykułów: Jerzego Andrzejewskiego, S. W. Balickiego, Kazimierza Brandysa, Tibora Csorby, Jarosława Iwaszkiewicza, Pawła Kubisza, Tadeusza Kwiatkowskiego, Stefana Otwinowskiego, Stanisława

Piętaka, A. M. Swinarskiego, Wilhelma Szewczyka, Heleny Wielowieyskiej, Jana Wiktora, Juliana Wołoszynowskiego, Kazimierza Wyki, Jerzego Zawieyskiego. W tym samym numerze — artykuł Pawła Hulki-Laskowskiego wskazujący na ludzkie krzywdy i narodowe szkody, które wynikają z nietolerancji wyznaniowej, z ciemnoty aprobowanej przez katolickie ambony.

4. Ale wróćmy jeszcze do piątku, 2 lutego, kiedy to z datą dnia następnego, ukazał się w porze południowej (od wieczornej godziny politycznej nie mogliśmy pracować w redakcji i drukarni) numer 8 *Dziennika Krakowskiego*, powołanego do życia — jak stwierdza notatka redakcyjna — „przez grono literatów i dziennikarzy”. W tym numerze wydrukowaliśmy artykuł o spółdzielni wydawniczej „Czytelnik” z centralą tymczasowo w Lublinie (redaktor naczelny — Jerzy Borejsza, dyrektor naczelny — Zofia Dembińska) oraz informację, że wydawnictwo *Dziennika Krakowskiego* przejmuje „Czytelnik” z dniem 4 lutego i że „odtąd pismo to o zasięgu ogólnopolskim [...] ukazywać się będzie pod nazwą *Dziennik Polski*”. Tę nazwę z mojej sugestii uchwaliliśmy na zebraniu redakcyjnym, któremu przewodniczył po raz pierwszy redaktor naczelny Jerzy Putrament w mundurze kapitana. (Do dnia dzisiejszego nie podpisał zlecenia na wypłacenie mi nagrody, obiecanej autorowi pomysłu na tytuł, który będzie zaakceptowany. Przybóś miał większe szczęście. Za wymyślenie na zebraniu w redakcji *Odrodzenia* nazwy miesięcznika *Twórczość* otrzymał z rąk Karola Kuryluka tysiąc złotych!). W etatowej odtąd redakcji zostałem sekretarzem odpowiedzialnym, funkcja o rozległych kompetencjach i ścisłej odpowiedzialności, nieznana w przedwojennej polskiej prasie; zaś Jacek Frühling — redaktorem działu politycznego. Nazajutrz, z datą niedzieli 4 lutego, ukazał się 1 numer *Dziennika Polskiego* ze wstępnym artykułem programowym Putramenta. Dnia 1 września 1945, po jego wyjeździe na placówkę dyplomatyczną, objąłem redakcję naczelną. Prowadziłem *Dziennik Polski* do dnia 29 października 1950, dnia przeniesienia się do Warszawy.

5. Putrament rozpoczyna poczet ludzi *Dziennika Polskiego*. Jak się rzekło, był jego pierwszym prawodawcą ideologicznym i wychowawcą politycznym redakcji. Bynajmniej nie przyjmowała ona wszystkiego w postawie na baczność. Codzienne odprawy całego zespołu o głównym temacie: omówienie wydrukowanego numeru i planowanie następnego, zamieniały się w długie nieraz dyskusje światopoglądowe. Najwięcej miał Putrament kłopotu z wyjaśnieniem terminu: Polska demokratyczna. Jaki jest zakres treści politycznej, jakie co ważniejsze perspektywy tkwią w tym przymiotniku, reprezentującym i określającym idący dopiero z ofensywą wojenną i „łagodną rewolucją” — program, ustroj.

Autorytet Putramenta z miejsca w redakcji zaakceptowano. Nie dlatego, że przyjechał z Lublina i z papierem nominacyjnym, czy z lęku o własne etaty. Stał się „swój”. Pomógł mu znany tutaj przedwojenny jego życiorys poety i działacza lewicowego z wileńskiej „rzeczywistości” *Żagarów* i *Po prostu* oraz z lwowskich *Sygnatów*. Nawet jakiś drobny, luźny kontakt z krakowską *Linia* Przybosia i Kurka. Był lubiany, łącznie ze sposobem bycia i temperamentem. Nie krył się ze swoją zupełną niewiedzą na tematy organizacji pracy redakcyjnej w dzienniku, roboty numeru, technik drukarskich. Dzierżąc pióro naczelnego publicysty wy-

jaśniającego „zagmatwaną rzeczywistość” tamtych dni (P), polemisty (Wincenty Bednarczuk) i komentatora teatru operacji wojennych (Seweryn Sosnowski), sprawdzając teksty polityczne, a resztę kontrolując grubym zielonym ołówkiem w rewizyjnych odbitkach kolumn, pasjonował się pasjami redakcji. Zostawił swobodę inicjatywy i wypowiedzi. Tylko Bogdanowi Brzezińskiemu rozkazał wymyślenie codziennego seryjnego satyrycznego felietonu o krakowskich Nowodulskich, jakby prototypu warszawskich pozytywnych Matysiaków. Putrament pasjonował się naszą rywalizacją w kunszcie dziennikarskim z innymi gazetami w kraju, bo w Krakowie byliśmy jako pismo codzienne samotni aż do lutego 1946, kiedy wznowił swe istnienie PPS-owski *Naprzód*. Zgodził się nawet, on — rzecznik wojskowej cenzury prasowej na Kraków — żebyśmy jako jedyne pismo w tej części świata zakończyli wojnę europejską ogłoszeniem bezwzględnej kapitulacji Niemiec o dzień wcześniej niż inne gazety, zaraz po przejściu w nasłuchu radiowym informacji niemieckiego ministra spraw zagranicznych, nadanej przez rozgłośnię na Fleusburgu i komunikatu BBC.

6. Poważnym „hobby” Putramenta była opieka nad literacką młodzieżą. Przypomniął sobie swą wileńską młodzież i start literacki w grupie wyznawców twórczości społecznie zaangażowanej. Ofiarował młodemu jedną autonomiczną kolumnę. Nazwali ją *Walka — Tygodnik literacko-społeczny młodych*. Wydali piętnaście numerów. Przewodził grupie rzutki Adam Włodek, równocześnie „podręczny” w macierzystej redakcji, w przyszłości poeta, tłumacz, recenzent literacki, o żywych reakcjach i sprawnym piórze. Na tych 15 kolumnach debiutowało ponad 30 autorów. W tym, w dniu dzisiejszym nie byle kto: poetka Wisława Szymborska (w nrze z 14 III 1945).

Drukował tu też po raz pierwszy po wojnie, znany już z *Naszego Wyrazu*, poeta i partyzant A. L., który stracił cały dorobek skonfiskowany mu przez gestapo, Władysław Machejek. Wkrótce z publicystyką, reportażem i wierszem znalazł się również w głównych numerach *Dziennika*.

Redakcja Włodka i Tadeusza Jęczalika zaprezentowała też w *Walce* najmłodszą literaturę okupowanej Warszawy. Utwory tych co zginęli: Krzysztofa Baczyńskiego, Tadeusza Gajcy'ego, Leona Stroińskiego, „zaginionego” wówczas Romana Bratnego (autor „Kolumbów” pozostał już przy tym pseudonimie); oraz Lesława Bartelskiego. Pisał z tej okazji Włodek (nr 5, z 28 III 1945): „Mocna wizja jutra złączy wszystkich młodych. I może wreszcie przestaną straszyć upiory »awanturniczej, mdłosentymentalnej Warszawki« i »trupiego, filisterskiego Krakowa«. Bo wielkość prawdziwą musimy prawdziwym życiem i prawdziwą poezją równo i sprawiedliwie podzielić”. — Zwróćmy baczną uwagę na „rozrachunkowe” akcenty i ich czas historyczny. — W Bartelskiego wierszach widział Włodek, jak „spod apokaliptycznych obrazów wychyla się nowy, lepszy świat”. Świat wyzwolony z „mglistego romantyzmu, który tak skwapliwie wykorzystali politykierscy prowodyrzy”. Opowiadając się za „społecznym sensem utworu literackiego”, działającego „ładunkiem uczuciowo-intelektualnym nie na jednostki, lecz na szersze masy [...] pod warunkiem, że podnosi poziom mas, a nie sam się do ich poziomu dostosowuje”, w artykule „O nowy światopogląd literacko społeczny” (nr 6

z 4. IV. 1945) postulował taki kierunek poszukiwań grupy najmłodszych:

„Chodzi o stworzenie stylu epoki. [...] W barwach światopoglądu najbardziej postępowego i najbardziej wypełniającego postulaty wszystkich warstw społeczeństwa. Światopoglądu socjalistycznego [...] Chodzi o sformułowanie tych zasad i tych dążeń, które już dziś nazywa się jakimś »nowym realizmem«, lecz których się bliżej jeszcze nie określiło”.

Kolumna *Walka* nie miała powiązań z organizacją polityczną Związek Walki Młodych. Skupiała „wszystkich młodych, którzy świadomie pragną wejść w poważne życie literackie”. Miała pewne poparcie u władz Uniwersytetu Jagiellońskiego, dłużej w zarządzie Związku Literatów Polskich.

7. W pierwszych zaraz zdaniach programowego artykułu wstępnego w 1 numerze *Dziennika Polskiego* — podpisanego P = Putrament, czytamy:

„Kraków obecnie nie jest tylko miastem prowincjonalnym. Kraków jest w tej chwili jedynym pełnokrwistym miastem polskim. [...] Tu skupiła się większość uratowanej cudem inteligencji polskiej. Tylko tu się zachował niemal cały Uniwersytet. Kraków dziś ma możliwości — ba! ma obowiązek stania się duchową stolicą Polski, zanim się odrodzi męczeńska Warszawa”.

Na następnej stronie — depesza Polpressu o przeniesieniu się w dniu 1 lutego z Lublina do stolicy państwa Warszawy władz centralnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Inteligentki Kraków lat trzydziestych był bardzo prowincjonalny i podporządkowany koalicji trzech lokalnych potęg: kurii arcybiskupio-metropolitalnej, kastowym i zachowawczym sferom uniwersyteckim oraz chorągiewkowatemu pałacowi prasy *IKC*. Ogniska myśli racjonalistycznej i radykalnej były wątle, z konieczności o wąskim zakresie oddziaływania. Nie bardzo więc teraz było do czego nawiązywać bezpośrednio. Zabrakło Ignacego Fika, Leona Chwistka, Lecha Piwowara, Wojciecha Skrzy. I innych. Leon Kruczkowski wrócił z oflagu, napisał kilka rzeczy do *Dziennika Polskiego*, i ledwo przygotował pierwszy numer *Twórczości* — już poszedł do Warszawy na stanowisko wiceministra kultury i sztuki.

Myśl marksistowska, drożdże i zadziorność skupiska literackiego, temperament dyskusyjny i polemiczny w czasopiśmiennictwie — to domena przybyszy. Podobnie było w dziedzinach muzyki, plastyki, teatru. Tak samo zarysowało się w środowisku naukowym. Szansa Krakowa i dla Krakowa była wyjątkowa. I ważna. Jej krótkotrwałość nie została spowodowana wyłącznie szybszym niż przewidywano dynamizmem odbudowy i ożywienia Warszawy, procesem masowego powrotu i żywiołowego pędu do stolicy już w r. 1948. Problematyka „szansy Krakowa”, to osobne, rozległe zagadnienie. Lamentacje na temat utracenia przez Kraków więcej otrzymanej niż wypracowanej pozycji, zaczęły się już przed piętnastu laty. Przypomijmy jeszcze tylko, że intelektualny ośrodek marksistowski powstał już w r. 1945 dokoła *Kuźnicy*. Ale w Łodzi.

Dziennik Polski, choć miał ambicje i był przez kilka lat pismem ogólnopolskim, przecież wyrastał z historycznej i współczesnej mu indywidualności Krakowa. Stał się reprezentantem, rzecznikiem, obrońcą i oskarżycielem swego miasta. Dokonywało się to w publicystyce przede wszystkim (przez kilka lat) J. A. Szczepańskiego i mojej. W jego spokojniejszej, historyczującej, podbijającej bębenka; w mojej — emocjonalnej, na-

miętnej, wiążącej pasję wywodów z krytycznym stosunkiem do konkretnych postaw i faktów aktualnego dnia. Gnębiła nas zwłaszcza mocno sprawa antagonizmu Kraków—Warszawa, rozbabrywanego na nowo przez bezmyślne ambicje, sploty interesów egotyzmu i egoizmu, przez wrogą wreszcie świadomą robotę.

Były to głupie i złe, stare posiewy, których nosicielem w imię kapitalistycznych potrzeb właścicieli był koncern *IKC*, wykorzystujący lokalne snobizmy oraz liczne u progu międzywojennego dwudziestolecia psychiczne schorzenia, wywiązane pozostałościami zaborów, różnicami ekonomiczno-społecznymi podzielonego kraju. Agresywne kampanie *IKC*, a w latach trzydziestych cięte felietony Zygmunta Nowakowskiego, atakującego Warszawę, że to z jej powodu „coraz bardziej smutne miasteczko” Kraków staje się „biedaszybem kultury i nauki”, pozostawiły swoje ślady w mentalności pewnych kół inteligenckich.

Rzecz jasna, że na wszystkich odcinkach gazety różnymi piórami i różnymi akcjami zwalczaliśmy nasilenie destruktywnego antagonizmu dwóch psychik i dwóch klimatów twórczych, Warszawy i Krakowa. Wyostrzyły go zresztą kompleksy, wynikające z inności bytowania i losów podczas okupacji i powstania. Równocześnie zaś gorąco wspomagaliśmy miasto naszych matek, naszej młodości i działania, oraz w miarę sił wyposażali w atrybuty stolicy kultury, nauki i prasy. Wytrwała i żmudna działalność na rzecz roli Krakowa w ramach konkretnej zniszczonej Polski, opartej o Odrę i Nysę. To było coś więcej niż patriotyzm geograficzny.

To było nieustanne wiązanie rewidowanej historii z czasem terażniejszym. I przyszedł.

8. Jan Alfred Szczepański, powszechnie znany Jaszcz (różna forma graficzna tego pseudonimu) za uniwersyteckich lat awangardził literacko. Był przewodniczącym Koła Literacko-Artystycznego U. J.; pisał wiersze; wraz z Janem Brzękowskim w 1923 r. w naperfumowanej sali Kopernika Collegium Novum proklamował powszechny strajk... poetów, jako protest przeciw epigonizmowi romantyzmu i Młodej Polski oraz rozczarowaniom, przyniesionym przez chwilę współczesną. Społeczną i artystyczną. „Post twórczy na dwa lata”. Później namiętnością jego stała się historia, beletrystyka kryminalna, rekordowe wyczyny taternicze i *Wierchy*. Współredagowanie czasopisma. I wyprawa w Andy. Opowiedziana dopiero w 1954 r. w książce „Wyprawa do księżycowej ziemi” (PIW). Wspinaczka uczyła go koncentracji myśli i dyscypliny psycho-fizycznej.

Rodzina od kilku pokoleń oświatowców, w najszerszym i najgłębszym pojęciu tego słowa. Dziennikarska, literacka, z postępowym społecznym spojona. Pradziad Józef — pedagog. Dziad Alfred — publicysta, dziennikarz, autor teatralny. Ojciec Ludwik — założyciel w 1897 r. tygodnika *Zycie*, organu Młodej Polski, autor kilku tomików wierszy, książek, broszur. Dziennikarz, pionier ilustracji prasowej, a od 1927 r. propagator radiofonii. Pozytywista i organizator „Towarzystwa Metapsychicznego”. Współorganizator w przedwojennym Krakowie „Towarzystwa reformy obyczajów i świadomego macierzyństwa”. Przyłgął do naszej redakcji i w wieku lat 78 zajął się na szpaltach *Dziennika Polskiego* żywo, ze znanstwem i dociekliwością rozważaną, nową problematyką uspołecznienia kuchni w Polsce (r. 1948). Widział w tym zarówno zmiany w gospodarstwie indywidualnym, emancypację kobiety, jak i konieczność po-

stępu w dziedzinie gastronomicznej, sypał radami organizacyjnymi, ekonomicznymi, kulinarnymi, z higieny zdrowia: „Obiad w stołówce, kolacje w domu”. Cechowała Ludwika Szczepańskiego jasność trzeźwej myśli i żywotność. Bo równocześnie dawał cykle relacji wspomnieniowych, publicystykę na temat laicyzacji obyczajów.

Dłuższa moja znajomość z Janem Alfredem i jego żoną Marią, nowelistką, zacieśniła się w przyjaźń w latach okupacji. Toteż przedsięwziąłem sporo starań, aby namówić go na staż dziennikarski. Ale on lubił wolność czasu i swobodę ruchów. Zaczął więc z wolnej ręki. I od miniatur. Rubryczką „Z mojego archiwum”. Od faktu drukowanego, od fury cytatów, powiązanych logicznie, precyzyjnie, ładną polszczyzną, od anegdotycznej relacji — prosto do celnego odsłaniania, rewidowania zastarzałych znaczeń, pojęć, poglądów. Debiutował drobiazgiem, podpisanym (*jaszcz*), pt. „Zdobywcy” (nr 29 4. III. 1945). Poruszył kwestię prawa i moralności zdobywcy. Zaborczego imperialisty i wyzwalającego się autochtona:

„Teraz Polska wraca do swoich ziem zachodnich, do kolebki polskości. [...] Głosi swe prawo do całego Śląska i Pomorza. [...] Niemiec przez tysiąc lat urastał podbojem krain obcych sobie etnicznie, gdzie do dziś na pogorzeliśku wymordowanej lub wypartej ludności pierwotnej każda nazwa, każdy kamień świadczy o dawnej słowiańskości. Polska wraca do swego. Na cmentarz, ale na cmentarz polski. Powraca do swojej przeszłości i zdobywa swoje”.

Potem przyszły ulubione *Jaszcza* „Drobiazgi polemiczne”, rubryczka „Prosto w oczy” i „Punkty kontrolne”, gdzie wywiczonymi w Tatrach kocimi ruchami działał niby mimochodem, ale z satysfakcją i boleśnie, swego przeciwnika. Lecz nadrzędną jego intencją było porządkowanie, wyczyszczanie spraw i poglądów. — W nrze 87 z 4. V. 1945, oboje Szczepańscy wydrukowali jako wspólny bilet wizytowy dialog „Literatury polskiej przedwieśnie 1945”.

Maria, późniejsza autorka tomu „Ratunek i inne opowiadania” (Wydawnictwo Literackie, 1957 r.), została pracowitym współpracownikiem działu literackiego. Małe formy, cykle wywiadów, sprawozdań, z obszaru całej literatury krajowej aż po wrocławski kongres intelektualistów w obronie pokoju. Jan Alfred wszedł na etat redakcyjny jako główny publicysta polityczny, a od jesieni 1945 r. zastępca redaktora naczelnego, póki latem 1948 nie porwał go Tadeusz Zabłudowski do Warszawy, do *Głosu Ludu* na dział polityki kulturalnej. Tkwi na tej samej pozycji do dziś w *Trybunie Ludu*.

Cechą jego rozsądek, rzeczowość, pogoda, takt, przyjazne koleżeństwo — był ulubieńcem całego zespołu. Pedantyczny i niespodziewanie zdyscyplinowany rygorami redakcyjnego zegara. O uroczych przyzwyczajeniach. Należałem do tych, co materiał publicystyczny, recenzję, dyktowali wprost do maszyny. *Jaszcz* wszystkie teksty malował ogryzkami ołówków na świstkach papieru i przewidyktywał wybranej na zawsze maszynistce-matronie, by nie narażać się na dystrakcję. Dygot murów, od łoskotu maszyn rotacyjnych, dzwonki telefonów w przyległym pokoju przeszkadzały mu w myśleniu, w konstruowaniu zdań. Uciekał na Planty i tu pisząc bruliony potrafił się wyłączyć od sąsiadujących z nim na ławeczce zakochanych par czy rozwrzeszczanych z niańką dzieciaków. A prawie nad uchem dzwoniły mu tramwaje. — Biegle i uważnie czytał książki, pisma.

Bystrość refleksji, rozległość skojarzeń szła w parze z niezwykłą pracowitością i brawurową jej szybkością w dobrej formie. Artykuły wstępne, publicystykę lubił kroić w większych rozmiarach. Stąd największe zmartwienie miał — główny księgowy krakowskiej delegatury „Czytelnika”. Nie miał bowiem przekonania do jego wierszówek.

Publicystyka Jana Alfreda była zawsze pryncypialna, ostrożna, rozważna. Przez „my”.

Równocześnie z narodzinami z mojego poduszczania pasji dziennikarskiej, w Jaszczu rozbudził się i teatroman piszący recenzje. W przeglądzie „Teatry krakowskie”, wydrukowanym w *Twórczości* (z. 10, z października 1948 r.), zauważa: „Kraków jest chyba najbardziej mieszczańskim miastem w Polsce. W Krakowie najdłużej publiczność wypełniająca teatr manifestowała swoje dostojne niezadowolenie z demokracji ludowej i drogi do socjalizmu. W Krakowie opowiadano, że rolę Majora w „Fantazym” dopisał poseł i literat Polewka...” Zajął się Jaszcz również problematyką filmu społecznego i artystycznego. Dziś krytyk w pełni dojrzały rozległą wiedzą różnych dyscyplin, animator ideologii i estetyki współczesnego teatru i filmu, historyk ich terażniejszości — o kościecu budującym szacunek. Drukuje, poza macierzystym dziennikiem, w czasopismach literackich, w *Dialogu*, w *Nowych Drogach*. Lektura wielu jego prac cięższy dla ładnego także rzemiosła literackiego. Język jego dziennikarstwa bardzo daleki jest od zużycia, potocznej sztampy. Mile zaskoczy słownictwo wydobyte czasem aż z Lindego, ale nie dziwaczne; bawią meandry młodopolskie; tak echem powraca młodość taty. Czasem ten meander jest po to, aby krytykowanemu artyście coś do słuchu powiedzieć i nie zrobić mu zbytnej przykrości, a u czytelnika wstydu lub rozróbek.

W 1956 r. Jan Alfred ogłosił (wydawnictwo „Sport i Turystyka”) wspomnienia z Tatr: „Przygody ze skałą, dziewczyną i śmiercią”. Piękna, liryczna, humanistyczna literatura. Pisana urywkami od 1936 do 1956 r.

Szczepański w całym swym pisarstwie i dziennikarstwie stroni od fikcji, wymyślonej fabuły, koncepcjonizmu. Inspiruje go życie i sytuacje człowieka w kontekście przyrody i rzeczywistości ludzkiej.

9. „Stulecie słowiańskie” proklamowaliśmy w lipcu 1945 (nr 149), punktując wywodami, pełnym nazwiskiem podpisanego J. A. Szczepańskiego, — realizowany już jeden z głównych programów działania naszego *Dziennika*:

„Istnieje znane powiedzenie, że wiek XX jest »wiekiem amerykańskim«. W naszej mocy — nas, każdego słowiańskiego narodu — leży, by stał się również »wiekiem słowiańskim«. Wszelkie szanse są po naszej stronie. Chodzi tylko o to, by wypełnić obowiązek, który na nas nakłada historia, by działać zgodnie, w przymierzu i w przyjaźni. Mamy prawo twierdzić, że ten wielki kawałek drogi, który do osiągnięcia trwałej, ogólnej zgody słowiańskiej pozostaje jeszcze do przebycia będzie wkrótce przebyty. Stulecie słowiańskie stanie się wówczas rzeczywistością”.

„Współczesne pokolenie Polaków nie było wychowane w duchu słowiańskim, ogół nie wykazywał i nie wykazuje należytego zrozumienia dla kwestii słowiańskich. [...] Znajomość Słowiańszczyzny także wśród inteligencji wciąż nie jest wystarczająca” — stwierdziliśmy w artykule wstępnym doc. dra Vilama Francić’a („Nowy ruch słowiański”, nr 167, z 24. VI. 1947). — „Chłopi i robotnicy oraz drobnomieszczaństwo powinni wziąć udział obok uczonych i pracującej inteligencji we wzajemnym zbliżeniu się narodów słowiańskich”, wzywał prof. U. J. dr Franciszek Bujak w artykule „Stosunek Polski do narodów słowiańskich” (nr 321 z 24. XII. 1945).

Byliśmy jedynym pismem w Polsce, które poza publicystyką, informacją, reportażem, korespondencją, prowadziło cotygodniową kolumnę *Sprawy słowiańskie*. Początkowo pomagał nam w tym dr Henryk Batowski, wkrótce redakcję kolumny objął pedagog i naukowiec Vilim Francić o bajecznej żylce i sprawności dziennikarskiej. Pozyskaliśmy dla tej problematyki współpracę wielu naukowców; tu dla przykładu kilka z zapamiętanych nazwisk: prezes PAU Kazimierz Nitsch, Józef Kostrzewski, Jan Dąbrowski, Kazimierz Piwarski, Józef Widajewicz, Tad. Stan. Grabowski, Stefan Kuczyński oraz Marian Szyjkowski z Uniwersytetu Karola w Pradze. Pozyskaliśmy sporo pisarzy; poza tłumaczami poezji i prozy, w oryginalnej publicystyce brali udział: K. I. Gałczyński, Kornel Filipowicz, Tadeusz Kwiatkowski, Edmund Osmańczyk, Wilhelm Szewczyk, Jerzy Zagórski, Wojciech Zukrowski, i inni, z płomiennym w swych wypowiedziach Janem Wiktorem na czele, który pisząc na wiele społecznych tematów: Śląsk, Warszawa, wieś, ciemnota klerykalizmu, schorzenia moralne w latach okupacji, wyrównanie krzywd społecznych, bohaterstwo walki i pracy — przeżywał twórczy okres swego pisarstwa.

Redagowaliśmy całe numery specjalne, poświęcone wizerunkom społeczności i kultury Rosji i narodów radzieckich, Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii ze współpracą autorów tych narodów. Z rozmachem do Słowiańszczyzny przyłączaliśmy Węgrów, w myśl znanego przysłowia o „bratankach”. Troszczyliśmy się o losy Łużyczan. W Pradze posiadaliśmy przez kilka lat własny udział redakcyjny i kolportaż. Działali tu J. St. Polaczek i Aleksander Kuliszewicz.

W przedwojennej geografii polskiej, w przeciwstawieniu np. do Poznania, Kraków posiadał klimat antysłowiański. Zastraszony „czerwonym marszem” sowieków był równocześnie czechożerco. Znowu bujne posiewy IKC.

10. Tereny pod Królewcem przechodziły z rąk do rąk. W Kołobrzegu trwały zacięte walki, w których uczestniczyły wojska I Armii gen. Popławskiego. Armia Czerwona dopiero zajęła Zwolen na Słowacji. Na Węgrzech hitlerowcy przeszli do kontrataku. Silne umocnienia niemieckie w rejonie Gdyni i Gdańca powstrzymywały wojska marszałka Rokossowskiego. Na szlaku szańskim wolny był Koszalin i Słupsk. Oczyszczano wschodni brzeg Odry.

Do redakcji wpadł Edmund Osmańczyk z frontu opolskiego. Wybierał się tam z powrotem, by uczestniczyć 17 marca 1945 w przejęciu przez administrację polską pierwszych powiatów Śląska Opolskiego, Bytomia, Zabrze i Gliwic. W kilka dni później Opola. „Tego przedwiosennego dnia — wspomina w czerwcu 1948 r. Edmund Osmańczyk (*Dziennik Literacki*, nr 23 6. VI) — w redakcji *Dziennika Polskiego* dyskutowałem ze Stanisławem Witoldem Balickim o problemach ziem odzyskanych. Z dyskusji tej powstał króciutki artykuł pt. „Praga-Szczecin”. (Wydrukowany zaraz w nrze 41 z 16. III. 1945 i podpisany literką O). Oto on:

W polityce nawet pobratymczej, sentyment wzajemny nigdy nie odgrywa roli decydującej, natomiast dobrze skalkulowany wspólny interes jest właściwym młotem i kowadłem rzetelnych sojuszniczych decyzji.

Postulat Polski granicy Odry i Nysy jest realny właśnie przez fakt zbieżności interesów słowiańskich nad Odrą.

Dla słowiańskich narodów Związku Radzieckiego Polska z granicami Odry i Nysy to odsunięcie radykalne niebezpieczeństwa nowej pruskiej inwazji.

Barbarzyństwo niemieckich spustoszeń nad Donem, Dnieprem i Wołgą uświadomiło naszym pobratymcom na wschodzie klęskę słabości Polski, Polski popobawionej Prus Wschodnich i Nadodrza.

Postulat Polski silnej, wysunięty zdecydowanie na konferencji krymskiej przez Marszałka Stalina, Premiera Churchilla i Prezydenta Roosevelta, jest wynikiem katastrofalnych doświadczeń z Polską słabą. Kto chce mieć w Europie pokój, lecz nie pax germanica, ten musi żądać dla Polski Odry i Nysy.

Dla wszystkich narodów bałkańskich takie odsunięcie Niemiec na zachód oznacza zniesienie ciężaru Prus, wiszącego dotąd nad Bałkanami. Zważmy, że południk szczeciński odcina Europę południową i wschodnią aż prawie po Triest.

Dla sojuszniczej Czechosłowacji nowa granica Polski zmniejszy granicę z Niemcami o 400 km, zezwoli na oparcie strategiczne i ekonomiczne o sojusznika, przywróci niepodległość pełną, niezależną od niemieckich gospodarczych śrub, umożliwi wyjście Czechosłowacji na morze.

Bo Odra, to nie tylko spływ Śląska do Bałtyku, ale i spływ Czech i Moraw, dwóch głównych baz przemysłowych Czechosłowacji. Zatem Szczecin będzie naturalnym portem przemysłu śląskiego i czeskiego. Praga—Morawska Ostrawa—Katowice—Wrocław—Szczecin to kamień węgielny polsko-czeskiego sojuszu. Rzeczą ekonomistów będzie określić ramy współpracy, aby sojusz polsko-czeski miał trwałość dobrego interesu.

Nim nastąpi czas współpracy, propaganda polska i czeska muszą wspólnie zyskiwać zrozumienie wśród swoich i obcych dla granicy Polski na Odrze i Nysie, granicy otwierającej po wiekach barykad dawny trakt polsko-czeski na Bałtyk.

Czas przestawić naszą wyobraźnię z sentymentalnych mgławic pobratymstwa na konkretne pobratymstwo wspólnych, realnych, dobrych interesów.

Niech każdy Czech i każdy Polak rozważy sobie dobrze ten łańcuch nazw: Praga—Nysa Łużycka—Odra—Szczecin i Morawska Ostrawa—Odra—Wrocław—Odra—Szczecin, a gdy przyjdzie czas, wtedy bez trudu spotkamy się... w Szczecinie.

I spotkaliśmy się w Szczecinie — mógł dopowiedzieć Osmańczyk. Pierwsze barki czechosłowackie, które z Usti nad Łabą wypłynęły, przybyły Odrą do portu szczecińskiego 27 kwietnia 1948 r. Otwarta została żegluga czeska na Odrze. Szczecin odwiedził czechosłowacki minister spraw zagranicznych. Osmańczyk przebywał wówczas w okupowanym Berlinie, największej giełdzie dziennikarskiej Europy. Notuje we wspomnianym numerze *Dziennika Literackiego*:

„Wizyta czeska w Szczecinie, choć będąca tylko dalszym ciągiem rozpoczętej po wojnie współpracy dwóch słowiańskich narodów, mądrych po niemieckiej szkodzi, była wydarzeniem tak silnie uzmysławiającym jedną z największych w dziejach rewolucji struktury gospodarczej Europy, że musiała podnieść giełdę dziennikarską byłej stolicy Rzeszy”.

Kończy artykuł wyznaniem: „...chciałem się podzielić z Wami najbardziej rewelacyjnym odkryciem literackim: — nie masz dziś bardziej pasjonującej literatury, niż... historia współczesna”. Tytuł artykułu: „Pasjonująca literatura”.

11. O tomiku wierszy „Wolność jest słoneczna” młodzieńczego literata i dziennikarza ze Śląska w III Rzeszy pisałem recenzję przed wojną. Jej autora Edmunda Osmańczyka poznałem w 1944, po powstaniu warszawskim zadekowanego w Krakowie na funkcji pomocnika magazyniera w spółdzielni „Społem”. Po wyzwoleniu miasta rwał się na Śląsk Opolski, do ziemi ojców i krzywdy, by wskrzeszeniem *Nowin Opolskich* spłacać swoją ucieczkę przez zieloną granicę do Warszawy po powołaniu do Wehrmachtu. Plany organizacji redakcji na Śląsku nie spełniły się. Jego pierwszym macierzystym pismem w wyzwolonej Polsce był nasz *Dziennik*, który mu jakże dużo zawdzięcza. W mundurze polskiego żołnierza z pierw-

szymi szeregami naszej Armii uczestniczącej w zdobyciu Berlina, przeżył upadek hitlerowskiej Rzeszy. Pierwszy z polskich publicystów w dn. 9 maja 1945 we frontowej gazecie *Zwyciężymy* dał gorący wyraz sprawiedliwości historycznej. Numer ten oprawiony w ramki wisi na poczesnym miejscu jego biblioteki. Poszedł z ofensywą jako specjalny wysłannik *Dziennika Polskiego*, ale korespondencje o „Zaorywaniu Berlina” (Osmańczyk jest synem chłopskiego ludu, stąd ta metafora) drukowała równocześnie cała prasa „czytelnikowska”.

Natrafiłem na jego list do mnie z połowy lipca 1945. „W załączeniu pierwsze trzy reportaże z Opolszczyzny. Za tydzień wyślę siedem reportaży, z Wrocławia, Legnicy, Zgorzelca, Kłodzka, Szczecina oraz z Pragi czeskiej i Budziszyna”. Równocześnie przecież pisał i to odręcznie (do dziś nie posługuje się maszyną) korespondencje do zaprzyjaźnionego z nami *Dziennika Zachodniego* (Katowice, red. nac. Stanisław Ziemba), do *Odrodzenia*, wkrótce i do *Przekroju*, nie licząc od wypadku do wypadku i innych redakcji. Jego z tych czasów korespondencje, publicystyka — żarliwa i prosta — łączyły opis, wrażenia z imponującą u wędrownego dziennikarza dokumentacją historyczną, polityczną, ekonomiczną, socjalną; argumentowały faktami, ukazywaniem postaw i czynów ludzi; uprzytamniały rzeczywistość, poddawały wnioski, narzucały postulaty. Aż gorąco było od jego emocjonalnego optymizmu.

Jeszcze z początku Edmund Jan Osmańczyk przysyłał publicystyczny wiersz patriotyczny, jeszcze w 7—8 zeszytach *Twórczości* z lipca i sierpnia 1948 r. ogłosił potoczyste a wyrafinowane artystyczne opowiadanie „Laur”, o głęboko humanistycznej wymowie antyfaszystowskiej i antykosmopolitycznej, ostrzegające, że pokój nadal jest zagrożony. To warte trwałej pamięci opowiadanie, pisane w kwietniu 1948 r., w Berlinie, z licznymi autorefleksjami, jest ostatnim „popadaniem w literaturę” Osmańczyka, którą przekornie nazywał: „rozmazywaniem nie dających jeszcze pełnego obrazu suchych przyczynków kronikarskich w literacki obłok rzekomo skończonej całości”. W określaniu siebie przez Osmańczyka korespondują z cytowanym przed chwilą celowo obszernie artykułem „Pasjonująca literatura” takie zdania z „Lauru”:

„Jestem z zawodu i z zamięłowania historykiem i kronikarzem. Nie posiadam, niestety, zdolności opisywania zdarzeń nie mieszczących się w kronikach dziejów ludzkich. Każdy szczegół odkryty w dawnych zapiskach czy dostrzeżony w życiu współczesnych mi pokoleń jest dla mnie przede wszystkim ważkim przyczynkiem historycznym. Ścisłość opisu uchroni przyszłych badaczy od błędnych wniosków”.

Przyjmijmy tę prezentację „Honorowego Kronikarza Światowego Instytutu Zapisywania Dziejów Współczesnych” za kreacjonizm autora, wraz z tezą, że po drugiej wojnie światowej nie wolno rozdzielać ludzkich czynów od ludzkiej wyobraźni.

Oto klucz do pisarstwa Edmunda Jana Osmańczyka. Ciekawość świata i dziejącej się historii, dociekliwość uparta, rozumienie i wiązanie realiów, wyobraźnia racjonalistyczna, perspektywiczna. Już po kilku książkach, zbierających część jego publicystyki, jak „Sprawy Polaków” (r. 1946), „Niemcy 1945—1950” (r. 1951), „Młode Niemcy” (r. 1951), „Notatki korespondenta” (r. 1951) — w samym roku 1951 wyszło pięć książek, na których prześledzić można przemiany światopoglądowe Osmańczyka, dą-

żącego do widzenia politycznej rzeczywistości i jej komentowania z pozycji marksistowskiego socjalizmu — już wtedy mówiono, że jest jednym z wybitniejszych publicystów i pisarzy całego narodu.

„Ciekawą Historię ONZ”, wydaną przez „Iskry” w 1963 r., podpisał dumnie: „Wasz Korespondent, Dziennikarz Dalekiej Podróży”.

„Wasz Korespondent: z lat wojny 1939 i 1944/45, z Konferencji Poczdamskiej 1945, z Procesu Norymberskiego 1945/46, z Paryskiej Konferencji Pokojowej 1946, ze Szwajcarii 1946, z Niemiec 1946, z I Sesji UNESCO w Paryżu 1946, z Konferencji Londyńskiej 1947, z Konferencji Moskiewskiej 1947, z Konferencji Paryskiej 1947, z USA 1947, z II Sesji ONZ w Lake Success N. Y. 1947, z Berlina 1948, z Londynu 1948, z III Sesji ONZ w Paryżu 1948, z Konferencji Paryskiej 1949, z Bonn 1949, z Berlina 1949/50, ze Szczecina 1951—1952, z Warszawy 1953, z Konferencji Berlińskiej 1954, z Konferencji Genewskich 1954 i 1955, z Bonn 1955, z Moskwy 1956, z USA 1956, z XI Sesji ONZ w Nowym Jorku 1956, z Węgier 1957, z Czechosłowacji 1957, z Jugosławii 1957, z Waszyngtonu 1957/58, z XII i XIII Sesji UNESCO w Nowym Jorku 1957—1958, z Konferencji Genewskiej 1959, z Moskwy 1959/60, z XV Sesji ONZ w Nowym Jorku 1960, z XIII Sesji UNESCO w Paryżu 1960, z Moskwy 1960, z Wiednia 1961, z Rio de Janeiro 1961, z Punta del Este 1962, z Montevideo 1962, z Buenos Aires 1962, z Miasta Brazylii 1962, z Wypś Bahamskich 1962, z Caracas 1962, z Miasta Meksyku 1962/63, z Santiago de Chile 1963, z Mar de Plata 1963, z Buenos Aires 1963, z Rio de Janeiro 1963...”

Uff... Cóż jeszcze dorzucić, gdy tak daleko pożeglował jeden z pierwszych ludzi *Dziennika Polskiego*, od wtedy przynależny do najbliższych mi przyjaciół. Chyba to przypomnieć, że niektórym swym korespondencjom w czasopiśmiennictwie politycznym i kulturalnym daje nagłówki: „Listy z Ziemi”. — Przekora, czy wyobraźnia?

12. Problematyka niemiecka dwóch u nas miała głównych specjalistów. Osmańczyka i Mariana Podkowińskiego. Podkowiński, stały obecnie przedstawiciel *Trybuny Ludu* w Bonn, autor paru książek o sprawach niemieckich (w r. 1948 wydał dwie: „Jeden rok w Niemczech” i „Teraz wolno już o tym pisać”, a w r. 1949 „Trzy miesiące w USA”), znana pozycja i w międzynarodowej drabinie dziennikarskiej, latem 1945 r. zajmował się tylko zagadnieniami krajowymi, odbudową Warszawy, jako jeden z redaktorów Polpressu. Zainteresował go *Dziennikiem Polskim* Jacek Frühling na posiedzeniu KRN. Poza codziennym telefonem z informacjami ze stolicy, zaczęliśmy od nr 180 (z 6. VIII. 1945) drukować co tydzień jego felietony pod niezmiennym tytułem „Dylizans warszawski”. Ujmujące bezpośredniością tonu osobistego gawędy wprost z czytelnikiem, ciepłe, sugestywne. Niesłychanie popularne u naszych czytelników, robiły dobrą robotę; a pozostały świadectwem tego patosu dziejów i tej codziennej codzienności, którą później Julian Tuwim ujął w wierszu „...ab urbe condita”.

Pierwszy Podkowińskiego artykuł polityczny zamieściliśmy w nrze 249 z 13. X. 1945 pt. „Koniec legendy”. Debiut „niemcoznawcy”. — „Czytając prasę amerykańską, a przede wszystkim angielską, nie można oprzeć się wrażeniu, że pewien odłam dziennikarzy i publicystów czyni wszystko, co może wokół Polski i jej żywotnych interesów międzynarodowych, aby nas zdyskredytować wśród własnych społeczeństw, a tym samym stworzyć mur przesądów i uprzedzeń... Dotyczy to w pierwszym rzędzie kwestii niemieckiej”. Wskazując na działalność piątej kolumny niemieckiej w krajach anglosaskich, ostrzegał równocześnie, że pewne koła amerykańskie

i brytyjskie dążą do podsycania nacjonalizmu i szowinizmu wśród społeczeństwa niemieckiego. Zwróćmy uwagę na datę artykułu.

Od listopada 1945 był Podkowiński naszym wyłącznie sprawozdawcą z procesu norymberskiego. Jego i Osmańczyka korespondencje ukazywały się z ambicjonalną wówczas adnotacją „Copyright by Dziennik Polski. Wszystkie prawa zastrzeżone”. Przez szereg lat byli najczęściej w prasie zagranicznej przedrukowywanymi i cytowanymi polskimi korespondentami politycznymi.

13. Czujne zainteresowania i głęboką troskę *Dziennika Polskiego* musiała budzić sprawa młodzieży. Artykułem wstępnym w wielkanocnym z 20. IV. 1946 nrze 160, pt. „Zmartwychwstaniecie młodzi” (punkt wyjścia jednej ze „spraw Polaków” w książce Osmańczyka) zainicjowałem pierwszą publiczną dyskusję dokoła zagadnień młodego i najmłodszego pokolenia. Był to ostatni w Krakowie moment. W kilkanaście dni później, po sprowokowanych zajściach z młodzieżą uniwersytecką i szkolną w dniu 3 maja, nastąpiło wrzenie i narzucony przez podziemie studentom i uczniom kilkudniowy „strajk”. Redakcja *Dziennika Polskiego* — jako pewien autorytet — brała czynny udział w akcji uspakajającej, uświadamiającej. Zorganizowaliśmy publiczne, dyskusyjne spotkania z młodzieżą, przyspieszyliśmy realizację zaplanowanego tygodnika *Młoda Rzeczpospolita*. (Nr 1 wyszedł 9. VI. 1946). Przypomiał to wydawnictwo w *Zeszytach Prasoznawczych* Olgierd Jędrzejczyk (nr 1/2 z r. 1963). Publicystyka młodych współpracowników tego pisma była obszernie omawiana i popierana w *Dzienniku Polskim*.

Kolumny specjalne akademickich organizacji młodzieżowych w *Dzienniku Polskim* — w r. 1948 debiutował tu student UJ Ignacy Krasicki, członek Komitetu Redakcyjnego *Zeszytów Prasoznawczych*, żeby tylko tę rangę znanego publicysty wymienić; dalej objęcie patronatu propagandowego nad potrzebami i działalnością Bratnich Pomocy krakowskich szkół wyższych, gdzie w r. 1947 studiowało w ciężkich warunkach 75% młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego na 23.000 zapisanych na uczelnie; — oto dalsze szczegóły aktywności redaktorów *Dziennika*. Pamięć utrwaliła wysiłki i popularność „seniorów”: Stefana Nowińskiego, Władysława Szydłowskiego i Zbigniewa Grotowskiego, z najmłodszych: Marii Myrkówny i Krystyny Zbijewskiej, a nade wszystko dra Stanisława Petersa, który siłą rozważnej argumentacji i kulturę oddziaływania przeniósł z Krakowa na środowiska młodzieżowe wielu ośrodków kraju.

14. Sojusz *Dziennika Polskiego* z naukowcami Krakowa, a nie ze wszystkimi ze sfer UJ dał się łatwo nawiązać, nie tylko wyrażał się w publicystyce społecznej, politycznej i kulturalnej. Tu najbliższe kontakty łączyły nas zawsze z Janem Dąbrowskim, Konstantym Grzybowskim, Henrykiem Mościckim, Kazimierzem Piwarskim, Józefem Sieradzkim, Kazimierzem Wyką oraz z Kazimierzem Dobrowolskim, dyrektorem Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, prowadzonej przez TUR, której udział dziennikarski (liczył w r. 1946/7 około 80 słuchaczy) znalazł oparcie i pomoc w kierownictwie *Dziennika Polskiego*. Od pierwszych tygodni istnienia pisma prowadziliśmy, znowu jedyni w całej prasie polskiej, cotygodniową kolumnę *Nauka i Wiedza*. Przez kilka lat jej redaktorem był dr Kazimierz Maślankiewicz.

15. Chyba cała literatura owym latom współczesna znalazła się na łamach *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Literackiego*.

16. Trzon redakcji *Dziennika Polskiego* był młody, bardzo młody. Wciąż, z roku na rok powiększany o nowe, jeszcze młodsze roczniki. Ciężar rangi i zadań pisma, sąsiedztwo na szpaltach z najpoważniejszymi autorzytetami i najgłośniejszymi nazwiskami podniecał i uskrzydlał. Jednoczył. Niemal wszyscy robili wszystko. Byli najbardziej żywym i przyjaznym sobie zespołem, jaki znałem.

Zbigniew Kwiatkowski z *Dziennika Zachodniego*, poprzez — zdaje się — rozmach *Młodej Rzeczypospolitej* zainteresował się pracą w *Dzienniku Polskim*. Nie mógł, i słusznie, usiedzieć za biurkiem redakcyjnym. Od wiosny 1947 zajął się terenowym reportażem. Fabrykami i rolnictwem. Zafascynowała go produkcja i maszyny. O to szła bitwa, która go mobilizowała. Był korespondentem z tego frontu, kładł nacisk na dokładność opisu, rzetelność zwiadu. Śledzi też funkcjonowanie organizmu społecznego fabryki. Albo nową gospodarkę na wsi, po reformie rolnej. Jest wizytatorem „szkół entuzjazmu”. Cieszą go pilni uczniowie: po nazwisku wymienia „szarych” pozytywnych bohaterów.

Pisząc reportaże, w których jeszcze pętają się dłużyzny i szablon, wciąż myśli o czytelniku. Zależy mu na jego reakcjach, nie chce go zarażać schematycznymi portretami pozytywistów i romantyków zarazem. Wyobcowuje się z panującej materii stylistycznej, pospolitym zwrotem przywraca autentyczny, ludzki sens. W reportażu „Pstrowski nie jest bohaterem” (*Dziennik Polski*, nr 272 z dn. 5. X. 1947) — już w tytule przeciwstawia się schematom i pointuje nowy pogląd na bohaterstwo patriotycznej świadomości i pracy. Swoje pytania stawiane rozmówcy określa jako „równie śmieszne jak komiczne”. Pstrowski mówi o swoim przyjeździe do kraju:

„My chcieli Polskę też budować”. Kwiatkowski zaraz uprzedza odruch czytelnika: „Frazes jest oklepany, wyświechtany w użyciu, lepki od śliny ust, które powiedziały go tyle razy niepotrzebnie. Ale nie tu. [...] Te słowa tu są prawdziwe, bo powiedział je Pstrowski. Miał prawo do tego. Bo mu odradzali ten wyjazd, a on mimo to przyjechał. Miał prawo, bo tam w Belgii za miesięczny zarobek kupi trzy ubrania — »odpowiedzialne ubrania« — a tu nie kupi jednego...”

Odważnie sformułowane, celnie. Czytelnik już może zacząć ufać dziennikarzowi nie obwijającemu prawdy w mgławicę przemilczeń i frazesów.

Jeden z reportaży, w grudniowym, świątecznym numerze z 1947 r. „Marii nadodrzański dom” poprzedził własnym mottem: „Zrozumieć to znaczy rzucić obraz rzeczy spostrzeżonej na obraz rzeczywistości, porównać i na wynikach tego procesu budować obraz przyszłości”. Rozwój własnego stylu reportażu krajowego, a temu się wyłącznie poświęcił, nie dokumentując drukiem tak dobrze lektur jak i wojaży zagranicznych, co traktuje tylko jako zaplecze poznawcze — oparł Kwiatkowski na odsłanianiu przed czytelnikiem i wciąganiu go w sposób frapujący w swój proces myślowy, z którym ma kontrapunktować proces reakcji psychicznych i poznawczych doznań czytelnika. Chce, by i on, wraz z nim spostrzegał, porównywał; sugestywnie też podpowie mu wyobrażenie przyszłości i wspólny w niej udział.

Kwiatkowski, także po własnych doświadczeniach naczelnego redaktora *Dziennika Polskiego*, przeszedł na publicystykę i reportaż, nadal sprawy

krajowe, w *Życiu Literackim*. Uformowała się jego dojrzała, rzetelna świadomość pisarska. Język bardziej lapidarny, styl kunsztowniejszy. A gdy się czyta jego reportaż, np. „Opowiem wam o zwycięstwie człowieka” (*Życie Literackie*, nr 49 z 8. XII. 1963), nie trudno pomyśleć: rzeczywiście już w r. 1947 tkwiły w reportażach Kwiatkowskiego poważne zapowiedzi interesującej indywidualności. A co dziś najwięcej cieszy — to śledzenie jak silnie podkreśla konieczność supremacji człowieka nad materią rzeczywistości w imię jej zhumanizowania, jak postuluje zhumanizowanie na codzień wyobraźni robotników socjalizmu.

Na inauguracji Roku XX lecia Polski Ludowej Jarosław Iwaszkiewicz mówiąc o tym, jak literatura nasza ustala swoje ścisłe kontakty ze społeczeństwem i żyje życiem narodu, zwrócił uwagę, że jego zdaniem „wielkim brakiem polskiej literatury współczesnej jest brak dzieł średniej miary — poczytnych, zrozumiałych, łatwo napisanych, a które by dawały dzisiejszemu czytelnikowi prawdziwy obraz prac i dzieł — a dokonują się u nas naprawdę rzeczy wielkie — obraz codziennego życia oraz celów, ku którym to codzienne życie dąży”. Wspomniałem sobie wtedy na powieści Olgierda Terleckiego. Choć niekiedy więcej i lepiej podpatrzone niż przemysłane i pogłębione, przecież pomysłowe i żywe w fabule, osadzone w gęstych realiach naszej współczesnej obyczajowości i moralności, ukazują codzienność, przemiany struktury społecznej, ludzkich postaw, kształtują aktualny model pozytywistów. A przede wszystkim są zaczytywane. Jest duże zapotrzebowanie na zręcznych świadków terażniejszości.

Olgierd przyszedł do redakcji wiosną 1948 wprost z tzw. „Zachodu”. Był w latach wojny szczenięcym żołnierzem pod Monte Cassino. Zadziorny a o miodowym sercu; piekielny temperament; błyskotliwe pióro, z mozaik życia kształtujące swe prace. Wciśnięty na szpaltach *Dziennika* między publicystykę uniwersyteckich autorów i Jaszczą, rzeczy wyposażone w cytaty, mianował się „pracowitym leniem” i zachłystywał się młodością ideologiczną i ustrojową, konfrontowaną z światem Zachodu, młodością pracowiska całej Polski. Rozsadzał różnością tematów i form szpalty *Dziennika*. Wraz ze Zbigniewem Grotowskim, Grzegorzem Sinko, Krystyną Zbijewską, Gwidonem Miklaszewskim (słynny cykl rysunków „Ojciec i syn”, prototyp obecnej serii „Nasza Syrenka” w *Expressie Wieczornym*) przez sto dni redagował z Wrocławia w *Dzienniku Polskim* kolumny Wystawy Ziem Odzyskanych. Potem Terlecki zajął się początkami Nowej Huty. Należał do tych, dla których wyjazd w teren nie był ekspedycją po materiał, ale „redagowaniem” napotkanych.

Wraz z *Dziennikiem Polskim* rosły dwie zdolne polonistki z tajnego uniwersytetu przyjęte do redakcji w charakterze maszynistek: Maria Myrkówna, później zameżna Zbigniewowa Kwiatkowska, która z czasem przeszła do *Echa Krakowa*, oraz Krystyna Zbijewska, wierna *Dziennikowi* nadal, a teraz już i zasłużona, wyróżniona działaczka kultury Krakowa. Gdy późnym latem 1945 zleciłem obu próby artykułów, ba, wydrukowałem na poczesnym miejscu, zawrzało wśród starszyny: co to za zamach na tradycje dziennikarstwa. Od dawna obie, każda z innym temperamentem: pierwsza błyskotliwa, bardziej agresywna, druga dokładniejsza, spokojnie konkretna są nosicielkami nowych tradycji dziennikarstwa. Ze Zbijewską jako autorką polonistycznych komentarzy spotkać się można przy lekturze „Pism wybranych” Michała Bałuckiego (Wydawnictwo Li-

terackie, 1956). Za moich czasów była nieocenionym sekretarzem *Młodej Rzeczypospolitej* a potem *Dziennika Literackiego*.

Z WSNS w roku szkolnym 1947/48 przyszło na praktykę kilkoro wychowanków wydziału dziennikarskiego. Danuta Jakubiec i Ewa Zagórska zajęły się życiem Krakowa, zaś Jan Kalkowski i Andrzej Klominek, z racji ujawnionych predyspozycji i zainteresowań, po gimnastyce w krajowej reporterce, wylądowali na publicystyce politycznej i społecznej, łącząc ją z zainteresowaniem dla kwestii oświatowych i kulturalnych, zwłaszcza wsi i terenu. Klominek, skierowany po Jaszczu, do utarczek i polemik z *Tygodnikiem Powszechnym* oraz mentalnością jego zwolenników, wyostrzył swoje myślenie i warsztat dziennikarski. Szedł do boju, kosztując cierpki smak anonimowych wymyślań i plugastw. Ale „wyroków śmierci” (otrzymałem w pierwszych latach kilka) już nie przysyłano. — Kalkowski swoje zamiłowania szperackie i prasoznawcze wyraził wcześniej, bo już w r. 1950 publikował w *Dzienniku Literackim* artykuły o poznańskiej prasie postępowej z lat „Złotej książeczki” ks. Ściegiennego oraz o czterech czasopiśmiech więziennych socjalistów grupy Waryńskiego. Prezentował rzeczy nieznanne. Pomysłową literacką konstrukcją, rozumnie korzystającą ze źródeł lektur, jest dla mnie jego „Pamiętnik proletariuszy z czasów na zawsze minionych”, opublikowany w wydawnictwie „Na szlakach wielkich przemian — 10 lat Ziemi Krakowskiej” (Wydawnictwo Literackie, 1955).

17. W dziedzinie krytyki literackiej, od r. 1946 wypowiadał się Henryk Markiewicz, drukując m. in. zrewidowane sylwetki klasyków polskich, potrzebnych ludowej kulturze. — W r. 1950 zagarnąłem znowu debiutujących w krytyce wychowanków Kazimierza Wyki: Jana Błońskiego, Ludwika Flaszena, Andrzeja Kijowskiego i Zygmunta Grenia. Ten pozostał w redakcji, zajął się też teatrem. W kilka miesięcy później, wraz z H. Markiewiczem i W. Machejkiem stworzył *Życie Literackie*, a po paru latach umocnił się na pozycji jednego z czołowych w narodowej kulturze teatralnej krytyków.

Debiutowali jeszcze w tym samym roku w *Dzienniku* Leszek Herdegen, b. współpracownik *Młodej Rzeczypospolitej*, który porzucił literaturę dziennikarską dla aktorstwa, i Andrzej Lam, a także Sławomir Mrozek, satyrą na kolumnie *Lajkonik*, ale i pracami serio, np. o budowaniu Nowej Huty.

18. Tyle jeszcze — „postaci w poszukiwaniu autora”. Postaci, które w moim sześcioleciu były niezbędną częścią fizjognomii *Dziennika*, a nawet wspomniane po nazwisku nie zostały, które odżyły po nowemu przy współorganizowaniu całości pisma, lub tu dopiero wykształciły swe dziennikarstwo. Więc sędzia dr Stanisław Kosiński, komentator krajowych procesów przeciw zbrodniarzom wojennym, redaktor ważnej kolumny *Prawo i życie*, popularny wśród sportowców i kibiców „Pan Alojzy Kądziołka”. Więc Teofil Witek, działacz wiejski, więzień Buchenwaldu, dziennikarz do spraw rolnych, gospodarczych, który od nas poszedł na redaktora naczelnego *Słowa Polskiego* we Wrocławiu. Więc młodziutka Zofia Bystrzycka, od 1 numeru *Dziennika Polskiego* przez sześć miesięcy w mundurze porucznika felietonista i przeglądacz prasy, a obecnie autorka obyczajowych komedii. Więc najklasyczniejszy wychowanek pracowników redakcji Władysław Cybulski, wędrujący od stenografowania telefonów do felietonu i sekretarzowania redakcji. I sporo jeszcze młodych: Maria Drozd od spraw oświaty szkolnej i pozaszkolnej; wielostronny Kazimierz Zim-

nal; Jan Rotter i Antoni Targosz z działu sportowego, bynajmniej nie łowcy sensacyjnych rozgrywek i rekordów, ale propagatorzy sportu wychowawczego, turystyki, wczasów. Więc wiecześnie młody rysownik i grafik Tadeusz Olszewski, fotoreporterzy Jan Borek i Edward Węglowski, który połączył atrakcyjność dziennikarską z artystycznymi fotogramami. Więc wreszcie, lecz nie na ostatku, Zygmunt Szargut-Szarek, praktykant depeszowy w 1945 i nocny łamacz numeru, potem autor przeglądów polityki zagranicznej, a teraz nadal ceniony w Warszawie redaktor techniczny i jeden z czołowych fotografików prasowych i artystycznych, autor dokumentacyjnego, prościutkiego i ludzkiego cyklu „Xawery Dunikowski”.

Darujcie wszyscy. Spotkamy się przecież na XXV-leciu prasy Polski Ludowej.

Jeszcze nawiedzać mnie będą cienie redaktorów: Stefana Nowińskiego, Jana Pelczarskiego oraz prof. Józefa Figny, przez kilka lat kierownika dodatku *Życie Sportowe*, z którymi przeżyło się wiele. I cienie — Józefa Sieradzkiego, uniwersyteckiego historyka i publicysty, autora „Światła po burzy”, oraz Adama Polewki, którego w r. 1949 wreszcie udało się namówić, by wrócił do pisarstwa i dawał stały felieton.

A o ludzkiej bardzo mądrości patrona *Dziennika Polskiego*, o Jerzym Borejszy, trzeba będzie kiedyś napisać serdeczne wspomnienie.

*

* *

E. J. Osmańczyk artykuł „Renesans naszej prasy?”, w pierwszomajowym numerze *Przeglądu Kulturalnego* (nr 18) z 1958 r., zaczął tak:

„Prasa nasza przechodziła dotąd cztery stadia rozwoju. 1. Stadium rewolucyjne, ostrej, drapieżnej walki w okresie budowy zrębów socjalistycznego ustroju. Prasa nasza posługiwała się w tym czasie bogatym arsenalem broni polemicznych zarówno wywodzących się z tradycji postępowych, jak liberalno-burżuazyjnych”. (Z pozytywnej oceny jako bazy dla renesansu prasy wyłączył Osmańczyk stadium drugie i trzecie.)

Sądzę, że sformułowanie Osmańczyka przystaje do początków, do pierwszych lat *Dziennika Polskiego*. „Organizowanie, uświadamianie, kształcenie” (por. 1 rozdział tego wspomnienia) — w epoce nagle zmienionej przez historię, tu w Krakowie w sposób zaskakująco zwykły i łagodny, to było zadanie wielkie i trudne. I dramatyczne. Mówiło się i pisało z wiarą o „rewolucji łagodnej”, a tymczasem w kwietniu 1946 na sesji KRN stwierdzono, że 6 952 Polaków zginęło już w wojnie domowej, prowadzonej przez antynarodowe i antypaństwowe podziemia, że wojska bezpieczeństwa wewnętrznego zlikwidowały 191 band dywersyjnych.

W redakcji *Dziennika Polskiego* pracowali ludzie tzw. niezależni. Gdy J. A. Szczepański, członek PPR, odszedł do Warszawy, całymi tygodniami nie było w zespole redakcyjnym nikogo, ktoby był włączony w dyscyplinę partii czy organizacji politycznej. Kolektyw redakcyjny kształtowało życie w sposób nie schematyczny, rósł wraz z rewolucją, przeobrażeniami politycznymi kraju. Sądzę, że na przemianach społeczeństwa trójkąta krakowsko-kielecko-rzeszowskiego, zwłaszcza zapóźnionej w rozwoju klasowym i narodowym inteligencji i osamotnionej młodzieży — do nich w pierwszych latach pismo było głównie adresowane — ludzie *Dziennika Polskiego* mocno zaważyli. Spełniali zawsze ochotniczo i karnie, a coraz lepiej „trud roznoszenia amunicji”. Osmoleni w bojach, wyrosli na tych, co nadal się liczą. I walczą.

ARNOLD MOSTOWICZ

KILKA UWAG NA MARGINESIE DWUDZIESTU LAT SATYRY

Redaktor naczelny „Szpilek” pisze o roli i znaczeniu satyry prasowej, o jej zadaniach w nowych powojennych warunkach. Szuka odpowiedzi na pytanie: czy satyra zadania te spełnia. Jedno jest pewne — w ciągu minionego dwudziestolecia polska satyra prasowa przeżywa bujny rozwój. Zdobyla też sobie dużą popularność za granicą.

Ocenić, nawet powierzchownie, satyrę dwudziestolecia — zadanie to nie tylko trudne, ale chyba przekraczające ramy jednego artykułu. Nie ma prawdopodobnie rodzaju twórczości, który obejmowałby taką ilość dziedzin, jak właśnie satyra. Nie zapominajmy, że wiąże się satyra z twórczością dziennikarską i literacką, plastyczną i sceniczną, radiowo-telewizyjną i kabaretową. Każdy z tych rodzajów wymagałby specjalnej monografii, nawet gdyby takie rozważania nie były ujęte historycznie.

Specyfika „Zeszytów Prasoznawczych” wymaga w zasadzie ograniczenia zaproponowanego tematu do satyry w prasie. Niestety i to określenie dalekie jest od precyzji i bynajmniej nie pozwala na ustalenie dla tego tematu jakichś ścisłych granic.

Dzieje się tak chociażby dlatego, że nie sposób wyodrębnić tu np. prasy literackiej. Poza tym satyra prasowa obejmuje również rysunek satyryczny i karykaturę, a nawet utwory satyryczne par excellence literackie.

Czyżby więc zadanie było niewykonalne? Tak źle chyba nie jest. Czytelnik będzie musiał wybaczyć jedynie autorowi, że rozważań tych nie ujął w jakąś systematyczną rozprawę. Że próbuje omówić niektóre tylko problemy satyry dwudziestolecia (nie przestrzegając pedantycznie granic satyry prasowej) i to omówić w formie, być może dyskusyjnej, a właściwie w formie dyskusji z niektórymi poglądami i tendencjami, które — jeśli idzie o satyrę socjalistyczną — nieraz się w ciągu tego dwudziestolecia ujawniły i nieraz jeszcze najprawdopodobniej dojdą do głosu.

Autor starał się również nie wystawiać cenzurek; zrobił wszystko, aby nie zajmować się krytyczną oceną twórczości poszczególnych autorów czy dziennikarzy. Być może jest to swoisty unik. Stąd właśnie ten ton usprawiedliwienia.

*
* *
*

Twórczość satyryczna w społeczeństwie budującym ustrój socjalistyczny nie może nie być związana z walką ideologiczną. Satyryk, jak żaden inny twórca, musi zadeklarować swoją postawę polityczną i ideową. Nie ma takiej sfery życia, w której satyryk mógłby działać nie będąc zaangażowany w walkę poglądów i idei. Jest to prawda nie tylko zgodna z założeniami marksistowskimi, nie tylko zgodna z doświadczeniem dnia wczorajszego czy dzisiejszego, ale jest jak najbardziej zgodna z naszą historią i naszą tradycją. A wpływ historii i tradycji nie jest tu bez znaczenia.

Jeśli idzie bowiem o percepcję utworu satyrycznego, to wszelka analiza musi uwzględnić skalę zainteresowań ideologicznych, intelektualnych czy artystycznych odbiorcy; musi uwzględnić stale zmieniający się obraz jego wrażliwości. Ale musi ona również pamiętać o tym, co w sensie historycznym i zupełnie specyficznie uwarunkowało u nas sposób odbierania satyry we wszelkich jej przejawach.

W historii naszego piśmiennictwa, satyra występuje jako rodzaj twórczości zawsze zaangażowanej we wszelakie skomplikowane spory religijne, społeczne czy polityczne i to najczęściej zaangażowanej po stronie obozu postępu. Tak było w epoce Odrodzenia, tak było w epoce Oświecenia (pamiętać chyba należy, że w tym roku minie 200-setna rocznica pierwszego polskiego pisma typu satyrycznego — *Monitora*), tak było na przełomie XIX i XX wieku, tak było wreszcie w okresie 20-lecia międzywojennego.

Ale nie tylko te tradycje wytworzyły u nas specjalne, powiedziałbym, wyczulenie na satyrę. Okres niewoli narodowej, powstań, praktyka wypracowania stosowana przez zaborców — wszystko to nie pozostało bez wpływu na wytworzenie się szeregu odruchów obronnych w psychice społeczeństwa, do których to odruchów zaliczyć należy pogardliwie ironiczny stosunek do władzy (władzy przez cały dziewiętnasty wiek, aż do 1918 roku, wrogiej i obcej) umiejętność maskowania prawdziwych myśli i przekonań, kompensowanie tragedii narodowej przekonaniem (nierazko uzasadnionym) o wyższości kulturalnej nad zaborcą i okupantem, konieczność wypracowania sposobów mających na celu omijanie drakońskich przepisów dławiących kulturę narodową i ducha narodowego — wszystko to doskonalilo niejako spryt społeczny, utworzyło swoiste cwaniactwo, umysłowość z natury swojej sceptyczną. Nie trzeba chyba podkreślać, że wszystkie te cechy sprzyjały bardzo percepcji satyry pisanej jak też rozwojowi satyry ustnej — ludowej i kawiarnianej. Cechy te umocniły się jeszcze i utrwaliły w okresie okupacji hitlerowskiej. Satyra była w okresie okupacji bronią, stosowaną ze specjalną predylekcją. Ukazywały się wówczas dziesiątki najróżniejszego rodzaju podziemnych pisemek satyrycznych, a taką antologią, jaką jest „Satyra polska w okresie okupacji” — nie może poszczycić się żaden kraj.

O tym wszystkim nie wolno zapominać, gdy się próbuje oceniać satyrę XX-lecia powojennego. Nie wolno także zapominać o jeszcze jednej spra-

wie. O związkach łączących satyrę tego dwudziestolecia z satyrą dwudziestolecia 1918—1939.

Był to przecież okres dużego ożywienia w polskiej satyrze. Ożywienia związanego, rzecz jasna, z zaciekłymi walkami politycznymi tych lat. Konflikty społeczne i polityczne znajdowały w mniejszej czy większej mierze odbicie w ówczesnej literaturze satyrycznej, a przede wszystkim w rysunku satyrycznym. Najwybitniejsi poeci tego okresu dużą część swej twórczości poświęcili satyrze, tak zresztą jak i ówcześni graficy.

W roku 1935 powstały *Szpilki*. Były one pismem od pierwszej chwili zaangażowanym po tej stronie barykady, po której znajdowały się postępowe siły społeczeństwa. A więc po stronie klasy robotniczej, walczącego chłopstwa i demokratycznej inteligencji, które cementował w oporze przeciwko faszyzmowi i sanacji — front ludowy. Same *Szpilki* były dowodem włączenia się młodej, ówczesnej generacji twórczej w jednolity front walki z sanacją.

Wszystko co postępowe w satyrze grupowało się wówczas wokół *Szpilek*. Nic więc dziwnego, że już w pierwszych miesiącach po oswojeniu kraju spod okupacji hitlerowskiej *Szpilki* zostały ponownie powołane do życia i działalności. I jak w poprzednim okresie, tak i teraz, od pierwszej chwili wokół tego tygodnika grupowali się ci wszyscy postępowi twórcy, którzy zdołali przeżyć wojnę, jak też i ci młodzi dziennikarze czy plastycy, którzy pragnęli poświęcić się twórczości satyrycznej, świadomi, że nadchodzący okres w dziejach narodu wymagać będzie od nich twórczości jakościowo nowej, związanej z budową ustroju sprawiedliwości społecznej.

Stwierdźmy ogólnie: okres 20 lat, który minął od chwili wyzwolenia, okres lat bardzo bogatych w wydarzenia i przemiany, w którym naród żył życiem niezwykle intensywnym — to również czasy wybitnego rozwoju satyry we wszystkich jej formach.

W postaci tej czy innej rubryki, w postaci najróżnorodniejszych materiałów i form wypowiedzi publicystycznej, satyra zajmuje istotne miejsce na łamach wszystkich prawie pism w kraju. Stała się niejako elementem użyteczności społecznej. Nie ma gazety, która by nie dawała satyrze gościny. Jednocześnie coraz to nowe nazwiska pojawiają się na firmamencie dziennikarskiej, literackiej i plastycznej twórczości satyrycznej. Wśród nich wiele takich, które zabłysły szczególnie intensywnym światłem. Oprócz *Szpilek*, przez pewien czas wychodziły: *Kaktus* w Poznaniu, *Kocynder* w Katowicach, a łódzka *Karuzela* ukazująca się do dziś dnia, osiągnęła poważny nakład.

Problem twórczości satyrycznej, jej umasowienia i rozwoju, już na samym progu dwudziestolecia postawił przed twórcami oraz przed redaktorami odpowiedzialnymi za ukazującą się w kierowanych przez nich pismach satyrę, dylemat niełatwy do rozwiązania. Dylemat ten z mniejszą czy większą ostrością, wielokrotnie w tym okresie stawał na porządku dziennym.

Jaką winna być nasza satyra, jaką posiadać ma ona treść, jakich przestrzegać winna reguł, aby bijąc w zło towarzyszące, i w jakimś sensie zrodzone w nowych warunkach społecznych i politycznych, nie uderzała jednocześnie w samą istotę tego ustroju? Był to problem bardzo istotny szczególnie w pierwszych latach powojennych kiedy walki polityczne

w kraju były bardzo nasilone, a działalność wroga tak legalna jak i podziemna nader intensywna. Z drugiej strony nie było łatwe znalezienie odpowiedzi na pytanie: jakich ta satyra ma przestrzegać norm, aby pomagając ustrojowi, umacniając ten ustrój nie przeobraziła się jednocześnie w twórczość lakierniczą, brązowniczą, dworską?

To był dylemat trudny do rozstrzygnięcia. Zresztą do dziś niełatwo na to pytanie odpowiedzieć. Można tylko stwierdzić, że rozstrzyga go właściwie praktyka, co też zresztą nie jest odpowiedzią jasną, jako że w różnych okresach, w różny sposób praktyka ta się realizowała.

Z momentem narastania elementów stalinizmu w naszym życiu, satyra skłaniana była ku typowi twórczości, który eufemistycznie przybrał nazwę satyry pozytywnej. Pod terminem tym rozumiano w owym okresie satyrę życzliwie wszystko chwającą, pozbawioną ostrza skierowanego przeciwko jakimkolwiek wypaczeniom przeciwko biurokracji, czy też znieczuleniu na krzywdę ludzką. Pozostawiono satyrze drobne jedynie sprawy interwencyjne, usuwając z pola jej zainteresowania to wszystko, co z nowego ustroju należało radykalnie wyeliminować.

Okres ten nie pozwolił satyrze na szerokie rozwinięcie skrzydeł, aczkolwiek i te lata charakteryzują się mimo wszystko dalszym jej rozwojem, jeśli nie w głąb to w każdym razie wszcz. Rosły bowiem w tym czasie nakłady pism satyrycznych, a sami satyrycy wykorzystani byli do różnych akcji różnorodnej natury (akcja skupu, akcja siewna, apel sztokholmski itd.). Dało to wprawdzie twórczość nie najwyższego lotu, ale jednocześnie pozwoliło dziennikarzom czy literatom poznać lepiej problematykę, która była im dotychczas raczej obca.

Jak już wspomniałem, dylemat, o którym tak szeroko się rozpisałem nie jest i do dzisiaj całkowicie rozwiązany. Do sprawy tej jeszcze wrócę, jako że wiąże się ona z różnymi, często w sposób zasadniczy rozbieżnymi, poglądami na rolę i zadanie satyry, o czym za chwilę.

Niemniej raz jeszcze trzeba powtórzyć, że satyrycy współcześni potrafili wyczuć swoją twórczość na specyfikę nowej sytuacji historycznej, nie pozostawiając jednocześnie poza sferą swoich zainteresowań, szerokiego wachlarza spraw, nad którymi opiekę satyra sprawowała niejako tradycyjnie. Inaczej mówiąc, nie przestawała okazywać zainteresowania temu wszystkiemu, co w świadomości społeczeństwa przeszkadza socjalistycznemu budownictwu jak i temu, co wiązało odwieczne wady ludzkiej natury z nowymi możliwościami ich regeneracji.

Z wielu zadań satyry, które w ubiegłym dwudziestolecu wzbudziły gorące spory i dyskusje, jedno, jeśli idzie o poglądy samych twórców, pozostało właściwie poza dyskusją. O ile wzbudzało ono wątpliwość, to nie tyle co do samej treści, ile co do formy. Myślę o problematyce związanej z walką przeciwko imperializmowi i wszystkim jego odmianom, przeciwko kolonializmowi czy neokolonializmowi, przeciwko siłom zmierzającym do nowej wojny. Nie podlegała — wśród twórców — dyskusji walka przeciwko rewizjonistycznym i agresywnym siłom Niemiec zachodnich, przeciwko pogrobowcom hitleryzmu.

Wzbudzały natomiast dyskusje metody tej walki: często stereotypowe, szablonowe formy twórczości satyrycznej — dziennikarskiej czy rysunkowej — poświęconej tej właśnie problematyce. Brak tu często jakiejś

inwencji zdolnej uderzyć w otępiałą nierzadko wrażliwość odbiorcy, jeśli mowa o sprawach wiele razy poruszanych.

Kiedy jednak idzie o pozostałą tematykę, to sprawa przestaje być prosta. Żadne etykiety nie zdają tu egzaminu. Etykieta najczęściej stosowana, a podkreślająca walkę o świadomość socjalistyczną — nie zawsze służy, kiedy ogólnikowość zastąpić trzeba konkretem. Tym bardziej, że wszelkim dyskusjom na temat, co jest a co nie jest korzystne dla ukształtowania świadomości socjalistycznej, towarzyszą — jeśli idzie o twórców — dwie istotne obawy, które zrodziły się w okresie kultu jednostki i które do dziś dnia ciążyą na twórczości satyrycznej.

Pierwsza z tych obaw dotyczy nonkonformizmu satyry. Nonkonformizm, to jest postawa, która charakteryzować winna satyryka — w sensie fałszywym rozumiana bywa jako całkowita niezależność od linii partii, od zaleceń partii — a w sensie najśluszniejszym, jako niezależność i swoboda krytyki. Twórcy obawiają się, że satyryk zmuszony będzie do porzucenia tej postawy.

Druga obawa dotyczy stosunku do czytelnika, do odbiorcy. Satyrykowi, który materiału dla swej twórczości szukać będzie w przeżytkach konserwatywnej psychiki i świadomości, grozi — jak tego niektórzy się obawiają — oderwanie się od czytelnika, od odbiorcy. Mógłby znaleźć się z nim w niezgodzie jeśli idzie o doszukiwanie się centralnych problemów współczesności.

Powtarzam: obydwie te obawy narosły w czasach, które skierowały satyrę w ślepy zaułek oderwania się od rzeczywistości, od potrzeb życia — od zadań i obowiązków, jakie na niej ciążyą. Oparzony i na zimne dmucha. Czyż dziwić się, że ten, komu kiedyś ukazywano fałszywy cel, wymyślnego przeciwnika — ma dzisiaj różnego rodzaju zahamowania? Że nie zawsze pewnym ruchem chwyta za broń — niefortunnie uprzednio używaną?

Wspominam o tych obawach, ciągle aktualnych, chociaż satyrycy w swej większości zrozumieli, że wyśmiewanie starego sposobu myślenia i zafananej psychiki nie przeszkadza biczowaniu wypaczeń, a zajmowanie się problematyką np. dyscypliny pracy — nie przeszkadza krytykowaniu bezdusznego podchodzenia do potrzeb człowieka. Problem nonkonformizmu zaczyna być coraz bardziej pojmovany, powiedziałbym, dialektycznie.

Nie jest prawdą, że prawdziwa satyra rozpoczyna się z chwilą krytykowania władzy, metod władzy, sposobów rządzenia. Trzeba to podkreślić, nie wymarł bowiem pogląd, zgodnie z którym wszystkie pozostałe tematy stanowią margines twórczości satyrycznej, coś niegodnego prawdziwego twórcy. Biurokracja? Dystrybucja? Łapówki? Usługi? Dyscyplina społeczna? Obyczaje? Problem młodzieży? Stosunek do pracy? — wszystko to bywa, zgodnie z niektórymi poglądami, wyklidane w imię jednego, głównego celu, jakim powinna być krytyka władzy.

Takie poglądy bynajmniej nie wygasły. Źródłem ich jest, w pierwszym rzędzie krytyka literacka i artystyczna. Poglądy takie znaleźć można dziś jeszcze w prasie literackiej. Myślę, że poza satyrykami nikt im się, w sposób zdecydowany, nie przeciwstawia.

Co jest najważniejsze w dziedzinie wychowania społeczeństwa? Najważniejszym jest usunięcie ze świadomości mas tego wszystkiego co sta-

nowi w niej przeżytki związane z wiekami zacofania, poniżenia; kompleksy i alienacje będące rezultatem ustrojów nierówności społecznej i ekonomicznej.

Czyż więc nie jest bardziej ważki, a z pewnością wymagający większej sprawności i inwencji twórczej czy artystycznej, nonkonformizm w stosunku do przestarzałych form myślenia, w stosunku do zacofanych odruchów i reakcji wielu warstw społeczeństwa? Czyż nie trzeba apelować do nonkonformizmu artysty, gdy dysproporcja między stosunkami społecznymi a świadomością społeczną jest jeszcze znaczna? Czyż ten nonkonformizm, przeciwstawiający się potężnym nurtom metafizyczno-fideistycznego, z jednej strony, a drobnomieszczańskiego, z drugiej, sposobu myślenia, nie wymaga nie lada odwagi?

Trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, w jakim zakresie satyra, w tej właśnie dziedzinie, w dziedzinie przeciwstawienia się, quasi powszechnym, nawykom myślowym, czy zwyczajom — spełniła swoje zadania?

Jeśli się jednak zważy, a dla każdego postronnego nawet obserwatora rzecz nie ulega wątpliwości, że sprawy takie jak ciemnota czy kołtuństwo, drobnomieszczański stosunek do społecznych powinności obywatelskich, średniowieczne poglądy na sprawy obyczajowe, nie przestają właściwie budzić zainteresowania satyryków — to, przyjdzie nam w zasadzie pozytywnie odpowiedzieć na zadane powyżej pytanie.

Oczywiście i tu można mieć zastrzeżenie co do sposobów, jakimi satyra rozprawia się z tymi wszystkimi, ciągle palącymi problemami. Najważniejszym zarzutem i to zarzutem stale powtarzającym się, jest jej ciągle nie nadążanie za wartkim nurtem życia, ciągle oderwanie od wciąż zmieniającej się rzeczywistości, która starym problemom nadaje stale inne barwy. Niemniej w sumie trzeba powiedzieć, że satyrycy dosyć twardo przeciwstawiają się naciskowi (a nacisk taki zawsze istnieje), jaki wywiera na ich twórczość — z jednej strony drobnomieszczańska mentalność, z drugiej zaś zoiłowskie nawoływania do nonkonformizmu pojętego w sposób anachroniczny.

Nie ulega wątpliwości, że polska satyra współczesna w sposób zasadniczy traktuje swoje powołanie. W ciągu tych dwudziestu lat przekonanie o społecznym powołaniu satyry utrzymywało się w przekonaniu twórców. Coraz więcej satyryków-dziennikarzy, literatów, plastyków zaczęło angażować w walkę nie tylko swój protest przeciwko złu, ale także świadomość celu. Ważną jest bowiem rzeczą, by satyryk wiedział, nie tylko przeciwko komu i przeciwko czemu skierowane jest pełne jadu i zawziętości ostrze jego twórczości, ale także, by wiedział w imię czego i o co obnaża swoją szpadę.

Inaczej mówiąc „nie” satyryka musi być rzucone w imię jakiegoś „tak”.

Na ogół trzeba powiedzieć, że coraz mniej twórców ulega modnemu przecieży na Zachodzie i to modnemu także i wśród postępowych twórców tej dziedziny sztuki — swoistemu nihilizmowi nakazującemu mówić „nie” zarówno na prawo jak i na lewo, naigrawać się dla samego naigrawania się, wyśmiewać dla satysfakcji zagrania wszystkim na nosie, w imię fałszywie pojętego obiektywizmu. „Nie” jako kwintesencja poglądów na świat, to anarchistyczny bunt przeciwko wszelkim więzom społecznym,

przeciw rygorom prawdy ideowej, przeciwko obowiązkom, jakie w świecie współczesnym ciążyą na intelektualistach.

Adam Polewka powtarzał często i nawet taki tytuł dał zbiorce swoich felietonów, że po to, by nienawidzić wroga, reakcji, zacofania, starego świata wyzysku i nierówności — trzeba jednocześnie kochać. Trzeba wiedzieć w imię jakiego świata, w imię jakich ideałów należy walczyć ze światem starym i zmurszałym.

Powtarzam, że daleko może jeszcze do tej postawy wszystkim satyrykom. Niemniej zaczyna ona coraz bardziej przeważać, co świadczy o dużym wysiłku w odrzuceniu pewnych, anachronicznych postaw twórczych i moralnych odziedziczonych w niemałej mierze po satyrze dwudziestolecia. Rzecz charakterystyczna: tradycje te np. z jednej strony niezwykle korzystnie oddziałują na poważną grupę współczesnych poetów i prozaików, rozumiejących, że tylko ściśle rygory artystyczne i formalne pozwalają na satyrę naprawdę klarowną, skierowaną zarówno do odbiorcy masowego jak i elitarnego. Z drugiej jednak strony, te same tradycje ciążyą na dzisiejszej satyrze również w sensie negatywnym. Właśnie jeśli idzie o negowanie konieczności afirmacji ideowej. Ale to jest już zupełnie odmienna dziedzina rozważań.

*
* *
*

Wielokrotnie użyłem w dotychczasowych rozważaniach terminów satyra dziennikarska i satyra literacka. Czas chyba, by wyjaśnić na czym — zdaniem moim — polegają różnice, jeśli idzie o te dwie formy twórczości satyrycznej. I czy różnice te mają jakieś znaczenie przy ocenie twórczości satyrycznej dwudziestolecia? Problem ten bowiem ma przecież nie tylko teoretyczne znaczenie. Odpowiedź moja, pragnę to z całym naciskiem podkreślić, ma charakter jak najbardziej dyskusyjny.

Czy podział taki jest słuszny? Wydaje mi się, że tak. Polską satyrę powojenną charakteryzuje burzliwy rozwój i, jak to już wspomniałem, nie ma chyba w kraju pisma, które nie prowadziłyby działu czy kącika satyrycznego. Wynikają z tego dość istotne wnioski, których nie sposób pominąć.

Większość utworów typu satyrycznego, ukazujących się na łamach prasy codziennej i częściowo tygodniowej wyróżnia się charakterem dziennikarskim. Stanowi natychmiastową, bieżącą reakcję na aktualne wydarzenia z najróżnorodniejszych dziedzin. Ta satyra nie ma charakteru twórczości trwałej tak jak charakteru twórczości trwałej nie posiada na ogół twórczość dziennikarska. Aspiracją twórczości literackiej jest znalezienie się w trwałym dorobku kulturalnym narodu. Tematyka jej jest nader różnorodna, obejmuje odwieczne wady i ułomności ludzkiej natury, jak i nowe zjawiska psychiczne czy społeczne zrodzone przez nowe warunki polityczne czy cywilizacyjne.

Twórczość dziennikarską charakteryzuje jej efemeryczność. Satyra tego typu nie zwraca specjalnie bacznej uwagi na formę, która stanowi przecież o wartości dzieła literackiego.

Kontynuując tę dyskusyjną diagnozę różniczkową, zdaję sobie sprawę z tego, że może być ona słuszna jedynie w odniesieniu do przeciętnych utworów w obydwu gatunkach.

Do tych ogólnych więc zasad dochodzą — jak mi się wydaje — w naszym systemie społeczno-politycznym inne jeszcze różnice. Satyra dziennikarska odgrywa, a w każdym razie powinna odgrywać, ważną rolę dzięki bezpośredniemu działaniu agitacyjno-propagandowemu. Satyrę dziennikarską obowiązują nie tylko ogólne założenia ideowe czy ideowo-polityczne ustroju, założenia widzące w socjalistycznym charakterze społeczeństwa historyczny etap w życiu narodu, ale także aktualne, aktualnie zmieniające się potrzeby wynikające z bieżących zadań partii czy też bieżących, aktualnych bolączek społeczeństwa; całego społeczeństwa czy też jakiejś grupy społecznej.

To nie znaczy oczywiście, by te ostatnie sprawy nie mogły stać się tematem wielkiej satyry literackiej. Przykład Zoszczenki najdobitniej świadczy przeciwko takiej tezie. Niemniej obowiązkiem dziennikarza-satyryka jest z dnia na dzień, natychmiast reagować na to, co zgodnie z jego obserwacjami powinno być zaatakowane ostrzem satyry. Biurokracja na równi, powiedzmy, z niesłuszną polityką mieszkaniową, karierowiczostwo na równi ze sprawami pijaństwa, marnotrawstwo grosza publicznego na równi ze złą jakością wyrobów przemysłu socjalistycznego itd. itd.

Satyra literacka, jak powiedziałem, nie gardzi oczywiście tymi tematami, ale musi je przetworzyć, przyrządzić zgodnie z rządzącymi jej twórczością, prawami. Jej zadanie polegać chyba powinno na tym, by formą artystyczną, nadaną utworowi wzbudzić pewne wzruszenia estetyczne, a poprzez te wzruszenia wychowywać człowieka. Czytając satyrę dziennikarską interesujemy się w pierwszym rzędzie „sprawą”; w satyrze literackiej odszukujemy autora...

Satyra literacka ma w Polsce reprezentantów wysokiej klasy. Ma swoją trybunę w *Szpilkach*, w prasie literackiej, w niektórych kabaretach, w audycjach radiowych.

To co szczególnie ostatnimi czasami rzuca się w oczy, jeśli idzie o ten rodzaj twórczości satyrycznej (mówię — w myśl założenia — o tej satyrze, która ukazuje się na łamach prasy, względnie nadawana jest w audycjach radiowych czy telewizyjnych), to pewna schematyczność — schematyczność postaci, konfliktów, problematyki. Te schematy są rezultatem nie tyle braków warsztatu twórczego, ile pewnego nie nadażania za życiem. Wartki nurt życia powoduje, że wszelkie konflikty zmieniają swój charakter szybciej niż to zdołało zaobserwować oko pisarza. Schematyzm pojawia się tam, gdzie znajomość życia nie jest dostateczna (może pojawić się również wtedy, kiedy literatów czy w ogóle twórców obowiązują jakieś drakońskie, sztywne nakazy, ale ten etap mamy przecieć za sobą...). Schematyzm á rebours pojawia się także i tam, gdzie satyra ucieka od realiów, od realizmu, podcinając w ten sposób gałąź, na której siedzi.

*
* *
*

Pewną miarą aktywności i wartości polskiej satyry współczesnej jest jej duża popularność za granicą. Jest taka ocena formą egzaminu, szczególnie w tej dziedzinie, niezwykle trudnego. Satyra polska cieszy się popularnością nie tylko w krajach naszego obozu, ale również w krajach kapitalistycznych.

Aczkolwiek wystrzegałem się dotychczas przykładów i nazwisk, w tym jednym wypadku odstąpić muszę od tej zasady. Tutaj wydają się konieczne.

Jeśli idzie o kraje obozu socjalistycznego to należy stwierdzić, że w tamtejszych pismach satyrycznych i literackich — polska satyra rysunkowa i literacka ma największą chyba ilość przedruków. Już nie dziesiątki, ale setki polskich felietonów, opowiadań, rysunków ukazują się w prasie radzieckiej (w samym ZSRR wychodzi siedemnaście pism satyrycznych), czeskiej, węgierskiej, jugosłowiańskiej itp.

W Związku Radzieckim ukazały się zbiory felietonów Grodzieńskiej, (dwukrotnie Żywulskiej, Oseki, Potemkowskiego. Ukazała się tam antologia „Humor polskich kobiet”, zawierająca utwory pióra przedstawicielek płci pięknej, a także antologia polskiej satyry estradowej; ostatnio — obszerna, ogólna antologia polskiej satyry. Lada dzień opuszcza drukarnię „Antologia polskiej fraszki”. W przekładzie na język ukraiński ukazał się tom opowiadań Mrożka. Bardzo wiele miejsca polskiej satyrze poświęcają telewizja i radio. Ponadto szereg przedruków, szczególnie aforyzmów Wiesława Brudzińskiego znaleźć można w prasie radzieckiej niesatyrycznej jak np. *Litieraturnaja Gazieta*, *Niedziela* i inne. Nie ma właściwie satyryka polskiego, którego utwory nie byłyby przez prasę radziecką przedrukowywane.

Wystawa polskiej satyry rysunkowej odbyła się w Moskwie dwukrotnie. W 1962 — jako część obszernej wystawy — pierwszej z cyklu „Dzieło plastyczne piętnastolecia” oraz w 1963 „Satyra obyczajowa i wewnętrzna Szpilek”. Szczególnie ta druga wystawa stała się w Moskwie sensacją dnia, a recenzje z niej ukazały się we wszystkich gazetach moskiewskich.

W NRD np. ukazał się w wydaniu *Eulenspiegla* album rysunków *Szpilek* oraz album rysunków Kobylińskiego. Żaden z takich albumów nie ukazał się jeszcze w Polsce i prawdopodobnie tak prędko się nie ukaże. W tym samym wydaniu ukazał się albumik polskiego humoru rysunkowego oraz trzy czy cztery albumy rysunków Lengrena i jeden Ferstera.

W NRD wyszedł również tom opowiadań Grodzieńskiej. I w Berlinie także otwarto kilka miesięcy temu wystawę polskiej satyry rysunkowej. Ponadto w interesującej antologii literackiej satyry europejskiej odnaleźć można aż siedem utworów polskich autorów.

Jugosłowiańska prasa satyryczna — *Jež*, wychodzący w Belgradzie i *Pavliha* w Lublanie — w każdym prawie numerze zamieszcza przedruki polskiej satyry. W Jugosławii ukazał się tom opowiadań Mrożka, a tegoż autora sztuki wystawiane były tam już w kilku teatrach. W prasie literackiej — serbskiej i chorwackiej ukazało się bardzo wiele „Myśli nieuczesanych” Leca.

Nie inaczej wygląda sytuacja w Rumunii, Czechosłowacji, Bułgarii, czy na Węgrzech.

Jeśli idzie o kraje zachodnie — to tutaj prym wiodą Lec, Mrozek, i Oseka. Tom Mrożka „Słoń” ukazał się dotychczas w tłumaczeniach: angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim i szwedzkim. W NRF ukazał się również drugi tom jego opowiadań — „Wesele w Atomicach”. W przygotowaniu jest tom trzeci. Sztuki Mrożka grywane są we wszystkich chyba krajach zachodnio-europejskich. W Nowym Yorku wystawiono

„Policjantów” oraz trzy jego jednoaktówki. Przedruki w prasie literackiej czy satyrycznej trudno zebrać.

Leca „Myśli nieuczesane” miały w NRF 5 wydań. Obecnie wychodzi drugi tom pt. „Neue unfrisierte Gedanken”. Ponadto zbiory jego aforyzmów w wydaniu książkowym ukazały się w Londynie, Toronto oraz w Nowym Yorku ze wstępem Cliftona Fadimana, który Leca uważa za najwybitniejszego współczesnego aforystę. W przygotowaniu są (piszę to w lutym) tłumaczenia na włoski i francuski.

W NRF ukaze się wkrótce tom opowiadań Oseki, który miał tam również wiele przedruków. Jego komedia telewizyjna nadawana była przez radio hamburskie oraz tamtejszą telewizję. Szła również w telewizji sztokholmskiej.

W NRF ukazała się w 1963 roku antologia współczesnej satyry polskiej w tłumaczeniu znanego w Polsce — Dedeciusza. Tytuł antologii „Polnische Pointen”. Antologia ma już trzy nakłady oraz pobiła wszystkie rekordy, jeśli idzie o recenzje. Miała ich mianowicie dotychczas równo sto! Przy czym setna recenzja była już drugą, która ukazała się w czasopiśmie *Die Zeit*.

Na Zachodzie ukazują się wiele antologii współczesnej satyry światowej. Wszędzie satyra polska znajduje się na poczesnym miejscu. Jeśli idzie o rysowników, to wiele reprodukcji ma tam Tomaszewski, a szczególnie Linke.

Te szczegóły nie pretendują oczywiście do wyczerpującego przedstawienia pozycji satyry polskiej w świecie. Nikt u nas nie prowadzi w tej dziedzinie jakiegś dokładnej statystyki, a powyższe dane zebrane są drogą najczęściej przypadkową.

Analizując to zjawisko należy od razu odstąpić od narzucającej się tu łatwizny. Dosyć powierzchowne sądy, tę popularność satyry polskiej tłumaczą w sposób, mniej więcej, następujący: w krajach kapitalistycznych polska satyra cieszy się popularnością na tej zasadzie, że jest niejako zwierzciadłem opozycji. Ze stanowi tam poparcie dla wszystkich argumentów krytykujących i szkalujących nasz ustrój... Nic niebezpieczniejszego nad taką łatwizną, wywodzącą się z dogmatycznych poglądów na rolę i zadania satyry!

Z drugiej strony również łatwizną należałoby określić twierdzenie, że w krajach naszego obozu satyra polska cieszy się uznaniem dlatego, że porusza inne tematy, czy dlatego, że reprezentuje poziom znacznie wyższy, czy też dlatego wreszcie, że jest odważniejsza. Tę argumentację zaliczyć by należało do rzędu megalomanii narodowej, tak jak poprzednia wynika z kompleksów niższej wartości, jeśli idzie o porównywanie naszych osiągnięć w dziedzinie literatury czy sztuki z osiągnięciami krajów Zachodu.

Jedno i drugie to stany chorobliwe, wynikające między innymi z braku znajomości rzeczy. Satyra w wielu krajach naszego obozu znakomicie się rozwija, a jeśli porównamy rozwój tej dziedziny twórczości u nas (to jest w obozie krajów socjalistycznych) i w najbardziej nawet rozwiniętych i kulturalnych krajach kapitalistycznych, to niewątpliwie porównanie wypadnie na naszą korzyść. Ale to jest już zupełnie inna sprawa.

Czym więc tłumaczyć te sukcesy naszej satyry za granicą?

Kilkakrotnie wspomniałem o wysokim jej poziomie. Jest to nie tylko rezultat jej aktualnych, świadomych aspiracji, ale także kontynuacja wielu dziesiątek lat liczącej tradycji. Śmiem twierdzić, że system socjalistyczny — mimo wszelkie trudności — umożliwił satyrze kontynuowanie tradycji znakomitej twórczości Boya, Tuwima, na równi z tradycjami Kostrzewskiego, Sichulskiego lub Pareckiego.

Ten wysoki poziom naszej satyry, jej zdolność i jej humor, umiejętność uogólniania wielu aktualnych zjawisk wynika także — z nie zawsze uświadomionego sobie przez twórców — faktu, pewnej odrębności polskiego czytelnika (o czym wspomniałem) odrębności wymagającej od twórcy nie lada wysiłku. Ten to wysoki poziom naszej twórczości satyrycznej warunkuje jej krajowe i zagraniczne sukcesy. Ale kiedy o tym wniosku mowa cała sprawa bardziej się komplikuje.

Przez cały prawie okres dwudziestolecia spotyka się twórczość satyryczną z raz mocniej, raz słabiej — akcentowanymi zarzutami odnośnie jej „elitaryzmu”. Pretensje te sprowadzają się do twierdzenia, że satyra w ogóle, a *Szpilki*, powiedzmy, w szczególności, nie liczą się zupełnie z czytelnikiem masowym. Jeśli się zważy, że z drugiej strony nie szczędzi się bynajmniej satyrze zarzutów mówiących o upadku jej poziomu, twierdzących, że satyra uprawiana przez prasę czy radio wulgaryzuje tę formę twórczości (przy czym uwzględnienie tych argumentów pozbawiłoby ją rzeczywiście możliwości oddziaływania na czytelnika masowego), to łatwo uzmysłowić sobie owe rozpaczliwe niekiedy szamotanie się satyry między młotem a kowadłem dwóch radykalnie sprzecznych opinii i poglądów na rolę i zadania twórczości satyrycznej.

Czyż dziwić się należy, że wielu satyryków w zależności od okresu intensywności jednego czy drugiego rodzaju zarzutów, przerzuca się raz w jedną, raz w drugą skrajność?

Źródła takiego stosunku do satyry — stosunku reprezentowanego z jednej strony przez niektórych działaczy, upraszczających rolę satyry i jej charakteru wychowawczo-burzącego, upraszczających wpływ i oddziaływanie słowa pisanego czy rysunku, a z drugiej bronionego przez tzw. fachowców, przez specjalistów prasy literackiej, zoilów oderwanych od rzeczywistości — są, wydaje mi się, nietrudne do uchwycenia.

Dla pierwszych funkcja satyry związana jest z bezpośrednim wpływem jej treści. Jest to dla nich działanie proste w swym charakterze, nie skomplikowane jakimiś procesami bardziej zawiłymi zachodzącymi między twórcą a odbiorcą. Treść satyry, zdaniem przedstawicieli tego poglądu, powinna być prosta, jasna, pozbawiona wszelkiej wieloznaczności czy tzw. drugiego dna, nie zmuszającego czytelnika do jakiegoś wysiłku intelektualnego. A samą treść ocenia się na podstawie prostych szablonów i wzorów.

Dla drugich problem treści ideowo-politycznych satyry jest zupełnie nieistotny. Naistotniejszą jest dla nich forma tej satyry. Wyrok na utwór satyryczny wydawany jest tylko z punktu widzenia jego funkcji artystycznych. Działanie estetyczne utworu satyrycznego — to cel sam w sobie, niezależny od trafności politycznej czy aktualności.

Nie można oczywiście twierdzić, że nie ma utworów sztuki działających wyłącznie poprzez formę artystyczną. Jak to słusznie powiedział niedawno Garaudy, forma niektórych dzieł sztuki jest ich najbardziej

istotną treścią. Ale ta prawda nie może dotyczyć satyry. A że jej nie dotyczy — najlepszym dowodem stosunek do polskiej satyry za granicami kraju.

Bo sprawa wygląda tak: twórczości satyrycznej nie wolno oceniać wyłącznie z punktu widzenia jej treści, albo inaczej mówiąc, jej strony publicystyczno-anegdotyczno-agitacyjnej (bo do tego sprowadza się pogląd pierwszy). Podobnie nie wolno zajmować się wyłącznie walorami estetycznymi satyry, jej rangą artystyczną, nie uwzględniając jej wartości propagandowych i publicystycznych, jak też wagi zaangażowanej anegdoty, względnie sprowadzając je do nic nie znaczącego marginesu.

Obydwie bowiem te funkcje — formalna i treściowa, artystyczna i polityczno-ideowa ściśle się ze sobą wiążą. Cóż wart jest bowiem najszlachetniejszy nawet politycznie rysunek czy utwór, jeśli odznacza się prymitywną kreską, wulgarną formą czy schematyzmem? Cóż wart jest rysunek czy utwór odznaczający się najbardziej nawet wyszukaną formą, którego treść jest nijaka, marginesowa, oderwana od jakiegokolwiek aktualności — społecznej, politycznej czy psychologicznej, aktualności tak przemijającej jak i wiecznej?...

Jedność formy i treści — oto co, w coraz większej mierze, charakteryzuje polską satyrę. Oto co zyskało dla niej wysoką ocenę czytelników i słuchaczy tak w Polsce jak i za granicą.

Bo doświadczenie uczy, że jeśli satyra ma oddziaływać w sensie propagandowym, jeśli ma wpływać na czytelnika czy słuchacza — to osiągnie ten rezultat tym szybciej i tym pewniej, im wyższy będzie jej poziom, im wyższa ranga artystyczna. Jeśli zaś satyra współczesna ma szansę przetrwania w dorobku kulturalnym narodu, jeśli jest dzisiaj rodzajem twórczości niejako narodowym, to zawdzięcza ona tę pozycję treściom ideowym, których jest nosicielką.

*
* *
*

Nie jest rzeczą trudną sporządzenie czegoś w rodzaju karty dań — spisu najważniejszych problemów, którym swe utwory czy rysunki poświęcają współcześnie polscy satyrycy. Ale chyba nie o to chodzi w tych uwagach?

Natomiast nie powinno chyba takie omówienie pominąć pewnych, powiedziałbym niedomówień współczesnej satyry, pewnego braku równowagi, jeśli idzie o poruszaną przez nią tematykę.

Wspomniałem uprzednio, mówiąc o formie satyry, że wiele w niej pewnego zeschematyzowania. Ta sama wada daje się zaobserwować, jeśli idzie o jej treść. Od lat, na przykład pewna tematyka cieszy się specjalną predylekcją twórców czy autorów i to bynajmniej nie dlatego, że takie — nazwijmy to tak — jest zamówienie społeczne. Myślę tutaj o tematyce obyczajowej, która, jak to obliczył niedawno jakiś specjalista od statystyki, zajmuje i to nie tylko w *Szpilkach* — bardzo dużo, nieproporcjonalnie dużo miejsca. Nie znaczy to oczywiście, że ten właśnie temat oderwany jest od rzeczywistości, „wymyślony” przez twórców. Rzeczywistość jest bowiem w tej dziedzinie naprawdę bardzo bogata, stale podsuwająca nowe konflikty. Zrewolucjonizowanie obyczajów jest w Polsce zjawiskiem towarzyszącym przemianom gospodarczym i społecznym. Nor-

my obyczajowe, tradycyjno-kościelno-drobnomieszczańskie powoli, z oporem ustępują miejsca nowym czasom — nowym w sensie społecznym i cywilizacyjnym. Takie zjawiska nie mogą nie stanowić dla satyry prawdziwego oceanu tematów.

Niemniej tej tematyki (a życzliwie podsuwam pod tę tematykę wielorakie problemy tradycyjno-mażeńskie, czy... pozamażeńskie, które od dawna znalazły swój przytułek w satyrze) jest w twórczości satyrycznej zbyt wiele. A jest jej zbyt wiele, bo nie trudno tu ulec łatwiznie, nie trudno podłąć tę satyrę sosem humoru zawsze mile widzianego przez odbiorcę... Wszystko to dzieje się kosztem innych problemów, niemniej, a nawet z pewnością bardziej ważkich, a na pewno trudniejszych.

Po pierwsze chodzi mi o ten cały obszerny kompleks zagadnień, które nazwałbym ogólnie problematyką dyscypliny społecznej, tej dyscypliny, która stanowi najważniejszy czynnik ludzki w rozwoju naszej gospodarki, ergo w podniesieniu poziomu życia ludności.

Drużga taka sprawa — to problemy ideowe. Te problemy, na które specjalną uwagę zwróciło XIII Plenum. Trzeba chyba podkreślić, że mimo wszystko ciągle znajdują się one raczej na planie dalszym.

A przecież nietrudno przytoczyć w każdej chwili dziesiątki przykładów toczącej się w różnych środowiskach walki ideowej, której front przebiega nie tylko między poszczególnymi warstwami społeczeństwa, ale i w świadomości każdego człowieka. Aby zbyt daleko nie szukać przykładów, przypomnijmy tylko fascynację tzw. Zachodem, fascynację, która charakteryzuje nie tylko jakąś określoną warstwę społeczną czy też jakieś określone pokolenie. Szczególnie jest tu istotny, na przykład problem młodzieży, która nie jest w stanie własnym doświadczeniem ocenić przebytej przez nas, w ciągu tego dwudziestolecia, drogi, a na problemy świata kapitalistycznego nie zawsze potrafi spojrzeć oczyma uzbrojonymi w lupe wiedzy historycznej i społecznej.

Rozumiejący swą odpowiedzialność satyryk nie powinien pozostać obojętnym na te problemy. Wprost przeciwnie. Wydaje mi się, że właśnie one, przez to, że są tak we współczesnym świecie skomplikowane, że są tak trudne, że są źródłem wielu kompleksów — powinny zachęcić go do podjęcia tej właśnie pasjonującej — nie zawsze zresztą wdzięcznej, tematyki...

Problemy walki ideologicznej, to problemy aktualne na cały okres pokojowego współzawodnictwa, kiedy cichną odgłosy mniej czy bardziej zimnej wojny i kiedy rozlega się coraz donośniej szcęk oręża na nowym etapie najważniejszego — oręża idei.

Nasza siła, siła komunistów, zawsze wypływała z siły naszych idei i dlatego nam ta walka niestraszna.

ANDRZEJ KLOMINEK

„PRZEKRÓJ” 1945–1964

Szkic informacyjny

„Przekrój” jest najstarszym, pierwszym z polskich powojennych magazynów. Jest pismem o własnym stylu wypracowanym w przeszło tysiącu numerów. Jest kierowany przez cały czas przez tego samego redaktora naczelnego. Wydawany w 460 tys. nakładu. Poniższy szkic informacyjny, napisany przez członka zespołu redakcyjnego, nie jest historią „Przekroju”. Zawiera jednak bardzo cenny materiał dokumentacyjny, biograficzny (członkowie zespołu i współpracownicy) i bibliograficzny (przegląd treści roczników).

UWAGA WSTĘPNA

Podtytuł poniższego opracowania należy rozumieć dosłownie. Nie jest to monografia krytyczna *Przekroju*, ani historia *Przekroju*, a jedynie zbiór informacji o tym tygodniku.

POWSTANIE PISMA

Przekrój jest jednym z najstarszych pism powstałych w Polsce Ludowej. Wcześniejszą datą powstania legitymuje się, spośród pism, które zachowały ciągłość tytułu i profilu, jedynie parę dzienników oraz *Szpilki*. Pierwszy numer *Przekroju* ukazał się w Krakowie z datą 15 kwietnia 1945.

Plany wydawania w Krakowie pisma ilustrowanego zrodziły się natchmian po wyzwoleniu miasta. Kraków bowiem, jedyny w Polsce w tym momencie, posiadał gotowe do użytku rotacyjne maszyny rotograwiurkowe, wraz z całym potrzebnym zapleczem oraz kadrami fachowymi. Zaczęło się od wydania paru numerów niedzielnego ilustrowanego dodatku do *Dziennika Polskiego*, którego redaktorem naczelnym był wtedy Jerzy Putrament. On też miał w myśli pierwotnej koncepcji być równocześnie naczelnym redaktorem już usamodzielnionego magazynu. Ponieważ jednak Putramenta absorbowwała głównie praca poli-

tyczna i publicystyczna, przewidywano, że bieżącym redagowaniem magazynu zajmie się dziennikarz o koniecznym dla wykonania tej pracy przygotowaniu graficznym i technicznym. Jerzy Borejsza, prezes „Czytelnika”, któremu jako wydawcy podlegał wówczas zarówno *Dziennik Polski*, jak i szereg innych już istniejących lub powstających pism, powierzył tę funkcję Marianowi Eilemu.

Marian Eile przybył do Krakowa z Łodzi, gdzie mieściła się przejściowo centrala „Czytelnika”, około 15 marca 1945. Ponieważ czas naglił, a połączenia kolejowe były nieregularne i niepewne, skierowany został samolotem-kukuruznikiem. Na miejscu w Krakowie okazało się, że Jerzy Putrament właśnie został ranny. Kiedy jadł w sali restauracyjnej Hotelu Francuskiego, trafiła go zabłąkana kula wystrzelona w jakiejś awanturze na ulicy przez milicjanta.

Tak więc Jerzy Putrament został na pewien czas wyłączony z normalnej pracy i zorganizowaniem redakcji i nowego tygodnika, skompletowaniem zespołu i wydaniem pierwszych numerów *Przekroju* zajął się Marian Eile. Objęte wówczas prowizorycznie stanowisko redaktora naczelnego *Przekroju* zachował do chwili obecnej.

ZESPÓŁ

Przekrój jest jedynym pismem w Polsce Ludowej, które od założenia w 1945 roku pozostaje nieprzerwanie pod kierownictwem tego samego redaktora naczelnego. Jest też pismem o wyjątkowej stabilności zespołu. W chwili obecnej średni staż pracy w *Przekroju* wynosi dla członków zespołu 12 lat. Czterech członków zespołu pracuje od 1945 roku, a więc z górą 19 lat.

Zespół był zawsze nieliczny. Ilość dziennikarzy pracujących w krakowskiej redakcji pisma nie przekroczyła nigdy dziesięciu.

Obecnie w skład zespołu wchodzi 15 osób, a mianowicie: W redakcji krakowskiej: 1 redaktor naczelny, 2 zastępców redaktora naczelnego, 1 sekretarz redakcji i 5 dziennikarzy (etatowo zaszeregowanych na różnych szczeblach, a faktycznie będących samodzielnymi pracownikami o przydzielonych stałych zadaniach i ponadto robiących w redakcji wszystko, czego w danej chwili potrzeba). Prócz tego 2 grafików i 1 fotoreporter..

W Warszawie: 3 dziennikarzy, pracujących samodzielnie i nie tworzących odrębnego zespołu.

Redakcja *Przekroju* nigdy dotąd nie prezentowała się czytelnikom. Jedyna prezentacja z okazji 15-lecia pisma miała charakter ogólnikowy i żartobliwy: pokazano rysowane sylwetki członków zespołu z podpisami zawierającymi tylko zwięzłe określenie funkcji i specjalności, jednak bez wymieniań nazwiska.

Oto spis wszystkich członków zespołu, którzy w ciągu 19 lat działali jako etatowi pracownicy redakcji *Przekroju*. Nazwiska aktualnych pracowników wytłuszczono.

Marian Eile-Kwaśniewski. Ur. 1910. Wykształcenie prawnicze i plastyczne. Przed wojną sekretarz redakcji *Wiadomości Literackich*, potem 1939—41 scenograf teatru polskiego we Lwowie. W *Przekroju* od marca 1945. Autor licznych tekstów o bardzo różnorodnym charakterze oraz licznych rysunków. M. in. zamieszczał przez szereg lat dowcipy rysunkowe, a od początku 1957 prowadzi rubrykę „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika” (dotąd ukazało się ponad 350 serii oraz wi-

niet do nich). Pseudonimy: Bracia Rojek, Salami Kożerski i inne. Czynny także jako scenograf, malarz i autor adaptacji sztuk teatralnych. Był w latach 1947—1951 profesorem na wydziale scenografii Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Krakowie.

Gwidon Miklaszewski. Rysownik-karykaturzysta. Był zastępcą redaktora naczelnego od marca 1945 do połowy 1946. Zamieszczał rysunki humorystyczne a także wiersze satyryczne. Po wyjeździe z Krakowa niejednokrotnie współpracował jeszcze z *Przekrojem*.

Janusz Maria Brzeski. Ur. 1907, zmarł 1956. Malarz i grafik, przed wojną pracował w wydawnictwach IKC. Był grafikiem *Przekroju* od marca 1945 do końca 1950. Autor winiety pisma, używanej od jego powstania. Ilustrował wiele tekstów swymi rysunkami.

Roman Burzyński. Ur. 1907. Z wykształcenia prawnik. Fotografik i reporter, przed wojną warszawski korespondent wydawnictw IKC. W *Przekroju* od początku istnienia pisma. Objął natychmiast warszawskie przedstawicielstwo redakcji i zajmuje je do dziś. Autor b. wielkiej ilości tekstów (reportaże i fotoreportaże, wywiady, felietony itd.). Pseudonimy: St. Wrotny, red. Tadeusz Zuber, Witold Piłka i inne. Wydał 10 tomów książek, głównie reportaży krajowych, z których wiele było napisanych dla *Przekroju*. Jest wykładowcą w Studium Dziennikarskim U. W.

Zygmunt Strychalski. Ur. 1909. Grafik. Przed wojną zatrudniony w wydawnictwach IKC. W *Przekroju* pracuje od pierwszego numeru. Jest ponadto graficznym redaktorem drukowanego w krakowskiej Drukarni Narodowej kwartalnika *Handel Zagraniczny*.

Janina Iphorska. Ur. 1914. Wykształcenie filologiczne (romanistka) i plastyczne. W *Przekroju* od czerwca 1945. Zastępca redaktora naczelnego. Pseudonim Jan Kamyczek. Początkowo zamieszczała głównie rysunki. Napisała m. in. dotąd 900 odcinków „Demokratycznego Savoir Vivre'u” oraz zredagowała ponad 950 działów mody, dużą część z nich opatrując własnymi felietonami na tematy z dziedziny obyczajowej, życia praktycznego, mody, najrozmaitszych spraw kobiecych itd. (seria „Lucynka i Paulinka” ukazywała się przez 10 lat). Czynna także jako scenograf i projektant kostiumów teatralnych.

Jerzy Waldorff. Krytyk muzyczny, pisarz, publicysta. W *Przekroju* od 1946 do 1949. W tym okresie autor b. licznych tekstów z różnych dziedzin (m. in. felietony na stronie ROzmaitości, reportaże, recenzje). Obecnie pracuje w *Świecie*, współpracuje także z radiem i telewizją.

Aleksander Ziemiński. Ur. 1923. Literat. Był oficer I Armii WP, do *Przekroju* przybył po zdemobilizowaniu w 1946. Był w zespole do 1948, zamieszczał wiersze, felietony, reportaże, recenzje itd. Przeniósł się następnie do Warszawy. Obecnie pracuje w redakcji *Świata*.

Kazimierz Koźniewski. Ur. 1918. Literat i publicysta. Działalność społeczna i dziennikarską rozpoczął przed wojną, potem był m. in. kurierem rządu gen. Sikorskiego, działaczem podziemnego harcerstwa. Zamieszczał w *Przekroju* już w 1945 korespondencje z Warszawy, od początku 1946 do 1958 był członkiem zespołu przebywającym stale w Warszawie, ale okresami pracującym także w redakcji krakowskiej. W *Przekroju* ukazało się b. wiele jego artykułów publicystycznych, reportaży, recenzji, felietonów oraz drukowane w odcinku wspomnienia z okresu wojny i powieść odcinkowa. Obecnie redaktor naczelny miesięcznika *Magazyn Polski*. Jest autorem szeregu książek (powieści, opowiadania, zbiory publicystyki i reportaży).

Juliusz Kydryński. Ur. 1921. Tłumacz, felietonista, krytyk teatralny. W *Przekroju* pracował od początku 1946—1961. Był autorem licznych tekstów, m. in. drukowanego w odcinkach „Słownika Współczesnego Teatru Polskiego”. W latach 1947—1956 pełnił funkcję redaktora technicznego i korektora.

Henryk Markiewicz. Ur. 1922. Historyk literatury i krytyk literacki, rozpoczął pracę w redakcji jeszcze w okresie studiów. W *Przekroju* w latach 1949—51 był publicystą i zastępcą redaktora naczelnego. Później poświęcił się wyłącznie pracy naukowej, obecnie jest profesorem UJ. Autor licznych prac z dziedziny historii literatury.

Ludwik Jerzy Kern. Ur. 1921. Literat. Po wojnie pracował w Polskiej Agencji Prasowej, był słuchaczem Wyższej Szkoły Aktorskiej. Współpracownik *Przekroju* od 1948, najpierw zewnętrzny, potem od 1951 członek zespołu. Redaguje ROZMAIŁOŚĆ, zamieszczał w *Przekroju* ok. 750 swych wierszy (humor, satyra, bajki, liryka, w tym także i przekłady). Także autor reportaży, fotoreportaży i tłumaczeń. Pseudonimy: Jerzy Fudala, H. Olekinaz.

Andrzej Klominek. Ur. 1920. Wykształcenie prawnicze. Przed pracą w *Przekroju* publicysta i sekretarz redakcji *Dziennika Polskiego*. W 1949 był współpracownikiem zewnętrznym *Przekroju*, od 1950 członek zespołu, sekretarz redakcji. Autor licznych tekstów i opracowań zwłaszcza z dziedziny polityczno-społecznej i popularno-naukowej. Prowadzi ukazującą się od 1955 kronikę wydarzeń politycznych „Przechrój tygodnia” i jest autorem ok. 400 tych kronik. W latach 1950—54 był też pracownikiem Sekcji Dziennikarskiej UJ.

Lucjan Kydryński. Ur. 1929. Ukończył studia dziennikarskie na UJ w Krakowie, studiował także muzykologię. W *Przekroju* od początku 1951, zajmuje się głównie tematyką kulturalną i rozrywkową. M. in. autor ogromnej większości „Listów o filmie”, ukazujących się od 1957. Współpracuje także z radiem i telewizją (popularne audycje muzyczne, zwłaszcza poświęcone piosence), autor czterech książek na temat popularno-muzyczne.

Jan Błoński. Ur. 1931. Polonista i krytyk literacki, rozpoczął pracę w *Przekroju* w okresie, gdy był jeszcze studentem. W zespole od 1951 do 1960, objął następnie w Paryżu stanowisko w lektoracie polskim na Sorbonie. Zajmował się głównie tematyką literacką i kulturalną oraz tłumaczeniami. Autor wielu prac krytyczno-literackich.

Daniel Mróz. Ur. 1917. Rysownik, grafik, ilustrator. Współpracę z *Przekrojem* zaczął w 1949, jako student Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Od 1951 jest członkiem zespołu — grafikiem. Zamieszczał w *Przekroju* ponad 1.000 rysunków od wielkich, całostronicowych, po winiety i przerywniki. Autor licznych kompozycji graficznych i ilustracji do książek, scenograf. Wiele prac wykonanych dla *Przekroju* (ilustracje do tekstów literackich itp) ekspozycje na swych wystawach krajowych i zagranicznych.

Janina Lovellowa. Ur. 1922. Wykształcenie polonistyczne. Pracowała w *Trybunie Robotniczej* i *Gazecie Krakowskiej*, następnie od 1953 do 1954 w *Przekroju*. Zajmowała się głównie tematyką krajową i społeczną. Obecnie pracuje w *Echu Krakowa*.

Ewa Jugendfein-Klominkowa. Ur. 1932. Pracę rozpoczęła w 1953 po ukończeniu studiów dziennikarskich na UJ. Zajmuje się głównie tematyką kulturalną i rozrywkową, działaniem listów od czytelników, prowadziła szereg popularnych rubryk, redaguje strony kronikarsko-rozrywkowe. Pseudonimy: Ewa Kossak, B. Ubryk.

Jan Kalkowski. Ur. 1921. Ukończył wydział dziennikarski krakowskiej Wyższej Szkoły Nauk Społecznych. Od 1947 pracował w *Dzienniku Polskim* jako publicysta i reporter. W *Przekroju* od 1954. Zajmuje się głównie problematyką Polski i krajów socjalistycznych. Prowadzi szereg popularnych rubryk, m. in. dział „Czytać — albo nie czytać”, w którym omawia rocznie ok. 600 książek. W krakowskim Ośrodku Badań Prasoznawczych jest sekretarzem redakcji *Zeszytów Prasoznawczych*.

Antoni Uniechowski. Ur. 1903. Malarz, rysownik, ilustrator. Etatowym pracownikiem redakcji był dopiero w latach 1955—57 i to już w okresie, kiedy przebywał w Warszawie, ale jako współpracownik zewnętrzny — ściśle jednak z redakcją związany — działał już od połowy 1945. Przez ponad dziesięć lat był czołowym ilustratorem pisma. *Przechrój* zamieszczał bardzo wiele jego rysunków od przerywników do wielobarwnych okładek.

Olgierd Budrewicz. Ur. 1923. Wykształcenie prawnicze. Pracę dziennikarską rozpoczął w czasie powstania warszawskiego, potem współpracował z szeregiem dzienników i wydawnictw, także z *Przekrojem*. Regularnie drukował w *Przekroju* zaczął od 1953. Członkiem zespołu (stałe przebywającym w Warszawie) jest od 1955. Początkowo poświęcał się tematyce krajowej, potem głównie reportażowi zagranicznemu; odbył wiele podróży reporterskich do krajów Europy, Azji, Afryki

i obu Ameryk. Wydał kilka tomów swych reportaży i szkiców, w większości złożonych z prac drukowanych w *Przekroju*. M. in. autor cyklu „Baedeker warszawski”.

Wojciech Plewiński. Ur. 1928. Z wykształcenia inżynier-architekt. Fotografik. Zaczął zamieszczać w *Przekroju* swe zdjęcia w 1957, członkiem zespołu jest od 1958. Autor ok. 200 zdjęć okładowych w *Przekroju*.

Barbara Hoff-Tyrmandowa. Ur. 1932. Z wykształcenia historyczka sztuki. Z działem mody *Przekroju* współpracowała od 1954, jest członkiem zespołu od 1959, stale przebywa w Warszawie. Autorka licznych rysunków i projektów dla działów mody, a także reportaży i felietonów z tej dziedziny.

Mieczysław Kieta. Ur. 1920. Pracę społeczno-polityczną rozpoczął przed wojną. B. więzień Oświęcimia i uczestnik obozowego ruchu oporu. Ukończył Szkołę Partyjną przy KC PZPR, pracował na kierowniczych stanowiskach w prasie i radiu, był m. in. redaktorem naczelnym *Gazety Krakowskiej*. Od 1959 zastępca naczelnego redaktora *Przekroju*. Zajmuje się głównie tematyką polityczno-społeczną i historyczną.

Wanda Błońska-Wolfarthowa. Ur. 1934. Wykształcenie polonistyczne. W zespole od 1961. Zajmuje się głównie tłumaczeniami i tematyką literacko-kulturalną.

WSPÓLPRACOWNICY

Na liście powyższej brak wielu nazwisk, które czytelnicy zwykli kojarzyć z *Przekrojem*. Obejmuje ona bowiem tylko pracowników etatowych, *Przekrój* zaś miał zawsze licznych stałych współpracowników zewnętrznych, z których wielu zasilalo swymi pracami każdy lub prawie każdy numer, nieraz przez szereg lat.

W pierwszych miesiącach i latach istnienia pisma granica pomiędzy pracownikami redakcyjnymi a współpracownikami zewnętrznymi, czasem pobierającymi stały ryczałt miesięczny, była dość płynna. Niektórzy z tych ostatnich (Gaczyński!) brali czynny udział w życiu redakcji. Z drugiej strony niektórzy pracownicy etatowi bywali w większym stopniu autorami *Przekroju*, dostarczającymi określonych materiałów, niż jego współredaktorami. Najczęściej, prawie z reguły, członkowie zespołu redakcyjnego zanim stali się pracownikami etatowymi, byli przedtem — nieraz przez długi okres — współpracownikami zewnętrznymi, stopniowo zacieśniającymi swój związek z pismem.

Bardzo trudno byłoby wymienić wszystkich współpracowników *Przekroju*, którzy w różnych okresach byli związani z pismem. Wyliczenie takie, ograniczone choćby tylko do tych, którzy zamieścili w *Przekroju* ponad dziesięć swych prac — musiałyby zająć bardzo dużo miejsca. Dlatego też poniższa lista współpracowników ma charakter nie statystyczny, lecz przykładowy.

Jerzy Afanasjew. W rubryce „Pocztą od Afanasjewa” w latach 1957—1963 ukazało się ok. 60 groteskowo-poetyckich listów i reportaży tego autora.

Karolina Beylin. Od nr 198 (z 30. I. 1949) prowadzi rubrykę „Aktualności z myszką”, przeniesionych do „Przekroju” ze zlikwidowanych „Nowin Literackich” w której przypomina doniesienia prasy sprzed 25 i 50 lat. „Myszek” ukazało się dotąd blisko 800. Ponadto autorka reportaży.

Jan Brzechwa. W pierwszych latach *Przekrój* drukował jego wiersze niemal w każdym numerze. M. in. „Pchła szachrajka” ukazywała się w odcinku. Autor drukowany niejednokrotnie i później, np. cykle felietonów „Obserwatorium gastronomiczne”, w 1957.

Wanda Falkowska. Od nr 711 (listopad, 1958) zamieszcza tygodniowe kroniki sądowe. Ukazało się już ich blisko 300.

Karol Ferster (Charlie). Autor licznych rysunków satyrycznych, a przede wszystkim twórcą postaci Bęc-Walskiego. Zamieścił kilkadziesiąt rysunków z tego cyklu, później Bęc-Walskiego rysował Tadeusz Olszewski. według scenariusza redakcyjnego.

Arkady Fiedler. M. in. w *Przekroju* ukazywał się w 1946 w odcinku „Radosny ptak Drongo”, w 1950 „Rio de Oro”.

Konstanty Ildefons Gałczyński. Od maja 1946 (nr. 56) do swego zgonu w grudniu 1953 zamieścił w *Przekroju* ogółem 377 rozmaitych swoich utworów. Szereg dalszych, w tym napisana dla *Przekroju* powieść odcinkowa „Stadnina im. Stanisława Moniuszki”, ukazało się po śmierci poety. W latach 1946—48 w okresie pobytu Gałczyńskiego w Krakowie w 137 numerach *Przekroju* ukazało się 267 utworów K. I. G. „Zdarzały się numery, w których prócz stałych rubryk („Zielona Gęś”, „Listy z fiołkiem” a przez jakiś czas także „Uwagi Gucia o sławnych ludziach”) był jeszcze jeden lub więcej wierszy Gałczyńskiego, niekiedy reportaży. M. in. w *Przekroju* drukowane były po raz pierwszy takie utwory, jak „Zaczarowana dorożka”, „Małe kina”, „Serca przebite strzałą”, „Ars poetica”, „Wielkanoc Jana Sebastiana Bacha”, „Kronika olsztyńska”, „Grób Beethovena”, „Księżyc”, „Chryzostoma Bulwicia podróż do Ciemnogradu”, cykl bajek „Ezop świeżo malowany” i wiele, wiele innych, od fraszek po obszernie, czasem drukowane w odcinkach, poematy. W bardzo wielu utworach, zwłaszcza z okresu pobytu Gałczyńskiego w Krakowie, znajdują się wzmianki i aluzje dotyczące *Przekroju*, jego redakcji i współpracy poety z nią. Do numerów 100 i 400 Gałczyński napisał piękne liryczno-żartobliwe wiersze jubileuszowe.

Stefania Grodzieńska. Zamieściła w *Przekroju* paręset felietonów, większość z nich w pierwszych dziesięciu latach. M. in. cykle „Któż tego nie zna”, „Z pamiętnika uprzejmej”. Prowadziła w 1955 rubrykę autonomiczną „Żona — dwutygodnik Stefanii Grodzieńskiej”.

Wiktor Grosz. Pod pseudonimami Wojciech Bylina i Okularnik zamieścił w latach 1948—1953 kilkadziesiąt felietonów i komentarzy politycznych.

Jarosław Iwaszkiewicz. Prócz wierszy *Przekrój* drukował m. in. cykle jego „Listów z podróży” (Ameryka Południowa, Włochy), „Opowiadanie z krainy Papuasów”, Ogółem ponad 60 utworów.

Jan Kott. Wydrukował w *Przekroju* w pierwszych latach kilkadziesiąt felietonów („Kropka na i”) oraz artykułów i korespondencji zagranicznych.

Zbigniew Lengren. Od nr 147 (z 1. II 1948) w prawie każdym numerze ukazuje się złożona z trzech lub czterech rysunków seryjka „Prof. Filutek”. Ponadto zamieszczał również liczne inne prace (rysunki, okładki, konkursy, a także teksty różnego rodzaju).

Eryk Lipiński. Od 1946 zamieścił kilkaset rysunków satyrycznych i humorystycznych (ostatnio od 1962 seria „Zgadnij jaka to postać historyczna?”). Drukował też korespondencje i inne teksty.

Janusz Meissner. W pierwszych latach należał do autorów b. często przez *Przekrój* drukowanych (opowiadania lotnicze, fragmenty powieści, wspomnienia, cykl reportaży o Anglii i in.).

Janusz Minkiewicz. Wydrukował w *Przekroju* kilkaset swych utworów, większość w pierwszym pięcioleciu pisma. W latach 1947—1950 ukazało się w *Przekroju* 149 numerów „Pigułek — organu Janusza Minkiewicza”. Prócz wierszy i felietonów zamieszczał także m. in. swe reportaże zagraniczne (z ZSRR, Anglii).

Mira Michałowska (Maria Zientarowa). Pisywała do *Przekroju* dorywczo już wcześniej, ale początkiem regularnej współpracy stał się cykl tygodniowych felietonów „Młoda matka” zapoczątkowany w nr. 395 (październik 1952). Z kolei nastąpił cykl o przedszkolakach („Jaś”, od nr 443), który ciągnął się przez lata 1954—1956. Obecnie od 1961 trwa druk cyklu „Wojna domowa”, już o nastolatkach; felietony te ukazują się mniej więcej co dwa tygodnie. Ponadto autorka często drukuje w *Przekroju* inne teksty — reportaże zagraniczne, felietony, tłumaczenia.

Sławomir Mrozek. Debiutował w *Przekroju* 22 lipca 1950 (nr 276) reportażem o budowie Nowej Huty; był to bodaj pierwszy tekst, jaki w ogóle wydrukował. W następnych latach zamieścił szereg dalszych rzeczy, regularną współpracę nawiązał w 1956 publikując cykle „Ze sztambucha idealisty” (14 odcinków, głównie

teksty), „Polska w obrazach” (rysunki, 41 odcinków), „Pamiętnik” (23 odc.) oraz „Przez okulary Sławomira Mrożka” (zbliża się do setnego odcinka).

Edmund Osmańczyk. Współpracę z *Przekrojem* zaczął w czerwcu 1945 i w tym roku oraz w następnym zamieścił ponad 100 korespondencji różnego typu, od krótkich migawek z okupowanych Niemiec („Z lotu ptaka”) po reportaże publicystyczne z konferencji międzynarodowych (Paryż, Londyn, Moskwa). W 1946 wydrukował w *Przekroju* cykl artykułów „Sprawy Polaków”. Pisywał także w latach późniejszych, w 1957 w 14 numerach ukazywały się „Pytania Przekroju — odpowiedzi Edmunda Osmańczyka”.

Marian Podkowiński. W pierwszych latach zamieścił kilkadziesiąt korespondencji z Niemiec (Proces norymberski) i z innych krajów. Także później współpracował często z *Przekrojem*.

Jerzy Putrament. Był w pierwszych miesiącach istnienia *Przekroju* jego głównym publicystą politycznym. Pisywał pod pseudonimami Wincenty Bednarczyk i Józef Cercha.

Zbigniew K. Rogowski. Pisuje do *Przekroju* od 1946, od 1954 zasila co tydzień rubrykę „Mieszanka firmowa” licznymi krótkimi doniesieniami kronikarskimi. Drukował także cykle opowiadań o przeżyciach sportowców i opracowania wspomnień sportowców.

Magdalena Samozwaniec. W latach 1946—48 niemal w każdym numerze ukazywały się jej felietony z cyklu „Tylko dla kobiet” i inne. Współpracowała często z *Przekrojem* także i później (anegdoty z cyklu „Wie Arturek”). Ostatnio w 1964 drukowała w odcinkach powieść satyryczną „Angielska choroba”.

Jerzy Skarżyński. W latach 50-tych ukazało się w *Przekroju* paręset jego ilustracji i winiet. M. in. był autorem rysunków do odcinkowego cyklu „Dzieje myśli kopernikowskiej” (1952/3).

Izabella Stachowicz (Czajka). Ją samą zaprezentował czytelnikom Tadeusz Unkiewicz w nr 229 (rok 1949), teksty Czajki — wspomnienia, listy z podróży — zaczął *Przekrój* drukować od 1957. Dotąd ukazało się ich kilkadziesiąt.

Jerzy Szaniawski. Pierwsze „Opowiadanie profesora Tutki” ukazało się z ilustracjami Daniela Mroza w nr 234 (rok 1949). Łącznie Jerzy Szaniawski wydrukował w *Przekroju* 49 opowiadań z tego cyklu. *Przekrój* przypomniał także niektóre jego dawne utwory publikowane przedtem tylko w małych nakładach.

Roman Szydłowski. Pisywał do *Przekroju* już w 1945 roku, w ostatnich latach prowadzi stałą rubrykę „Co? w teatrach”.

Dr Tadeusz Szostak (Tadeusz Olejarczyk), adiunkt AGH, z upodobania zbieracz literatury dotyczącej II wojny. Zaczął nadsyłać swe opracowania i tłumaczenia z tej dziedziny, następnie nawiąawszy bliższy kontakt z redakcją zamieścił ich znaczną ilość, w tym także opracowania wieloodcinkowe.

Tadeusz Unkiewicz. W latach 1947—49 drukował felietony popularnonaukowe z cyklu „Drzewko mądrości”, zaś w 1951 powieść w odcinkach „Wyspa bez bólu”.

Melchior Wańkowicz. Zamieścił w *Przekroju* m. in. fragmenty swej książki „Monte Cassino” przed ukazaniem się jej w Polsce w książkowym wydaniu oraz serie reportaży z USA i z Meksyku.

Stefan Wiechecki (Wiech). W pierwszym dziesięcioleciu *Przekroju* b. często drukował swe felietony, m. in. cykl historii Polski w ujęciu p. Piecyka, przewodnik po Warszawie tegoż oraz dwie powieści w odcinkach: „Café pod Minogą” (1947) i dalszy jej ciąg „Manius Kitajec i jego ferajna” (1959/60).

Jerzy Zaruba. Ilustrował m. in. powieści odcinkowe Krzywickiej i Wiecha, drukował w 1948 swe wspomnienia („Z pamiętników bywalca”), a także zamieszczał inne teksty i rysunki.

Pragnę jeszcze raz podkreślić, że jest to wyliczenie przykładowe i obecność lub nieobecność w nim poszczególnych nazwisk nie powinna być uważana za kryterium bliskości i częstości współpracy danego autora z *Przekrojem*.

PSEUDONIMY REDAKCYJNE

Szereg nazwisk, które ukazują się często w *Przekroju* nie należy ani do członków zespołu, ani do współpracowników tygodnika. Chodzi tu o pseudonimy redakcyjne.

Ogólnie biorąc są one zwykle używane do sygnowania tekstów, które nie mają charakteru prac będących indywidualnym dziełem jednego autora. Przeróbki, opracowania, tłumaczenia, teksty pisane przez więcej niż jedną osobę, materiały, będące wynikiem rozwinięcia czyichś pomysłów i też przez innego autora, przede wszystkim zaś rzeczy pisane pod styl danej rubryki czy danego typu materiału, tradycja przekrojowa nakazuje podpisywać którymś z redakcyjnych pseudonimów. Z reguły określonemu typowi materiału (komentarz aktualny, historia sensacyjna, przekład, felieton popularno-naukowy, recenzja filmowa) odpowiada stale dla tego rodzaju materiału używany pseudonim lub kryptonim. Reguła ta nie jest jednak stosowana sztywno. Twórczość „autorów” pseudonimowych ulegała czasem ewolucji. Pewne pseudonimy redakcyjne początkowo używane przez różnych autorów z czasem przechodziły na własność jednego tylko autora i stawały się pseudonimami osobistymi, używanymi także poza *Przekrojem*. I na odwrót: pseudonim osobisty jednego autora niekiedy z biegiem czasu zaczynał być używany i przez innych, przekształcając się w pseudonim redakcyjny.

WYDAWCA

Jako wydawca *Przekroju* figuruje w 1 numerze Spółdzielnia „Czytelnik”, później określana jako Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, a następnie po zmianie statutu jako Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik”. Po rozwiązaniu czytelnikowskiego koncernu wydawniczego w jego pierwotnej, nadanej mu przez prezesa Jerzego Borejszę postaci, kierownictwo prasą „czytelnikowską” sprawowała komórka nosząca nazwę: Instytut Prasy „Czytelnik” (dyrektor — Zygmunt Jolles). Począwszy od numeru 337 z dnia 23. IX. 1951 w stopce *Przekroju* figuruje więc napis: Wydaje Instytut Prasy „Czytelnik”.

Wcześniej jeszcze administracyjne agendy *Przekroju* tak, jak i innych pism czytelnikowskich przejęła RSW „Prasa”. W numerze 623 (z 17. IV. 1957) pojawia się w stopce nazwa Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, jako administracji pisma, zaś w dwa tygodnie później znika będący już od pewnego czasu anachronizmem znaczek „Czytelnika”.

Od numeru 627/28 (Wielkanoc 1957) jako wydawca *Przekroju* wymieniane jest Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”.

Pierwsze 145 numerów *Przekroju* podpisywanych było: Redaguje Zespół. Począwszy od nr 146 (z 14. I. 1948) tygodnik podpisywany jest: Redaktor naczelny Marian Eile.

ADMINISTRACJA

Personel administracyjny *Przekroju*, podobnie jak personel redakcyjny, składa się z pracowników od lat związanych z pismem. Obecnie w skład jego wchodzi: kierowniczka administracji — Maria Ziemiańska (w *Przekroju* od powstania pisma), maszynistka — Zofia Sarapatowa (od 1946), sekretarka — Kazimiera

Wójcik (od 1951), korektorka — Joanna Kalkowska (od 1952), archiwistka — Alina Bartecka (od 1956), korektorka — Krystyna Dębska-Sojowa (od 1958).

Redakcja dysponuje jednym samochodem typu „Warszawa”, tym samym od 8 lat, którego kierowcą jest Stanisław Niedziela.

DRUKARNIA

Przekrój drukowany jest od pierwszego numeru w krakowskiej Drukarni Narodowej, starym, zasłużonym zakładzie poligraficznym, który w r. 1958 obchodził 100-lecie istnienia. Zakład posiada świetnych fachowców, jednak jego park maszynowy i wyposażenie techniczne są przestarzałe, a materiały, zwłaszcza papier — niskiej jakości. Do druku *Przekroju* używane są dwie maszyny rotacyjne produkcji niemieckiej, pracujące już ponad 30 i 40 lat. Przystosowane są do druku techniką rotograwiurową w trzech kolorach. Wydajność 2,5 tys. egzemplarzy pisma 16-stronicowego na godzinę.

Drukarnia Narodowa jest przede wszystkim drukarnią dzielową i organizacyjnie trudno jest przystosować się jej do wymagań, jakie stawia praca z tygodnikiem aktualności o masowym nakładzie. Co najmniej równie trudnym i kłopotliwym jest dla redakcji godzenie wymogów aktualności i w ogóle dziennikarskiego stylu pracy z organizacją pracy drukarni dzielowej nie podlegającej wydawcy pisma. Jeśli od 19 lat się to udaje, to jest to przede wszystkim zasługą pracujących przy *Przekroju* towarzyszy sztuki drukarskiej, zwłaszcza metrapaży i montażystów. Kilkunastu pracowników Drukarni Narodowej, wśród nich metrapaże Konstanty Guzowski i Julian Rząca oraz montażysta Bolesław Cygankiewicz od pierwszego numeru współpracuje przy wydawaniu *Przekroju*. Są oni związani z nim tak blisko, że właściwie można ich uważać za jego współpracowników, biorących udział w określaniu kształtu pisma.

Drukarnia Narodowa początkowo pozostawała pod zarządem „Czytelnika” obecnie jest przedsiębiorstwem państwowym.

NAKLAD

Średni nakład najpopularniejszych magazynów ilustrowanych w Polsce przed wojną (*As*, *Światowid*) wynosił około 35—40 tys. egzemplarzy. Nakład pism literackich był znacznie mniejszy — *Wiadomości Literackie* drukowały 9—12 tys. egz. Jerzy Borejsza, obawiając się, że zespół *Przekroju* będzie robił pismo typu literacko-artystycznego, dość elitarne, określił nakład pierwszego numeru na 20 tys. Wydrukowano 60 tysięcy.

Numer 10 *Przekroju* miał nakład 80 tys., nr 32 już 100 tys., w numerze 68 redakcja zawiadamiała czytelników, o przekroczeniu granicy 200 tys. egzemplarzy jednorazowego nakładu.

Były to zawsze nakłady efektywne, procent zwrotów był stosunkowo niewielki, starano się, by kształtował się on możliwie nisko, tak aby zapewnienie sobie nabycia *Przekroju* wymagało pewnego starania ze strony czytelnika: opłacenia prenumeraty, wcześniejszego kupna w kiosku.

Nr 100 miał nakład 262 tys. Było to w roku 1947 i na tym mniej więcej poziomie utrzymywał się nakład *Przekroju* w ciągu 2—3 lat następnych. W latach 1950—52 nastąpił stopniowy wzrost nakładu o dalsze 100 tysięcy egzemplarzy, do poziomu ok. 350 tys. Został on utrzymany w tych granicach w latach późniejszych, ale już administracyjnie — przez określenie limitu nakładu. Począwszy od 1954 *Przekrój* zaczął się stawać na rynku czytelnictwem artykułem coraz bardziej deficytowym, zwroty spadły grubo poniżej racjonalnego minimum. Na początku 1955, przy nakładzie limitowanym do 360—370 tys. „Ruch” oceniał zapotrzebowanie rynkowe na 600 tys. i tyle egzemplarzy podejmował się rozprowadzać.

Począwszy od nr 596 (z 9. IX. 1956) *Przekrój* podaje wysokość nakładu każdego numeru. W drugiej połowie 1956 nakład *Przekroju* — ciągle limitowany — wzrósł z 390 do 450 tys. egz. W 1957 utrzymuje się na tym ostatnim poziomie, z wyjątkiem okresu remontu maszyn, kiedy to poszczególne numery drukowane na jednej tylko maszynie, mają nakład niższy, czasem zaledwie tylko 300 tys. Natomiast gwiazdkowy numer świąteczny (o podwójnej cenie i objętości) ma 650 tys. nakładu i podobnie, jak numery normalne zostaje rozprowadzony, praktycznie biorąc, bez zwrotów.

W 1958 nakład waha się od 350 tys. w tygodniach, kiedy pracować może tylko jedna maszyna do 420—450 tys. Numery świąteczne, podwójne mają nakład 600 tys.

Limit w latach 1959 i 1960 wynosi zasadniczo 420 tys., ale w tygodniach remontu maszyn nakład spada do 350 tys. Numery świąteczne — 650 tys.

W latach 1961, 62, 63 i 64 nakład limitowany wynosi 450 tys. lub nieco powyżej, numery świąteczne 650—675 tys. Zwroty są nadal znikome: np. w 1962 roku 0,03%, w 1963 jeszcze mniej.

Należy nadmienić, że aż do połowy 1951 roku *Przekrój* był właściwie jedynym utrzymującym się trwale na rynku magazynem ilustrowanym typu ogólnego, tj. niewyspecjalizowanym tematycznie i nie przeznaczonym dla jakiegoś określonego kręgu czytelnictwa. Jednakże według obserwacji redakcji powstawanie w późniejszych okresach nowych magazynów ogólnych nie powodowało zmniejszenia sprzedaży *Przekroju*. Przeciwnie — okresy kiedy na rynku czytelnictwem pojawiały się nowe tytuły pism ilustrowanych zbiegały się zawsze z okresami wzrostu popytu także i na *Przekrój*.

Również zmiany cen *Przekroju* nie miały widocznego wpływu na ilość sprzedawanych egzemplarzy. W okresie od 1945 do początku 1947, kiedy cena *Przekroju* wzrosła czterokrotnie, wzrósł czterokrotnie także nakład pisma. Prawie trzykrotny wzrost ceny w 1957 (połączony jednak z powiększeniem objętości o jedną trzecią) nie odbił się także na popycie.

CENA

Pierwszy numer *Przekroju* wydany 15. IV. 1945 kosztował 5 zł. Od nr 43 (9. II. 1946) cena, wraz z powiększeniem objętości o $\frac{1}{3}$ została podniesiona do 8 zł, a począwszy od nr 58 (z 19. V. 1946) do 10 zł. Kolejna podwyżka do 15 zł (właściwie: 13 zł plus 2 zł na budowę Domu Słowa Polskiego) nastąpiła wraz z numerem 78

(9. X. 1946). Od nr 92 (12. I. 1947) *Przekrój* kosztował 20 zł; podwójny numer wielkanocny 50 zł, a po nim od nr 105 (13. IV. 1947) została ustalona za numer (wówczas już znowu 16 stronicowy) cena 25 zł.

Cena 25 zł, przeliczona później po reformie walutowej w listopadzie 1950 na 75 gr, przetrwała blisko 6 lat. Dopiero od 4. I. 1953, w związku z wprowadzeniem w tymże 404 numerze trójkolorowego druku, *Przekrój* kosztował 1,10 zł.

Ta ostatnia cena utrzymana została do ogólnej zmiany cen pism w styczniu 1957. Numery 613 i 614, jeszcze 16-stronicowe, kosztowały wówczas 2,70 zł. Od numeru 615 z datą 20. I. 1957, który był pierwszym numerem 24-stronicowym, cena *Przekroju* wynosi 3 zł. Cena ta została utrzymana po przejściu w lutym 1963 do objętości 16 stron.

OBJĘTOŚĆ, SZATA

Pierwszy numer *Przekroju* miał format 20×28 cm i objętość 16 stron. Takich numerów ukazało się 20. Numery 21 do 24 miały format 23×31 cm przy objętości nadal 16 stron.

Począwszy od nr 25 *Przekrój* ukazuje się w obecnym formacie 25×35 cm, przy czym objętość numerów zmieniała się następująco:

Do nr 42 — stron 16.

Od nr 43 (z 3. II. 1946) do nr 113 (8. VI. 1947) — stron 24. W następnym, już zmniejszonym numerze *Przekroju*, czytamy: „Pocieszamy się, że są to trudności czasowe, typowo powojenne, i że w Polsce za kilka miesięcy gospodarka papierem dojdzie do koniecznego ładu.”

Od nr 114 (15. VI. 1947) do nr 614 wydanego 13. I. 1957, a więc przez dziewięć i pół roku — 16 stron.

Od nr 615 (20. I. 1957) do nr 929 — stron 24.

Od nr 930 z datą 3. II. 1963 *Przekrój* ukazuje się w objętości 16 stron.

Wszystko to dotyczy numerów normalnych, cotygodniowych. Dwa razy w roku ukazują się powiększone numery świąteczne, na okres 2, a w niektórych latach 3-tygodniowy (tj. w tygodniu przed, a czasem także i w tygodniu po wydaniu takiego powiększonego numeru, *Przekrój* w ogóle nie wychodzi; narzuca to mała wydajność maszyn, które nie byłyby w stanie obok powiększonego numeru świątecznego wydrukować także numerów normalnych).

Numery świąteczne miały początkowo i mają obecnie podwójną ilość stron w stosunku do normalnych. Jednak w okresie 16-stronicowego *Przekroju* z lat 1948—56 „podwójne” numery świąteczne miały tylko 24 strony.

Przekrój drukowany jest techniką rotograwiurową, w ten sposób, że jedna strona papieru zadrukowana zostaje jednobarwnie, druga wielobarwnie. Połowa stron w numerze jest więc jedno-, połowa wielobarwna. Do nr 403 stosowany był na stronach kolorowych druk dwubarwny: czerwony, zielony lub niebieski plus jako kolor podstawowy czarny, często z domieszką jakiejś farby kolorowej dla uzyskania lepszego efektu kolorystycznego. Od nr 404 z dnia 4. I. 1953 strony wielobarwne drukowane są w trójkolorze: żółty plus czerwony lub niebieski oraz jako kolor podstawowy — czarno-oliwkowy lub czarno-granatowy. W numerach 24-stronicowych, składających się z dwóch osobno drukowanych części, dla większej różnorodności kolorystycznej, jeśli część zewnętrzna była drukowana z użyciem czerwieni, to wewnętrzną drukowano z użyciem niebieskiego — i na odwrot.

LOKAL

Warunki lokalowe redakcji stanowią pewnego rodzaju osobliwość, a ponadto w istotny sposób wpływają na sposób pracy zespołu.

Początkowo redakcja *Przekroju* mieściła się przy ul. Starowiślniej 2 w oficynie, tzw. „Pałacu Prasy”, w dwóch pokoikach. W lipcu 1946 nastąpiła przeprowadzka do budynku Drukarni Narodowej przy ul. Manifestu Lipcowego 19a. Tutaj do roku 1950 redakcja zajmowała lokal, składający się z 5 pokoi. W październiku 1950 przeniesiona została do mniejszego lokalu pod nr 19 w tym samym gmachu i zajmuje go do dziś.

Jest to lokal przerobiony z 3-pokojowego mieszkania z kuchnią i przedpokojem oraz łazienką (w pierwszych latach wanna jeszcze nie zdemontowana służyła do przechowywania tysięcy odpowiedzi na konkursy). Lokal wykorzystywany jest w sposób następujący:

Sekretariat: pokój o wymiarach 6×4,5 m, mieści 4 biurka, stół, 5 szaf

i inne meble. Pracuje tu na 27 m² powierzchni 5 osób — kierowniczka administracji, sekretarka, maszynistka i 2 korektorki. Odbywa się przyjmowanie klientów, czytanie i poczty, a równocześnie dyktowanie materiałów na maszynę i głośne czytanie korekty.

Gabinet redaktora naczelnego: 6×3,5 m, mieści ponadto bibliotekę i część archiwum czasopism; odbywają się w nim konferencje redakcyjne. W praktyce przebywa w nim niemal stale parę osób, w razie konieczności wykonania przez kogoś w redakcji pracy wymagającej spokoju — redaktor naczelny przenosi się gdzie indziej pozostawiając gabinet do dyspozycji piszącego względnie dyktującego.

Pokój nr 1: 6,3×3,5 m, z jednym wąskim oknem. Mieści 5 biurek, stół, piętrowe półki. Pracuje tu na powierzchni 22 m² pięć do sześciu osób: zastępca redaktora naczelnego, dwóch grafików i dwóch—trzech dziennikarzy.

Pokój nr 2, przerobiony z kuchni: 4,5×4 m, mieści 5 biurek i liczne półki. Na powierzchni 18 m² pracuje 5 osób: zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji i 3 dziennikarzy.

Komórka bez okna, przerobiona z łazienki, 2,3×2 m, mieści dwóch—trzech gońców. Tu w razie konieczności zamykają się korektorki lub maszynistka z dyktującym, podczas gdy gońcy przenoszą się do przedpokoju. Ten ostatni zastawiony jest szafami bibliotecznymi i stołami na archiwalne czasopisma.

Ponadto redakcja dysponuje w budynku przy ul. Wiśniej 2 pokojem mieszczącym archiwum fotograficzne.

W tym stanie rzeczy prawie niemożliwe jest w redakcji nie tylko pisanie czegokolwiek, ale i wykonywanie większych, wymagających skupienia prac adiutacyjnych. Ogromną część pracy członkowie zespołu wykonują więc w domu.

ORGANIZACJA PRACY

Zarówno obiektywne warunki (lokal, drukarnia dziełowa), jak i specyficzny skład zespołu (przewaga elementu literacko-artystycznego nad typowo dziennikarskim), jak wreszcie długoletnie przyzwyczajenie i tradycje oraz indywidualność naczelnego redaktora sprawiają, że sposób pracy redakcji jest dość nietypowy. Cechuje go poważny udział elementu improwizacji oraz daleko idąca nieformalność.

W zasadzie podstawami organizacyjnymi pracy są:

a) stały przydział poszczególnym członkom zespołu pewnych rubryk (film — Kydryński, książki — Kalkowski) oraz pewnych stałych kolumn (moda — Iphorska, RO — Kern).

b) cotygodniowe zebrania całego zespołu poświęcone układaniu planu numeru.

Zebrania te mają charakter swobodny i nieformalny. Niejednokrotnie uczestnicy odbiegają daleko od spraw bieżących związanych z układanym numerem i zebranie zamienia się w parugodziną burzliwą dyskusję na jakiś temat szczegółowy (ocena którejs z pozycji czy rubryki, projekt nowego materiału), bądź ogólny (wymiana zdań w związku z jakimiś zjawiskami politycznymi, kulturalnymi czy artystycznymi). Często właśnie z takich zaimprovizowanych dyskusji wynikają nowe pomysły i dalekodystansowe plany redakcyjne.

Rezultatem normalnego cotygodniowego zebrania jest plan numeru, który każdy z członków zespołu nanosi na drukowany szablon. Następuje też na zebraniu ostateczny rozdział poszczególnych zadań i ustalenie terminu odsyłania poszczególnych stron do zecerni. W praktyce bardzo często plan ten ulega w toku roboty modyfikacjom, nieraz bardzo daleko idącym. Powodem ich bywają zarówno aktualne wydarzenia, jak względy techniczne, lub wreszcie wyłonienie się nowej koncepcji tematycznej

czy graficznej. Zmiany z tego ostatniego powodu są częste i przysparzają wiele pracy zespołowi jak i personelowi drukarni. Do tradycji pisma należy jednak niezwykle staranne poprawianie i ulepszanie szczegółów numeru oraz poszczególnych stron aż do ostatniej fazy tzn. kontroli na stole montażowym. Główny udział w tym procesie wnoszenia poprawek i ulepszeń ma redaktor naczelny, który z reguły w ciągu całej pracy nad numerem wgląda we wszystkie jej szczegóły. Zecerzy, metrapaże i montażyści Drukarni Narodowej od lat z podziwu godnym zrozumieniem odnoszą się do tego przyczyniającego im nieraz wiele pracy sposobu przygotowywania numeru do druku.

Dwa razy do roku normalny tok zajęć z tygodnia na tydzień przerywają podwójne numery świąteczne. Są one opracowywane niezwykle starannie, układanie ich odbywa się zwykle na wielogodzinnych zebraniach wieczornych. Od czasu do czasu narady poświęcone omówieniu planów na dalszą przyszłość odbywają się z udziałem warszawskich członków zespołu.

Harmonogram tygodniowy pracy nad numerem 16-stronicowym wygląda normalnie następująco:

Numer 3 układa się w piątek, kiedy kończy się jeszcze drukować numer 1, i kiedy trwa praca redakcyjna nad numerem 2. Ostatnie strony numeru 2 zawierające kronikę aktualności politycznych zostają złamane w sobotę i w poniedziałek. Forma kolorowa (strony wielobarwne) numeru 2 jest już wówczas gotowa i kontrola jej montażu odbywa się w poniedziałek w południe. Ostatnie korekty formy czarnej przeprowadzane zostają we wtorek rano, a kontrola montażu około godz. 14. Druk numeru 2 rozpoczyna się zwykle w środę nad ranem. Tymczasem począwszy od poniedziałku opracowywane, łamane i wysyłane do drukarni są poszczególne strony numeru 3. Do piątku praca redakcyjna nad numerem 3 — z wyjątkiem dwóch stron czarnych — zostaje w zasadzie ukończona, a równocześnie w piątek lub sobotę rano dobiega końca druk numeru 2.

Dwudziestoczostronicowy numer *Przekroju* w latach 1957—62 składał się z dwóch osobno drukowanych części: 16-stronicowej części zewnętrznej (strony 1—8 oraz 17—24 i 8-stronicowej wkładki (str. 9—16). Ta ostatnia przygotowywana i drukowana była wcześniej, a następnie wkładana ręcznie do zewnętrznej „szesnastki”. Tak więc w tym samym czasie, kiedy według przytoczonego wyżej harmonogramu trwała praca nad „szesnastką” numeru 3, wykonywana była jednocześnie praca nad „ósemką” do numeru następnego, czyli numeru 4.

Konsekwencje tego skomplikowanego, a narzucanego przez małą wydajność przestarzałych maszyn systemu pracy, ukazuje poniżej zestawienie dat.

Numer *Przekroju* ukazujący się w sprzedaży z datą 17-go, musiał być szczegółowo zaplanowany już 1-go tegoż miesiąca, ostatnie zaś możliwości uwzględnienia w nim aktualnych wydarzeń (conajwyżej na jednej lub dwóch kronikarskich stronach czarnych) minęły 11-go, czyli na sześć dni przedtem, nim czytelnik otrzymał ten numer do ręki.

Odnosi się to do numeru 16-stronicowego. W numerze 24-stronicowym, otrzymywanym przez czytelnika 17-go, wewnętrzna „ósemka” była już drukowana 8-go, a układana szczegółowo 25-go poprzedniego miesiąca.

Musiała więc być układana tak i teksty w niej tak stylizowane, by bez względu na mogące zajść wydarzenia (zgony, zmiany personalne) czytelnik nie znalazł w niej rzeczy zdezaktualizowanych i kłócących się z resztą numeru.

20 ROCZNIKÓW

Danie informacyjnego przeglądu zawartości tysiąca numerów *Przekroju* jest rzeczą trudną. Pismo cechuje bowiem wielka różnorodność zarówno treści, jak i różnorodność stosowanych form. Bardziej ze względów praktycznych niż merytorycznych zawartość poszczególnych roczników rozpatrzymy w następujących kategoriach:

- A. Sprawozdanie i publicystyka (non-fiction).
- B. Literatura i sztuka (fiction).
- C. Humor i zabawa.
- D. Inne elementy.

Nie jest to klasyfikacja precyzyjna. Zwłaszcza kategoria C zahacza często o kategorię B, a niekiedy i o kategorię A, jednak ze względu na wielką rolę humoru, rozrywki i zabawy w *Przekroju*, celowe było jej wyodrębnienie. Kategoria D służyć ma do pomieszczenia wszelkich informacji dodatkowych.

1945

A. Sprawozdanie dotyczy głównie wydarzeń bieżących (burzliwe przemiany w kraju i w świecie, skutki wojny, Ziemia Odzyskana, Europa po wojnie). W mniejszym — historii, głównie najnowszej. Ilustracja (zdjęcie, fotomontaż) ze zwiezłym tekstem, często sloganowym, stosowana jest szerzej niż formy reportażowe-tekstowe. Publicystyka obraca się przeważnie wokół stosunku Polaka do nowej rzeczywistości społecznej i politycznej w sprawach wielkich i małych. Ton zdecydowanie afirmujący przemiany, refleksyjny, często osobisty. W wyborze konkretnych tematów widać spontaniczność. Forma — bardzo często felietonowa (stałymi felietonistami są: Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Jan Kott, Kazimierz Wyka). Sporo bieżącej informacji kulturalnej i recenzji, na razie głównie teatralnych. Po przejściu do większego formatu zaczynają się ukazywać obszerniejsze materiały popularyzujące klasyczne wartości kulturalne.

B. Prozy artystycznej wobec braku miejsca drukuje się bardzo mało; nieco wierszy i opowiadań — jedno i drugie głównie satyryczne. Dużo rysunków, też głównie satyrycznych. Także graficzne kompozycje okładkowe i reprodukcje dzieł sztuki.

C. Od początku dużo humoru i satyry we wszystkich postaciach (wiersze, felietony, rysunki, w najwcześniejszym okresie także liczne fotomontaże i zestawienia zdjęć). Satyra głównie antyhitlerowska i antykołtuńska (Bęc-Walski), ale sporo jest też od początku czystego humoru. Pojawia się pierwszy element zabawy wspólnej z czytelnikami: konkurs „13 kieszeni”.

D. Lista autorów drukowanych w pierwszych trzydziestu ośmiu numerach *Przekroju* zamieszczona w ostatnim numerze 1945 obejmuje 146 nazwisk i pseudonimów. Obok autorów znanych dobrze przed wojną (Iwaszkiewicz, Krzywicka, Kruczkowski, Meissner, Minkiewicz, Morstin, Słonimski, Tuwim, Wiech i wielu innych) figurują na niej nazwiska takie, jak: Dygat, Hołuj, Koźniewski, Kydryński, Szpalski, Załucki, Żukrowski — wówczas jeszcze mało znane lub zupełnie nowe. Z niektórymi pojawiającymi się już wówczas autorami (Kamyczek, Lengren) czytelnik spotyka się do dziś w każdym numerze. Pismo od początku zarówno przez dobór autorów, jak i tematykę, ma charakter ogólnopolski, choć w tym i następnym roku związek *Przekroju* z lokalnymi sprawami krakowskimi jeszcze się zaznacza.

A. Tendencje treściowe w publicystyce i reportażu są kontynuowane przy stale rozszerzającym się kręgu autorów. Okresowo silniej występuje teraz ton agitacyjny (referendum), dominuje jednak nadal samodzielna refleksja i spontaniczny wybór tematu. Wobec powiększenia objętości do 24 stron zjawia się obszerniejszy artykuł, nawet całe cykle publicystyczne („Sprawy Polaków” *O s m a ń c z y k a*) czy reportaże (Meissner z Anglii) lub wspomnieniowe (*M a k u s z y ń s k i*, *M o r s t i n*). **B.** intensywnie zaspakajany jest głód wiadomości o świecie współczesnym i o sprawach, od których kraj był przez lata wojny odcięty. Dużo miejsca zajmują korespondencje zagraniczne, co najmniej równie często pisarzy (*I w a s z k i e w i c z*, *K o t t*, *M i n k i e w i c z*, *S a n d a u e r*, *Z a g ó r s k i*), jak zawodowych dziennikarzy (*O s m a ń c z y k*, *P o d k o w i ń s k i*). Wiele wspomnień o wojnie widzianej z tamtej strony frontu. Szeroko uprawiana jest popularyzacja klasycznych wartości kulturalnych, swoistymi metodami (np. „Kandyd” *W o l t e r a* w postaci komiksu, złożonego z rysunków *U n i e c h o w s k i e g o* z fragmentami oryginalnego tekstu jako podpisami).

B. Powiększenie objętości umożliwia druk dłuższych opowiadań (np. *A n d r z e j e w s k i*), fragmentów dramatycznych (*Z e g a d ł o w i c z a* „Domek z kart”), poematów (*T u w i m a* „Kwiaty polskie”). Pojawia się powieść odcinkowa, początkowo jednak głównie o charakterze zbeletryzowanego reportażu („Szczotka do butów” *K o z ń i e w s k i e g o*. „Radosny ptak drongo” *F i e d l e r a*). W dziedzinie plastyki przeważa jeszcze popularyzacja form tradycyjnych; formy nowoczesne występują przede wszystkim w rysunkach humorystycznych. Konkurs na rysunki dzieci popularyzuje szeroko sztukę dziecka, a równocześnie zebrany materiał staje się dokumentem widzenia wojny przez dzieci (wielka część rysunków ma tematykę wojenną).

C. Początek „ery *G a ł c z y ń s k i e g o*”, który począwszy od nr 56 drukowany jest w każdym numerze (*G a ł c z y ń s k i* wymieniony jest w tej kategorii ze względu na dominujący w jego przekrojowej twórczości ton groteski i humoru). „Zielona Gęś”, „Listy z fiołkiem”, wiersze *G a ł c z y ń s k i e g o* będą odąd przez trzy lata określać w poważnym stopniu dla czytelnika specyficzny charakter *Przekroju*. *B r z e c h w a*, *G r o d z i e ń s k a*, *M i n k i e w i c z*, *S a m o z w a n i e c*, *W i e c h* drukowani są nadal w prawie każdym numerze **B.** aktywny jest *W a l d o r f f* (felietony). W nr 56 pojawia się specjalna rozrywkowo-satyryczna kolumna *R O z m a i t o ś c i*, istniejąca do dziś. Czytelnicy uczestniczą we wspólnej zabawie przez nadsyłanie wycinków z prasy, materiałów do rubryki „Błyskotliwe powiedzonka”. W Krakowie otwarty zostaje teatrzyk autorów *Przekroju* „Siedem Kotów”, który przetrwał ok. roku.

D. Rozbudowany zostaje dział mody, jeszcze przede wszystkim ilustrowany, ale już operujący felietonowymi objaśnieniami do ilustracji. Sporo miejsca (1—2 kolumny w numerze 24-stronicowym) zajmują ogłoszenia, które w późniejszych latach zredukowane zostaną do minimum.

A. Jak w roku poprzednim, jednak powrót do 16 stron narzuca ograniczenia objętościowe i zahamowuje dawny rozmach. W szerszym zakresie niż w 1946 zaczyna się pojawiać komentarz rozwijający aktualne tezy, natomiast mniej obficie reprezentowana jest refleksyjna publicystyka felietonowa. Niekiedy w węzłowych sprawach zabiera w *Przekroju* głos *J e r z y B o r e j s z a* (artykuły przedwyborcze, o *M i k o ł a j c z y k u*). Obok popularyzatorstwa kulturalno-literackiego, prowadzonego metodami charakterystycznymi dla *Przekroju* (materiały ilustracyjno-tekstowe), występuje teraz silniej tematyka naukowo-techniczna (cykl „Drzewko mądrości i wiedzy” *U n k i e w i c z a*).

B. Również kontynuacja tendencji z 1946, zarówno w poezji, w prozie, jak w rysunku. W odcinku drukuje się „Charaktery” *N a ł k o w s k i e j*, sztukę *W e r f l a* „Jacobowski i pułkownik”, powieści „Café pod minogą” *W i e c h a* i „Jajko i ja” *B e t t y M c D o n a l d*. Propaganda czytelnikowskiego „Klubu Dobrej Książki”.

C. Pełna kontynuacja linii z roku poprzedniego, autorzy przeważnie ci sami. Od nr 114 *M i n k i e w i c z* wypełnia autonomiczną rubrykę „Pigułki”.

D. Lista autorów, których prace były drukowane w pierwszych stu numerach *Przekroju* obejmuje 280 nazwisk. Figurują na niej niemal wszyscy bardziej znani pisarze i rysownicy, czynni w tym okresie. W tymże setnym numerze rodzi się istniejąca do dziś rubryka „Demokratyczny Savoir Vivre”.

1948

A. Zmiany zachodzące w całej prasie polskiej znajdują wyraz także w *Przekroju*. Publicystyka i reportaże koncentrują się na sprawach takich, jak ideologia ruchu robotniczego, tradycje rewolucyjne, zagadnienia pracy i produkcji. Zmniejsza się udział pisarzy — zwiększa dziennikarzy-komentatorów. W związku z Kongresem Intelektualistów we Wrocławiu bardzo silnie występuje sprawa obrony pokoju i wartości kulturalnych (bogaty numer kongresowy, b. wiele materiałów o kongresie i jego uczestnikach). Silnie eksponowana jest również w związku z Wystawą Ziemi Odzyskanych sprawa tych ziem i rozwoju gospodarczego. Stałe miejsce zajmuje teraz okolicznościowy komentarz, dotyczący aktualnych haseł, decyzji i kampanii. W tematyce kulturalnej dwa nurty: akceptacji hasła kultury dla mas oraz nurt obrony twórczości niekonwencjonalnej przed zarzutami niezrozumiałości i elitaryzmu (Wyka o „sprawie Gałczyńskiego”, rozmowa na wystawie sztuki nowoczesnej, entuzjastyczne relacje o środkach wyrazu zastosowanych na WZO we Wrocławiu).

B. W odcinku scenariusz „Pana Verdoux” Chaplina. W dziedzinie plastyki — reprodukcje Gauguina, Picassa, Rivery i wiadomości o nich. Apollinaire, Caldwell, Steinbeck. Jednocześnie nadal Mickiewicz, Puszkina, Balzaka, Prusa, Szołochowa, Majakowski. Z polskiej prozy współczesnej nadal „Charaktery” Nałkowskiej, krótkie opowiadania Dygata, Żukrowski.

C. Kontynuacja dotychczasowej linii, nadal Gałczyński (do „Gęsi” i „Fiołka” dochodzą „Uwagi Gucia o sławnych ludziach”), Waldorff, Minkiewicz, Grodzieńska, Szpalski, Załucki, zaczyna drukować Kern. Pojawia się profesor Filutek Lengrena. Czytelnicy nadsyłają epitafia. Żartobliwie ujęty słownik wyrazów obcych, w odcinku.

D. Od nr 153 wprowadzone zostają obok stałej strony RO dwie dalsze strony o szywnym układzie, przeznaczone na korespondencję, drobne wiadomości kronikarskie, recenzje i ciekawostki (te tzw. w języku redakcyjnym „nowe strony” utrzymują się w podobnym układzie do chwili obecnej). *Przekrój* podejmuje szereg akcji obyczajowych: „Walczmy z cmok-nonsensem”, „W lecie mężczyzna nosi wszystko prócz marynarki”, oraz higienicznych: „Otyli żyją krócej”, „Pijmy skrzyp”. Stały felieton sportowy prowadzi Leopold Tyrmand.

W 150 numerze *Przekrój* drukuje otrzymane z tej okazji „serdeczne życzenia dalszej pomyślnej pracy” od Bolesława Bieruta oraz „powodzenia w stałym podnoszeniu swojej przodującej pozycji” od Józefa Cyrankiewicza. Lista autorów — 330 nazwisk i pseudonimów.

1949

A. Trwa potęgowanie się tych tendencji, które wystąpiły w poprzednim roku. Dalsze rozszerzanie udziału tematyki produkcyjnej, popularno-naukowej i historyczno-literackiej przy zmniejszaniu się udziału reportażu zagranicznego. Ton komentujący i pouczający przeważa nad dyskusyjnym. Dalsza rotacja autorów.

B. Mniej w porównaniu z rokiem poprzednim tekstów beletrystycznych, prawie zupełnie znikają przekłady z literatury zachodnich. Zjawia się „Profesor Tutka” Szaniawskiego z ilustracjami Mroza. W dziedzinie plastyki „odkrycie” Ociepki i Nikifora.

C. W trzecią rocznicę „Zielonej Gęsi” ukazuje się obrona tego gatunku literackiego, ale niedługo potem „Gęś” zaczyna dogasać. Ilość materiałów humorystyczno-zabawowych się zmniejsza.

D. Nowa rubryka „Aktualności z myszką”. Rubryka mody zostaje przekształcona w dział „Kobieta w *Przekroju* — moda, małżeństwo, praca, dom” z dydaktycznymi felietonami o lekkomyślnej Lucynce i solidnej Paulince.

1950

A. Jak wyżej. Dalsze rozszerzenie dydaktyki politycznej, światopoglądowej i historycznej, urozmaicanej przez stosowanie możliwie oryginalnych form podania. Dużo popularnych materiałów historyczno-literackich. Dalszy zmierzcz reportażu zagranicznego, materiały z Zachodu niemal wyłącznie demaskatorskie.

B. W odcinku „Buraczone liście” Jarochowskiej, fragmenty „Anny Kareniny” Tołstoja. Także kilka „Opowiadań profesora Tutki Szaniawskiego”, „Opowiadanie z krainy Papuasów” Iwaszkiewicza, Promiński.

C. Dalsze ograniczenie ilości materiału humorystycznego i zabawowego, a zwiększenie udziału okolicznościowej „krwawej” satyry (zmiana charakteru Bęc-Walckiego z bęcwała na wroga).

D. Tendencja do wprowadzania we wszystkich materiałach akcentów politycznych i dydaktycznych oraz stawiania kropek nad i.

1951

A. Jak wyżej, przy zwiększonych wysiłkach rozszerzenia zakresu tematycznego (cykl „Tak giną ludobójcy” o ostatnich dniach Hitlera, „Pamiętnik z legii cudzoziemskiej”, Polaka, który przeszedł do partyzantki w Wietnamie). Trwają starania o urozmaicenie formalne: poglądowe „rozkładówki” ilustracyjno-tekstowe, półzbeletryzowane szkice z dziejów kapitalizmu w Polsce Andrzeja Wróblewskiego itp.

B. Jak wyżej przy spotęgowanych wysiłkach uzyskania większej różnorodności stylów i autorów. Obok „Pamiętnika panicza” Kraszewskiego w odcinku — „Cena strachu” Arnaud (na długo przed nakreśnieniem filmu według tej powieści), fantastyczno-naukowa „Wyspa bez bólu” Unkiewicza, opowiadania sportowe Promińskiego.

C. Po krótkim tylko okresie przerwy druku powraca z inicjatywy redakcji Gałczyński, przede wszystkim w bajkach z cyklu „Ezop świeżo malowany”, ale także w wierszach lirycznych i agitacyjnych. Kern rozpoczyna cykl uwspółcześionych bajek La Fontainé’a do ilustracji Efel. Nadal Wiech, Minkiewicz, Grodzieńska.

D. Znaczny rozwój działu praktycznych porad życiowych: „Rozmowy z doktorem K.” o sprawach higieny i medycyny, rubryka „Nasz dom” itp.

1952

A. Jak wyżej, ale z tendencją do nadania piśmiu bardziej „gazetowego” charakteru tak, aby dawało bardziej systematyczny informacyjny przegląd wydarzeń. Na stronach 2-3 zaczyna się kształtować stały tygodniowy informacyjny-komentarzowy przegląd polityczny. Także w dziale kulturalnym i innych dążenie do rozszerzenia informacji, recenzji itd. Nadal dużo omówień literackich — historycznych (Gogol) oraz współczesnych (rozmowy z polskimi pisarzami Błońskiego).

B. Poematy i wiersze liryczne Gałczyńskiego („Księżyc”, „Kronika olsztyńska”). W odcinku „Nędznicy” Victora Hugo, „Cyrk przyjechał” Promińskiego, „Rodzeństwo” Krzywickiej. Próba druku powieści kryminalnej z morałem („Dno”) zakończona samokrytyką. Ilustracje Mikulskiego, Mroza, Skarżyńskiego, reprodukcje obrazów malarzy francuskich: Matisse, Picasso, Leger, Fougeron.

C. Jak poprzednio. Początek cyklu bajek Kerna z rysunkami Mroza.

D. Kontynuowanie poradnictwa: „Łatwy kurs kierowania samochodem” w odcinkach, „Rozmowy z dr K.”, jak odmalować samemu mieszkanie. Początek cyklu felietonów Zientarowej: „Młoda matka”.

1953

A. Jak wyżej z tym, że w publicystyce i reportażu pojawiają się nowe tematy i ujęcia (dyskusja o chuliganstwie, o reklamie). Nieco więcej i bardziej oryginalnych korespondencji zagranicznych (np. Iwaszkiewicz z Chile). Nadal wspo-

mnienia artystów i rozmowy z nimi (ostatni wywiad Tuwima, tuż przed śmiercią poety).

B. Poematy i wiersze Gałczyńskiego („Bulwiec”, ostatnia Zielona Gęś „Kaloryfery” nadesłana przez poetę tuż przed zgonem, jako pożegnanie cyklu i wydrukowana już po jego śmierci). Opowiadania Adolfa Rudnickiego, w odcinku „Obłok Magellana” Lema, „Mała Dorrit” Dickensa, Promiński, Jarochowska, London. Nowy konkurs na rysunki dzieci „Szczęśliwe dzieciństwo”.

C. Jak poprzednio z objęciem satyra spraw także takich, jak schematyzm, sztuczne upolitycznianie, ponuractwo itp.

D. Od początku roku trójkolor, początkowo stosowany dość rozrzutnie (niebieski druk), potem oszczędniej. Pierwsza ankieta quizowa, ogłoszona jako konkurs. Po skończeniu „Młodej matki” Zientarowej następny jej cykl „Jaś chodzi do przedszkola”.

1954

A. Dalszy rozwój tendencji, jakie zaznaczyły się w drugiej połowie poprzedniego roku. Stopniowe rozszerzanie informacji, odchodzenie od tonu dydaktyczno-pouczającego. Znacznie więcej korespondencji zagranicznych (Kołniewski z Paryża, Jurandot z Moskwy, Argentyna, Finlandia). Pojawiają się krajowe „tematy drażliwe” (Budrewicz o prostytutce). Szersza informacja o wydarzeniach kulturalnych za granicą. Życiorys Chaplina w odcinkach.

B. Jak wyżej, ale beletrystyki stosunkowo mniej niż poprzednio wobec rozszerzenia działu A. Sztuka „Babcia i wnuczek” z teki pośmiertnej Gałczyńskiego, Szaniawski, Lem, Promiński. Zjawiają się lżejsze opowiadania rozrywkowe (przekłady).

C. Ciąg dalszy sytuacji z II połowy 1953. Autonomiczna rubryka Grodzieńskiej „Żona”.

1955

A. Ciągłe wzbogacanie reportażu krajowego i zagranicznego; ten ostatni zaczyna opierać się także na korespondencjach własnych wysłanników. Przegląd polityczny przybiera od nr 526 formę „Przekroju tygodnia” do dziś stosowaną. W odcinku „Mały słownik teatru XX wieku” Juliusza Kydryńskiego. Coraz więcej wiadomości o wydarzeniach kulturalnych za granicą.

B. W odcinku powieść „Stadnina im. Stanisława Moniuszki” z teki pośmiertnej Gałczyńskiego, „Świat zaginiony” Conan Doyle’a. Fragmenty tekstów i prezentacja autorów w Polsce podówczas nieznanych (Borges, Merle) lub jeszcze dość mało drukowanych (Hemingway, Steinbeck, z literatury sensacyjnej — Cheyney). Także Wygodzki, Wiktor Niekrasow. Prezentacja współczesnych rysowników (Addams, „Hamlet kieszonkowy” Haimsona) oraz malarzy (Utrillo, Leger).

C. Trwa zastępowanie „krwawej satyry” humorem, zarówno w tekstach, jak rysunkach.

D. Ponad 40 tysięcy odpowiedzi na ankietę „Czy jesteś za czy przeciw” (uświadamianiu dzieci, malarstwu Picassa, totalizatorowi sportowemu, nauce łaciny w szkołach, bridge’owi, dawaniu napiwków, powieściom kryminalnym, muzyce jazzowej — łącznie 38 pytań).

1956

A. Dalszy rozwój. Cykle reportaży z ZSRR (Kołniewski, Budrewicz) Francji (Bracia Rojek), USA (Broniarek, Zientarowa, Podkowiński), Izraela (Sandauer), i wiele innych pojedynczych. Ankiety „Objętny przechodzień” i „Czy znieść karę śmierci”. Cykl materiałów o warunkach pracy lekarzy. Wspomnienia Krzywickiej o zrehabilitowanych przywódcach KPP. Reportaże sądowe. Relacje o Warszawskiej Jesieni, teatrze na Tarczyńskiej, I Festiwalu Jazzowym, Bim-Bomie. Stała obszerna informacja o zjawiskach i przemianach zachodzących w kraju i w świecie z zwięzłym komentarzem. Rubryka „Co piszą inni”.

B. Dużo próbek prozy (prezentacja autora i opowiadanie lub fragment większego utworu). René Clair, Dygat, Guareschi („Don Camillo”) Gombrowicz („Trans-Atlantyk”, Hołuj, Bruno Jasiński, Kafka (w odcinku „Przemiana” i „Kolonja karna”), Machejek, Maurois, Moravia, Mrozek (felietony „Ze sztambucha idealisty”). Andrzej Pronaszko, Natalia Rolleczek, Françoise Sagan („Pewien uśmiech” w odcinku), Anatol Stern, Evelyn Waugh („Drodzy nieobecni” w odcinku), Henryk Worcell („Zakłete rewiry” w odcinku), Stefan Zweig („Nowela szachowa”). Prezentacja współczesnych malarzy polskich (Nowosielski) i zagranicznych (Buffet). Pierwsze rysunki Macedońskiego. Kiermasz gwiazdkowy obrazów 17 plastyków po niskich cenach, na raty.

C. W porównaniu z gwałtownym rozwojem kategorii poprzednich ta, w 1956 nie wykazuje tak silnego wzrostu. Elementy humoru i zabawy wystąpią bardzo silnie dopiero w roku następnym. Prima-aprilisowa mistyfikacja: „odkrycie” nieznanego malarza Lubanowskiego „nawnego formalisty”.

1957

A. Powiększenie objętości do 24 stron umożliwia dalsze znaczne wzbogacanie pisma. Rozmowy Burzyńskiego z wszystkimi szefami placówek zagranicznych w Warszawie. B. dużo reportaży zagranicznego, więcej korespondencji własnych wysłanników. Rubryka „Pytania Przekroju — odpowiedzi Edmunda Osmańczyka”. Początek cyklu „Baedeker warszawski” Budrewicza. Rozdziały z „Podboju szczęścia” Russella. Ankiety telefoniczne na aktualne tematy. Autostop camping. Kampania „Proszę, przepaszam, dziękuję”. Hasła antyalkoholowe. „Mały słownik polszczyzny naszych czasów” oparty o materiały czytelników. Dalsze rozszerzanie systematycznej „gazetowej” informacji kronikarskiej, tak politycznej, jak kulturalnej: działy „Czytać — albo nie czytać”. „Listy o filmie”. „Jednym zdaniem”, a z dziedziny ciekawostkowej „Lecą świetliki”, „Mieszanka filmowa”.

B. Obok tekstów „poważnych” (Borges, „Kaputt” Malapartego) dużo lekkiej literatury rozrywkowej („Francis — muł, który mówi” Sterne’a i „Moja piękna mama” Walewskiej) oraz science-fiction („Człowiek ilustrowany” Bradbury’ego) — wszystkie w odcinku. Pojawia się również powieść sensacyjna („Pomyłka, proszę się wyłączyć”). Reprodukcje malarskie często całostroniowe (Fra Angelico, Salvador Dali, Mikulski, Mróz, Nikifor, Picasso, Uniechowski) oraz fotografia artystyczna (Plewiński, Styczyński).

C. Ogromny rozkwit humoru, zabawy, satyry we wszystkich postaciach. Polska w obrazach” Mroźka. „Obserwatorium gastronomiczne” Brzechwy. „Myśli ludzi wielkich, średnich i psa Fafika”, „Koci, koci łapci”, „Fotofotofoto”, humorystyczne hasła reklamujące numer na pierwszej stronie. „Krzyżówki z kociakiem”, z hasłami określanymi nie tradycyjnie, encyklopedycznie, lecz skojarzeniowo i żartobliwie. Cykl zdjęć Brigitte Bardot i „Zamiast BB”. Dużo zabawy z udziałem czytelników: rubryki „Najkrótsze nowelki” i „Uzupełnij swoją kolekcję” (nalepek hotelowych), zasilane nadsyłanymi materiałami.

D. Dzięki zwiększeniu objętości większa rozmaitość graficzna i efektowniejszy sposób podawania materiałów. Mniej trudno czytelny nonparel, obok petitu szeroko stosowany garmond. W drugiej połowie roku ustala się ostatecznie typowy układ numeru 24-stronicowego stosowany w następnych latach.

1958

A. Jak wyżej. Tendencja do stosowania form innych niż tradycyjny artykuł i reportaż: zamiast rozmowa dziennikarskich rozmowy z autorytetami (Marian Spychalski, działacze gospodarczy, naukowcy) i ankiety na aktualne tematy wśród „zwykłych ludzi”. Nadal dużo korespondencji zagranicznych (cykle Burzyńskiego z Chin, Zientarowej z USA, Czajki z Południowej Ameryki; Juliusz Kydryński laureatem międzynarodowej nagrody na konkursie na reportaż z Wystawy Brukselskiej). Trwa akcja antyalkoholowa: hasła „Jeśli już pijesz — pij umiarkowanie”, „Wino zamiast wódki”. Propaganda higieny życia codziennego: relaks, dieta-cud, mleczne bary, kąpiel. Początek reportaży sądowych Falkowskiej. Dużo materiałów wspomnieniowych, zwłaszcza z okresu wojny.

B. W odcinku F. Sagan („Za miesiąc, za rok”), „Most na rzece Kwai” Boullé’a, „Śledztwo” Lema, „Kaputt” Malapartego, „Kowalscy w Anglii” Kuncewiczowej, „Major Thompson” Daninosa, antyalkoholowa powieść Klona „Miałem tylko jedno życie”. Dalej prezentacje autorów: Joyce, Gomez de la Serna. Cykl „Skrzydlate słowa literatury polskiej” Markiewiczza. Nadrealiści. Macedoński (Wiersze i rysunki), Siemiradzki (kurtyna), Klee, Bruegel (duże reprodukcje), Nikifor.

C. Dużo humoru awangardowego („Szaskiewiczowa” Skrzyneckiego i Wiśniaka, Afanasjew) — i tradycyjnego (Samozwaniec, Dymsza, stare teksty piosenek).

D. Rubryki „Dobrze o nas mówili”, „Bądź Picassem wieczoru”. Dużo psychozabaw — popularnych tekstów psychologicznych. Dalszy rozwój efektowniejszych form graficznego podania.

1959

A. Rozwój tendencji poprzedniej. Nadal wywiady (Zenon Kliszko, min Trampczyński, naukowcy) oraz ankiety („Przekrój przez Kasprzaka”, „Co pan robił 22 lipca 1944 — co pan będzie robił 22 lipca 1959”). Rubryka „W ubiegłym tygodniu powiedzieli nam”. Cykle reportaży z ZSRR (Budrewicz), z USA (Wańkiewicz), i wiele innych. Dalsze nasilenie tematyki historyczno-wspomnieniowej (Rafał Malczewski), a zwłaszcza wojennej: wrześniowe pamiętniki gen. Rómmła, „Najdłuższy dzień” Ryana, „Kersten — masażysta Himmlera” Kessela. Propaganda dobrej roboty. Camping, autostop. Ciągłe rozszerzanie zakresu przeglądów kronikarskich: „Co w teatrach”, miesięczne prognozy „Czy pogoda pod psem”, „Na wykopkach Tysiąclecia”.

B. Tendencja jak wyżej. „Powrót profesora Tutki” Szaniawskiego. W odcinku „Skóra” Malapartego, science-fiction Van Vogta („Zorl”, „Ixtl”), powieści humorystyczne „Czar twoich kółek” (Kožerski — Rojek), „Maniuś Kitajec” (Wiech), sensacyjno-obyczajowa „Kobiety i telefon” (Klon). Prezentacje autorów: Lovecraft, Nabokov, Thurber. „Przekrój ogłasza na własną rękę rok 1959 rokiem picassowskim” — reprodukcje w każdym numerze.

C. Jak wyżej. „Pamiętniki” Mroźka. Nowe rubryki z materiałów nadsyłanych: „Kalendarz psich imion”, „Ślowniczek bridżowy”, wyliczanki dziecięce „Ele-mele”, „Humor zeszytów szkolnych”.

D. Wprowadzone zostają zwięzłe felietonowe zapowiedzi treści numeru („W tym numerze”).

1960

A. Jak wyżej — z rozszerzeniem materiału krajowego typu gospodarczego (Buryński) oraz praktycznego poradnictwa życiowego („Rok popularnego domu”, „Na ślubnym kobiercu”, „Poradnik autostopowy”, „Mała racjonalizacja życia codziennego”). Stały wzrost ilości relacji wojennych i wspomnień, krajowych i zagranicznych. Zyciorys Hitlera, śmierć Mussoliniego, epizody wojenne, afery szpiegowskie. Ale także wspomnienia Erenburga, pamiętnik Billy Holliday („Trudno być czarnym”). Nadal liczne korespondencje: Iwaszkiewicz z różnych stolic Europy, Budrewicz, Czajka, Sartre o Fidelu Castro. Ciągły rozwój materiałów kronikarskich: więcej i systematyczniej o książkach, comiesięczne zapowiedzi wydarzeń sportowych, „Kupić — nie kupić”.

B. W odcinku „Koszmar z Innsmouth” Lovecrafta, „Moderato cantabile” Durras. Prezentacja autorów: Lampedusa, Durrel, opowiadania Borgesa, Choromańskiego, Dahla (coraz liczniejsze), Krzywickiej, Maurois, Nowakowskiego, Queneau, Stoberskiego.

C. Jak wyżej. Nowy cykl „Przez okulary Sławomira Mroźka”. Co tydzień zagadki kryminalne.

1961

A. Jak wyżej, nadal więcej materiałów reportażowych krajowych różnego typu („Cała Polska buduje okręty”, „Byłem uczniem znachora”) oraz zagranicznych

(Budrewicz z Ameryki Środkowej, Gerhardt z Francji). Szczególnie dużo materiałów związanych z minioną wojną: sprawa Eichmanna (fragmenty wyznań drukowane wraz z *Polityką*), wspomnienia frontowe, partyzanckie (dwudziestolecie PPR), obozowe, historie zakulisowe i szpiegowskie. Cykl reportaży o pracy MO. Propaganda higieny psychicznej („Rok życzliwości”, walka z hałasem). Obyczajowe felietony Zientarowej (początek cyklu „Wojna domowa” o -nastolatkach). Rubryka „Pochwały i zażalenia”.

B. Nadal Choromański, Szaniawski, Stoberski. Prezentacja autorów obcych: Durrel, Auezow, Vian, Waltari („Egipcjanin Sinuhe” w odcinku), opowiadania Lovecrafta, Dahla, Bradbury’ego, Sheckley’a, Akutagawy („Rashomon”). Fragmenty „Kochanego kłamcy” Kilty’ego, scenariusz „Rok temu w Marienbadzie” Robbe-Grileta, „Prawo Parkinsona. Z rysunków szeroka prezentacja Steinberga, Siniego, Topora, z malarzy Arcimboldi’ego, Fontany.

C. Jak wyżej plus „Walczymy z nieczytelnymi podpisami”, układanki — historynki.

D. Pierwsze Srebrne Fafiki. Piłkarskie prognozy.

1962

A. Nadal ta sama tendencja ogólna, tylko z jeszcze większym udziałem tematyki najnowszej historii, wojny, okupacji (m. in. w odcinku obszerne fragmenty „III Rzeszy” Shirera, „Brygada śmierci” Weliczker’a). Cykl artykułów M. F. Rakowskiego po XXII Zjeździe KPZR („Problemy i idee”). Ankiety: „Mówi rocznik 1944”, „Przekrój przez osiedle robotnicze”, „Czy dajesz — bierzesz napiwki?”. Wańkiewicz z Meksyku, Broniarek z USA ale w sumie reportażu zagranicznego nieco mniej Nowa seria Baedekera warszawskiego Budrewicza (Praga).

B. Dużo powieści wojennej i zbeletryzowanego reportażu wojennego („Rekiny i małe rybki” Otta i wiele innych dłuższych pozycji tego typu). Wiejska powieść Worcella („Co za ludzie”). „Jestem jaka jestem” Tarczyńskiej. „In ze pocket” Tevisa, wszystko to w odcinku. Opowiadania Szaniawskiego, Salinger’a, Czycza, Ukniewskiej, Dahla. Prezentacja plastyków: Van Gogh, Miró, Kobzdej, Hasiór, Kruczek, rysunki Steinberga i Feiffera.

C. Ankieta „Twój osobisty dowód duchowy”. Reprodukcje starych pocztówek. Fotozabawa „Co on (ona) mówi?”. Poza tym kontynuacja stałych rubryk, autorzy przeważnie ci sami.

D. Do licznych stałych rubryk typu kronikarskiego i poradniczego przybywają ciągle nowe: „Słuchać — albo nie słuchać”, „Używaj prawidłowo — Wzbogacaj swój słownik”, „Kuchnia polska” i „Jedno danie”.

1963

D. Zmniejszenie objętości do 16 stron nastąpiło w momencie, gdy pismo wypracowało model opierający się na wielkiej ilości stałych rubryk, zwłaszcza przeglądowych: „Przekrój tygodnia”, „Co piszą inni”, „Jednym zdaniem”, „Czytać albo nie czytać”, „Słuchać albo nie słuchać”, „W ubiegłym tygodniu powiedzieli nam”, „Listy o filmie”, „Piłkarskie prognozy”, „Mieszanka firmowa”, „Lecą świetliki”, „Myśli ludzi średnich, wielkich i psa Fafika”, „Demokratyczny Savoir-Vivre”, „Filatelistyka”, „Kuchnia polska”, „Jedno danie”, „Moda”, „Kupić — nie kupić”, „Do i od Redakcji”, „Odpowiedzi”, „Aktualności z myszka”, „Humor zeszytów szkolnych”, „Krzyżówka z kociakami”, „Zagadka kryminalna”. Są to w zasadzie rubryki cotygodniowe, do tego dochodzą miesięczne: „Czy pogoda pod psem”, „Sport w styczniu — styczeń w sporcie” oraz szereg tradycyjnych pozycji corocznych, takich jak parokolumnowy „Przekrój roku”, doroczny przegląd „Co nowego zbudowano w Warszawie”, doroczna ankieta czytelnicza na Dni Książki, dwa razy w roku omówienie nowego rozkładu jazdy itp. itd. Jednocześnie pismo w dużym stopniu oparło się na stałych felietonach i innych stałych pozycjach autorskich: „Kronika sądowa” Falkowskiej, „Wojna domowa” Zientarowej, wiersz Kerna, „Siostry Rojek”, „Prof. Filutek” Lengrena, „Zgadnij jaka to postać

historyczna” Lipińskiego, „Przez okulary Sławomira Mrożka”. W tym stanie rzeczy zmieszczenie się na 24 stronach było zadaniem coraz trudniejszym. Po zmniejszeniu objętości do 16 stron zachowanie w przybliżeniu ustalonego modelu oraz autorów mogło nastąpić tylko kosztem prawie zupełnej rezygnacji z wszelkich materiałów „obszerniejszych”, jeśli tak można nazwać materiały obejmujące nieco więcej niż kolumnę druku. Oraz — kosztem radykalnego zubożenia formy zewnętrznej: teksty zamiast całostronicowego zdjęcia okładkowego, zmniejszenie tytułów, dużo tekstów drukowanych nieczytelnym nonparelem, poszerzenie szpalty o 2 mm (!) kosztem świateł, drastyczne ograniczenie udziału materiałów ilustrowanych.

A. Przy ogromnym zubożeniu objętościowym reportażu i publicystyki, próby utrzymania w zasadzie tendencji z poprzedniego roku. Pamiętniki lekarzy, Budrewicz z Afryki, Czajka z podróży polskim statkiem handlowym, wspomnienia partyzanckie. Jedyny cykl odcinkowy: biografia Mussoliniego. Propaganda muzyki poważnej: „Każdy czytelnik *Przekroju* kocha Bacha, Haendla, Mozarta i Haydna”.

B. Prawie zupełna rezygnacja z beletrystyki: żadnych odcinków, jedynie b. nieliczne krótkie opowiadania (Choromański, Stoberski). Rezygnacja z prezentowania malarzy, ograniczenie rysunków.

C. Utrzymanie w zmniejszonym rozmiarze tylko części stałych pozycji. Z nowych jedynie „malarstwo konferencyjne”.

1964

A. Jak wyżej. Cykl Burzyńskiego „Ona ma 20 lat” na XX-lecie PRL. Akcja „W górę twoje kwalifikacje”.

B. Jak wyżej. Nadal prawie zupełny brak beletrystyki. W odcinku tylko „Anielska choroba” Magdaleny Samozwaniec.

C. Jak wyżej.

D. Ditto.

ZAKOŃCZENIE

Założeniem tego szkicu było danie pewnej możliwie wszechstronnej i obiektywnej sumy informacji o *Przekroju* za blisko 20-letni okres istnienia pisma. Możliwie — gdyż uwarunkowanej koniecznością dokonywania wyboru, jak i faktem, iż wyboru informacji dokonywał autor ściśle od wielu lat związany z pismem.

JERZY TOEPLITZ

POLSKA KRONIKA FILMOWA —

DOROBEK XX-LECIA

Rektor i profesor łódzkiej Wyższej Szkoły Filmowej przedstawia rozwój i dorobek Polskiej Kroniki Filmowej. Ten niepisany tygodnik aktualności oglądają w Polsce co tydzień miliony widzów kinowych i telewizorów. Jest jednym z najpopularniejszych środków masowej informacji i to o wielkiej sile oddziaływania. W części końcowej artykułu — analiza tematyczna rocznika 1963 PKF.

Żywa gazeta

Polska Kronika Filmowa ma więcej powiązań i podobieństw z prasą aniżeli z filmem fabularnym. Często nazywamy nawet nasz tygodnik aktualności najbardziej popularnym pismem, czy żywą gazetą. Te porównania mają swoje uzasadnienie. Kronika Filmowa spełnia w zasadzie tę samą rolę co drukowana informacja w pismach codziennych czy periodykach. Informuje o tym co dzieje się w kraju i za granicą, wyjaśnia i przekonuje. Jest równie jak nasza prasa politycznie i społecznie zaangażowana. A ma ten wielki plus, że przemawiając do widza posługuje się środkami i argumentami znacznie bardziej atrakcyjnymi, bezpośrednio atakującymi wyobraźnię i tkankę wzruszeniową odbiorcy. Niewątpliwie słowo drukowane posiada inne plusy; daje więcej czasu i praktycznych możliwości do przemyślenia podanych informacji, chociażby dlatego, że czytelnik może dowolnie wracać do tego co raz już przeczytał, jeśli uzna to za stosowne i pożyteczne. Nie należy jednak lekceważyć siły oddziaływania słowa słyszanego, zwłaszcza jeśli towarzyszy ono obrazom.

W porównaniu z dziennikami czy tygodnikami drukowanymi, posiada Kronika Filmowa jeszcze jedną przewagę: dociera wszędzie i jest oglądana przez wszystkich. Jest więc chyba najbardziej rozpowszechnionym, a przy tym, co nie zawsze jest synonimem, najbardziej popularnym „pismem” w Polsce Ludowej. „Czyta”, to znaczy ogląda je w ciągu roku,

przeszło 70 milionów osób, w samych tylko kinach, bo jeśli włączymy tu telewizorów, którzy też mają możliwość obejrzenia kroniki na małym ekranie, to cyfra ta wzrośnie kilkakrotnie. Nie prowadzone są jeszcze ani badania ani statystyki, które by mówiły o ilości osób oglądających poszczególne programy telewizyjne, trudno więc stwierdzić ilu jest telewizyjnych odbiorców kroniki. W kinie każdy widz ogląda kronikę, przy czym nie ulega wątpliwości, że bez względu na ocenę filmu fabularnego, który jest wyświetlany, kronika zawsze i niezmiennie przyjmowana jest z zaciekawieniem, z przyjemnością, a czasem wręcz z entuzjazmem. Dlaczego tak się dzieje?

Odpowiedzią na to pytanie będą poniższe rozważania. Tu jednak na wstępie warto od razu podkreślić kilka zasadniczych, podstawowych cech naszego tygodnika aktualności, które zyskały mu tyłu zwolenników. Polska Kronika Filmowa nie jest nigdy suchym i beznamiętnym sprawozdaniem. Nie ogranicza się do relacjonowania i dokumentowania wydarzeń. Przede wszystkim przeprowadza szczegółową selekcję, bynajmniej nie dublując materiału informacyjnego zawartego w prasie. Przedstawia na ekranie nie tylko to, co najważniejsze, ale również i to co wizualnie najbardziej atrakcyjne. Dalej, przedstawiając komentuje, przy czym nie czyni tego w sposób nudno szkolarski, a raczej eseistyczno-felietonowy. Po trzecie wreszcie, nie zapomina o zadaniach wychowawczych; często poucza i doradza, ale zawsze po przyjacielsku, a nie jak nauczyciel ex cathedra. Polska Kronika Filmowa jest dobrym znajomym milionowej widowni, znajomym, do którego ma się zaufanie i z którym zawsze miło pogawędzić. Jest to wprawdzie rozmowa jednostronna, raczej monolog ekranowy, ale sposób podania go jest taki, że pozostawia czas i miejsce na komentarz, na wymianę paru słów z siedzącym obok widzom, czy na podjęcie tematów poruszonych przez kronikę w gronie rodziny czy innych znajomych; w domu, w kawiarni, czy w miejscu pracy. Ta osobista więź łącząca kronikę z odbiorcami jest rezultatem wysiłków zespołu redakcyjnego, a przede wszystkim samej koncepcji naszej Kroniki Filmowej i jej modelu, który został wykształcony w ciągu 20-lecia.

Przedwojenne tradycje

Polska Kronika Filmowa, której pierwszy numer ukazał się 7 grudnia 1944 roku nie mogła i nie chciała nawiązywać do przedwojennych tradycji. Przed wrześniem 1939 roku ekranowy tygodnik był domeną działalności Polskiej Agencji Telegraficznej. Znany był jako Tygodnik PAT, a w skrócie „filmowy PAT”. Wyświetlany był we wszystkich kinach, których nota bene nie było wtedy wiele, bo około 800 i nie budził, jak to się dzieje dziś, entuzjazmu widowni. Wręcz przeciwnie, widz w Polsce przedwrześniowej nie znosił PAT-a, ponieważ to co oglądał na ekranie było nudne od strony tematycznej, ubogie artystycznie i prymitywne technicznie.

Chociaż PAT był „publikacją” jak najbardziej urzędową i rządową, to bywał ganiony i krytykowany nawet z sanacyjnej trybuny sejmowej. W roku 1938 tygodniki filmowe ostro karciał ozonowy poseł Żenczykowski, a pan premier gen. Sławoj Składkowski solidaryzował się z sądami swego klubowego kolegi. Oto słowa pana premiera: „Słusznie mówił pan kolega poseł Żenczykowski, że jak się przedstawia otwarcie mostu, to powinno

się pokazać po pierwsze pracę robotników, plan budowy, wartość tego mostu, a na końcu dopiero można dać trochę tych »meloników«. Postaramy się zmienić tę sprawę, mianowicie postaramy się przedstawiać nowe budowle z punktu widzenia tężyzny pracy, wartości gospodarczej, a »meloniki«, które dla panów ministrów nie przedstawiają tak znowu wielkiej przyjemności, skrócimy do minimum. To są słuszne uwagi i postaramy się do nich dostosować”.

Ta wymiana poglądów na zadania PAT-a nie przyniosła jednak żadnych praktycznych zmian. Nadal królowały „meloniki”, a gros programu sprowadzało się do przecinań wstęg i tym podobnych wystąpień czynników oficjalnych, przy czym, jak się rzekło wyżej, operatorzy PAT-a nie potrafili żadnej uroczystości i ceremonii sfotografować w sposób interesujący, a o montażu nie mieli w ogóle redaktorzy ówczesnej kroniki filmowej najmniejszego pojęcia. Wystarczy powiedzieć, że np. przebitki widzów patrzących na rewiew wojskową, były niezbrane. Pokazywano prze-marsz oddziału z jednego ustawienia, a najwyżej ograniczano się do jednego ogólnego planu wiwatujących widzów.

Niewątpliwie pewnym usprawiedliwieniem ówczesnego PAT-a był brak odpowiedniego wyposażenia technicznego, zwłaszcza w dziedzinie dźwięku. Należy jednak stwierdzić, że Polskiej Agencji Telegraficznej na nabyciu i skompletowaniu odpowiednio nowoczesnych aparatów nie zależało. Całą kronikę filmową traktowano zarówno od strony produkcji jak i odbioru, jako biurokratyczną, urzędową pańszczyznę. Jeszcze na początku lat 30-tych pojawiały się konkurencyjne zagraniczne tygodniki filmowe, później jednak PAT stał się monopolistą i widz polski został skazany na to co mu dostarczano do oglądania. Zdawać by się mogło, że ten argument monopolu mógłby zagrać i dziś niekorzystnie. Okazało się jednak, że w ostatecznym rozrachunku wszystko zależy od samej koncepcji kroniki i od wkładu zaangażowania i entuzjazmu jej twórców. Dziś Polska Kronika Filmowa nie obawia się w serwisie wymiennym pokazywać najciekawszych i najlepiej zrobionych zdjęć zagranicznych, podczas gdy było publiczną tajemnicą, że kierownicy przedwojennego PAT-a umieszczali tylko te zdjęcia obce, które poziomem nie odbiegały od „wyczynów” krajowych. Najczęściej nie tylko ze względów ideologicznych, ale i artystycznych w negatywnym tego słowa znaczeniu, ukazywały się na naszych ekranach wyjątki z ubożego i arcynudnego włoskiego tygodnika *Luce*.

Rzecz jasna, że do tych tradycji trudno było nawiązywać, gdy w odrodzonej Polsce przystąpiono do wydawania pierwszych numerów kroniki filmowej. Trzeba było sięgnąć do innych wzorów i w odmienny sposób ustawiać całą robotę.

Wzory dla Kroniki

Polską Kronikę Filmową rozpoczęła produkować wytwórnia filmowa Wojska Polskiego pod koniec roku 1944 w Lublinie. Redaktorem naczelnym Kroniki był Jerzy Bossak, a od roku 1945 jego zastępcą Ludwik Perski. Obaj związani przed wojną ze „Startem” i polskim awangardowym ruchem filmowym. Spośród operatorów do „Startu” należeli Stanisław Wohl i Adolf Forbert. Ta grupa, a zwłaszcza pierwsi dwaj z wymienionych, nadała ton naszej Kronice Filmowej, podkreślając z jednej stro-



Na przełomie roku 1944 i 1945 odbyło się w Lublinie posiedzenie Krajowej Rady Narodowej. Wydarzenie to utrwaliła na taśmie filmowej Polska Kronika Filmowa. Na zdjęciu widoczne są jupitery i kamera filmowa.

ny jej społeczną użyteczność (dawne hasło „Startowe”), a z drugiej jej artystyczny charakter. Zwłaszcza w pierwszych latach jej istnienia, kiedy możliwości produkcyjne były bardzo ograniczone, Kronika stała się naturalnym terenem artystycznego wypowiedzenia się. Dla „Startowców” film dokumentarny był jedną z podstawowych dziedzin twórczości, i dlatego też tygodnik aktualności nie służył wyłącznie do przekazywania informacji, ale był często okazją do tworzenia króciutkich filmów dokumentarnych, rozwiązywania pewnych problemów jak gdyby w miniatrze.

Obok tradycji „Startowej”, istniała tradycja i praktyka radzieckiego filmu dokumentarnego, a zwłaszcza filmowej kroniki z lat wojny. Redaktorzy i operatorzy kroniki przebywający w okresie wojny na terenie Związku Radzieckiego, mieli możliwość i jako współtwórcy i jako widzowie zapoznać się bliżej z twórczością i osiągnięciami radzieckich kolegów. Warto tu jeszcze dodać, że w początkowym okresie pracowało w naszej Kronice dwóch radzieckich operatorów, Olgierd Samucewicz i Eugeniusz Jefimow oraz montażystka Ludmiła Niekrasowa. Kronika radziecka

była zawsze, jeszcze od czasów Dżigi Wiertowa, od lat 20-tych, nie tylko sprawozdawcą, ale starała się także sprowokować u widza postawę czynnego zaangażowania. Henri Barbusse oglądając w roku 1934 kroniki radzieckie, nazwał ich twórców dziennikarzami ekranu, spełniającymi rolę zarówno dramaturgów nowej rzeczywistości jak i jej historyków. Ta postawa społecznej odpowiedzialności i wobec widza i wobec tego co pokazuje się na ekranie, została przejęta przez polskich organizatorów filmowego tygodnika aktualności.

Można by wreszcie dodać, że nie bez echa pozostały również w samej koncepcji filmowego kształtowania poruszanych tematów doświadczenia brytyjskich dokumentarzystów, którzy odegrali pewną, choć raczej ograniczoną, rolę w rozwoju polskiego filmu dokumentarnego w okresie przedwojennym. Definicja filmu dokumentarnego sformułowana przez Johna Griersona: „film dokumentarny jest twórczą interpretacją rzeczywistości”, była na pewno świadomie, czy podświadomie przyjętym hasłem dla Polskiej Kroniki Filmowej.

Kronika w roku 1946

Rok 1946 był pierwszym powojennym i normalnym okresem działalności naszej kroniki. Od 14 stycznia do 21 grudnia wydano 45 numerów tygodnika aktualności, w tej liczbie dwa numery podwójne: 3—4 i 8—9, oraz dwa numery specjalne: o świętach 1 Maja i 9 Maja. Ponadto wydane zostały jeszcze trzy przeglądy sportowe i 3 przeglądy wojskowe Polskiej Kroniki Filmowej, oraz 8 wydań poświęconych specjalnym okazjom, takim jak np. X Sesja KRN, reportaż z rozprawy Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Poznaniu, wizyta Marszałka Tito w Polsce, czy siedemnaste mistrzostwa bokserskie Polski w Łodzi. Jeśli chodzi o zwykłe wydania Kroniki, w liczbie 45, to zawierały one 417 tematów krajowych i zagranicznych. Tematów krajowych było 296, a zagranicznych 121. Wymianę zagraniczną prowadzono z 12 kronikami filmowymi, krajów zarówno Wschodu jak i Zachodu.

W grupach tematycznych na pierwszym miejscu znalazły się wydarzenia polityczne, stanowiące ok. 43%. W tej supremacji polityki nie ma nic dziwnego, chodziło bowiem o uświadomienie widzowi, że życie polityczne kraju coraz bardziej normalizuje się. Nie należy również zapominać, że jest to jeszcze okres walki o utrzymanie władzy ludowej, okres działania podziemia i zdobywania przez Polskę miejsca na arenie międzynarodowej. Te wszystkie momenty wpływają na to, że w ówczesnej kronice dużo jest zdjęć z różnego rodzaju obchodów, kongresów, zjazdów oraz wizyt dyplomatycznych. Takie tematy jak składanie listów uwierzytelniających przez ambasadorów i posłów zagranicznych krajów miały wtedy swoje znaczenie. Dużo miejsca zajmowały również powroty do kraju z obczyzny oddziałów wojskowych czy znanych osobistości. Wreszcie pojawiały się na ekranie komunikaty z frontu wewnętrznego, jak np. proces w Warszawie przeciwko członkom NSZ (nr 10/46 z 3. IV. 1946), lub pogrzeb w Nowym Targu 9 żołnierzy zamordowanych przez NSZ (nr 18/46 z 18. VI. 1946).

Na drugim miejscu znalazły się tematy z odbudowy kraju i uruchamiania oraz funkcjonowania przemysłu. Stanowiły one 23%. Oczywiście

pierwsze miejsce zajmowały komunikaty z odbudowy Warszawy. Pojawiały się jednak również zdjęcia z Wrocławia, Górnego Śląska czy Łodzi. Dosyć dużą uwagę poświęcała kronika problemom handlu zagranicznego, transportom przychodzącym do naszych portów. Rolnictwo było reprezentowane skromnie (tylko 5%), więcej natomiast było tematów z dziedziny kultury, nauki i techniki — około 10%. Sztuka reprezentowana była 26 tematami, stanowiącymi 6%. Sport — niecałe 5%. Na pozostałe 8% złożyły się różne tematy, których nie da się zaliczyć do żadnej z wyżej wymienionych kategorii. Znalazły się wśród nich i pokazy mody i tradycyjne obrazki z ogrodu zoologicznego i impresje pejzażowe z różnych pór roku.

Jeśli chodzi o podział terytorialny, to tematy warszawskie z natury rzeczy zajmują czołowe miejsce. Jest ich łącznie z województwem warszawskim niemal połowa — 47%. Wrocław — 10%, Łódź — 7%, Wybrzeże morskie, zarówno stare jak i nowe — 8%, Kraków — 8%, Śląsk — 5%, Poznań — 4%, Kielce i Olsztyn — po 1% i różne regiony, często niezidentyfikowane zdjęcia ze wsi — 9%. Charakterystyczne jest to, że po intensywnym okresie lubelskim w roku 1944 i początku 1945, zabrakło w ogóle w kronice zdjęć z Lublina. Nie było również materiałów dotyczących Rzeszowa, Białegostoku i Zielonej Góry. Stosunkowo duża ilość tematów z Wrocławia i Wybrzeża świadczy o zainteresowaniu się przez Kronikę problemem Ziemi Odzyskanych.

Polska Kronika Filmowa w roku 1946 ma jeszcze w dużej mierze charakter oficjalny i bezosobowy, w tym sensie, że rzadko kiedy pokazuje jednostki, zwłaszcza szeregowych pracowników, co będzie cechą charakterystyczną naszych tygodników w latach następnych. Komentarze są utrzymane niezmiennie w tonie poważnym, często nawet nieco patetycznym, a akcenty humorystyczne czy po prostu wesołe, należą do wyjątków. Jeśli chodzi o układ poszczególnych numerów kroniki, to jest on również tradycyjny. Na początku ważne wydarzenia polityczne, potem kronika gospodarcza, kulturalna, a na końcu tematy zagraniczne. Od strony fotograficznej i montażowej kronika już wówczas stoi na bardzo wysokim poziomie. Jeszcze jedna cecha charakterystyczna: ilość tematów przypadających na jeden numer kroniki jest większa niż dziś, wahając się w granicach od 9 do 14.

Kronika w roku 1950

Był to rok, w którym naczelnym hasłem była realizacja Planu 6-letniego i Polska Kronika Filmowa poświęciła gros swego zainteresowania tej właśnie sprawie. W studium o Polskiej Kronice Filmowej dra Zbigniewa Gawraka drukowanym w numerze 2 *Kwartalnika Filmowego* (1951) czytamy, że Plan 6-letni objął 42% wszystkich polskich tematów naszego tygodnika filmowego. Bez obawy popełnienia pomyłki można powiedzieć, że określenie „Plan 6-letni” jest tu synonimem tematyki przemysłowej.

Ten akcent naczelnym nadawał odpowiednie piętno ówczesnej kronice, która pokazywała place budowy w różnych dzielnicach kraju, wysuwając na pierwsze miejsce reportaże z Nowej Huty, Andrychowa i warszawskiej MDM. Nowością kroniki było wprowadzenie w tych tematach bohaterów indywidualnych: racjonalizatorów i przodowników pracy. Zgodnie

z praktyką radzieckich filmowców, a zwłaszcza cieszącego się w tym okresie ogromnym autorytetem reżysera Czisaurellego, starano się pokazywać tych indywidualnych bohaterów w procesie pracy, a więc przy maszynie, czy z łopatą w ręku.

Niewątpliwie pojawienie się bohaterów indywidualnych było w stosunku do poprzedniego okresu kroniki poważnym plusem. Natomiast sposób ich pokazywania raził niejednokrotnie schematyzmem. Schematyzm ten znajdował jeszcze dodatkowe podkreślenie w patetycznym na ogół komentarzu. Kronika starając się słusznie mobilizować społeczeństwo do uczestniczenia w pracach Planu 6-letniego, czyniła to w sposób uproszczony, pokazując wyłącznie osiągnięcia i idealizując do granic przesady każdą ukazującą się na ekranie postać. Słusznie w wymienionym wyżej artykule pisał Zbigniew Gawrak, że „Prawdziwie humanistyczna, socjalistyczna Kronika Filmowa powinna rzucić przynajmniej tyle światła na człowieka, jego osobowość i treść psychiczną, co na warsztat pracy przy którym on stoi. Powinna wydobyć plastycznie nie tylko mechanikę wysiłku, techniczne nowatorstwo pracy, nowy twórczy stosunek do tej pracy, ale podpatrzyć człowieka również poza pracą, naświetlić choćby najkrócej jego sylwetkę osobistą, stosunek do otoczenia itp. Tylko takie humanistyczne ujęcie człowieka produkującego nawiąże nić zbliżenia psychologicznego między bohaterem a masą widzów, da obrazy żywe, ciepłe, o trwałej wartości”.

Stwierdzić trzeba, że rzadko wówczas zdarzało się, by między widownią a bohaterem pokazywanym na ekranie nawiązywała się owa postulowana przez Zbigniewa Gavraka nić zbliżenia psychologicznego. W większości wypadków człowiek był tylko załącznikiem i to nie zawsze najważniejszym do pokazywanej na ekranie budowy fabryki czy też fabryki znajdującej się w ruchu. Poza tematyką przemysłową, aktualności polityczne obejmowały 18%, społeczne 15%, tematyka wiejska 10%, nauka, kultura, sztuka — 8%, sport — 3% i inne aktualności — 4%. W zestawieniu tym uderzającą rzeczą jest szczupłość miejsca poświęconego tematyce kulturalno-artystycznej oraz sportowej. Tu nastąpiło 50-procentowe obniżenie w stosunku do roku 1946. Natomiast nastąpił znaczny wzrost tematyki wiejskiej, wytłumaczony akcją propagującą PGR-y i POM-y. Istniało zresztą wówczas oddzielne wydanie PKF dla wsi, zawierające specjalnie dobraną tematykę.

Jeśli chodzi o układ regionalny tematyki, to on w zasadzie nie wiele odbiega od układu z lat poprzednich. W stosunku do roku 1946 notujemy wzrost tematyki warszawskiej z 42 do 46% i katowickiej (Śląsk) z 5 do 8%. Natomiast mniej miejsca poświęcono Wybrzeżu, województwom poznańskiemu i bydgoskiemu oraz Łodzi (spadek z 7 na 3%). Zaznacza się już wtedy bardzo wyraźna supremacja Warszawy nad wszystkimi innymi ośrodkami. Supremacja ta przetrwa do dnia dzisiejszego.

Od strony technicznej i artystycznej Kronika utrzymuje nadal wysoki poziom. Zwłaszcza na uwagę zasługują doskonale reportaże o tematyce przemysłowej, zdjęcia z kopalni czy fabryk. Natomiast komentarz Kroniki wykazuje pewien regres. Jest szkolarski, tautologiczny, a czasem patetyczny. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę ogólne warunki polityczne i założenia polityki kulturalnej tego okresu. Przy wszystkich jednak jej słabościach i tendencji do uproszczeń

i dogmatyzmu nasza PKF wychodziła jeszcze obronną ręką, była znacznie ciekawsza niż produkowane równocześnie filmy dokumentarne i potrafiła zainteresować widza.

Kształtowanie się nowego modelu

W następnym dziesięcioleciu ukształtował się ostatecznie dzisiejszy model kroniki filmowej. Przez pewien czas współzawodniczyły ze sobą dwie tendencje: specjalizacyjna i unifikacyjna. Tendencja specjalizacyjna polegała na tworzeniu specjalnych wydań kroniki przeznaczonych dla różnych środowisk. Były więc wydania wiejskie, sportowe, kulturalne i — jako ostatnie, które najdłużej przetrwało — harcerskie. Poza tym ukazywały się wydania specjalne, poświęcone ważnym wydarzeniom z życia politycznego czy społecznego kraju. System ten wbrew pozorom racjonalności, więcej miał wad aniżeli zalet. A najczęściej stanowił po prostu alibi dla umieszczania tych tematów, które nie mieściły się w ramach normalnych, cotygodniowych przeglądów. System dystrybucji nie pozwalał na to, by kroniki specjalistyczne docierały do adresatów i to w odpowiednim terminie. Tematy wiejskie poświęcone żniwom pojawiały się w kinach wiejskich na ekranie w okresie zimowym i odwrotnie. Wydanie poświęcone świętu 22 Lipca było wyświetlane na tzw. głuchej prowincji wtedy, gdy szykowano się już do obchodu 1 Maja następnego roku. Jedyną formą kroniki specjalnej, która przetrwała do dnia dzisiejszego są materiały opracowywane na użytek zagranicy, ale to nie należy już do tematu niniejszego artykułu, zajmującego się wyłącznie odbiorcą krajowym.

Tendencja unifikacyjna znalazła wyraz we wprowadzeniu od r. 1957 (1 kwietnia) dwóch kronik tygodniowych, wyd. A i B. W ten sposób zwiększyć można było wydatnie ilość materiału wchodzącego w ciąg jednego tygodnia na ekran, wzbogacić udział wymiany zagranicznej i wreszcie, co chyba najważniejsze, dać widzowi szybką informację. Tu właściwie trzeba pewnego rodzaju zastrzeżenia. Szybsza informacja jest właściwie udziałem tylko wielkich miast, tzw. kin premierowych, natomiast teren ogląda kronikę z dużym opóźnieniem, ponieważ jeden numer kroniki wędruje po ekranach od 8 do 13 tygodni. Kronika A wydawana jest w nakładzie 110 kopii na 35 mm i ok. 250 na 16 mm. Wydanie B wyłącznie w 110 kopiach na 35 mm. Wynika z tego jasno, że wydanie B jest przeznaczone w zasadzie dla widowni miejskiej, natomiast wydanie A dociera z większym lub mniejszym opóźnieniem do kin w całym kraju. Istniał jeszcze jeden powód wprowadzenia wydania B, a mianowicie — przy częściej zmieniającym się repertuarze kina — należało unikać pokazywania tej samej kroniki widzowi, który więcej niż raz w tygodniu chodzi do kina. Niewątpliwie ta tendencja unifikacyjna była słuszna, chociaż z jej dobrodziejstw nie korzysta cała polska widownia. Z tytułu likwidacji wydań specjalnych nikt nie poniósł żadnej dotkliwej straty.

Wydania A i B niczym się od siebie nie różnią, posiadają podobny układ, a raczej brak układu polegający na tym, że w odróżnieniu od lat poprzednich porządek pokazywania poszczególnych tematów nie jest w sztywny sposób regulowany. Dawniej tradycyjnie kronika zaczynała

się od wielkiej polityki i poprzez wiadomości z dziedziny przemysłu, kultury, sztuki i sportu, kończyła się na materiałach przesyłanych z zagranicy.

Obecnie w zależności od tego co w danym tygodniu jest najważniejsze, pierwszy temat ukazujący się na ekranie może równie dobrze należeć do kategorii politycznych, czy kulturalnych, a podczas „zimy stulecia” 1963 r. pokaźna ilość wydań rozpoczynała się od raportów meteorologicznych. Jedynie sprawy sportu umieszcza się tradycyjnie na końcu kroniki. Cechą charakterystyczną jest przemieszanie tematów zagranicznych i krajowych, często zdarza się, że w jednym i tym samym temacie korzysta się częściowo z materiałów krajowych, a częściowo z wymiennych.

Ogólnie rzecz biorąc kronika coraz bardziej ewoluuje w kierunku magazynu filmowego, pozostawiając zadania ściśle informacyjne konkurującej z nią od paru lat kronice telewizyjnej. O sprawach tych będzie jeszcze mowa nieco szerzej w dalszych częściach niniejszego artykułu.

Analiza PKF w roku 1963

W roku ubiegłym ukazały się 52 numery Kroniki Filmowej, z czego numer 52 miał tylko jedno wydanie, pozostałe natomiast po dwa — A i B. W sumie więc było 103 numery tygodnika aktualności. Zawierały one w okrągłych cyfrach 860 tematów, z czego krajowych 560 i 300 zagranicznych. Należy tu wprowadzić w tym podziale pewną poprawkę, dotyczącą dość licznych, bo około 30, tematów zagranicznych zrealizowanych przez operatorów PKF w czasie ich podróży. Te reportaże ukazujące się najczęściej w kształcie „obrazków z podróży” należy zaliczyć tematycznie do materiałów zagranicznych, natomiast produkcyjnie są to materiały polskie, nie pochodzą bowiem z wymiany z innymi tygodnikami aktualności. Dlatego też dla analizy tematycznej należy przyjąć nieco inny podział, a mianowicie: w grupie tematów polskich znalazłoby się 530, a w grupie zagranicznej 330.

W tematyce polskiej, bo o niej przede wszystkim będzie mowa, nastąpiły bardzo charakterystyczne przesunięcia w poszczególnych kategoriach. Na czoło wysunęły się tematy z dziedziny sztuki i sportu, stanowiące razem ok. 2/5 wszystkich tematów. Na 3 miejscu znalazł się przemysł, a na 4 — problematyka kulturalna, która w dużej mierze zajęcia się ze sprawami sztuki, ale jednocześnie może być określona jako aktualności społeczne. W tej grupie tematów mowa jest o kulturze zachowania się, o estetyce wnętrza, ubioru, o domach wypoczynkowych, zagadnieniach moralności itp. Polityka z dwóch powodów liczy tylko 6% tematów. Pierwszy z nich to duży udział w tej dziedzinie materiałów zagranicznych; gdybyśmy obliczali procenty w stosunku do wszystkich tematów kroniki, zarówno krajowych jak i zagranicznych, to polityka skoczyłaby z 6 do 12,5%. Drugi powód to konkurencja telewizji. Ponieważ coraz większa ilość osób ogląda dziennik telewizyjny, wiele wydarzeń politycznych ulega dezaktualizacji i nie ma potrzeby powtarzania ich na dużym ekranie.

Ciągły niedobór wykazuje tematyka wiejska i rolnicza, przy czym wytłumaczenia tego stanu rzeczy szukać należy w ogólnym nastawieniu naszego tygodnika aktualności. Jak to powiedział jeden ze współpracow-

ników PKF: „Kronika jest robiona przez mieszczuchów dla mieszczuchów”. Jak dotychczas — tu znowu powołujemy się na opinię pracowników PKF — nie zdali egzaminu pomoce i konsultacje rozmaitych organizacji i instytucji od spraw wsi. Nie jest trudno wiedzieć, co jest ważne w polityce rolnej; nie jest trudno dowiedzieć się, co w danej chwili należy specjalnie zaakcentować, trudno natomiast znaleźć atrakcyjną formę filmową dla merytorycznie ciekawych informacji o wsi. Od początku istnienia PKF wszelkie próby odzyskania równowagi na tym odcinku nie dały rezultatu. Nasza Kronika Filmowa nie odzwierciedla ani roli ani wagi wsi w naszej rzeczywistości.

W pozostałych grupach tematycznych liczących po parę procent znajduje się problematyka zdrowia — 2%, historyczno-wspomnieniowa — 1%, (chodzi tu o tematy rocznicowe, związane np. z Powstaniem Warszawskim, powstaniem w getcie, bitwą pod Stalingradem itd., w których dużą część materiału stanowią zdjęcia archiwalne), moda — 1% i tematy różne — 5%. Te ostatnie odpowiadają popularnym w prasie „michałkom”, wszelkiego rodzaju ciekawostkom, które urozmaicają ukazujący się na ekranie numer. Jeszcze jedna grupa tematyczna, którą określić można jako „meteorologię” — zajmuje 3%. Chodzi tu oczywiście przede wszystkim o „zimę stulecia” i perturbacje, jakie ona wprowadziła w transporcie i w przemyśle. Potem przyszło „lato stulecia”, które znalazło odzwierciedlenie w obrazach z wczasów, obozów, uzdrowisk itp. Wreszcie w grudniowych numerach z r. 1963 zaczęło się znowu mówić o śnieżycach i innych „przyjemnościach” nowo nadciągającej zimy. W magazynowym modelu PKF ten dział „meteorologiczny” zawsze będzie mniej lub bardziej reprezentowany w zależności od kaprysów pogody.

Z pobieżnej analizy tematycznej wynika wyraźnie, że gros tematów kroniki, bo powyżej 50%, stanowią problemy z dziedziny kultury, nauki, sztuki i zużytkowania czasu wolnego — to, co w terminologii francuskiej nazywamy „les loisirs”. Ten właśnie charakter nowego modelu PKF upodabnia polski tygodnik aktualności do magazynu o ambicjach kulturalno-oświatowych. Innymi słowy, Polska Kronika Filmowa bardziej dziś uczy i wychowuje aniżeli informuje, a przy tym daje widzowi jednocześnie przyjemną rozrywkę. Uczy bawiąc, a nie nudząc.

W układzie regionalnym Warszawa nadal zajmuje pierwsze miejsce (ok. 50%), a następnie idą województwa: krakowskie — ok. 11%, katowickie — 7%, gdańskie — 3,5% i warszawskie — 3%. Trzy województwa — poznańskie, szczecińskie i rzeszowskie — każde ok. 3%, a potem wrocławskie, olsztyńskie i lubelskie po ok. 2%, pozostałe województwa (białostockie, zielonogórskie, opolskie i miasto Łódź — łącznie — ok. 10%).

Patrząc na PKF z punktu widzenia geograficznego warto tu podkreślić, że miasta wojewódzkie stanowią niecałe 40% tematów regionalnych; na pozostałe 60% składają się obrazki z Polski powiatowej i gromadzkiej. Poza Warszawą (50% wszystkich polskich tematów) najczęściej pojawia się na ekranie Kraków wraz z Nową Hutą — 6%, Gdańsk — 2%, Szczecin — 1,8%, Wrocław — 1,7%, Bydgoszcz i Łódź — po 1%. W ciągu roku 1963 Polska Kronika Filmowa pokazała około 150 różnych miejscowości na terenie Polski, nie licząc tak zwanych tematów „przekrojowych” — gdzie przez ułamki minuty można było zobaczyć jakiś kawałek

Polski. Działo to się najczęściej w tematach dotyczących pogody — surowa zima lub upalne lato — a także przy okazji Wyciągu Pokoju. To bogactwo geograficzne kroniki na pewno jest jej wielką zaletą. PKF jest wcale przewodnikiem krajoznawczym po naszej Ojczyźnie, odkrywającym nieznanne i piękne jej zakątki.

Tematy zagraniczne realizowane przez polskich operatorów otworzyły naszej widowni okno na świat. India, Irak, Egipt, Gibraltar, Malta, Grecja, Włochy, Rumunia i Bułgaria — to teren kilku interesujących reportaży pozbawionych stereotypowych „obrazkowych walorów”, a odznaczających się nowym i świeżym spojrzeniem na oglądaną rzeczywistość.

Na dzisiejszym etapie

Tak przedstawia się w cyfrach i statystycznych przekrojach Polska Kronika Filmowa w dniu dzisiejszym. A jaka jest „od środka”, jakie są jej walory i mankamenty? Posługując się porównaniami z prasą drukowaną można by zaryzykować twierdzenie, że nasza Kronika jest gazetą rozpoczynającą się od trzeciej strony, w większości dzienników — najważniejszej. Brak w niej depeš i komunikatów, a widz-czytelnik ma od razu do czynienia z artykułami i wypowiedziami odpowiedzialnych redaktorów poszczególnych działów. W kronice mówi się o sprawach, którym warto poświęcić nieco uwagi i które nie mają charakteru przejściowej czy jednodniowej aktualności. Oczywiście sprzeczać by się tu i ówdzie można co do wagi poruszanych zagadnień. Jak w każdym piśmie tak i w PKF czasem następuje zachwianie równowagi, ale w zasadzie selekcja i hierarchizacja materiału przeprowadzane są starannie i na podstawie słusznych kryteriów.

Jakież to są kryteria? Wydaje mi się, że w polityce programowej PKF rysują się następujące hasła, czy też słuszniej wytyczne dla codziennej pracy. Pierwsze z nich to: poznaj Polskę — jej życie, przeszłość i teraźniejszość, jej perspektywy rozwoju. Poznaj nie tylko twój kraj, ale również i jego mieszkańców, ludzi znanych i nieznanych, tych wszystkich, którzy obok ciebie żyją i pracują. Po drugie, poznaj dzisiejszy świat szybko zmieniający się, w świat, w którym zdobycze nauki i techniki wprowadzają każdego dnia nowe, często rewolucyjne przemiany. Kronika każe nam myśleć o nadciągającym XXI wieku. Po trzecie: nowy świat domaga się nowych prawdziwie współczesnych i rozumnych ludzi. I dlatego kronika uważa za swój obowiązek nie tylko informować, ale wychowywać. Walczy z tym — co stare i nieadekwatne, i to we wszystkich dziedzinach — techniki, nauki, i — last but not least — moralności. I po czwarte — kronika przypomina i powtarza, ale bez natrętności i upraszczania skomplikowanych nieraz zagadnień, że dla osiągnięcia wyższego poziomu życiowego, dla harmonijnego rozwoju społeczeństwa i człowieka w nim żyjącego — potrzebne są dwa podstawowe warunki: utrwalanie socjalizmu w naszym kraju i pokoju na świecie. To ideologiczne oddziaływanie PKF jest podbudową wszystkich jej programowych i redakcyjnych poczynań.

W akcji, której przyświeca hasło „poznania Polski” bardzo skutecznym sposobem są tematy monograficzne poświęcone bądź miejscowościom, bądź ludziom. Jeśli chodzi o miasta i miasteczka, to do najlepszych te-

matów w roku 1963 zaliczyłbym — „Miasto B” (o Białymstoku) — nr 5A, „Tarnów mało znany” — 9B, „Przemyśl miasto młodzieży” — 24A, „Mława” — 28B, „Inny Sosnowiec” — 35A i „Ambicje Radomia” — 50B. W tematach monograficznych poświęconych ludziom najcenniejsze są te, w których poznajemy strony życia bądź nieznanego, bądź niedostrzegane, bądź wreszcie takie, obok których przechodzimy często, ale z obojętnością. Oto np. brukarz warszawski Antoni Kordys, o którym mówi komentator: „Na ogół nie zwracają nań uwagi — chyba, że trafi się ktoś na tym samym poziomie. A więc ostrożniej panowie kierowcy, takich fachowców mamy już niestety niewiele” (nr 48A). Albo „Pan z bukietem” (nr 49B) — o panu Władysławie Karwowskim, mistrzu ceremonii koncertów Filharmonii, który już od 17 lat pilnuje, by rozłożono w porządku partyturę i by wręczanie bukietów odbyło się zgodnie z protokołem. Dobrym pomysłem jest pokazanie z bliska kogoś, kto tylko mignął na jakiejś uroczystości. Np. starosta podczas uroczystości dożynkowych w Warszawie — Marian Pieniak, gospodarz z powiatu Sokołów Podlaski. Kronika odwiedza go w nr 41B w jego gospodarstwie pokazując zabudowania i kurzą farmę. W kronice 12B znany dobrze warszawiakom profesor tańca Ryszard Sobiszewski ukazuje się na ekranie z racji długoletniego jubileuszu pracy.

Perspektywy XXI wieku, tak można by sloganowo określić tematykę naukowo-techniczną kroniki, która nie opuszcza żadnej okazji, by zapoznać widza z nowymi wynalazkami, odkryciami w dziedzinie wiedzy czy po prostu z produkcją ulepszonych przedmiotów codziennego lub wkrótce już codziennego użytku. Oczywiście słusznie akcentuje się polskie osiągnięcia, zwłaszcza przy dobrze znanej tendencji wielu członków naszego społeczeństwa — ustawicznego zręczenia i powoływania się na „zagranicę”. Ale i o zagranicy często mowa bez stosowania jakiegoś uproszczonego pseudopolitycznego klucza. Czołowe osiągnięcia są kwitowane bez względu na to — gdzie się pojawiają.

Ambicje wychowawcze Polskiej Kroniki Filmowej przejawiają się zarówno w doborze tematów, jak i w sposobie ich ekranowego przedstawienia. Dużą rolę gra tu komentarz prowadzony często w formie rozmowy czy też apelu, wezwania zaadresowanego do widza. Można by zaryzykować twierdzenie, że te pochwały godne ambicje wychowawcze są w ostatnich czasach już nieco przerysowane i kronika schodzi na drogi „felietonizmu” nie zawsze najwyższej jakości, a czasem — chyba nie na miejscu w filmowym tygodniku aktualności. Odnoszę wrażenie, że niektóre tematy — same przez się pożyteczne i potrzebne — tracą na tym, że ukazują się w miniaturowym wydaniu w PKF, nadają się bowiem na oddzielne filmy, gdzie można by poruszone zagadnienie potraktować głębiej i ciekawiej. Niech za przykład tu posłużą sentymentalny reportaż z Olecka (nr 42A), w którym dawny mieszkaniec miasteczka odwiedza je po latach i odnajduje lub częściej nie odnajduje dawnych znajomych. To już właściwie kawałek niemal filmu fabularnego, natomiast jego wartość poznawcza, dokumentarna jest znikoma. Dużo za to w komentarzu ogólników, nie najlepszej jakości sentymentalizmu i trochę protekcjonalnego poklepywania po ramieniu „małomiasteczkowców”. Nie wiem również czy pseudofabularny felietonik pt. „Okno od ulicy” (nr 29A) o gorącym letnim popołudniu w jednym z warszawskich domów przynależy do kro-

niki. Zdaję sobie sprawę, że oba wyżej wymienione tematy stanowią próbę odejścia od szablonu, ale czy nie za daleko? I jaki w sobie noszą ładunek wychowawczy lub informacyjny? Przykładami na plus w rubryce akcji wychowawczej są natomiast takie tematy jak „Ludzie jak chodźcie” (nr 36A), „Kibice” (nr 36B), czy „Pijacka elegia” (nr 50A).

O Polskiej Kronice Filmowej mówi się niemal zawsze i niezmiennie pochlebnie. I niniejszy artykuł nie jest pod tym względem wyjątkiem. Być może nie ma w niej braków i szukanie wad byłoby przysłowiowym wynajdywaniem „dziury w całym”? Niewątpliwie można by przytoczyć wiele słabszych, a czasem niepotrzebnych nawet tematów, w sumie jednak wybór i sposób ich pokazania zasługuje na pochwałę. Zwłaszcza, że czytelnicy tzn. widzowie należą do bardzo różnych środowisk, są wśród nich ludzie o wyrobionym smaku obok prymitywnych odbiorców, a kiedy chce się zadowolić wszystkich istnieje niebezpieczeństwo, że się nie dogodzi nikomu. Do tej chwili Polska Kronika Filmowa wychodziła zwycięsko z tych trudności, jakie istnieją przy powszechnym, masowym odbiorze. Pomogło tu prawdopodobnie zastosowanie pewnego niezawodnego klucza w podaniu widzowi kroniki. Myślę o stylu i języku komentarza. Do publiczności przemawia warszawiak-optimista, warszawiak-„cwaniak” o wrodzonym poczuciu humoru, typ dobrze znany w całym kraju i spopularyzowany przez literaturę. Niewątpliwie dużą część swego powodzenia zawdzięcza Polska Kronika Filmowa właśnie komentarzowi i sposobowi jego wypowiedzenia. Ale jednocześnie — być może, zdanie moje będzie sądem całkowicie odosobnionym — zakrada się pewien szablon radosnego dowcipkowania. Komentarz skrzy się od kalamburów, warszawskiej gwary, ma się czasem wrażenie, że sili się na dowcipy. Odczuwam czasem potrzebę usłyszenia innego głosu komentatora i innej „melodii” jego wypowiedzi. Zdaję sobie sprawę, że w tym właśnie „podaniu” Kroniki na warszawską nutę tkwi jej siła, bo taką właśnie zaakceptował cały kraj, ale jednocześnie w sile czają się zarodki słabości, a mianowicie — powtórzeń, monotonii, być może w rezultacie — przesyty.

Konkurencja i perspektywy na przyszłość

Od paru lat PKF ma poważnego konkurenta. Jest nim Dziennik Telewizyjny. Nie miejsce tu na dokładną analizę osiągnięć i walorów telewizyjnej kroniki, ograniczyć się należy tylko do paru stwierdzeń natury ogólnej. Telewizja przejęła od dawnej kroniki służbę informacyjną, cały region spraw, który można określić jako bezpośrednią, codzienną aktualność. Tu mały ekran jest niezastąpiony, zwłaszcza od czasu, gdy nie ogranicza się tylko do mówienia o wydarzeniach, ale również je pokazuje. Jasną jest rzeczą, że polityka jest domeną telewizji. Nie tylko odnotowuje to, co się dzieje niemal natychmiast, ale posługuje się rozbudowanym komentarzem wybitnych specjalistów. Na to nie może, i nie chce, zdobyć się kronika filmowa.

I dlatego, jeśli chce utrzymać się przy życiu, co sądząc po doświadczeniach zagranicznych nie jest takie łatwe, musi Polska Kronika Filmowa jeszcze bardziej i jeszcze konsekwentniej przeobrazić się w popularny magazyn kulturalno-oświatowy, redukując do minimum serwituty infor-

macyjno-sprawozdawcze. W polskich warunkach proces ten nie przybierze cech błyskawicznej przemiany. Rozpowszechnienie telewizji nie jest jeszcze takie, by widz w kinie protestował przeciwko przekazywaniu mu informacji znanych już z małego ekranu. Jest jeszcze otwarty problem wsi i tych wprawdzie nielicznych, ale jednak istniejących regionów, do których TV nie dociera. W miastach wojewódzkich natomiast konkurencja może dać znać o sobie i wywołać reperkusje na odcinku, który wydawał się dotychczas całkowicie nienaruszalnym. Widzowie mogą zacząć się domagać wyraźniejszego rozdzielania stref wpływów i interesów.

Dotyczy to nie tylko Polskiej Kroniki Filmowej, ale i Dziennika Telewizyjnego. O ile do podstawowej części Dziennika trudno na ogół zgłaszać zbyt duże pretensje, zwłaszcza jeśli znane są trudności natury technicznej, z jakimi boryka się nasza telewizja, to budzą zastrzeżenia „przybudówki” Dziennika. Kronika filmowa zwana „Wczoraj, dziś, jutro” jest bladym, często nieudolnym powtórzeniem stylu i metody Polskiej Kroniki Filmowej, pozbawionym jej podstawowych zalet wysokiego artystycznego poziomu i redakcyjnego dynamizmu. Natomiast w komentarzu czynione są usiłowania „dowcipkowania” à la PKF. Walory poznawcze, wychowawcze i rozrywkowe tej telewizyjnej kroniki są nikłe. Wydaje mi się, że jest ona dziś swoistego rodzaju kitem do zapychania dziur w programie i że bez większej straty można by z niej zrezygnować. Nastąpi to na pewno wtedy — kiedy będzie można krótkimi reportażami i wywiadami robionymi „na gorąco”, bezpośrednio, wzbogacić sam Dziennik. Taki jest kierunek rozwoju telewizyjnej kroniki informacyjnej na całym świecie.

W przyszłej kronice filmowej nastąpić powinna dalsza redukcja tematów przypadających na jeden numer. Ewolucja tu jest wyraźna — z 10 — 11 tematów sprzed lat dziesięciu, ilość zmniejszyła się do 8—9 w roku 1963. Widz nasycony telewizyjną informacją będzie domagać się, by opowiedziano mu tylko o paru sprawach, ale w sposób możliwie dokładny i wyczerpujący. Te kroniki filmowe, które utrzymały się jeszcze przy życiu w Ameryce i w Europie — coraz bardziej skłaniają się do tego właśnie wzoru. Nie sądzę natomiast, by pomogły kronice filmowej nowinki techniczne, jak kolor, czy szeroki ekran. Być może wbrew logice, ale za to zgodnie z odczuciem widza kinowego — zarówno barwa jak i różnego rodzaju „skopy” odbierają filmowi autentyczność, wprowadzając elementy widowiskowo-inscenizacyjne. A to przecież jest zaprzeczeniem sensu kroniki filmowej.

Na rzuceniu okiem w przyszłość zakończyć należy to krótkie omówienie dorobku Polskiej Kroniki Filmowej w dwudziestolecie Polski Ludowej. Do 1 stycznia 1964 ukazało się 1320 numerów filmowego tygodnika aktualności. Kryje się w nich nieprzebrane bogactwo wiedzy o Polsce i o świecie. Obraz nie tylko wydarzeń, ale życia zarejestrowany został na ekranie. Niewielu kronikom filmowym na świecie udało się utrwalić po wieczne czasy proces przemian i wzrostu w takim stopniu, z taką dokładnością i zrozumieniem, jak potrafiła tego dokonać nasza kronika filmowa. W dwudziestolecie jej istnienia — należą się jej słowa uznania i podziękowania.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

ROZMOWY ZE SŁUCHACZAMI

Prezes Komitetu do Spraw Radia i Telewizji znany jest słuchaczom radiowym z bezpośrednio przez niego prowadzonej audycji „Radioproblemy”. Nadawana od przeszło 6 lat porusza problemy wynikające z listów od radiosłuchaczy. Te listy (w 1963 — 167 tysięcy) i kontakty radia ze słuchaczami są tematem artykułu.

W czerwcu 1958 roku nadałem pierwszą audycję pt. Radioproblemy. Od tej pory regularnie co dwa tygodnie prowadzę rozmowy z Radiosłuchaczami, odpowiadam na pytania, polemizuję z listami, wyjaśniam trudne i złożone sprawy. W sumie przekroczyłem 5 stycznia 1964 r. cyfrę 150 audycji.

Rozmowa ze słuchaczami nie jest oczywiście moim pomysłem. Stanowi podstawową funkcję radia i to właśnie radia, a nie telewizji. W przeciwieństwie do telewizji wszystkie niemal audycje radiowe prowadzą tego rodzaju codzienną wymianę zdań ze słuchaczami. Najszerszy odbiór posiada oczywiście Fala-56 (dawniej Fala-49). Dla zilustrowania pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr.

W roku 1963 Biuro Listów Polskiego Radia otrzymało 167 tys. listów (w 1962 — 161 tys.). Z tego na Falę 56 przypada 36.786, Muzykę i Aktualności — 4.106, Redakcję Wiejską — 1.819, Falę Warszawską — 516, Radioproblemy — 426, Magazyn Wojskowy — 294. Cyfry te nie są zupełnie ścisłe, gdyż wiele listów przychodzi bezpośrednio do redakcji lub poszczególnych członków redakcji i nie są rejestrowane przez kancelarię główną. Mimo to możemy przyjąć, że stosunek procentowy poszczególnych listów nie uległby większym wahaniom, nawet w wypadku pełnej ich rejestracji.

Około 96% wszystkich listów, to listy interwencyjne. Listów dotyczących programu jest nie więcej niż około 500 miesięcznie, a więc zaledwie ok. 6.000 rocznie. Ilość listów pozytywnych oscyluje około cyfry 2%. Jeszcze mniejszy procent otrzymujemy listów zdecydowanie wrogich. Na

przykład typowych listów paszkwilanckich było w roku 1963 zaledwie 69. Przeważają natomiast listy krytyczne, ale rzeczowe, często nawet przychylnie dla naszej instytucji.

Bardziej zresztą autorytatywne są w tym wypadku wyniki Ośrodka Badania Opinii Publicznej. Ankieta, przeprowadzona przez Ośrodek na temat spraw programowych zawierała m. in. pytanie, jak oceniasz pracę Radia. Rezultaty były następujące: na 2.000 respondentów 57% odpowiedziało „dobrze”, w tym 14% zawierało dopisek „b. dobrze”, 31% odpowiedziało „źle”, w tym 3% „b. źle”, 12% nie precyzuje jednoznacznej odpowiedzi, dopisując „czasem źle, czasem dobrze”.

Celowo zacząłem od tych kilku podstawowych cyfr, gdyż rzucają one określone światło na funkcję społeczną radia jako instytucji „rozmowy ze słuchaczami”. Oczywiście należy wziąć w każdym wypadku pod uwagę poprawkę na mentalność ludzi piszących do tego rodzaju instytucji jak radio. Z konieczności przeważają słuchacze niezadowoleni (stąd inny wynik ankiety Ośrodka, niż Biura Listów). Ludzie zadowoleni do radia piszą bardzo rzadko. Jeżeli nawet tak, to z odległej prowincji. Warszawa częściej dzwoni. Zwłaszcza do telewizji przeważają telefony, których liczba waha się od 60 do 180 dziennie. Dzwonią widzowie nawet z terenu. Natomiast listów interwencyjnych, tak typowych dla radia, telewizja nie zna prawie zupełnie, mimo że ostatnio otrzymuje od 3 do 5 tys. listów miesięcznie, dotyczących programu.

Lecz wróćmy do rozmów radia ze słuchaczami. Zacznijmy od pierwszego pytania. Dlaczego ludzie piszą do radia? Dlaczego dzielą się z nim swoimi kłopotami, proszą o interwencję? Dlaczego wiele listów posiada charakter tak intymny, że graniczą niemal ze spowiedzią? Przy tym listy anonimowe należą do rzadkości, natomiast przeważają słuchacze proszący o zachowanie ich incognito, chociaż podpisują się pełnym imieniem i nazwiskiem i podają nawet adres.

Zaufanie do radia posiada długą tradycję. Sięga czasów przedwojennych. Wiąże się zresztą ze swoistą psychiką odbioru. Z wyobraźnią słuchową człowieka, który dopingowany jest przez głos, wchodzący do jego mieszkania. Głos ułatwia intymność. Telewizja to już teatr, niemal oficjalny ceremoniał. Radio to jeszcze przyjaciel, czasami drażniący, ale w każdym razie skłaniający do zwierzeń. Pod warunkiem oczywiście, że audycja budzi zaufanie. W przeciwnym razie praca radia mija się z celem. Jest społecznie nieużyteczna.

Ale to tylko jedna z przyczyn. Trudno bowiem zapominać, że dla ogromnej większości ludzi radio nie jest urzędem, lecz właśnie instytucją użyteczności społecznej. Słuchacze wierzą w bezstronność i skuteczność interwencji radia. W magiczność publicznej nagany, która przywołuje do porządku, w obiektywną wymowę pochwały. Stąd popularność radia i ludzi radia.

Bardzo wielu słuchaczy piszących do nas nie wie na przykład, że byłem kiedyś ministrem Kultury i Sztuki. Tytułują mnie „panie redaktorze” lub „panie prezesie”. To całkowicie w ich przekonaniu wystarcza, żebym mógł załatwić prywatną lub publiczną sprawę i to niemal w każdym urzędzie. W podobnym stopniu traktowane są moje zdolności w sprawie rozstrzygania zagadnień bardzo osobistych, własnych, rodzinnych i rzecz ciekawa, przeważnie przez obie strony równocześnie. Przy tym mój auto-

rytet nie jest bynajmniej większy niż redaktorów innych redakcji. Przeciwnie, w porównaniu na przykład z redaktorami Fali-56 na pewno mniejszy. Pod tym względem radio ma swoją wieloletnią i niezmienną tradycję.

Zresztą problem tradycji i nawyków w radio, to temat na zupełnie odrębne studium. Dotąd jeszcze ok. 30% słuchaczy adresuje listy do Fali-49, a nie do Fali-56. W najlepszym razie „Fala 49 w skrzynce 56”. Sądzę, że stan ten utrzyma się jeszcze przez czas dłuższy. Stąd również niechętny stosunek do wszelkich zmian w programie, a nawet do zmian godzin w nadawaniu poszczególnych audycji.

A więc radio, to w opinii słuchaczy instytucja, która winna ochraniać i bawić obywateli, demaskować nieprawość i prawdziwie informować. Radio to „pewność i zaufanie” i co najważniejsze „dyskrecja”. Stoimy zresztą bardzo konsekwentnie na straży tej dyskrecji. Wiąże się ona nie tylko z funkcją społeczną radia, lecz również z jego funkcją polityczną.

Drugie pytanie: — o czym ludzie piszą do radia? W zasadzie o sobie. W najlepszym razie o własnym stosunku do spraw programu, czy też do spraw publicznych.

Większość na przykład listów, które osobiście otrzymuję, chociaż zaczynają się od problemów poruszanych w mojej audycji, już po kilku zdaniach przechodzą do spraw najzupełniej innych, przeważnie prywatnych. Przeważa w tych skargach uczucie frustracji, oszukania, zawodu. Przy tym większość ludzi nie wiąże swoich spraw osobistych ze sprawami powszechnymi. W sprawach publicznych ci sami ludzie wypowiadają się zazwyczaj zgodnie z powszechnie przyjętymi normami. Nie ma wśród słuchaczy plebiscytu „za” czy „przeciw” ustrojowi. Socjalizm jest przyjęty jako zjawisko, nad którym się nie dyskutuje. Niestety, w ramach tego ustroju życie osobiste nie zawsze potrafi znaleźć swoje miejsce. Dotyczy to zarówno spraw zawodowych, jak i rodzinnych. Smutne są zwłaszcza listy młodych ludzi, którzy bardzo wcześnie doznali uczucia zawodu. W pracy zawodowej, w miłości, w stosunkach z otoczeniem. Zresztą wśród piszących przeważają kobiety, chociaż i w listach mężczyzn dużo jest bezradności i niezamaskowanego żalu. Bliższe jednak zbadanie poszczególnej sprawy prowadzi nieraz do wniosku, że ogromną winę za własne niepowodzenia ponoszą oni sami. Więcej nawet, właśnie tak zwane „ofiary losu”, przeważnie sobie samym zawdzięczają przykrości. Niedyscyplinowany oraz lekceważący stosunek do pracy, zawodu, nauki — to jedno źródło konfliktów, niedosytu, przykrości zawodowych. Lekkomyślny, jeżeli nie krzywdzący stosunek do obowiązków małżeńskich, przy braku prostej lojalności w stosunku do przyjętych na siebie zobowiązań, to drugie źródło żalów, skarg, braku wyrozumiałości, czy nawet małostkowości. I wreszcie wydarzenia „losowe”, choroby, wypadki, wśród których nie najmniejszą rolę odgrywają sprawy mieszkaniowe, dające się specjalnie we znaki ogromnej większości młodych małżeństw, lecz również ludziom starszym i zasłużonym w pracy zawodowej.

Mimo jednak tych obiektywnych i subiektywnych okoliczności rzadko człowiek, szukając winnych, sięga do siebie. Przeważnie szuka obok, często oczywiście nie bez racji, ale najczęściej widząc w racji cząstkowej, rację całą, niejako symbiozę obiektywnej „frustracji” i „zawodu”. Taki list zaczyna się od sakramentalnych słów „niech pan przeczyta mój list do końca i nie rzuci go do kosza. Pisze do pana człowiek bezradny i nie-

szczęśliwy”. I to jest prawda. Tylko, że i ta prawda nie jest prawdą całą i wbrew pozorom nie jest prawdą własną.

Stąd też każda nasza rozmowa musi zawierać adekwatną wypowiedź w stosunku do tej prawdy niepełnej, w każdym razie musi jej dotyczyć. Jeżeli jednak chcemy żeby nas wysłuchano, odpowiedź na falach eteru winna posiadać maksymalną ilość cech uogólniających, gdyż w przeciwnym razie mijają się z odbiorem milionów słuchaczy i nikomu nie załatwi żadnej miarodajnej sprawy. Kiedy więc w stosunku do jakiejś sprawy jest to niemożliwe, należy zrezygnować z audycji publicznej i odpowiedzieć listownie i prywatnie. Robię to niejednokrotnie i niejednokrotnie nie z mniejszym skutkiem niż w wyniku dyskusji publicznej. List taki krąży z rąk do rąk i wraca później w postaci następnej sprawy z zupełnie innej wsi czy miasteczka.

Tak samo postępują zresztą wszystkie redakcje, a nade wszystko Biuro Listów, które ponadto pełni normalną (lub nienormalną) funkcję interwencyjną, załatwia i sprawdza sprawy, pisze i biega po resortach, stara się odróżnić donos od autentycznej krzywdy i krzywdę od bolesnego, psychicznego schorzenia, czy nawet zwykłego urojenia zmęczonej czy chorej wyobraźni.

Trzecie pytanie. O ile listy są sygnałem autentycznych spraw i bolączek; czy i o ile mogą służyć jako materiał uogólniający?

Na pewno listy nie są miernikiem poglądów i opinii całego społeczeństwa. Pod tym względem rozbieżności badań ankietowych i ocen, wyrażonych za pomocą listów, są niezwykle charakterystyczne i sędzę miarodajne. Trudno również kierować się opiniami listów przy korygowaniu programu. Sądząc na przykład z listów, nikt w Polsce nie chce słuchać muzyki poważnej i spektakli teatralnych. Wszyscy „jak jeden mąż” domagają się rozrywki, piosenki i programów rozrywkowych. Natomiast wyniki miarodajnych ankiet są wręcz przeciwnie. Na pierwszym miejscu plasuje się z reguły teatr (telewizja) i słuchowisko radiowe. Na drugim dzienniki radiowe i telewizyjne. Nieco dalej muzyka rozrywkowa i program rozrywkowy telewizji. Zaraz potem takie audycje jak „Muzyka i Aktualności”, „Fala 56”, „Magazyn Wieczorny”, w telewizji — „Wielokropek”, film i sport. Muzyka poważna zajmuje siódme lub ósme miejsce, co przy 20—25 rubrykach nie jest ani ostatnim ani niehonorowym miejscem. Skąd więc wynikają te różnice ocen? Impuls pisania do radia z własnej inicjatywy dotyczy albo spraw specjalnej wagi, albo obejmuje środowisko, w sensie wyrobienia społecznego, poniżej średniego. W każdym razie rzadko dotyczy środowisk inteligencji pracującej. Najpoważniejszym w tych warunkach i niezmiernie ważnym dla nas klientem jest nauczycielstwo wiejskie. Zjawisko ich rzeczowego stosunku do programu jest związane zarówno z dużą ilością wolnego czasu jak i potrzebą „wygadania się” przed kimś, kto rozporządza takim okiem na świat, jakim jest radio. Blisko 60% piszących do nas, to z kolei kobiety, zwłaszcza kobiety po trzydziestce lub dziewczęta do lat dwudziestu. A więc, albo osoby „ciężko” doświadczone przez los, albo dopiero na los czekające. Listy mężczyzn, jak już pisałem, są znacznie rzadsze i albo dotyczą spraw poważnych, albo są to „zawodowi” rozbórkarze, pieniacze i mąciwody. W tych warunkach trudno traktować ich wypowiedzi jako autoryta-

tywne dla podjęcia interwencji, a tym bardziej dla traktowania ich opinii jako przekroju całego społeczeństwa.

Natomiast poszczególne listy sygnalizują wiele spraw istotnych i na pewno nie błahych. Po pierwsze — jeżeli chodzi o program, sygnalizują zarówno rzeczy bardzo dobre, jak i bardzo złe. W każdym razie nasze doświadczenie wskazuje, że gdy w konkretnej sprawie listów jest więcej niż 10, to na pewno sprawa urasta do zagadnienia, które warto przeanalizować. Z moich własnych doświadczeń wiem na przykład, że poruszenie spraw moralnych, lub spraw z kręgu dorastającej młodzieży, wywołuje natychmiastową falę listów i to z zasady bardzo kontrowersyjnych. O ile więc listy młodzieży wykazują przewagę poglądów postępowych, wręcz libertaryńskich, to poglądy ludzi ponad 35 lat cechuje umiarkowany konserwatyzm. Oczywiście są wyjątki w jedną i drugą stronę, ale są to wyjątki i na tym polega prawidłowość reakcji. Podobną falę listów wywołuje problem wzajemnego stosunku rodziców i dzieci oraz uczącej się młodzieży i szkoły. I w jednym i w drugim wypadku występuje znamienne prawidłowość. Pretensja, jeżeli nie „bunt” przeciw rodzicom i szkole, oraz zaniepokojenie, jeżeli nie konserwatyzm, w stosunku do postępowania młodzieży i dzieci.

Mniej wyraźna prawidłowość występuje przy poruszaniu spraw religijnych, uprzedzeń rasowych i tak zwanego problemu tolerancji. Z zasady otrzymujemy w podobnym wypadku z jednej strony znaczną ilość listów obskurantkich, nie cofających się nawet przed obelgami, a z drugiej strony, pewną ilość listów pomawiających rząd o wyraźny oportunizm i niedołęstwo w stosunku do polityki kościoła. Natomiast listów rzeczowych, powiedziałbym umiarkowanie laickich, nie otrzymujemy prawie wcale. Wydaje mi się jednak, że i w tym wypadku zachodzi zjawisko określonej prawidłowości, lecz prawidłowości „à rebours”. W sprawach polityki kościelnej reagują ludzie, którym wyraźnie nadepnięto się na odcisk, natomiast „przeciętna” poglądów, w podobnych wypadkach, w ogóle nie dochodzi do głosu.

Przechodząc do innej kategorii listów, tak zwanych listów „interwencyjnych”, to zdecydowaną przewagę mają listy mieszkaniowe. Nieco dalej idą skrzywdzeni „podatnicy”, zwłaszcza na wsi; sporo jest żalów i pretensji emerytów oraz wzajemnych donosów i oskarżeń, zwalczających się klik i grup w poszczególnych zakładach pracy. Natomiast wyraźnie zmniejszyła się liczba listów skarżących się na funkcjonowanie aparatu władzy terenowej. I znowu sędzę, że podobny wynik nie oznacza poprawy w funkcjonowaniu aparatu rad narodowych, lecz zachodzi w tym wypadku zjawisko przejścia ważnych funkcji społecznych, między innymi interwencji, przez lokalne organa władz partyjnych a tym samym obserwujemy wzrost roli i znaczenia tych organów, jako czynnika bezpośredniej decyzji na szczeblu wojewódzkim czy powiatowym.

Podsumowując więc naszą charakterystykę korespondencji radiowej, listy są raczej symptomem niż przeciętną reakcją społeczną, są raczej czerwonym światełkiem niż drogowskazem opinii publicznej. I dlatego chociaż nie są wyrocznią, zachowują ważką rolę sygnału, który może zwiastować lawinę lub przerwanie tamy.

Czy jednak w takiej sytuacji należy mówić o poglądach uogólniających

poszczególne zjawiska w naszych odpowiedziach, zwłaszcza w kategorii takich audycji jak „Fala 56”, czy chociażby Radioproblemy.

Wydaje mi się, że tak, ale pod określonymi warunkami. Na listy nie odpowiada się „jak leci”. Listy segreguje się, konfrontuje z badaniami Ośrodka Opinii Publicznej, z własnymi refleksjami, z potrzebami i poglądami Partii. W ten sposób następuje „wybór”, który staje się przedmiotem odpowiedzi. Nie jest to praca łatwa, gdyż często się zdarza, że listy „zawodzą”, rozmijają się z aktualną chwilą lub są po prostu „nie na poziomie”. Osobiście jednak nie rezygnuję nawet z tego rodzaju listów, gdyż stanowią one dla mnie punkt wyjścia dla polemiki, która pozwala mi dojść do wniosków, które sobie założyłem w odpowiedzi. Często nie polemizuję z całością listów, a zwracam tylko uwagę na jego poszczególne elementy, czasami nawet pozornie zgadzam się z autorem, żeby w końcu dojść do poglądów wręcz przeciwnych. Oczywiście przez cały czas muszę mieć na uwadze, że rozmawiam nie z danym słuchaczem, ale z milionem słuchaczy. Poza tym tylko wówczas osiągnę swój cel, o ile odpowiedź moja zachowa charakter osobisty, konfidenancyjny i nawet poufny. Trudno powiedzieć w jaki sposób się to osiąga, lub czasami oczywiście nie osiąga. Wbrew pozorom — Radioproblemy piszę dwa lub nawet trzy razy, żeby później, ku rozpaczy inspektora programu, powiedzieć zupełnie co innego. Są to zresztą najlepsze audycje, chociaż w zasadzie nigdy nie są improwizowane. Podobnie zresztą pracują wszyscy moi koledzy, dziennikarze, a ci, którzy pracują inaczej, tak zwanym systemem prasowym, to jest dokładnie odczytują to, co zostało napisane, nie są dobrymi radiowcami, chociaż mogą być znakomitymi publicystami. Bardzo wiele również zależy od właściwej intonacji głosu i określonej tonacji uczuciowej. „Kazania niedzielne prezesa Sokorskiego” dla wielu ludzi są przedmiotem żartu, dla większości natomiast „tonacja kazań” jest warunkiem ich wysłuchania.

Czytelników może również interesować pytanie, czy nie zdarzają się wypadki, że autor listu może poczuć się obrażony zarówno samym faktem wykorzystania listu, jak i tonem odpowiedzi. Oczywiście są takie wypadki, ale zdarzają się stosunkowo rzadko. Po pierwsze — wykorzystujemy tylko te listy, które wyraźnie sugerują odpowiedź. Natomiast w stosunku do listów zastrzegających poufność, stosujemy zasadę odpowiedzi listownej. Po drugie — staramy się utrzymać odpowiedź w tonie przyjacielskim, serdecznym i to nawet wówczas, gdy jawnie nie zgadzamy się ze słuchaczem.

Bywają jednak wypadki bardzo kłopotliwe. Nie ominęły one również i mnie osobiście. Naturalna żyłka dziennikarska podpowiada wykorzystanie interesujących listów, w stosunku do których zwykła ostrożność nakazywałaby sprawdzenie, lub co najmniej skomunikowanie się z autorem. Czasami jednak działa pośpiech, niekiedy ciekawość, albo nawet lekkoomyślność i wówczas musimy spotkać się oko w oko ze sprawą, która z bliska wygląda zupełnie inaczej. Musiałem i ja niejednokrotnie prosto wać swoje wypowiedzi. Trzeba to oczywiście robić jawnie i otwarcie, jeżeli się nie chce utracić zaufania i szacunku odbiorców. Gorzej jest, gdy publikując list, nawet bez ujawnienia prawdziwego nazwiska, narazi się słuchacza lub słuchaczkę na szkody moralne. Okazuje się nagle, że w całym miasteczku była tylko jedna tego rodzaju sytuacja i wypowiedź ra-

diowa wywołała całą reakcję łańcuchową. Miałem nawet wypadek, że mimo woli poruszyłem problem niesłuchanie drażliwy, drażliwy zwłaszcza w sensie etyki lekarskiej. Nie muszę dodawać, ile kosztowało mnie trudu wybrnięcie z tej sytuacji i wyjście obronną ręką z konfliktu z całym niemal środowiskiem lekarskim do Ministra Zdrowia włącznie. Podobnie drażliwe jest chyba tylko środowisko sportowe.

Lecz mówi się trudno. Każdy zawód posiada własną etykę, własne normy, których przekraczać nie należy, ale które w praktyce niestety się przekracza. W zawodzie publicysty również bywają podobne wypadki i frycowe płacimy wszyscy, w każdym razie ci wszyscy, którzy starają się poruszać sprawy trudne i bolesne. Oczywiście, że z „wiekiem i urzędem” tych „wpaadek” jest mniej. Sądzę, że doświadczenie odgrywa w tym wypadku niemałą rolę, ale niestety działa również i rutyna, co oczywiście jest zjawiskiem i nie dobrym i w pewnym sensie alarmującym. W każdym razie zbyt długa „cisza” koło twoich wypowiedzi jest sygnałem zmuszającym do samokontroli i rzecz prosta, dodatkowego wysiłku. Podobnym sygnałem jest spadek ilości listów. A gdy jakieś Radioproblemy miną bez echa, świadczy to, że „niewypał” był całkowity.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na ostatnie pytanie, postawione przeze mnie na samym początku. A mianowicie, dlaczego ludzie do radia piszą, jak do swojego powiernika, a do telewizji nie. Dlaczego listy do telewizji ograniczają się do spraw programowych i usterek technicznych, a brak w nich normalnych, ludzkich spraw, czy też spraw osobistych. Rzecz ciekawa, że nawet w listach do mnie, wśród ludzi reagujących na programy telewizji, sprawy osobiste występują rzadko, a nawet prawie nigdy. Sądzę, że dla wyjaśnienia tego stanu rzeczy należy uświadomić sobie kilka przyczyn.

Po pierwsze tradycja radia, to tradycja „skrzynki” powierniczej blisko czterdziestoletniej (pierwszy program radiowy nadany został w listopadzie 1924 roku). Telewizja tego rodzaju tradycji nie ma. Zresztą nie o to chodzi, że wiek polskiej telewizji wynosi dziesięć lat. Po prostu telewizja nie ma tradycji bezpośredniej rozmowy ze słuchaczami. Telewizja „nadaje”, radio „rozmawia”. Telewizja wchodzi do pokoju na zasadzie „kina”, radio powiernika. Powiernika, którego czasami wprawdzie słucha się bezmyślnie jako „szumu”, czasami jednak bierze się za pióro i pisze się dla zwykłej potrzeby ludzkiej rozmowy. Nie chcę przez to w najmniejszym stopniu deprecjonować telewizji. Jestem jej wielkim i gorącym zwolennikiem, sądę nawet, że telewizja ma większą przyszłość niż radio i że „skok” techniczny jest w telewizji dopiero sprawą najbliższych dziesięciu lat. Mimo to, jak nikt nie pisze o swoich troskach do kina, tak nikt nie pisze o sprawach poufnych do telewizji.

Tak jest w każdym razie dzisiaj. A jutro? Jutro jest niewiadomą. Przypuszczam nawet, że w miarę rozwoju telewizji i co najważniejsze kadry telewizyjnej, pojawią się rozmówcy, którzy będą prowadzić swoje audycje na zasadzie takiego zbliżenia z odbiorcą, że nawet uparty telewidz weźmie za pióro i napisze list o sobie. Sądzę jednak, że nawet w podobnym wypadku tego rodzaju zjawisko nigdy nie wystąpi tak nagminnie jak w radio, czego dowodem jest sytuacja panująca obecnie we wszystkich telewizjach świata, mimo innej bazy technicznej oraz innej tradycji. Dużą również rolę w reagowaniu na programy telewizji odgrywa silniejsza,

niż w wypadku radia, apercpcja audycji telewizyjnych. Telewizja na tyle pochłania, że człowiek oglądając jej program nie myśli o sobie, lecz o tym co ogląda. I albo go „biorą diabli” i wtedy dzwoni, albo mu się program podoba i wtedy pisze, lecz pisze w sprawach dotyczących programu, a nie własnych zmartwień. Oczywiście jeżeli nie liczyć listów zakochanych, piszących wprost do Hanuszkiewicza czy Krafftówny — ale ta sprawa wymaga odrębnego studium i to raczej ogłoszonego w Radioproblemach niż w *Zeszytach Prasoznawczych*.



ZYGMUNT GOSTKOWSKI

INTEGRACYJNA ROLA TYGODNIKA „POLITYKA”*

Wyniki badań

Autor, wywodzący się z łódzkiego środowiska socjologicznego, kierownik Pracowni Socjologicznej OBP, omawia wyniki ankiety przeprowadzonej wśród czytelników „Polityki” i trzech tygodników społeczno-kulturalnych w Warszawie i Lublinie. Artykuł, będący fragmentem większej pracy, porównuje opinie czytelników, zestawiając dwa zróżnicowane światopoglądowo środowiska kulturalne. Autor położył tu szczególny nacisk na przedstawienie metod badania czytelnictwa prasy, stąd też drobiazgowo analiza materiału, wymagającego, być może, jeszcze większej reprezentacji.

I. „Polityka“ w Warszawie i Lublinie

Przystępując do analizy opinii o *Polityce* — trzeba sobie uzmysłwić, że w przeciwieństwie do pism społeczno-kulturalnych mamy tu do czytelnika z pismem zasadniczo odrębnym. Odrębność ta polega na wyraźnym programowym partyjnym charakterze pisma, będącego w istocie — choć nie w sposób oficjalny — organem środowisk politycznych, blisko związanych z kierownictwem partyjnym na szczeblu centralnym.

*) Artykuł ten stanowi fragment obszerniejszej pracy p. t. „Socjologiczne problemy czytelnictwa pism społeczno-kulturalnych”. Praca oparta jest na ankiecie czytelniczej przeprowadzonej w ramach Ośrodka Badań Prasoznawczych w październiku 1961 roku. Badaniami objęto próby czytelników *Polityki*, *Przeglądu Kulturalnego*, *Nowej Kultury* i *Zycia Literackiego*. Czytelników uchwyciono w momencie kupna pism w kiosku — oraz na terenie instytucji prenumerujących te pisma. W sprawie zastosowanych technik badawczych, oraz stopnia reprezentatywności uzyskanych prób czytelników — por. Z. G o s t k o w s k i: Jak badać kioskowe czytelnictwo czasopism? Próba techniki fiszek adresowych. *Zeszyty Prasoznawcze*, nr. 1/2 1962.

Dlatego też szczególnie interesujące wydaje się porównanie opinii czytelników o tym piśmie w płaszczyźnie Warszawa — Lublin. Jak partyjne pismo oceniane jest wśród przeszło połowy jego bezpartyjnych czytelników w Lublinie — ośrodku, gdzie działa KUL (Katolicki Uniwersytet Lubelski)? Generalnie zaś — jak oceniają pismo członkowie partii i bezpartyjni? Odpowiedź na te pytania rzucić może nieco światła na ogólniejszą kwestię integracji i kształtowania się wspólnej platformy ideowo-politycznej i społecznego zaangażowania wśród aktywnej części polskiej inteligencji — niezależnie od jej formalnej organizacyjnej przynależności do ruchu politycznego.

Pierwszą orientację co do poziomu krystalizacji opinii o piśmie i jednocześnie stopnia ugruntowania jego pozycji wśród czytelników dają tabele 1 i 2.

Tab. 1: Pozytywne i negatywne oceny „Polityki” w Warszawie

	Czytelnicy kioskowi			Czytelnicy z instytucji		
	M	K	łącznie	M	K	łącznie
	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$
Wyrażali zarówno pochwałę jak i krytykę	25(30)	17(9)	23(39)	19(21)	16(6)	18(27)
Wyrażali tylko pochwałę	25(30)	33(17)	28(47)	18(20)	16(6)	17(26)
Wyrażali tylko krytykę	9(10)	4(2)	7(12)	9(10)	3(1)	7(11)
Nie mieli skryształizowanej opinii o piśmie	41(47)	46(24)	42(71)	54(60)	65(25)	58(85)
Razem	100(117)	100(52)	100(169)	100(111)	100(38)	100(149)

Tab. 2: Pozytywne i negatywne oceny „Polityki” w Lublinie

	Czytelnicy kioskowi			Czytelnicy z instytucji		
	M	K	łącznie	M	K	łącznie
	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$	$\frac{\%}{\text{liczba}}$
Wyrażali zarówno pochwałę jak i krytykę	31(33)	19(5)	29(38)	19(17)	10(3)	17(20)
Wyrażali tylko pochwałę	34(36)	15(4)	30(40)	21(19)	20(6)	21(25)
Wyrażali tylko krytykę	3(3)	4(1)	3(4)	7(6)	13(4)	8(10)
Nie mieli skryształizowanej opinii o piśmie	32(35)	62(16)	38(51)	53(49)	57(17)	54(66)
Razem	100(107)	100(26)	100(133)	100(91)	100(30)	100(121)

Widać z nich od razu niespotykany dotąd, wysoki i ujednolicony poziom popularności *Polityki* w obydwu miastach. W szczególności uderza zdecydowana przewaga ocen jednostronnie pochwalnych nad jednostronnie negatywnymi — przy czym te ostatnie występują w znikomej ilości. Czytelnicy kioskowi wykazują z reguły znacznie wyższy poziom krystalizacji opinii o piśmie niż czytelnicy z instytucji.

Takie ujednoczenie w pozytywnych ocenach *Polityki* — w obydwu środowiskach tak odmiennych, jak stolica i Lublin — idzie w parze z jednakowym w zasadzie stopniem „upartyjnienia” kręgów czytelniczych tego pisma w obydwu miastach. Wśród publiczności kioskowej członkowie partii stanowią 38% i 35% czytelników dorywczych i stałych w Warszawie — i odpowiednio 29% i 43% w Lublinie. Odpowiednie procenty wśród czytelników z instytucji są ogólnie wyższe i stanowią: dla Warszawy 53% i 70%, dla Lublina 63% i 65%.

Tab. 3: Postulatywna krytyka „*Polityki*” w Warszawie

Odczuwają brak:	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Treści kulturalnych (TV, film, teatr, literatura i omówienia, recenzje itp.)	11	2
Informacji o stosunkach w innych krajach	6	3
Spraw polityki międzynarodowej	3	3
Spraw gospodarczych w kraju	4	1
Krytyki, satyry	—	4
Tematyki sportowej	3	—
Pogłębienia tematyki i ujęcia	3	—
Dyskusyjności	2	—
Wiadomości i komentarzy politycznych	1	1
Reportażu krajowego	—	2
Artykułów z dziedziny historii filozofii i historii powszechnej	—	1
Problemów polityczno-wychowaw. w wojsku	1	—
Problematyki światopoglądu materialistycznego, stosunku do kościoła	1	—
Problematyki pedagogicznej	—	1
Problematyki młodzieżowej	—	1
Odbicia trosk, kłopotów szeregowego komunisty	—	1
Własnych odkrywczych tematów politycznych, ekonomicznych, socjologicznych	—	1
Informacji o efektach artykułów krytycznych	1	—
Jednorodności komentarzy	—	1
Wyraźniejszych zdjęć	1	—
Ostrego profilu	1	—

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków występowania danego rodzaju postulatu. Czasami w wypowiedzi jednej osoby były 2 postulaty jednocześnie.

Wyjątkowo pozytywną postawę wobec *Polityki* wykrywamy we wszystkich dalszych analizach wypowiedzi o piśmie. Wśród postulatów wyrównania proporcji treściowych (krytyka postulatywna) — postawa ta

znajduje wyraz w niemal zupełnym braku skarg na nadmiar jakichś treści czy właściwości pisma. Dlatego też w tabelach 3 i 4 podajemy tylko skargi na braki w piśmie:

Tab. 4: Postulatywna krytyka „Polityki” w Lublinie

Odczuwają brak	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Spraw polityki międzynarodowej	6	6
Informacji o stosunkach w innych krajach	5	4
Dyskusyjności, wieloświatopoglądowości	4	2
Krytyki	3	2
Tematyki historycznej	3	2
Wiadomości i komentarzy politycznych	4	—
Spraw gospodarczych w kraju	1	2
Treści kulturalnych (literatura, plastyka, teatr)	3	—
Informacji o sprawach i problemach nauki	2	—
Autorów i problemów z prowincji („terenu”)	2	—
Spraw laicyzacji, stosunku do religii	1	—
Więcej konkretów i faktów w komentarzach	1	—
Problemów jednostki	1	—
Problematyki: moralność a polityka	—	1
Podawania komentarzy politycznych zaraz po wydarzeniach	—	1
Artykułów Kołakowskiego	—	1
Naukowej informacji o problemach wyłanianych przez współczesność	—	1
Wiadomości sportowych	—	1
Rozrywek	—	1
Spraw młodzieży w kraju i za granicą	—	1

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków występowania danego rodzaju postulatu. Czasami w wypowiedzi 1 osoby były 2 postulaty jednocześnie.—

Główna różnica między Warszawą a Lublinem dotyczy treści kulturalnych (najczęściej recenzji filmowych i telewizyjnych — oraz informacji z życia kulturalnego). Kioskowi czytelnicy w stolicy chcieliby częściej znajdować w *Polityce* więcej tego rodzaju materiału — co wiąże się zapewne z ich szerszą skalą zainteresowań kulturalnych i rzeczywistej konsumpcji kulturalnej.

W Lublinie na pierwsze miejsce treści, w zakresie których czytelnicy odczuwają niedosyt — wysuwa się natomiast polityka i informacja zagraniczna oraz krytyka i dyskusyjność pisma. Odzwierciedla to specyfikę środowiska wojewódzkiego, w którym — inaczej niż w stolicy — odczuwa się pewną izolację od nurtu ważnych wydarzeń politycznych i zarazem ciągły niedosyt krytyki braków i błędów oraz dyskusyjności. Ten ostatni postulat wiąże się też z istnieniem w Lublinie szerszego środowiska o światopoglądzie przeciwstawnym marksistowskiej orientacji pisma.

Interesującą rzeczą będzie przyjrzeć się bliżej o jakie konkretnie sprawy chodzi tym — najliczniejszym zresztą — czytelnikom, którzy odczu-

wają braki w zakresie spraw międzynarodowych i polityki zagranicznej. Niech zilustrują to poniższe przykłady:

„Brak spraw międzynarodowych — nie w formie propagandowej, ale od podszewki (ale nie tak jak *Kulisy*)”.

„Brak ciekawych reportaży o kulisach polityki (np. Kongo, Syrii, Brazylii, Laosu, Francji, NRF), o wydarzeniach w krajach obozu socjalizmu, o turystyce po krajach socjalistycznych, o ciekawych projektach w budownictwie okrętowym, samolotowych, samochodowych, motocyklowych — danych o wzroście dochodu na 1 mieszkańca itp., itp”.

„Brak korespondencji zagranicznych z centrów politycznych, gdzie się aktualnie coś dzieje: przejść na typ czasopism *Der Spiegel*, *Time*”.

„Brak obszernych recenzji z dzieł filozoficznych, socjologicznych i historycznych, ukazujących się na Zachodzie”.

(Należałoby ukazać) „blaski i cienie życia w krajach kapitalistycznych bez obawy pokazania prawdy. Pod wieloma względami jest to życie lepsze — pod innymi gorsze”.

„Brak opisu życia w innych państwach — tak o wyższej stopie życia, jak i nowowyzwolonych (kolonie, oraz zacofanych gospodarzo). Pomaga to w dyskusjach z ludźmi nieprzychylnie ustosunkowanymi do socjalizmu”.

„Brak zestawienia historii produkcji, ekonomii, obozu socjalistycznego i kapitalistycznego — analizy i porównania lat ubiegłych i perspektyw na przyszłość”.

„Brak problemów nurtujących kraje socjalistyczne — ich zdobycze i trudności”.

„Brak materiałów o Kubie”.

„Brak problematyki ZSRR dobrze postawionej — za mało o rewizjonizmie NRF”.

Jak widać — równie często powtarzają się postulaty wzbogacenia treści pisma w informacje dotyczące krajów kapitalistycznych — jak i socjalistycznych (pod tym względem nie występują wyraźne różnice między środowiskiem stołecznym i lubelskim).

Szczególnie interesujące i różnorodne są również konkretne treści, jakie kryją się za dość częstymi postulatami zwiększenia krytyki i dyskusyjności w piśmie. Przytoczone niżej przykłady choć nieliczne — wyrażają opinie dość szeroko chyba rozpowszechnione wśród pewnych kręgów czytelniczych w stolicy i Lublinie („p” w nawiasie oznacza, że autor wypowiedzi jest członkiem partii).

W a r s z a w a

„Więcej artykułów na tematy społeczno-obyczajowe — poruszać to, co ludzi »boli«, wytykać nasze wady: bezduszność, łatwowierność, kanciarstwo”.

„Brak artykułów polemizujących z publikacjami pism »zachodnich« na temat Polski — tzw. stosunków w Polsce. Odnosi się wrażenie, że o tzw. nieprzyjaznych artykułach nie chcemy wiedzieć i nie chcemy ich rozważać nawet w *Polityce*”.

„Za mało satyry w artykułach na ostatniej stronie w sensie ostrzejszej partyjnej krytyki” (p)

„Brak satyry politycznej” (p)

„Brak szybkiej reakcji na »drażliwe« problemy polityczne czy gospodarcze”.

L u b l i n

„Za mało artykułów dyskusyjnych na temat zagadnień ideologicznych, spraw międzynarodowych a nawet niektórych problemów polityki partii, rządu”. (p)

„Za mało krytyki bałaganu i zlej organizacji życia gospodarczego w Polsce” (p)

„Brak może prób wychowania społeczeństwa, jakiejś dyskusji nad naszymi największymi bolączkami, nieuczciwością (od złodziejstwa do stosunku wobec pracy) i poczuciem odpowiedzialności młodzieży — a zatem cały problem wychowania”.

„Brak w piśmie artykułów polemicznych przeciw propagandzie szowinistycznej rozpętywanej na Zachodzie”.

Zobaczmy na koniec, jak przedstawia się wskaźnik konstruktywizmu, który kryje się za postawami krytyczno-postulatywnymi wobec pisma. Wskaźnikowy charakter ma tu procent elementów postulatywnych — wśród ogółu elementów w wypowiedziach krytycznych (tab. 5).

Tab. 5: **Udział krytyki postulatywnej wśród ogółu wypowiedzi krytycznych o „Polityce” w Warszawie i Lublinie**

	Warszawa		Lublin	
	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Procent elementów treści krytyki postulatywnej	61	60	73	76
	100% = 66	100% = 43	100% = 52	100% = 34

Uwaga: Procenty obliczone od ogólnej ilości elementów treści zawartych we wszystkich wypowiedziach krytycznych.

Jak okazuje się — w Lublinie krytyczni czytelnicy pisma w większym stopniu niż w Warszawie zdradzają postawę konstruktywną — tj. wysuwają różne postulaty i propozycje co do zmian i uzupełnień treści. Elementy krytyki negatywnej — stanowią tam zaledwie 1/4 część treści wszystkich wypowiedzi krytycznych. Zobaczmy teraz, czego dotyczy krytyka negatywna *Polityki* w obydwu miastach: (tab. 6 i 7).

Tab. 6: **Negatywna krytyka „Polityki” w Warszawie**

	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Niekompetencja, słaby lub nierówny poziom, powierzchowność, drobiazgowość, itp.	6	4
Niewygodne tytułowanie artykułów, mały druk, przenoszenie zakończenia artykułów na dalsze strony	4	2
Apodyktyczność, mentorstwo, „łopatologia”	5	—
Rozwlekłość	2	2
Tendencyjność	—	2
Werbalizm — przesadne przywiązywanie wagi do znaczenia słownej krytyki	1	1
Kiepska, nieudana satyra	—	2
Reklamiarstwo, pogoń za popularnością	2	—
Niepodawanie składu redakcji	1	—
Nieoryginalność, nieodkrywczość tematyczna	—	1
Niesprawiedliwy superkrytycyzm wobec polskiego filmu	—	1
Różnorodne szczegółowe zarzuty pod adresem poszczególnych artykułów czy autorów	5	2

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględną ilość wypadków występowania danego rodzaju krytyki. Czasem w wypowiedzi 1 osoby bywały 2—3 rodzaje krytyki.—

Tab. 7: Negatywna krytyka „Polityki” w Lublinie

	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Kierunek ideologiczny pisma (związane z tym: nietolerancja, apodyktyczność, antyreligijność)	5	1
Tendencyjność	2	3
Elitaryzm tematyczny: (oderwanie od spraw najistotniejszych, nieprzystępność)	3	—
Ośmieszanie polskich tradycji	1	—
Naśladownictwo, czołobitność, niesamodzielnosc myśli	1	—
Przewaga komentarza nad faktami	1	—
Rozwlekłość	—	1
„Choroba uniwersalności” powierzchowność	—	1
Nędzna satyra	—	1
Drukowanie reportaży o żonie redaktora	1	—
Reportaże	—	1

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków występowania danego rodzaju krytyki. Kilka razy w wypowiedzi 1 osoby były 2 rodzaje krytyki jednocześnie.—

Chociaż ilość wypowiedzi jest niewielka grupują się one w sposób bardzo wyrazisty i charakterystyczny — odmiennie dla obydwu środowisk i to analogicznie w dwu grupach czytelników. U czytelników warszawskich na pierwszym miejscu pod względem liczebności występują zarzuty nie związane z kierunkiem ideologicznym pisma, lecz dotyczące formy redagowania, ogólnego poziomu czy ujęcia treści. Oto przykłady dobitniejszych wypowiedzi tego rodzaju:

„Skłonność do drobiazgowości i analizy — zamiast dążenia do syntetycznego ujęcia tematu”.

„Dużo nieścisłości”.

„Zbytne poszatkwowanie materiału — przenoszenie (zakończenia) artykułów na drugą stronę”.

„Dysproporcja liter tytułów i tekstu, brak podtytułów”.

„Spełnianie przez pismo wyłącznie roli czynnika, który kształtuje nasze życie — lecz nie zawsze odzwierciedla złożoną rzeczywistość”.

„Dział literacki traktuje czytelnika jakby ten był laikiem”.

„Mentorski ton”.

„Łopatologiczność wielu artykułów”.

W środowisku lubelskim dało znać o sobie istnienie „opozycji światopoglądowej” wobec pisma marksistowskiego. Wypowiedzi dziesięciu czytelników zdradzających tego rodzaju postawę wobec pisma trzeba przytoczyć in extenso — tj. łącznie z ocenami pozytywnymi. Zobaczymy w ten sposób, czym *Polityka* przyciąga kręgi czytelników ze środowisk o niemarksistowskim, często wyrażnie przeciwstawnym światopoglądzie. W poniższym zestawieniu uwzględnimy również niektóre wypowiedzi krytyczne o charakterze postulatywnym, jeśli ich ton — łącznie z informacjami o zawodzie — zdaje się wskazywać na „światopoglądową opozycyjność” wobec pisma.

ZESTAWIENIE

Niektóre dane charakteryzujące czytelnika	Pochwały (odpowiedzi na pytanie, co w piśmie zasługuje na szczególne wyróżnienie)	Wypowiedzi krytyczne (odpowiedzi na pytanie, co w piśmie razi — wzgl. czego najbardziej brak)
Doktor humanistyki:	„Listy do Redakcji”, Obrona „Polski powiatowej” i piętnowanie prowincjonalnych władców i koterii. Zainteresowanie szybkim rozwojem gospodarczym kraju w najnowocześniejszych formach. Militarizm, rysunki Kobylińskiego.	Pewność siebie, niedostrzeżenie innych stanowisk. Brak artykułów dyskusyjnych. Brak udziału głosu ludziom spoza własnego środowiska, tolerancji. Nieprzynawanie dostatecznego prawa do innych poglądów ideowych i politycznych.
Pracownik naukowy (humanistyka):	Chęć zrozumienia potrzeb społeczeństwa, zerwania ze sztywną dyrektywą.	Nietolerancja polityczna.
Magister teologii:	Polityka podaje wiele sugestii mających na celu ulepszenie życia społecznego (np. sprawy nauczania języków). Często są one b. oryginalne. Nie lęka się też ukazywać cieni życia w naszym kraju.	Zbyt mało liberalne — więcej charakteru dyskusyjnego.
Magister teologii. Duchowny:	Styl redagowania pisma.	Razi kierunek ideologiczny.
Doktor humanistyki. Pracownik naukowy:	Reportaże o sprawach wychowania, np. o studentach mieszkających „na waleta”, sprawy postępu poznawczego w naukach. Pozytywne zmiany na rzecz moralności publicznej (bez ideologii) — np. walka z alkoholizmem.	Walka z religijnością narodu — brak rozwoju świadomości narodowej — polskości.
Student kierunku mat.-przr.:	Chyba szczerść przekonań.	Brak tolerancji.
Nauczyciel:	Szczerść wypowiedzi, samodzielność myśli, tolerancja redakcji budzi sympatię czytelnika. Literatura z pierwszej ręki — to atut redakcji.	Razi naśladownictwo i czołobitność. Brak godności i samodzielnej myśli.
Pracownik naukowy (humanistyka):	Prostota, pasja w obronie tych nietypowych w rodzaju dra Marcinkowskiego i łapanie wszy na ciele partii. Mało stosunkowo lakieru; mało kiepskich talentów literackich. Okno szeroko otwarte na świat.	Artykuł Strojnowskiego. Publikowanie bajek w rodzaju (części) wypowiedzi p. Ruterza z Ruanda Urundi — np. o mordowaniu Tutsi z polecenia biskupa Perroudin.
Student kierunku mat.-przr.:	Ostrość komentarzy, ich rzeczowość i dobra forma literacka.	Razi fakt, że tak ważne pismo popiera i nie czuje zażenowania oglądając polskie filmy, których celem jest m. in. ośmieszyć polską przedwojenną szabelkę, malowanych ułanów, etc. Droga Redakcjo! Czy nie uważacie, że jest wielu patriotów, którzy pamiętają i nie chcą więcej na to patrzeć?
Student kierunku mat.-przr.:	Treść artykułów z „Najnowszej historii Polski”.	Tendycyjność.

Przytoczone 10 wypadków sygnalizuje nam ciekawe zjawisko: wszyscy (z wyjątkiem może ostatniego) czytelnicy wyrażają uznanie dla pisma za takie czy inne przejawy zaangażowania i pasji ideowej, szczerości. Te konkretne cechy *Polityki* zniewalają — jak widać — nawet zdeklarowanych przeciwników ogólnej orientacji ideologicznej, jaką pismo reprezentuje. W tych dziesięciu wypadkach uchwyciliśmy chyba samą istotę procesu skutecznego zjednywania i przekonywania — w stosunku do szczególnie wyrobionych czytelników o określonych poglądach i wysokim poziomie wiedzy i orientacji politycznej.

Przystępując teraz do analizy opinii pochwalnych o *Polityce* zacznijmy od wypowiedzi wymieniających różne konkretne treści. Wyniki przedstawiają tabele 8 i 9.

Tab. 8: Treści „Polityki” spotykające się ze szczególną aprobatą czytelników w Warszawie

	Czytelnicy kioskw	Czytelnicy z instytucji
Sprawy polityki międzynarodowej	15	1
Wiadomości i komentarze polityczne, „polityka”	9	3
Reportaże krajowe	9	4
Treści kulturalne (literatura, film etc. — recenzje, omówienia itp.)	7	6
Rysunki satyryczne Kobylińskiego	7	6
Informacje o stosunkach w innych krajach	6	4
Tematyka historyczna	5	4
Sprawy gospodarcze w kraju	4	3
Sprawy nauki, nauczanie języków	4	5
Informacje wydawnicze, recenzje	5	—
Sprawy społeczno-obyczajowe	1	1
Tematyka młodzieżowa	1	—
Problematyka kobieca	—	1
Problematyka kadr technicznych	—	1
Dział „Bez komentarzy”	—	1

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków wymieniania danego rodzaju treści. Czasami w wypowiedzi 1 osoby było parę rodzajów treści.

W obydwu miastach problematyka zagraniczna (gdyby wziąć łącznie „sprawy polityki zagranicznej” i „informacje o stosunkach w innych krajach”) — znajduje się na pierwszym miejscu treści, za które ceni się pismo.

Ogólna uwaga, jaką nasuwa analiza tabel treści specjalnie chwalonych łącznie z tabelami treści postulowanych sprowadzałaby się do tego, że występuje coś w rodzaju postawy, wyrażonej znanym francuskim powiedzeniem „l'appetit vient en mangeant” — apetyt wzrasta wraz z jedzeniem. Najczęściej chwalona dziedzina tematyczna (sprawy zagraniczne) — bywa najczęściej wymieniana, gdy mowa o „niedosycie” tematycznym czytelników. Dane nasze są zbyt szczupłe, aby stwierdzenie to

uznać za wystarczająco udokumentowane, niemniej jednak traktować je można jako interesującą hipotezę, którą należałoby bliżej sprecyzować i zweryfikować w dalszych badaniach nad mechanizmem recepcji treści prasy.

Tab. 9: Treści „Polityki” spotykające się ze szczególną aprobatą czytelników w Lublinie

	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Sprawy polityki międzynarodowej	8	1
Reportaże krajowe	8	2
Sprawy gospodarcze w kraju	8	6
Tematyka historyczna	8	4
Publikacja pamiętników Eichmanna	5	1
Informacje o stosunkach w innych krajach	4	3
Dział „Nasze komentarze”	3	—
Treści kulturalne (literatura, film, etc. — recenzje, omówienia itp.)	2	2
Rysunki satyryczne Kobylińskiego	2	4
Wiadomości i komentarze polityczne, „po- lityka”	2	3
Sprawy społeczne, obyczajowe	2	6
Sprawy nauki, nauczanie języka	2	3
Pamiętniki Erenburga	2	1
Militaria	1	2
Wywiady	1	1
Tematyka postępu technicznego	1	
Rakowski	—	4
B. Minc	—	2
Listy do Gomułki	—	1
Artykuły z życia partii	—	1
Artykuły o dorobku Polski Ludowej	—	1

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków wymieniań danego rodzaju treści. Czasami w wypowiedzi 1 osoby było parę rodzajów treści.

Inaczej sformułowana — hipoteza ta stwierdzałaby, że pismo rozbudowując, zgodnie z ogólnymi życzeniami i zainteresowaniami swych czytelników, jakiś dział tematyczny — jednocześnie wywołuje u czytelników jeszcze większe zróżnicowanie i indywidualizację oraz natężenie i rozrost tychże zainteresowań i potrzeb czytelniczych i to w takim stopniu, że dysponując tylko ograniczoną ilością kolumn druku i fragmentarycznym rozeznaniem w kręgu czytelniczym nie jest w stanie ich wszystkich w pełni zaspokoić. Jednakże taki stan częściowego niedosytu czytelniczego jest objawem pozytywnym, gdyż oznacza wzrost oczekiwań czytelników wobec pisma, pobudza ich aktywność w zakresie poszukiwań i selekcji czytelniczej, wystąpień w rodzaju „Listów do Redakcji” czy odpowiedzi na samozwrotną ankietę dziennikarską itd. Wszystko to pozwala zadziernąć się o psychospołeczną między redakcją a czytelnikami — przyczynia się do zintegrowania publiczności pisma. *Polityka* jest właśnie tego typu pismem. Widać to choćby z wysokiego poziomu

integracji postaw pozytywnych wobec pisma, znajdujących wyraz w bardzo licznych i różnorodnych pochwałach za cechy ogólne. Bogatą mozaikę wypowiedzi pochwalnych tego typu ukazują tabele 10 i 11.

Tab. 10: Ogólne cechy „Polityki” spotykające się ze specjalną aprobatą czytelników w Warszawie

		Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
I. Sposób doboru, charakter i zakres tematyki	1. Różnorodność, szeroki zakres, trafny dobór tematyki 2. Aktualność i żywotność tematyki, żywość reakcji na wydarzenia 3. Inwencja, oryginalność, samodzielność w doborze tematów	15 13 7	2 9 1
		35	12
II. Forma redagowania pisma	1. Zwięzłość, przystępność, popularyzatorskie ujęcie 2. Ujęcie ciekawe i interesujące, atrakcyjność 3. Układ graficzny	14 9 2	1 6 —
		25	7
III. Ideowe zaangażowanie i kierunek	1. Demaskatorskie ujęcie, krytyka zła, odwaga, podejmowanie spraw drażliwych 2. Zaangażowanie ideowe, partyjność, konsekwencja i pasja, odpowiedzialność 3. Zbliżenie do spraw ludzkich, szczerłość, więź z czytelnikami, społeczeństwem	11 8 3	8 5 3
		22	16
IV. Sposób przedstawiania rzeczywistości	1. Obiektywizm i rzetelność, wnikliwość i wszechstronność ujęcia 2. Rzeczowość, bogactwo faktów, konkretność	10 9	6 2
		19	8
V. Stosunek do wieloświatowości	1. Dyskusyjność, polemiczność artykułów 2. Umiar i tolerancja, rozsądek i zrównoważenie	5 2	3 2
		7	5
VI. Autorytatywność pisma	1. Dobór piór autorskich 2. Kompetencja, fachowość, poziom, powaga	2 2	1 3
		4	4
	Dążność do przewyciężenia rozdziału między humanizmem a techniką	1	—
	Przystępna cena	1	—

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków występowania danego rodzaju pochwały. Z reguły w wypowiedzi 1 osoby bywało więcej niż 1 rodzaj pochwały (przeciętnie 1,7 w grupie kioskowej i 1,7 wśród czytelników z instytucji).

Tab. 11: Ogólne cechy „Polityki” spotykające się ze specjalną aprobatą czytelników w Lublinie

		Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
I. Ideowe zaangażowanie, kierunek	1. Demaskatorskie ujęcie, krytyka zła, odwaga, podejmowanie spraw drażliwych, nabołatych 2. Zbliżenie do spraw ludzkich, szczerłość, wieź z czytelnikami, społeczeństwem 3. Zaangażowanie ideowe, partyjność, konsekwencja i pasja, odpowiedzialność	12 10 5 } 27	4 2 — } 6
II. Sposób przedstawiania rzeczywistości	1. Obiektywizm i rzetelność, wnikliwość i wszechstronność ujęcia 2. Rzeczowość, bogactwo faktów, konsekwentność	14 12 } 26	2 1 } 3
III. Sposób doboru, charakter i zakres tematyki	1. Różnorodność, szeroki zakres, trafny dobór tematyki 2. Aktualność i żywotność tematyki, żywość reakcji na wydarzenia 3. Inwencja, oryginalność, samodzielność w doborze tematów	11 9 5 } 25	3 3 — } 6
IV. Forma redagowania pisma	1. Zwięzłość, przystępność, popularyzatorskie ujęcie 2. Ciekawe i interesujące ujęcie, atrakcyjność 3. Układ graficzny	8 4 3 } 15	7 4 — } 11
V. Stosunek do światopoglądowości	1. Dyskusyjność, polemiczność artykułów 2. Umiar, tolerancja, rozsądek i zrównoważenie	5 4 } 9	— —
VI. Autorytatywność pisma	1. Kompetencja, fachowość, poziom, powaga 2. Dobór piór autorskich	8 — } 8	3 — } 3
	Jasność stawiania spraw, wskazywanie dróg wyjścia	1	—
	Poruszanie zagadnień związanych z regionem	—	1

Uwaga: Liczby oznaczają bezwzględne ilości wypadków występowania danego rodzaju pochwały. Z reguły w wypowiedzi 1 osoby bywało więcej niż 1 rodzaj pochwały (przeciętnie 1,9 w grupie kioskowej i 1,5 wśród czytelników z instytucji).

Widać, że w Warszawie na pierwszy plan wysuwają się w świadomości czytelników formalno-redakcyjne i tematyczne zalety pisma: sposób doboru tematów, atrakcyjne, zwięzłe ujęcie. Natomiast środowisko bardziej prowincjonalne — ceni w pierwszym rzędzie demaskatorską, krytyczną

orientację pisma i związane z tym zaangażowanie ideowe; na równi z tymi właściwościami pisma — ceni się w Lublinie aktywny i rzeczowy sposób przedstawiania rzeczywistości na jego łamach.

Demaskatorstwo, krytykę i zwalczanie zła — nieco częściej w obydwu miastach chwałą czytelnicy partyjni (nadreprezentacja występuje tylko wśród grupy kioskowej: +33% w Warszawie i +2% w Lublinie). Członkowie partii nieco częściej niż bezpartyjni chwalą również różnorodność w doborze tematyki (Warszawa +7% i +5%). Być może, że wiąże się to z bardziej aktywnym i szerokim zainteresowaniem wydarzeniami i problemami ze strony ludzi o aktywniejszym, nacechowanym większą dozą odpowiedzialności i zaangażowania stosunku do rzeczywistości społecznej.

O szczególnym nateżeniu pozytywnych, ogólnych postaw wobec *Polityki* wśród jej czytelników, świadczy — poza superlatywną formą — duża ilość pozytywnych kwalifikacji występujących jednocześnie w wypowiedzi 1 osoby. Dlatego też egzemplifikacje, które niżej przytaczamy nie będą zgrupowane według wyróżnionych w tabelach kategorii (gdyż oznaczałoby to rozdrobnienie pełnych i bogatych w treść wypowiedzi pochwalnych). Postaramy się zatem przytoczyć wypowiedzi zawierające najczęstsze „syndromy pochwał” — zarazem najbardziej typowe dla całości materiału. Przy każdej wypowiedzi podamy też, czy jej autor jest członkiem partii (symbol „p”).

Warszawa

„Dobra informacja z komentarzem o sprawach międzynarodowych, dużo szczegółów i faktów, których w codziennych gazetach znaleźć nie można”.

„Rzeczowy, ale niezbyt suchy reportaż z Polski obecnej, którą tak mało znamy, różnorodność problemów, wnioski bez łopatologii, bez utyskiwania”.

„Pismo bardzo żywo i inteligentnie redagowane, porusza wiele najważniejszych problemów życia współczesnego, obiektywne, partyjne, ale nie nahalne”. (p)

„Wszechstronne ujmowanie przedstawionych problemów. Czytam pismo z przyjemnością, mimo że moje poglądy różnią się od lansowanych przez „*Politykę*”.

„Umiejętność połączenia w zgrabną całość spraw polityki, ekonomiki, kultury i właściwej propagandy”

„Inicjowanie dyskusji krytycznych o problemach interesujących — jak wiem z własnych obserwacji — wielu czytelników, a pozornie wydających się być mało ważnymi w budownictwie socjalizmu”. (p)

„Forma redagowania, pryncypialność, jasność światopoglądu, żywość, dobra informacja, przystępność, szeroki zakres tematyki. Brak snobizmu cechującego inne pisma społeczno-polityczne i literackie”. (p)

„Szczerość w stawianiu najbardziej drażliwych zagadnień, poruszanie tematyki bliskiej człowiekowi”.

„Ostrość i odwaga w podejmowaniu nabołałych spraw społecznych, problemów „drażliwych”. (p)

„Konsekwentne i pryncypialne stanowisko w sprawie demokracji wewnątrzpartyjnej, kierunek decentralizacji i krytycyzm w poszukiwaniu drogi do socjalizmu”. (p)

Lublin

„Artykuły dotyczące dnia powszedniego ludzi pracy, ich trosk i radości. Demaskowanie ludzi złych, karierowiczów”. (p)

„Krytyczna postawa wobec wielu mitów i świętości”.

„Atrakcyjność artykułów, dogłębność, wysoki poziom, tematyka starająca się ująć i wyjaśnić problemy współczesnego życia, konflikty, wskazać drogę rozwoju ludzkości”.

„Prawdziwość i szczerość wypowiedzi”.

„Partyjny i politycznie zaangażowany charakter (...) wysoki poziom publikacji”.

„Szczerość, rzeczowość, walka z błędami. Udziela się czytelnikowi kredytu zaufania i nie zakłada z góry, że jeśli nie partyjny, jeśli wierzący — to wróg. Stanowczo dobrze, że bije od was pewność, że wasi czytelnicy chcą razem z wami, aby było dobrze i coraz lepiej”.

„Czytam *Politykę* przynajmniej od czasu do czasu ze względu na interesujące mnie artykuły z dziedziny socjologiczno-psychologiczno-obyczajowej i wysoki styl redagowania pisma. Dużo faktów, „bojowość”, postawa zmuszająca do zajęcia stanowiska, język żywy, zdania krótkie”. (ksiądz)

„Wnikliwe i szerokie potraktowanie omawianych spraw. Rzeczowa informacja pozbawiona sloganów, skrótów i ogólników tak często spotykanych w lokalnej prasie codziennej”. (p)

„Dokładna znajomość poruszanych problemów, jasność stawiania sprawy i wskazywania dróg wyjścia”. (p)

„Energia i zręczność redaktorów pisma, którzy potrafili zdobyć pamiętniki Eichmanna”.

„Pismo mocno osadzone w naszej dzisiejszej rzeczywistości. Porusza zagadnienia ważne i nabrzmiałe w sposób rozsądny”. (p)

Przytoczone przykładowo wypowiedzi swym tonem i treścią świadczą dobitnie o tym, że tkwią za nimi silnie ugruntowane ogólne pozytywne postawy wobec pisma. Stosunkowo duża ilość osób żywiących takie postawy wśród publiczności czytelniczej oznacza wysoki stopień jej integracji. Stopień ten jest w obydwu miastach znacznie wyższy wśród publiczności kioskowej, niż na terenie instytucji prenumerujących, gdzie połowa czytelników formułuje swe opinie o piśmie w sposób cząstkowy i nie zdradzający silnych ogólnych postaw pozytywnych. Widać to z tabeli 12.

Tab. 12: Stopień integracji postaw czytelniczych wśród czytelników wyrażających pozytywne opinie o „*Polityce*” w Warszawie i Lublinie

	Warszawa		Lublin	
	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji	Czytelnicy kioskowi	Czytelnicy z instytucji
Procent osób wyrażających zintegrowane postawy wobec pisma	78	57	76	44
	100% = 86	100% = 53	100% = 78	100% = 45

Uwaga: W wypadku wypowiedzenia przez czytelnika zarówno opinii ogólnej o piśmie jak i jakiejś szczegółowszej opinii o którymś z działów czy autorze — osobę tę liczono tylko raz, jako wyrażającą postawę zintegrowaną. Procenty obliczono od ogółu osób wypowiadających jakąkolwiek pochwalną opinię.

Na zakończenie chcielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na pewien specyficzny dla *Polityki* aspekt więzi czytelników z pismem. Otóż nazwiska współpracowników pisma, czy redaktorów bardzo rzadko występują wśród wypowiedzi krytycznych czy pochwalnych o piśmie. Jak widzie-

liśmy — zupełnie znikoma była ilość wypadków pochwały pisma za dobór „piór autorskich”. Najczęściej jeszcze wymieniano w wypowiedziach pochwalnych Kobylińskiego (w związku z jego rysunkami satyrycznymi; w Warszawie 11 razy, w Lublinie 4 razy) oraz redaktora naczelnego Rakowskiego (2 razy w Warszawie i 4 w Lublinie). Parę innych nazwisk wymieniono jeszcze rzadziej. Natomiast niemal całkowity brak wypowiedzi „ad personam” występował w krytyce pisma; wyjątkiem od tej reguły jest trzykrotne wymienienie Kałużyńskiego w Warszawie w związku z jego recenzjami filmowymi, w których znalazło się coś, co nie przypadło do gustu paru czytelnikom.

Tak nieduża ilość elementów personalnych w więzi czytelników z pismem była chyba odzwierciedleniem stylu redakcyjnego, jaki realizowała *Polityka*; cały nacisk kładło pismo na treść merytoryczną artykułów, dyskusji czy akcji nie eksponując nazwisk osobistości w to uwikłanych. Styl ten można by określić jako rzeczowo merytoryczny; wyrazić go można zasadą „ważne jest to co się pisze, a nie to, kto pisze”. Jak wiemy *Polityka* w roku 1961 nie ogłaszała jeszcze nawet składu zespołu redakcyjnego czy nazwiska redaktora naczelnego — co wywołało ze strony jednego z czytelników (wyrażającego chyba stanowisko szerszego kręgu) nieco uszczypliwą uwagę: „Razi otaczanie tajemnicą kolegium redakcyjnego. Czemu pan Rakowski się wstydzi?”

Jednakże znaczny procent publiczności *Polityki* znał nazwisko naczelnego redaktora i zawsze czytywał jego artykuły, choć pisywał on bardzo rzadko (wśród czytelników dorywczych co piąta, a wśród stałych co druga osoba); zaś wskaźniki popularności innych, częściej pisujących autorów nie były w sposób istotny niższe od analogicznych wskaźników dla pism społeczno-kulturalnych. Tak więc okazuje się, że pismo tego typu może zdobyć najwyższy stopień popularności wśród swej publiczności nie eksponując „autorytatywności osobistej” kręgu redakcyjnego czy współpracowników, a bazując tylko na samej treści, na rzeczowo merytorycznym stylu redagowania, na wyczuciu rzeczywistych problemów i potrzeb nurtujących czytelników i ich środowisko.

II. „Polityka“ w miastach powiatowych

W miastach powiatowych przeważają wśród czytelników *Polityki* urzędnicy niższych szczebli i o niższym poziomie wykształcenia; następną najliczniejszą kategorią są nauczyciele. Jest rzeczą nader interesującą, czy taka publiczność żywi jakies odrębne opinie w porównaniu ze środowiskiem stołecznym i środowiskiem bądź co bądź dużego miasta wojewódzkiego, posiadającego ośrodki naukowe? W środowiskach tych wśród czytelników *Polityki* byli naukowcy, dziennikarze i urzędnicy wyższych szczebli.

Jaki jest poziom krystalizacji opinii o piśmie i stosunek między ocenami pozytywnymi i negatywnymi w nielicznej grupie 68 czytelników powiatowych, ukazuje tabela 13. Oczywiście musieliśmy skomasować czytelników uchwyconych przy kioskach razem z grupą tych, do których dotarliśmy na terenie instytucji prenumerujących.

Tab. 13: Pozytywne i negatywne oceny „Polityki” wśród czytelników z 2 miast powiatowych

	M	K	Łącznie
	%	%	%
Wyrażali zarówno pochwałę jak i krytykę	30 (17)	17 (2)	28 (19)
Wyrażali tylko pochwałę	36 (20)	50 (6)	38 (26)
Wyrażali tylko krytykę	4 (2)	—	3 (2)
Nie mieli skryształizowanej opinii o piśmie	30 (17)	33 (4)	31 (21)
Razem	100 (56)	100 (12)	100 (68)

Mimo wspomnianych odrębności publiczności powiatowej, poziom kryształizacji opinii o *Polityce* jest tu wyższy niż w Warszawie i Lublinie; natomiast całkiem podobnie ułożył się stosunek ocen krytycznych do pozytywnych wskazując i w tym wypadku na bardzo wysoki stopień popularności pisma.

Wskaźnik konstruktywizmu postaw krytycznych (stosunek procentowy elementów krytyki postulatywnej do elementów krytyki negatywnej wśród wyrażających oceny negatywne 21 osób) wynosi tu 71% — a więc też utrzymuje się na tym samym wysokim poziomie co w Lublinie.

Wśród 17 postulatów uzupełnienia treści pisma (specjalnych skarg na nadmiar czegokolwiek nie było) — tylko trzy dotyczą spraw polityki zagranicznej. Dwa z nich wiążą się z problematyką zachodnią, co jest zrozumiałe w rejonie dawnego pogranicza polsko-niemieckiego.

„*Polityka* za mało poświęca miejsca interesującym nas sprawom dotyczącym w ogólności Niemiec i polityki międzynarodowej — poświęcając jednocześnie nadmiar miejsca polityce wewnętrznej. Np. rzetelne przytoczenie faktów historycznych świadczących o tendencjach Zachodu. Jeśli NRF rozwija nawet naukową propagandę antypolską, to my posiadając bardziej bogatą argumentację, powinniśmy z niej korzystać” (członek PZPR, stanowisko kierownicze).

„Za mało (*Polityka*) pisze o słowiańszczyźnie zachodniej” (członek PZPR, dyrektor liceum).

„Pismo mogłoby szerzej rozbudować dział informacji o międzynarodowym ruchu robotniczym” (funkcjonariusz partyjny)*)

Wśród dalszych postulatów występują trzy wypadki domagania się tematyki gospodarczej, dwa — historycznej. Charakterystyczne dla mniej wyrobionej części publiczności powiatowej są dwa postulaty: w jednym z nich uczeń, członek ZMS proponuje wprowadzenie „działu rozrywek umysłowych związanych z wydarzeniami politycznymi”; w drugim — pracownik techniczny (wykształcenie podstawowe) skarżąc się na zbyt trudną treść „dla szerszego ogółu pracowników” — proponuje wprowadzenie „jakiegoś kącika” o lżejszej treści, aby „przyciągnąć więcej

*) Jak widzieliśmy w poprzednich podrozdziałach — postulat ten w różnych wariantach występował dość często. Warto zaznaczyć, że *Polityka* wyszła naprzeciw tym oczekiwaniom czytelników (głównie członków partii) — wprowadzając od 1962 roku stałą rubrykę pt. „Międzynarodowy ruch robotniczy”.

czytelników”. Wydaje się, że wypowiedzi te sygnalizują nam występowanie barier poziomu wykształcenia dla pism tego typu co *Polityka*.

Z innych wypowiedzi warto może wspomnieć o projekcie zwiększenia ilości recenzji najnowszych książek i zainicjowania „dyskusji o romantyczności” (nauczyciel) oraz postulat wprowadzenia tygodniowej kroniki wydarzeń politycznych, chronologicznie według dni tygodnia (nauczyciel).

Dwie jedyne wypowiedzi krytyczne postulatywne, pochodzące od kobiet, domagają się szerszego traktowania „spraw kobiecych” i „reportaży z życia zakładu pracy” (urzędniczka, PZPR), oraz działu poradnictwa dla kobiet (kosmetyczka, wykształcenie średnie).

Warto zwrócić uwagę, że w całym materiale pochodzącym od czytelniczek z Warszawy i Lublina nie znalazła się ani jedna wzmianka (krytyczna, postulatywna, czy pochwalna) na temat działu kobiecego zamieszczonego w *Polityce* co jakiś czas w okresie poprzedzającym nasze badania.

Spośród zaledwie 7 wypowiedzi typu krytyczno-negatywnego warto przytoczyć in extenso dwie, gdyż zdają się wskazywać na pewne problemy jakie nurtują środowisko powiatowe w małych miastach.

„Trudno czasem dowiedzieć się o rezultacie praktycznym ankiet, dyskusji, listów do redakcji; jakie (ma to wszystko) skutki praktyczne?” (PZPR, wykształcenie średnie, kierownik).

„Razi to, że w artykułach *Polityki* popiera się rolnictwo kosztem mas pracujących miast” (PZPR, technik).

Znacznie liczniejsze i bogatsze w treść niż wypowiedzi krytyczne są wypowiedzi pochwalne o *Polityce* również i wśród publiczności powiatowej. Wśród pochwał za konkretne treści, tak samo jak w Lublinie, na pierwszym miejscu (trzydzieści wypadków) są tu pochwały za tematykę z zakresu polityki międzynarodowej; dalej — za bieżące informacje i komentarze polityczne. Treści historyczne, gospodarcze też wymieniano 1 do 2 razy. 1 raz wymieniono „wywiady z ludźmi z terenu”.

Bogatsze i więcej mówiące są ogólne pochwalne wypowiedzi o piśmie pochodzące od 29 osób. I tutaj, tak samo jak w Lublinie, na pierwszym miejscu wskazuje się na demaskatorski, krytyczny charakter pisma, oraz zbliżenie do życia i szczerłość wobec czytelników (15 razy); na obiektywizm i rzeczowość, trzymanie się faktów (9 razy); na różnorodność, aktualność, żywotność tematyki (9 razy); na zwięzłość, atrakcyjność, przystępność (5 razy); wreszcie na umiar, tolerancję, rozsądek (4 razy) i wysoki poziom, kompetencję (4 razy).

Jest to taka sama kolejność pod względem częstotliwości występowania jak widzieliśmy w Lublinie. Występuje jedna tylko bardzo istotna różnica: w powiecie zupełny brak postulatów dyskusyjności, wieloświatopoglądowości, które by zdradzały stanowisko ideologiczno-światopoglądowe, przeciwstawne materialistycznej i marksistowskiej orientacji pisma. Jest to oczywiście konsekwencją braku w środowisku powiatowym bardziej intelektualnie wyrobionej opozycji światopoglądowej (liberalnej czy katolickiej), czytującej pisma laickie czy marksistowskie, choćby dla zasady audiatur et altera pars. Wyjątkiem są być może tylko dwie wypowiedzi chwalebne *Politykę* za jej umiarkowany ton wobec pism o odrębnym światopoglądzie.

Przytoczymy teraz dla ilustracji szereg wypowiedzi powiatowych czytelników *Polityki* starając się tak je dobierać, aby przynajmniej w niektórych z nich uwydatnił się ów specyficzny koloryt opinii prowincjonalnej.

„Obiektywizm w analizowaniu konfliktów środowiskowych na tle stosunków społeczno-gospodarczych, konsekwentne zwalczanie zła, nadużywania władzy itp. Szybka i doskonała orientacja w komentowaniu wydarzeń politycznych”.

„Słuszna krytyka różnych niedociągnięć”.

„Otwartość i szczerłość w publikowaniu artykułów o problemach drażliwych”.

„Redagowanie na bieżąco — nie ma (w piśmie) schematów — szeroko”.

„Realne fakty z życia”. (p)

„Pewna obiektywność w interpretacji zagadnień i wydarzeń. Śmiało podejmowanie różnorodnych trudnych problemów — różnorodność tematyki”.

„Jasność pisania, fakty z codziennego życia gospodarczego służące jako podstawa naszego postępowania w codziennej pracy. Z *Polityki* można się wiele nauczyć”. (p)

„Szata graficzna dobra, na poziomie artykuły — to nie prasa wojewódzka; i pismo, mimo że nie dziennik — redagowane na bieżąco”. (p)

„Jestem gorącym czytelnikiem *Polityki* z jej obecnym profilem wydawniczym. Jako stały czytelnik *Tygodnika Powszechnego* jestem niezmiernie zbudowany umiarem i wysoką kulturą publicystyczną *Polityki* wobec czasopism światopoglądowo różnych. Pragnę, by *Polityka* w obecnej swej formie stała się rzeczywiście pismem powszechnym tak partyjnych, jak i bezpartyjnych”. (inżynier — kompletuje *Politykę* na wysyłkę do rodziny w USA)

„Pismo reprezentuje pogląd marksistowski, stosuje w polemice z pismami o przeciwnym światopoglądzie zasadę »fair play« i tolerancję”.

„(Cenię pismo) za staranie o obiektywność, szczerłość. Nie ma agresywności, jest ton kulturalny w artykułach”. (p)

Jakkolwiek wystąpiły w dwu wypowiedziach przejawy przeciwstawnego światopoglądu, ani razu nie spotkaliśmy się z krytyką pisma za „apodyktyczność” czy nietolerancję (co miało miejsce w Lublinie). Wydaje się, że takie cechy *Polityki* jak polemiczny umiar w stosunku do poglądów religijnych czy niemarksistowskich w jeszcze większym stopniu niż w Lublinie zjednują pismu zwolenników w bardziej konserwatywnych środowiskach miast powiatowych.

Miarą integracji publiczności czytelniczej *Polityki* jest procent czytelników żywiących ogólne, a więc zintegrowane pozytywne postawy wobec pisma wśród ogółu osób wypowiadających się o nim pozytywnie. Wskaźnik ten w miastach powiatowych wynosi 65%. Porównując go z odpowiednimi wskaźnikami dla Warszawy i Lublina (por. tabelę na str. ...) trzeba pamiętać, że odnosi się on łącznie do czytelników kioskowych, oraz czytelników instytucjonalnych zawsze zdradzających niższy poziom integracji postaw pozytywnych. Jako przeciętna dla czytelnictwa kioskowego i instytucjonalnego wskaźnik powiatowy utrzymuje się więc na takim samym poziomie, jak w stolicy i Lublinie.

HALINA KOSZUTSKA

„PRZYJACIÓŁKA” I JEJ KONTAKTY Z CZYTELNIKAMI

„Przyjaciółka”, popularny tygodnik dla kobiet, wkrótce po swym założeniu w 1948 r. pobił polskie rekordy wysokości nakładu (do 2 milionów egzemplarzy). Uzyskanie tak wysokiego nakładu było możliwe między innymi dzięki nawiązaniu bliskich kontaktów pisma z jego czytelniczkami. Różne formy tych kontaktów omawia właśnie w swym artykule redaktorka naczelna „Przyjaciółki”.

Pierwszy numer *Przyjaciółki* ukazał się pod koniec marca 1948 r. Był to numer próbny, swego rodzaju sonda zapuszczona w nieznaną głębiny potrzeb i zainteresowań szerokich mas kobiecych, zarówno na wsi jak i w mieście, wśród których znajdowało się wiele takich kobiet, co ledwo umiały czytać.

Początkowy nakład, wynoszący 250.000 egzemplarzy był także nakładem próbnym. Poza organizatorami i inicjatorami pisma (pierwsza redaktorka naczelna — Anna Lanota oraz ówczesne kierownictwo „Czytelniczka”) mało kto wierzył w potrzebę tego rodzaju tygodnika dla kobiet oraz w powodzenie całej imprezy. Wbrew jednak pesymistycznym przewidywaniom, nakład rósł z tygodnia na tydzień i już po paru miesiącach osiągnął 1.000.000 egzemplarzy, a po niespełna czterech latach przekroczył dwa miliony. Nakład ten zapewne utrzymałby się do dnia dzisiejszego, gdyby nie był limitowany ograniczeniami w przydziale papieru.

Pismo szybko zdobywało popularność i zaczęło wnet docierać do najdalszych nawet zakątków kraju. Było tanie, poruszało sprawy żywo obchodzące kobiety, stosowało formy łatwe i proste, mówiło komunikatywnym językiem.

Kiedy dziś przegląda się tamte pierwsze numery, wydają się one i to nawet długoletnim pracownikom i redaktorom *Przyjaciółki* — bardzo naiwne i prymitywne. A przecież właśnie ta pozorna naiwność, prosty język, te „obrazki z życia”, tak bardzo wyśmiewane przez elitarnych dziennikarzy zyskały sobie szybko serca naszych czytelniczek. Właśnie

serca — bo redakcja ustosunkowała się od razu do swoich odbiorczyń w sposób ciepły, serdeczny i niemal intymny. Artykuły były rozmową z czytelniczką. Od razu też pojawiły się na łamach *Przyjaciółki* listy od czytelniczek. Te pierwsze drukowane listy i odpowiedzi na nie — zachęciły kobiety do pisania do redakcji o swoich osobistych sprawach, o różnych bolączkach codziennego życia. Dziennikarze zaczęli jeździć, nawiązywać osobiste kontakty z pierwszymi autorkami listów. Zaczęły się też interwencje. W ślad za załatwionymi pozytywnie sprawami pojawiła się w piśmie rubryka „Śladem naszych interwencji”. Zaczęło rosnać zaufanie do pisma — i nie tylko do pisma, ale również do władzy ludowej, skoro były wysłuchiwane i pozytywnie załatwiane skargi obywateli.

Listy czytelniczek

Tak narodził się dział listów i interwencji *Przyjaciółki*.

Dział szybko zaczął się przekształcać w ogromną maszynę. Stał się polem między pismem a czytelniczkami, źródłem niewyczerpanym tematów i zagadnień dla redakcji, busołą, ukazującą zainteresowania, bolączki i osiągnięcia najszerzszych mas kobiecych w Polsce.

Ponieważ *Przyjaciółka* docierała i do miast i do wsi — powstała konieczność podwójnego wydania — mutacji miejskiej i mutacji wiejskiej. Mutuje się dwie, trzy, a nawet do pięciu kolumn. Reszta materiału jest wspólna. Przez jakiś czas były również mutacje wojewódzkie dla Łodzi, Krakowa i Wrocławia, ale po pewnym czasie zostały zlikwidowane.

Listów do redakcji przychodzi rocznie sto kilkadziesiąt tysięcy. Szczytowym rokiem był 1957, kiedy to nadeszło aż 170 tysięcy listów. Dużo było wtedy listów natury politycznej. Redakcja odpisuje w zasadzie na każdy, nawet najbliższy list. W listach kierowanych od redakcji do czytelniczek od samego początku przyjęto ton bardzo osobisty. „Droga czytelniczko... dziękujemy Ci za informacje... radzimy Ci...” itd. Nawet jeśli czytelniczka prosi o jakiś przepis kosmetyczny, czy kulinarny, na co mamy wydrukowane szablony, załącza się do nich kilka serdecznych słów, np.: „Droga Czytelniczko, załączamy przepis, o któryś prosiłaś. Napisz czy jesteś z niego zadowolona. Łączymy serdeczne pozdrowienia”.

Odpowiadając na najbliższe listy, redakcja wychodziła z założenia, że czytelniczka otrzymawszy odpowiedź w drobnej sprawie, śmieiej napisze i o sprawach ważniejszych. Potwierdziło się to w wielu listach. „Nie miałam odwagi pisać do ciebie, ale moja sąsiadka dostała odpowiedź z redakcji, więc może zajmiesz się i moją sprawą”.

W dziale listów została wydzielona sekcja interwencji. Wiele spraw interwencyjnych da się załatwić drogą korespondencji z instytucjami, ale są też sprawy, wymagające wyjazdu w teren. Sprawy te załatwiają pracownicy sekcji interwencyjnej, jak również dziennikarze. Każdą interwencję redakcja stara się doprowadzić do końca. Jeśli jakaś instytucja w określonym terminie nie odpowiada na list, wysyła się monit. Jeśli i to nie skutkuje, pisze się do instytucji nadrzędnej. A nawet, od czasu do czasu, ogłasza się w piśmie, w rubryce „Nie odpowiedzieli nam...” Ale na ogół instytucje odpowiadają.

Listy stanowią dla redakcji kopalnię materiałów, są źródłem informacji o tym, jakie są nastroje wśród ludności, jakie są kłopoty w różnych rejonach Polski.

Oto przykładowa notatka działu listów i interwencji, opracowana dla redakcji za styczeń i luty 1962 roku:

„Do redakcji wpłynęły w styczniu i lutym 28.853 listy. Z ogólnej ilości korespondencji 2.622 było o charakterze interwencyjnym. Ponadto w tym okresie nadesłano 85.990 listów, które nie były rejestrowane w bieżącym dzienniku Działu Listów. Były to wypowiedzi czytelników w związku z opublikowanymi artykułami, odpowiedzi na ankiety, rozwiązania konkursów itp.

Na miejscu udzielono różnych porad 315 interesantom. (Czytelnicy często przychodzą osobiście do redakcji).

Problematyka listów była bardzo różnorodna. Czytelnicy donosili o faktach łamania praworządności w aparacie administracji terenowej, w przemyśle, w rolnictwie, o konfliktach z reprezentantami władzy z otoczeniem. Prosilili o interwencję w sprawach bytowych, o informacje z zakresu ustawodawstwa. Pokażna liczba listów dotyczyła wszelkiego poradnictwa prawnego, zawodowego, lekarskiego, kulinarnego, kosmetycznego itp.”.

Dział listów stał się państwem w państwie. Obecnie zatrudnia 42 pracowników stałych, na listy odpowiada 50 specjalistów spoza redakcji (prawnicy, lekarze, pedagodzy, kosmetyczka itp.); ma też stałych konsultantów: lekarza, psychologa i pedagoga. Specjaliści ci biorą udział w okresowych naradach odpowiadających na listy, pomagają w udzielaniu odpowiedzi na najtrudniejsze problemy w swojej specjalności.

Dział listów posiada obecnie kilka sekcji: sekcję kwalifikacji, gdzie wszystkie listy są rozdzielane według tematów i zagadnień, sekcję odpowiedzi czytelniczkom, wspomnianą już sekcję interwencji, oraz sekcję biuletynu i komórkę kwalifikującą niektóre listy do druku, utrzymującą stale bezpośredni kontakt z redakcją. Niezależnie zresztą od tej komórki dziennikarze sami często przeglądają listy, poruszające interesujący ich aktualnie temat.

Sekcja biuletynu opracowuje różne zagadnienia, wybijające się w listach. Przykładowo: sprawę zaopatrzenia sklepów, sprawę alkoholizmu, trudności ze ściąganiem alimentów itp. Biuletyny rozsyłane są do właściwych instancji.

Listy — jak już nadmieniałam — od samego początku były inspiratorem wielu poczynań redakcji. Przebijało z nich wyraźnie, które pozycje są dobrze przyjmowane, a które zostały przez czytelniczki pominięte, jakie formy są najbardziej przyswajalne przez mało wyrobionego czytelnika. Dlatego też przez długi czas większość artykułów na różne tematy pisana była w formie dialogu. Nie zawsze a nawet raczej rzadko dialog ten miał jakies walory literackie, ale był bardziej komunikatywny, łatwiejszy do przeczytania niż najprostszy nawet materiał publicystyczny.

Tematy z życia

Tak narodziła się rubryka pod nazwą „Radości i smutki”, gdzie zagadnienia obyczajowe, moralne, społeczne podawane są w formie zbeletryzowanej oraz rubryka zatytułowana „Czytelnicy piszą — Przyjaciółka odpowiada”. Są to żelazne rubryki, cieszące się największą poczytnością, choć z biegiem lat ulegały one wielu przeobrażeniom.

Na ten temat pisze także doc. A. Kłosowska w *Przeglądzie Socjologicznym* (nr 2/1959, str. 46—71). W początkowym okresie — stwierdza autorka — sprawy rodzinne schodziły na drugi plan. Najważniejsze były osiągnięcia w pracy, właściwa postawa w odniesieniu do obowiązków zawodowych. Nie było mowy o rozwodach i zawodach miłosnych.

Stopniowo jednak zmienia się temat. Sprawy rodzinne, obyczajowe zdobywają coraz wyższą rangę. „Radości i smutki” coraz częściej ukazują kłopoty życiowe kobiet, stosunki rodzinne, sąsiedzkie, międzyludzkie. W odpowiedziach redakcji napomyka się już np. o możliwości rozwodu.

Autorka, oczywiście, nie знаła tych spraw „od kuchni redakcyjnej”. Dlaczego tak było? *Przyjaciółka* liczyła się bardzo z poglądami czytelniczek, a także z ogólną sytuacją kraju. Stąd też w pierwszych latach po wojnie sprawą najważniejszą było zachęcanie kobiet do pracy zawodowej i społecznej, ukazywanie im ich nowej roli w społeczeństwie, zachęcanie do rzetelnego stosunku do własnego zakładu pracy. Jednocześnie zaś ważna funkcja pisma polegała (i polega zresztą do dziś) na kształtowaniu świadomości politycznej tych kobiet, a zwłaszcza rzetelne informowanie (co było w pierwszych latach szczególnie aktualne) o przemianach społecznych i politycznych, zachodzących w naszym kraju.

Niebagatelną sprawą była walka ze starymi poglądami i nawykami, należało zatem pozyskać zaufanie czytelniczek i stopniowo oswajać je z tym nowym, co dla wielu czytelniczek było niejednokrotnie bardzo trudne do przyjęcia. Na przykład o rozwodach nie można było w pierwszych latach nawet wspominać na łamach naszego pisma, choć w wielu wypadkach był to problem palący i wymagający wyjaśnienia. Z biegiem czasu napomykało się w *Przyjaciółce* tylko o najbardziej drastycznych i przykrych sytuacjach, i to raczej w sposób niedomówiony (np. „odejść od męża”). Dziś już można o tego rodzaju drażliwych sprawach pisać zupełnie otwarcie, o rozwodzie, jeśli oczywiście nie ma innego lepszego rozwiązania takich problemów.

Reakcja na tego rodzaju porady jest na ogół bardzo żywa i z postawy autorów listów (zwłaszcza kobiet) redakcja orientuje się, w jakim stopniu przygotowana jest już opinia społeczna do podejmowania publicznej dyskusji na jakiś temat.

Spotkania z czytelnikami i korespondenci

Listy więc były pierwszym pomostem pomiędzy redakcją a czytelnikami. Ale same listy nie wystarczały. Dlatego też od początku istnienia *Przyjaciółki* redakcja zaczęła organizować spotkania z czytelniczkami, zwłaszcza zaś spotkania z określonymi grupami kobiet, np. w fabryce włókienniczej w Łodzi, czy też z żonami górników na Śląsku itp. Spotkania te budziły zawsze żywe zainteresowanie i spełniały ważną rolę społeczną. Mówiono na nich i o sprawach produkcyjnych danego zakładu i o bolączkach załogi kobiecej i wreszcie o najrozmaitszych sprawach osobistych, poruszanych przez kobiety. Mobilizowano przy tej okazji także pierwszych korespondentów. Coraz liczniejsze były również indywidualne wyjazdy dziennikarzy śladem listów nadchodzących do redakcji oraz bez-

pośrednie rozmowy z ludźmi w różnych ośrodkach miejskich i wiejskich całego kraju.

Wreszcie w roku 1950 powstał w redakcji oddzielny dział korespondentów, który przez długi czas odgrywał poważną rolę w propagandowej działalności *Przyjaciółki*. W owym czasie wszystkie większe pisma miały swoich korespondentów terenowych, wyławianych spośród czytelników. *Przyjaciółka* miała takich swoich zarejestrowanych korespondentów, zarówno kobiet jak i mężczyzn, około dwóch tysięcy, przy czym w rzeczywistości aktywnych, stale utrzymujących kontakt z naszym pismem było kilkuset. Przez szereg lat nadsyłali oni regularnie swoje korespondencje z terenu, przekazywali różne informacje i uwagi oraz spostrzeżenia na temat wielu istotnych problemów (choć nie brakowało także spraw błażych i nie zasługujących na uwagę), byli oni bardzo silnie związani z redakcją.

Pierwszy zjazd korespondentów zorganizowany został w połowie marca 1950 roku. Następnie zaś kilka razy w roku organizowano kursy dla poszczególnych grup korespondentów z różnych ośrodków miejskich i wiejskich. Były to przeważnie kursy dziesięciodniowe, bądź tygodniowe. W takim kursie uczestniczyło zwykle kilkadziesiąt osób, a tematyka szkoleniowa obejmowała przykładowo takie problemy, jak: rola rad narodowych, sprawy spółdzielczości produkcyjnej, różne inne sprawy gospodarcze (np. rola PGR w naszym rolnictwie), sytuacja międzynarodowa itp.

Uczestnicy kursów zaznajamiali się z pracą redakcji, spotykali się z robotnikami warszawskich zakładów przemysłowych, korzystali z rozrywek kulturalnych specjalnie dla nich organizowanych. Dział korespondentów przetrwał do początków roku 1959 i ostatecznie zmarł śmiercią naturalną. Zmieniły się czasy, zmieniła się także forma więzi redakcji z czytelnikami.

Oceniając dziś rolę korespondentów robotniczych i chłopskich trzeba stwierdzić, że mimo pewnych niewątpliwych błędów w ich ustawieniu, odegrali oni bardzo ważną rolę społeczną, przede wszystkim zaś przyczynili się w przypadku *Przyjaciółki* w pewnym stopniu do zacieśnienia kontaktów pisma z czytelnikami. Warto tutaj może przytoczyć wypowiedź zaczerpniętą z pracy nadesłanej na zorganizowany obecnie przez naszą Redakcję konkurs z okazji XX-lecia PRL. Uczestniczka tego konkursu, była korespondentka *Przyjaciółki* oraz *Kobiety i Życia* pisze między innymi:

„...nigdy nie przypuszczałam, że w 50 roku życia zostanę społeczną korespondentką... Korespondent, czy korespondentka to nie tylko czytelnik, ale przede wszystkim aktywny działacz społeczny. Praca korespondencka była w owych czasach bardzo ważną funkcją społeczną. Jako korespondentka operowałam wówczas amunicją drukowaną, która trafiała do upatrzonego celu... Dla mnie był to najbujniejszy okres pracy społecznej, okres, w którym zamknęłam kawał historii wielkomiejskiego osiedla, a świadomość, że w okresie trzech lat mogłam niejednokrotnie wiele pomóc ludziom w sprawach zarówno drobnych jak i poważniejszych, był i pozostanie dla mnie najmiłym wspomnieniem i jednocześnie jest ową własną symboliczną cegiełką w budowie wspólnego domu, jest czynem społecznym, który pozostawi po sobie największe zadowolenie, zwłaszcza po każdej pomyślnie załatwionej interwencji...” (gospodyni domowa, lat 61, Wrocław).

Ekipy wyjazdowe

Inną formą bliskiego kontaktu z czytelniczkami były w pierwszych latach istnienia naszego pisma ekipy wyjazdowe, które krążyły po odległych powiatach, miasteczkach, osiedlach i wsiach, przez kilka miesięcy letnich. W skład takiej ekipy wchodził zwykle harmonista, śpiewaczka, tancerka, konferansjer, oraz nasi dziennikarze. Był także zwykle radiofonizowany wóz, zaopatrzony w szyld *Przyjaciółki*, który na odległych wsiach budził nierzadko sensację, zwłaszcza w pierwszych latach, kiedy kino objazdowe było jeszcze rzadkością i wóz *Przyjaciółki* bywał nawet niekiedy pierwszym tego rodzaju gościem z miasta.

Przy takiej okazji zawsze nawiązywano bezpośrednie rozmowy z kobietami, podejmowano interwencje, jeśli można je było na miejscu załatwić. Werbowano korespondentów. Ekipa jeździła przez kilka miesięcy, dziennikarze zmieniali się co dwa tygodnie. Były to wyprawy bardzo męczące, w prymitywnych warunkach, a jednocześnie bardzo ciekawe i dające duży materiał do pisma. Ekipy spełniały dużą rolę propagandową nie tylko jeśli chodzi o samo pismo, ale w sensie politycznym. Właśnie poprzez bezpośrednią rozmowę, bezpośrednie zetknięcie się z czytelniczkami.

Wyjazdy tego rodzaju ekip zostały po paru latach zaniechane ze względów finansowych. I zresztą rozwinęły się inne środki propagandowe.

Organizowano jeszcze później mniejsze ekipy w porozumieniu z różnymi instytucjami, ale charakter tych wyjazdów już się zmienił.

W ostatnich latach organizowaliśmy ekipy wyjazdowe z określonym tematem. Np. dwa lata temu zorganizowaliśmy wspólnie z Poradnią Świadomego Macierzyństwa i z Księgarnią Wysyłkową wyjazd w Rzeszowskie z pogadankami na temat świadomego macierzyństwa. Impreza była udana. Lekarka wygłaszała pogadanki, które cieszyły się dużą popularnością i były bardzo dobrze przyjmowane. Udzielała na miejscu porad (miała do pomocy fachową pielęgniarkę). Jednocześnie redakcyjny prawnik udzielał porad prawnych, dziennikarze rozmawiali o sprawach interesujących redakcję, przedstawiciele księgarni sprzedawali książki i przyjmowali zamówienia.

W ubiegłym roku urządzaliśmy spotkania w Olsztyńskim w porozumieniu z PZGS, gdzie omawiano sprawy estetycznego ubierania się, z pokazami modeli, które można nabyć w pobliskich sklepach, mówiono o *Przyjaciółce*, prawnik udzielał jak zwykle porad, a artyści z „Estrady” stanowili dużą atrakcję. Spotkania te zawsze odbywały się przy wypełnionej sali.

Od czasu do czasu odbywają się też spotkania z czytelniczkami w jakiejś jednej miejscowości, organizowane przez terenowe oddziały naszego pisma. Ponieważ nie są urozmaicone artystycznymi występami, mają zazwyczaj charakter bardziej kameralny. Na tych spotkaniach mówi się głównie o *Przyjaciółce* oraz o sprawach czytelniczek.

Konkursy i ankiety

Są one również bogatym źródłem informacji o zainteresowaniach, przeżyciach i postawach czytelniczek. Tu od razu trzeba wydzielić dwa typy konkursów. Jeden — to konkursy o charakterze czysto rozryw-

kowym (ostatnio ze względów finansowych przeważnie stanowiące krypto-reklamę np. maszyn do szycia) — z reguły proste i łatwe. I z reguły — masowe, bo przychodzą setki tysięcy odpowiedzi (rekord był ponad milionowy). Drugi typ konkursu, to konkurs problemowy. Wymienię tu dwa przykładowo. Przed pierwszymi wyborami do rad narodowych ogłosiliśmy kolejno dwa konkursy długofalowe. Pierwszy pod hasłem: „Co wiesz o swojej miejscowości?” — i drugi: „Co chciałabyś zmienić w swojej miejscowości?”.

Pierwszy z nich dostarczył nam dużo ciekawego materiału krajoznawczego, który potem wykorzystywaliśmy w piśmie. Pobudził też inicjatywę czytelniczek w poszukiwaniu materiałów do konkursu. Nieraz posługiwały się przewodnikiem po danej miejscowości, w wypowiedziach zaś było dużo akcentów patriotycznych. Uderzający był zwłaszcza lokalny patriotyzm ludzi, którzy osiedlili się po wojnie na Ziemiach Odzyskanych, i moeno już wrosli w nowe środowisko, stali się poszukiwaczami śladów polskości tych ziem.

Drugi z wymienionych konkursów miał na celu pobudzenie inicjatywy czytelniczek, uaktywnienie ich zainteresowań społecznych. I ten konkurs dał bardzo dobre wyniki. Przyszło ponad pięć tysięcy odpowiedzi, co jest dużo w tego typu konkursie, i to odpowiedzi bardzo interesujących. Uczestnicy (stosunkowo duży procent mężczyzn) opisywali dokładnie potrzeby i bolączki swego terenu. Wyliczali co mogą naprawić własnym społecznym wysiłkiem, a czego będą się domagać od gromady, powiatu, czy władz wojewódzkich. Niektóre z nich domagały się interwencji naszej redakcji.

Na przykład jedna z uczestniczek napisała:

„...w naszej wiosce jest wiele do zrobienia. Najgorsza to jest droga. Jak przyjdą deszcze, to można utonąć w błocie, a najgorzej mają dzieci, bo do szkoły wcale przejść nie można. Teraz postanowiliśmy, że ten kawałek do szkoły sami wybrukujemy kamieniami, których każdy ma pełno na polach. Dzieci pomogą nam je zbierać. Ale już tę główną drogę przez wieś to musi nam pomóc zrobić powiat. Jakby była dobra szosa, to mogłyby przez naszą wioskę jeździć autobusy i każdy byłby zadowolony, bo tak to musimy do autobusu iść po tym błocie sześć kilometrów..”

„...Napisz *Przyjaciółko* do ministra Kolei, żeby w sąsiedniej wsi zrobili przystanek kolejowy, bo mamy bardzo daleko do stacji i trzeba iść piechotą, a gdyby był przystanek, można by łatwiej do miasta dojechać..” — pisała inna czytelniczka.

Najwięcej odpowiedzi — co jest zresztą zrozumiałe — przyszło ze wsi i z małych miasteczek, to znaczy z tych ośrodków, gdzie bolączki były największe i rzucały się w oczy każdemu mieszkańcomi, gdzie jednocześnie największe pole do działania ma społeczna aktywność i społeczna inicjatywa.

Z licznych ankiet warto tutaj przykładowo podać niektóre. Jedna z nich dotyczyła pozycji literackich, drukowanych w *Przyjaciółce*. Chodziło nam głównie o poznanie zainteresowań czytelniczek oraz przekonanie się, które z drukowanych w odcinkach powieści cieszą się największą popularnością. Najwięcej głosów otrzymała Orzeszkowa (którą wyeksploatowaliśmy do ostateczności) „bo jest życiowa” — jak to oceniła większość czytelniczek. Podobała się też powieść Bystrzyckiej „Samotność”. Jedna z czytelniczek napisała: „...niech pani Bystrzycka napisze drugą powieść,

gdzieby mężczyzna był wystawiony do wiatru...” Z ankiety wynikało jasno, o czym zresztą redakcja wiedziała wcześniej, że czytelniczki bardzo przeżywają niedole szlachetnych bohaterów, że nie zawsze zdają sobie sprawę z fikcyjności postaci powieściowych. „Napisz tej dziewczynie, żeby wyszła za niego. Dlaczego ma dziecko pozbawiać ojca? Przecież matka już nie żyje, więc czemu nie chce wyjść za niego, tylko będzie tak żyć sama z tym dzieckiem („on” był ojczymem bohaterki). Napisz co się z nią dalej dzieje”.

Ze względu na tego rodzaju reakcje i przeżycia czytelniczek *Przyjaciółka* musi specjalnie uważnie dobierać pozycje literackie. Na przykład nigdy nie dajemy tzw. „kryminałów” ani też utworów o wątpliwej wartości wychowawczej.

Inna ankieta ogłoszona była w związku ze zbliżającym się piętnastolecie *Przyjaciółki* pod nazwą „Co sądzisz o *Przyjaciółce*?” Ankieta zawierała 17 pytań, dotyczących poszczególnych rubryk naszego pisma oraz **życzeń czytelniczek** — co chciałyby w przyszłości czytać w *Przyjaciółce*. Nadeszło około pięciu tysięcy odpowiedzi, wiele z nich były to peany na cześć *Przyjaciółki*.

Ale było jednak sporo bardzo interesujących uwag krytycznych, pomysłów, tematów i propozycji, podobnie zresztą jak w następnej ankiecie opublikowanej z okazji numeru jubileuszowego naszego pisma. Na trzy tysiące nadesłanych ankiet czterysta jeden zawierało konkretne propozycje tematyczne z czego aż 370 pochodziło od kobiet, a tylko 31 od mężczyzn; 178 ze wsi i 223 z miasta. Przeważającą liczbę autorek i autorów propozycji problemowych, stanowili ludzie starsi i w średnim wieku. Byli wśród nich tacy, którym samo pisanie przychodzi z dużą trudnością, ale także były wypowiedzi nauczycieli, pracowników umysłowych, pielęgniarek, młodej lekarki, działaczek społecznych itp.

Warto tutaj chyba przytoczyć kilka wybranych z obu ankiet tematów, jakie zaproponowały czytelniczki *Przyjaciółce*. A więc np.: Poznaj swój kraj, Nasza Stolica, Sytuacja kobiety w innych krajach. Sławne kobiety na przestrzeni dziejów i obecnie, (zwłaszcza Polki: M. Curie-Skłodowska, M. Konopnicka i inne), Kultura życia codziennego, Sytuacja społeczna ludzi starych, itp.

Propozycje czytelniczek w obu ankietach były bardzo różnorodne i obejmowały szeroki wachlarz tematów — od poważnych, które przykładowo wymieniliśmy wyżej, aż po zupełnie błahe i drobne, dotyczące spraw osobistych, porad z dziedziny gospodarstwa domowego, kosmetyki itp.

Jak widać z podanych przykładów ankiety tego rodzaju pozwalają redakcji orientować się w zainteresowaniach czytelniczek, zaspokajać te zainteresowania. Wiele z podsuniętych przez uczestników ankiety propozycji zostało już zrealizowanych. Oczywiście nie wszystkie pomysły można i należy uwzględnić, ale są one dla redakcji drogowskazem w układaniu planów, w projektowaniu numerów.

Jeszcze — przy omawianiu wyników jubileuszowej ankiety chciałabym wspomnieć o najstarszych czytelniczkach. Z okazji jubileuszu (obchodziliśmy go 21 marca 1963 r.) zwróciliśmy się z apelem do najstarszych czytelniczek, do tych, które czytają nas od pierwszego numeru. Odezwało się ich blisko dwa tysiące, z tego bardzo wiele kompletuje *Przyjaciółkę*

od pierwszego rocznika, niektóre czytelniczki i czytelnicy wycinają i składają interesujące je rubryki.

„Zaprenumerowałam Ciebie, kiedy miałam 15 lat. Teraz mam 29 i wszystkie numery pisma posiadam. W ciągu tych lat kilkanaście razy zwracałam się do Ciebie, bo nieraz było mi ciężko. Teraz chodzę na kurs wieczorowy dla pracujących”.

„Mam 45 lat, miałam 30 jak zaczęłam czytać. Wszystkie numery składam na strychu. To jest mój skarb, którego nikomu nie daję ruszyć. Bądź *Przyjaciółko* zawsze taka bliska i rozumiała. Nie zmieniaj się”.

„Powycinałam i oprawiłam w książki malarstwo, które dajecie na okładce, a oddzielnie sprawy kulinarne, dziewiarstwo i wzory serwetek. Proponuję, abyście wprowadziły dział »co mnie boli, co mi przeszkadza lepiej żyć«.

„Mam *Przyjaciółkę* od pierwszego numeru, zebrałam więc wszystkie od ostatniej strony, na których były serwetki, swetry, dywaniki i inne robótki. Zrobiłam z tego program prac ręcznych i ubiegłej zimy wykladałam na kursie koronkarskim. Gdybyś *Przyjaciółko* widziała wystawę z Twoich serwetek — sama byś się zadziwiła”.

„Jestem sekretarzem GRN, członkiem egzekutywy POP i sekretarzem kółka rolniczego. Od lat pracuję społecznie i uważam, że Ty bardzo mi w tym pomagasz”.

Dyskusje

Jeszcze inne formy kontaktów z czytelnikami — to dyskusje na łamach pisma. Dotyczą one głównie spraw obyczajowych. Taka ciekawa dyskusja rozwinęła się np. wokół „Sprawy Joli”. W rubryce „Radości i smutki” ukazało się opowiadanie o dziewczynie, która została w niemowlęctwie zaadoptowana i wychowana przez obcych ludzi. Uważała ich za rodziców i bardzo kochała. Kiedy była dorosła, zjawiała się jej rodzona matka. Konflikt był natury moralnej — jaki ma być stosunek Joli do przybranych rodziców, a jaki do kobiety, która ją wprawdzie urodziła, ale potem oficjalnie się jej wyrzekła, teraz zaś po dwudziestu latach odezwała się nagle i chce odzyskać córkę. Co ma robić Jola? — pytała redakcja.

Listów przyszło bardzo dużo, w większości radzono Joli, żeby została przy przybranych rodzicach, ale były też głosy przyznające prawo rodzicielskie prawdziwej matce.

Ciekawa dyskusja wywiązała się też na temat stosunku między matką i dorastającą córką; dyskusja spowodowana była listami od dziewcząt, skarżących się na brutalność matek, na absolutny brak zaufania itp.

Redakcja często i w sprawach mniejszej wagi zwraca się do czytelniczki, aby wypowiedziały swoje zdanie. Np. w ubiegłym roku dawaliśmy książkę kucharską w odcinkach. Po jej zakończeniu poprosiliśmy czytelniczki o wypowiedzenie się, czy są z niej zadowolone i co chciałyby jeszcze otrzymać w tej formie. Zgodnie z życzeniami czytelniczek, zawartymi w wielu listach przygotowujemy odcinkowy poradnik gospodarski.

Jeśli chodzi o konkretną walkę o poprawę sytuacji kobiet, o ich żywotne sprawy, *Przyjaciółka* ma na swoim koncie wygraną batalię o ściąganie alimentów (chodziło o przeprowadzenie ustawy, że uchylającego się od płacenia alimentów ojca poszukiwać ma milicja i władze sądowe, a nie poszkodowana kobieta) oraz — powołanie do życia przy Polskim Komitecie Opieki Społecznej — Sekcji Przyjaciół Ludzi Starych. Zwłaszcza w terenie sekcja ta pomyślnie się rozwija.

Oddziały terenowe

Jeszcze jednym ogniwem, łączącym redakcję z czytelniczkami — są oddziały wojewódzkie *Przyjaciółki*. Istnieją one w pięciu miastach: w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, Rzeszowie i Olsztynie. Oddział zatrudnia kierowniczkę (etat dziennikarski) i prawnika, pracującego na umowie-zleceniu. Oddziały te, zakładane z myślą o dostarczeniu redakcji materiału dziennikarskiego z terenu, w bardzo krótkim czasie przekształciły się w filie sekcji interwencji. Ale trzeba przyznać, że dobrze spełniają swoją rolę, załatwiają mnóstwo spraw nieraz bardzo trudnych i jednocześnie sygnalizują redakcji wiele tematów do poruszenia.

*

Wszystkie te formy kontaktu z czytelniczkami sprawiają, że redakcja jest dobrze zorientowana w zainteresowaniach, potrzebach i bolączkach swoich czytelniczek, potrafi służyć im nie tylko poradą, ale i konkretną pomocą w wielu sprawach. Potrafi też rozbudzać ich aktywność, rozszerzać horyzont myślenia.

Na przestrzeni szesnastu lat swego istnienia, pismo systematycznie prowadzi szkolenie czytelniczek w różnych dziedzinach. Przez wiele lat np. na ostatniej stronie okładki ukazywały się reprodukcje obrazów naj-słynniejszych malarzy. Jednocześnie zamieszczano informacje o twórcy obrazu, o kierunku, jaki reprezentował, zwracano uwagę na to, co obraz przedstawia. Warunki techniczne: marny papier, kiepskie farby i brak trzeciego koloru sprawiały, że reprodukcja była daleko od doskonałości. A mimo to reprodukcje te bardzo były przez czytelniczki lubiane. Wiele z nich kompletowało sobie albumy, inne wieszały je na ścianach zamiast jarmarcznych kiczów. Nauczycielki używały ich, jako pomocy naukowych.

Obecnie reprodukcje tego rodzaju dajemy dość rzadko, wykorzystując barwną okładkę do innych tematów; zespół redakcyjny jest jednak głęboko przekonany, że spełniły one swoją rolę wychowawczą (pod względem estetycznym) i miały duże walory poznawcze dla czytelników *Przyjaciółki*.

Podobne zadanie spełniał publikowany na łamach naszego pisma przed dwoma laty kalendarz historyczny, następnie zaś rubryka pod nazwą „Ludzie i zdarzenia”. Obecnie oprócz tej ostatniej rubryki dajemy na zmianę inną pn. „Przed dwudziestu laty”.

W opracowaniu znajdują się materiały nadesłane przez czytelników na konkurs, jaki redakcja ogłosiła w numerze z dnia 22 lipca 1963 r. z okazji zbliżającego się XX-lecia PRL. Wyniki konkursu, którego dwa tematy brzmiały: „Moje największe osiągnięcie w okresie dwudziestolecia” oraz „Przełomowe wydarzenie w moim życiu”, ogłoszone zostaną w jednym z numerów lipcowych tego roku. Otrzymaliśmy ponad cztery tysiące prac (do marca 1964). Może warto przytoczyć tutaj fragmenty z jednej takiej pracy. Autorka jest córką górnika z Zagłębia Dąbrowskiego, która w okresie przedwojennym, jako młoda dziewczyna marzyła o zawodzie nauczycielskim, zrealizowała zaś swoje marzenia dopiero po wojnie. Oto fragmenty z jej pracy-pamiętnika:

„Snując plany na przyszłość, ja, moi rodzice i pozostałe cztery siostry wyznaczałyśmy funkcje i stanowiska w przyszłym życiu. Ja zawsze marzyłam o tym, żeby zostać nauczycielką... Od marzeń do realizacji droga bardzo daleka... Do seminarium nauczycielskiego w Sosnowcu nie dostałam się, bo tam

pierszeństwo miały dzieci urzędników państwowych, a cóż ja, córka robotnika mogłam mieć za szansę. Po półrocznym pobycie w seminarium nauczycielskim w Zawierciu musiałam zrezygnować, bo rodzice nie mogli już dalej płacić za internat... Na wiosnę 1945 r. opanowała mnie jakaś nadzieja i zapał do podjęcia nowej próby. (Teraz właśnie marzenia autorki tej pracy zostały spełnione). W XX-lecie Polski Ludowej — pisze dalej nasza uczestniczka konkursu — ja również obchodzić będę XX-lecie mej pracy nauczycielskiej i dumna jestem z największego osiągnięcia w moim życiu, zdobycia zamierzonego wykształcenia i wymarzonego zawodu oraz pozycji dobrej nauczycielki...”

Przyjaciółka bez ścisłego kontaktu z czytelniczkami przy zastosowaniu różnych form tego kontaktu, o których wyżej była mowa, nie spełniałaby swego zadania, nie byłaby rzecznikiem mas kobiecych, ich nauczycielem, wychowacą i doradcą. Nie byłaby *Przyjaciółką*.

JACEK ADOLF
TERESA REGUŁA

CZYTELNICY O SWOICH GAZETACH Z BADAŃ ANKIETOWYCH

Artykuł napisany przez pracowników OBP przedstawia życzenia i opinie, jakie pod adresem współczesnych polskich gazet i czasopism wypowiadali ich czytelnicy w czasie przeprowadzanych badań ankietowych. W kwestionariuszach ankietowych są zwykle tak zwane pytania otwarte, nie sprecyzowane ściśle, umożliwiające badanemu wyrażenie luźnych uwag i opinii. Artykuł daje ich przegląd.

Wprowadzenie

Od przeszło 5 lat Pracownia Socjologiczna OBP prowadzi różnego typu badania nad czytelnictwem prasy, posługując się różnymi wzorami kwestionariuszy. Niemal w każdym kwestionariuszu znajdują się obok pytań tzw. zamkniętych (na które badany odpowiada lakonicznie — tak, nie, lub ewentualnie — nie mam zdania) także i pytania otwarte, dające badanemu możliwość udzielenia szerszej odpowiedzi, bardziej szczegółowego wyrażenia i umotywowania swych opinii, poglądów, postaw, postulatów.

Odpowiedzi na pytania zamknięte dają się ująć w formie ścisłych wyliczeń, zestawień tabelarycznych, wskaźników procentowych, słowem — nadają się do liczenia i z zasady, w ten właśnie sposób są opracowywane. Ten sposób ujmowania materiału socjologicznego w badaniach nad czytelnictwem prasy ma wiele zalet (precyzja, jasność obrazu, wyczerpywanie większych, ściśle określonych całości itd.) oraz jeden, dość istotny mankament: daje wyniki względnie powierzchowne i mało zróżnicowane, w szczególności nie zagłębia się w dość zawiłą i bardzo różnorodną sferę opinii, poglądów, postaw, postulatów czytelników. Skuteczniejszym narzędziem badania tej sfery są pytania otwarte. W ich opracowywaniu kładzie się nacisk nie tyle na liczenie, na ujęcia statystyczne, ile na skonstruowanie pewnych charakterystycznych sylwetek czytelników, zespołów ich postaw, na dotarcie do motywacji pewnych istotnych zachowań czytelniczych.

Autorzy kolejnych badań przeprowadzanych przez Pracownię oczywiście opracowywali zarówno pytania zamknięte jak i otwarte; o ile jednak starali się w pełni wyczerpać możliwości poznawcze kryjące się w pytaniach zamkniętych, o tyle pytania otwarte interesowały ich wyłącznie, lub przede wszystkim ze względu na temat pracy, na cel badania, np. ze względu na zagadnienie reklamy, na ustalenie kręgu czytelników określonych gazet, na poznanie form i zakresu czytelnictwa w określonych środowiskach. Dlatego wiele interesującego materiału kryjącego się w odpowiedziach na pytania otwarte pozostało w stanie surowym, znalazło się poza opracowaniami lub zostało potraktowane w sposób dość jednostronny.

Praca niniejsza poświęcona jest właśnie opracowaniu zagadnienia pytań otwartych w badaniach nad czytelnictwem prasy. Przyjęty w niej punkt widzenia stwarza możliwość:

1) wykorzystania nie opracowanego lub nie w pełni opracowanego materiału uzyskanego w badaniach;

2) przesłedzenie odpowiedzi na pytania otwarte, udzielanych w różnych badaniach, w różnych środowiskach i okolicznościach oraz stwierdzenie, czy występują w nich pewne wspólne cechy, czy przejawiają się w nich powtarzalne, często wyrażane poglądy, postawy, motywacje, postulaty.

W szczególności celem tej pracy jest:

1) stwierdzenie, jakie cechy, jakie elementy gazety skupiają na sobie opinie czytelników, na jakich elementach koncentruje się przychylna lub nieprzychylna postawa czytelników?

2) dotarcie do niektórych typowych przekonań czytelników o roli prasy i sposobie, w jaki ich zdaniem ta rola jest spełniana;

3) uchwycenie, o ile poprzez pytania otwarte przejawia się to, czego czytelnik spodziewa się, czego żąda od gazety i co w swym mniemaniu otrzymuje.

Odpowiedzi na pytania otwarte mają, w porównaniu z innymi odpowiedziami pewien walor polegający na ich spontaniczności, żywiołowości. Jeśli badany udziela tu szerszej odpowiedzi, jeśli przedstawia w niej pewien punkt widzenia, jeśli interesuje się w niej pewnym zagadnieniem to nie dlatego, że został sprowokowany, nakierowany układem pytań, sposobem przeprowadzania z nim rozmowy, lecz dlatego, że rzeczywiście ma coś do powiedzenia i chce to powiedzieć. *)

Zanim przejdziemy do tematu, trzeba wyjaśnić jeszcze jedną kwestię: czy je opinie, poglądy, charakteryzują przedstawione tu materiały? Otóż nie można ich uogólnić na wszystkich czytelników objętych badaniami:

nie pozwalają na to względy poprawności metodologicznej; materiał, którym dysponujemy jest w sensie statystycznym reprezentatywny dla jakiejś grupy czytelników dającej się ściśle wyodrębnić.

*) Wynika to z natury „pytania otwartego”, takiego jak np. „Czy ma pan jakieś uwagi pod adresem dziennika X?” Często respondent mówi „Nie”, albo recytuje jakiś mglisty komunał, lecz zdarza się, że przy okazji takiego pytania daje wyraz skryształizowanej, mocno podbudowanej opinii.

Materiały przedstawione w tej pracy dają przegląd niektórych częściściej występujących postaw, opinii, poglądów, postulatów, wyrażanych przez tę część czytelników, która wyróżnia się bardziej niż u innych aktywnym stosunkiem do prasy (i być może w ogóle do życia społecznego), nie jest wobec prasy obojętna i żywiej niż inni reaguje na prasę. Jest to tylko część czytelników, ale część z pewnością interesująca redakcję, kierownictwo prasy, pod pewnym względem bardziej niż „szerokie masy czytelnicze”. Z socjologicznego punktu widzenia można przypuszczać, że właśnie wśród tej części czytelników znajdziemy tzw. przywódców opinii publicznej w swoich środowiskach. Jak wykazało wiele badań, często najskuteczniejszym sposobem wpływania za pośrednictwem środków masowej komunikacji na szerokie kręgi odbiorców — jest dotarcie do tych przywódców i ukształtowanie ich opinii.

Opracowanie zostało oparte na materiale zgromadzonym w czasie badań Pracowni Socjologicznej OBP w latach 1957—1963, czyli na około 2 tysiącach kwestionariuszy zawierających odpowiedzi na pytania otwarte. (Oczywiście nie uwzględniono w opracowaniu tych badań, które pytań otwartych nie zawierały).

Wykorzystano m. in. materiały z badań W. Kobyłańskiego na temat czytelnictwa prasy i korzystania z radia w środowisku robotników fabrycznych Krakowa, J. Kądzielskiego na temat publiczności prasowej Katowic, a także W. Kobyłańskiego na temat czytelnictwa prasy wśród młodzieży liceów ogólnokształcących Krakowa.

I. Gazeta — czynnik kształtujący życie

W wielu odpowiedziach przejawia się zdecydowane przekonanie, że prasa jest czynnikiem, który może i powinien wpływać na życie, na układ stosunków między ludźmi, zmieniać a raczej *poprawiać* naszą rzeczywistość społeczną. Możemy wśród respondentów wyróżnić dwie kategorie czytelników, dla których wspólne jest takie przekonanie o roli i możliwościach prasy:

1) czytelnicy, którzy kładą akcent na tym, że prasa lub określona gazeta, względnie określony zespół pism, nie spełnia tej roli, mimo, że mogłaby ją spełniać; w związku z tym przejawiają raczej negatywny stosunek do gazety (a jednak czytają i jak się wydaje — dość gorliwie);

2) czytelnicy, którzy akcentują fakt, że rola ta jest spełniana i w związku z tym powinna też objąć inne specyficzne dziedziny, powinna być spełniana w większym stopniu. Stosunek ich do gazety jest przychylny i to właśnie w związku ze spełnianiem — w ich mniemaniu — tej roli przez prasę.

Oto niektóre charakterystyczne wypowiedzi dla tej grupy czytelników:

— „Chodzi o cykl wnikliwych artykułów na tematy szczególnie nurtujące załogę Huty im. Lenina, ale opracowane nie w oparciu o wywiady z dyrektorami, a o rozmowy z ludźmi szarymi, prostymi, którzy widzą dookoła siebie bałaganstwo, marnotrawstwo i są rozgoryczeni, że sprawy te nie znajdują odbicia w *Gazecie Krakowskiej* — (W odpowiedzi na to pytanie: „Jakie ma Pan uwagi i życzenia pod adresem *Gazety Krakowskiej*?”).

— „Gazeta powinna pisać... o tym, jak zmienić to wszystko, co u nas jest złe, czy my kiedykolwiek zlikwidujemy biurokrację”. (W odpowiedzi na pytanie: „O czym powinna pisać prasa?”)

— „... więcej demaskować złodziei mienia publicznego i wskazywać nieudolność kierowników przedsiębiorstw w których powstają nadużycia”. (W odpowiedzi na pytanie o uwagi i życzenia pod adresem *Gazety Krakowskiej*).

— „Trzeba tępić burokrację, to jest najważniejsze”.

— „Gazeta powinna robić, żeby było lepiej”.

— „Trzeba pisać o szoferach-chuliganach, o pijakach”.

— „Bez litości obnażać wszystkie sprawy ciemne w życiu społeczeństwa a sprawców postawić pod pręgierz opinii publicznej”.

— „Pod naciskiem prasy widać poprawę na lepsze jeśli idzie o gospodarke kadrową, personalną”.

Znamienne, że z przekonaniem o możliwości skutecznego wpływania prasy na życie społeczne łączy się najczęściej *postulat krytyki prasowej*, przekonanie, że prasa może najlepiej wpływać na życie przy pomocy krytyki obdarzanej takimi przymiotnikami, jak „wnikliwa”, czy „bezlitna”.

II. Piszcie otwarcie

Cechą gazety, wokół której skupiają się i polaryzują opinie i postulaty dużej grupy czytelników, jest ta, jaką na podstawie często używanych przez respondentów sformułowań, można określić jako pisanie o życiu społecznym w sposób otwarty. Mówią czytelnicy:

— „Jawnie powinni opisać to, co się dzieje, bo gorzej jest jak gazeta nie napisze i człowiek się dowie pokatnie. Przecież jesteśmy gospodarzami tutaj wszyscy”.

— „Przemilcza się różne rzeczy... prasa powinna dobrze postulaty i dążenia ludzi pracy i o bliskich sprawach mówić”.

— „Gazety powinny więcej pisać o pracach rządu, informować rzetelnie ludzi pracy, bo inaczej rodzą się plotki”.

— „Za nadużycia i wykroczenia należy na łamach prasy kompromitować nie tylko zwykłych robociarzy ale również wszystkich bez względu na zajmowane przez nich stanowiska..”

— „Prasa powinna więcej pisać o rzeczach związanych z codziennym życiem człowieka, ale bez fantazjowania i obietnic.”

— „Powinni pisać o tym, co się faktycznie dzieje w kraju, w rządzie.”

— „Prasa powinna pisać bez ukrywania.”

— „Wszystko opisywać jasno, otwarcie.”

Tego typu poglądy i postulaty wiążą się w pewnym stopniu z przedstawionymi w poprzednim rozdziale: czytelnicy, którzy je wyrażają wierzą w możliwość wywierania przez prasę skutecznego wpływu na życie społeczne i wyrażają przekonanie, że można tego dokonywać nie tylko poprzez krytykę, ale i poprzez otwarte pisanie o zagadnieniach życia społecznego. Znamienne: „Przecież jesteśmy gospodarzami tutaj wszyscy”. Jesteśmy gospodarzami, więc powinniśmy być otwarcie informowani, by lepiej współgospodarować, lepiej realizować stawiane przed społeczeństwem cele.

III. Zwolennicy polemik

Istnieje wśród odpowiadających na pytania otwarte czytelników pewna, zresztą nie najliczniejsza grupa, która jako jeden z najważniejszych postulatów pod adresem prasy wysuwa polemikę. Odnosi się wrażenie, że czytelnicy ci odczuwają potrzebę wyrobienia sobie samodzielnego stanowiska w różnych sprawach poprzez zapoznawanie się z przeciwstawnymi poglądami i konfrontowanie tych poglądów. Warto tu wspom-

nieć o wynikach niektórych badań nad środkami masowej informacji badań, interesujących się zagadnieniem skutecznego argumentowania i przekonywania czytelników, słuchacza, widza. Otóż stwierdzono empirycznie, że w wielu przypadkach i wielu sytuacjach argumentacja jest bardziej skuteczna jeśli przedstawia się nie tylko ten jeden punkt widzenia, dla którego chce się zdobyć odbiorcę, lecz również i przeciwny punkt widzenia, przeciwną argumentację. Ten wniosek badaczy opinii publicznej w ciekawy sposób zbiega się z żywiłowo wyrażanymi życzeniami pewnej kategorii czytelników. Mówią oni:

- „Gazeta powinna zamieszczać więcej artykułów dyskusyjnych.”
- „Powinno się drukować więcej artykułów polemicznych.”
- „...więcej artykułów na tematy światopoglądowe w formie polemicznej.”

Tego typu postulaty pod adresem prasy znajdujemy wśród pewnego procentu odpowiedzi na pytania otwarte i wydaje się, że reprezentują one pewną, nie nazbyt może liczną, lecz szczególnie godną uwagi grupę czytelników, wyróżniających się skłonnością do samodzielnego myślenia. Wydaje się też, że choć nie nazbyt liczna, jest to grupa, która najmniej zasługuje na lekceważenie ze strony redakcji i ośrodków kierujących prasą.

IV. Zwięzłość i jasność

Wielu czytelników z dużym naciskiem wysuwa zwięzłość i jasność pisania jako cechę gazety ważną z ich punktu widzenia. Ceni się więc gazetę za to, że pisze jasno i zwięźle, krótko; nie lubi się jej za to, że nie pisze w ten sposób, domaga się od niej tego sposobu pisania.

Można wyróżnić przynajmniej dwa motywy tego postulatu zwięzłości i jasności: czytelnikom chodzi o to, by nie tracić czasu na dotarcie do istoty rzeczy — informacji lub komentarza, oraz o to, by temat, wiadomość czy pogląd autora były wyeksplikowane w sposób dla czytelników zrozumiały.

Wśród odpowiedzi na pytania otwarte częściej występują negatywne postawy wobec gazety wywołane przekonaniem czytelnika o braku jasności i zwięzłości w gazecie, niż postawy przychylnie wywołane przekonaniem, że gazeta odznacza się zwięzłością i jasnością. Mówią czytelnicy:

— „Niejednokrotnie artykuły są za obszerne, zajmują wiele miejsca na szpalcie, a powinny być konkretniejsze, mniejsze i bez dużych komentarzy. Więcej dawać wiadomości w formie kronik, tak jak w *Echu Krakowa*, gdyż stwierdzamy, że *Echo* jest lepiej wykupywane, jak *Gazeta Krakowska*”.

— „Jest za dużo wody, powinno się drukować więcej rzeczy treściwych.”

— „Bardziej rzeczowo żeby pisali w gazetach, za dużo jest gładzenia, trzeba się streszczać.”

— „Najchętniej czytam *Wieczór*, bo przynosi najwięcej wiadomości w skrócie.”

— „Widzę zaletę swojej gazety w podawaniu możliwie obfitych a zwięzłych informacji.”

— „Lubię *Panoramę* za krótkie artykuły...”

— „...mniej monotoności i lania wody...”

— „Stale czytam *Echo Krakowa* i najbardziej je lubię. Są tu krótkie wiadomości wszystkie...”

— „Czytam *Dziennik Wieczorny*, bo wiadomości są redagowane krótko i ciekawie.”

O jasności pisania:

- „Lubię *Wieczór*, bo podaje przystępnie napisane artykuły.”
- „...powinni pisać prosto, prostymi zdaniem, żeby to było dla każdego dostępne.”
- „Podawać artykuły z sytuacji politycznej z szerszym komentarzem.”
- „Przy omawianiu wypadków politycznych w krajach bliżej nieznanym zamieszczać szkice geograficzne i krótkie biografie polityczno-gospodarcze.”

Wśród postulatów dotyczących jasności, zrozumiałości publikowanych w prasie tekstów można wyróżnić pewną grupę domagającą się zrozumiałości artykułów poruszających zagadnienia polityczne, zwłaszcza polityki międzynarodowej. Z wypowiedzi czytelników wynika, że często nie rozumieją w pełni opisywanych i komentowanych zjawisk, że ich to drażni i że chcieliby być informowani w sposób bardziej zrozumiały, chcieliby otrzymywać jasne komentarze.

V. Aktualność

Duża grupa czytelników szczególnie żywo reaguje na tę ważną cechę gazety jaką jest jej aktualność. Ceni się gazetę za aktualność informacji i poruszanej tematyki, za szybkość informowania, nie lubi się jej za brak tej cechy, żąda się od gazety aktualności szybkości informowania czytelników. Oto charakterystyczne głosy:

- „Najchętniej czytam *Wieczór* dlatego, że podane wiadomości są bardzo aktualne.”
- „...drukuję wszystkie wiadomości dnia, dlatego bardzo chętnie go czytam.”
- „W mojej gazecie jest spóźniona informacja w stosunku do innych gazet”.
- „W *Wieczorze* znajdują dużo różnych świeżych wiadomości.”
- „W *Gazecie Krakowskiej* wiadomości zamieszczane są spóźnione o 24 godziny w stosunku do innych dzienników.”

Trzeba podkreślić, że z wymaganiem aktualności gazety spotykamy się w odpowiedziach na pytania otwarte u dużej liczby czytelników i że wymaganie to jest stawiane z wyraźnym naciskiem. Warto zwrócić uwagę na znamieny dobór przymiotników: świeże wiadomości, najaktualniejsze artykuły, wiadomości dnia. Wielu czytelników oblicza różnice w stopniu aktualności w godzinach. Jak z tego widać, czytelnik w pełni uświadamia sobie, że współczesne życie szybko się zmienia, że zmiany te są nieraz błyskawiczne, że każdy dzień przynosi coś nowego, ważnego i że każdy dzień może przynieść wydarzenie równie doniosłe jak i niespodziewane; co więcej, czytelnik ten chce być informowany natychmiast i często też chce możliwie szybko otrzymać komentarz, wyjaśnienie tego co się dzieje. Z punktu widzenia psychologii czytelnika prasy codziennej, podkreśla się nieraz w opracowaniach opartych na badaniach empirycznych, że dziennik daje czytelnikowi poczucie bezpieczeństwa w trudnym, rodzącym różne lęki, świecie dzisiejszym. Czytelnik żądający aktualnej informacji, chce, być może, upewnić się, że nie wydarzyło się nic złego — lub też z drugiej strony, chce w ten sposób zaspokoić swój głód dobrych wiadomości, zwiększających jego poczucie bezpieczeństwa.

VI. Wszechstronność

Jedną z cech gazety wywołujących żywe reakcje czytelników, dających podstawę do oceny gazety przez czytelnika, do wytworzenia przychylniej lub nieprzychylniej wobec niej postawy jest ta cecha, którą można określić jako *wszechstronność*: podawanie informacji z różnych dziedzin, obejmowanie poruszaną na łamach tematyką możliwie najszerszego wachlarza zagadnień, dawanie możliwie pełnego obrazu wszystkich rzeczy ważnych, które aktualnie dzieją się w świecie. Postulat wszechstronności wyrażany jest w odpowiedziach bardzo dużej grupy czytelników odpowiadających na pytanie otwarte w ankietach.

Z drugiej strony odpowiedzi na pytania związane z zagadnieniem *selektywności* czytelnictwa znajdujące się w tych samych ankietach, wskazują, że bardzo liczna, może nawet najliczniejsza kategoria czytelników ogranicza się do czytania tylko pewnego, często wąskiego typu informacji i komentarzy. (Np. wielu czytelników dokładnie czyta tylko kronikę milicyjną, wiadomości o nieszczęśliwych wypadkach i katastrofach oraz programy radia, telewizji, kina).

Sprzeczność jest tylko pozorna. Wydaje się, że byłoby błędem położenie znaku równania między powszechnym wśród czytelników postulatem wszechstronności gazety, a rozległością zainteresowań tych czytelników. Można sądzić, że czytelnikowi zależy na *możliwości* poinformowania się o „wszystkim ważnym co się na całym świecie obecnie dzieje”, a nie na tym, żeby tę możliwość naprawdę urzeczywistnić. Zapewne świadomość, że ma się codziennie lub co tydzień w rękę przegląd „wszystkich najważniejszych rzeczy dziejących się na świecie” poprawia samopoczucie czytelnika, sprawia, że czuje się kimś ważnym, komu należy zapewnić wszechstronną, pełną informację. Ta podnosząca na duchu świadomość zdaje się wystarczać wielu czytelnikom, których rzeczywiste zainteresowania nie są zbytnio zróżnicowane, wszechstronne i urozmaicone.

A oto garść charakterystycznych wypowiedzi:

- „Widzę zaletę gazety w podawaniu możliwie obfitych informacji.”
- „*Wieczór* przynosi najwięcej wiadomości.”
- „Wszystkiego tu jest po trochu i to jest najpożyteczniejsze.”
- „Przekrój jest interesujący, bo zawiera różnorodne wiadomości.”
- „*Trybunę Robotniczą* cenię za szeroki wachlarz zagadnień ekonomiczno-politycznych, *Panoramę* — za bogate informacje o wszechświecie i w ogóle.”
- „*Trybuna Robotnicza* ma dużo wiadomości lokalnych, gospodarczych, politycznych; informuje wszystkich o wszystkim.”
- „Dużo ciekawostek chciałbym czytać i wiedzieć co nowego dzieje się na świecie.”
- „...aby w każdym piśmie było wszystkiego po trochu.”

VII. Tematyka specjalna

Badania, z których czerpiemy materiał do tego opracowania nie dotyczyły gazet i czasopism o wyspecjalizowanej tematyce. A mimo to spora grupa czytelników udzielających odpowiedzi na pytania otwarte niedwuznacznie domagała się pewnej wyspecjalizowanej tematyki właśnie na łamach gazet i czasopism ogólnych. Oto charakterystyczne wypowiedzi:

- „Dobrze, że jest dużo porad lekarskich, co przyrządzać na obiad...”
- „Czytam — z powodu ciekawych artykułów z dziedziny literackiej, sądowej oraz nowości życia kulturalnego jak teatr, kino”.

- „Więcej artykułów dać z życia zakładów pracy i rad robotniczych.”
- „Powinni dawać »lekarz radzi« i dział porad prawnych.”
- „Dużo powinno być porad.”
- „Zamieszczają dużo wiadomości o pracy, o prawach robotnika, dlatego chętnie czytuję.” (*Głos Pracy*)
- „Drukują artykuły gospodarze obszernie redagowane.” (*Trybuna Robotnicza*).

Pogodzenie wszechstronności, o której pisaliśmy w poprzednim rozdziale, z wyspecjalizowaną tematyką na łamach tej samej gazety nie jest z pewnością dla redakcji zadaniem łatwiejszym; wydaje się jednak, że warto by zadać sobie ten trud.

VIII. Popularna tematyka

W odpowiedziach na pytania otwarte, znajdujemy bardzo dużo uwag czytelników dotyczących tematyki artykułów na łamach prasy. Spośród licznych rodzajów tematyki, skupiających szczególniejszą uwagę czytelników i traktowanych jako bardziej pożądane, milej widziane niż inne, wybraliśmy kilka najczęściej występujących. Odnosi się wrażenie, że istnieją spore grupy czytelników odczuwających pewien niedosyt tej właśnie tematyki w czytywanej przez nich prasie.

1. **H u m o r.** Więcej humoru — oto postulat często występujący wśród życzeń czytelników dotyczących tematyki. Mówią czytelnicy:

- „Lubię *Wieczór*, bo daje dużo humoru.”
- „...drukować więcej humoru i satyry...”
- „Chciałbym znajdować w *Echu* coś wesołego, choćby małeńki kącik humoru.”
- „Więcej miejsca powinien zajmować humor.”
- „Więcej miejsca na artykuły rozrywkowe, humor...”
- „Humor ułatwia życie. Dlatego więcej powinno go być w prasie.”

2. **Odcinek powieściowy.** W świetle wielu odpowiedzi na pytania otwarte w ankietach, beletrystyka na łamach prasy należy do bardzo popularnych i pożądanych. Czytelnicy często przychylnie ustosunkowują się do swej gazety, „lubią ją”, właśnie dlatego, że znajdują w niej powieść w odcinkach lub opowiadanie, albo też często uważają, że tego właśnie brakuje im w gazecie, by w pełni zaspokajała ich potrzeby. Oddajmy głos czytelnikom:

- „Drukować powieści odcinkowe krótsze i ciekawsze, również dobre nowele.”
- „Czytuję *Dziennik Zachodni* ponieważ drukuje ciekawsze powieści.”
- „Prasa powinna zamieszczać więcej literatury rozrywkowej.”
- „Zamieszczać ciekawe, niepublikowane powieści, to bardzo przywiązuje do gazety — przykładem *Echo*.”

3. **Kronika lokalna.** Wśród odpowiedzi można wyodrębnić całą grupę wyrażającą duże zainteresowanie materiałami o charakterze lokalnym, przywiązującą pewną szczególną wagę do tych materiałów i domagającą się zwiększenia ich ilości w gazecie.

- „Gazety codzienne poruszają za mało spraw dotyczących codziennego życia naszego miasta.”
- „Częściej informować o życiu i dorobku kulturalnym naszego regionu.”
- „Prasa krakowska stanowczo więcej uwagi powinna poświęcać swemu miastu. Częściej zamieszczać opowiadania i powieści w odcinkach.” (por. rozdział poprzedni).

4. **Rozrywki umysłowe.** Spora grupa czytelników ceni gazetę za rozrywki umysłowe lub też uważa, że gazeta bez rozrywek umysłowych nie jest pełna, kompletna. Często spotyka się wypowiedzi tego typu:

— „Bardzo lubię niedzielne wydanie *Trybuny Robotniczej* bo tam zawsze jest krzyżówka.”

— „W dziennikach powinno zamieszczać się krzyżówki.”

— „Więcej krzyżówek.”

— „Więcej rozrywek umysłowych, a mniej o sprawach porządków na ulicach, koło domów itp.”

Do bardziej popularnych wśród czytelników działów tematyki należy w świetle ankiet zaliczyć modę, kronikę sądową (częste postulaty obszerniejszych sprawozdań z sali sądowej), kronikę wypadków.

Ciekawym, choć stosunkowo rzadko występującym zjawiskiem są i d i o s y n k r a z j e czytelników, które budzą nazwiska pewnych autorów. Dwa charakterystyczne przykłady:

— „Dziwię się, że redakcja *Przekroju* zamieszcza na swoich łamach wypociny jakichś alkoholików w rodzaju Afanasjewa.”

— „Dość już o Picassie. Nie rozumiem jego sztuki, a podawane jego reprodukcje wydają mi się pstrymi bohomazami.”

Czytelnicy z idiosynkrazjami nie zdarzają się zbyt często, lecz za to są skłonni do wypowiedzania swych poglądów w sposób bardzo gwałtowny i w formie mało wybrednej, co dowodzi chyba dużego napięcia emocjonalnego.

IX. Szata graficzna, ilustracje, format, objętość

Jednym z elementów gazety, na który zwraca uwagę wielu czytelników jest jej szata graficzna. Często czytelnicy motywując swoją sympatię do jakiejś gazety, powołują się na jej szatę graficzną. Oto charakterystyczne wypowiedzi:

— „Najwięcej lubię *Panoramę* i *Panoramę Północy*. Jest w nich zawsze dużo dobrych zdjęć.”

— „Więcej dobrych zdjęć w *Echu*.”

— „Szata graficzna przyjemna, dużo ładnych zdjęć.” (O *Panoramie*)

— „Strona graficzna kiepska, słaby papier, zdjęcia często o źle nakładających się barwach.”

— „Szata zewnętrzna, przygębajająca, mało sugestywna, bezbarwna.” (O *Gazecie Krakowskiej*).

Pewną kategorię czytelników denerwuje duży format gazety-płachty. W przypadkach gazet o dużym formacie jak np. *Gazeta Krakowska*, zdarzają się dość często postulaty zmniejszenia formatu. Nie spotkaliśmy natomiast ani jednej, domagającej się zwiększenia formatu takich gazet, jak np. *Echo Krakowa*.

Często mamy do czynienia z postulatami zwiększenia objętości, wielu czytelnikom nasze gazety wydają się zbyt szczupłe, zbyt ubogie. Np. w ankietach obejmujących czytelników *Gazety Krakowskiej* znaleźliśmy sporo tego typu spontanicznych wypowiedzi:

— „Powiększyć rozmiar o co najmniej 1 kartkę, bo ten za ubogi jak na organ KW PZPR.”

— „Zapowiadano 3 razy w tygodniu 6 stron, a ukazuje się tylko 1 raz.”

Wierni czytelnicy. Wiele rzeczy w gazetach drażni czytelników, wywołuje ich niezadowolenie, poczytywanych jest za błąd, niedostatek, mankament — a jednak bardzo liczni czytelnicy tak krytycznie patrzący na swoją gazetę, mimo wszystko przejawiają przychylną wobec

niej postawę. Odnosi się wrażenie, w świetle przytoczonych wypowiedzi, że jest to duża kategoria starych, wiernych czytelników, którzy lubią swoją gazetę, darzą ją sympatią, regularnie czytają przede wszystkim dlatego, że się do niej przyzwyczaili. I niech jedna z wypowiedzi tego typu zakończy nasze opracowanie:

Lubię gazetę, którą czytam i gdyby nagle przestała wychodzić trudno by mi się było przyzwyczaić.”

MIECZYŚLAW KAFEL

SZKOŁY DZIENNIKARSKIE I OŚRODKI BADAŃ NAD PRASĄ

Profesor, kierownik Studium Dziennikarskiego UW, pisze o szkolnictwie dziennikarskim w Polsce powojennej, w różnych ośrodkach, w Warszawie, Krakowie i Łodzi, a także o rozwoju badań prasoznawczych w naszym kraju. W końcowej części autor formułuje kilka ogólniejszych uwag na temat przedmiotu prasoznawstwa, uwag sprzecznych z poglądami, które np. uformowały zainteresowania badawcze Ośrodka krakowskiego, lecz dających wyraz kierunkowi reprezentowanemu przez naukowych pracowników Studium Dziennikarskiego UW.

Rozpatrując rozwój i dorobek szkół dziennikarskich oraz ośrodków prasoznawczych w XX-leciu Polski Ludowej, trzeba na wstępie stwierdzić, iż wykazują one podobne tendencje rozwojowe, zarówno w skali krajowej jak i międzynarodowej oraz że zarówno szkolnictwo dziennikarskie, jak i wiedza o prasie mają stosunkowo niedługie tradycje.

Pamiętać bowiem musimy, że prasa drukowana pojawia się dopiero w XVII wieku, zaś radio to wytwór techniki XX wieku, a telewizja pojawiła się dopiero po drugiej wojnie światowej. Jest więc rzeczą oczywistą, że badania naukowe nad środkami masowej informacji rozwinęły się stosunkowo niedawno i że w pierwszej kolejności dotyczyły prasy drukowanej. W późniejszym okresie objęły one również i inne warsztaty pracy dziennikarskiej (radio i TV), zatrzymując w wielu krajach tradycyjną nazwę — prasoznawstwo.

Rozwój tych badań nie wykazuje jednak w skali światowej jednolitego rytmu, nie jest równomierny. Pojawienie się ich znajdowało w różnych krajach różną motywację i przybierało różne formy organizacyjne. W jednych było ono uzasadnione tylko względami poznawczymi, w innych zaś potrzebami praktyki prasowej, radiowej i telewizyjnej. Nierzadko zaś nauka o prasie pojawiała się — i do dziś obserwujemy ten proces — jako pomocnicza dyscyplina w badaniach socjologicznych,

prawnych czy historycznych. Bardzo często jednak wyłaniała się z potrzeb pracy dydaktycznej w szkołach dziennikarskich.

Pierwsze próby naukowego opisu prasy, jej struktury, organizacji, procesów twórczych i technicznych — spotykamy dopiero na początku XIX wieku. Prace te, uwzględniające różne aspekty zagadnienia jak problemy prawne, historyczne i socjologiczne są dość liczne w tym okresie i obserwujemy je przede wszystkim w Niemczech, Stanach Zjednoczonych oraz Francji.

W tym też okresie ukazują się w Polsce pierwsze prace z zakresu historii prasy A. Chłędowskiego, F. Bentkowskiego czy K. Szajnochy. Trzeba jednak stwierdzić, że i one podejmowane były przy okazji studiów nad innymi problemami, bez zamiaru bezpośredniego służenia prasie czy stworzenia samodzielnej dyscypliny — prasoznawstwa.

Próbie usamodzielnienia badań nad prasą podjęły dopiero uniwersyteckie szkoły dziennikarskie, które dla celów dydaktycznych były niejako zmuszone do formułowania „ogólnych założeń” nauki o prasie. Pierwszy taki cykl wykładów, który omawiał teoretyczne założenia nauki o prasie (Zeitungswissenschaft) został wygłoszony — jak podaje Nixon — w 1806 roku we Wrocławiu.¹⁾ Podobne próby ponawiano znacznie później bo w 1884 r. na uniwersytecie w Bazylei, gdzie wykladał Karl Bücher, który w 1916 roku powołał do życia pierwszy w Europie Institut für Zeitungskunde na uniwersytecie w Lipsku.²⁾ Pierwszą dysertację doktorską na temat prasy przedłożył na uniwersytecie w Münster Karl d’Ester. On to później na uniwersytecie w Monachium, uzyskał w roku 1924 pierwszy w Europie tytuł profesora prasoznawstwa (Zeitungswissenschaft).

Przy końcu XIX wieku powstają również uniwersyteckie szkoły dziennikarskie w Stanach Zjednoczonych, gdzie od początku naszego stulecia datuje się bardzo żywy rozwój badań nad prasą.

Głównym więc katalizatorem rozwoju wiedzy o prasie w końcu XIX i na początku XX wieku były wyłaniające się potrzeby dydaktyczne, towarzyszące pojawianiu się szkolnictwa dziennikarskiego.

Ogrom zróżnicowanej problematyki, jaką reprezentowały, a zwłaszcza reprezentują dziś wszystkie środki informacji masowej sprawia duże trudności nawet wyspecjalizowanym i tylko naukową działalnością zajmującym się instytutom prasoznawczym różnych krajów. W instytutach tych w ciągu ostatnich lat obserwujemy już dążność do dalszych podziałów w ramach ogólnie pojętego prasoznawstwa. Wspominam o tym dlatego, by wskazać na ważną rolę, jaką w kształtowaniu i rozwoju uniwersyteckiej dydaktyki ma do spełnienia prasoznawstwo i w jakiej mierze badania teoretyczne przyczyniają się do rozwoju szkolnictwa dziennikarskiego.

*

Rozpatrując te dwa zagadnienia należy stwierdzić, iż również w Polsce, a zwłaszcza w okresie 1945—1964, działalność dydaktyczna i naukowa w zakresie dziennikarstwa nawzajem się przeplatały i często uzu-

¹⁾ Raymond B. Nixon: *Research in Communication* — raport sporządzony dla UNESCO, 1962, s. 24

²⁾ Por. T. Butkiewicz: *Z dziejów nauki o prasie*, *Biuletyn Naukowy ZBP* nr 15/1958, s. 26—40 oraz *Biuletyn ZBP* nr 3/19 1958 r., s. 54—73.

pełniały, czego wyrazem były różne unie organizacyjne i osobowe tych ośrodków.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce istniało rozwinięte już szkolnictwo dziennikarskie. Działała w tym okresie (założona w 1917/18 roku) Wyższa Szkoła Dziennikarska, która była także w pewnym sensie ośrodkiem badań naukowych nad prasą. Ten bardzo skromny ośrodek myśli prasoznawczej i dydaktyczno-dziennikarskiej został w 1945 roku reaktywowany. Z inicjatywy organizatorów i wieloletnich wykładowców tej szkoły — W. Trzebińskiego, St. Jurkowskiego oraz J. Wasowskiego — wszczęto również w 1945 r. starania o powołanie do życia Polskiego Instytutu Prasoznawczego.

Zarówno szkolnictwo dziennikarskie jak i placówki prasoznawcze były w okresie 1945—1964 przedmiotem wielu eksperymentalnych prób i reform. Te różne zmiany były jednak niewątpliwie — patrząc dziś na nie z perspektywy lat prawie dwudziestu — dyktowane twórczym poszukiwaniem nowych form, możliwie najlepiej odpowiadających potrzebom praktyki prasowej i doprowadziły do racjonalnego podziału zadań między placówkami naukowo-dydaktycznymi i badawczymi.

Jakkolwiek Polska posiadała stosunkowo żywe tradycje w zakresie szkolnictwa dziennikarskiego, to jednak już niemal od pierwszych dni niepodległości toczyła się ostra dyskusja na temat potrzeby wyższego szkolnictwa dziennikarskiego. Sprawa ta rozważana była już w pierwszych dniach stycznia 1945 roku na zebraniu szerokiego zespołu dziennikarzy pod przewodnictwem prof. J. Wasowskiego, pierwszego po wyzwoleniu przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy. Omawiano również to zagadnienie na I Zjeździe organizacyjnym Związku Dziennikarzy i podjęto wnioski zobowiązujący władze Związku do poczynienia starań o reaktywowanie Wyższej Szkoły Dziennikarskiej.³⁾ Ponieważ jednak sprawa ta się przeciągała, a to głównie z powodu przewlekającego się remontu b. WSD, postanowiono „na razie” zorganizować 5-miesięczne kursy dla kandydatów do zawodu dziennikarskiego. Pierwszy kurs rozpoczął się w dniu 15. V. 1946 r. Wykłady i zajęcia odbywały się w lokalu Polskiej Agencji Prasowej „Polpress” w Warszawie. Ten pierwszy w Polsce Ludowej kurs dziennikarstwa ukończyło 21 osób, które podjęły pracę w prasie i radio.

Program nauczania na tych kursach obejmował zarówno przedmioty ogólnokształcące (historię, geografję, ekonomję) jak i zagadnienia propagandy, organizację pracy dziennikarskiej, teoretyczne problemy prasy, metody pracy agencyjnej, elementy wiedzy poligraficznej, a także stenografię.

Przy końcu 1946 roku (16. XII. 1946) Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Krakowie zorganizował drugi kurs o podobnym programie.

W tym okresie trwały przygotowania do ponownego otwarcia Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Prasa zapowiadała inaugurację roku akademickiego najpierw na 1 października (1946) a później na 15 listopada. Gmach Szkoły nie był jeszcze gotowy. Trzyletni program nauczania został zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty. Związek Dziennikarzy

³⁾ Zob. *Kurier Codzienny* nr 162/1945.

żywo współdziałał w organizacji szkoły. Na pierwszy powojenny zjazd dziennikarzy polskich „niespodziewanie przybyła na salę delegacja studentów warszawskich. Zwrócili się oni do Zjazdu z prośbą o zaopiekowanie się sprawą otwarcia Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Wniosek młodzieży akademickiej spotkał się z życzliwym przyjęciem zebranych, którzy w licznych wypowiedziach dali wyraz przekonaniu o konieczności ponownego uruchomienia uczelni.”⁴⁾ Warto tu podkreślić, iż owymi kandydatami na uczelnię dziennikarską byli w większości b. uczestnicy konspiracyjnych kursów dziennikarskich, które były prowadzone w czasie okupacji.

Po przezwyciężeniu wielu trudności organizacyjnych w październiku 1947 roku WSD wznowiła swoją działalność.⁵⁾ Dyrektorem Szkoły mianowano Wincentego Trzebińskiego. Wśród jej wykładowców znaleźli się Józef Wasowski i Stanisław Jarkowski.

Od 1945 roku prowadzono również starania o powołanie do życia samodzielnej placówki badawczej.

Już pierwszy ogólnopolski Zjazd Związku Zawodowego Dziennikarzy, który odbył się w dniach 14—16 grudnia 1945 r. w Warszawie i Gdańsku powziął uchwałę w sprawie powołania do życia Instytutu Prasoznawczego. „Celem Instytutu — mówi uchwała — mają być studia nad zagadnieniami prasy, stwarzające możliwości naukowego traktowania zjawisk społecznych związanych z prasą, uzupełnienie wiedzy zawodowej czynnych dziennikarzy.”⁶⁾ Ten sam Zjazd powziął również decyzję w sprawie wydawania czasopisma, które będąc organem Związku Zawodowego Dziennikarzy poświęcało jednocześnie wiele miejsca badaniom naukowym nad prasą. Pismo takie ukazało się w czerwcu 1947 roku jako miesięcznik pn. *Prasa Polska*, i było formalnie organem nowo powstałego Polskiego Instytutu Prasoznawczego.

Sprawa szkolnictwa dziennikarskiego i badań naukowych nad prasą była nawet w owych czasach przedmiotem debaty sejmowej w czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty. Warto tu podkreślić, iż komisja organizacyjna PIP została powołana przez Wydział Wykonawczy Związku Zawodowego Dziennikarzy.⁷⁾ Wysłano wówczas memoriał skierowany do Prezydium Rady Ministrów oraz Ministerstwa Informacji i Propagandy.⁸⁾ W piśmie tym tak określono kierunki działalności przyszłej placówki badawczej: 1) gromadzenie materiałów dotyczących prasy codziennej, — 2) założenie fachowej biblioteki prasowej, — 3) stworzenie archiwum prasy, — 4) prowadzenie poradni dla kandydatów na dziennikarzy, — 5) przygotowanie kadr dla uczelni dziennikarskich, — 6) pomoc w samokształceniu dziennikarzy, — 7) badanie potrzeb społecznych w zakresie czasopiśmiennictwa i nowych form prasy. Ponadto

⁴⁾ Pierwszy powojenny Zjazd dziennikarstwa polskiego. *Rzeczpospolita* z 1945 r. nr 341 z dn. 15. XII.

⁵⁾ Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Adam Schaff.

⁶⁾ Archiwum SDP p. I poz. 17

⁷⁾ Komisję powołano 30. III. 1946 w jego skład weszli: K. Beylin, W. Borowy, M. Kafel, J. Kowalewski, J. Krawczyński, M. Krzepkowski, S. Tabaczyński, W. Trzebiński, M. Wadyas, J. Wasowski i A. Deruga.

⁸⁾ Archiwum SDP —teczka PIP — załącznik do protokołu zebrania Wydz. Wyk. Zw. Zaw. Dzień. z 16. IV. 1946 r.

sformułowano dość ogólnie najważniejsze zadania Instytutu jako „szerzenie, popieranie i rozwój prasoznawstwa.”⁹⁾

Te wszystkie starania zostały uwieńczone powodzeniem i z dniem 8. X. 1946 r. Polski Instytut Prasoznawczy rozpoczął swą działalność.¹⁰⁾

Obydwie te instytucje, WSD i PIP powołane więc zostały do życia z inicjatywy i staraniem zawodowej organizacji dziennikarstwa polskiego. Fakt żywego zainteresowania organizacji zawodowej zarówno naukowymi badaniami nad prasą jak i rozwojem szkolnictwa dziennikarskiego, łączył niejako te wysiłki i wyznaczał im w pewnym sensie wspólne cele. Szkolnictwo dziennikarskie miało bowiem nie tylko przygotowywać kandydatów do zawodu, ale także kształcić młodych prasoznawców i prowadzić własne badania naukowe dla wzbogacenia procesu dydaktycznego. Instytut Prasoznawczy z kolei obok swego głównego zadania — badań nad prasą, miał współdziałać w przygotowywaniu wykładowców dla szkół dziennikarskich.

Te dwie przenikające się tendencje obserwujemy w działalności szkół dziennikarskich i samodzielnych ośrodków prasoznawczych w okresie całego dwudziestolecia Polski Ludowej. Ów proces wzajemnego uzupełniania się był szczególnie wyraźny i widoczny zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu. Okres drugiego dziesięciolecia cechuje się już pewną specjalizacją i „podziałem ról” między tymi ośrodkami. Z tych też względów rozwój szkolnictwa i badań nad prasą w latach 1945—1955 należy omawiać łącznie, mając stale na uwadze to przeplatanie się zadań i celów.

Reaktywowana Wyższa Szkoła Dziennikarska przyjęła program, który nie różnił się wiele od typowych szkół dziennikarskich spotykanych w innych krajach. W planie zajęć około 70% poświęcano przedmiotom ogólnokształcącym jak historia, filozofia, ekonomia, geografia itp. a 30% programu przeznaczono na dziennikarskie zajęcia zawodowe, uzupełnione pewnymi wiadomościami z historii prasy i prawa prasowego. WSD nie prowadziła samodzielnych, szerzej zakrojonych badań naukowych i nie wykazywała w tym zakresie wyraźnych ambicji. Do teorii prasy zaliczyć by można wykład J. Wasowskiego na temat samokształcenia dziennikarza. Wykład ten obejmował takie tematy jak etyka dziennikarska, typologia prasy światowej oraz niektóre elementy socjologii prasy.

Już w następnym roku WSD zakończyła formalnie swoją działalność, przekształcając się w Wydział Dziennikarski Akademii Nauk Politycznych (ANP). Wydział ten był w pewnym sensie kontynuacją WSD. Dziekanem został dawny dyrektor WSD, W. Trzebiński, a jego zastępcą J. Wasowski. Podjęli również wykłady na ANP: St. Jarkowski, W. Giełżyński oraz St. Furmanik. Na pierwszy rok tego Wydziału przyjęto 340 studentów. Niemal natychmiast po inauguracji zajęć rozwinęła się w prasie szeroka dyskusja na temat studiów dziennikarskich. Jedni postulowali zmiany i „ożywienie nowym duchem”, a inni szli dalej, żądając rozwiązania Wydziału. Dyskusję tę zainicjowała wcześniej nieco opublikowana wspólna uchwała Sekcji Szkoleniowej PIP i przedstawicieli Z. G. Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, w której stwier-

⁹⁾ Zob. statut PIP druk WSD — Warszawa 1948.

¹⁰⁾ W rejestrze Stowarzyszeń Naukowych pod nr 190/46.

dzono, iż Wydział Dziennikarski ANP nie spełnia swego zadania.¹¹⁾ Zarzuty sformułowano następująco: 1) nauczanie nie stoi na poziomie akademickim, — 2) program studiów nie odpowiada potrzebom dziennikarstwa, — 3) przedmioty ogólnokształcące nie są odpowiednio dobrane dla potrzeb młodego dziennikarza.

W wyniku tych dyskusji decyzją Ministerstwa Oświaty (10. IX. 1948) Wydział Dziennikarski został zlikwidowany, a na jego miejsce powołano (25. IX. 1948) Studium Dziennikarskie przy Wydziale Społeczno-Politycznym ANP.¹²⁾ Słuchacze Studium mieli otrzymywać dyplom zawodowy i zobowiązani zostali do równoległego studiowania na jednym z dwóch Wydziałów ANP.

Program zajęć na Studium został znacznie zreformowany w stosunku do zajęć na b. Wydziale Dziennikarskim i obejmował m. in. następujące przedmioty: historia prasy, technika pracy redakcyjnej, społeczna funkcja prasy, reportaż, felieton, prawo prasowe, socjologia prasy, technika wydawnicza. Studium planowało również wydawanie dwu pism szkoleniowych redagowanych przez studentów. Program ten był niewątpliwie bardziej zbliżony do praktyki dziennikarskiej i obejmował szerszy wachlarz zagadnień aniżeli programy poprzednie. Ukazały się pierwsze podręczniki skryptowe wydawane nakładem ANP.¹³⁾

Studium to zgromadziło sporą grupę pracowników nauki i praktyków, kierując ich naukowe zainteresowania na problemy prasy.¹⁴⁾ Ułatwiło to znacznie późniejsze przeniesienie tej placówki na Uniwersytet Warszawski i obsadzenie pełno-wydziałowego programu.

Zanim przejdziemy do omówienia uniwersyteckiego szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce, które datuje się od 1950 roku, należy jeszcze wspomnieć o wczesnych inicjatywach i instytucjach szkolnictwa dziennikarskiego w innych ośrodkach.

Już w 1945 powołano przy Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Łodzi Studium Dziennikarsko-Publicystyczne o 3-letnim programie nauczania.¹⁵⁾ Placówka ta prowadzona przez prof. T. Hilarowicza przetrwała swą działalność w 1948 roku. Pierwsza (i ostatnia zarazem) grupa 52 absolwentów tego Studium zasiłiła kadry dziennikarskie przede wszystkim prasy wrocławskiej i łódzkiej. Szkoła ta miała program ściśle zawodowy, poszerzony o pewne elementy prawa administracyjnego, ekonomii i historii.

Poważną inicjatywę w zakresie szkolnictwa dziennikarskiego podjęto

¹¹⁾ Uchwała w sprawie szkolenia dziennikarzy, *Prasa Polska* nr 4/5—1947.

¹²⁾ Pierwszym kierownikiem Studium został L. Kaltenberg.

¹³⁾ M. in. St. Arski: *Prasa Amerykańska*; A. Bida: *Organizacja Prasy*; K. Golde: *Sprawozdawcza służba parlamentarna*; M. Kafel: *Zagadnienia prawne w zawodzie dziennikarskim i prasie*; J. Kowalewski: *Polityczna funkcja prasy*; H. Korotyński: *Styl i język w prasie*; M. Dobrzyński: *Zarys form pracy dziennikarskiej*; J. Kwejt: *Dział gospodarczy w dzienniku*; A. Szpakowicz: *Prasa radziecka*; M. Wadyas: *Technika drukarska w pracy dziennikarskiej*; St. Świerzewski: *Agencje informacyjne*; M. Kafel: *Praca dziennikarska w prasie periodycznej*.

¹⁴⁾ W r. akadem. 1949/50 na Studium prowadzili zajęcia m. in. E. Bury, M. Dobrzyński, S. Chomiński, Z. Dell, K. Golde, A. Grodzicki, M. Kafel (kierownik Studium), A. Kobyłecki, H. Korotyński, J. Kowalewski, J. Kwejt, S. Litauer, A. Litwin, H. Michalski, J. Słotwiński, R. Szydłowski, S. Świerzewski, M. Wadyas.

¹⁵⁾ Egzamin dziennikarski w Łodzi, *Ilustrowany Kurier Polski* nr 182/46.

w 1946 roku w Krakowie. Na tamtejszej Wyższej Szkole Nauk Społecznych powołano Wydział Dziennikarski, który również szybko podzielił los Wydziału Dziennikarskiego ANP, przekształcając się w 3-letnie Studium Dziennikarskie kierowane przez red. St. W. Balickiego. Nie wdając się w ocenę samego programu i jego dostosowania do praktyki dziennikarskiej, trzeba zaznaczyć, że poziom studiów na WSNS stał na bardzo wysokim poziomie. Wykłady i inne zajęcia prowadzili m. in. doc. A. Bar, St. Białas, doc. Czarkowski, H. Gurnicz, prof. M. Dobrowolska, prof. K. Dobrowolski, prof. K. Grzybowski, doc. S. Grzybowski, prof. W. Krzyżanowski, J. Kuglin, prof. B. Leśnodorski, dr St. Morawski, red. A. Mostowicz, prof. H. Mościcki, red. M. Nowicki, prof. St. Orsini-Rosenberg, dr St. Peters, prof. K. Piwarski, dr I. Próchnicki, prof. J. Sieradzki, doc. M. Tyrowicz, red. H. Vogler, prof. K. Wyka.

Wszystkie te wymienione wyżej placówki prowadziły przede wszystkim a często wyłącznie pracę dydaktyczną. Obok tych poczynań dydaktycznych notujemy jednak również w tym wczesnym okresie dwudziestolecia fakty pierwszych naukowych zainteresowań prasą przez placówki uniwersyteckie. Można tu wskazać na utworzenie w 1946 roku „lektoratu zagadnień prasowych” przy katedrze socjologii na Uniwersytecie Poznańskim. Lektorat ten prowadził prof. T. Szczurkiewicz przy współpracy doświadczonego dziennikarza T. Kraszewskiego. Placówka poznańska była pierwszą wyraźną próbą połączenia dydaktyki dziennikarskiej z naukowymi badaniami nad prasą.¹⁶⁾ W tym też okresie (1947) ukazuje się znane dzieło prof. H. Jabłońskiego, które zainicjowało i ożywiło znacznie dyskusję na temat problematyki prasowej.¹⁷⁾ Na Uniwersytecie Jagiellońskim przedstawiono pierwszą — pisaną pod kierunkiem prof. Adama Krzyżanowskiego — rozprawę doktorską na temat zawodu dziennikarskiego.¹⁸⁾

Fakty te stwarzały przychylniejszy klimat dla zainteresowania uniwersytetów problematyką szkolnictwa dziennikarskiego i badań nad prasą oraz wskazywały na potrzebę powołania samodzielnej placówki badawczej. Stawało się rzeczą jasną, że półśrodki w postaci szkół zawodowych bez odpowiedniej bazy naukowej nie prowadzą do celu. Nie dały również spodziewanych rezultatów sześciomiesięczne kursy zorganizowane w styczniu 1948 r. w Warszawie przez Zw. Zaw. Dziennikarzy RP i Związek Wydawnictw Prasowych. Pomyślane one były jako z jednej strony pomoc dla młodych dziennikarzy, już pracujących w prasie, z drugiej zaś jako szkoła dla kandydatów do zawodu. Kursy, których program przewidywał 300 godzin lekcyjnych, obejmowały dwie grupy przedmiotów: a) problemy polityczne, społeczne i gospodarcze, oraz b) szeroko pojętą technikę pracy redakcyjnej. Inauguracja pierwszego kursu odbyła się 10 marca 1948 r.¹⁹⁾ Na zajęcia uczęszczało 211 słuchaczy, a na studia korespondencyjne wpisano 254 kandydatów. Do

¹⁶⁾ Katedra Socjologii prasy w Poznaniu, *Prasa Polska* nr 4/5, 1947.

¹⁷⁾ Henryk Jabłoński: *Opinia, parlament, prasa*, wyd. PIW— Warszawa 1947, ss. 361.

¹⁸⁾ M. Kafel: *Ekonomiczne oblicze zawodu dziennikarskiego w Polsce*, „Czytelnik”, Kraków 1945, ss. 158.

¹⁹⁾ Ogólna charakterystyka prac kursów dziennikarskich (1948—1949), *Prasa Polska* nr 19/49.

egzaminów po I semestrze przystąpiło 189 osób. Oddziały pozawarszawskie Zw. Zaw. Dziennikarzy RP zorganizowały stałe seminaria i punkty konsultacyjne dla korespondencyjnych uczestników. Wydano również powielane materiały. Pierwszy kurs trwał do 12. II 1949 i ukończyło go około 300 osób. W ten sposób zakończył się nowy eksperyment szkolnictwa dziennikarskiego. Przyniósł on wprawdzie wiele doświadczeń i ułatwił pracę później powołanym placówkom uniwersyteckim, ale według zgodnej opinii zarówno kół dziennikarskich jak i wydawców, nie była to właściwa droga do rozwiązania tego ważnego problemu, jakim jest sprawa stałego dopływu młodych kadr do dziennikarstwa.

Kursy te zgromadziły również wiele doświadczeń dla prowadzenia w późniejszym okresie stałej akcji doszkalania pracujących już w zawodzie dziennikarzy. Pracę tę prowadziły później Ośrodki Szkolenia Dziennikarskiego i działający obecnie Ośrodek Dziennikarstwa przy SDP. Działalności tych instytucji nie będziemy jednak tutaj omawiać, gdyż — jak zaznaczyliśmy — ich zadaniem było podnoszenie kwalifikacji pracujących dziennikarzy, a nie przygotowanie nowych kadr do zawodu.

Wspomnieliśmy już o powołaniu do życia w 1946 roku Polskiego Instytutu Prasoznawczego. Wprawdzie założyciele Instytutu widzieli główne zadanie tej instytucji w „szerzeniu, popieraniu i rozwoju prasoznawstwa”, ale i tu istniejące możliwości kadrowe (a właściwie ich brak) ograniczały znacznie działalność tej placówki, kierując jej aktywność na „pokrewne” dziedziny. PIP nie stał się więc instytutem, placówką badawczą, w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia i nie rozwinął szerszej pracy naukowo-badawczej; warto jednak poświęcić nieco uwagi tej pierwszej w Polsce placówce prasoznawczej.

PIP miał siedzibę w Warszawie, ale działalnością swą miał obejmować cały kraj. Pod względem formalnym było to stowarzyszenie posiadające osobowość prawną. Założycielami stowarzyszenia — wymienionymi w statucie — był Związek Zawodowy Dziennikarzy RP oraz Polski Związek Wydawnictw Prasowych.

Statut PIP przewidywał prowadzenie własnych prac naukowo-badawczych oraz popieranie rozwoju prasoznawstwa. Cele te osiągnąć miał przez „organizowanie pracowni naukowych oraz studiów i badań zagadnień prasowych”. Planowano także „wydawanie dzieł i rozpraw z zakresu prasoznawstwa i prasy oraz prowadzenie wydawnictwa periodycznego.”²⁰⁾ Instytut nie tylko miał prowadzić własne prace, ale także zamierzał organizować „tworzenie stypendiów i fundowanie nagród” w dziedzinie prasoznawstwa oraz „podejmowanie starań o tworzenie katedr prasoznawstwa w szkołach akademickich i innych uczelniach”. Urządzenie wystaw, pokazów prasowych, zebrań dyskusyjnych i zjazdów, również było przewidziane wśród licznych zadań nowej placówki. Podkreślono jej rolę w dziedzinie wymiany międzynarodowej. Przyjął również PIP na siebie zadania w zakresie „organizowania wykładów i kursów z dziedziny prasoznawstwa oraz kursów fachowych dla pracowników redakcyjnych i administracyjnych, przedsiębiorstw prasowo-wydawniczych.”

Członkostwo indywidualne tego stowarzyszenia było uwarunkowane

²⁰⁾ Statut PIP p. 6, d i nast.

„osiągnięciami w dziedzinie prac teoretycznych lub praktycznych w zakresie problematyki prasowej.” O przyjęciu na członka stowarzyszenia decydował zarząd. Obok członkostwa rzeczywistego przewidywano jeszcze „członków popierających i honorowych”. Władzami stowarzyszenia były: a) walne zebranie, — b) zarząd i wydział wykonawczy, — c) rada naukowa, — d) komisja rewizyjna, — e) sąd stowarzyszenia. Warto tu może zwrócić uwagę na przepis statutu mówiący o składzie rady naukowej. Statut przewidywał co następuje: „Radę Naukową tworzą osoby powołane na wniosek Zarządu przez Walne Zgromadzenie spośród członków Stowarzyszenia, znawców zagadnień prasowych, przedstawicieli nauki, wybitnych dziennikarzy i publicystów oraz działaczy zasłużonych dla rozwoju prasy.”²¹⁾ Ustalono tu słuszną zasadę mieszanego składu rady naukowej, postulując uczestnictwo zarówno przedstawicieli nauki jak i praktyki, co w początkowym okresie wyłaniania się nowej dyscypliny naukowej jest szczególnie istotne.

Zadania, jakie sobie postawił Instytut były więc bardzo szerokie. Obejmowały one zarówno własną działalność badawczą, inicjowanie badań przez inne placówki, pomoc w kształceniu kadr jak i popularyzację samej prasy wśród społeczeństwa.

Tu przypomnijmy, iż jakkolwiek tradycje polskich badań nad prasą były dość bogate, to ograniczały się, zwłaszcza w dwudziestolecie międzywojennym, przede wszystkim do studiów historycznych, literacko-prasowych i częściowo socjologicznych. Jeśli zaś chodzi o kompleksowe badania różnych aspektów prasy i radia, to trzeba było zaczynać pracę badawczą od podstaw. Szereg pilnych i aktualnych zadań jak pomoc w dydaktyce, organizowanie okolicznościowych wystaw, różne doraźne akcje prasowe — nie pozwalały na spokojne (co najmniej kilkuletnie) przygotowanie się Instytutu do właściwej pracy badawczej. Nie było również jeszcze pełnego zrozumienia w kołach naukowych dla tych spraw, co uniemożliwiło poświęcenie się tej pracy pewnej grupy młodych naukowców. Prasoznawstwo było tylko marginesem zainteresowań dla nielicznej garstki praktyków-dziennikarzy oraz niektórych pracowników nauki z dyscyplin pokrewnych czy zbliżonych.

Mimo te obiektywne trudności Polski Instytut Prasoznawczy posunął znacznie naprzód sprawę organizacji badań nad prasą i ułatwił ugruntowanie się tej dyscypliny w latach późniejszych. Takie znaczenie miała na przykład próba organizacyjnego podziału prac i powołanie kilku sekcji PIP, z których każda zamierzała podjąć określony wycinek prac badawczych. Zwłaszcza dwie sekcje, a mianowicie szkoleniowa i wydawnicza rozwinęły bardziej ożywioną działalność. Pierwsza z nich odbyła szereg posiedzeń dyskusyjnych, na których wypracowano 3-letni plan studiów dla wyższej zawodowej szkoły dziennikarskiej. Projekt

²¹⁾ W skład pierwszej Rady Naukowej PIP (ogłoszonym w *Prasie Polskiej* nr 1/47) wchodził: przewodniczący: H. Jabłoński, zastępcy przew.: A. Grodzicki i R. Werfel, sekr.: J. Baumritter oraz członkowie: A. Atlas, J. Brodzki, H. Butkiewicz, A. Bromberg, J. Chałasiński, A. Deruga, W. Dunin-Wąsowicz, H. Dzendzel, W. Grosz, St. Grzelecki, M. Jastrzębowski, St. Jarkowski, M. Kafel, L. Kaltenberg, J. Kott, J. Kowalczyk, M. Krzepakowski, S. Krzywoszewski, J. Nowakowski, St. Ossowski, M. Poznański, R. Praga, W. Trzebiński, E. Warchałowski, J. Wasowski, M. Wągrowski, M. Wadyas, J. Wiewiórski, M. Zabłudowski i S. Żółkiewski.

ten był później podstawą przy ustalaniu nowych planów zajęć na Wydziale Dziennikarskim i Studium ANP w Warszawie oraz w identycznych placówkach Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Krakowie. Był to niewątpliwie dorobek Instytutu, ale skierowywał on główne wysiłki tej placówki ku dydaktyce i na tych zagadnieniach przede wszystkim skupiał uwagę organizatorów. Opracowany program wnosił wiele elementów nowych do koncepcji studiów dziennikarskich w porównaniu z programami dotychczas obowiązującymi. Instytut opracował również szczegółowy program zajęć dla dziennikarskich kursów dokształcających oraz przygotował projekt pracy poradni samokształceniowej dla młodych dziennikarzy.

Dużym osiągnięciem sekcji wydawniczej PIP była realizacja projektu wydawania własnego czasopisma. Periodykiem tym był — jak już wspomnieliśmy — miesięcznik *Prasa Polska*, którego pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1947 roku. Według założeń organizatorów miało to być czasopismo naukowe, uwzględniające także problematykę zawodową. Założeń tych jednak czasopismo to nie zdołało w pełni zrealizować. Podawało ono wprawdzie komunikaty na temat różnych poczynań prasoznawczych, ale nie referowało wyników badań i nie publikowało prac naukowych.

Tytularnym wydawcą *Prasy Polskiej* w tym okresie był PIP, faktycznymi współwydawcami pozostawali także Zw. Zaw. Dziennikarzy i Polski Związek Wydawnictw Prasowych.²²⁾ Na początku 1949 roku (nr 19 ze stycznia 1949) *Prasa Polska* staje się wyłącznie organem Związku Zawodowego Dziennikarzy. Od tego czasu rozpoczyna się nowy okres działalności tego czasopisma, poświęconego już prawie wyłącznie problematyce zawodowej.

Polski Instytut Prasoznawczy prowadził praktycznie swą działalność tylko do końca 1949 roku (de jure istniał do 1950 r.).

*

Pełne uniwersyteckie studia dziennikarskie uruchomione zostały w Polsce po raz pierwszy w 1950 roku. Konieczność ich zorganizowania wynikała zarówno z postulatów ówczesnej praktyki, jak i potrzeb naukowych.²³⁾ Powszechnym stało się przekonanie — wypowiedane coraz częściej przez wielu publicystów i ludzi nauki — iż warunkiem stałego rozwoju ilościowego i jakościowego prasy jest zapewnienie wykwalifikowanych kadr, posiadających zarówno wykształcenie ogólne jak i fachową oraz teoretyczną wiedzę zawodową, zdobywaną drogą studiów uniwersyteckich, oraz że opracowanie naukowych podstaw praktyki dziennikarskiej staje się koniecznością. Takie podstawy w naszych ówczesnych warunkach mogły być wypracowane tylko na uniwersytetach.

Te argumenty doprowadziły do powołania w 1950 r. Sekcji Dziennikarskich na Wydziałach Humanistycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizację studiów dziennikarskich na tych uniwersytetach znacznie jednak utrudniał brak pracowników

²²⁾ Sprawozdanie z działalności wyd. *Prasa Polska* — Archiwum SDP — paczka 3, poz. 14—18.

²³⁾ Zob. M. Kafel: *Biuletyn Informacyjny ZBP* nr 1, Warszawa 1956, s. 3 i nast.

naukowych z zakresu dyscyplin kierunkowych (dziennikarskich) oraz brak wyraźnie skryształizowanego profilu studiów. Trudności te powiększał jeszcze fakt przyjmowania na studia zbyt dużej liczby studentów (w okresie „najbujniejszego rozwoju” Wydział Dziennikarski UW liczył 712 studentów) w stosunku do możliwości dydaktycznych i naukowych.

Można przeto stwierdzić, że lata 1950—1952 były okresem dyskusowania właściwego modelu uniwersyteckiej struktury organizacyjnej studiów dziennikarskich oraz intensywnego poszukiwania ludzi z jednej strony związanych z praktyką prasową, z drugiej zaś wykazujących zainteresowanie pracą naukową (i dydaktyczną) w tej dziedzinie. Byli wśród nich m. in. zarówno znani naukowcy z różnych dyscyplin humanistycznych, jak i wybitni dziennikarze.²⁴⁾

W roku 1952 Sekcja Dziennikarska UW zostaje przekształcona w samodzielny Wydział, a w roku następnym Wydział ten przejmuje pewną część studentów Sekcji Dziennikarskiej UJ, która w tym roku zawiesiła swoją działalność. Chodziło tu z jednej strony o uniknięcie „nadprodukcji” kandydatów do zawodu dziennikarskiego, z drugiej zaś — o wzmocnienie kadrowe i wyposażeniowe jednego Wydziału Dziennikarskiego na UW.

Powołanie do życia w 1950 r. Sekcji Dziennikarskich na odpowiednich Wydziałach UJ i UW było niewątpliwie punktem zwrotnym w historii szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce.²⁵⁾ Program studiów na obydwu sekcjach (UJ i UW) był skonstruowany podobnie. Przewidywał on cztery podstawowe grupy przedmiotów. Do pierwszej z nich należały dyscypliny ogólnokształcące humanistyczne. Drugą stanowiły przedmioty dające słuchaczowi teoretyczną wiedzę o prasie. Trzecia grupa to praktyka dziennikarstwa prasowego, radiowego i agencyjnego, wreszcie grupę czwartą stanowiły umiejętności praktyczne, jak fotografia, stenografia, maszynopisanie itp.

Realizacja tego programu przedstawiała się następująco:²⁶⁾ ekonomię i materializm dialektyczny oraz historyczny wykładano na wszystkich semestrach I i II roku. Wykład połączony był z ćwiczeniami. Przewidziano także samodzielny wykład (na I roku) na temat działalności partii i organizacji masowych. Dużą część zajęć poświęcono historii

²⁴⁾ Sekcją Dziennikarską UJ kierował wówczas A. Mostowicz, a później J. Brodzki. Wykłady i zajęcia prowadzili m. in. C. Bobińska, T. Bukowski, J. Buszko, L. Cukierberg-Cieślak, J. Fierich, J. Garbaczowska, S. Flak, W. Kobyłański, J. Krasicki, K. Lepszy, E. Łukawer, S. Morawski, H. Mościcki, S. Peters, M. Piszczkowski, K. Pasenkiewicz, A. Podraza, I. Próchnicki, J. Pufeles, J. Sieradzki, J. Szytkowski, I. Tetelowska, M. Tyrowicz, A. Urbańska, M. Waldenberg, T. Weiss P. Zwoliński.

Kierownikiem Sekcji Dziennikarskiej UW był J. Kowalewski. Zajęcia m. in. prowadzili: J. Brodzki, Z. Broniarek, V. Brus, A. Chlebowczyk, J. Cywiak, W. Doroszewski, G. Jaszuński, M. Kafel, R. Karst, T. Kupis, H. Kurkowska, Z. Libera, A. Litwin, Z. Mitzner, Z. Młynarski, E. Osmańczyk, St. Osowski, A. Schaff, S. Żurawicki.

²⁵⁾ Rozporządzenie Ministra Szkół Wyższych i Nauki w sprawie utworzenia kierunku studiów dziennikarskich na UW i UJ ukazało się 9. I. 1951 (Dz. U. RP 1951 nr 5 poz. 40), ale z mocą obowiązującą od 1. IX. 1950 od tego bowiem czasu sekcje dziennikarskie faktycznie już istniały.

²⁶⁾ Zob. M. Kafel: Prace Sekcji Dziennikarskiej UW, *Prasa Polska*, nr 1/1951.

Polski oraz historii powszechnej. Historia prasy obejmowała prasę polską, radziecką i rosyjską, krajów demokracji ludowej oraz głównych krajów kapitalistycznych. Ponadto prowadzono zajęcia z historii literatury, polityki kulturalnej oraz międzynarodowych stosunków politycznych i gospodarczych.

Teoria i praktyka dziennikarstwa były reprezentowane przez takie przedmioty jak: polityczna funkcja prasy, organizacja i formy pracy dziennikarskiej (dziennik, agencje prasowe, prasa periodyczna itd.), typologia prasy współczesnej, gatunki dziennikarskie (informacja, sprawozdanie, reportaż, felieton, komentarz, depesze, krytyka i bibliografia). Te kierunkowe zajęcia prowadzone były przez całe trzy, a następnie cztery lata studiów. Technika wydawnicza (wykład z ćwiczeniami) obejmowała dwusemestralny kurs. Do zajęć już wspomnianych dodać jeszcze należy dwa języki obce oraz przegląd wydarzeń politycznych, prowadzony systemem stałego konwersatorium. Program ten był realizowany prawie całkowicie. Nieliczne luki w jego wykonaniu powodowały trudności kadrowe i kłopoty lokalowe. Warto tu może wspomnieć o olbrzymich wprost trudnościach technicznych i kadrowych, z jakimi przyszło organizatorom rozpocząć swą pracę. Na 417 słuchaczy miała Sekcja warszawska zaledwie kilku samodzielnych pracowników nauki i dziewięciu stałych asystentów.²⁷⁾

Sekcje Dziennikarskie, zarówno warszawska jak i krakowska były niewątpliwie dalszym etapem rozwoju szkolnictwa dziennikarskiego w Polsce. Rzecz zrozumiała, że obydwie te placówki posiadały wiele braków w swej pracy.²⁸⁾

Jak wspomnieliśmy — we wrześniu 1952 roku dokonano nowej reorganizacji szkolnictwa dziennikarskiego w naszym kraju, przy utrzymaniu zasady studiów uniwersyteckich, a nawet pełnego ich równouprawnienia w systemie szkolnictwa wyższego. Na Uniwersytecie Warszawskim powstaje — po raz pierwszy w historii naszego kraju — Wydział Dziennikarski z prawem przyznawania tytułu magistra. Powołanie Wydziału było niewątpliwie dalszym etapem programowego i kadrowego okrzepnięcia nowego kierunku studiów uniwersyteckich, jakim jest dziennikarstwo. Równocześnie z powstaniem Wydziału likwidacji uległy obydwie Sekcje Dziennikarskie, w Warszawie i Krakowie.

Wydział posiadał trzy katedry oraz szereg zakładów naukowych.²⁹⁾ Należały do nich: 1) Katedra Teorii i Praktyki Dziennikarstwa z zakładami: polskiej prasy współczesnej, form dziennikarskich, prasy zagranicznej, techniki wydawniczej i edytorstwa, — 2) Katedra Historii Prasy z zakładami: historii prasy polskiej, powszechnej historii prasy oraz czasopiśmiennictwa i krytyki literackiej, — 3) Katedra Stosunków

²⁷⁾ Na innych Wydziałach przypadają w tym okresie na podobną liczbę studentów, ok. 25 profesorów i docentów oraz 45 pomocniczych pracowników naukowych.

²⁸⁾ O brakach w zakresie kształcenia dziennikarzy w tym okresie pisał T. Kupis: Dobry dziennikarz musi być dobrym politykiem, *Odnova*. Jednodniówka studentów Wydziału Dziennikarskiego UW, Warszawa 1959/1960, s. 2.

²⁹⁾ Pierwszym dziekanem Wydziału Dziennikarskiego UW został zast. prof. Jerzy Kowalewski. W następnych latach funkcje te pełnili zast. prof. Aleksander Litwin, zast. prof. Jan Halpern, doc. dr Mieczysław Kafel, prof. dr Zygmunt Młynarski, prof. dr Mieczysław Kafel.

i Polityki Międzynarodowej z zakładem o tej samej nazwie. Ponadto na Wydziale istniał Zakład Stylistyki i Języka Polskiego. Przedmiotem naukowych zainteresowań tego Zakładu był przede wszystkim tzw. język prasy.

Należy tu tylko „rozszyfrować” zaznaczony ogólnie w programie przedmiot pn. „Teoria i praktyka dziennikarstwa”. Przedmiot ten (łącznie z odpowiadającym mu seminarium) zajmuje w programie 434 godziny zajęć czyli około 15 procent całości zajęć na Wydziale. Był to więc nie tyle jeden przedmiot ile nazwa zbiorowa dla szeregu przedmiotów kierunkowych, tzw. dziennikarskich.

Należy stwierdzić, że i ten program miał wiele słabych punktów. Najistotniejszym z nich było jakby nieliczenie się z możliwościami studenta. Program ten słusznie, moim zdaniem, ktoś określił jako „mikrouniwersytet” starający się przekazać na jednym fakultecie wiadomości i naukę z wydziałów ekonomii, filozofii, historii, filologii plus wiedza o prasie oraz praktyczne przyswojenie dziennikarskich umiejętności. Był to, jak się wydaje, „pierworodny” grzech Wydziału, ciężący później na wynikach zarówno pracy dydaktycznej jak i naukowej. Tej olbrzymiej pracy przy liczbie studentów dochodzącej do siedmiuset nie mógł w pełni wykonać stosunkowo nieduży zespół³⁰⁾ wykładowców, mimo iż został on wzmocniony po przejęciu niektórych pracowników nauki b. Sekcji Dziennikarskiej UJ.

Z drugiej jednak strony należy podkreślić, iż wymieniony zespół zapoczątkował, a także wykonał w okresie kilku lat istnienia Wydziału szereg poważnych prac badawczych, które wprawdzie przede wszystkim służyły dydaktyce, ale stały się również punktem wyjściowym dla prac teoretyczno-badawczych powołanego w 1954 roku Zakładu Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” oraz istniejących katedr prasoznawczych.³¹⁾

Trzeba tu jeszcze wskazać, iż obok stałego zespołu nauczającego

³⁰⁾ W roku akadem. 1955/56 na Wydziale zatrudnieni byli następujący samodzielni pracownicy nauki: zast. prof. A. Bromberg, zast. prof. A. Chlebowczyk, zast. prof. Jan Halpern, zast. prof. G. Jaszuński, doc. dr M. Kafel, zast. prof. R. Karst, doc. dr H. Kurkowska, zast. prof. dr M. Kwiecień, zast. prof. L. Marszałek, zast. prof. Zb. Mitzner, prof. dr Z. Młynarski, doc. dr S. Sandler, zast. prof. A. Slisz, prof. dr J. Katz-Suchy, prof. dr H. Wolpe — oraz jako pomocniczy pracownicy naukowcy asystenci lub adiunkci: D. Butlerowa, T. Butkiewicz, S. Flak, B. Golka, T. Garnysz, Z. Gołaszewska, M. Juraszek, T. Kupis, A. Kruczkowski, St. Lato, H. Legowicz, A. Leszczyński, H. Ładyka, I. Maciejewska, L. Meissner, A. Noferowa, J. Sieniawski, A. Siemkowska, Z. Słomkowski, M. Szulczewski, M. Wasilewska.

³¹⁾ Można tu dla przykładu tylko wymienić opracowane przez wykładowców Wydziału tytuły niektórych pozycji książkowych i artykułowych: Ruch wydawniczy w Polsce 1944—1955; Ilustrowany słownik techniki wydawniczej; Pisanie i książki; Współpraca polskich i rosyjskich sił postępowych na łamach polskiej prasy konspiracyjnej i emigracyjnej; O języku prasy; Monografia czasopisma *Świt*; Zagadnienie treści i formy w dziennikarstwie; Drukarstwo polskie okresu dwudziestolecia; Zbiór przepisów prawnych dotyczących prasy; Prasoznawstwo jako nowy kierunek badań naukowych; Postępowe tradycje publicystyki polskiej i dziennikarstwa; Zarys techniki wydawniczej; Prasa współczesna (skrypt); Prasa amerykańska; Zarys historii druku polskiego; Adiustacja stylistyczna i techniczne opracowanie rękopisu; Historia prasy polskiej, cz. I; Początki polskiej produkcji czasopiśmienniczej; Formy dziennikarskie; Tabele pism drukarskich; Z zagadnień typologii gatunków dziennikarskich — i inne.

z Wydziałem współpracowało corocznie około piętnastu dziennikarzy-praktyków, którzy na zasadzie tzw. wykładów (ćwiczeń) zleconych prowadzili zajęcia praktyczne. W okresie ośmiu lat istnienia Wydziału doświadczenie swoje przekazywali (w różnych latach) prawie wszyscy najwybitniejsi dziennikarze polscy.³²⁾

Ożywiony ruch naukowy jaki wytworzył się wokół wydziału, a zmierzający do stworzenia i organizacyjnego utrwalenia nowej dyscypliny naukowej wyłaniającej się z nauk społecznych — tzn. prasoznawstwa, zrodził potrzebę naukowej wymiany międzysrodowiskowej oraz publicznego przedstawienia postulatów prasoznawstwa. Właściwym forum dla tego celu stała się dwudniowa Sesja naukowa Wydziału Dziennikarskiego UW obradująca w połowie listopada 1955 roku. Głównym tematem tej sesji było „formowanie się prasoznawstwa polskiego jako nowej dyscypliny naukowej”. Sesja ta była nie tylko przeglądem dotychczasowego dorobku naukowego, ale wytyczyła nowe, o wiele szerszej pomyślane plany pracy badawczej.³³⁾

Druga sesja naukowa odbyła się w połowie grudnia 1956 roku mając już charakter międzynarodowy i zapoczątkowała ścisłą współpracę z ośrodkami uniwersyteckich studiów dziennikarskich w Związku Radzieckim, Czechosłowacji oraz NRD.³⁴⁾ W tym samym mniej więcej okresie (1956/57) powołane zostają przez UNESCO dwie międzynarodowe organizacje: w Paryżu, Association Internationale des Etudes et Recherches sur L'information (AJERI) oraz w Strasburgu Centre International d'Enseignement Superieur du Journalisme. W działalności obydwu tych organizacji bierze czynny udział przedstawiciel Wydziału Dziennikarskiego UW, wchodząc do władz tych instytucji. Dochodzi do skutku wymiana wykładowców z uniwersytetami w Moskwie i Leningradzie oraz wymiana studentów z dziennikarskimi uczelniami w Moskwie, Paryżu, Pradze i Wiedniu. Wydział wydaje własne czasopismo naukowe pn. *Prasoznawstwo*.³⁵⁾ Organizacja młodzieżowa na Wydziale podejmuje (1955) inicjatywę wydawania dwutygodnika pn. *Horyzonty*. Pismo od stycznia 1956 r. drukuje w formie broszurowej miesięczny dodatek naukowy pn. *Horyzonty Prasoznawcze*.

³²⁾ Oto lista dziennikarzy, którzy w okresie tych ośmiu lat współpracowali z Wydziałem Dziennikarskim UW: S. Arski, Z. Artymowska, W. Barcz, B. Bartoszewicz, M. Bojanowicz, M. Bibrowski, L. Bartelski, M. Brandys, Z. Broniarek, H. Butkiewicz, R. Burzyński, F. Brodzki, J. Brodzki, St. Brodzki, O. Budrewicz, L. Cieślik, J. Cywiak, A. Czałbowski, M. Dobrzyński, I. Gawryluk, A. Grodzicki, J. Gembicki, K. Golde, M. Hofman, F. Istner, A. Jackiewicz, Wł. Janiurek, G. Jaszynski, J. Halpern, H. Kasyanowicz, K. Koźniewski, R. Karst, D. Kaczyńska, H. Korotyński, A. Kijowski, J. Kowalewski, K. Kąkolowski, St. Litauer, St. Cat-Mackiewicz, Z. Mitzner, J. Mayen, R. Matuszewski, A. Olcha, E. Osmańczyk, J. Pański, M. Podkowiński, J. Pomianowski, J. Ross, J. Słotwiński, Z. Słomkowski, J. Stawiński, R. Szydłowski, J. Smietański, M. Szulczewski, J. Toeplitz, H. Tycner, L. Unger, M. Wadyas, A. Wasilewski, A. Weber, I. Waniewicz, J. Wilińska, L. Wolanowski, A. Zawadzka, M. Zawadzka.

³³⁾ (m): Sesja naukowa Wydziału Dziennikarskiego, *Prasa Polska* nr 11/1955.

³⁴⁾ W. M.: Sesja naukowa na Wydziale Dziennikarskim UW, *Życie Warszawy* nr 297 z 11. XII. 1956.

³⁵⁾ Czasopismo to było wydawane jako półrocznik przez PWN w serii zeszytów naukowych UW. Ukazały się dwa numery w 1956 roku. Czasopismo to przestało wychodzić po ukazaniu się *Kwartalnika Prasoznawczego*.

Zdawałoby się więc, że w tej atmosferze wytężonej pracy i stosunkowo dobrych jej wyników przyszłość Wydziału jest na jakiś czas ustabilizowana. Było jednak inaczej. „W chwili gdy zdawało się, że osiągnęliśmy uniwersytecki poziom, — piszą dziekan i prodziekan tego Wydziału — gdy przyjeżdżali do nas stypendyści ze Związku Radzieckiego, Francji i Finlandii, stanęła przed nami groźba likwidacji.”³⁶⁾ Powodem tych likwidatorskich wówczas nastrojów niewątpliwie była nie tyle „długofalowa” troska o stały dopływ młodych kadr dziennikarskich, ile nerwowe nastroje na tzw. rynku pracy dziennikarskiej. Nastroje te udzieliły się w sposób widoczny różnym komisjom zawodowym i naukowym, które przez dwa lata przygotowywały wnioski w sprawie dalszych losów Wydziału, a więc — w pewnym sensie — i badań nad prasą w Polsce. W maju 1958 roku uchwalono na komisji ekspertów ostateczny projekt rozwiązania sprawy, a w czerwcu tego roku projekt został przyjęty i zatwierdzony przez Senat Uniwersytetu Warszawskiego, zaś po roku (w czerwcu 1959) przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, które nastąpiło w listopadzie 1959 r. (Dz. U. RP, nr 68, poz 336). Zarządzenie to znosiło „z dniem 30 września 1961 r. Wydział Dziennikarski”, a na jego miejsce powoływało dwuletnie Studium Dziennikarskie UW z dwoma katedrami (Historii Prasy oraz Teorii i Praktyki Dziennikarstwa), w skład których wchodziły zakłady naukowe: Teorii Prasy, Prasy Współczesnej, Form Dziennikarskich, Techniki Wydawniczej, Historii Prasy Polskiej, Historii Prasy Powszechnej.

Warto tu wspomnieć, iż Studium Dziennikarskie UW zostało ustawowo wyposażone w szereg prerogatyw nie tylko o charakterze dydaktycznym, ale także naukowo-badawczym. Tak np. § 5 p. 1 Zarządzenia Ministra Szkolnictwa Wyższego z dnia 15. VI. 1960 poz. 21 (Dz. Urz. Min. Szkol. Wyższ. nr. 6) przewiduje, że „przy określaniu obowiązków i uprawnień kierownika Studium stosuje się odpowiednie przepisy art. 31 ustawy z dnia 5. XI. 1958 o szkołach wyższych”, omawiającej obowiązki i uprawnienia dziekana wydziału szkół wyższych.

Dotychczas omawialiśmy tylko dydaktyczną działalność Studium. Trzeba jednak wspomnieć, że pracownicy Studium mają na swym koncie szereg prac naukowych; chodzi tutaj nie tylko o dotychczasowe publikacje, lecz zwłaszcza o prace w ostatnim okresie wykonane i przygotowane do publikacji (np. prace doktorskie i habilitacyjne), których tutaj z braku miejsca nie będziemy wliczać.

Z kolei trzeba pokrótce omówić działalność b. Zakładu Badań Prasoznawczych przy ZG RSW „Prasa”, który był placówką wyłącznie naukowo-badawczą. W myśl pierwszych ustaleń w r. 1954 placówka ta miała z jednej strony prowadzić prace badawcze, nie obciążając się pracą dydaktyczną, a z drugiej — jej obowiązkiem miało być wypełnienie tych organizacyjnych luk, gdzie ze względu na specyfikę i strukturę Wydziału, wypełnić nie jest w stanie resort szkolnictwa wyższego. Krótko mówiąc ta placówka badawcza miała wspomagać materialnie (wyposażenie, sprzęt) i naukowo (możliwości wydawnicze) istniejący Wydział Dziennikarski.

³⁶⁾ Z. Młynarski, A. Ślisz: Trzy wyjścia (rozważania o studiach dziennikarskich), Prasa Polska nr 3/1960.

Tak doszło we wrześniu 1954 roku do powołania Zakładu Badań Prasoznawczych przy Zarządzie Głównym RSW „Prasa”. Pierwszy okres jego istnienia, będący w stadium organizacyjnym, zakończył się w kwietniu 1955 r. nadaniem Zakładowi statutu, który określił jego strukturę i zadania.³⁷⁾

Uruchomiono następujące pracownie: współczesnej prasy polskiej, prasy międzynarodowej, historii prasy polskiej, studiów nad organizacją i czytelnictwem prasy oraz techniki wydawniczej. Ponadto w ramach Zakładu działała redakcja wydawnictw Zakładu i biblioteki wraz z organizującym się archiwum naukowej dokumentacji prasoznawczej.

Wytyczne działalności Zakładu ustalała Rada Naukowa, w skład której weszli pracownicy naukowcy reprezentujący prasoznawstwo i inne bliskie mu dyscypliny oraz wybitni dziennikarze: Józef Chałasiński, Tadeusz Gałiński, Rafał Gerber, Jan Halpern, Henryk Jabłoński, Zygmunt Jolles, Mieczysław Kafel, Jan Kott, Jerzy Kowalewski, Zygmunt Młynarski, Zbigniew Mitzner, Samuel Sandler, Mieczysław Zawadka.

Zadaniem Zakładu, zgodnie ze sformułowaniem statutu, było: „planowanie, organizowanie i prowadzenie badań naukowych z dziedziny prasoznawstwa i historii prasy polskiej w celu pogłębienia i rozwinięcia wiedzy prasoznawczej i przyczynienia się do dalszego rozwoju prasy polskiej”.

Ustalone przez Radę Naukową wytyczne określiły kierunek prac Zakładu na najbliższe lata. W zakresie problematyki współczesnej prasy polskiej Zakład zmierzał do uogólnienia doświadczeń prasy Polski Ludowej w okresie dziesięciolecia 1944—1954 oceny jej propagandowej, organizatorskiej i wychowawczej roli, jej trwałego wkładu w budownictwo socjalistyczne naszego kraju.

W zakresie problematyki prasy międzynarodowej prace Zakładu szły w dwóch kierunkach: skonfrontowania doświadczeń prasy krajów demokracji ludowej z doświadczeniami prasy polskiej oraz przygotowania szeregu krytycznych monografii, poświęconych prasie państw kapitalistycznych.

W zakresie historii prasy polskiej Zakład podjął się zbadania dróg rozwoju prasy w Polsce. Pilnym zadaniem było ustosunkowanie się z punktu widzenia materializmu historycznego i leninowskiej nauki o prasie do odziedziczonego dorobku historii prasy, uzupełnienie go przede wszystkim przez zbadanie tradycji prasy postępowej i rewolucyjnej oraz podjęcie badań nad rozwojem warsztatu dziennikarskiego i rolą prasy w poszczególnych okresach historycznych.

W zakresie zagadnień techniki wydawniczej prace Zakładu zmierzały głównie do zbadania historii techniki drukarskiej w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem druku gazet i czasopism.

W roku 1957 Zakład Badań Prasoznawczych zaczął wydawać własne czasopismo naukowe pn. *Kwartalnik Prasoznawczy*, który ukazywał się

³⁷⁾ T. Butkiewicz: Zakład Badań Prasoznawczych, *Prasoznawstwo* nr 1/1956, Warszawa, PWN.

Między Wydziałem Dziennikarskim UW a ZBP istniała nawet celowo zamierzona unia personalna. Pierwszym dyrektorem ZBP był dziekan Wydziału Jan Halpern, a następnie funkcję tę objął również dziekan Wydz. Dziennik. UW Mieczysław Kafel.

przez dwa lata. W latach 1958—1959 kwartalnik pojawiał się również w wydaniu obcojęzycznym w językach: rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim.

Uzupełnieniem niejako i kontynuacją tej pracy była w tym okresie działalność zasłużonej dla polskiego prasoznawstwa drugiej placówki badawczej RSW „Prasa”, a mianowicie Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie.

„Początki formowania się Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie sięgają drugiej połowy 1956 roku”³⁸) Zarządzeniem Zarządu Głównego RSW „Prasa” z 5 lipca 1956 roku powołana została do życia Komisja Prasoznawcza w Krakowie. Pierwsze posiedzenie Komisji odbyło się 6 lipca 1956 roku, na którym przyjęto dla tej placówki nazwę „Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych”. W skład pierwszego Kolegium weszli: Jan Kalkowski, Mieczysław Kieta, Ryszard Kosiński, Jerzy Koszałek, Ignacy Krasicki, Edmund Król i Zofia Lewartowska. Przewodniczącym Kolegium Ośrodka wybrano Edmunda Króla. Wyodrębniono wówczas trzy kierunki dla prac prasoznawczych Ośrodka: 1) historii prasy, 2) prasy współczesnej, 3) techniki wydawniczej.

„Już w czasie tych pierwszych dyskusji ówczesnego Kolegium Ośrodka zespół pracowników powiększał się. Zaproszono do współpracy dr Jana Lankaua, od lat zajmującego się na marginesie pracy zawodowej historią prasy polskiej, [...] a także byłych pracowników Sekcji Dziennikarskiej UJ: mgr Władysława Kobylańskiego (oddając mu kierownictwo Pracowni Socjologicznej), red. Stanisława Petersa (późniejszego kierownika Pracowni Techniki i Organizacji Pracy w Redakcji), red. Irenę Tetelowską (na kierownika Pracowni Teorii i Praktyki Prasy) oraz docenta dr Mariana Tyrowicza (na kierownika Pracowni Historii Prasy) [...] Owa wielość zainteresowań i fakt, że inicjatorami byli praktycy tworzący placówkę w określonym celu, a mianowicie: dostarczenia naukowych podstaw do systematycznej działalności, zdecydowała o koncepcji teoretycznej i metodach organizacyjnych późniejszej, ukształtowanej już instytucji [...] W pierwszym okresie istnienia tej instytucji niewątpliwie prymat oddano Pracowni Historycznej, tym bardziej, że zbliżało się 300-lecie prasy polskiej i krakowscy historycy przygotowywali z tego zakresu nowe publikacje. W ramach tej właśnie Pracowni powstały pierwsze wydania książkowe: Jana Lankaua pt. *Prasa staropolska*, a także reedycja *Merkurjusza Polskiego* w opracowaniu Adama Przybosa. Z rozrzuconych po periodykach Ośrodka wielu rozpraw, których tu nawet wymienić nie sposób, warto szczególnie zacytować — również jako dorobek tej Pracowni — rozprawę M. Tyrowicza pt. *Klasyfikacja źródeł do dziejów czasopiśmiennictwa*, istotną dla historii prasy w ogóle, w jakiegokolwiek formie byłaby ona kontynuowana. W latach następnych Pracownia Historyczna zaprzestała swej działalności. Badania zwróciły się w tym kierunku, w którym szybszych i liczniejszych rozwiązań domagała się praktyka, to znaczy w kierunku socjologii i ekonomiki prasy [...] Również likwidacji uległa Pracownia Techniki i Organizacji Pracy w Redakcji [...] Jednak do jej dorobku należy kilka publikacji

³⁸) Por. M. Z a w a d k a: XV lat RSW „Prasa”, Zeszyty Prasoznawcze nr 3/1962, s. 43. (Omawiając działalność OBP korzystam z materiałów zebranych i udostępnionych mi przez mgra Tadeusza Strójwąsa).

jak Stanisława Petersa: Ilustracja prasowa, Romana Czyżewicza: Zarys kalkulacji wydawniczej oraz Ignacego Próchnickiego: Adiustacja prasowa [...] Ostatecznie na ukształtowanie się podziału na Pracownie wpłynęła teoretyczna koncepcja klasyfikacji przedmiotu wiedzy o środkach masowej informacji na trzy grupy obejmujące: 1) problematykę dysponentów i twórców, 2) badania nad wytworem pracy dziennikarza i drukarza, 3) obszerną dziedzinę oddziaływania za pośrednictwem wytworu, cyrkulowania i upowszechniania treści itp.”³⁹⁾

Od 1956 roku Ośrodek Badań Prasoznawczych przeszedł ciekawą ewolucję i stał się poważną placówką naukową, posiadającą dziś najlepsze imię w prasoznawstwie nie tylko polskim, ale i zagranicznym.

W celu zapewnienia odpowiedniego poziomu naukowego i właściwego, najbardziej celowego konstruowania planów badawczych, w roku 1962 powołano Radę Naukową Ośrodka, która 19 kwietnia 1963 r. odbyła swe pierwsze posiedzenie. W skład Rady weszli przedstawiciele świata naukowego i dziennikarskiego: prof. dr Kazimierz Dobrowolski, prof. dr Jerzy Fierich, prof. dr Rafał Gerber, docent dr Zygmunt Gostkowski, prof. dr Mieczysław Kafel, prof. dr Zenon Klemensiewicz, prof. dr Henryk Markiewicz, prof. dr Zygmunt Młynarski, prof. dr Kazimierz Romaniuk, prof. dr Paweł Rybicki, prof. dr Józef Skrzypek, prof. dr Jan Szczepański, red. Jan Główny, red. Michał Hoffman, red. Mieczysław Kieta, red. Tadeusz Lipski, red. Stanisław Majkowski oraz prezes RSW „Prasa” Mieczysław Zawadka.

W skład Prezydium Rady Naukowej weszli: przewodniczący prof. dr. Z. Klemensiewicz, dwaj zastępcy — prof. dr J. Fierich i M. Zawadka oraz sekretarz Rady doc. dr Z. Gostkowski.⁴⁰⁾

Poważnymi osiągnięciami naukowymi w zakresie prasoznawstwa poszczycić się mogą poszczególne pracownie OBP: Teorii i Praktyki Prasy, Socjologiczna, Językoznawcza, Ekonomiczna, Prawno-Prasowa oraz Sekcja Dokumentacji, która w przyszłości przekształcona zostanie w Pracownię Historyczną. Dorobek ten jest na ogół znany i nie wymaga tutaj szczegółowego omówienia, tym bardziej, że zajęłoby to sporo miejsca.⁴¹⁾ Należy tutaj jednak podkreślić, że na szczególną uwagę zasługuje indywidualny dorobek naukowy obecnego dyrektora tej placówki, Ireny Teletowskiej, której szereg prac ukazało się na łamach *Zeszytów Prasoznawczych*.

Ośrodek Badań Prasoznawczych wydaje własne prace naukowe w serii „Biblioteka Wiedzy o Prasie”. Dotychczas ukazały się następujące pozycje książkowe z tej serii: 1) J. Kądziałski: Publiczność prasowa Katowic; 2) J. Parzyński, A. Podgórecki, Cz. Przymusiński: Prawo i prasa; 3) M. Zawadka: Gospodarka papierem w RSW „Prasa”; 4) J. Kubin: Rola prasy, radia i telewizji.

W latach 1958—59 Ośrodek wydawał kwartalnik pn. *Prasa Współczesna i Dawna*, którego kontynuacją są ukazujące się od roku 1960

³⁹⁾ Niepublikowane materiały z archiwum OBP oraz M. Zawadka, op. cit., s. 43—44.

⁴⁰⁾ Dokładniejsze informacje na ten temat znajdzie czytelnik w *Zeszytach Prasoznawczych* nr 4/1963 s. 147 nn.

⁴¹⁾ O dorobku naukowym OBP informują zwłaszcza kroniki OBP, zamieszczane systematycznie w czwartym numerze każdego rocznika *Zeszytów Prasoznawczych*.

Zeszyty Prasoznawcze. Ośrodek Badań Prasoznawczych prowadzi wymieniane swych publikacji (*Zeszyty Prasoznawcze* i publikacje książkowe) z wieloma prasoznawczymi ośrodkami zagranicznymi.

Jako następną placówkę prasoznawczą należy z kolei wymienić Pracownię Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX wieku, przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Pracownia ta powstała w 1958 r. i pierwsze lata swej działalności poświęciła przede wszystkim „krystalizowaniu się form pracy zespołowej, bogaceniu samego warsztatu pracy badawczej oraz specyfikacji tematycznej”. Z uwagi na to, że Pracownia jest ośrodkiem stosunkowo młodym, a także dlatego, że dziedzina badań historyczno-prasowych właściwie nie była przez długie lata przedmiotem naukowych zainteresowań „stad konsekwencja podejmowania szeregu pomocniczych prac, pozornie drugorzędnych w stosunku do problematyki zasadniczej.”

Jeśli chodzi o charakterystykę prac podejmowanych przez tę placówkę, sędzę, że będzie rzeczą słuszną oddać tu głos jednemu z jej twórców i obecnemu kierownikowi: „W zakres badań naukowych Pracowni wchodzi historia prasy polskiej od jej powstania po rok 1960 z uwzględnieniem oczywiście prasy tzw. emigracyjnej oraz prasy mniejszościowej, ukazującej się na obszarach Państwa Polskiego w przeciągu prawie dwu wieków. W związku z powyższym jedną z najpilniejszych prac okazała się potrzeba bibliograficznego zestawienia wszystkich tytułów prasowych polskich i mniejszościowych. Zespół Pracowni osiągnął w tym zakresie w ostatnim roku (1961) poważny wynik, gromadząc kartotekę tytułów bibliograficznych w ilości 18.000 kart. Jakkolwiek praca nad bibliografią czasopism nie jest zakończona i uzupełnianie oraz porządkowanie trwa nieprzerwanie, zebrany materiał stanowi zasadniczy zestaw tytułów bibliograficznych czasopism, które się w Polsce ukazały. Na drugi plan prac zespołowych Pracowni wysunęła się konieczność sporządzania bibliografii do historii prasy. Również i w tym zakresie zespół pracowni zanotował w ubiegłym roku duże osiągnięcie, sporządzając kartotekę obejmującą ponad 300 pozycji.

Z badań głównych warto zanotować prace podjęte indywidualnie przez trzech pracowników na temat opinii publicznej wyrażanej przez prasę, a dotyczącej zagadnień upowszechnienia oświaty w Polsce w latach 1850—1914. Wszyscy ci pracownicy przedstawili wyniki swoich badań w formie prac doktorskich i na ich podstawie uzyskali też stopnie doktorskie właśnie w końcu 1960 r. Byli to Z. Marciniak, Z. Kmiecik i B. Ługowski.

Innym okresem w historii prasy polskiej, stanowiącym również przedmiot badań Pracowni, to lata od 1914 do 1939. Dwa podjęte przez Pracownię tematy szczegółowe z tego okresu dotyczyły prasy młodzieżowej. Temat dotyczący prasy OM TUR opracował mgr Rudziński, uzyskując na podstawie tej rozprawy stopień doktorski. Temat drugi, podjęty nieco później, jest w dalszym ciągu opracowywany przez A. Garlicką.

Prasą tzw. emigracyjną, nazywaną polonijną, Pracownia zajęła się w dwu tematach: jeden, który opracował J. Borejsza, dotyczył prasy emigracyjnej we Francji z okresu tzw. Wielkiej Emigracji, a drugi —

opracowany przez J. Skrzypka — początków prasy polonijnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W minionym roku Pracownia podjęła przygotowania w zakresie tematu określonego w trybie roboczym jako »Prasa Polski Ludowej« Etap wstępny polegał na zbieraniu materiałów bibliograficznych i archiwalnych, które zgodnie z planem znajdują się na warsztacie Pracowni już w następnym roku.

Pracownia podjęła względnie zainicjowała również badania nad prasą regionalną oraz mniejszościową. Na tym polu można zanotować już pewne osiągnięcia, zwłaszcza w zakresie polskiej prasy regionalnej, mazurskiej, którą opracował prof. dr T. Cieślak. Wyrażają się one w kilku artykułach, które przygotowane są do druku.

Celem publikowania drukiem dorobku naukowego Pracownia zamierza wydawać „Rocznik” poświęcony historii prasy,⁴²⁾ w którym zamieszczone będą prace Zespołu, a także osób spoza Pracowni, które interesują się dziejami prasy polskiej.

Ponieważ Pracownia jest placówką niedawno założoną, konieczność utworzenia podręcznej biblioteki stała się sprawą bardzo pilną, tym bardziej, że tematyczna specjalność tej biblioteki natrafia w jej kompletowaniu na duże trudności. W konsekwencji biblioteka Pracowni liczy obecnie około 1.500 pozycji — głównie z zakresu nauk pomocniczych historii prasy.

Bardzo poważnym zadaniem, obliczonym w realizacji na dłuższy czas, to sprawa kwerendy archiwalnej, zarówno w archiwach krajowych, jak i zagranicznych.

Pracownia utrzymuje żywy kontakt z innymi ośrodkami zajmującymi się historią prasy polskiej i brała aktywny udział w podejmowanych imprezach, które łączyły się z dziejami prasy, zwłaszcza z okazji jubileuszu 300-lecia prasy polskiej.

Dla całości informacji należy wspomnieć, że w związku z reorganizacją PAN Pracownia otrzymała statut ramowy, określający jej cele i zadania oraz tok prac. W 1960 r. powołana została Rada Naukowa Pracowni, w kompetencji której leży inicjowanie, a przede wszystkim zatwierdzanie planów badawczych Pracowni oraz kontrola ich wykonania.⁴³⁾

Obok trzech wymienionych ostatnio placówek prasoznawczych (OBP, Studium Dziennikarskie UW, Pracowni Hist. Czasop. PAN) działa od r. 1960 Sekcja Prasoznawcza SDP, która nie prowadzi własnych badań ale spełnia bardzo ważną rolę jako inicjator i koordynatorka wielu poczynań prasoznawczych.⁴⁴⁾ Ostatnio przejęła także funkcję Polskiej Sekcji AIERI⁴⁵⁾ akredytowanej przy Polskim Komitecie do Spraw UNESCO. Sekcja Prasoznawcza jest bardzo pożytecznym forum dla naukowych spotkań teorii i praktyki dziennikarstwa.

Wszystkie omówione wyżej ośrodki — poza Sekcją Prasoznawczą

⁴²⁾ Do chwili obecnej ukazały się dwa numery roczników (1962 i 1963).

⁴³⁾ Prof. dr Józef Skrzypek: Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w., *Nauka Polska*, nr 3/20/1962.

⁴⁴⁾ Przewodniczącym Sekcji jest członek Prezydium Zarządu Głównego SPD red. Mieczysław Krzpekowski.

⁴⁵⁾ Association Internationale des Etudes et Recherches sur L'Information.

SDP — podejmowały pracę naukową w różnych okresach XX-lecia Polski Ludowej. Powstaje pytanie czy badania nad środkami masowej informacji są i były w okresie XX-lecia Polski Ludowej prowadzone tylko w tych centrach, które w tym szkicu wymieniliśmy. Na pewno nie. Zaprzecza takiemu ewentualnemu stwierdzeniu zestawienie Sylwestra Dzikiego wykonane w ramach planu OBP.⁴⁶⁾

Praca S. Dzikiego ujawnia nam fakt, dotąd przez nikogo nie uświadomiany, iż w latach 1963—1965 w Polsce prowadzone są i będą 752 prace (nie włączając różnych prac magisterskich i dyplomowych) naukowe nad środkami masowej informacji, przez kilkadziesiąt instytucji naukowych wśród których znajduje się 7 placówek podległych Prezydium PAN, 15 placówek podległych I Wydziałowi PAN, 4 należące do innych Wydziałów PAN, 7 uniwersytetów, 3 szkoły ekonomiczne, 3 wyższe szkoły rolnicze, 4 Akademie Medyczne, 4 wyższe szkoły pedagogiczne, wiele instytutów branżowych, biblioteki, muzea itd.

Pojawia się więc następne pytanie: czy te setki prac można uznać za prasoznawcze? Pełna odpowiedź na to pytanie wymagałaby wiele miejsca.⁴⁷⁾ Powiedzmy tylko, iż chodzi tu o sposób określenia przedmiotu prasoznawstwa i metod oraz technik badawczych stosowanych w tej dyscyplinie. Dyskusje na temat ścisłego określania przedmiotu prasoznawstwa toczą się dziś we wszystkich prawie prasoznawczych ośrodkach wielu krajów. Wiele do tych prób ustaleń wniosło również II Międzynarodowe Sympozjum Prasoznawcze, które odbyło się w dniach 3—7 lutego 1964 w Polsce (Duszniki-Zdrój). Otóż wszystkie te dyskusje skłaniają się do kilku na ogół zgodnych konkluzji (choć oczywiście sprawa jest nadal w naukowym sensie dyskusyjna), które można by przedstawić w wielkim skrócie następująco:

Przedmiotem prasoznawstwa jest prasa, radio, telewizja i pewne obszary działalności filmowej. Przedmiot ten należy rozumieć w znaczeniu rzeczowym (wytwór) jak i osobowym (ludzie prasy: dysponenci, dziennikarze, technicy, czytelnicy — widzowie) oraz „technologicznym” — w sensie zarówno procesów twórczych jak i technicznych oraz samego procesu przepływu informacji.

Granice przedmiotu prasoznawstwa muszą być wyraźnie ograniczone (nie każda „informacja”, nie każde „komunikowanie się” jest przedmiotem prasoznawstwa). Jednym z czynników (b. istotnych) limitujących granice przedmiotu jest praca dziennikarska. Prasoznawstwo jest zainteresowane w badaniach tych warsztatów pracy twórczej i technicznej, w których występuje praca dziennikarza. Ale to nie oznacza, iż prasoznawstwo zajmuje się i bada tylko pracę dziennikarza. Organizacja i metody pracy redakcyjnej to tylko jeden z potencjalnie możliwych dwudziestu kilku kierunków badań w prasoznawstwie. Inne (wymienimy

⁴⁶⁾ Sylwester Dzioki: Spis badań nad środkami masowej informacji w Polsce w latach 1963—65 (Bibliografia prospektywna) — Ośrodek Badań Prasoznawczych Kraków 1963 ss. 116. Praca ta została mi przez OBP udostępniona w maszynopiśmie i z niej korzystałem omawiając prace innych ośrodków — poza dotąd wymienionymi.

⁴⁷⁾ Mój punkt widzenia na tę sprawę przedstawiłem ostatnio w pracach: Kierunki i działy badań w prasoznawstwie, *Biuletyn Prasoznawczy* Nr 4/63 wyd. Uniwersytetu Warszawskiego s. 3—39 oraz Metody badawcze w prasoznawstwie, *Biuletyn Prasoznawczy* nr 5/63 s. 37—57.

dla przykładu) to: funkcja (e) prasy, zawód dziennikarski, analiza treści i zawartości, typologia środków informacji, technologia i technika środków informacji, teoria gatunków pisarskich w dziennikarstwie, historia prasy, badania odbioru (czytelnictwo itd.), teoria procesu informacji, prawna sytuacja prasy itd.

Każde badanie prasoznawcze musi być prowadzone „kompleksowo” w tym sensie, że powinno brać na warsztat różne wyżej wymienione kierunki i tylko w ich kontekście odpowiadać naukowo na pytania np. z zakresu analizy zawartości czy teorii gatunków lub prawnej sytuacji. To integrowanie różnych punktów widzenia w stosunku do tego samego przedmiotu (limitowanego — jak wyżej) stanowi istotę prasoznawstwa i jest (obok własnych metod) uzasadnieniem konieczności usamodzielnienia się tej dyscypliny i wydzielenia się jej z zespołu różnych „aspektów”, innych tradycyjnych dyscyplin nauk społecznych. Oczywiście, że o owym wydzieleniu decydują także i inne czynniki jak np. najistotniejszy z nich czyli waga, doniosłość społeczna samego przedmiotu, a więc prasy, radia i TV, czego chyba nikt dziś kwestionować nie będzie.⁴⁸⁾

Otóż jeśli przyjmujemy wyżej wzmiankowane zasady to oczywiście nie będziemy do prasoznawstwa zaliczać takich np. tematów⁴⁹⁾ jak „Książka na indeksie targowicy. Rozdział z dziejów cenzury doby oświecenia” (bo nie chodzi tu o warsztat pracy dziennikarskiej) lub „*Miesięcznik Literacki — Wstęp Monograficzny*”, albo „Krótkie charakterystyki czasopism społeczno-literackich” traktowane jako „obraz literatury polskiej XIX i XX w.” Nie będzie też prasoznawczym opracowaniem „Czasopiśmiennictwo literackie polskiego modernizmu” dające tylko „krótki przegląd ogólny” problemów literackich, ani „Nowele listowne Elisabeth Rowe w *Monitorze*” ani „Kalendarium życia i twórczości B. Prusa” jakkolwiek są tam zawarte „liczne informacje o prasie”. Nawet temat pt. „Rola telewizji w życiu dzieci” nie będzie należał do tematów prasoznawczych, bowiem funkcja wychowawcza TV wobec dzieci nie jest (w zasadzie) realizowana środkami dziennikarskimi. Również „Reedycja prasy powstańczej” (1861—1864), nie jest działaniem prasoznawczym, jakkolwiek może prasoznawstwu służyć. To samo można powiedzieć o temacie „Bibliografia zawartości czasopisma *Chrońmy przyrodę oczystą* czy też „Miejsce darwinizmu w działalności *Przeglądu Tygodniowego*”. Nawet temat „Czas wobec powstania styczniowego” należy do historii XIX wieku, a nie do historii prasy (a więc prasoznawstwa). „Podstawy typologii widowiska telewizyjnego” oraz „Literacka teoria scenariusza filmowego” również muszą znaleźć „przydział” w innych dyscyplinach. Podobnie z „bibliografią zawartości zagranicznych czasopism”.

⁴⁸⁾ Przeciwnikom prasoznawstwa (bo i tacy — choć jest ich niewiele — dziś istnieją) chciałbym gwoli odpoczynku przy czytaniu tego szkicu dać pewien przykład poglądowy (nie mojego autorstwa, a wypożyczony od W. Pisarka z OBP): Gdyby nagle lis — owo zwierzę o długim ogonie — zaczął pełnić arcyważną funkcję w życiu społeczeństwa, natychmiast wydzielibyśmy lisa z zoologii i powstałaby nowa dyscyplina. Spór szedłby tylko o to czy ma ona się nazywać lisologia czy lisoznawstwo.

⁴⁹⁾ Wszystkie wymienione tu tytuły prac zaczerpnięte z zestawienia S. Dzikiego.

pism ogólnolekarskich” oraz z „wykorzystaniem audycji radiowych i telewizyjnych w nauczaniu szkolnym” itd. itd.

Wymieniłem tylko kilkanaście tematów, jako nie odpowiadających — moim zdaniem — warunkom prac prasoznawczych nie dlatego, by w najmniejszym choćby stopniu wyrazić wątpliwość co do ich wartości czy użyteczności naukowej. Przeciwnie, chcę z największym naciskiem podkreślić, iż są to w olbrzymiej większości prace o dużej doniosłości społecznej i na pewno odpowiednich walorach naukowych. Chodziło mi tylko o ich zaszeregowanie do odpowiednich dyscyplin naukowych i kierunków badań. Nie są to tylko moim zdaniem — jakkolwiek sam uznaję w pewnym stopniu dyskusyjność tego stwierdzenia — prace prasoznawcze. Należą one do odpowiednich tradycyjnych lub nowych dyscyplin jak np. historia ogólna, historia czy teoria literatury, teoria filmu, teatru itd. Zresztą zarówno ich autorzy, jak i odpowiednie placówki nie zamierzają tych prac przedstawiać jako prasoznawcze. Należy jednak te sprawy jasno postawić właśnie w interesie nowej dyscypliny — prasoznawstwa, które musi wyraźnie określić swój przedmiot i granice swego działania.

Oczywiście, że te setki prac „z pogranicza” pośrednio stwarzają pożyteczny klimat dla prasoznawstwa i są w pewnym, szerokim sensie — jak to słusznie określił w tytule swej pracy S. Dziki — „badaniami nad środkami masowej informacji”. Prasoznawstwo z tych prac będzie nieraz korzystać i będzie w nich widzieć swego najbliższego sojusznika. Z drugiej zaś strony będzie prasoznawstwo ważną dyscypliną pomocniczą dla tych nauk, które w coraz większym stopniu muszą się w przyszłości interesować środkami masowej informacji.

Kończąc ten przegląd rozwoju szkolnictwa dziennikarskiego i badań nad prasą w okresie XX-lecia Polski Ludowej mogę — jak się wydaje — powtórzyć z pełnym przekonaniem to co powiedziałem już przy innej okazji, iż uniwersyteckie szkolnictwo dziennikarskie jak i badania naukowe nad prasą określane w skrócie jako prasoznawstwo, uzyskały dopiero w Polsce Ludowej pełne prawa obywatelskie, dopracowały się właściwych organizacyjnych form i metodologicznego oraz teoretycznego statutu. Otrzymały pełne poparcie kierownictwa politycznego oraz uzyskały moralne i naukowe uznanie nauki polskiej. Przyszłość zależy teraz od tego jak i z jakim skutkiem realizować one będą swoje założenia i z jaką energią potrafią kontynuować swe prace.

TADEUSZ KUPIS

ZAWÓD DZIENNIKARSKI W PRL

Jest to fragment obszernej pracy poświęconej zawodowi dziennikarskiemu w Polsce Ludowej a opartej m. in. na materiałach archiwalnych i ankiecie rozсланej do dziennikarzy w całym kraju. Autor, pracownik naukowy Studium Dziennikarskiego UW, przedstawia w publikowanym tu fragmencie swej pracy kształtowanie się kadry dziennikarskiej od momentu wyzwolenia kraju.

Nowa klasa społeczna, która objęła władzę w Polsce w 1944 roku, nie mogła organizować i bronić swojego panowania za pomocą starego aparatu i musiała stworzyć swój nowy, wierny jej, związany z masami pracującymi aparat władzy i zarządzania wszystkimi dziedzinami życia. Klasa ta musiała także zorganizować od podstaw środki masowego oddziaływania społecznego, a więc m. in. prasę, radio, oraz wprzęgnąć je w realizację celów kierowanej przez nią rewolucji społecznej, w realizację zadań propagandy nowego ustroju społecznego.

Nie wystarczyło tu uspołecznienie prasy, uspołecznienie przemysłu poligraficznego, fabryk papieru i farb, środków transportu i łączności. Nie wystarczył zakaz wydawania prasy przez spółki prywatne, osoby lub wrocie ludowemu ustrojowi organizacje polityczne. O charakterze prasy nie decydują też li tylko czynniki polityczne sprawujące nad nią kontrolę i odgrywające jednocześnie rolę jej głównego inspiratora. Zagadnieniem pierwszorzędnej wagi stawał się wówczas przede wszystkim problem kadr dziennikarskich, problem politycznego i ideowego oblicza zawodu dziennikarskiego oraz jego organizacji.

Interesujących danych dostarcza analiza składu ówczesnego Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, organizacji reaktywowanej w Lublinie we wrześniu 1944 roku. Na początku roku 1948 Związek liczył 1.062

członków i 373 aplikantów.¹⁾ Na ogólną ilość 1.062 członków rzeczywistych Związku pracę rozpoczęło:

przed rokiem 1939	534 osoby	50,3 ⁰ / ₀
w czasie okupacji	78 „	7,3 ⁰ / ₀
po wojnie	450 „	42,4 ⁰ / ₀
Razem:	1 062 osoby	100 ⁰ / ₀

Wiek tych 450 osób, które rozpoczęły pracę w zawodzie dziennikarskim w okresie powojennym obrazuje poniższe zestawienie:

Wiek	Ilość	%
18—23	47	10,5
24—30	208	46,2
31—35	99	22,0
36 i więcej	96	21,3
Razem	450	100,0

Udział kobiet w grupie przedwojennej wynosił 11,2⁰/₀, w grupie powojennej — 26⁰/₀ (na liście imiennej strat okresu wojny i okupacji — 6,8⁰/₀.) Procent osób z wyższym wykształceniem w grupie powojennej wahał się w granicach 20—25⁰/₀.

ZZDz RP na początku 1948 roku liczył łącznie z aplikantami 1.435 osób, tak więc udział w nim dziennikarzy przedwojennych wynosił 37,2⁰/₀. Należy tu zaznaczyć, że Związek zgodnie ze statutem z 1945 roku (znowelizowanym w 1948 r.) skupiał jedynie dziennikarzy zatrudnionych w redakcjach dzienników, agencji informacyjnych wydających co najmniej trzy razy w tygodniu biuletyn prasowy, radia (redakcja dzienników radiowych) oraz tygodników społeczno-politycznych o charakterze dziennika, pozostawiając poza ramami swojej działalności dziennikarzy prasy periodycznej.

Ale w organizowanych po wojnie redakcjach dzienników, agencji prasowych, radia i tygodników społeczno-politycznych podejmowali pracę spośród przedwojennych dziennikarzy nie tylko b. członkowie ZZDz RP, lecz również byli pracownicy prasy periodycznej, czy też dziennikarze niezrzeszeni w okresie przedwojennym. Tak więc procent b. członków przedwojennego ZZDz RP w Związku powojennym był niższy i nie wynosił prawdopodobnie więcej niż ok. 20⁰/₀. Uwzględniając już straty wojenne można stwierdzić, że zdecydowana większość dziennikarzy zrzeszonych przed wojną w ZZDz RP nie podjęła pracy w prasie Polski Ludowej. Część spośród nich znalazła się w okresie wojny (lub bezpośrednio po wojnie) na emigracji i nie powróciła do kraju, część nie podjęła pracy w prasie z przyczyn politycznych, bądź również z przyczyn politycznych nie mogła zostać zaangażowana w prasie powojennej. Szczególnie dotyczyło to b. pracowników prasy skrajnie prawicowej.

Spśród wszystkich twórczych zawodów inteligenckich zawodów dzien-

¹⁾ Mieczysław Krzepkowski: Dopływ nowych sił do dziennikarstwa w latach 1945—1947. *Prasa Polska* nr 1—2, 1949.

nikarski uległ już w zaraniu organizowania państwa ludowego zasadniczym, najbardziej wyraźnym przemianom osobowym, i jako zawód polityczny także w sensie osobowym nie mógł stanowić prostej kontynuacji zawodu dziennikarskiego okresu przedwojennego.

Kim byli dziennikarze przedwojenni, którzy po wojnie podjęli pracę w prasie Polski Ludowej? Przede wszystkim byli to ludzie związani przed wojną z prasą postępową, demokratyczną, antysanacyjną, stanowiący część liberalizującej inteligencji polskiej, która poparła kierunek powojennych przemian społecznych i ustrojowych i pragnęła aktywnie współdziałać w budowie państwa demokratycznego. Znaleźli się wśród tej grupy dziennikarzy także b. pracownicy bynajmniej nie postępowej prasy przedwojennej, traktujący swój zawód przede wszystkim jako rzemiosło.

Grupa dziennikarzy przedwojennych wniosła do zawodu duży zasób doświadczenia praktycznego i odegrała znaczną rolę głównie specjalistów od techniki i organizacji pracy redakcyjnej oraz organizacji prasowej służby informacyjnej. Jeszcze w marcu 1948 roku *Robotnik* pisał, że „zespół ludzi robiących dziś pisma opiera się na wąskim gronie starszych, doświadczonych dziennikarzy, pod których opieką i kontrolą pracuje świeżo do zawodu przybyła młodzież.”²⁾ a inna gazeta w tymże czasie wytykała „kunktatorstwo niektórych dziennikarzy przedwojennych, którzy woleli zajmować się handlem niż stanąć do pracy w redakcjach demokratycznej prasy”.³⁾ W oficjalnych natomiast wystąpieniach o roli ZZDz RP podkreślano, że ma on stać się „ideologiczną kuźnią nowych kadr w oparciu o stare kadry”.⁴⁾

Warto tu pokrótce scharakteryzować postawę części dziennikarzy przedwojennych działających we władzach Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, w których przedwojenni działacze Związku posiadali w latach 1945—1947 liczebną przewagę. Grupa ta hamowała proces przekształcania się organizacji dziennikarskiej w organizację polityczną, aktywnie angażującą się po stronie obozu demokratycznego. Należy tu dodać, że w czasie tym istniała jawnie opozycyjna partia — mikołajczykowski Polskie Stronnictwo Ludowe, a część działaczy ZZDz RP pracowała w redakcjach pism wydawanych przez PSL. Działacze ci nie dopuścili m. in. do uchwalenia przez Związek apelu o głosowanie podczas czerwcowego referendum ludowego w 1946 r. trzykrotnie „tak”, jak również stordedowali w grudniu 1946 roku zgłoszony przez aktyw partii robotniczych projekt uchwały o akcesie Związku do Bloku Demokratycznego w okresie kampanii przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego.

W pierwszych latach powojennych prasa polska odczuwała dotkliwy brak kadr dziennikarskich. Poszczególne organizacje i instytucje wydające prasę usiłowały temu zaradzić otwierając szeroko drzwi redakcji szczególnie dla młodzieży, jak i starszych, przechodzących do dziennikarstwa z innych zawodów. Grupa przedwojennych działaczy ZZDz RP, posiadająca przewagę we władzach Związku, usiłowała m. in. przeciwdziałać napływowi do zawodu dziennikarskiego tzw. „ludzi z ulicy”.

²⁾ *Robotnik*, nr 51 z 1948.

³⁾ F. M. Łeski: O nowy typ dziennikarza. *Echo Krakowa*, nr 353/1947.

⁴⁾ Referat W. Sokorskiego o roli związków zawodowych (na II Walnym Zjeździe ZZDz RP, Szczecin, XI. 1947). *Prasa Polska* nr 6—7, 1947.



Prof. Józef Wasowski otwiera pierwszy po wojnie ogólnopolski zjazd dziennikarzy

Układ Zbiorowy Pracy z dnia 6 maja 1946 r. zawarty między Związkiem Zawodowym Dziennikarzy RP a wydawnictwami prasowymi i Ministerstwem Informacji i Prapagandy, stanowił w art. 6, że „w wydawnictwach, agencjach i instytucjach wymienionych w art. 5 mogą być zatrudnieni w charakterze pracowników redakcji tylko należący do Związku Zawodowego Dziennikarzy RP dziennikarze i aplikanci”, a w art. 7, że „liczba aplikantów zatrudnionych w redakcji nie może przekraczać 2 aplikantów na 5 zatrudnionych dziennikarzy. Odstępstwa od tej zasady mogą być poczynione jedynie za zgodą zarządu miejscowego oddziału Związku Zawodowego Dziennikarzy RP”. Niektórzy działacze, wykorzystując powyższe sformułowania, usiłowali przeforsować zasadę 3-letniego okresu aplikantury, ponieważ statut nie dawał praktycznie aplikantom (a więc nowo przyjmowanym do zawodu) żadnych, ani czynnych, ani biernych praw wyborczych, a tym samym pozbawiał ich możliwości wpływania na kierunek polityki dziennikarskiej.

Dopiero zwycięstwo zablokowanych partii i stronnictw politycznych, odniesione w wyborach do Sejmu Ustawodawczego, zlikwidowanie jawnej opozycji oraz odejście z zawodu dziennikarskiego osób związanych bądź z mikołajczykowskim PSL-em, bądź wręcz z podziemiem politycznym, jak również stabilizowanie się życia politycznego w kraju, zmieniło układ sił politycznych we władzach Związku, co znalazło swój organizacyjny i polityczny wyraz w uchwałach II powojennego Zjazdu Delegatów ZZDz RP w Szczecinie (16—18. XI. 1947 r.).

Już zresztą wcześniej, w obliczu ostrej walki politycznej w kraju, w okresie, gdy na licznych procesach występowały nazwiska dziennikarzy zamieszanych we współpracę z podziemiem — Wydział Wykonawczy Związku musiał zająć wyraźne stanowisko i w dniu 4 września 1947 r. uchwalił deklarację potępiającą współpracę, nielicznych co prawda, dziennikarzy z podziemiem.⁵⁾ Deklaracja stwierdzała m. in., że „ostatnie procesy w Warszawie i w Krakowie stwierdziły udział dziennikarzy, członków naszego Związku, w organizacjach podziemnych, splamionych krwią bratobójczą i wysługiwaniem się obcym wywiadowi. Niektórzy z nich skazani zostali przez sądy Rzeczypospolitej na długoterminowe więzienie, niektórzy oczekują procesów, lub wyroków. Dziennikarstwo polskie, które od pierwszej chwili wyzwolenia opowiedziało się za nową demokratyczną Polską, wszystkie swoje siły oddało budowie nowej wolnej prasy polskiej, zdecydowanie odgradza się od ludzi, którzy zaślepieni nienawiścią, nie zawahali się przed konszachdami z podziemiem i współpracą z obcym wywiadem. Wydział Wykonawczy Związku Zawodowego Dziennikarzy RP z najwyższym żalem i oburzeniem stwierdza fakt występnej działalności wspomnianych jednostek i wyraża niezłomne przekonanie, że całe demokratyczne dziennikarstwo polskie solidaryzuje się z tym oświadczeniem.”

Jeżeli poświęcamy tym sprawom stosunkowo sporo miejsca to m. in. dlatego, aby wykazać, że sytuacja polityczna w polskim dziennikarstwie w pierwszych latach Polski Ludowej była niezmiernie skomplikowana, i że walka o oblicze polityczne zawodu dziennikarskiego ujawniała się m. in. na forum dziennikarskiej organizacji zawodowej.

⁵⁾ Potępienie współpracy z podziemiem. *Prasa Polska* nr 4—5, 1947.

Z kolei postawmy pytanie, skąd rekrutowali się ludzie, którzy po raz pierwszy siadali za biurkiem redakcyjnym, po raz pierwszy stawiali kroki w zawodzie dziennikarskim? Rezerwuarem kadr był przede wszystkim aparat polityczny I i II Armii Wojska Polskiego, składający się w głównej mierze z polskich komunistów, którzy przez partię byli kierowani do pracy w prasie, obejmując w niej eksponowane stanowiska redaktorów naczelnych i komentatorów politycznych. W prasie znalazło się wówczas szereg młodych literatów związanych z lewicą społeczną, działaczy związkowych, współpracowników i redaktorów prasy obozu demokratycznego i in. W pierwszych latach powojennych do zawodu weszło także wielu b. nauczycieli, wreszcie młodzież inteligencka związana w okresie okupacji z działalnością podziemnych organizacji lewicowych.

Jednocześnie przy niektórych komitetach wojewódzkich PPR (m. in. w Krakowie) organizowano krótkie kursy dla osób kierowanych przez partię do dziennikarstwa, w warszawskiej Akademii Nauk Politycznych powstał Wydział Dziennikarski, w Łodzi — Studium Publicystyczno-Dziennikarskie oraz w krakowskiej Wyższej Szkole Nauk Społecznych — Wydział Dziennikarski. Dla młodzieży, która już podjęła pracę w zawodzie (aplikanci) — Związek Zawodowy Dziennikarzy RP zorganizował kilkumiesięczne kursy (z oddziałem zaocznym) w Warszawie. Problem przygotowywania kadr dziennikarskich dla nowo organizowanych instytucji prasowych państwa ludowego nabierał w tym okresie szczególnej wagi.

Trzy w zasadzie stwierdzenia mogą określić problem dopływu nowych ludzi do zawodu dziennikarskiego. Po pierwsze — istniał wówczas rzeczywisty brak dziennikarzy, a i na tych dziennikarzach, którzy mieli poza sobą doświadczenie wyniesione z pracy w prasie przedwojennej — nie mogła się oprzeć działalność organizowanej od podstaw jakościowo nowej prasy, której zadaniem było realizowanie nowych idei społecznych i politycznych, wynikających z charakteru państwa ludowego. Po drugie — zapotrzebowanie prasy na kadry dziennikarskie można było zaspokoić poprzez zorganizowanie szkolnictwa dziennikarskiego oraz doszkalanie młodzieży, jak również osób, które przechodziły do pracy w prasie z innych zawodów. Warunkiem tego było traktowanie zawodu dziennikarskiego jako zawodu otwartego. Po trzecie — pewną, choć nie zawsze istotną i decydującą przeszkodą w szerokim napływie nowych ludzi do zawodu było stanowisko niektórych działaczy ZZDz RP, którym przepisy prawne umożliwiły ingerowanie w kształtowanie szeregów dziennikarskich (przepis umowy zbiorowej z 1946 r. o zatrudnianiu w redakcjach wyłącznie członków i aplikantów ZZDz RP).

Wielu dziennikarzy zabierając głos na łamach prasy wskazywało na konieczność wzmożenia dopływu do zawodu dziennikarskiego ludzi z innych zawodów. Tak np. Stanisław Peters pisał w 1948 r. „Dziennikarstwo rekrutowało się głównie spośród nauczycieli, prawników, ekonomistów, a więc z wykształcenia humanistów, rzadziej przyrodników, lekarzy, inżynierów... Dziennikarzowi jest potrzebny warsztat doświadczalny, który dawniej znajdował w swym zawodzie pierwotnym. Takim idealnym terenem doświadczalnym było i jest dla dziennikarza nauczycielstwo. Szkoła to teren, na którym można zetknąć się z całokształtem problemów.

Drugim takim terenem jest sąd. Spośród tych dwu zawodów wychodzili najlepsi dziennikarze”.⁶⁾ Inni natomiast podkreślali, że sprawę dopływu kadr do zawodu może rozstrzygnąć jedynie właściwie zorganizowane szkolnictwo dziennikarskie. Takiego stanowiska bronił jeden z najbar-dziej zasłużonych działaczy przed- i powojennych ZZDz RP Mieczysław Krzepkowski. W jednym z licznych artykułów na ten temat pisał on: „Nie ulega jednak wątpliwości, że zawód dziennikarski wymaga kwalifikacji. Jeśli praktyk w szpitalu może zostać felczerem i nawet z dobrym skutkiem podejmować się leczenia pewnych przypadków chorobowych dzięki swym zdolnościom, to jednak, aby te zdolności mogły być w pełni wykorzystane, będziemy od niego wymagali wiedzy fachowej, medycznej, chroniącej go od błędów. Czy do pouczania narodu nie biorą się niekiedy ludzie bez dostatecznej znajomości spraw i rzeczy? Czy nie powinni oni posiadać specjalnej dyscypliny, specjalnych kwalifikacji, uprawniających ich do pouczania innych”.⁷⁾ Autorowi chodziło tu wyłącznie o szkolenie młodzieży dziennikarskiej, ponieważ w innym artykule b. pozytywnie ocenił przydatność do zawodu ludzi przechodzących do dziennikarstwa z innych zawodów. Pisząc o dopływie nowych sił do dziennikarstwa w latach 1945—1947 stwierdzał, że „znaczna część tych osób, stanowiących 42²/₁₀ narybku z lat 1945/46, przeszła do dziennikarstwa z innych zawodów. Objaw te niewątpliwie korzystny, albowiem tego rodzaju ludzie, jeśli mają nerw dziennikarski, wyrabiają się szybciej i szybciej usamodzielniają”.⁸⁾ W uzasadnieniach powołania dobrze zorganizowanego szkolnictwa dziennikarskiego powoływano się m. in. na poglądy w tej sprawie Pulitzerza, faktycznego twórcy szkolnictwa dziennikarskiego w Stanach Zjednoczonych; w oparciu o te właśnie wzory działała w Polsce w okresie międzywojennym warszawska Wyższa Szkoła Dziennikarska.⁹⁾

Już w 1947 roku na forum ZZDz RP poddano ostrej krytyce stan przygotowania do zawodu młodzieży dziennikarskiej, stwierdzając niski poziom zawodowy kursów i szkół dziennikarskich, szczególnie w Łodzi i Krakowie, sceptycznie także oceniając możliwości w tym zakresie Wydziału Dziennikarskiego ANP i postulując „utworzenie zawodowej szkoły dziennikarskiej o poziomie akademickim z programem dostosowanym do potrzeb i zadań prasy...”¹⁰⁾

Sprawy te były także żywo dyskutowane na wspomnianym już szczecińskim walnym zjeździe Związku, który polecił Zarządowi Głównemu ZZDz RP „reformę studiów dziennikarskich na poziomie akademickim z dostosowaniem ich do potrzeb prasy; zorganizowanie kursów doksztal-

⁶⁾ *Prasa Polska* nr 12—13, 1948.

⁷⁾ Mieczysław Krzepkowski: Kto jest dziennikarzem? *Prasa Polska* nr 8—9, 1946.

⁸⁾ Mieczysław Krzepkowski: Dopływ nowych sił do dziennikarstwa w latach 1945—1947. *Prasa Polska* nr 19, 1949.

⁹⁾ Pulitzer zdecydowanie występował przeciwko tezie, że dziennikarstwo to tylko rzecz „powołania i talentu”, a nie wykształcenia specjalistycznego, uważał on, że „każda inteligencja wymaga rozwoju i w każdej dziedzinie naturalne zdolności są kluczem do sukcesów, ale nie oznacza to, iż wykształcenie specjalistyczne i ogólne nie jest tu potrzebne — Joseph Pulitzer: *The College of Journalism. North American Review*”, 1904-V, s. 641.

¹⁰⁾ *Prasa Polska* nr 4—5, 1947.

cających normalnych i korespondencyjnych; zorganizowanie poradni samokształceniowej dla dziennikarzy; zbadanie możliwości powstania Liceum Dziennikarskiego".¹¹⁾

Dyskusje te zostały uwieńczone przekształceniem Wydziału Dziennikarskiego Akademii Nauk Politycznych w międzywydziałowe (potem — międzyuczelniane) Studium Dziennikarskie ANP z trzyletnim okresem nauczania.

Niski stosunkowo poziom zawodowy odmłodzonego zawodu dziennikarskiego musiał wpływać na jakość działalności prasy, na prawidłowe działanie mechanizmu pracy wewnątrzredakcyjnej. Obok już wspomnianych inicjatyw (reorganizacja szkolnictwa dziennikarskiego oraz kursy szkoleniowe dla początkujących dziennikarzy) — w środowisku zawodowym zrodził się projekt zainicjowania współzawodnictwa pracy w zespołach redakcyjnych. Po raz pierwszy sprawa ta została poruszona na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego ZZDz RP na początku 1948 roku.¹²⁾ Decyzje organizacyjne w tej sprawie podjęto na Plenum Zarządu Głównego ZZDz RP (Wrocław, 3—4. X. 1948 r.). Jeden z uchwalonych wówczas wniosków głosi: „Zarząd Główny poleca wszystkim zarządom oddziałów omówienie i zapoczątkowanie współzawodnictwa pracy w zawodzie dziennikarskim, w związku z tym poleca Wydziałowi Wykonawczemu opracowanie i rozesłanie wszystkim oddziałom związku materiałów z dyskusji na Zarządzie Głównym. Zarząd Główny poleca zarządom oddziałów dokładne informowanie Wydziału Wykonawczego w specjalnych sprawozdaniach o przebiegu współzawodnictwa pracy i o doświadczeniach tej akcji w poszczególnych redakcjach”. Zasady ogólne współzawodnictwa pracy w redakcjach zostały określone w referacie Rafała Pragi, który m. in. powiedział: „We współzawodnictwie zespołów trzeba uwzględnić kategorię gazety a wówczas kryteriami będą: największa operatywność pisma, tzn. najwyższy i najwłaściwszy z punktu widzenia politycznego odzew na wydarzenia dnia, najlepiej opracowane depesze, najlepsza publicystyka, najlepsza korespondencja zagraniczna, najlepiej zorganizowana linia partii, najlepszy reportaż, najlepsza informacja itd.”¹³⁾

Było to przenoszenie pewnych zasad pracy stosowanych wówczas w dziedzinie produkcji materialnej. Do spraw współzawodnictwa w redakcjach wracano jeszcze wielokrotnie i w późniejszych latach, jednak wszystko to obracało się raczej w sferze postulatów niż rzeczywistości.

2. Problemy kadrowe i polityczne zawodu dziennikarskiego w latach 1949—1954

Zmiany w życiu politycznym kraju, jakie z całą wyrazistością uwidoczniły się w roku 1949, i nazwane zostały później „okresem błędów i wypaczeń” — zapoczątkowały szereg znanych przekształceń w funkcjonowaniu instytucji prasowych. W tym miejscu pragniemy zatrzymać się nad konsekwencjami tych zmian dla spraw polityki kadrowej w zawodzie dziennikarskim.

W latach 1949—1954 przyszło do zawodu najwięcej ludzi, był to okres

¹¹⁾ *Prasa Polska* nr 6—7, 1947.

¹²⁾ *Prasa polska* nr 8—9, 1948.

¹³⁾ Referat Rafała Pragi o współzawodnictwie pracy. *Prasa Polska* nr 17—18, 1948.

najbujniejszego rozwoju zawodu dziennikarskiego w sensie ilościowym. Dlatego też omówienie spraw kadrowych tego okresu jest niezmiernie ważne dla zrozumienia całokształtu procesu formowania się zawodu dziennikarskiego w Polsce Ludowej.

W ocenie dziennikarzy coraz bardziej zaczęły odgrywać rolę sprawy pozazawodowe, życiorysowe. Przede wszystkim fałszywie wykładane hasło czujności dotknęło dziennikarzy przedwojennych. Już w styczniu 1950 roku na plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego ZZDz RP podjęto uchwałę, w której „Zarząd Główny stwierdza, że praca w prasie przedwojennej, niemal w całości reakcyjnej i antyrobotniczej nie może być miarą stażu dla dziennikarza Polski Ludowej”.¹⁴⁾ Na tymże posiedzeniu powzięto decyzję o przeprowadzeniu „przeгляdu kadr i zaostrożeniu czujności na tym odcinku”.¹⁵⁾

Akcja przeglądu kadr dziennikarskich usunęła poza nawias zawodu szereg dziennikarzy, jednocześnie zrównano w prawach dziennikarskich i związkowych zweryfikowanych aplikantów. Odtąd aplikantura oznaczała jedynie stopień w zawodzie, a aplikant na podstawie opinii redaktora naczelnego i po zdaniu egzaminu aplikanckiego zostaje dziennikarzem.¹⁶⁾

Jednocześnie poddano ostrej krytyce dotychczasową działalność Związku Zawodowego Dziennikarzy RP, a w szczególności postawę, jaką zajmowali czołowi działacze Związku wywodzący się z przedwojennego dziennikarstwa. Zarzucono im przeciwstawianie swoich własnych interesów zawodowych interesom partyjno-politycznym, dobijanie się w pertraktacjach o umowę zbiorową takich zarobków, które by w rezultacie podwyższały fundusze płac w redakcjach trzykrotnie przy takiej samej wydajności; wyrażanie w artykułach i wystąpieniach troski o to, aby nowa ustawa prasowa chroniła tytuł i przywileje dziennikarza przy równoczesnych twierdzeniach w rodzaju: nie możemy dopuścić „ludzi z ulicy” do pracy w redakcjach i do członkostwa w organizacji; podkreślanie wreszcie łączności z tradycjami przedwojennych organizacji i klubów dziennikarskich, które pragnęli kontynuować.¹⁷⁾

Na łamach *Prasy Polskiej* ukazał się artykuł pióra przedwojennego dziennikarza, w którym autor w ostrych słowach charakteryzował stosunki w dziennikarstwie przedwojennym. Pisał on, że „przedwojenni dziennikarze” rozpoczynając w roku 1944 i 1945 pracę w prasie Polski Ludowej, wnieśli ze sobą: nie zawsze uświadomione, mdłe, słabe poczucie współwiny za klęskę wrześniową i to co ową klęskę poprzedzało, minimalną z tego tytułu skruchę, znajomość rzemiosła, pewną ilość dobrej woli oraz wszystkie wady i złe nawyki cechujące dziennikarzy przedwojennych”. Wadami tymi były „bezydeowość, wynikające z niej — cynizm, oportunizm, »panieredaktorstwo«. Jak podkreśla autor, trzeba o tych sprawach pisać „nie tylko dlatego by samemu te błędy do końca przezwyciężyć i przełamać, lecz również po to, by w porę naprawić mi-

¹⁴⁾ Stenogram Plenum Zarządu Głównego ZZDz RP z dn. 30. I. 1950 r. (A. b. ZZDz RP).

¹⁵⁾ Nowy styl pracy w Związku. *Prasa Polska* nr 3, 1949.

¹⁶⁾ Stenogram plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego ZZDz RP z dn. 16 X. 1950 r. (A. ZZDz RP)

¹⁷⁾ Stenogram I Zjazdu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, marzec 1951. (A. SDP)

mowolne szkodnictwo, jakie przedwojenni dziennikarze wśród narybku dziennikarskiego swą postawą powodowali".¹⁸⁾

Nad uwagami tymi warto nieco się zastanowić, ponieważ oddają one w jakiejś mierze specyfikę konfliktów wewnątrz zawodowych pierwszych lat tworzenia prasy ludowej. W latach tych w zasadzie jedynymi fachowcami w organizowanych po wojnie redakcjach byli dziennikarze przedwojenni, reprezentując na terenie redakcji niewątpliwy autorytet zawodowy, będąc uświadamianym bądź nieuświadamianym wzorem zawodowym dla tych wszystkich, którzy dopiero pierwsze kroki stawiali w zawodzie dziennikarskim. Musiał więc istnieć wyraźny rozdźwięk między autorytetem zawodowym a autorytetem politycznym. Ten drugi reprezentowali na terenie redakcji działacze polityczni skierowani do pracy w prasie przez partie polityczne, przeważnie nie posiadający doświadczenia dziennikarskiego. Nie można też zakładać, że oddziaływanie dziennikarzy przedwojennych na młodzież dziennikarską ograniczało się wyłącznie do sfery zawodowej, a oddziaływanie działaczy politycznych wyłącznie do sfery politycznej. Wieloaspektowość oddziaływania jednych i drugich musiała wpływać zarówno na rozwój postaw politycznych i moralnych jak i umiejętności zawodowych óczesnej młodzieży dziennikarskiej.

Podczas raczej masowego napływu nowych ludzi do zawodu dziennikarskiego w pierwszych latach powojennych znalazło się w redakcjach prasy ludowej sporo osób, które ze względu na swoją przedwojenną działalność zawodową czy polityczną nie powinny były według oceny czynników kierujących prasą, znaleźć się w szeregach dziennikarskich.¹⁹⁾ Czystka w szeregach dziennikarskich odbywała się równolegle i jednocześnie z czystką prowadzoną w tych latach w szeregach partii.²⁰⁾ O pozostaniu w zawodzie dziennikarskim w mniejszej mierze decydowały względy zawodowe, niż zawód ojca i tzw. „haczyki w życiorysie”.

W latach 1949—1953 szeroko rozwijał się ruch zakładowych gazet i gazetek ściennych, zakładanych masowo przez organizacje partyjne i związkowe w większych zakładach pracy. Wokół tych gazet i gazetek powstawał aktyw, który na zasadach pracy społecznej je redagował przy pomocy kierowanych przez organizację dziennikarską zawodowych dziennikarzy, dla których praca ta była pracą społeczną. M. in. w tym społecznym aktywie prasy zakładowej widziano wówczas także jedno ze źródeł dopływu nowych ludzi do zawodu dziennikarskiego. *Prasa Polska* pisała o tym: „Powstaje nowa gałąź prasy. Formują się kadry nowych dziennikarzy, wyrastających z mas robotniczych, dojrzewających w pracy redakcji gazet fabrycznych, którzy najlepiej znają potrzeby, bolączki i zagadnienia klasy robotniczej, rolę krytyki i samokrytyki, nowy styl pracy czasów budowy podstaw socjalizmu z własnej praktyki. Z ich szeregów wyrosną przyszli dziennikarze Polski socjali-

¹⁸⁾ Jacek Wołowski: „... i nędze przedwojennego dziennikarstwa”. *Prasa Polska* nr 2, 1951.

¹⁹⁾ Mówił o tym na jednym z plenarnych posiedzeń KC PZPR Franciszek Józwiak-Witold, przytaczając szereg przykładów. *Nowe Drogi* nr 3, 1954.

²⁰⁾ W roku 1949 PZPR liczyła 1.368.759 członków i, mimo stałego dopływu nowych — w roku 1951 liczyła 1.138.430 członków, a w roku 1954 — 1.296.938 (*Nowe Drogi* nr 3, 1954)

stycznej, zasilając najlepszym klasowo i najmocniejszym ideowo przyływem sił przerzedzone kadry dziennikarstwa zawodowego".²¹⁾

Już w 1951 roku szereg redakcji donosiło o wzrastającej liczbie zatrudnionych korespondentów robotniczo-chłopskich. I tak np. w pierwszej połowie tego roku w redakcji *Sztandaru Ludu* pracowało 10 b. korespondentów, *Gazety Krakowskiej* — 9, kilkunastu — w *Trybunie Robotniczej*.²²⁾ Te początkowo optymistyczne oceny pełnej przydatności do zawodu ludzi awansowanych na dziennikarzy bezpośrednio z produkcji, zmieniających nieraz dosłownie kilof i młot na pióro dziennikarskie — z biegiem czasu ustępują już bardziej ostrożnemu ocenianiu szerokiego napływu młodego narybku dziennikarskiego. Widać to m. in. na przykładzie doświadczeń najbardziej typowej tu gazety — katowickiej *Trybuny Robotniczej*. Jeden z członków kierownictwa redakcji dzieląc się doświadczeniami z pracy z młodymi dziennikarzami na łamach dziennikarskiego czasopisma stwierdzał, że zespół redakcyjny w wyniku nowej polityki kadrowej został poważnie odmłodzony. Do redakcji przybyło wielu młodych ludzi z różnych środowisk: z uniwersytetu, wysunięci korespondenci robotniczy i chłopscy, absolwenci szkół ogólnokształcących i zawodowych, w przeważającej mierze młodzież pochodzenia robotniczego. Autor pisze, że „jest to na ogół element pełen dobrych chęci i zapału do pracy dziennikarskiej, ale nie posiadający doświadczenia zawodowego i życiowego”. Pracę z tą młodzieżą redakcyjną powierzono Zarządowi Koła ZMP, który m. in. „interesował się ich życiem pozaredakcyjnym, skłaniał do uzupełniania zasobu wiedzy ogólnej i politycznej. Celowi temu służyły zebrania ZMP-owskie, indywidualne rozmowy na posiedzeniach Zarządu, wycieczki do kina i teatru, kontrola czytelnictwa itd.”²³⁾

Ilustracją wagi problemów kadrowych tego okresu jest m. in. rozwój prasy codziennej w tych latach. W okresie 1949—1954 powstało ogółem 9 nowych dzienników, a więc 9 wielkich w sensie obsady etatowej warsztatów pracy dziennikarskiej. Przyjmując średnią zatrudnienia w piśmie codziennym w tym okresie na ok. 40 osób otrzymamy liczbę ok. 360 nowych dziennikarzy. Spośród tych 9 dzienników jedynie dwa powstały w Warszawie, która zazwyczaj nie cierpiała na brak kadr dziennikarskich. Pozostałe powołano w miastach, które nie posiadały właściwie tradycji wydawniczo-prasowych, a więc i ewentualnych rezerw dziennikarskich. W 1949 roku powstały *Nowiny Rzeszowskie* i kieleckie *Słowo Ludu*, w 1951 roku — *Gazeta Białostocka* i *Głos Olsztyński*, w 1952 roku — *Trybuna Opolska*, *Gazeta Zielonogórska* i *Głos Koszaliński*. W tym samym czasie powstały w tych miastach lokalne rozgłoszenie Polskiego Radia. Dla przykładu — w jednej z wymienionych tu redakcji dzienników w zorganizowanym zespole trzydziestu kilku pracowników — jedynie redaktor naczelny mógł się wykazać poprzednią pracą dziennikarską, był on zresztą służbowo oddelegowany z redakcji gazety partyjnej ukazującej się w innym mieście wojewódzkim, do którego swego czasu został skierowany z Warszawy. W gazecie tej do 1960 roku

²¹⁾ *Prasa Polska* nr 1—2, 1950 i nr 3—4, 1950.

²²⁾ Aktyw korespondencki — źródło nowych kadr dziennikarskich. *Prasa Polska* nr 4, 1951.

²³⁾ Zdzisław Czaplinski: Z doświadczeń w pracy z młodymi dziennikarzami. *Prasa Polska* nr 1, 1953.

nie pozostała żadna osoba, która trafiła do niej w chwili jej organizowania. Dla większości członków pierwszego zespołu redakcyjnego praca dziennikarska stała się jedynie epizodem w ich karierze życiowej, epizodem nie pozbawionym goryczy zawiedzionych nadziei.

W 1954 roku znikają już z łam prasy i czasopisma dziennikarskiego nawoływania do zasilania redakcji korespondentami, chociaż stale i potem podkreślano konieczność uzupełniania zespołów redakcyjnych, szczególnie dzienników i czasopism partyjnych (co jest oczywiste) — „najlepszymi pracownikami aparatu partyjnego i aktywu partyjnego”.²⁴⁾

3. Nowe elementy w społecznej roli dziennikarza

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zarówno w publicystyce jak i w wystąpieniach na forum organizacji dziennikarskiej formułowano nowe zadania, jakie stają przed polskimi dziennikarzami w związku z realizowanym budownictwem socjalistycznym w kraju. Podkreślano przede wszystkim konieczność „uczynienia z dziennikarstwa polskiego aktywu politycznego, zdolnego do mobilizowania i kształtowania opinii publicznej, zdolnego do przyjęcia i wykonania roli współorganizatora w naszym życiu społecznym w ogarniającej cały naród pracy przy budowie podstaw socjalizmu w Polsce.”²⁵⁾ Dziennikarz, jak wielokrotnie podkreślano, „nie tylko informuje i rejestruje, ale coraz skuteczniej współtworzy nową rzeczywistość”.²⁶⁾ Jednocześnie stawiano przed dziennikarzami sprawę odpowiedzialności za realizację państwowych planów gospodarczych. Dziennikarz definiowany był jako oficer frontu ideologicznego partii „odgrywający szczególnie doniosłą rolę w cementowaniu frontu narodowego wokół partii, w umacnianiu sojuszu robotniczo-rolniczego, w rozwijaniu patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny, do władzy ludowej i do partii”.²⁷⁾ Nową rolę narzucało też dziennikarzom wyznaczenie prasie pełnienia funkcji organizatorskiej.

Dziennikarz stawał się „organizatorem życia gospodarczego”. O dosłowności tego określenia niech świadczy wypowiedź jednego z dyskutantów na III Zjeździe SDP, którą warto tu przytoczyć. Mówił on o walce dziennikarzy kieleckich o wykonanie przez huty planów produkcyjnych, o walce o skrócenie w hutach czasu wytopu: „Myśmy uznali, że ta długość wytopu jest stanem nienormalnym i postanowiliśmy jako redakcja przypuścić ofensywę na martwy wytop Ostrowiec. Nasi towarzysze redakcyjni siedzieli dniami i nocami w hucie. Siedzieliśmy tam i rozmawialiśmy z ludźmi i pomagaliśmy organizacji partyjnej, namawiając do skrócenia czasu wytopu, w wyniku czego doszło do bardzo wydatnego skrócenia czasu wytopu... Przed dwoma tygodniami był taki fakt, że naczelny dyrektor huty Ostrowiec przyjeżdża do re-

²⁴⁾ J. Śmietański: Komitet Wojewódzki a gazeta. *Trybuna Ludu* z 3. VII. 1954.

²⁵⁾ Musimy dokonać przełomu. *Prasa Polska* nr 1—2, 1950.

²⁶⁾ Ulepszyć pracę ideową i wychowawczą. *Prasa Polska* nr 1—2, 1949.

²⁷⁾ Więcej uwagi dla spraw gospodarczych. *Prasa Polska* nr 1—2, 1949.

dakcji i powiada: Pomóżcie mi, bo mam trudności z wykonaniem planu za miesiąc luty. Przyjedźcie do huty i jakoś dogadajcie się z nimi".²⁸⁾

Można też przytaczać wiele przykładów bezpośredniego uczestnictwa dziennikarzy w organizowaniu zniw i akcji omlotowych w spółdzielniach produkcyjnych. Z określenia, że prasa to nie tylko kolektywny agitator i propagandzista ale i kolektywny organizator — wyciągano praktyczne wnioski, że i dziennikarz jako jednostka ma się zajmować agitacją i organizowaniem życia gospodarczego bezpośrednio w zakładach pracy, bezpośrednio w hali produkcyjnej.

Wyznaczanie oficjalnie prasie roli trybuny oddolnej krytyki społecznej w jej szczególnie wówczas rozumieniu, stało się przyczyną zalewu redakcji prasy i radia lawiną korespondencji jak i listów od czytelników, których ilość potęgowana była przez podważenie zasad praworządności w stosunkach: władza — obywatel. Zjawiska powyższe miały decydujący wpływ na charakter pracy dziennikarza, a również i na zasady organizacji redakcji. Przede wszystkim w redakcjach dzienników, tygodników i radia musiały powstawać wieloosobowe działy listów i interwencji, w wielu redakcjach oddzielne poza tym działy korespondentów robotniczych i chłopskich. Była to jedna z przyczyn nadmiernego wówczas wzrostu liczebności zespołów redakcyjnych. Nadmierna rozbudowa funkcji interwencyjnej prasy musiała powodować rozbudowę aparatu prasy na wzór aparatu urzędów i instytucji państwowych, ze wszelkimi tej rozbudowy konsekwencjami biurokratycznymi. Jednocześnie dziennikarze uwikłani w skomplikowane sprawy o charakterze interwencyjnym musieli wiele czasu tracić na — praktycznie rzecz biorąc — wyřeczanie niekompetentnych bądź nieodpowiedzialnych urzędów i instytucji. Poza tym konieczność ciągłego uzgadniania każdego wystąpienia krytycznego na licznych szczeblach hierarchicznych — w znacznej mierze musiała wpływać na znaczny spadek wydajności pracy dziennikarza. Była to druga przyczyna nadmiernego wzrostu zatrudnienia w prasie. Trzecia wreszcie — to nadmierne nieraz wymagania stawiane dziennikarzom w podejmowaniu się i wykonywaniu prac społecznych (m. in. opieka nad gazetkami ściennymi i gazetami zakładowymi, jednodniówki, udział w różnego rodzaju komisjach, komitetach, sesjach, zebraniach, odczytach etc). Uwzględnić tu jeszcze należy niski stosunkowo wówczas poziom zawodowy młodych zespołów redakcyjnych oraz obciążenia wynikające z realizacji planów szkoleniowych własnych.

Ujemny wpływ na kształtowanie się oblicza zawodu dziennikarskiego wywarło kopiowanie wzorów prasy radzieckiej z całym jej balastem „okresu kultu jednostki”.²⁹⁾ Obawa przed popełnieniem błędu politycznego prowadziła do powstawania w redakcjach coraz liczniejszego grona tzw. dziennikarzy niepiszących, do których obowiązków należało przede wszystkim dokładne wymierzanie słów, a w szczególności przymiotników, jak również troska o zachowanie swoistego żargonu terminologicznego dla wyrażania prostych nieraz rzeczy.

„Teoria 50% prawdy” zabezpieczając dziennikarzowi korzystanie ze

²⁸⁾ Stenogram III Krajowego Zjazdu ZZDz RP (marzec 1951). (A. ZZDz RP).

²⁹⁾ W grudniu 1951 roku odbyła się w KC PZPR odprawa redaktorów naczelnych, głównym tematem odprawy była sprawa przenoszenia doświadczeń prasy radzieckiej w redagowaniu gazet i organizacji redakcji.

swoistego immunitetu społecznego — musiała wywierać swój demoralizujący wpływ na słabsze moralnie jednostki.

Rozdzźwięk pomiędzy kształtowanym ogólnie entuzjastycznym tonem propagandy prasowej a rzeczywistością społeczną, szczególnie jaskrawy w latach trudności gospodarczych okres 1951—1952, powodował ujemne moralnie zjawiska w osobowości dziennikarza, który musiał pisać w tonie sprzecznym z jego własnymi obserwacjami. Na Walnym Zebraniu warszawskiego Oddziału SDP w listopadzie 1953 roku, na którym krytycznie zanalizowano niedomagania propagandy, referent na postawione przez siebie pytanie, czy istniała w latach poprzednich łączność między warunkami życia a tonem prasy, odpowiadał: „Często nie istniała, przeciwnie — powstawał rażący i drażniący rozdzźwięk między trudnościami i nastrojami a entuzjastycznym, radosnym tonem niektórych znanych tytułów, artykułów, wypowiedzi, zwłaszcza rok — dwa lata temu... Nawet tak silnie związana z zakładami pracy na swoim terenie gazeta, jak *Trybuna Robotnicza* nie знаła prawdziwego przebiegu wprowadzania nowych norm. Po prostu redakcja została zdezorientowana, ponieważ i dziennikarze i korespondenci robotniczy i nawet sekretarze zakładowych komitetów partyjnych informowali redakcję — tak z przyzwyczajenia — w sposób lukrujący z pomocą... różowego pędzla.”³⁰⁾

Nie przypadkowo wspomina się o tytułach tak charakterystycznych dla owego okresu. Miały one przeważnie formę militarno-imperatywną, w rodzaju: „wyżej sztandar...”, „wszyscy na pierwszą linię walki o...”, „zwiększyć wydobycie!”, „naprzód do...”, itp. Okólniki i rozkazy bojowe były pisane językiem żargonu daleko odbiegającym od języka potocznego i poprawnej polszczyzny. W 1953 roku, gdy na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR oceniano krytycznie sprawy propagandy, zwrócono także uwagę i na jej język. Pisały o tym *Nowe Drogi*:³¹⁾ „Mamy w prasie do czynienia ze szczególnego rodzaju marnotrawstwem. Spora część materiałów zamieszczanych w gazetach, podawanych przez radio, marnuje się ponieważ jest niedostępna dla poważnej liczby czytelników z powodu złego, gwarowego, a przy tym trudnego i niepopularnego języka lub z powodu nieliczenia się przez redakcje z potrzebą większej różnorodności form, a przede wszystkim wyższej jakości artykułów”.

W omawianym okresie wystąpiło jeszcze jedno ujemne zjawisko. Wiele dzienników, obawiając się odpowiedzialności politycznej, wolało koryzować w coraz większej mierze z publicystycznych materiałów agencyjnych. „Materiał agencyjny — jak pisał jeden z dziennikarzy — zaczyna spychać na plan dalszy, albo nawet zupełnie wypierać własny materiał redakcyjny... Kierownictwa... agencji i wydawnictw zasypują wprost redakcje swym lepszym czy gorszym materiałem, żądając jego zamieszczenia. Winą agencji i kierownictwa wydawnictw jest również częsty i nieuzasadniony brak zaufania i wiary w możliwości własne poszczególnych redakcji.”³²⁾

A atmosferze nieufności, podejrzliwości trudno było dziennikarzom nawet na forum swojej organizacji zawodowej podejmować krytykę

³⁰⁾ Referat Przew. Zarz. Gł. SDP Henryka Korotyńskiego na Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego SDP. *Prasa Polska* nr 11—12, 1953.

³¹⁾ O niektórych brakach w pracy naszej prasy. *Nowe Drogi* nr 7, 1953.

³²⁾ Jerzy Drzewicki: AR i API i tak napiszę... *Prasa Polska* nr 1—2, 1950.

stosunków w prasie, krytykę metod i środków działalności prasowej. Mówił o tym na wspomnianym już warszawskim zebraniu dziennikarzy Henryk Korotyński: „Powiedzmy sobie otwarcie, że brak było i w naszych redakcjach, i na zebraniach w Domu Dziennikarza, atmosfery w dostatecznym stopniu sprzyjającej śmiałej, szczerej krytyce i samokrytyce — tej bez zamuszowych rękawiczek i bez zaokrąglania ostrych kantów. Brak było tej atmosfery, w której by każda nowa myśl, również ta dopiero poszukująca i jeszcze nieokrzepła myśl, była witana i dyskutowana życzliwie. Brak było ścierania się poglądów. Brak było zrozumienia tej prawdy, że do słusznych wniosków dochodzi się poprzez ścieranie się poglądów i poprzez walkę — i że za błędy w poszukiwaniu nie wolno nikogo odsądzać od czci i wiary”.

O atmosferze panującej w organizacji dziennikarskiej świadczy w pewnej mierze fakt braku w rocznikach *Prasy Polskiej* za lata 1952—1953 wszelkich informacji i sprawozdań z prac Prezydium Zarządu Głównego SDP.

I tu działały wielostopniowe kręgi wtajemniczenia.

W omawianym tu okresie obserwujemy szereg istotnych sprzeczności. Z jednej strony oficjalnie wyznaczono wysoką rangę społeczną dziennikarzowi („oficer frontu ideologicznego”, „wychowawca narodu”, „organizator życia gospodarczego kraju” etc), zapewniając mu przy tym możliwość faktycznego korzystania z prawa immunitetu (oczywiście w stosunkach z czytelnikami, ze społeczeństwem; odwrotne natomiast panowały praktyki w stosunkach dziennikarz — władza nadrzędna). Z drugiej strony — dziennikarzowi systematycznie ograniczono sferę działania zawodowego (stałe ograniczanie źródeł informacji, ograniczanie zakresu tematycznego prasy, zważanie zakresu krytyki prasowej do spraw drugorzędnych oraz mnożenie zakazów krytykowania różnych zjawisk i rozwiązań, etc). Ta istotna antynomia dała o sobie znać w 1956 roku erupcją publicystyki na temat roli dziennikarza w społeczeństwie socjalistycznym.

4. Październikowa dyskusja o roli dziennikarza

Nawet pobieżna analiza dyskusji, jaka na łamach prasy rozgorzała na temat roli dziennikarza w społeczeństwie socjalistycznym w okresie 1956 roku — upoważnia do sformułowania tezy, że głównym jej celem była likwidacja rozbieżności między dotychczas ex officio określaną rolą dziennikarza, a faktycznymi warunkami jej praktycznego spełnienia. Może najdobitniej i jednocześnie najbardziej skrajnie wyraził żądanie publicystów Paweł Jasienica na łamach *Nowej Kultury*, przyrównując rolę prasy do roli sejmu, ergo — rolę dziennikarza do roli posła.³³⁾ Podobnie zresztą pisał Andrzej Wydrzyński na łamach *Przemian*, żądając zapewnienia dziennikarzom „pełnej kontroli nad wszystkim, co dzieje się w kraju, (ponieważ) daje (to) pierwszą gwarancję praworządności i demokracji”.³⁴⁾

Wiele dyskusji wywołała sprawa stosunków między piśmem a instancją

³³⁾ Paweł Jasienica: Najwyższy protektor. *Nowa Kultura* nr 4, 1956.

³⁴⁾ *Przemiany* nr 2, 1956.

(czy instytucją), której pismo było organem. Szczególnie dotyczyło to codziennej prasy partyjnej i charakteru stosunków dziennikarz — instancja partyjna. Kierowanie gazetą, jak tego domagano się w licznych wystąpieniach, powinno być tylko ideowe i polegać na wytyczaniu kolektywowi redakcyjnemu głównych kierunków w rozwiązywaniu podstawowych zadań stojących przed partią i społeczeństwem.

Poruszano także w ramach tego zagadnienia sprawę częstszych kontaktów między dziennikarzem a instancją: zastąpienia metod kierowania administracyjnego metodą politycznych dyskusji z dziennikarzem, który przecież nie zawsze ma rację, ale ma prawo oczekiwać jakiegś merytorycznej polemiki ze swoim zdaniem, a nie ostrych pouczeń i gróźb.

Jednym z głównych zagadnień omawianej tu dyskusji, był problem, czy dziennikarz, publicysta, ma jedynie pisać o sprawach już rozstrzygniętych przez władze, czy też ma prawo podejmowania problemów dotychczas niedostrzeganych i nierozwiązanych żadnymi aktami prawnymi czy politycznymi. Na pytanie jaki ma być stosunek publicystyki do władz, autor jednego z wystąpień na ten temat, pisząc o konieczności pojmowania krytyki jako „poparcia dla władzy i jej poczynań” stwierdził: „Publicystyka pomagać może władzy tylko w ten sposób, że sygnalizować jej będzie swoją — rzeczywistą, pozytywną i negatywną opinię i podsuwać jej będzie swój zespół doświadczeń i informacji... Wolność (dla publicysty) zakłada zgodę na fakt, że publicystyka, że opinia może niekiedy wiedzieć więcej i widzieć dalej, niż wie i widzi władza.”³⁵⁾

Przytoczone tu zostały jedynie niektóre, charakterystyczne wypowiedzi. Prasa oraz środowisko dziennikarskie odegrały dużą rolę w realizacji haseł demokratyzacji życia społecznego w 1956 roku. Duży zakres swobody dyskusji prasowych stwarzał miraż o wywalczeniu przez dziennikarzy jakby niezależnej pozycji politycznej. Miraż — bo w rzeczywistości prasa faktycznie znalazła się pod kierowniczym wpływem tej części kierownictwa politycznego, które dążyło do wprowadzenia w życie lenińskich norm życia publicznego.

Dążność pewnej części dziennikarstwa do uzyskania jakiegś wyjątkowej pozycji w ramach instytucji politycznych państwa socjalistycznego, chociaż usprawiedliwiona jako reakcja na dotychczasowy system drobiazgowego kierowania i komenderowania każdym krokiem dziennikarza, nie uwzględniała, jak się wydaje, szczególnej roli prasy w naszym systemie politycznym, roli narzędzia propagandy. Można tu przytoczyć bardzo ciekawe zdanie o zasadach propagandy, sformułowane przez W. Balińskiego: „Świadoma propaganda jest organizacją, gdy ją prowadzi zwarta grupa ludzi, złączonych w związek legalny lub nielegalny. Dlatego wymagana jest od jej propagatorów dyscyplina. Propagatorzy, będący na usługach organizacji, fachowi i amatorzy pracujący bezinteresownie i pobierający wynagrodzenia, powinni podporządkować swoją akcję zapatrywaniom i woli głównego ośrodka propagandy.”³⁶⁾

Sprawa pozycji i roli dziennikarzy, przeważnie zatrudnionych w prasie partyjnej bądź przez partię pośrednio kierowanej, może być rozstrzy-

³⁵⁾ K. T. Toeplitz: Kłopoty publicysty. *Świat* nr 51, 1956 r.

³⁶⁾ W. Baliński: Propaganda, jej metody i znaczenie. Warszawa 1936, s. 138.

gana jedynie wewnątrz partii, jedynie w ramach demokratyzacji życia wewnętrznego partii.

Niewątpliwa jest aktualność i możliwość do zastosowania do całości prasy państwa socjalistycznego stwierdzenia Emila Loebla, sformułowanego na progu bieżącego stulecia: „Dziennik musi być organiczną całością, musi być wyrazem pewnego politycznego, gospodarczego i estetycznego kierunku... Poważna gazeta musi przedstawiać pewną jednolitość, nie powinna być magazynem najrozmaitszych zapatrywań, które wzajemnie sobie zaprzeczają.”³⁷⁾

Nie zawsze te prawdy oczywiście znajdowały swoje odbicie w październikowej dyskusji o roli dziennikarza.

Podjęta w 1957 roku przez partię stabilizacja życia politycznego kraju i płynące stąd różne posunięcia natury politycznej i organizacyjnej m. in. i w dziedzinie prasy — nie spotkały się z poparciem pewnej części środowiska dziennikarskiego, co prawda nieznacznej. Nastroje frustracji zostały pogłębione koniecznością dokonania zakrojonej na szeroką skalę redukcji nazbyt rozbudowanych zespołów redakcyjnych gazet i czasopism, oraz radia i agencji.

Środowisko dziennikarskie zostało także poważnie zbulwersowane pierwszymi procesami prasowymi wymierzonymi przeciwko dziennikarzom. Procesy te stały się przyczyną dość długotrwałego konfliktu między środowiskiem dziennikarskim a prawniczym. Dziennikarze, korzystający dotąd ze swoistego immunitetu w sprawach krytyki, z niechęcią i zaskoczeniem przyjęli fakt wytoczenia spraw przeciwko dziennikarzom z oskarżenia prywatnego o obrazę czy pomówienie. Szczególnie wiele ostrych dyskusji wywołała głośna sprawa Rateński contra Wolanowski. Ze sprawy tej co prawda zwycięsko wyszedł dziennikarz, ale dziennikarze potraktowali sam fakt procesu przeciwko dziennikarzowi jako zamach na prawa prasy do krytyki. Faktyczne unieważnienie okólnika Ministra Sprawiedliwości z 1951 r. było właściwie niczym innym jak stworzeniem równych praw dla dziennikarza i obywatela, było przyznaniem obywatelowi prawa do obrony swojej czci i honoru przed nie zawsze słusznymi i prawdziwymi zarzutami nie zawsze przemyślanej i udokumentowanej krytyki prasowej. Był to jeden z aktów przywracania zasad praworządności w życiu publicznym kraju.

Tymczasem według niektórych dziennikarzy „sprawa Wolanowskiego to próba stworzenia precedensu, który może przynieść katastrofalne skutki”.³⁸⁾ Nie było to jednak stanowisko panujące. Inni dziennikarze przyznawali, że „część jednostki nie może pozostać bez ochrony prawa”³⁹⁾ ponieważ w pracy swojej dziennikarz opiera się m. in. na informacjach uzyskanych od ludzi nie zawsze obiektywnych i pozbawionych tendencyjnego zabarwienia, a w pośpiechu pracy dziennikarskiej nie zawsze można wszystko sprawdzić i uniknąć pomyłek, godzących w dobrą część osób krytykowanych.

W 1958 roku panowało dość powszechne przekonanie o negatywnym ustosunkowaniu się pewnej części środowiska dziennikarskiego do nowego, po-październikowego kursu polityki prasowej. Badania przeprowa-

³⁷⁾ Emil Loebel: *Kultura i prasa*. Warszawa 1905, s. 65.

³⁸⁾ *Sztandar Młodych* z dn. 27 XI. 1956.

³⁹⁾ *Express Wieczorny* z dn. 12. XII. 1956.

dzone w środowisku warszawskim takiego przekonania nie potwierdziły.⁴⁰⁾ Dziennikarze zatrudnieni w dziennikach będących organami partii, stronnictw i organizacji, jak również w ogóle członkowie partii i stronnictw politycznych, wykazali w swoich anonimowych wypowiedziach ankietowych pełne zrozumienie dla nowych zadań, wysuniętych przed dziennikarzami przez polityczne kierownictwo kraju. Takt i rozważa polityczna czynników kierujących bezpośrednio sprawami prasy pozwoliły w zasadzie na wyjście z impasu, w jakim znalazła się część dziennikarzy, bez zbędnych strat moralnych i osobowych, na pozytywne wprężenie całości dziennikarstwa w czynne realizowanie linii politycznej ustalonej przez kierownictwo partii.

⁴⁰⁾ Tadeusz Kupis: Dziennikarze o sobie, *Prasa Polska*, nry 6, 8 i 9, 1958.

PAWEŁ DUBIEL

ANALIZY ZAWARTOŚCI PRASY W POLSCE W LATACH 1947–1963

Dziennikarz, kierownik Pracowni Teorii i Praktyki Prasy OBP pisze o jednej z metod stosowanych w badaniach prasoznawczych. Chodzi o metodę ilościowej analizy zawartości prasy, która jest jednym z elementów oceny jakościowej każdej gazety. Ta metoda była w Polsce po wojnie stosowana wielokrotnie w różnych badaniach. Zdobyła sobie pewną popularność. Świadczy o tym posługiwanie się nią przez różne instytucje i indywidualnych badaczy.

Prasoznawstwo jest młodą dyscypliną naukową, lecz już odczuwa brak pewnych informacji o swoim własnym rodowodzie. Tak na przykład nie potrafimy powiedzieć kto, gdzie i kiedy zastosował po raz pierwszy rachunkowy system analizy jako podstawę poznania i oceny gazety. Niedawno Irena Tetelowska przypomniała prekursorskie studium polskiego prawnika, psychologa, pedagoga i dziennikarza Jana Władysława Dawida, z roku 1886¹⁾. Jest więc J. W. Dawid jednym z pierwszych, jeśli nie w ogóle „ojcem” pomysłu ilościowej analizy zawartości prasy. W literaturze zagranicznej wymienia się bowiem z rokiem 1900 Anglika D. F. Willcoxa, a następnie opublikowaną w czerwcowym numerze *Revue Hebdomadaire* z roku 1902 pracę Henry de Noussance pod tytułem „Que vaut la presse quotidienne française”, czy wreszcie wzorowane na niej studium Paula Stoklossy „Der Inhalt der Zeitungen”, drukowane w roku 1910 w 66. tomie *Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft*.²⁾

¹⁾ „Jana Władysława Dawida pomysł statystycznej analizy zawartości prasy”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1/2 r. 1963.

²⁾ Por. Elisabeth Noelle-Neumann: *Meinung und Meinungsführer. Publizistik* nr 4 r. 1963, s. 323, przypis 34.

Nic nam nie wiadomo o kontynuacji pomysłu J. W. Dawida w następnych latach w Polsce. Także w okresie międzywojennym właściwie nie było warsztatowego, instytucjonalnego oparcia dla badań empirycznych tego rodzaju.

Natomiast w Polsce Ludowej pierwszą publikacją z zakresu nas interesującego był artykuł Mieczysława Krzepkowskiego „Przeciętny dzień prasy polskiej”.³⁾ Autor obliczył w jedenastu dziennikach warszawskich z dnia 6 maja 1947 teksty w wierszach, a ogłoszenia i klisze w cm², stosując następujące podziały:

- depesze,
- publicystyka (z dalszym podziałem tematycznym),
- informacje (z dalszym podziałem tematycznym wzgl. geograficznym lub rodzajowym),
- reportaże,
- felietony,
- korespondencje z czytelnikami,
- beletrystyka,
- „michałki” (poważne lub rozrywkowe).

Na podstawie obliczeń, M. Krzepkowski próbował według ilości wierszy grupować dzienniki w typy: publicystyczny, informacyjny i literacki. Wobec przeanalizowania tylko jednego dnia musi to wywołać uzasadnione zastrzeżenia; miał je zresztą sam autor, pisząc: „...tego dnia nie wszystkie działy, normalnie zamieszczane, ukazały się w gazetach... O ile stosunek poszczególnych działów informacyjnych ma bardziej charakter stały, o tyle reportaż, felieton, korespondencje z czytelnikami ulegają znaczniejszym wahaniom”.⁴⁾

Wiemy o przynajmniej jednorazowym posłużeniu się metodą analizy ilościowej w ramach zajęć ówczesnej Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Krakowie. W roku 1947 słuchacz Seminarium Socjologicznego Wydziału Dziennikarskiego Jan Kalkowski porównał *Ilustrowany Kurier Codzienny* z lutego 1938 z *Dziennikiem Polskim* z lutego 1947.⁵⁾ Zastosował przy tym mierzenie długości szpalt w centymetrach, przeliczanych potem na procenty. Mimo wyraźnych niedostatków metodologicznych pracy, J. Kalkowski doszedł do kilku istotnych stwierdzeń i w oparciu o wyliczenia potrafił uzasadnić odmienny charakter przed- i powojennego dziennika krakowskiego.

Atmosfera późniejszych lat nie sprzyjała rozwijaniu badań empirycznych nad prasą. Podjęto je w połowie lat pięćdziesiątych na ówczesnym Wydziale Dziennikarskim Uniwersytetu Warszawskiego w ramach ćwiczeń i zajęć seminaryjnych, a także (niepublikowanych) niektórych prac magisterskich. Jedną z nich — pracę Olgierda Wieczorka z roku 1957 pt. „Szata graficzna i opracowanie graficzne *Życia Warszawy* w latach 1946—1953” omówił Bartłomiej Golka.⁶⁾ Jak wynika z omówienia, O. Wieczorek ograniczył się do ilościowego sumowania wyodrębnionych elementów (takich, jak informacje i artykuły publicystyczne w podziale

³⁾ *Prasa Polska* nr 1 r. 1947.

⁴⁾ *Prasa Polska* nr 1 r. 1947.

⁵⁾ Maszynopis w posiadaniu Ireny Tetelowskiej, Kraków.

⁶⁾ „Badania układu graficznego dziennika”. *Kwartalnik Prasoznawczy* nr 1—2 1. 1958.

na tematykę krajową i zagraniczną, tytuły w zależności od ich szerokości szpaltowej i in.).

Interesującym przykładem z tego okresu jest studium porównawcze pt. „Prasa polska i francuska w okresie świątecznym i noworocznym (22 XII 1956 — 2 I 1957)”.⁷⁾ Zespół polski pod kierownictwem Mieczysława Kafla przeanalizował 10 dzienników, Francuzi kierowani przez Jacquesa Kaysera przebadali 8 gazet codziennych. Jest rzeczą ciekawą, że strona polska dokonała przede wszystkim zestawień liczbowych, podczas gdy francuska z doświadczonego przecież w zakresie stosowania analizy ilościowej J. Kayserem ograniczyła się do komentarza oceniającego. Ze względu na rozbieżność metody nie udało się przeprowadzić porównania struktury badanych gazet. Z publikacji nie wynika, jaką jednostką miary posługiwał się zespół polski.

W tym mniej więcej czasie dało się zauważyć wzrastające zainteresowanie socjologów metodą ilościowej analizy zawartości prasy.⁸⁾ Wyniki swych badań z tej dziedziny opublikowała w dwóch rozprawach Antonina Kłoskowska. Pierwsza — pt. „Modele społeczne i kultura masowa”, prezentowała analizę modelu rodziny w tygodniku *Przyjaciółka*.⁹⁾ W zakres badań weszły roczniki czasopisma z lat 1950—1951 (105 numerów) oraz 1956—1957 (103 numery). Analizie poddano tylko niektóre działy względnie rubryki, a mianowicie nowe, rubrykę „Radości i smutki” oraz w co drugim numerze (autorka nie wyjaśniła przyczyn tej selekcji) dział korespondencji z czytelnikami pt. „Między nami”. W miarę lektury następowała rejestracja głównych tematów, pozytywnie ocenianych wartości, głównych postaci (bohaterów), danych odnoszących się do środowiska i do akcji. Te elementy stanowiły podstawowe jednostki analizy ilościowej, podlegające zestawieniu. A. Kłoskowska stwierdziła, iż lansowany w *Przyjaciółce* w pierwszym okresie model rodziny nie odpowiadał ściśle wzorom istniejącym w rzeczywistym życiu, co wykazały różnice występujące między nowelami i korespondencjami. Natomiast w drugim okresie rodzina na łamach tygodnika była wyspecjalizowaną instytucją społeczną, niezależną od szerszej struktury pokrewieństwa, względnie wolną od zewnętrznej społecznej kontroli, zaspokajającą potrzeby emocjonalne i pełniącą funkcje socjalizacji.

Druga analiza objęła po 50 nowel z francuskich czasopism *Nos Deux* oraz *Confidences*, rocznik 1957. Elementami analizy były: tematyka, główne wartości, charakter bohaterów, sceneria, typowa fabuła.¹⁰⁾

Osobną pozycję w polskich analizach zawartości stanowi część książki Bartłomieja Golki pt. *Prasa konspiracyjna „ROCHA” 1939—1945*.¹¹⁾ Autor zestawiał w tablicach ilościowo formy i tematy w kilku chłopskich pismach wydawanych konspiracyjnie w okresie okupacji. Dla poszczegól-

⁷⁾ *Kwartalnik Prasoznawczy* nr 4 r. 1957.

⁸⁾ Por. Zygmunt Gostkowski: *Problem propagandy w ujęciu liberalnych socjologów amerykańskich. Kultura i Społeczeństwo* nr 2 r. 1958. Andrzej Siciński: *Socjologiczne aspekty środków masowego komunikowania w literaturze naukowej. Studia Socjologiczno-Polityczne* nr 10 r. 1961.

⁹⁾ *Przegląd Socjologiczny* nr 2 r. 1959.

¹⁰⁾ Antonina Kłoskowska: *Kultura masowa we Francji. Francuska sentymentalna prasa kobieca. Przegląd Socjologiczny* nr 1 r. 1960.

¹¹⁾ Bartłomiej Golka: *Prasa konspiracyjna „ROCHA” 1939—1945. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1960.*

nych pism występują jednak różne grupy tematyczne; zestawienia ułatwiają orientację w profilach gazet, nie jest jednak możliwe wzajemne porównanie ich struktury. Niemniej książka B. Golki stanowi ciekawy przykład różnorodnych możliwości zastosowania metody analizy ilościowej.

Dla bieżących potrzeb największego naszego wydawnictwa gazetowego Dział Wydawniczy Zarządu Głównego RSW „Prasa” posługiwał się kilkakrotnie tą metodą, przyjmując jako miarę stosunek danego materiału do pełnej objętości wszystkich kolumn gazety w badanym okresie. Jako przykłady wymieniam opublikowane w charakterze dodatków do *Biuletynu Zarządu Głównego RSW „Prasa”* opracowania: „Analiza sobotnio-niedzielnich wydań organów wojewódzkich, usamodzielnionych wydań niedzielnych oraz dodatków społeczno-kulturalnych do gazet partyjnych” (*Biuletyn* nr 6/1960) oraz „Analiza aktualnie ukazujących się mutacji dzienników RSW „Prasa” (*Biuletyn* nr 10/1961).

W związku z trudnościami papierowymi, M. Krzepkowski przeprowadził kilka analiz. W numerze lipcowym *Prasy Polskiej* z roku 1961 przedstawił dla pięciu dzienników stołecznych procentowo ilość miejsca, zajmowanego przez tytuły, klisze, zajawy redakcyjne i nagłówki pism; ilościowo zestawiał pozycje publicystyczne i informacje oraz odcinki powieściowe.¹²⁾ Następnie ukazał się artykuł prezentujący wyniki badań nad numerami ośmiu dzienników warszawskich z 14 lutego 1963.¹³⁾ Analiza objęła stosunek ilościowy pozycji drukowanych na pierwszych kolumnach do powierzchni tytułów mierzonych w cm². W dalszej publikacji zestawiał przeciętną ilość informacji, artykułów i klisz dla czterech dzienników w jednym tygodniu przed ograniczeniem objętości gazet, i w jednym tygodniu po jej zmniejszeniu.¹⁴⁾ Na podkreślenie w analizach M. Krzepkowskiego zasługuje ich doraźnie praktyczny charakter. Autor sugeruje redakcjom możliwość innego — jego zdaniem lepszego — gospodarowania papierem poprzez zmiany w formach pisarskich i układzie graficznym.

Inny znowu charakter miały badania podjęte z inicjatywy AIERI, w których ze strony polskiej uczestniczył M. Kafel.¹⁵⁾ Analizie została poddana informacja zagraniczna w 14 krajach, w każdym w trzech dziennikach z okresu czterech tygodni. Interesowano się ilością i tematyką informacji dotyczącej tychże krajów oraz wiadomościami dotyczącymi problematyki ONZ i UNESCO. Zespół koordynujący, na czele którego stał zmarły J. Kayser, ma zestawić porównawczo zestawienia dokonane przez prasoznawców poszczególnych krajów.

O coraz wszechstronniejszym posługiwaniu się ilościową analizą zawartości może świadczyć artykuł Jerzego Rudzkiego pt. „Ze studiów nad prasą NRF”.¹⁶⁾ Autor badał berlińską mutację *Bild-Zeitung* Axela Springera z ostatniego kwartału 1961 roku, wyrażając procentowo powierzchnię materiałów mierzonych w cm².

¹²⁾ Mieczysław Krzepkowski: A papieru jest mało... *Prasa Polska*, lipiec 1961.

¹³⁾ Mieczysław Krzepkowski: Oszczędności, oszczędności... *Prasa Polska*, kwiecień 1963.

¹⁴⁾ Mieczysław Krzepkowski: Rozejrzyjmy się. *Prasa Polska*, maj 1963.

¹⁵⁾ *Biuletyn Naukowy Studium Dziennikarskiego* nr 2 r. 1962.

¹⁶⁾ *Nowe Drogi*, kwiecień 1962.

Omówione dotychczas analizy były podejmowane przez różne instytucje i przez indywidualnych badaczy. Ich tematykę dyktowały bieżące potrzeby, indywidualne zainteresowania, czasami — wręcz przypadkowa inspiracja. Tymczasem ilościowa analiza zawartości gazety, jeżeli ma być wykonana zgodnie z zasadami odpowiedniej reprezentatywności i ma dostarczyć w miarę bogatego materiału poznawczego, jest czynnością skomplikowaną, bardzo pracochłonną i złożoną. Składa się z działania noszącego cechy naukowo-badawcze (wybór ilości numerów z określonego odcinka czasu, ustalenie na podstawie znajomości gazety symboli kategoryzacyjnych i przeprowadzenie kodowania) oraz z działania polegającego na mechanicznym zliczaniu i zestawianiu stosunków według określonego przez badacza klucza. Dla informacji podam, że do r. 1963 stosowano w Ośrodku Badań Prasoznawczych następujące kryteria przy analizach pełnej zawartości dzienników: dobierano rozumowo cztery okresy dwutygodniowe ze wszystkich pór roku w taki sposób, ażeby były wśród nich zarówno obejmujące jakieś święto państwowe jak i tradycyjne, by reprezentowany był okres burzliwy w sensie wydarzeń, o których musiała informować prasa, jak i okres całkowicie spokojny (np. w sezonie urlopowym). W wybranych egzemplarzach badacz zapoznawał się z pełną treścią gazety i odpowiednio klasyfikował wszystkie materiały. W badaniach nad pełną zawartością dzienników stosowano klucz liczący ponad sto kategorii, podzielonych na kilka grup strukturalnych.

Tak więc każda, nawet najmniejsza wiadomość w około pięćdziesięciu numerach danej gazety musiała zostać obliczona w cm^2 , przeczytana przez badacza i przyseregowana przez niego kilka razy do odpowiednich symboli cyfrowych. Potem następowało przeniesienie wielkości wyrażających powierzchnię na odpowiednie arkusze zbiorcze, sumowanie poszczególnych kategorii i obliczenie potrzebnych stosunków procentowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że indywidualnych badaczy nie stać na tego rodzaju czasochłonny wysiłek. Dlatego też przedstawiłem osobno, starając się utrzymać chronologię, analizy wykonane poza Ośrodkiem Badań Prasoznawczych, omawiając jego dorobek na końcu.

Wypada na wstępie nadmienić, iż większość naszych analiz wykonujemy zespołowo w tym sensie, że wszelkie wyliczenia (obliczenie powierzchni, sumowanie i oprocentowanie) są wykonywane przez osoby drugie pod kierunkiem badacza (autora tematu). Natomiast podstawowe czynności badawcze winny być dokonywane, jak uczy doświadczenie, przez jedną osobę lub przez kolektyw przeszkolonych i systematycznie konsultujących się z autorem specjalistów (w zasadzie dziennikarzy). Niedostateczna uwaga poświęcona temu zagadnieniu może wskutek subiektywnych odchyleń w zaliczaniu materiałów do poszczególnych kategorii poważnie wypaczyć wyniki i uczynić je nieporównywalnymi. Nie tylko my uczylimy się na własnych błędach, jak świadczy choćby cytowany przykład badań francusko-polskich prowadzonych pod kierunkiem J. Kaysera i M. Kafla. Z tego też względu z pewnym sceptycyzmem oczekuję opracowywanych przez AIERI wyników badań nad dziennikami 14 krajów.

Można zaryzykować twierdzenie, że dopiero powołanie Ośrodka Badań Prasoznawczych stworzyło warunki dla systematycznych, planowych badań nad współczesną prasą polską. Jako instytucja naukowo-badawcza

największego krajowego wydawcy gazetowego — RSW „Prasy” — Ośrodek posiada ustabilizowaną bazę organizacyjno-finansową i edytorską. Ustalanie planów badawczych na podstawie potrzeb określanych przez Zarząd Główny RSW „Prasa”, a opiniowanych przez Radę Naukową, w skład której wchodzi wybitni uczeni reprezentujący różne dyscypliny zainteresowane prasą oraz doświadczeni dziennikarze, gwarantuje ściśle powiązanie tematyki badawczej z praktyką i odpowiedni poziom naukowy badań.

Z analiz wykonanych w Pracowni Teorii i Praktyki Prasy wyniki oparte na metodzie opracowanej przez J. Kaysera¹⁷⁾ opublikował jako pierwszy Jacek Adolf.¹⁸⁾ Wylosował on jeden tydzień dla dobranych rozumowo kilkunastu dzienników i dokonawszy pomiarów powierzchni w cm² porównał wzajemne stosunki w obrębie następujących grup strukturalnych:

- teksty redakcyjne, ilustracje, ogłoszenia i komunikaty,
- gatunki dziennikarskie,
- tematyka.

Inaczej przeprowadził analizę dwóch dzienników warszawskich i dwóch krakowskich Ignacy Krasicki.¹⁹⁾ Autor subiektywnie wyselekcjonował po 14 numerów z II i III kwartału 1959 roku. Kolumny druku przeliczał na wiersze, wiersze o tematyce interesującej dla problematyki badań obliczał w procentach i podał zestawienia materiałów międzynarodowych w stosunku do ogółu materiałów, informacji i publicystyki, materiałów własnych i agencyjnych, tematyki, problematyki krajów socjalistycznych i kapitalistycznych.

Te pierwsze, pionierskie analizy zawartości wykonane w OBP cechuje przypadkowość, subiektywizm, brak logicznej konsekwencji szczególnie w tworzonych kategoryzacjach. Wyraźnie dawał się odczuć brak jednolitych podstaw metodologicznych do tego typu badań nad współczesną prasą polską. Wymienione mankamenty były bowiem zarówno wynikiem niedostatecznego doświadczenia badawczego, jak też mechanicznej adaptacji techniki stosowanej przez zagranicznych prasoznawców do analizy prasy kapitalistycznej.

Łukę tę wypełniły szkice metodologiczne I. Tetelowskiej opublikowane w *Zeszytach Prasoznawczych*.²⁰⁾ Stanowią one zwartą podstawę dla empirycznych analiz, których wyniki z kolei traktuje się w Ośrodku jako weryfikację teoretycznych hipotez i stosowanej techniki. Działalność praktyczna została scharakteryzowana następująco:

„Cel badań... jest dwojaki: w pierwszym rzędzie jest on czysto poznawczy, w drugim będzie on miał charakter praktyczny, normatywny, przy czym osiągnięcia drugiej fazy są uwarunkowane wynikami pierw-

¹⁷⁾ Jacques Kayser: Une semaine dans le monde. Etude comparee de 17 grands quotidiens pendant 7 jours. UNESCO.

¹⁸⁾ „Studium porównawcze krajowej prasy codziennej”. *Prasa Współczesna i Dawna* nr 1/2 r. 1959.

¹⁹⁾ „Sprawy międzynarodowe w niektórych dziennikach polskich”. *Prasa Współczesna i Dawna* nr 1/2 r. 1959.

²⁰⁾ „Analiza i ocena treści dzienników”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1 r. 1960. „Analiza i ocena zawartości dzienników”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 5/6 r. 1960. „Analiza zawartości gazet — wstępne stadium funkcjonalnej typologii prasy”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1962.

szej. Badania mają na celu ukazanie obiektywnie istniejącego stanu rzeczy — kierunku zainteresowań pisma i ujawniającego się w nim celu redakcji, opisanie rodzajów stosowanych środków oraz sposobów posługiwania się nimi, a wreszcie określenie typu pisma oraz intencjonalnych (zamierzonych) jego funkcji”.²¹⁾

W dalszym zaś studium autorka pisała: „Metoda analizy zawartości... nie tylko umożliwia poznanie różnorodnych struktur gazety i tym samym pomaga w świadomym tworzeniu narzędzia przekazu pożądanych treści, mających wywołać pożądane efekty lub zaspokoić określone pragnienia, ale także warunkuje poznanie skutków, efektów, tego właśnie celowego działania”.²²⁾ Tak więc stwierdzamy dwojaką konieczność empirycznego poznania wytworu „gazeta”: z jednej strony w celu świadomego ukształtowania jej treści zgodnie z intencjami dysponentów — z drugiej strony gdy będziemy chcieli zbadać oddziaływanie przekazanych treści na odbiorców.

Pierwsze wyniki badań opartych na ujednocionej metodzie ogłosił I. Krasicki, który przeanalizował 100 numerów *Nowin Rzeszowskich* dobranych z szesnastu tygodni wszystkich pór roku 1959.²³⁾ Wyrażone w procentach, mierzone w cm² elementy obejmowały grupy strukturalne, zaproponowane w schemacie kategoryzacji opracowanym przez I. Tetełowską.²⁴⁾

Założenia zastosowane w tych badaniach były modyfikowane, uzupełniane i ulepszone zgodnie z weryfikującymi wynikami uzyskiwanymi w kolejnych pracach.²⁵⁾ Inne modyfikacje w stosowanej kategoryzacji dyktowały wymogi tematyczne badań, w których analizie nie podlegała pełna zawartość gazet, lecz jedynie pewne określone treści, np. „Zagadnienia techniki na łamach prasy polskiej”.²⁶⁾ Ta analiza, wykonana przez Stanisława Garzteckiego w związku z problematyką IV Plenum KC PZPR objęła 11 dzienników i czasopism z IV kwartału 1959 i I kwartału 1960. Odmienne niż zreferowane całościowe analizy zawartości, badania dotyczyły:

- ogólnej analizy materiałów dziennikarskich o tematyce technicznej;
- analizy poszczególnych grup tematyki technicznej;
- analizy podgrupy wynalazczości;
- podziału materiałów dziennikarskich o tematyce technicznej według gatunków dziennikarskich.

Należy zwrócić uwagę, że w badaniach tych po raz pierwszy poddano

²¹⁾ *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1 r. 1960, s. 8—9.

²²⁾ *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1962, s. 6.

²³⁾ „Analiza treści dziennika *Nowiny Rzeszowskie*”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 5/6 r. 1960.

²⁴⁾ „Analiza i ocena treści dzienników”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1 r. 1960, s. 17—21.

²⁵⁾ Tak np. zrezygnowano z całkowitego subiektywnego wartościowania ilustracji jako atrakcyjnych i nieatrakcyjnych. Następnie wyniki badań prowadzonych przez Wiktora Frantza wykazały, że stosowanie metody ilościowej analizy zawartości w jej dotychczasowej postaci do badania szaty graficznej gazet jest bezcelowe (por. „Wstępne badania nad szatą graficzną gazety”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1/2 r. 1963). Praca ta oraz inne analizy potwierdziły także hipotezę, iż współcześnie ilustracja prasowa spełnia najczęściej te same funkcje przekazu treści, co słowo.

²⁶⁾ *Zeszyty Prasoznawcze* nr 3 r. 1961.

łącznej analizie pisma o różnej częstotliwości edycji.²⁷⁾ Dalszymi przykładami analiz, przy których konieczne było zastosowanie odmiennej kategoryzacji, są przeprowadzone przez autora niniejszego artykułu badania nad zawartością mutacji dzienników katowickich²⁸⁾ oraz szereg innych niepublikowanych prac.

Najbogatszy materiał porównawczy został przedstawiony przez I. Tetełowską jako wynik badań nad dziesięcioma dziennikami Ziemi Zachodnich.²⁹⁾ Podchodząc bardzo ostrożnie do formułowania wniosków, autorka postawiła jednak kilka bardzo istotnych kwestii, jak np.: Czy dzienniki prowincjonalne powinny informować o wydarzeniach ogólnych (do czego w świetle analizy wykazały stałą tendencję) w takiej samej mierze, jak pisma centralne — czy raczej powinny być lokalnym uzupełnieniem gazet stołecznych, dając przewagę informacji miejscowej? Czy mała sprzedaż dzienników centralnych nie jest wywołana kopiowaniem ich tematyki przez dzienniki wojewódzkie?

Analiza, o której mowa, miała jednocześnie zweryfikować generalnie zastosowaną metodę badawczą. W tym względzie uzyskano szereg istotnych informacji, sprawdzanych i uzupełnianych w dalszych, nie zawsze publikowanych badaniach. Ogółem w pięcioleciu 1959—1963 Pracownia Teorii i Praktyki Prasy wykonała 11 ilościowych analiz pełnej zawartości gazet obejmując tymi badaniami 39 tytułów i 6 mutacji, oraz 6 analiz szczegółowych. Zważywszy, iż bardzo pod względem czasowym zaawansowani Amerykanie wykonali w trzydziestoleciu 1921—1950 tylko 54 analizy zawartości (a w pierwszym pięcioleciu jedynie dwie),³⁰⁾ możemy przy siedemnastu opracowaniach mówić o godnym uwagi dorobku Ośrodka Badań Prasoznawczych.

Podstawowym celem analiz zawartości, wytyczonym od początku na wiele lat badań, było dostarczenie materiału empirycznego wystarczającego dla skonstruowania funkcjonalnej typologii współczesnej prasy polskiej, a w pierwszym rzędzie — prasy codziennej. Już wyniki cytowanej analizy zawartości dziesięciu dzienników Polski zachodniej i północnej wykazały, że tradycyjne grupowanie na pisma partyjne, poranne i popołudniowe nie znajduje uzasadnienia w podobieństwie struktury autorskiej, formalnej, tematycznej. Oczywiście precyzyjne określenie obecnych podstawowych podobieństw czy różnic strukturalnych wymaga jeszcze dalszych porównawczych i szczegółowych analiz.

Niezależnie od tego, analizy zawartości poszczególnych tytułów mają niewątpliwą wartość poznawczą dla odnośnych redakcji, dając możliwość konfrontacji stawianych sobie założeń z faktycznie publikowanymi treściami. Potwierdzano to podczas referowania wyników naszych badań w różnych zespołach dziennikarskich.

²⁷⁾ Analizy zawartości samych czasopism były w OBP wykonywane już o wiele wcześniej (por. np. Ignacy Krasicki: *Jeszcze raz o Przekroju. Prasa Polska*, styczeń 1960). Warto nadmienić, że analizując 4 tygodniki społeczno-kulturalne Jerzy Skórnicki zastosował aż 301 kategorii, osiągając bardzo ciekawe wyniki.

²⁸⁾ „Mutacje katowickich dzienników”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1963.

²⁹⁾ „Badania zawartości 10 dzienników zachodniej i północnej Polski”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1961.

³⁰⁾ Bernard Berelson: *Content Analysis in Communication Research*. Glencoe III, 1952, s. 21 (cytuje według Fritz Eberhard: Franz Adam Löffler und Max Weber — zwei Pioniere der Publizistikwissenschaft. *Publizistik* nr 5/6 r. 1963, s. 440).

Ażeby uniknąć grożącego z biegiem czasu niebezpieczeństwa sformalizowania analiz zawartości do tego stopnia, że stają się one celem samym w sobie (wskutek czego Amerykanie po 40 latach nie wypracowali syntezy), starano się je łączyć z problematyką badawczą innych pracowni OBP, zwłaszcza Pracowni Socjologicznej. Numer 4 *Zeszytów Prasoznawczych* z roku 1963 zawiera przykład takich kompleksowych badań.³¹⁾ Chciałbym tu wskazać na dwa tylko bardzo istotne stwierdzenia uzyskane w tych analizach zawartości. I. Tetelowska konfrontując swe badania z wynikami badań socjologicznych J. Kądzielskiego pisze, że „...wyraźnie ukształtował się podział pracy wszystkich trzech pism (tzn. porannego, popołudniowego i wieczornego) w Katowicach — przyp. PD) ze względu na odbiorcę. Zatraciła się natomiast tradycyjna forma popołudniówek, wydawanych zazwyczaj w ścisłej współpracy z redakcjami przedpołudniowymi³²⁾ jako ciąg dalszy i uzupełnienie wiadomości porannych, a więc bez szczegółowego ich powtarzania, pism przysposobionych do czytania obok jednego z dzienników porannych... Współczesne nam popołudniówki... zatraciły jak widać »popołudniowość« (bycie ciągiem dalszym) wiadomości porannych, zachowując jedynie popularną treść i formę przekazu, orientowaną raczej na ogólny poziom intelektualny odbiorcy, nie zaś na porę dnia. Mogą one w zasadzie z powodzeniem ukazywać się przed południem, obok dwóch innych pism, różniąc się wyraźnym zaadresowaniem do innej grupy odbiorczej... Dziś tzw. popołudniówka — jak wykazują badania socjologiczne i prasoznawcze — reprezentuje bardzo wyraźny odrębny typ wydawniczy i posiada wyraźną własną publiczność... Ciągu dalszego wiadomości porannych, zaspokojenia potrzeby posiadania aktualnej wiedzy o wydarzeniach w świecie, szuka czytelnik prasy codziennej prawdopodobnie tylko w radiu.”³³⁾ Natomiast porównując zawartość katowickich dzienników porannych i ich mutacji napisałem: „W czasie wydawania gazet w zmniejszonej objętości stron mutowanych niewspółmiernie wzrasta. Mogą one przejąć ważne wiadomości o charakterze ogólniejszym, nie mieszczące się w edycji podstawowej. Nakłada to na redakcje obowiązek zwiększonej troski o treściowe i formalne kształtowanie mutacji...”³⁴⁾

Porównanie omówionych wniosków wyciągniętych z wcześniejszych badań nad dziennikami wydawanymi na Ziemiach Odzyskanych z ostatnimi cytatami unaocznia, że ilościowa analiza zawartości jest metodą dostatecznie czułą by rejestrować różnice wynikające z innego miejsca oraz czasu wydawania gazet.

Podobnie kompleksowo co do zawartości, języka i percepcji odbioru jak badania nad dziennikami katowickimi, została przeprowadzona analiza reklamy w wybranych dziennikach i tygodnikach.

³¹⁾ Józef Kądzielski: Typy zainteresowań czytelników trzech dzienników katowickich; Irena Tetelowska: Problem podziału pracy w procesie informacji prasowej; Paweł Dubiel: Mutacje katowickich dzienników; Maria Kniaginina, Walery Pisarek: Uwagi o językowej sprawności *Trybuny Robotniczej. Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1963.

³²⁾ Katowicki *Wieczór* był przed usamodzielnieniem się wydawany przez redakcję porannego *Dziennika Zachodniego* jako edycja popołudniowa.

³³⁾ Irena Tetelowska: Problem podziału pracy w procesie informacji prasowej. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1963, s. 45.

³⁴⁾ Paweł Dubiel: Mutacje katowickich dzienników. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 4 r. 1963, s. 57.

Łącząc w badaniach nad prasą różne techniki i metody wychodzą z założenia, że dla poznania jej niezmiernie złożonego charakteru konieczne jest zastosowanie warsztatu kilku dyscyplin naukowych: prasoznawstwa sensu stricto, historii, literaturoznawstwa i językoznawstwa, estetyki, socjologii, psychologii, statystyki i ekonomii, teorii państwa i prawa i innych. Tylko wspólny wysiłek specjalistów wielu nauk może stworzyć pełny system teoretyczny współczesnej wiedzy o prasie, gromadząc potrzebny materiał metodami poszczególnych dyscyplin, uzupełniając się wzajemnie. W badaniach nad teorią i praktyką prasy niepoślednie usługi oddaje przy tym metoda ilościowej analizy zawartości.

Trzeba jednak od razu przestrzec: nie wolno jej traktować jako uniwersalnej. Co więcej: nie wolno sądzić, że została ona ostatecznie ujednoczona i zweryfikowana.

Pierwszym zagadnieniem wymagającym jak najszybszych rozstrzygnięć jest kwestia doboru reprezentatywnej próby, ilości egzemplarzy gazet, których przeanalizowanie byłoby wystarczające dla formułowania sprawdzalnych wniosków uogólniających. W niniejszym sprawozdaniu dałem przykłady, obrazujące przypadkowość, dowolność stosowanych kryteriów. W początkowej fazie dotyczyło to także badań wykonywanych w OBP. Dopiero od analizy dzienników Ziemi Zachodnich przyjęto jako w zasadzie obowiązujący dobór rozumowy czterech cykli dwutygodniowych ze wszystkich kwartałów.

Podczas przeprowadzonego w czerwcu 1963 w Ośrodku Badań Prasoznawczych seminarium metodologicznego statystycy w ogóle zakwestionowali reprezentatywność doboru rozumowego i proponowali dobór losowy. Osobiście mam nadal zastrzeżenia odnośnie do tej propozycji. Skoro — jak przyjmuję według zdania U. de Voldera — „gazeta codzienna... nie posiada własnej treści, lecz przyjmuje ją od wydarzeń, które odzwierciedla”,³⁵⁾ losowe wyeliminowanie kilku numerów może bardzo zaważyć na wynikach procentowych analizy zawartości. Statystycy odpowiadają, że eliminacji ulegną treści (a co za tym idzie — cechy) nieistotne. Być może prawda leży pośrodku: dobór powinien być ilościowo wylosowany spośród egzemplarzy dobranych rozumowo? Obecnie I. Tetelowska wraz z J. Maciaszkiem przeprowadzają konfrontację analizy zawartości rocznika 1963 trzech dzienników krakowskich, których próba raz została wylosowana, a raz dobrana rozumowo.

Drugim zagadnieniem jest problem stosowanej w analizach miary. Dla ilustracji panującej różnorodności znów się powołam na cytowane przykłady. J. Adolf jako pierwszy zastosował najpowszechniej używany w OBP (a przy analizach pełnej zawartości dotychczas obowiązujący) sposób mierzenia powierzchni w cm². Nie jest on uważany za idealny, lecz za najlepiej oddający intencje redakcji przekazującej w bardziej lub mniej sugestywnej ekspozycji wiadomości czytelnikom. Obok miary cm² w OBP posługiwano się ostatnio, gdy było to z korzyścią dla problematyki badań, także miarą czysto ilościową (w analizie materiałów krytycznych w tygodniku *Polityka* np. ograniczono się wyłącznie do stwierdzenia ilości pozycji krytycznych). Niewątpliwie najbardziej precyzyjną miarą byłoby przeliczanie drukowanych materiałów na jednolite wiersze

³⁵⁾ U. de Volder: *Soziologie der Zeitung*. Stuttgart 1959, s. 91.

obliczeniowe (50 znaków drukarskich) i zestawianie korelacji z wielkością czcionki. Jest to jednak tak pracochłonne, że dotychczas nie stosowaliśmy tej techniki.

Wiele wątpliwości i dyskusji budzi wreszcie tworzenie kategorii zacji. Każdy pracujący indywidualnie badacz tworzył własny system, nieporównywalny zasadniczo z żadnym innym. Analizy zawartości przeprowadzane w OBP służyły między innymi także doskonaleniu tej metody, która — oparta o tradycyjne wzory rodzime i obce — musiała ulec merytorycznej modyfikacji w zastosowaniu do współczesnej prasy polskiej. W roku 1963 I. Tetelowska wypracowała schemat uniwersalnego klucza kategoryzacyjnego dla badania zawartości dzienników. Nie podaje go, ponieważ autorka dokonuje w r. 1964 jego weryfikacji praktycznej. Główna zaleta tego klucza polega na uzyskiwaniu w krzyżowym arkuszu zbiorczym kilku naraz informacji odnośnie do jednej liczby, wyrażającej powierzchnię określonego materiału. Tę propozycję należy uznać za bardzo poważne osiągnięcie. Czy i jak długo wytrzyma próbę czasu, wykaże praktyka.

Stawiam tutaj problem: czy w analizach zawartości należy raczej stosować podziały wieloelementowe, czy raczej kilkuelementowe (jak to ma najczęściej miejsce w badaniach na Zachodzie)? Osobiście reprezentuję pogląd o celowości ograniczenia elementów opisujących strukturę gazety wszczep na rzecz pogłębienia opisu przez tworzenie mniej licznych kategorii krzyżowych. Bez nich następuje zatarcie obrazu i badacz staje często bezradny nad szeregiem informacji, dla których wyjaśnienia brak mu uzupełniających danych (może je oczywiście uzyskać, ale znacznym dodatkowym nakładem pracy). Ideałem byłby moment, kiedy przy pomocy mózgu elektronowego moglibyśmy dokonywać licznych korelacji. Obecnie jednak, przy skromnym wyposażeniu technicznym, umiejętnością wyboru elementów bardziej istotnych dla zasadniczych celów badawczych będzie czynnikiem decydującym. Niemniej jednak już obecnie uniwersalny klucz kategoryzacyjny jest w Ośrodku Badań Prasoznawczych opracowywany z myślą o jego przydatności przy zastosowaniu maszyn liczących.

W zakończeniu, w oparciu o przeszło piętnastoletnie doświadczenia, spróbuję wyznaczyć miejsce analizy zawartości wśród różnorodnych metod stosowanych w prasoznawstwie. Zygmunt Gostkowski wysnuł wniosek, iż „...ilościowe metody przy opisie treści masowego materiału propagandowego mogą stanowić pomocniczy środek kontroli słuszności wniosków badawczych”.³⁶⁾ Wydaje mi się, że występuje tu niedocenianie możliwości tej metody. I. Tetelowska wskazała, że analizy zawartości dają materiał rzeczowy do oceny, lecz w świetle pewnych przyjętych wartości.³⁷⁾ To zastrzeżenie uważam za niezmiernie istotne. Inaczej bowiem będzie oceniał stosunki ilościowe treści i innych struktur występujących w danej gazecie prasoznawca socjalistyczny, inaczej — kapitalistyczny. Drugim bardzo ważnym spostrzeżeniem I. Tetelowskiej jest uwarunkowanie poznania skutków oddziaływania prasy od poznania

³⁶⁾ „Problem propagandy w ujęciu liberalnych socjologów amerykańskich”. *Kultura i Społeczeństwo* nr 2 r. 1958, s. 108.

³⁷⁾ „Analiza i ocena treści dzienników”. *Zeszyty Prasoznawcze* nr 1 r. 1960, s. 10.

struktury gazety, a więc — od przeprowadzenia analizy jej zawartości (por. cytowane wcześniej zdanie autorki).

Określiłbym zatem ilościową analizę zawartości jako metodę niezbędną przy wszelkich badaniach, dla których istotne jest między innymi, co i w jaki sposób, czyli jakie treści i formy otrzymywał i percepował odbiorca prasy. Badania socjologiczne, wiele ekonomicznych i historycznych, nie obejdują się bez analizy zawartości, nie narażając się na zasadnicze pomyłki albo luki w wynikach. Wreszcie ilościowa analiza zawartości stanowi pierwsze i niezbędne stadium poprawnej oceny jakościowej każdej gazety.

NARODZINY PRASY POLSKI LUDOWEJ

Wybór wspomnień w opracowaniu Jana Kalkowskiego

Tu, gdzie w ciągu prawie pięciu lat panoszył się krwawy terror hitlerowski, a wolne słowo polskie zepchnięte było w podziemie, zakładamy placówkę prasową, z której odtąd swobodnie rozlegać się będzie głos, dający wyraz myślom i dążeniom demokracji polskiej. Wszyscy, którym droga jest wolna i niepodległa Polska, którym droga jest demokracja, którzy gotowi są walczyć o nie i bronić ich, znajdą w placówce naszej otwartą dla siebie trybunę.

Z pierwszego numeru „Rzeczpospolitej”.

Tytuł — Narodziny prasy Polski Ludowej — traktujemy dosłownie. Będzie w tych pamiętnikach mowa o prasie, która powstała między lipcem 1944, a latem 1945, w miastach, którym niosły wyzwolenie ofensywy radzieckiej.

Ten bohaterski i trudny okres odradzania się prasy w Polsce Ludowej — to wdzięczny, ale i niełatwy temat dla historyka. Dokumentów z tego czasu pozostało niewiele. Niepełne jest nawet tak podstawowe źródło, jak sama prasa, bo wiele roczników bibliotecznych jest niekompletnych. Historyk oprze się więc na pewno i na wspomnieniach ludzi, którzy wówczas prasę tworzyli. Można te wspomnienia znaleźć w tomach wydanych już pamiętników oraz rozsiane w dziennikach i czasopismach zwykle z okazji rocznic i numerów jubileuszowych.

Wybór wspomnień, który tu przedstawiamy jest z konieczności bardzo skromny. Ograniczony objętością musi być wrywkowy i nie dający jakiegoś całościowego materiału. Ale — jak nam się wydaje — nawet w tych rozmiarach oddaje on atmosferę, w jakiej rozziła się powojenna prasa, ukazuje trudności, które pokonywać musieli dziennikarze, wydawcy i drukarze. Warto w tym miejscu przypomnieć, że krótko po zakończeniu działań wojennych, 30 czerwca 1945 roku, ukazywało się już 161 gazet i czasopism, w tym 25 dzienników. Na koniec 1945 roku liczba tytułów (ogółem) wzrosła do 376, a w rok później do ponad 700 (z czego 55 dzienników). Znamienne, że w 1946 r. w zrzuconej Warszawie wychodziło już 275 tytułów, a równocześnie istniały

rozwinięte ośrodki wydawnicze takie jak Kraków, Łódź, Poznań, gdzie wydawano po kilkadziesiąt gazet i czasopism.

W doborze przedstawionych tu wspomnień kierowaliśmy się następującymi kryteriami: aby dotyczyły okresu zamkniętego w datach lipiec 1944 — lipiec 1945 (czasem tylko przekraczających tę datę), aby dotyczyły prasy jawnej, tworzonej na terenach wyzwolonych, aby — wreszcie — objęły możliwie różne ośrodki, od Lublina po Wrocław i Szczecin.

Może ta publikacja stanie się impulsem do przygotowania na 25-lecie PRL obszernej już, pełnej antologii wspomnień dziennikarskich, które utrwaliłyby w pamięci czas narodzin prasy Polski Ludowej.

(Przypisy pochodzą od redakcji).

JERZY PUTRAMENT

LUBLIN, KRAKÓW*)

Naszą gazetę nazwano *Rzeczpospolitą*. Przyjęto tę reprezentacyjną nazwę, choć przed wojną było już takie pismo, wydawane przez umiarkowanych endeków i podupadłe razem ze zmierzchem umiarkowania. Borejsza jednak zdecydował się tytuł zabrać: zbyt był wygodny. Bo pismo miało być nie partyjne, ale narodowo-frontowe. Jednocześnie powstawały organy powstających partyj, wychodzące z podziemia. PPR miało *Głos Ludu*¹⁾, PPS — oczywiście, *Robotnika*, Stronnictwo Ludowe bodaj *Zielony Sztandar*. My byliśmy „ogólni”.

Pierwszy²⁾ numer gazety wyszedł z datą 4 sierpnia, czyli w dwa dni po naszym przyjeździe. Zważywszy warunki, wyczyn wprost niezwykły.

Borejsza w tym czasie przeżywał wprost fantastyczny okres. Jego energia, pomysłowość, rozmach okazały się nieporównane. Przyjechaliśmy do miasta nieduzego, a przeznaczono na stolicę. Wszystkie lepsze gmachy już sobie wybrały instytucje potężniejsze, z PKWN i Dowództwem Wojska na czele. A przecież już pierwszego dnia Borejsza wytrzasnął i zagarnął bardzo ładny i dobrze urządzony gmach na Krakowskim Przedmieściu 61. Całe piętro poszło na redakcję. Sobie wziął duży gabinet ze wspaniałym dywanem, tarasem i pnącymi się roślinami. Obok pusty pokój, przeznaczony dla mnie. Byłem jego zastępcą. Mikułko, zdaje się, był sekretarzem redakcji. Jeszcze kilka osób...

W całym Lublinie była jedna stareńka drukarnia, bodajże bez linotypów i z bardzo prymitywną maszyną drukarską. Chociaż nakłady gazet były niewielkie, było tych gazet tyle, że drukarnia pracowała bez chwili przerwy, wg bardzo ścisłego rozkładu godzinowego. Na szczęście, rozmiary gazet też były niewielkie, nasza miała cztery stroniczki formatu dwa razy mniejszego niż dzisiejsza *Trybuna*. Czasem sześć.

To straszna rzecz, gazeta. Jak teatr staje się zawodem — narkotykiem, absorbuje człowieka bez reszty, nie pozostawia mu czasu na nic poza sobą, a gdy się ją rzuci, niewiele innych zajęć potrafi jeszcze człowieka interesować, tak wszystko po niej wydaje się mdłe, nic warte. Dopiero zaczynałem się w to wciągać. Pisywałem

*) Jerzy Putrament: *Pół wieku*. (T. II, Wojna). wyd. Czytelnik, Warszawa 1962. Fragmenty ss. 277—280, 286—288, 291—292, 318—320, 326—329

¹⁾ Daty wydania pierwszych numerów tych tytułów zob.: Prasa polska. Daty i fakty, w tym numerze *Zeszytów*.

²⁾ Nie licząc chełmskiego; pierwszy w Lublinie.

tradycyjnie przeglądy działań na frontach, bardzo zdawkowe, bo oparte tylko na oficjalnych komunikatach. Czasem coś większego.

Robiłem za to sporo drobiazgów redakcyjnych. Numer po przedyskutowaniu, ułożeniu, złamaniu, korektach — a przed puszczeniem do druku, szedł jeszcze raz do Borejszy. Zmachany przez cały dzień bieganiny i użerania się o papier, farbę, maszyny, przez konferencje i narady, Borejsza wracał do domu, żarł byle co, byle dużo i prędko, a potem walił się, często w ubraniu, na legowisko. Koło pierwszej dziesiątej z redakcji przywoził mu kolumny. Borejsza budził się, chwilę się czochrał, nieprzytomny, potem siadał do czytania. Niektóre rzeczy, mogące mieć jakieś „aluzyjne” znaczenie, czytał po kilkakroć, nie od razu będąc pewny swojego sądu. W ogóle, podówczas, to nie były żarty, korekta. Dochodziło do tego, że już po wszystkich czytaniach sprawdzano, czy pierwsze litery każdej kolumny wierszy nie układały się przypadkiem w nieprzyjemne anagramy.

Przejrzane na wszystkie strony płachty szły do drukarni. Borejsza wracał na legowisko. Trudno inaczej nazwać to, na czym spał. W tym czasie jak by umyślnie podkreślał w sobie i dokoła siebie bylejakość, niechłujność, aby tym silniej dowieść, że jest bardzo zajęty ważnymi sprawami, co było prawdą, i nie ma czasu na drobiazgi.

Otóż stopniowo przejmowałem to ten, to ów z jego obowiązków. Pamiętam, ile świętego dreszczu przeżywałem, gdy mi zlecił kropnąć artykuł wstępny. Były nie podpisane — to znaczy trzy razy bardziej odpowiedzialne. Strasznie się pociełem, zanim wydukałem te kilkanaście zdań: musiały być zabezpieczone na wszystkie strony, to znaczy, w praktyce, doskonale obojętne. Później szło to jak woda z kranu... Myślę, że dla badaczy „błędów i wypaczeń” w dziedzinie propagandy trudno o wzięciwszyj materiał niż wstępniaki. Tu troska o uchronienie się piszącego przed laniem przez przełożonych tak niewątpliwie góruje nad troską o przysporzenie sobie zwolenników wśród czytających, że z kliniczną dokładnością można obserwować wszystkie tajniki wykręcania się przed nazywaniem rzeczy po imieniu, wydymania jednego, przemilczania innego, wszystkie uniki i Bóg wie, co jeszcze.

Znam teoretyków tej sztuki mówienia o niczym. W kilka lat później jeden z nich całkiem poważnie mi tłumaczył: jeśli chcesz chwalić osiągnięcia, mniej więcej jedną dziesiątą poświęć wyliczeniu dwóch — trzech niedociągnięć. Bo inaczej będzie, że nie widzisz dalszych możliwości rozwoju. Natomiast jeśli masz krytykować, co najmniej jedną trzecią na początku poświęć omówieniu pozytywów, żeby nie wyglądało, że krytykujesz same zasady. Koniec cytatu.

Tak, ale pierwszy wstępniak wydawał mi się niemal zwrotnym punktem marszu ludzkości ku socjalizmowi...

Później, gdy Borejszy nie było, przeglądałem i podpisywałem strony. Dziwne, nie żywiłem szczególniejszych przerażeń przed odpowiedzialnością. Wynikało to zapewne z braku wyobraźni.

Czasem trafi mi się numer *Rzeczypospolitej*. Mam nawet egzemplarz jej setnego numeru. Na kremowym, pakunkowym papierze, złotą farbą tłoczony — ale bardzo, bardzo wodnisty... Jedyny jego żywszy akcent — to wiersz Jana Huszczy, najmłodszego z żagarystów, a może najstarszego z postżagarystów, który wrócił teraz z I Armii i też działał w redakcji. [...]

Gdzieś pod koniec jesieni wybuchł pierwszy (nie ostatni...) skandal literacki w Polsce Ludowej. Chodziło o pismo satyryczne *Stańczyk*.³⁾ Redagował je Pasternak. Pisywało sporo ludzi, z Minkiewiczem na czele. Nie było to złe, choć już mnie tam obsmarowano.

Ozdobą *Stańczyka* były karykatury Zaruby, który się właśnie odnalazł. Z jego rysunków okupacyjnych więcej pojąłem prawdy ówczesnych lat niż z większości publikowanych podówczas artykułów.

Bardzo dobre rysunki zamieszczał tam także łódzki karykaturzysta i dziwak, Zenon Wasilewski. [...]

Stańczyk bardzo się podobał. Co prawda z numeru na numer wyrastały mu rogi i pazury. W piątym nie bez radości, dziwnie pomieszanej z niepokojem, przeczytałem wierszowany wstępniak Minkiewicza, a w nim następujący program pisma:

³⁾ Zob. wspomnienia następne, J. Minkiewicza. *Stańczyk* wychodził w Lublinie od września do października 1944. (przyp. red.).

*... nie zważając na osóbkę
Kłuć każdego lekko w pupkę.
Oto szaniec (skromniej: szańczyk),
Paść na którym gotów Stańczyk.*

Była to prorocza wizja. Bodaj tego samego dnia wpadł do mego pokoiku za masywnym gabinetem Borejszy Leon Pasternak. Był błądy, zdenerwowany. Chciał, żebym go połączył z Wasilewską, która jedna — jego zdaniem — mogła go uratować.

Okazuje się, piąty numer wywołał wielkie niezadowolenie na górze. Poza Minkiewiczem były tam jeszcze jakieś drobiazgi, m. in. wierszyk Stanisławy Sznaper-Zakrzewskiej, wyśmiewający lubelskie plotkarki. Ale odpowiednie władze zdecydowały, że Zakrzewska „obiektywnie” plotki te rozpowszechnia, bo je wymienia w wierszyku.

Pasternak wydał mi się bardzo zaniepokojony. Siedział parę godzin w moim pokoiku, uważając, że tu mu najbezpieczniej. Próbowalem tu i ówdzie telefonować, ale natykałem się na bardzo chłodne przyjęcie — jeśli to nie były od razu piornuny. W sumie Pasternakowi nic się nie stało, ale pismo padło. [...]

Tymczasem przywieziony przeze mnie Kuryluk zmontował rekordowo szybko pierwszy numer pisma literackiego. Po dyskusji nazwano je *Odrodzenie*. Bronilem tego tytułu, mimo obcego nam kierunku organizacji młodzieżowej, która tak się zwała przed wojną. Wydawał mi się pełen najistotniejszych treści.

W pierwszym numerze dostąpiłem nie lada zaszczytu: jedyne dwa wiersze, które znalazły się na pierwszej stronie, po nekrologu pisarzy, zmarłych i zabitych przez Niemców — to była „Modlitwa” Tuwima i mój „Toast”. Także „Święta kula”, napisana przeze mnie na wiosnę i drukowana już w *Nowych Widnokregach* znalazła się w numerze.

Pismo od razu nabrało dużego rozpędu. W następnych numerach drukowali dużo Jastrun, Przyboś, Ważyk, Minkiewicz, Lec, Pasternak, wszyscy podówczas obecni w Lublinie. Rozdźwięki, które dały się później we znaki, w tym czasie były ledwo dosłyszalne. Drukowało sporo młodych. Znalazły się tam także poważne artykuły polityczne. M. in. duży artykuł Antoniego Ruszkiewicza (Zenona Kliszki) o „Powstaniu Warszawskim”, jedno z pierwszych świadectw o „obozach wyniszczenia” pt. „Zagłada Treblinka” etc.

W tym czasie już wiersze właściwie we mnie wygasły. W *Odrodzeniu* drukowałem parę artykułów publicystycznych pod nazwiskiem i pod jednym z kujbyszew-



Zdjęcie z lipca 1945 roku. Od lewej: autor publikowanego tu fragmentu wspomnień, Jerzy Putrament (jeszcze w mundurze), prezes „Czytelnika” Jerzy Borejsza, oraz redaktorzy Bida i Ziemia.

skich pseudonimów jako „Wincenty Bednarczuk”. Przeglądałem je niedawno. Wszystko straszna słoma, choć długo wydawały mi się dobre, a „Odbudowa psychiczna” z 3 numeru przyniosła mi pierwsze w życiu gratulacje za publicystykę.

Jesienią powstał „Czytelnik”⁴⁾. Koncepcja wydawnictwa, jego rola polityczna była prosta i w ówczesnej sytuacji pomysłowa. Twórcą tego wszystkiego był Bo-rejsza. [...]

Pożegnanie Lublina. Nasz domek na Radziwiłłowskiej stał się już przytulny. [...] Ale dom się rozszypował, ludzie wyjeżdżali na Łódź, na Warszawę. W okamgnieniu Lublin wrócił do normalnych proporcji, ci, co pozostawali, za codzienne wygody płacili zdwojoną nostalgią: za własnym miastem i świeżo rodzącą się nową stolicą.

Dwie godziny samolotu, lądujemy w Krakowie. Przez parę dni Kraków bardzo się zmienił. Otworzył swe podwoje „Hotel Francuski” z jakąś niewiarygodnie paskudną stołówką. Dostaliśmy w nim pokój, spory i ciepły, ale z oknem do wewnątrz, nad cuchnącą kuchenną „studnią”. [...]

Pierwsze poważne, co zrobiliśmy — to była wizyta w gmachu na Wielopole 1.

Od paru dni wychodziła tu gazeta pod tytułem *Dziennik Krakowski*⁵⁾. Z niezwykłym podziwem oglądałem gmach, w którym się mieścił. Po naszych lubelskich drukarniach. pamiętających zapewne czasy Biernata z Lublina, było to prawdziwe чудо.

Zażądałem stawienia mnie przed naczelnym redaktorem. Sekretarka próbowała się stawiać: naczelnny bardzo zajęty. Jakoś sobie z nią poradziłem. Jej szef okazał się skłonny do ustępstw. To był Jacek Frühling, znany mi przelotnie ze Lwowa, z *Czerwonego Sztandaru*. Oprawdzał mnie po tym zaczarowanym królestwie. Jak cieleń na malowane wrota patrzyłem na stado linotypów, a już zupełnie zdębiałem przy maszynie rotacyjnej. Jak widzimy, nie posiadałem szczególnych danych, niejako technicznych do tej roboty. Ale się wcale nie przejmowałem. Pewnie niejeden z moich nowych podwładnych dostrzegając moją nieświadomość różnych technicznych drobiazgów kpił sobie ze mnie.

Byłem jednak pełen wiary w ludzi i po prostu takiej zabawy nie dostrzegałem. Zresztą była inna dziedzina, w której wcale się nie czułem żółtodziobem, w której żółtodziobami byli oni wszyscy, to jest polityka. Po *Nowych Widnokregach*, Pierwszej Dywizji, po Lublinie w tej dziedzinie czułem się całkiem pewnie.

Przydzielono mi pokój, w którym urzędował Marian Dąbrowski, twórca, właściciel i natchnienie *Ikaca*, z rodziną. Nie znosiłem tej gazety, była mi najdalsza, najbardziej wstrętna, za szczucie na Związek Radziecki, za haniebną i chamską kampanię antyczeską, za drobną, parszywą rozróbkę niechęci do Warszawy, za cały swój ton, swoje sympatie i antypatie. Nie bez poczucia mściwej satysfakcji zasiadłem za biurkiem pana Dąbrowskiego.

Pokój był nieduży, ciemnawy, wyłożony jakimś szarym filcem, o szarych ścianach i zakopconym suficie. Z mebli stało biurko i jakaś szafka, reszta pusta. W biurku znalazłem parę numerów tutejszego szmatławca *Gońca Krakowskiego*, ostatni numer *Wróbbi na Dachy* z datą 3 września 1939 roku, jeszcze pisemko, zwące się *Przełom*⁶⁾. W tych czterech numerach zawarło się jakby streszczenie tych pięciu lat. [...]

W *Dzienniku Polskim* czułem się dobrze. Mierziła mnie ikacowska atmosfera, ale do ludzi „stamąd” nie żywiłem żadnych uprzedzeń. W gazecie starły się teraz dwie grupy dziennikarzy: dawni ikacjusze i warszawiacy, czasem z czerwoniaków, czasem z gazet poważniejszych. Nie dałem się wciągnąć w ich rozgrywki, a już zwłaszcza nie szedłem na żadną „antykrakowską” gadaninę. Nie tylko dlatego, że widziałem głupotę polityczną takiej rozróbki między Krakowem i Warszawą. Po prostu krakauerzy dosyć mi się podobali. Byli weseli i uprzejmi. Nie było z nimi staré zasadniczych. Pismo zapełniali na ogół ciekawym materiałem.

⁴⁾ 15 października 1944.

⁵⁾ od 25. I, pod tytułem *Dziennik Polski* od 4. II. 45.

O pierwszym okresie istnienia *Dziennika Polskiego* pisze także na innym miejscu *Zeszytów St. W. Balicki*. Materiały wspomnieniowe o *Dzienniku Polskim* zawiera m. in. numer jubileuszowy tej gazety, wydany z okazji 15-lecia (24—25. I. 1960)

⁶⁾ wydawane w czasie okupacji w jęz. polskim przez Niemców przy współpracy Skiwińskiego i Burdeckiego.

Przewinięło mi się przez redakcję niemało ludzi. Sekretarzem jej był jeszcze nie taki ogromny jak dzisiaj Stanisław Witold Balicki. Rósł „na oczach” w sensie politycznym. Gdy zacząłem przemyślać o zmianie zawodu, z natury rzeczy jego zaplanowałem na następcę.

Poza stałymi pracownikami działu jak Frühling, Witold Zechenter, Bogdan Brzeziński, przez redakcję przewinięło się sporo innych ciekawych ludzi. Zjawiał się, na przykład, młody, bardzo przystojny człowiek, mający poza tym ogromną zaletę: autochton, z Opolszczyzny, właśnie oswobodzonej. Pisał wiersze i artykuły, nie bardzo zdecydowany, co lepsze. Oczywiście, artykuły były dużo, dużo lepsze. Nawiązałem z nim bliższy kontakt, wysyłając go, jako własnego korespondenta, pod Berlin.

Niestety, chłopak jechał przez Warszawę czy Łódź, trafił do Borejszy. Ten w mig zwęszył, co to za gratka, i skaperował go do swojej *Rzeczypospolitej*. Miał rację: to przecież był Osmańczyk!

Pewnego dnia na Rynku widzę dziwne postaci, wychudzone, w niebiesko-białych pasiakach. To pierwsi więźniowie Oświęcimia, wyzwolonego chyba gdzieś dopiero w połowie lutego⁷⁾.

Po paru dniach dwóch z nich zaszło do redakcji. Odbyłem z nimi długą rozmowę. Jeden przystojny, młody, wyglądający na sportowca. Spotykałem jego nazwisko pod wierszami przed wojną. To był Tadeusz Hołuj. Drugi był wyższy, łysy, też młody, o głębokim, niskim głosie, z iskierkami humoru w ciemnoniebieskich oczach. I jego nazwisko nie było mi obce. Był to działacz miejscowej krakowskiej lewicującej młodzieży pepesowskiej. Mówił mi o nim bodaj nieboszczyk Namysłowski. Ze działacz, to się widziało. Ponieważ w gazecie polityków brakło, próbowałem go namówić do bardziej stałego związania się z gazetą. Nie mówił — nie, ale się nie związał. Miał rację. W dwa lata później został premierem.

Przez czas jakiś *Dziennik Polski* usiłował grać rolę centralnego, ogólnopolskiego pisma. Próbowałem to jakoś uzasadnić. Ale rychło stało się oczywiste, że p.o. Warszawy — to jednak Łódź, nie Kraków. Widać to było choćby po zachowaniu się niektórych znajomych, którzy przez parę tygodni się wahali, potem zaś w te pędy mknęli do Łodzi.

Ani myślałem to czynić. Próbowałem *Dziennik* ożywić. Pamiętając o wielkiej roli, którą w dziejach *Zagarów* odegrał Mackiewicz, rozejrzałem się po krakowskiej młodzieży literackiej, szukając następców Miłosza i Zagórskiego. Nb. obaj oni byli tutaj. [...]

Oczywiście, młodzieży nie brakło. Najaktywniejszym wydał mi się niewysoki, krepły blondyn, Adam Włodek. Zleciłem mu redagowanie dodatku: strona tygodniowo. Miał całkowitą autonomię. Nazwał ten dodatek „Walka”. Tytuł niezbyt adekwatny, bo żadnej walki to jakoś tam nie dostrzegłem. Chociaż nie wyszły z tego żadne *Zagary* — to przecież mam z tej „Walki” pewną satysfakcję. To w niej debiutowała taka dobra poetka, jak Wisława Szymborska. Podówczas było to coś szczupłego, z dużymi oczami.

Walczyc — to już najwięcej sam walczyłem w tym piśmie. Na moich oczach rodziło się i rosło państwo. Ponieważ byłem przy jego początkach, wprawdzie jako jeden z gapiów raczej niż twórców — wydawałem się sam sobie znawcą przedmiotu znacznie głębszym, niż byłem. Na wszystkich, którzy zaczęli teraz mnie wyprzedzać, patrzyłem z góry jak na politycznych dorobkiewiczów. Możliwe sobie wyobrazić, jakie fury wrogów robiłem sobie teraz przy każdej okazji.

Mając pod ręką gazetę, pisałem różne artykuły na tematy warszawskie czy ogólnopolskie. Np. wyśmiewałem powstającą właśnie tradycję zjazdów i akademii, w których zaczyna się od kupy powitań i niepostrzeżenie przechodzi do kupy pożegnań. Tyle jest tego, że nie zostaje miejsca na zwykle obrady...

Albo biczowałem pewne powstałe właśnie ministerstwa, np. Informacji i Propagandy oraz Kultury i Sztuki. Mimo że to drugie przetrwało i jakoś się przydaje, nie sądzę, abym w owych atakach nie miał racji. Z tą informacją i propagandą to w ogóle działy się straszne rzeczy. Można śmiało powiedzieć, że zawiniło ono niezliczone straty polityczne, które nasza sprawa poniosła w tych miesiącach. [...]

⁷⁾ Obóz oświęcimski wyzwolony został przez żołnierzy radzieckich 27 stycznia.

WARSZAWA *)

I

Niewielu było wśród nas fachowców — może jeden, może dwóch. Paru przygodnych współpracowników od „wstępnych” i „problemowych”. I nas trzech, najmłodszych, wypełniających resztę pisma i odrabiających różne nieprzewidziane lub zgoła osobliwe prace, jak korekta lub... kręcenie koła jedynej wówczas na Pradze czynnej maszyny płaskiej.

Od wczesnego ranka do późnego wieczoru biegaliśmy z wesołym Zygmutem i poważnym Edziem po licach Pragi. Nogi wciąż wpadały w głębokie wyrwy na pustych przestrzeniach Targówka, Osiedla i zniszczonej Pelcowizny. Z trudem wdrapywały się na gruzem zatarasowane uliczki Grochowa. Tu do Komitetu Obywatelskiego i świetlicy, tam znów do komisariatu MO, do szkoły i na koncert. Wszędzie wywiady, rozmowy, informacje...

A tu co chwila szum, trzask, wybuch. Więc postój w bramie lub wprost na środku jezdni w pozycji leżącej. I znów dalej, choćby parę kroków... Czasami jednak złość już brała człowieka. Bo trzeba było przejść tylko na przeciwną stronę lub sąsiednią uliczkę, gdzie właśnie organizują pierwszą bibliotekę — a tymczasem gęsto wokół padające pociski trzymają cię przez godzinę pod murem jakiejś kamienicy!

W ciągu dnia kilkakrotnie wpadaliśmy do pustego pokoiku nr. 173. Zgrabiałe ręce ledwo trzymały ołówek. W żołądku porządnie już „kruczało”. Ale wciąż nowe notatki, reportaże, sprawozdania i informacje gromadziły się w niebieskiej teczce z napisem „materiał do numeru”...

O 4-tej po południu zabieraliśmy z „aprowizacji” bochenek chleba, z którym pod pachą dumnie maszerowało się do domu. Na progu matka witała słowami: „No, nareszcie. Myślałam, że już cię dzisiaj nie zobaczę. Tak „prażyli”, jak chyba nigdy...”

A kiedy zmrok otulał miasto, a za Wisłą coraz wyraźniejszą czerwienią barwiło się niebo, rozpoczynała się wędrówka do drukarni. Drukarnia mieściła się w domu Albertynów na Grochowskiej 194. Zecerzy usadowili się w suterenie. Brudnej, ciemnej, z wybitymi szybami. Po kątach walały się czcionki. Wiatr wydymał czarny papier, którym zasłonięto okna, karbidówki rzucały mdłe światelko na kaszty. Przy małym stoliku przeprowadzaliśmy korektę. Niski, ruchliwy pan w obszernej pelerynie był wszędzie obecny. Tu przybił gwoździak, tam poprawił zasłonę okienną. Jedną ręką pisał, drugą jadł „kartoflankę”, przyniesioną z kuchni Braci Albertynów.

Wszystko już prawie przygotowane do numeru. A tu lampy gasną, przez szczeliny wpada zimny podmuch wiatru, w pobliżu padają pociski...

O godz. 12-ej wieczór wracamy do domu. Obiecali samochód, lecz jakoś na obietnicy się skończyło. Najeżone żelazne pręty wysadzonych w powietrze fabryk wyglądają ponuro i groźnie. Jest ciemno, głucho i pusto. Tylko wiatr szeleści zeschniętymi bukietami, leżącymi na grobach, których na ulicy Pragi z każdym dniem przybywa. Kryją one w sobie tych wszystkich, którzy nie zważając na wciąż grożące niebezpieczeństwo, bezpośrednio po wkroczeniu zwycięskich oddziałów rozpoczęli normalny tryb życia. A więc kobiety biegnące do sklepu, mężczyźni, spieszących do pracy, żołnierzy, pełniących służbę... Zabrała ich śmierć, która wówczas czyła na każdego przechodnia!

*

Dnia 15 października 1944 r. po południu na ulicach Pragi rozległ się głośny, alarmujący głos chłopców:

Pierwsza gazetaaa... *Zycie Warszawy!*... *Zycie Warrrrr...*”.

*) Fragmenty wspomnień różnych autorów o pierwszym *Zyciu Warszawy*, które od 15. X. 1944 ukazywało się na Pradze. Dwa pierwsze fragmenty wspomnień (dziennikarzy) pochodzą z *Zycia Warszawy* nr 284 z 1946. Dwa następne (zecera i gazeciarza) z nru 285 z 1947.

Mali gazeciarze w czapkach przekręconych na bakier wbiegali na podwórka, schody i w bramy. W lufkach ukazywały się głowy, przechodnie przystawali, kobiecy wybiegały z mieszkań, kupując gazetę.

W wielu domach tego dnia przy nikłym świetle kopcących lamp naftowych lub świeczek po raz pierwszy od 6-ciu lat czytano normalną, codzienną gazetę. Gazetę, wydrukowaną w wolnym już przedmieściu Warszawy! Pismo, które za kilka miesięcy miało stać się udziałem i „tamtej” strony — Warszawy lewobrzeżnej! (J)

II

Wbiegało się po kamiennych, wyszczerbionych schodach. Na pierwszym piętrze domu przy ul. Łochowskiej 37, w ciemnym korytarzu, jedynie dotykami odnajdywało się klamkę drzwi, za którymi mieściła się REDAKCJA.

Dziwna to była redakcja. Zajmowała jeden pokój. Z balkonem. Z dwóch dużych stołów, które wypełniały połowę redakcji, jeden — „rozsuwany” — pamiętał zapewne wesołe uroczystości rodzinne, po których jednak pozostały mu tylko plamy i zacieki. Był to stół „lepszy”, bo przede wszystkim opierając się mocno na wszystkich czterech nogach nie chybotał się przy pisaniu. A po wtóre, skupiał na sobie $\frac{4}{5}$ światła, przedostającego się przez nieliczne szyby w na ogół szczelnie zabitym dyktami oknie balkonowym. Toteż urzędowali przy nim, gubiąc się w stertach rękopisów, sekretarz redakcji i kierownik działu miejskiego.

Drugi stół był „nastrojowy”. Przede wszystkim dlatego że tonał w mroku. Tym się zapewne tłumaczy, że późniejszy publicysta polityczny pisywał przy nim podówczas liryczne impresje, regularnie wrzucane do kosza, t. j. — przepraszam — do pieca.

Ten piec, raczej piecyk z olbrzymią przez cały pokój biegnącą rurą przez długi czas stanowił złośliwą przeszkodę, o którą się wszyscy potykali. Był on poza tym zaprzeczeniem zasady celowości. Bo nigdy nie grał. Przede wszystkim dlatego, że nie było pieniędzy na węgiel. Pewnego zaś dnia, kiedy nie wytrzymując już więcej silnego mrozu, cała redakcja łącznie z redaktorem naczelnym opodatkowała się na kupno „kubelka” węgla, piecyk na próbę rozniecenia ognia odpowiedział natychmiast wydmuchaniem takiej ilości dymu, że czym prędzej trzeba było powybijając dyktę z okien. I cała redakcja zgodnie, acz ponuro, orzekła, że „lepiej już marznąć”.

Najbardziej uczęszczanym, jeśli tak można powiedzieć, miejscem w redakcji była zielona, jak domyśliliśmy się, kanapa. Na tej to kanapie odbywały się burzliwe konferencje i dyskusje redakcyjne. Kanapa miała jedną zaletę. Wystarczyło na niej usiąść, by dzięki zdradziecko wyskakującym sprężynom zająć od razu mocne i nieugięte stanowisko.

Sponad kanapy rozkosznie uśmiechała się dama, której obfite kształty podkreślał zalotny kostium kąpielowy z końca ubiegłego stulecia. Koleżanki twierdziły, że dama jest muzą i natchnieniem kolegów. Koledzy zgłaszali pewne krytyczne zastrzeżenia...

Resztę redakcyjnej przestrzeni wypełniały landara-szafa, widmo-kredens i maszyna do pisania, chytrze umieszczona na stole maszyny do szycia.

Ostatecznie — trzeba przyznać — nie było tak źle. Ciasno bo ciasno, ale przecież zupełnie, której rozdawnictwo rozpoczęło się po długich walkach i staraniach, można było zjeść na stojąco, a na kanapie człowiek zawsze mógł odpocząć. Pod warunkiem, że połowa redakcji „urzędowała” na mieście. Trudno było jedynie w redakcji — pisać. Odrobinę zawsze zbyt było głośno i gwarno [...]

*

Wśród współpracowników młodego *Zycia Warszawy* na palcach jednej ręki zliczyłbyś zawodowych dziennikarzy. Większość to byli ludzie, w których nawet „wyżej wymienione” warunki nie potrafiły zabić nagłego i potężnego głosu powołania.

Mieszkałiśmy prawie wszyscy bardzo daleko od redakcji. Na Targówku, Grochowie, a co szczęśliwsi — na Saskiej Kępie. Każda i każdy z nas rozpoczynał dzień pracy od przyniesienia wody, węgla, narabiania drewna, rozpalenia ognia itd. itd. potem biegło się galopem do redakcji, a z redakcji — do „źródeł informacji”. Oczywiście — wszędzie na piechotę. Bo tramwaj w owej zamierzchłej epoce był w Warszawie wynalazkiem zupełnie nieznanym.

Najtrudniejsza sprawa to było przesyłanie „materiału” do drukarni, która wówczas mieściła się na Grochowskiej. Nasz goniec oświadczył, uroczyście, że może tam chodzić najwyżej raz dziennie. Bo „zelówki nie chodzą piechotą”. I trudno było istotnie odmówić mu racji.

Samochód udało się uzyskać dopiero po długich i żmudnych staraniach redaktora naczelnego, który musiał przy tym „miarodajnym czynnikom” przypominać bezustannie, że „prasa to potęga”.

Samochód „odpowiednio” zdezelowany, przypominał hycłowską budę. Bo oprócz jednego jedyne miejsce „ludzkiego” przy szoferze, posiadał tylko obszernych rozmiarów bagażnik i to tak niski, że jedyną właściwą pozycją była tu pozycja leżąca. Toteż po pracy ładowaliśmy się do budy poziomo. I warstwami.

•

Życie z wolna wracało w normalne łożysko. Rosły też — i słusznie — wymagania czytelników w stosunku do pism, pomimo, że wciąż jeszcze byliśmy jedyną codzienną gazetą w Warszawie.

Co „życzliwi przyjaciele” ostrzegali nas, że: „niech tylko zjadą do Warszawy pisma centralne, a po was śladu nie zostanie”. Pisma „centralne” ukazywały się wówczas w Łodzi. I o pismach centralnych myśleliśmy zawsze z nabożnym szacunkiem. Przecież wydawano je w mieście, gdzie z kranu — o dziwo! — płynęła woda; gdzie po przekręceniu kontaktu zapalało się światło; gdzie krążyły tramwaje, działały automatyczne telefony i gdzie nade wszystko — o niedościgłe marzenia! — była rotacja [...] (*mir — par i B. W.*)

III

Rozproszyli się już po innych pismach. Pozostał tylko jeden jedyny i dlatego nazwaliśmy go „jedynakiem z zecerni”. Jest nim p. Stanisław Kotkowski, linotypista, który pracuje u nas od pierwszego numeru *Życia Warszawy* po dziś dzień¹⁾.

Łapiemy go, rzecz prosta, przy linotypie [...]

— Pamięta pan narodziny pierwszego numeru?

— Pamiętam, jak dziś... Przecież to było zaledwie przed trzema laty! Ale zaczynijmy od Adama i Ewy. [...]

— Dowiaduję się więc — ciągnie dalej — że na Grochowie będzie robota — powstaje pismo. W Warszawie martwota, wciąż jeszcze tli się i dymi, na Pragę wiatr niesie gryzące powiewy spalenizny — a tu rodzi się *Życie Warszawy*.

— Straciłem mieszkanie na Lesznie i kątem mieszkałem u siostry na Pradze. Zelekryzowała mnie więc wiadomość o zarobku. Poszedłem do Ojców Albertynów na Grochowska 194, gdzie pod ziemią była niewielka drukarenka z jednym linotypem nieczynnym i na dobitkę — starego typu. Ojcowie ukryli ją w gruzach przed Niemcami, a my — dalej ją teraz wydobywać! Dwunastu nas chwyciło się tej roboty. Odgruzowywanie szło niesporo, każdą literkę trzeba było odczyścić, odchuchać, każdą śrubkę dopasować. Ale jak się człowiek zaweźmie, to postawi na swoim. Drukarnia stanęła.

— Wydaniem kierował red. Skąpski. Artykuły pisane były byle gdzie, na pace, na parapecie okna. Redaktor Skąpski całe noce śleczął przy numerze.

— Ale dowiedzmy się wreszcie jak zrobiliście ten pierwszy numer?

— E, szkoda gadać. Wyglądał gorzej niż „gazetka” (okupacyjna). Miał dwie kolumny, składane przeważnie garmentem i w końcu trochę petitowych ogłoszeń. Ponieważ nie było prądu, ludzie kręcili rękami koła płaskiej maszyny drukarskiej. Później dopiero kierownictwo gazety kupiło benzynowy motor Diesla i maszyna zaczęła lepiej pracować. Pierwszy numer składało aż ośmiu zecerów i metrapaź. Biło się 6 tys. egzemplarzy. Dalsze numery bywały często na pakowym papierze, bo papier z Lublina nadchodził nieregularnie.

— A jakie było przyjęcie waszego „dziecka”?

— Ludzie na ulicy zbaranieli, gdy chłopaki zaczęły krzyczeć *Życie Warszawy!* Kolportaż mieliśmy jak się patrzy, bo chłopcy zwiedzieli się wcześniej o wszystkim. Pismo biło się w nocy więc czekali do rana, a potem wychwytywali jeszcze ciepłe

¹⁾ pisane w 1947.

numery i dalej na miasto! Nie mieliśmy ani jednego zwrotu, jeden numer musiał starczyć na cały dom.

P. Kotkowski pozostawał na Grochowskiej aż do przejścia dziennika na Marszałkowską 3. Tu jeszcze też pracował w ręcznej zecerni, aż wreszcie doczekał się linotypu. Było to w początkach 1946 r. — moment ten uważa za punkt zwrotny swego powojennego życia [...] (J)

IV

P. Zwierz jest jednym z pierwszych sprzedawców *Życia*. Kolportował je już w październiku 1944 r. na ulicach Pragi.

— Najpierw roznosiłem *Rzeczpospolitą* — mówi — potem naklejałem na murach *Biuletyn Praski*, wydawany przez naszą jednostkę wojskową. Biuletyn cieszył się ogromnym powodzeniem. Czasami trudno mi było nalepić tę kolorową kartkę biuletynu, bo ze wszystkich stron napierał już na mnie tłum prażan, żadnych wiadomości. Ten biuletyn był zaczątkiem *Życia*. Z małej zielonej dwustronicowej kartki powstała czterostronicowa gazeta.

Poczawszy od 15 października 1944 r. z pliką *Życia* pod pachą docierałem pod silnym ostrzałem poprzez przebite mury i piwnice do siedzących w dziurach i zakamarkach mieszkańców Pragi. Zdarzało się, iż słysząc nad głową przeraźliwy świst „krowy” wtulałem głowę w kołnierz i zwracałem. Ale na krótko. Lecz zaraz sobie przypominałem, że przecież tam wszyscy na mnie czekają: mali i duzi, by z *Życia* czerpać otuchę i nadzieję na szybkie zdobycie Warszawy. Z chwilą uwolnienia stolicy rozpoczęło się prawdziwe *Życie Warszawy*. [...] (J)

JANUSZ MINKIEWICZ

LUBLIN *)

*Stań, czy kupiłeś już tygodnik „Stańczyk”???*¹⁾

Tak brzmiało hasło popularyzujące pierwsze pismo satyryczne w Polsce Ludowej. Powstało ono wkrótce po wyzwoleniu Lublina. Cofnijmy się w tę zamierzchną przeszłość...

Literatura i sztuka przybyła do Lublina niemal całkowicie zmilitaryzowana. Przewodził, jako pierwszy między równymi, kapitan Borejsza. On to, w ciasnym pokoiku, gdzie tylko najwyższe szarże sypiały na łózkach, niższe zaś na podłodze, zabrał się do uruchomienia dziennika *Rzeczpospolita*, tygodnika *Odrodzenie*, spółdzielni wydawniczej „Czytelnik” i szeregu innych instytucji kulturalnych, istniejących po dziś dzień.

Kapitan Szenwald, czołowy poeta Pierwszej Armii, tylko kilka dni przebywał w wyzwolonym Lublinie. Jadąc w stronę pobliskiego frontu zginął w katastrofie samochodowej. Uzbrojoną poezję reprezentował najefektowniej porucznik Ważyk, siejąc grozę noszonym u boku gigantycznym nagānem, którego rozmiary przerażały bodaj niezbyt wysokiego właściciela. Pozostała część poetyckiego Parnasu tworzyli dwaj cywile: Mieczysław Jastrun i Julian Przyboś.

Na czoło umundurowanych artystów-malarzy wysuwali się: przybyły z Armią pechowo nie awansujący, wieczny chorąży Ignacy Witz oraz wyzwolony na Pradze Jerzy Zaruba, który otrzymał szarżę zaledwie porucznika, chociaż podobno już

*) Janusz Minkiewicz: Ze wspomnień satyryka, *Świat* nr 29 (156) z 1954 r.

¹⁾ zob. także wspomnienia J. Putramenta.

w wojnie japońskiej 1905 roku dochrapał się godności sztabkapitana! Cywilom w grupie plastyków przewodził Henryk Tomaszewski.

Kompletnie zmilitaryzowani byli filmowcy, przezywający wówczas samych siebie — „Kinofikacją”. Wprawdzie ich działalność nie była wtedy widoczna dla oka, ale musieli oni dokonać nie lada czynów bojowych, skoro zjawiwszy się w Lublinie, przeważnie jako podporucznicy i porucznicy, po kilku miesiącach wyjeżdżali z tego miast majorami i pułkownikami, ściślej: wyjeżdżali „Willisami” — a radośniej: że pułkownik Ford wyjechał później ulicami: Graniczną i Barską na czołowego reżysera europejskiego.

Nielatwo było organizować życie literackie i artystyczne w Lublinie 1944 roku. Brakowało ludzi. Trzeba było radzić sobie tymi, którzy byli pod ręką. Major (już teraz) Borejsza nie cofał się przed żadnymi eksperymentami w dziedzinie gospodarki materiałem ludzkim. I tak m. in. ginekologa z cywila, kapitana Mikułkę, uczynił sekretarzem redakcji *Rzeczypospolitej*, najczynniejszego publicystę tego dziennika zrobił z kapitana Sigalina, dziś — naczelnego architekta Warszawy, zaś mnie powierzył pisanie... nekrologów poległych pisarzy dla *Odrodzenia*.

Z wielkich artystów pierwszy zjawił się w Lublinie Jaracz, oswobodzony w Otwocku. Doznał wruszającego przyjęcia u władz, przyjęcia, które zachwyliło wszystkich nas, pamiętających lekceważące odnośnienie się władz przedwojennych do ludzi sztuki, zwłaszcza do aktorów. Podczas obiadu wydanego przez Borejszą, w obecności generała Świerczewskiego, kapitan Putrament wniósł toast na cześć dwóch generałów: generała Armii Polskiej — Waltera i generała polskiej sztuki — Jaracza.

Jaracz był już wtedy zbyt schorowany, aby wystąpić na scenie. Jedynym jego wystąpieniem publicznym było przemówienie radiowe, zaś kapitanowi Nadzinowi, jako wicedyrektorowi Polskiego Radia, i mnie, jako okolicznościowemu kierownikowi literackiemu tej instytucji, przypadł zaszczyt towarzyszenia artyście w tej, ostatniej w jego życiu roli...

Porucznik Pasternak dokonał trudnej sztuki. Mając do dyspozycji szczupłą kadrę satyryków jako autorów, oraz Baranieckiego, Tomaszewskiego i Zarubę — jako rysowników, potrafił poszerzyć krąg współpracowników i zmontować wspomnianego na początku *Stańczyka*. Jak zawsze, tak samo i wtedy, satyra godząc w szeroki wachlarz klientów, wywoływała wśród niej mniej lub bardziej głośnie niezadowolone. I choć pismo było rozchwytywane przez czytelników, rosła liczba jego różnorodnych wrogów.

Szósty numer *Stańczyka* nie ukazał się. Naszą pracę wznowiliśmy dopiero we wskrzeszonych *Szpilekach*,²⁾ które ukazały się w Łodzi, zaraz po jej wyzwoleniu.

STANISŁAW ZIEMAK

LUBLIN, ŁÓDŹ, BYDGOSZCZ *)

[...] Na wniosek Jerzego Borejszy, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zlecił mi objęcie kierownictwa zakładów graficznych Szczuki, a więc i jedyną na oswobodzonych ziemiach rotację. W zakładach tych prócz *Rzeczypospolitej*, *Gazety Lubelskiej* i *Zielonego Sztandaru* tłoczono wszystkie druki, wymagające publicznego rozpowszechnienia; a więc odezwy, dekrety, obwieszczenia, rozporządzenia. Roboty zatem w drukarni było wówczas tyle, że kiedy powiększył ją jeszcze druk *Odro-*

²⁾ wyd. od 1. III. 1945.

*) Stanisław Ziema k: Niezapomniane dni, *Prasa Polska*, nr 7(25), 1949, fragmenty.

dzenia — między redaktorami dochodziło do batalii słownych o kolejność oddawania pisma na maszynę. Gorące niekiedy spory umiejętnie przecinał jedyny w Lublinie maszynista rotacyjny, ob. Bąkowski stereotypową uwagą:

— Zbyteczne są te kłótnie. Maszyna i tak nie ruszy. Oliwy nie ma...

Zdobycie rektyfikowanej „oliwy” było wtedy wyjątkowo trudne. Czego się jednak w owym czasie nie pokonywało dla należytego funkcjonowania maszyn drukarskich!

Wkrótce zlecono mi inne obowiązki. Wszedłem do zespołu redakcyjnego *Rzeczypospolitej*, obejmując kierownictwo działu miejskiego. Piękna to była w tamtych czasach praca! Często zwolowane do Lublina zjazdy i narady stawały się dla dziennikarza głębokimi przeżyciami.

Do wyjątkowych wśród nich należały urządzane w gmachu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na Spokojnej konferencje dla nauczycielstwa i działaczy społecznych nowej Polski. Wygłaszał na nich prelekcje m. in. również prezes Józef Wasowski.

Znałem prof. Wasowskiego od dawna jako urodzonego wykładowcę. Nigdy jednak nie słyszałem go tak przemawiającego, jak wtedy. Naświetlając w krótkiej syntezie tragizm naszych dziejów, podbijał słuchaczy rozległością myśli; gdy mówił o losach człowieka w nowym, lepszym, sprawiedliwszym świecie, urzekał polemtem słowa i wizji. [...]

Gdy nadszedł styczeń 1945 roku, w *Rzeczypospolitej* koncentrował się aktywnie niemal cała prasa czytelnikowskiej. Jeszcze front stał na Wiśle, a już Borejsza wyznaczał swym współpracownikom nowe zadania.

Wreszcie 8 stycznia podzielił się z niektórymi z nich wiadomością, która wszystkim zelektryzowała.

Za kilka dni rozpocznie się ofensywa — powiedział. — Idziemy za Wisłę...

Szybko nadszedł ów radosny dzień. Za nim drugi i trzeci z wiadomościami o niebывалych zwycięstwach. Wreszcie czwarty — z wiadomością o zajęciu Warszawy!

Przyniósł tę wieść do działu miejskiego Putrament. Zareagowaliśmy na nią jak cała ludność Lublina: najpierw głębokim wzruszeniem, potem tradycyjnym uczczeniem. To ostatnie przyszło nam tym łatwiej, że w tym właśnie czasie nawiązaliśmy kontakt dziennikarski z Dyrekcją Polskiego Monopolu Spirytusowego. [...]

W redakcji w tym czasie gorączkowo dyskutowano setki koncepcji. Z rana redaktor naczelny ustalał ekipy do Kielc i Łodzi. W południe dokonywał „przesunięć”, bo właśnie aktualizowały się Kraków i Poznań. Wieczorem wszystkie przepalał, gdyż przypominał sobie o Łodzi, Gdańsku, Gdyni. Nazajutrz zaś targał swą gęstą czuprynę, wołając z rozpaczą:

— Skąd ja wezmę tyłu ludzi?!

Mnie początkowo przypadł Kraków. Potem Poznań. Następnie Bydgoszcz. Wreszcie Łódź.

Ażebym uniemożliwić dalsze zmiany powzięliśmy z Anatolem Mikułką postanowienie, iż skryjemy się gdzieś w mieście, z rana zaś chyłkiem ruszymy w drogę. Takżeśmy też zrobili. Nazajutrz, gdyśmy odjechali 30 km od Lublina, byliśmy ponoć gwałtownie poszukiwani...

W Łodzi zespół (w osobach: Anatol Mikułka, Zofia Eigerówna, Stanisław Babisia i niżej podpisany) założyli *Dziennik Łódzki*.

Po dwóch tygodniach przeniosła się do Łodzi *Rzeczypospolita*¹⁾. (Część jej zespołu, przejeżdżając — w drodze z Lublina — przeładowaną ciężarówką przez jakąś rzeczkę, omal nie znalazła się pod lodem).

Nie upłynął miesiąc — a wypadła mi nowa droga. Tym razem do Bydgoszczy. W pięknym grodzie nad Brdą zlecono nam w trójkę (Stanisław Babisia, Jerzy Jacyna i ja) założyć *Ziemię Pomorską*²⁾.

Rozporządzając bardzo skromnym zapasem benzyny, z trudem dobrnęliśmy do przedmieścia Włocławka. Ruchu na tej trasie Włocławek-Bydgoszcz nie było jeszcze żadnego. Szukając benzyny, spenetrowaliśmy wszystkie urzędy, zakłady, sklepy. Daremnie! W RKU, gdzie próbowaliśmy nawiązać telefoniczną łączność z Łodzią, jeden z zaciągających się do wojska poborowych poinformował nas:

¹⁾ W Łodzi od 7. II 45.

²⁾ Wychodziła od 4. III. 45. Podana niżej data 25. II. 45 wskazuje zapewne przybycie ekipy do Bydgoszczy.

— Miejskowa terpentyniarnia sprzedaje jakiś kwas do lamp...

Ruszyliśmy tam niezwłocznie. Kwas się palił! Próba w samochodzie wypadła znośnie. Ruszyliśmy naprzód!

25 lutego założyliśmy pierwszy dziennik Pomorza.

Lata 1944—1945 to dla dziennikarzy czasu wielkiego trudu.

Redaktorzy wówczas nie tylko ustalali treść numerów, nie tylko zmuszani byli okolicznościami do zapełniania swymi pracami całych kolumn; nie tylko adiustowali materiały i przeprowadzali korekty. Łamali gazety również. Prócz tego walczyli o lokale, poszukiwali papieru, rozprawdzali wydrukowane gazety. I przebijali drogę do czytelnika nowej myśli polityczno-społecznej w Polsce.

W nieustannym zmaganiu się z trudnościami upływały długie kwartały. Miesiącami pozostawali pracownicy prasy w nerwowym napięciu, w pracy bez wytchnienia, w poszukiwaniu materiałów. — (Ani gazety, ani komunikaty PAP-a na prowincję jeszcze nie dochodziły).

... A jednak w życiu polskiego dziennikarstwa były to niezapomniane dni. Swą niepowtarzającą się treścią i wielkością powstających przed pracownikami pióra zadań.

ZDZISŁAW WÓJTOWICZ

SANDOMIERZ *)

[...] W miarę opanowywania strategicznego przyczółka sandomierskiego wznosiła przestrzeń wyzwolonego województwa kieleckiego. Ziemia narastała tak szybko, że już wkrótce można było marzyć o przeniesieniu stolicy (województwa — przyp. red.) z Rytwin do Połańca, a nawet do samego Sandomierza. Pod koniec lata Sandomierz awansował na miasto stołeczne. [...]

Tutaj, wyprzedzając dalsze wspomnienia, trzeba powiedzieć wbrew niecisłym informacjom, jakie nawet pojawiły się na łamach *Prasy Polskiej*, że pierwszym periodykiem o typie publicystycznym na wyzwolonej ziemi kieleckiej był tygodnik *Wolna Polska* pod redakcją Stefana Rafałowskiego, któremu 13. X. 44 r. urzędujący wicewojewoda i przewodniczący kieleckiej WRN, a poeta z powołania Józef Ozga-Michalski oddał w drodze rekwirunku do dyspozycji wydawniczej cały zapas papieru gazetowego, jaki wówczas znajdował się w Sandomierzu. Papieru tego było niewiele, bo 21 ryz formatu 85 × 62 i 14 ryz 100 × 80. *Ziemia Kielecka* była natomiast pierwszym periodykiem o typie gazetowym.

Piszący te słowa znajdował się wówczas „na wygnaniu” w Bukowej pod Sulisławicami wraz z wielotysięczną czeredą ewakuowanych z bezpośredniego pasa przyczółkowego i pędzących życie w przeraźliwie potwornych warunkach. Nie było rzeczą łatwą ówczesnie dla inwalidy dać znać do Sandomierza, że w Bukowej czeka na przydział do pracy dziennikarz. Wreszcie udało się zorganizować wyprawę do stolicy i przesłać cudem uratowaną legitymację F. I. J. (dzisiejszy M. O. D.). Meldunek szczęśliwie dotarł do właściwych rąk, a w kilka dni później klekot wojewódzkiego Willysa z obywatelem wojewodą we własnej osobie oznajmił, że „wygnanie skończone i można stanąć do pracy dziennikarskiej w stołecznym Sandomierzu. [...]

Są tutaj wprawdzie dwie drukarnie, ale brak ludzi, pomocy technicznej, farby drukarskiej i papieru. W drukarence o pompacyjnej nazwie „Nowoczesnej” Czesława Cyrklera koło Bramy Opatowskiej kol. Rafałowski wymozolił 10 numerów

*) Zdzisław Wójtowicz: Pierwociny prasowe na przyczółku sandomierskim w r. 1944. *Prasa Polska*, nr 4 (22) i 5 (23), 1949, fragmenty.

swej *Wolnej Polski*, wyczerpując cały zapas papieru gazetowego i farby drukarskiej.

Jak tu robić gazetę, mając kilka kaszt zbitego garmondu, trochę czcionek akcydensowych i malutką maszynę płaska, która już dawno powinna zająć rolę ekspozycji w muzeum im. Gutenberga? Bez papieru i farby?

Druga drukarnia jest wprawdzie lepiej wyposażona technicznie, lecz jest to drukarnia parafialna i ks. cenzor nie chciałby iść wbrew swoim przekonaniom... Jeszcze nie wiadomo, co będzie... Armaty niemieckie zionącymi ogniem gardzielniami straszą miasto z odległości 10 km... Jak tu ryzykować? Czyż można na tak wielkie niebezpieczeństwo narażać dobro kościelne?

Lepiej zostańcie u Cyrklera! — konkluduje na sposób jezuicki ks. cenzor. — Ja nie odmawiam, lecz muszę uzyskać zgodę na takiego klienta od ks. biskupa Lorka, chyba że pan redaktor przyniesie rozkaz z Urzędu Bezpieczeństwa!... — Słowom tym towarzyszył wymowny gest bezradności.

Nie wdaję się w dyskusję z ks. cenzorem, nie zabiegam o rozkaz U. B., lecz wracam do Cyrklera, u którego zecerzy mają światopogląd demokratyczny, swym zapałem nadrobią braki techniczne i wygrażą wyścig pracy z lepiej usytuowanymi pod względem maszyn i zasobów w kasztach zecerkami św. Zyty z drukarni parafialnej. Udaje mi się jedynie wytargować puszkę farby drukarskiej od ks. cenzora. Opuszczając drukarnię z cennym łupem, słyszę jak kamień z grzmiotem spada z serca szafarzowi dóbr graficznych.

Jest farba, jest drukarnia, brakuje tylko błahostki — papieru brak! Trzeba go wykopać spod ziemi, a robota pójdzie w ruch! Łatwo powiedzieć: papier nam jest potrzebny dla godziwego, wielkiego celu, ale trudniej go znaleźć. Na szczęście natykamy się na ludzi, którzy wiedzą o kilku ryzach papieru większego formatu. Nie jest to wprawdzie papier, jakiego życzyć by sobie należało, ale format, a także cena to fraszka, więc wkrótce drogocenny surowiec przetransportowany zostaje do „Nowoczesnej”.

Z komitetem redakcyjnym poszło względnie łatwo, bowiem okazało się, że w Sandomierzu bawi znany pisarz ludowy W. Burek, który wyraża zgodę na pisywanie okolicznościowej literatury. Coś w rodzaju odcinka powieściowego załatwione! Jest również stary wyga prasowy Kazimierz Purwin, który z niejednego pieca wydawniczego chleb jadł w kraju i Ameryce. Niestety, na aktywniejszy udział w robocie nie może się deklarować, gdyż po partyzantce w BCh ledwo zipie, a zresztą Str. Lud. odkomenderowało go na naczelnika wydz. kultury i sztuki, więc roboty ma powyżej uszu. Udział w kolegium jednak przyjmuje. Jest więc nas trzech w komitecie: Burek, Banaś-Puwin i Wójtowicz.

Na pierwszym posiedzeniu z udziałem Ozgi-Michalskiego postanawiamy, że pismo będzie w typie gazetowym o charakterze regionalnym, więc nie może być sobowótorem organu Zw. Patriotów Polskich. Będzie nazywało się *Ziemia Kielecka*.

Dalej poszło, jak z płatka. Na ochotnika zgłosił się do współpracy Pietraszewski, wprawdzie inżynier-architekt, ale cokolwiek obeznany z gazeciarstwem. Hurra! Jest reporter! Ale jesteśmy w pełni wydarzeń wojennych. Jak rozwiązać zagadnienie dopływu informacji z placu boju? Możliwy jest wprawdzie radiopodsłuch, ale jak rozwiązać go technicznie? I oto w redakcji przy ul. Opatowskiej 13 zjawia się cudowny gość w mundurze kapitana radzieckiego. Urodziwy młodzian z serdeczną prostodusznością oświadcza krótko:

— Jestem kpt Stefan Buchtjak. Skończyłem szkołę dziennikarską w Moskwie. Obecnie pracuję w redakcji gazety przyfrontowej mojej jednostki. Słyszałem, że montujecie gazetę, więc może będę wam potrzebny?...

— Potrzebny? Kapitanie! Bez was nie ruszymy z miejsca! Czy możecie robić tygodniowe sprawozdania wojenne?

— Dla polskiej prasy demokratycznej wszystko mogę! Ale uprzedzam, że nie umiem pisać po polsku.

— To nic nie szkodzi! Będziecie pisać po rosyjsku, a tłumacz się znajdzie. Czy jednak znajdziecie czas podczas huraganu wojennego?

— Jeśli nie będę mógł osobiście zjawić się w redakcji, to rękopis punktualnie prześlę przez umyślnego gońca. Nie kłopotcie się! Nasza praca dziennikarska idzie również jak w zegarku!

— Kapitanie najdroższy, a jakie życzyście sobie honorarium autorskie?

— My ludzie wojenni o takie sprawy nie dbamy...

— Proszę śmiało i szczerze powiedzieć — mówię, bo widzę wahanie na obliczu rozmówcy.

Jeślibyście chcieli uraczyć mnie honorarium autorskim z którego w zasadzie rezygnuję, bo służymy wspólnej sprawie — my w mundurach, a wy po cywilnemu, to dajcie mi w upominku „Pana Tadeusza” Mickiewicza. Nie umiem pisać po polsku, ale czytam z łatwością i waszego Mickiewicza Kocham serdecznie. Mając taką lekturę, przyjemnie wojuje się z frycami...

Czy trzeba dodawać, że układ przyjaźni i współpracy został momentalnie zawarty? Współpraca z kpt Buchtakiem przez cały okres *Ziemi Kieleckiej* układała się znakomicie. Według punktualności napływu rękopisów można było regulować zegarek. [...] Gdy front ruszył spod Sandomierza i wtedy jego słowa okazały się niezawodne: na motocyklu przysłał specjalnego, któremu wręczyliśmy egzemplarz „Pana Tadeusza”. [...] Personel piszący został skompletowany, personel techniczny był w pogotowiu z winkielakami w ręku. Cyrkler oczom nie wierzył, że papier i farba jest w magazynie.

Pierwszy numer tygodnika demokratycznego *Ziemia Kielecka*, organ Wojewódzkiej Rady Narodowej, ukazał się z datą 24 listopada 1944 r. Numer zawiera 12 stron małego formatu o szpaltach 5 kwadratowych [...]

Na zamknięcie numeru wydawnictwo obwieszczało, że gazeta wychodzić będzie co piątek każdego tygodnia, że poszukujący lub ofiarujący pracę otrzymują ogłoszenia bezpłatnie. Cena numeru wynosiła 5 zł. Pismo ukazało się w 5 tysiącach egz. tj. w takim nakładzie, na ile wystarczyło papieru. Był kłopot z rozdziałem wśród ochotniczych kolporterów, którzy w przedpłacie zamówili nakład niemal dwukrotnie większy. Jakoś z tym niezwykłym kłopotem zdołał się uporać kierownik administracji, prof. Matysiak, wysiedlony spod Kruszwicy nauczyciel, człowiek wielkiej zachości i pracowitości, osiadły od dłuższego czasu w Sandomierzu i oczekujący na powrót do swej umiłowanej szkoły.

Cały nakład wprost błyskawicznie został rozchwytny, *Ziemia Kielecka* zdobyła sobie publiczność wstępnym bojem. Nie trzeba jednak tego sukcesu, oceniając sytuację obiektywnie, zapisywać na konto redakcji, gdyż przede wszystkim charakteryzuje on wielki głód polskiego słowa drukowanego i chłonność wiadomości z frontów wojennych. Wprawdzie korzystanie z fal radiowych było podówczas w zasadzie dostępne dla wszystkich, jednakże brak było radioodbiorników, które okupanci doszczętnie wyniszczyli, lub wywieźli. Gazeta więc była jedynym źródłem „wieści o wojnie”.

Pojawienie się nowego czasopisma na przyczółku sandomierskim powitane także zostało sympatycznie przez lubelską prasę stołeczną. Ciepłe słowa pojawiły się w *Rzeczypospolitej* i *Robotniku*. Cóż z tego, gdy na drugi numer nie było ani arkusza papieru, a w kałamarzu cyrklerowskiej hamburki niewiele pozostało farby. Zespół redakcyjny, a szczególnie pompatycznie utytułowanego obywatela redaktora naczelnego ogarniają bóle porodowe. Jak pójść dalej? Urzędowe czynniki tłumaczą, że sprawa nie przedstawia się tragicznie. Po prostu trzeba jechać do mjr Borejszy do Lublina i wyjednać od niego przydział papieru i farby. Taka prosta droga? Fraszka! Jedziemy do Lublina, obładowani zapotrzebowaniami WRN.

W Lublinie okazało się, że prowincja zawsze żywi przesadne iluzje w stosunku do stolicy. Kompleks niższości nie okazał się uzasadniony. Lublin wcale nie cierpiał na nadmiar papieru, również borykał się z tym problemem, zaś farba drukarska spędzała sen z powiek każdemu redaktorowi. Jeszcze farbę rotacyjną łatwiej było pożyczyćkami u władz radzieckich zdobyć, ale farba akcydensowa do druku płaskiego była w Lublinie marzeniem ściętej głowy.

Nie poskąpiono nam więc obietnic i pochwał, lecz papieru nawet nie przyobiecano. Musicie iść o własnych siłach! Zmieńcie format, kolor papieru, ograniczcie nakład, w ogóle róbcie cuda bez naszej pomocy, a farbę może zdobędziecie w Rzeszowie, dokąd i my szturmujemy sporadycznymi ekspedycjami.

Ta konkretna rada była już czymś. Zamiast więc wracać do Sandomierza wojewódzki Willys pędził do Rzeszowa. Szczęście nam sprzyja i po fantastycznej cenie udaje nam się w drodze wielkiego wyjątku i łaskawości zdobyć 2 kg farby i zamówić 2 dalsze do następnego numeru. Powrót do stolicy województwa kieleckiego nie jest usłany różami, choć mamy farbę, boć przecież trapi pytanie gdzie zdobyć papier?

I znów prof. Matysiak okazał się bezcennym współpracownikiem. Penetrował podczas naszej nieobecności po różnych składach i potajemnych składzikach papieru. Znalazł wreszcie kilkanaście ryz, ale w kolorze zielonym i różowym.

— Nic nie szkodzi, drogi profesorze! Trzeba kupić ile się da i w jakimkolwiek kolorze!

Drugi numer *Ziemi* schodzi z maszyny na kolorowo, lecz w nakładzie, który zaspokoi całe zapotrzebowanie.

Historia powtarza się z numeru na numer. Jest papier, to brak forby. Jest farba, to brak papieru... Każdy numer ukazuje się w innym formacie i na innym papierze, lecz opóźnienia są raczej zjawiskiem wyjątkowym. Nieregularne ukazywanie się gazety jest częściej wynikiem ogólnej sytuacji wojennej, niż przyczyn, zależnych od personelu redakcyjnego i technicznego.

Nie trzeba zapominać, że Sandomierz nicustannie pozostaje pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Zdarza się coraz częściej, że komunikacja w mieście zostaje całkowicie sparaliżowana. Wszelki ruch uliczny odbywa się pod grozą śmierci, a wprost ognie zaporowe pojawiają się w pobliżu Bramy Opatowskiej, gdzie znajduje się „Nowoczesna” w sąsiedztwie gmachu wojewódzkiego, który jest celem huraganu armatniego. Zecerzy po bohatersku tkwią przy kasztach, choć domek tłoczni na kurzych łapkach dygoce, jak w febrze. Armatnie trzęsienie ziemi nie przerywa pracy, a ranni i trupy na ulicach Sandomierza nie odstraszały od wędrówki po mieście w pogoni za aktualnym materiałem. Nawet naloty i bombardowania z powietrza nie zatrzymują współpracownika w pół drogi od roboty reporterskiej, czy sprawozdawczej, a każdy ma pełne ręce pracy, gdyż na przyczółku rozwija się spontanicznie coraz intensywniejsze życie społeczne i polityczne, a żadnej wiadomości nie może zabraknąć na łamach *Ziemi!* [...]

Gdy wyczerpał się zapas farby w Rzeszowie, trzeba było znów kołatać o pożyczkę w drukarni parafialnej. Ks. cenzor odmówił jednak kategorycznie pożyczki i fatalizm zaciążył na nr 4 *Ziemi*. Wówczas udałem się do frontowej drukarni, która przejściowo biwakowała w Sandomierzu. Złe trafiłem — tłumaczył mi maszynista w mundurze starszyny, bo cały zapas im się wyczerpał, a nowy przydział otrzymają za kilka dni.

— Nie martwcie się, redaktorze — pocieszał mnie, widząc moją strapioną minę — przynieście jakąś blaszankę, to wygrzebie się, co jest w kałamarzach. Doprawie farbą kolorową u Cyrklera i nakład będziecie mogli puścić. My wiemy, że numer nie może się opóźnić! Bratniej prasie demokratycznej niczego nie odmówimy!

Tak też się zrobiło. Mieszanka wypadła w kolorze raczej brązowym, niż czarnym. Cyrkler biadał nad stratą resztki swego czerwonego koloru, lecz numer poszedł w terminie do czytelników, a z nowego przydziału maszynista-starszyna przysłał bez nowych prośb i nalegań puszkę farby, która wystarczyła na kilka numerów, a gdy front po brawurowym natarciu ruszył i przepędził barbarzyńskich hitlerowców z ziemi kieleckiej, improwizujący rolę sekretarza redakcji kol. Feliks Sochacki sprowadził z Ostrowca tyle farby, że można było oddać wszystkie „pożyczki”. Nawet ks. cenzor był zdziwiony, gdy „polskie bolszewiki”, jak nazywał demokratów na przyczółku, nie rzucają obietnic na wiatr, lecz uczciwie wywiązują się ze swych zobowiązań. [...]

Ostatni numer *Ziemi Kieleckiej* ukazał się z datą 20 stycznia 1945 r., mając na czołówce tytuł: „Wojska niemieckie rozgromione — Armia Czerwona w błyskawicznej ofensywie wyzwalała ziemie polskie”, zaś pod komunikatami frontowymi znalazł się radosny artykuł pt. „Zwycięski marsz na zachód”.

Numer ten powędrował za zwycięskimi oddziałami i czołówkami przyfrontowymi na zachód na ziemie wyzwolone, będąc prasowym zwiastunem w Kieleckiem epokowej przemian. Rozentuzjasmowana publiczność staczała wprost homeryczne boje o zdobycie egzemplarza gazety. Numery wydzierano sobie z rąk, aby nasycić oczy polskim słowem drukowanym, które nie było już „szmatławcem”, lecz pachniało wolnością! — Stokrotnie większy nakład również nie nasyciłby zapotrzebowania. [...]

PRZY FRONCIE*)

D. J. PŁOŃSKI:

W „ciche” nasze życie przyfrontowe uderzył w ostatnich dniach października 1944 prawdziwy „grom” z nadwiślańskiego nieba. To było gorsze od ciężkich pocisków hitlerowskiej baterii kolejowej z lewego brzegu, które przenosiły tak często nad naszą redakcją polową. Oznaczało to dramatyczne przepołowienie naszej pięknej jednostki — słowem cios dla osiwiałej w półtorarocznych prawie „bojach” gazety polowej I Armii *Zwycięzimy*¹⁾.

Mającą narodzić się *Polska Zbrojna*, centralny organ odradzającego się ludowego Wojska Polskiego, zabrała nam redaktora naczelnego, nie o wiele mniej naczelnego sekretarza i kilku co lepszych oficerów i drukarzy. Ale jak to w wojsku — żal krótki. A w samej rzeczy powstanie *Zbrojnej* oznaczało awans całego wojska, wskazywało, że idziemy milowymi krokami naprzód. Odjeżdżającym nie było zresztą lżej od pozostających. Mieliśmy tylko tę satysfakcję, że nasze zmotoryzowane gospodarstwo było prawdziwą potęgą w stosunku do garstki, która miała zaczynać w Lublinie wszystko od nowa.

[...] po dwóch miesiącach otrzymaliśmy pierwszy znak życia od *Zbrojnej* w postaci pierwszego wydrukowanego numeru, który udało się wreszcie wyprodukować w trudnych warunkach lubelskich. Nie mieliśmy nawet czasu, by skrytykować z należytą koleżeńską złośliwością „centralnego” konkurenta, jako że wszystko było w ruchu. Ruszyła lawina całego frontu, a my wchodziliśmy do wyzwolonej Warszawy. Wkrótce toczyła się już nasza redakcja na kółkach historycznym szlakiem wielkiej wyzwoleniczej ofensywy [...]

Zwycięzimy była naturalną bazą wypadową *Zbrojnej*. Tu do nas przyjeżdżali koledzy z „centralnego”, zajeżdżając stąd do oddziałów frontowych. [...]

EUGENIUSZ KRONIEWICZ:

Dziennikarz, pracujący dziś w normalnych warunkach, nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, jak pracowaliśmy w gazecie frontowej, jak tworzyło się i wydawało gazetę w czasie formowania i w czasie działań wojennych I Armii Polskiej.

Nie to było najważniejsze, że cała „baza” drukarska mieściła się w jednym samochodzie ciężarowym, ulokowana w kilkunastu kasztach z czcionkami; nie to było najważniejsze, że w drugim samochodzie mieściła się pedałowka na ręczny napęd, a dopiero później poruszana motorkiem. I nie to było najważniejsze, że w skład redakcji wchodziło tylko kilka osób. Największą trudność stanowiło to, że redakcja była zdana tylko na siebie, że nie miała materiału informacyjnego z żadnej agencji, że jedynymi źródłami wiadomości był aparat radiowy i bezpośredni kontakt z jednostkami wojskowymi [...]

Gdy z takich warunków pracy dziennikarskiej kilku z nas odwołano znad Wisły do Lublina z zadaniem utworzenia centralnego organu Wojska Polskiego — *Polski Zbrojnej*, zapał nasz był wielki. [...] Wykonanie poruczonego nam zadania uważaliśmy za stosunkowo łatwe. Cóż mogły być za trudności? W Lublinie oczywiście jest drukarnia z prawdziwego zdarzenia, jest maszyna rotacyjna, pracuje już polska agencja informacyjna „Polpress”, wychodzi już przecież *Rzeczpospolita* i *Robotnik*. Damy sobie radę raz — dwa.

*) Pod tym wspólnym tytułem fragmenty wspomnień trzech autorów: D. J. Płóński: *Zyczenia*; Eugeniusz Kroniewicz: *Dobrze spełnione zobowiązania*; Janina Broniewska: *Miedzy pierwszym a trzecim rzutem*. Wszystkie z *Polski Zbrojnej* wydanej z okazji pięciolecia, nr 15, 1950.

¹ *Zwycięzimy*, dziennik wyd. od 8. IX. 43 jako główny organ prasowy PSZ walczących u boku Armii Radzieckiej.

Jakże srodze zawiedliśmy się! Komplet redakcyjny zorganizowaliśmy wprawdzie dość szybko, znalazł się także lokal na redakcję, ale sprawa drukarni, a zwłaszcza maszyny rotacyjnej wydawała się beznadziejna. Na próżno kołataliśmy na wszystkie strony, nadaremnie konferowaliśmy raz za razem z ówczesnym kierownikiem prasowym w Lublinie Borejszą. Jedyna maszyna rotacyjna, która pozostała w Lublinie, ledwo nadażała drukować wychodzące gazety i nie było mowy, aby podołała jeszcze z drukiem *Polski Zbrojnej*. Nie było innej rady: trzeba było wziąć się do zmontowania małej polowej maszyny rotacyjnej, zainstalowanej dotychczas na samochodzie ciężarowym, a ofiarowanej nam swego czasu przez Armię Radziecką.

A czas mijał. Już dwa miesiące biedziliśmy się nad naszym zadaniem, termin uruchomienia maszyny odkładano z tygodnia na tydzień, a gazeta nie ukazywała się. Każdy dzień przynosił wydarzenia polityczne o olbrzymiej doniosłości, które trzeba było omówić, o których trzeba było powiadomić wojsko, a gazety nie było. Nieszczęsna garstka dziennikarzy, zgromadzona w redakcji lubelskiej, miała coraz bardziej nieszczęśliwe miny, a nasze bezpośrednie władze patrzyły na nas z coraz wyraźniejszym wyrzutem i dezaprobatą [...]

9 stycznia rozpoczęliśmy druk pierwszego numeru gazety, ale wyszedł on tak zamazany, że trzeba było zrezygnować z kolportowania. Wreszcie, po wielu dalszych próbach i mekach, dnia 12 stycznia z rana, kolejna próba druku wypadła pomyślnie. Natychmiast padł rozkaz: Wydajemy gazetę. 13 stycznia 1945 roku ukazał się pierwszy numer *Polski Zbrojnej*, a tegoż dnia ruszyła na całym froncie polskim niepowstrzymana ofensywa. Zdażyliśmy w ostatniej chwili. [...]

JANINA BRONIEWSKA:²⁾

[...]

— Ma się wiedzieć, z *Polski Zbrojnej*? Siadajcie, siadajcie. Na tym worku. Mięcej będzie, a tu pod brezentem nawet i nie duje. Pogoda cholera! — dogadywało bractwo sinonose, na kość zmarznięte, zachryple, transportujące na front, czyli na „pierwszy rzut” amunicje, furaz, kożuchy. „walonki”, czapy baranie.

Motor ciężarówki szedł na pełnych obrotach, a nasza mała maszyna redakcyjna stała w zamieci. Jedna z tych zdobycznych maszyn, to znaczy taka, w której szofer, klnąc wielojęzycznie a piętrowo, grzebie już od godziny. Łączy coś tam drucikiem, spaja sznurkiem, przedmucha. A ona nic. Stoi. Zamieć szaleje, wskazówka pędzi jak głupia po tarczy zegarka. Trzeba jechać dalej, za wszelką cenę jechać. Na ten „pierwszy rzut” po materiał bezpośredni do jutrzejszego składu *Polski Zbrojnej*.

[...] każdy nasz numer łapali nie tylko żołnierze nad Wisłą. W rowach łącznikowych, w ziemiankach, w których zamarznęta ziemia podzwaniała jak beton. W mieście surowym, wojennym, wygaszonym, na pierwszym, lubelskim „zapleczu” ludzie całkiem cywilni niecierpliwie rozkładali wilgotny jeszcze numer *Polski Zbrojnej*. Numer był nie tylko wilgotny, ale drukowany wręcz szpetnie na pierwszych z trudem zmontowanych maszynach, ze zbitymi sztukowanymi czcionkami, z farbą drukarską jakby prosto z pospolitego komina. [...]

W wilgotnych, zamazanych nieraz kolumnach naszej *Polski Zbrojnej* były i wiadomości z wewnętrznego, rodzimego frontu. Wtedy jeździło się przez drogi pełne zasadzek leśnych do jednostek w „trzecim rzucie”, do tych ćwiczących się dopiero rekrutów z ostatniego, krajowego „zaciągu”. Bazą wypadową był jednakże Lublin — pierwsza siedziba redakcji. Lokal z nieprawdziwego, na dzisiejsze czasy, zdarzenia. Ktoś tam spał na stole, podesławszy pod siebie odbitki korektorskie z wczorajszego numeru. Nocleg był i tak albo przed wyjazdem albo tuż po powrocie. Na jedną noc. Rano — nowe „zadanie bojowe”: wypad na pierwsze linie. Nad Wisłę, czy do Zamościa. Tam artyleria zza Wisły, tu może być obstrzał z zagajnika przy szosie [...]

²⁾ Autorka była korespondentem wojennym. Zob.: Z notatnika korespondenta wojennego. Warszawa, kilka wydań, Iskry.

JAN HUSZCZA

LUBLIN, ŁÓDŹ*)

Naszym zadaniem — zadaniem szczuplutkiego początkowo zespołu — było wydawanie *Rzeczypospolitej*, pierwszego po latach okupacji legalnego i regularnie ukazującego się pisma codziennego.

Praca zaczęła się jeszcze w Chełmie. Choć po niebie płynęły pierzaste obłoki, został mi w pamięci pogodny dzień, młode klony błyszczące po krótkim i ciepłym deszczu. Szliśmy z kolegą z czasów wileńskich, jednym z redaktorów przedwojennych *Zagarów*, kapitanem Mikułko, do Prezydium Miejskiej Rady — przepraszam, chciałem powiedzieć: do Zarządu Miejskiego — po materiały do pierwszego raportu. [...]

Po paru dniach wjechaliśmy ciężarówką w ulice pokaleczonoego pociskami, nawiedzonego przez ogień Lublina, którego niejedyn dom, niejedna ruina świadczyły o ciężkich przejściach. Wszędzie ruch. Przeciągające ulicami jednostki polskie i radzieckie, partyzanci z granatami u pasów w polskich i zdobycznych mundurach oraz cywilnych ubraniach. [...]

Początkowo zespół nasz biwakował przy najbardziej ruchliwej — i to w najistotniejszym sensie — ulicy, gdzie mieściły się naczelne władze, to znaczy przy... Spokojnej. Biwakowaliśmy w paru pokojach o oknach bez szyb i o wejściach bez drzwi. Nocami pojawiały się — na szczęście, nieliczne — samoloty niemieckie, budziłyśmy się i wychodziliśmy w rozbrzęczaną świerszczami ciepłą noc, obserwowaliśmy nocne fajerwerki: szperające światła reflektorów, kolorowe kule trasujące. Świerszcze, rzecz jasna, w takich chwilach nie dochodziły do głosu, ciszę gryzły i rwały działka przeciwlotnicze, „zenitki”.

Jeśli chodzi o pracę, czegoż to się w pierwszym okresie nie robiło! Dopiero znacznie później zaczęły krystalizować się kompetencje i obowiązki. Na razie trzeba było pisać reportaże, wiersze, felietony i notatki, robić korektę, rozdzielać egzemplarze gazety wśród przypadkowych kolporterów, przyjeżdżających samorzutnie aż z Białostockiego i Rzeszowskiego. Jakże to w niczym nie przypomina dzisiejszych redakcji, które wyglądają raczej na jakieś bardzo rozrośnięte urzędy, na góry, rodzące myszy.

Tymczasem przenieśliśmy się ze Spokojnej do piętrowego budynku z podwórkiem i ogródkiem przy ulicy Radziwiłłowskiej 9, która obecnie inną zapewne nosi nazwę... Ten dom, jak i częściowo dom przy Krakowskim Przedmieściu 62, gdzie znalazła się redakcja *Rzeczypospolitej*, to było — żeby użyć terminu, jakim się wtedy siedziby jednostek wojskowych „pseudonimowało” — gospodarstwo majora Jerzego Borejszy, redaktora dziennika i organizatora Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.

Pracowało się w gmachu przy Krakowskim Przedmieściu, mieszkało się zaś przy Radziwiłłowskiej. [...]

Trudności z papierem, farbą i w ogóle materiałami drukarskimi (w znacznej mierze opanowywane dzięki pomocy z Moskwy) nie przeszkadzają stosunkowo bujnemu powstawaniu pism, nieraz nawet bzdurnych, jak *Gontyna*¹⁾, ukazująca się na luksusowym papierze. Powstają w różnym czasie, ale w tym samym gmachu przy Krakowskim Przedmieściu: *Gazeta Lubelska*, *Głos Ludu*, *Zielony Sztandar*, pismo literackie *Odrodzenie*, *Wieś*, satyryczny *Stańczyk* pod redakcją satyryka porucznika Leona Pasternaka...

Rzeczpospolita wydaje specjalny nakład o formacie gazetki konspiracyjnych dla ziem jeszcze znajdujących się pod okupacją. Późniejszy animator i redaktor najciekawszego tygodnika literackiego pierwszych lat — *Kuźnicy* — Stefan Zółkiewski, w chwilach wolnych od czekania na korytarzu *Rzeczypospolitej* na kolejną „wybraną serca”, redaguje... organ rad narodowych!²⁾

*) Jan Huszcza: Wspominki nie zawsze frasośliwe, Wyd. Łódzkie, 1960, fragmenty ss. 89—91, 95—96, 106, 109, 113—114.

¹⁾ Czasopismo literackie wyd. dopiero od lipca 1945 w Lublinie, a drukowane w Zamościu. A więc nie w okresie, który autor wspomina.

²⁾ p. n. *Rada Narodowa*, dwutyg. KRN, pismo wydawane w konspiracji i wznowione w styczniu 1945.

I już wtedy w załączku można było zaobserwować brak szacunku redaktorów nie tylko dla tekstów swoich współpracowników. Pewien redaktor — działający chyba w Warszawie — zamówił u mnie montaż z fragmentów „Placówki” Prusa jako uzupełnienie materiałów publicystycznych o reformie rolnej. Do montażu doszedł rysunek pewnego malarza. Redaktor przyjrząwszy się montażowi i rysunkowi — uznał je za niezbyt wymowne, niezbyt odpowiadające jego potrzebom, które nazywał „zamówieniem społecznym”. Zaproponował mi, abym do tekstu Prusa dorobił aktualne wstawki, a z autorem rysunku w ogóle nie rozmawiał: sam sięgnął po tusz i piórko i poprawił rysunek. Obaj — malarz i ja — zerwaliśmy stosunki z redaktorem, który stał się przedstawicielem swoistej „szkoły redaktorów i wydawców”...

Była nawet rozgłośnia radiowa, choć nikt nie dysponował odbiornikami, ponieważ władze wojskowe nie zezwalały na ich posiadanie. Organizatorom rozgłośni chodziło przede wszystkim o słuchaczy na terenach jeszcze okupowanych — no, i o zdobycie jakichś takich doświadczeń.

Kierownik literacki rozgłośni — wąsaty kapitan Nadzin — biegł za nami, polując na teksty.

Kiedyś zechciałem usłyszeć choć jeden swój tekst „w realizacji”. Poszedłem więc na plac Litewski, gdzie do gałęzi kasztana, pokrytego rdzewiejącymi liśćmi, przyczepiony był duży głośnik, protoplasta późniejszej megafonizacji kraju, która kosztowała nas wiele nerwów. Pod tym głośnikiem przez kilkanaście minut stałem ja i jakiś inwalida w wojskowym mundurze, który — o dziwo — zaśmiewał się z mego tekstu o Szwejku w armii hitlerowskiej.

Odszedłem usatysfakcjonowany jak rzadko! [...]

Aż przyszedł rok 1945, ostatnia ofensywa, miesiące Wielkiego Spełnienia, zakończone datą 9 maja!

Lublin stopniowo wracał do „normy”, opuszczały miasto instytucje, ludzie szukali dla siebie miejsca w Łodzi i w Krakowie, następnie zaś w Warszawie. [...]

W gmachu przy ulicy Piotrkowskiej 96³⁾ zainstalował się po przenosinach z Lublina cały „Czytelnik” ze swoimi rozbudowanymi agendami, które nie od razu „rozwinęły owocną działalność”, dzięki czemu pojawiały się w prasie czołśliwe wypadki, osnute na kalamburze: „Czytelnik” nie wydaje, czytelnik nie czyta... Zwiad „Czytelnika” stanowił *Dziennik Łódzki*, który w pierwszej fazie swojego istnienia wychodził dość krótko, bo do przyjazdu *Rzeczypospolitej*⁴⁾.

Ponieważ miałem kiedyś zwyczaj — niestety, rzadko przestrzegany choćby z odrobiną systematyczności — prowadzenia notatnika, znajduję w tym notatniku takie oto, umieszczone pod różnymi datami okrucy:

„Z Lublina wyjechaliśmy w sobotę 10 lutego 1945 roku. Ciężarówkami przez Radom... Nie obeszło się bez przykrych wypadków. Samochód z naszym serwisem radiowym wpadł do rzeki. Ledwie uratowano obsługę i aparaturę... Teraz suszą się!... Mieszkańcy chodzą z biało-czerwonymi i czerwonymi wstążeczkami w kłapach płaszczy i ubrań... Ciągle przychodzą wiadomości o uruchamianiu niektórych fabryk lub przynajmniej ich oddziałów... Robotnicy przynoszą ukryte przez siebie części, montują maszyny...” [...]

Wiele osób — teraz już z całej Polski — ścigało na stałe lub na krótko do „Czytelnika”. Tu mieściły się redakcje pism, tu znajdowało się teraz już zupełnie autentyczne wydawnictwo, tu była nawet... pracownia Witolda Ulanowskiego, dostarczająca lalek i kukiełek, tu można było zobaczyć na jednym z pięter przywiezioną z Lublina wraz z odpowiednim zespołem ludzi, tabliczkę z napisem „*Redakcja Mathesis Polskiej*”, choć pożyteczne to wydawnictwo — o ile pamiętam — ani w Lublinie, ani w Łodzi nie przejawiało żadnej działalności.

I wreszcie niepohamowane ambicje „Czytelnika” oraz jego szefa, Borejszy, wkroczyły także na teren konsumpcyjno-gastronomiczny: oprócz stołówki powołano na próbę do życia spółdzielczą „Fraszke”. Na piętrach pracowało się i załatwiano sprawy, a wynikię w związku z nimi spory i nieporozumienia przenoszono na parter, do kawiarni. [...]

We „Fraszce” odbywały się — te nieoficjalne — narady redakcyjne zespołu *Kuźnicy*⁵⁾ (z Pawłem Hertzem, Mieczysławem Jastrunem, Janem Kottem, Ryszar-

³⁾ w Łodzi.

⁴⁾ *Rzeczypospolita* wychodziła w Łodzi od 7 lutego do 7 lipca 1945. *Dziennik Łódzki* zaczął po raz drugi wychodzić od 6 lipca 1945.

dem Matuszewskim, Adamem Ważykiem, Adolfem Rudnickim, Kazimierzem Brandysem i innymi), którym przewodniczył właściciel potężnej tuszy i nie mniej potężnego organu głosowego, Stefan Żółkiewski.

Pokazywała się tu Pola Gojawiczyńska, zjawiał się bawiący przejazdem Jarosław Iwaszkiewicz, zachodził czasem — acz niechętnie — Artur Sandauer, czuwali Żuławszczy: Juliusz i Mirosław, szukał okazji do pocioczenia popularny w Łodzi malarz, Konstanty Mackiewicz, ze szczególnym upodobaniem malujący lasy.

Przy innym stoliku czekali na swoich autorów i karykaturzystów redaktorzy bardzo wtedy dowcipnych *Szpilek* — Stanisław Lec i Leon Pasternak.

Przy jeszcze innym skupiali się współpracownicy, a zwłaszcza współpracowniczkę pism dla dzieci — *Świerszczyka* ⁶⁾ i *Przyjaciela* ⁷⁾, z ukosa patrzący na Jana Brzechwę, który ich zdaniem był w swoich wierszach dla dzieci zbyt... lekki i dowcipny ⁸⁾.

TADEUSZ TULASIEWICZ

WROCLAW*)

Przyszły badacz tych czasów ustali dokładnie datę ukazania się pierwszego druku polskiego na Dolnym Śląsku w r. 1945; na pewno nie będzie nim żaden periodyk, a raczej jakieś urzędowe ogłoszenie. Bezsportny jest bowiem fakt, że pierwsze czasopismo polskie ukazało się we Wrocławiu z datą 10 czerwca 1945, a był nim tygodnik *Nasz Wrocław*.

Charakterystyczne, że przecież w innych miastach dolnośląskich, jak Wałbrzych, Jelenia Góra, drukarnie były w zupełnie dobrym stanie, mimo to z początku nikt nie wpadł na pomysł wydawania czasopisma. Prawdopodobnie brak było w owym czasie na tych terenach fachowych dziennikarzy.

Zniszczony Wrocław znalazł się w szczęśliwym położeniu. Ocalały tu maszyny drukarskie, i to typu gazetowego, oraz znaleźli się na miejscu dziennikarze i drukarze „Czytelnika”, którzy zrozumieli wartość ocalałych maszyn. Równocześnie jako jeden z pierwszych pionierów przybywa na teren Wrocławia delegat „Czytelnika”, by na miejscu organizować placówkę wydawniczą. Już wówczas, a więc w drugiej połowie maja 1945, z inicjatywy ówczesnego prezydenta miasta dr Drobniera, opracowano plan wydawania dziennika.

Warunki jednak tak się układały, że na razie mowy nie było o dzienniku. Ponieważ potrzeba jakiegokolwiek własnego pisma narastała, nie zważając na trudności, kierownik delegatury i „Czytelnika” Jan Kowalski i Mieczysław Wionczek, przy wydatnej pomocy kilku drukarzy Polaków z Karolem Garnczarkiem na czele, którzy znaleźli się na terenie miasta, rozpoczynają pracę nad tygodnikiem. Ukazuje się on wreszcie pod tytułem *Nasz Wrocław*, w dniu 8 czerwca, z datą: Wrocław, 10—16 czerwca 1945. To początek a zarazem punkt zwrotny w dotychczasowych trudnościach, które, jakkolwiek nie znikają, przestają już być trudnościami nie do przezwyciężenia.

Pierwszy, czternaściostronicowy numer *Naszego Wrocławia*, wydany w ilości ponad trzy tysiące egzemplarzy, szybko się rozchodzi, lecz nie we Wrocławiu, bo w owym czasie nie było jeszcze w mieście tak wielu polskich czytelników, a po całej Polsce. Czytają to pismo w Krakowie, w Łodzi, czytają w Katowicach.

⁵⁾ *Kuźnica* wyd. w Łodzi od 1. VI. 45.

⁶⁾ wyd. przez „Czytelnika” od 1 V. 45, tygodnik dla dzieci.

⁷⁾ j. w. od 25. VI. 45 najpierw jako dwutyg., dla dzieci starszych.

⁸⁾ Wspomnienia o początkach prasy powojennej w Łodzi znaleźć można m. in. w: A. Feliksiak: W trzech redakcjach (*Express Ilustrowany*, nr 17 z 1951); W. Czynczys: Miód i piołun pionierstwa, albo — dwa *Dzienniki Łódzkie* (*Dz. Łódzki*, nr 94 z 1948); Irena Beck: Jak powstały pierwsze gazety w wyzwolonej Łodzi. Od *Wolnej Łodzi* do *Dziennika Łódzkiego* (*Dz. Łódzki*, nr 18, 1949);

*) *Zeszyty Wrocławskie* 1949 r., nr 3/4 s. 79—82.

Z artykułu pt. „Bilans miesiąca” czytelnik, który wtedy interesował się Wrocławem, mógł się dowiedzieć, że „elektrownia została już uruchomiona częściowo, woda doprowadzona jest do szeregu dzielnic, uruchomione zostały pierwsze autobusy.” Ciekawe są też zamierzenia na najbliższą przyszłość, a więc usuwanie gruzów, uruchomienie tramwaju, kina, otwarcie świetlic.

Interesuje również w tym pierwszym numerze artykuł o pracach grupy kulturalno-naukowej. Czytamy między innymi: „ogrom pracy dokonany w ciągu paru tygodni imponuje swoimi osiągnięciami. Zarysowują się coraz wyraźniej zręby przyszłej uczelni, której zadaniem będzie kształcenie tysięcy studentów.”

Ostatnia strona pisma, poświęcona kronice wrocławskiej, przynosi kilka, dziś już historycznych, ciekawostek.

W ciągu dwóch następnych tygodni ukazują się dwa dalsze numery *Naszego Wrocławia*. Numer czwarty wychodzi już pod zmienionym tytułem, a mianowicie: *Gazeta Dolnośląska*. Powodem zmiany tytułu jest nie tylko fakt, że centrum władz administracyjnych znajduje się jeszcze w Legnicy, ale również chęć podkreślenia, że tygodnik pragnie wyjść poza Wrocław. Zarówno sam tytuł, jak i podtytuł („Legnica-Wrocław”) mówią o tym dostatecznie wyraźnie. Zmianę tytułu wydawnictwo motywuje w ten sposób: „Kiedy miesiąc temu przygotowaliśmy pierwszy numer *Naszego Wrocławia*, ktoś by przypuszczał, że zaraz cały Dolny Śląsk zażąda pisma dla siebie. Ale cóż w tym dziwnego, skoro z dnia na dzień rosną szeregi pionierów polskości na tych ziemiach. Rosną szybciej niż moglibyśmy się tego spodziewać”.

Wydawnictwo nie rezygnuje bynajmniej z zamiaru wydawania dziennika i czyni usilne starania w kierunku zdobycia odpowiednich sił. W końcu z początkiem lipca, zjawia się we Wrocławiu ekipa dziennikarzy (wysłana przez „Czytelnika” z Łodzi), na której czele stoi redaktor Drewnowski. Przerażona warunkami istniejącymi w naszym mieście, z drugiej zaś strony zasugerowana faktem, że władze wojewódzkie znajdują się w Legnicy, Wrocław natomiast nie odgrywa prawie żadnej roli, nie zatrzymując się tu, odjeżdża do Legnicy i rozpoczyna prace przygotowawcze do wydawania dziennika.

Z końcem sierpnia ukazuje się pierwszy dziennik polski na Dolnym Śląsku — *Pionier*. W dniu 16 września 1945, w numerze piętnastym, redakcja *Gazety Dolnośląskiej* w następujący sposób żegna się z czytelnikami, komunikując równocześnie o swej likwidacji: „Dziś posunęliśmy się już tak daleko, że cały Dolny Śląsk otrzymał swe codzienne pismo. W piśmie tym podjęliśmy dalszą pracę na szerszej bazie. Pismem tym jest *Pionier*.”

Jakkolwiek jest to zapowiedź wydawania pisma „Czytelnikowskiego” we Wrocławiu, Wrocław czeka jeszcze dwa miesiące, zanim *Pionier* przybędzie w mury miasta na stały pobyt.

O trudnościach, jakie trzeba było zwalczać, wydając tygodnik we Wrocławiu, pisałem obszerniej w *Słowie Polskim* z okazji pięciolecia „Czytelnika” (*Słowo Polskie* z 21 października 1949). Warto wspomnieć i o trudnościach, z którymi borykał się *Pionier* w Legnicy. A więc przede wszystkim nie rozporządzał żadną odpowiednią drukarnią. Pierwszym zadaniem ekipy było wyszukanie maszyn drukarskich i maszyny rotacyjnej, oraz zainstalowanie ich w Legnicy. Gdy te trudności zostały pokonane, należało rozwiązać problem kolportażu. Dziennik musiał docierać jeszcze w dniu wydania do rąk czytelnika, gdyż w przeciwnym wypadku stawał się nieaktualny. Uruchomiono kilka samochodów, które rozwoziły *Pioniera* po całym Dolnym Śląsku (do Wrocławia docierał około godziny jedenastej). Olbrzymi kłopot sprawiał papier, który również samochodami musiał być dostarczany z Łodzi. Z mniejszymi trudnościami natomiast walczył zespół redakcyjny, ponieważ bądź co bądź składał się aż z siedmiu członków. Linotypiści, metrampaże i korektorzy byli również Polakami. Trudności techniczne początkowo nie zmniejszyły się po przybyciu *Pioniera* na teren wrocławski.

Brak odpowiedniego lokalu dla drukarni, dla redakcji, brak ludzi, przeszkody transportowe — to historia roku 1945, która zapewne znajdzie jeszcze odpowiednie naświetlenie.

Dalsze lata, to lata trudne, ale wykazujące stałą poprawę. Dzisiejsze warunki pracy dziennikarskiej są tak niepodobne do ówczesnych, że po prostu ciężko uwierzyć, iż mogło się w tamtych warunkach pracować. A jednak! Wypada zaznaczyć, że *Pionier* po pewnym czasie, znacznie później, zmienił swą nazwę. Ustąpił miejsca *Słowu Polskiemu*, które ród swój wywodzi w prostej linii od *Naszego Wrocławia*.

Trudno w skromnym artykule przedstawić szczegółowo krótką jeszcze, ale jakże

bogatą historię rozwoju prasy „Czytelnikowskiej” na Dolnym Śląsku. A przecież poza wydawnictwem „Czytelnika” już w tym pierwszym okresie zaczęły wychodzić we Wrocławiu i inne czasopisma, jak *Naprzód Dolnośląski* (koniec czerwca 1945) i *Trybuna Dolnośląska* (13 sierpnia 1945).

BRONISŁAW WINNICKI

LEGNICA, WROCŁAW *)

[...]

Nie należałem w ogóle do żadnej ekipy, a więc ani do jednej z ekip kieleckich, ani do ekip Drobnera [...] na Dolny Śląsk przybyłem samopas (dzięki pomocy udzielonej mi przez kierownictwo ekip operacyjnych w Kielcach), wykonując polecenie otrzymane od nie żyjącego już kierownika krakowskiego oddziału Polpressu, redaktora Jana Łeskiego. [...]

Nie od razu przystąpiłem do pracy dziennikarskiej we Wrocławiu. Z zazdrością — przynajmniej to szczerze — zwiedziłem w czasie jednej z następnych wizyt w mieście, 17 maja 1945, piękną drukarnię *Breslauer Neueste Nachrichten* — dziś Zakłady Graficzne RSW Prasa przy ulicy P. Skargi (Taschenstrasse). Wchodziło się wtedy od ulicy Wierzbowej (Weidenstrasse), bo część od Piotra Skargi była kompletnie wypalona. Podwórce pokrywała olbrzymia ilość rol papieru rotacyjnego, który wyłożono tam w czasie oblężenia jako ochronę przeciwbombową — dla ochrony betonowej nawierzchni. Jedna maszyna rotacyjna była zupełnie zniszczona (drukują się dziś na niej *Express Wieczorny* w Warszawie), druga tej samej wielkości, to znaczy dziewięćdziesiąt sześć kolumn o sześciu agregatach, rozmieszczonych na trzech kondygnacjach — była wprawdzie nie zniszczona, ale zupełnie zasypana gruzem i unieruchomiona. Podziwiałem wspaniałą elektrownię drukarni, która w pierwszych tygodniach mizerii powojennej stanowiła nieoceniony skarb, uniezależniając drukarnię od problematycznych wówczas dostaw prądu miejskiego.

Nie znałem wtedy człowieka, który przygotowywał bazę techniczną dla mającej się w przyszłości ukazywać we Wrocławiu prasy polskiej. Karol Garnczarek, długoletni pracownik jednej z najstarszych i największych krakowskich drukarni offsetowych, był tego dnia służbowo w Krakowie. Podziwiałem w późniejszych latach jego niestrudzoną ruchliwość i żywotność. Zdarzało się, że w jednym tygodniu jechał dwa razy do Krakowa i zdażył jeszcze „skoczyć” na dzień do Jeleniej Góry. W czasie pierwszej wizyty w drukarni przy Wierzbowej oprowadził mnie krewniak Karola, Piotr Garnczarek, również doświadczony towarzysz drukarski. Trzecim w tym pionierskim trio był Andrzej Jastrzębski, później dyrektor techniczny zakładów.

Tych trzech ludzi miało do dyspozycji tylko nielicznych przywiezionych z Krakowa Polaków. Znaleźli się oni wobec dużej masy niemieckich pracowników drukarni, wprawdzie wystraszonych, niemniej chętnych do pracy. Znalazł się też na miejscu młody drukarz warszawski, Kaczyński, którego Niemcy wywieźli po powstaniu do Wrocławia i tu zatrudniali jako pomocnika maszynisty rotacyjnego.

Na razie drukarnia wygrzebywała się powoli z gruzów, i to głównie na skutek wydanej pomocy jednostki radzieckiej. Małemu, bardzo pociesznemu kapitanowi radzieckiemu, drukarzowi z zawodu, którego nazwiska niestety nie znałem (nazywałem go potem stale „kapitan” i wszyscy wiedzieli, o kim mowa), drukarnia

*) Bronisław Winnicki: *Polpress — Naprzód Dolnośląski*; w: *Trudne dni*, (Wrocław 1945 r. we wspomnieniach pionierów) t. I, ZNJ Ossolińskich, Wrocław, 1960, ss. 237—245, 251—253; fragmenty

przy Wierzbowej zawdzięczała szybkie uruchomienie. Piotr Garnczarek zwierzał mi się w czasie wspomnianej wizyty z kłopotów, jakie w pierwszych dniach następczo prowadziło tę niezmiernie dla organizowania życia wrocławskiego ważnej placówki. Ciągłe wybuchały pożary, których przyczyny nigdy nie udało się ustalić. W tych dniach spaliło się tyle papieru rotacyjnego, że można by na nim drukować kilka gazet przez długie miesiące.

Na początku usiłowałem w Legnicy, do spółki z dzisiejszym ministrem kultury i sztuki Tadeuszem Galińskim, uruchomić pierwszą polską gazetę na Ziemiach Odzyskanych. Natychmiast po przyjeździe do tego miasta udało się Galińskiemu znaleźć nie zajętą, wcale przyzwoicie urządzoną drukarnię. Był jej właściciel wraz z resztą swoich pracowników wchodził i wychodził z terenu drukarni zupełnie swobodnie. Kilka zastrzyków mięsa, które otrzymał od Galińskiego (bogowie wiedzą, skąd Galiński to mięso organizował!), doprowadziło Niemca do stanu takiej nieomal euforii, że był gotów podpisać choćby zaraz polską folkslistę [...]

Urząd Wojewódzki (jeszcze się wtedy tak nie nazywał, ale nikt inaczej nie mówił) mieścił się ciągle w Legnicy, miałem dwa miejsca zamieszkania: jedno, bardzo (na razie) luksusowe, w Legnicy, drugie — mniej zbytkowe, lecz wygodne — w ruinach hotelu „Monopol” we Wrocławiu, gdzie umieścił mnie „kwaterymistrz” mieszkający, inżynier Konopczyński.

Cudowne to były czasy. Życie wiodło się beztrudnie, a przede wszystkim bez pieniędzy. Za mieszkanie — bóg zapłać, za śniadanie, obiad i kolację — bloczki, za światło (w Legnicy) nikt nie domagał się ani jednego, ani drugiego, bo po prostu było i kwita. W tym rajskim żywocie zapominało się o otaczającym świecie. Dlatego też wszyscy zaopatrywali się w taki drobiazg jak mieszkanie we Wrocławiu, tylko ja prowadziłem żywot komiwojażera dobrych i złych wiadomości, przemierzając setki kilometrów po Dolnym Śląsku. Po powrocie z Krakowa, dokąd się udałem, aby sprowadzić pozostawioną tam w kwietniu rodzinę, dowiedziałem się, że jestem w Legnicy mocno poszukiwany: przez MO i przez wojewodę. Sprawa z milicją okazała się niegroźna, natomiast znacznie przykrzejsza była sprawa u wojewody. Towarzysze z Wrocławia pojechali do Krakowa, aby przywieźć redaktora mającej się ukazywać partyjnej gazety pepesowskiej. Wszystko było na miejscu: doskonała baza techniczna, czytelnicy i przede wszystkim komitet partyjny, który chciałby mieć własny organ. Brakowało tylko człowieka do uruchomienia redakcji. Towarzysze Karol Garnczarek, Jan Mazur (dziś już nie żyjący, pierwszy przewodniczący Miejskiego Komitetu PPS, stary działacz krakowski, garbarz z zawodu i zapamiętały kibic „Garbarni”) i inni dowiedzieli się w krakowskim *Naprzodzie*, że podobno gdzieś w Legnicy czy Wrocławiu jest jakiś dziennikarz, z którym można by spróbować. Powiedzieli sobie: kupić nie kupić, na bezrybiu i rak ryba — i wrócili do Wrocławia, zabierając się energicznie do poszukiwań.

W Legnicy mieszkałem naprzeciw willi Piaskowskiego. Rezydencja ta należała niegdyś do (nie żyjącego dziś) marszałka hitlerowskiego Paulusa (tego spod Stalingradu), który był w Legnicy dowódcą korpusu. Można mnie było sprowadzić krzyknąwszy przez okno z drugiej strony ulicy. Po dwóch minutach siedziałem w pięknej gabinecie, w obliczu ludzi, którzy — czułem to — knują coś przeciw mnie. Czy podjąłbym się uruchomić redakcję gazety partyjnej? Na razie tygodnika? Dlaczego nie, robiło się takie rzeczy w życiu, można więc spróbować znawu. Pieniądzy mi dać nie mogą, ale jeśli mi dadzą, bo — powiada do towarzyszy Piaskowski, znany dowcipniś i kawalarz — chłop taki mizerny (istotnie za dobrze w roku 1945, bezpośrednio po wojnie, nie wyglądało się), że trzeba go podkarmić.

— Przecież nie pytam was o to, co mi możecie dać, bo nie wiecie, co ja mogę w ogóle ciekawego pokazać. Najpierw trzeba towar zobaczyć, potem się płaci.

Tak zapadła decyzja o założeniu pierwszej we Wrocławiu gazety polskiej. Wychodził tu wprawdzie od połowy czerwca organ prezydenta Drobnera, *Nasz Wrocław*, koło którego dłużej historyograf Mieczysław Wionczek przy pomocy jednego młodzieńca i Tadeusza Tułasiewicza. Młodociany adept przy swoich dziewiętnastu latach miał wielkie zdolności i nadmiar pewności siebie, na czym nie zbywał również jego pryncypałowi. Ponieważ jednak szef wiedział o gazecie tylko tyle, że się ją czyta, więc obaj byli zdani na skrawek wiedzy dziennikarskiej i prasowej, którą młodzieniec zdażył nabyć u Putramenta, gdy ten przystąpił w styczniu, po zajęciu Krakowa, do zorganizowania *Dziennika Polskiego*. W każdym razie

wiedzy tej starczyło na wydawanie czegoś w rodzaju biuletynu o formacie nieco krótszym od dzisiejszych gazet wrocławskich, gdyż drukowano go na maszynie płaskiej. Układ treści był prze zabawny i sprzeczny z wszelkimi zasadami polskiej tradycji gazetowej. Niemiecki metrapaź, który łamał *Nasz Wrocław*, miał w oczach tępy wyraz rozpacz, gdy z kolei sami przystąpiliśmy do łamania pierwszego numeru tej gazetki. A chwila ta nadeszła nieuchronnie.

Muszę powiedzieć, że towarzysze nie obiecali za wiele. Byłem wprawdzie sam z sobą, ale miałem już do dyspozycji maszynę do pisania i towarzyszkę piszącą biegle na maszynie i nawet bezbłędnie, co w owych czasach stanowiło wypadek tak zdumiewający, że przyprowadziło mnie o zawrót głowy. Więc Pola, młoda pionierka z Małopolski, i Ela, młoda pionierka z Krakowa — stanowiły wraz ze mną zespół *Naprzodu Dolnośląskiego*.

Tytuł ten, który jest przecież dziwolagiem językowym, powstał jako wypadkowa dwóch tendencji: wrocławskiej i terenowej. Gdy Piaskowski domagał się nadania pierwszej gazecie polskiej tytułu *Pionier*, Drobner widział we Wrocławiu wyłącznie przedłużenie i rozwijanie tradycji krakowskich — stąd tytułem, którego domagał się dla gazety, musiał być naturalnie „*Naprzód*”, w odróżnieniu jednak od krakowskiego, którego to przymiotnika przecież w tytule nigdy nie było, „wrocławski”. Na zwołanie terytorialne wojewoda dolnośląski zgodzić się nie mógł i nie chciał, żądając uwzględnienia w tytule gazety jej charakteru wojewódzkiego. Urodził się zatem potworek językowy, z którego nikt — łącznie ze mną — nie był zadowolony.

Zabraliśmy się rażno do pracy. Czasu mieliśmy niewiele, bo zbliżał się pierwszy powojenny kongres PPS i należało przyjechać w ostatnim tygodniu czerwca do Warszawy z gotowym numerem gazety. Jakim cudem udało się nam w ciągu tygodnia zebrać materiał prasowy na cztery kolumny, do dziś nie całkiem pojmuję. Nawet gdy patrzę — z mieszanymi uczuciami — na pismo jako na wcześniaka prasowego, którego ojcem był przypadek, a matką pośpiech. [...]

Wraz z delegacją na kongres i stosem pachnących jeszcze świeżą farbą egzemplarzy *Naprzodu Dolnośląskiego* poleciliśmy transportowym samolotem radzieckim do Warszawy. Wszyscy byli ogromnie dumni z tego wyczynu, a jaskrawo czerwony tytuł gazety znalazł się w rękach dwudziestu kilku pasażerów samolotu. Zrobił również duże wrażenie na dziennikarzach warszawskich, choć naprawdę nie było ku temu powodu, bo pismo to tylko bardzo pobieżnie przypominało normalną gazetę. Ale w Polsce ówczesnej — miesiąc po zakończeniu działań wojennych — nikt nie był zanadto wymagający.

Gazetę kolportowaliśmy sami, przy pomocy niewielkiej furgonetki „Opel”, którą prowadził kierowca niemiecki, jeden z nielicznych Niemców w wieku wojaskowym, którego wówczas w powodzi niemieckich kobiet, dzieci i starców spotkałem. Jego obecność tłumaczyła się tym, że nie widział na jedno oko. Ale szoferował znakomicie i krakusy z nim nie mieliśmy nigdy. [...]

Po pierwszych dniach niepewnego rozglądania się życie samo zmuszało nas do zajęcia postawy ofensywnej. W drukarni w szybkim tempie dobiegała końca naprawa wielkiej maszyny rotacyjnej. Zwiększały się możliwości prasowo-wydawnicze: zamiast czterech stron mogliśmy drukować sześć, a nawet osiem. Potrzebowaliśmy zatem więcej materiału prasowego. Musieliśmy go — a grono redakcyjne było szczupłe — dostarczać sami, bo poza radiem nie mieliśmy wtedy żadnej innej pomocy. Dalekopisów brakowało (nieliczne aparaty, które znaleźliśmy, powodowały natychmiast do Warszawy). „Polpress” (jeszcze ciągle nie PAP) z całego kraju ściągał dalekopisy do Warszawy. Nie gardził też telefonami i centralkami. Stąd później mizeria na tym odcinku w mieście, które było zaopatrzone w centrale telefoniczne niemal w nadmiarze.

Z końcem lipca po raz pierwszy ruszyła duża rotacja gazetowa. Było to przy ulicy Wierzbowej wielkie święto. Od tej chwili wydawanie gazet codziennych stało się we Wrocławiu zupełnie realną możliwością. [...] Zaczęli się też zjawiać pragnący współpracować z gazetą autorzy. Życie nabierało coraz silniejszych rumieńców.

Nie żyjący już dziś, były warszawski dziennikarz, Jan Rozgórski, współpracujący z nami w „Polpressie”, zabrał się do organizowania oddziału Związku Dziennikarzy. Zebranie organizacyjne odbyło się w jednej z sal restauracji „Monopol” i zakończyło się wyborem Rozgórskiego na prezesa zarządu tymczasowego. Była

nas już wtedy spora garstka, bo od połowy sierpnia zaczął również Komitet Wojewódzki PPR wydawać własny tygodnik, *Trybunę Dolnośląską*, pod redakcją Tadeusza Galińskiego. [...]

Pewnego lipcowego dnia 1945 otworzyły się szeroko drzwi mojego pokoju przy ulicy Wierzbowej i do wnętrza wmaszerowała kawalkada ludzi licząca kilkanaście osób. Wodzem tej grupy był Tadeusz Drewnowski, dziennikarz. W grupie tej znajdowało się jedno bardzo młodzietkie i nieśmiałe dziewczątko. (To dziewczę, dzisiejsza pani Kamila Stawikowa, pozostało wierne swej redakcji po dzień dzisiejszy). Grupa tworzyła zespół redakcyjny przyszłego *Pioniera*, alias późniejszego *Słowa Polskiego*. We Wrocławiu istniała już ekspozytura „Czytelnika”, której wodzem był Jan Kowalski. Ekspozyturę trzeba obarczyć odpowiedzialnością za wrocławski prasowy grzech pierworodny, mianowicie za *Nasz Wrocław*. Nie przypominam sobie dostatecznie dobrze wszystkich perypetii, które nastąpiły po starciu się dwóch grup „Czytelnika”: tej z *Naszego Wrocławia* z tą z *Pioniera*.

A propos *Pioniera*: ten okropny tytuł wymusił Piaskowski na nieszczęsnym Drewnowskim. Gdy po jakimś czasie *Pionier* zmienił tytuł na *Słowo Polskie*, Piaskowski kolportował z zemsty następujący kawał: do redakcji *Słowa* przychodzi czytelnik i pyta:

— Czy tu jest d...?

Na to oburzony redaktor odpowiada:

— Ależ panie, tu jest redakcja *Słowa Polskiego*!

— A to słowo, które ja powiedziałem, nie jest może polskie?

Wracam jednak do walki grup „czytelnikowskich”: wygrała młodsza — jak to zwykle w przyrodzie bywa — i prężniejsza i ostała się mimo rozpaczliwych wysiłków *Naszego Wrocławia*, nie dającego sobie z dumnego czoła stracić lauru pionierskiego.

Drukowano *Pioniera* na początku w Legnicy, dokąd Drewnowski ściągnął z Dzierżoniowa jakąś drukarnię. Już jesienią przeniósł się wraz z larami i penatami do Wrocławia i tu zainstalował się przy ulicy Krupniczej (dziś Nowotki), gdzie przetrwał kilka lat. [...]

WILHELM SZEWCZYK

ŚLĄSK *)

[...] Pierwsza myśl o *Odrze* powstała już na początku roku 1945. Pismo uzasadniające powstanie takiego periodyku, skierowane do Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Katowicach, podpisali Zdzisław Hierowski i Wilhelm Szewczyk. W tym czasie przebywał w Katowicach Edmund Osmańczyk; robił wtedy to samo co dzisiaj, to znaczy krążył uparcie po orbicie świata, który na wiosnę 1945 interesował go przede wszystkim ze względu na Opolszczyznę oraz Berlin, dokąd dotarł jako korespondent polskiego pisma żołnierskiego — ale w Katowicach można go było od czasu do czasu spotkać w Komitecie Opolan przy ulicy 3 Maja. Otóż Osmańczyk ze swej strony popierał przyszłą *Odrę* u Jerzego Borejszy, który przejął później pismo do zespołu swoich gazet i czasopism. Mieszkał w tym czasie w Katowicach również Wojciech Żukrowski; widywało się go wprawdzie częściej w Gliwicach, gdzie stacjonowała bodajże jego jednostka wojskowa, ale w jego mieszkaniu przy ulicy Gliwickiej niejedną godzinę przegadało się również o projektowanym piśmie.

*) Wilhelm Szewczyk: Wspomnienia z dziejów pierwszej *Odry*, *Odra* nr 8 i 9, 1961; fragmenty.

Były to czasy wielkiego entuzjazmu, kiedy nie liczyły się przegadane godziny i kiedy wiadomym było, iż w owych wielogodzinnych rozmowach niejedna myśl, zaledwie muśnięta słowem, uzyska kształt praktyczny. Dobra była baranina u Zukrowskiego (sensacja! albowiem Wydział Informacji i Propagandy przydzielił wszystkim katowickim pracownikom kultury i sztuki w miesiącu marcu zaledwie 776 kilogramów chleba, 51 kg cukru, 96 kg mięsa, 103 kg mąki, 53 kg ryżu, 50 kg kaszy, 16 kg jabłek i 35 skrzynek jaj) — ale lepsze były owe pierwsze rozmowy o tym, co należałoby zrobić w kulturze, jak podejść do Ślązaków z pierwszymi wierszami i opowiadaniem.

I jeszcze August Grodzicki — jak zwykle spokojny, zrównoważony i mądry — i on okazał się przyjacielem pisma, którego jeszcze nie było. Przed wojną doskonale prowadził dział kultury w katowickiej *Polonii*; pamiętaliśmy dobrze jak życzliwie przyjmował nasze bardzo młodzieńcze próby literackie, jak uparcie wmawiał czytelnikom, że tkwią w nas nie byle jakie umiejętności. Po wywołaniu od razu znalazł się na Śląsku i zanim nie wyfrunął stąd do Warszawy, uprawiał tak rzadką w prasie codziennej funkcję życzliwego obserwatora życia literackiego.

Wydziałem Informacji i Propagandy kierował tęgi major Włodzimierz Stahl, dzisiejszy dyrektor Opery Śląskiej w Bytomiu. Pracowałem krótko w tym jego wydziale, w biurze zwariowanym na punkcie „zabezpieczania” wszystkiego, co dało się jeszcze wydrzeć szabrownikom i innym mocom „zabezpieczającym”; Stahl zlecił mi nawet wydawanie pisma kulturalno-oświatowego dla powstających świetlic, miało się ono nazywać *Pochodnia*, ale ostatecznie *Pochodnia* zgasała, zanim zdołała się zająć płomieniem. Stahl był mrukiem, ale gdy mówił, to odzywał się tętniącym barytonem i trudno było zrazu pojąć, czy zamierza człowieka zniszczyć czy pocieszyć. Na ogół pocieszał pomagając. Pocieszył mnie więc, gdy mu przyniosłem projekt *Odry*:

— Nie ma papieru! — huknął.

Schował jednak wniosek do szuflady a właściwie wcisnął go między inne wnioski entuzjastów i powiedział:

— Jak chcecie, to róbcie.

Tak więc zaczęliśmy kleić ten pierwszy numer i ciągle coś dodając lub ujmując mieliśmy już w maju wszystkiego dosyć. Bo po pierwsze — nie wszystkim podobał się sam program tematyczny pisma: ziemie zachodnie znajdowały się jeszcze albo w ogniu walki, albo też, wyzwolone już i poddane pierwszym praktykom administracyjnym, potrzebowały raczej piekarzy i milicjantów niż literatów. Po drugie — już wtedy w różnych kołach katowickich inicjatywa stworzenia takiego pisma spotkała się z nieufnością. Tak bowiem wyglądały niektóre dialogi: „Czym się chcecie zajmować?” — „Śląskiem i całymi ziemiami zachodnimi”. — „Śląsk przestanie istnieć jako region, tu wszystko trzeba będzie przemieszać, Ślązacy okazali się zdrajcami”. — „Ale...” — „Chcecie bronić Opolan?” — „Także i Opolan”. — „Przed kim? Przed władzą ludową?” Stąd już było blisko do posepnie cedzonych słów: „A może się wam nie podoba Polska Ludowa?”

Na szczęście nieufni dokuczali, ale zanadto byli zajęci własnymi obowiązkami, by przeszkadzać innym. Zresztą i oni przyznawali z wolna, że coraz bujniejsze życie kulturalne przyspiesza normalizację stosunków i domaga się własnych, twórczych form wypowiedzi.

Katowice jako ośrodek kulturalny miały odtąd odgrywać poważną rolę inspiacyjną w stosunku do całego Śląska, przynajmniej na przestrzeni dwóch następných lat. Trzeba jednak przyznać, że one same zawdzięczały wówczas wiele Krakowowi. To Kraków pchał na Śląsk dobrze zorganizowane ekipy ludzi sztuki i kultury, to z Krakowa szła bezinteresowna pomoc dla wszystkich instytucji artystycznych i kulturalnych.

Z Krakowa także przywiózł kapitan Wojciech Zukrowski pierwszą winiętę tytułową *Odry*, wykonaną bezinteresownie przez jednego z tamtejszych grafików (hodajże Walczewskiego), oraz pierwszy artykuł dla pisma — Kazimierza Wyki „Niemiecki charakter narodowy”.

Ostatecznie komplet artykułów do pierwszego numeru znajdował się w teczce. Brak było tylko jeszcze artykułu wstępnego, który by określił wyraźnie stosunek zespołu „Odry” czy raczej organizatorów pisma do nowej rzeczywistości. Redakcyjna rubryka pod nazwą „Perspektywa Odry”, która miała się odtąd ukazywać przez kilka lat na pierwszej stronie, wydawała się niektórym zbyt skromna dla określe-

nia postawy polityczno-ideowej pisma. Dlatego zwróciłem się do Romana Lutmana by taki artykuł napisał. Lutman wtedy reprezentował — tak jak zresztą przed wojną — naukę polską w Katowicach, jako dyrektor Instytutu Śląskiego. Napisał więc Lutman ten artykuł, zatytułowaliśmy go po prostu „Nowa rzeczywistość” i ostatecznie na dzień 20 lipca wydaliśmy pierwszy numer w cenie 5 złotych za egzemplarz.

Borejsza przyjął pismo do „Czytelnika”. Tu trzeba od razu powiedzieć, że w Jerzym Borejszy *Odra* miała dobrego opiekuna i gorącego zwolennika. Wprawdzie nie żałował jakże często ostrych słów, ale wielokrotnie ratował *Odrę* przed likwidacją, grożącą jej po każdej ostrzejszej polemice prasowej, a w czasie jednego z moich urlopów zrobił mi niespodziankę, bo sam przyjechał do Katowic, zmienił błyskawicznie format na większy i nowocześniejszy, poszerzając możliwości graficznego układu, tak że wracając z Zakopanego do domu, kupiwszy w Krakowie nowy numer, nie poznałem swojego pisma. Gwidon Miklaszewski dowcipkował wówczas, że nie może czytać *Odry*, bo ma za małe mieszkanie.

Drukowaliśmy „*Odrę*” zrazu w tzw. Drukarni Wojewódzkiej przy ulicy Sobieskiego. Była to stara drukarnia przedwojennej *Polonii* Korfantego, gdzie zrazu w styczniu złożono i odbito pierwszy numer *Trybuny Śląskiej*¹⁾, organu PPR. Przed wojną typową postacią, która tutaj smażyła dobry dodatek kulturalny *Polonii*, był barczysty Jan Smotrycki, okolicznościowy poeta i felietonista, autor tomu „Marginesy”, katowicka odmiana Henryka Zbierzchowskiego, jeśli chodzi o określenie rodzaju poetyzowania; tenże Smotrycki został pierwszym polskim burmistrzem odzyskanego w maju Cieszyna i narobił niejakiego kłopotu swym rajcom miejskim, albowiem chodząc po rynku w starym powehrmachtowskim płaszczu (innego widocznie nie miał) został pewnego dnia przez gorliwych konwojentów dołączony do większej grupy jeńców niemieckich i dopiero pod Bielskiem można go było wyrwać z oddziału oraz wyjaśnić nieporozumienie. Po wojnie w drukarni przy Sobieskiego postacią charakterystyczną stał się Bolesław Surówka, ongi felietonista *Polonii* (cykl „Pod włos”), teraz *Dziennika Zachodniego*, a później także *Odry* („Krótkie spiecia” Niejakiego X); również i Surówka — choć w innym sposobie — przeżył chwilę trwogi, gdy pewnej nocy przy powrocie z drukarni do hotelu („Eichendorff Hotel”, dziś *Polonia*, wówczas kwatery główna pionierów) rozebrany został przez nieznanych sprawców do kalesonów i takim go w hotelu witano.

Autorzy pierwszego numeru *Odry* — z wyjątkiem Wyki i Lutmana — powtarzali się potem często na łamach pisma; Osmańczyk, Zukrowski, Hierowski, Baranowicz, Bednorz, Szewczyk. Osmańczyk był jeszcze wtedy przede wszystkim niemieckoznawcą, dlatego w artykule „Bei den Preussen” trafnie charakteryzował negatywny wkład Prus do kultury światowej, operując wspomnieniem ze swej niedobrowolnej służby w Wehrmachcie. Zukrowski ciepło przypomniał Karola Ludwika Konińskiego. Hierowski kreslił kierunki odbudowy polskiego Zachodu. Numer zawierał felieton literacki Bednorza, wiersze Baranowicza, Horzycy, Osmańczyka i Szewczyka. [...]

W trzecim numerze zacząłem publikować swoją stałą odtąd rubrykę pod tytułem „Co robią Niemcy”. Pism niemieckich nie mieliśmy jeszcze w redakcji, dopiero później zaopatrywał nas zarówno w prasę niemiecką, jak i w wycinki o tematyce kulturalnej i niemiecko-polskiej Edmund Osmańczyk z Berlina. Zrazu więc kleciłem ten przegląd za nastuchu radiowego. Ponieważ już w marcu 1945 zmieniłem pracodawcę i przeszedłem do Polskiego Radia na stanowisko kierownika audycji literackich (wtedy nazywało się to jeszcze: „referenta literackiego”), stałem się jednym z nielicznych posiadaczy aparatu radiowego, do którego wówczas jeszcze mieszkańcy Śląska nie mieli prawa i wszystkie ich aparaty uległy konfiskacji czy „zabezpieczeniu”, co zresztą na jedno wychodziło, ponieważ ich nie odzyskali. Pamiętam, z jaką uwagą myszkowałem wtedy po falach, by dowiedzieć się, jak wali się Trzecia Rzesza i jak — prawie od razu — rodzą się kształty nowego życia. Interesowało mnie przede wszystkim to, co Niemcy ocalili lub zamierzali ocalić z pogromu. Jak wiemy, udało im się ocalić bardzo wiele; wtedy jeszcze trudno nam było zrozumieć, dlaczego tak się działo, dzisiaj już znamy powody i kulisy różnych politycznych przetargów. Zadaniem rubryki, którą rozpocząłem wypełniać własnymi notatkami,

¹⁾ *Trybuna Śląska* wyd. od 28 I. 45; od 11. III. 45 jako *Trybuna Robotnicza*; nawiązuje do tradycji gazet konspiracyjnych PPR wydawanych od 1942 na Śląsku pod nazwą *Trybuna* z różnymi przymiotnikami: *Śląska*, *Robotnicza*, *Zagłębia*.

a potem felietonami, miała być stała informacja o wydarzeniach kulturalnych. W ten sposób czytelnik miał możliwość prześledzenia poszczególnych etapów odbudowy życia w Niemczech.

Nie było to wszystko jednak zbyt łatwe. Pierwsza awantura poszła o rzecz tak śmieszna, że aż wstyd o tym dzisiaj wspominać. Mianowicie cała prasa polska zaczęła wtedy pisać słowo „Niemiec” od małej litery, co miało oznaczać naszą powszechną pogardę dla narodu zbrodniarzy i złooczyńców. *Odra* nie chciała grzeszyć przeciwko obowiązującym zasadom pisowni — stąd pierwsze nieprzyjemności. Dalsze, często bardzo poważne, wynikały z fałszywego zrozumienia funkcji tej rubryki. Jej informacje o rozwoju niemieckiego życia kulturalnego uważane były przez niektórych za szkodliwe, ponieważ godziły nie tyle w ich polityczne wyobrażenia, ile w ich pragnienia, żeby Niemcy nigdy się już nie podniosły po tej wojnie. Niewinna wzmianka w czwartym numerze *Odry* o tym, że w Berlinie zespół liczący 27 osób wystawił „Cyrułika sewilskiego”, dając tym samym pierwsze przedstawienie operowe w Niemczech powojennych, wywołała taką burzę w sercu pewnego urzędnika, że stawiając się przed jego obliczem musiałem wysłuchać solidnej repymendy:

A więc to już do tego doszło, że pochwalacie takie zdarzenia? I to na Śląsku? Zamiast je potępiać i napisać, żeby Niemcy zabrali się raczej do odbudowy zniszczonych krajów? Muzyczki im się zachiewa, a wy to po prostu kwitujecie.

Dotkliwsze były zarzuty, że nadmiar tematyki niemcoznawczej w *Odrze* powoduje, iż pismo to przypomina niemieckie, tyle że w języku polskim. Starałem się zrozumieć wszystkie zahamowania, kompleksy i obsesje, które odżywały na dźwięk słowa Niemiec — nie szczędziłem więc komentarza, w czym walnie mi pomagał Edmund Osmańczyk. Ale aż do października 1949, a więc do chwili powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tematyka niemcoznawcza *Odry* miała swoich przeciwników nie tylko w gronie zwykłych czytelników.

W dniach od 20 do 23 października 1945 z inicjatywy *Odry* oraz śląskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich zwołany został pierwszy zjazd literatów na Górnym Śląsku, a właściwie pierwszy ich zjazd na Opolszczyznę, jak to obwieściły afisze. [...]

Rzecz dziwna, ale trzy ówczesne dzienniki katowickie prawie w ogóle zjazdu tego nie zauważyły. Wiązało się to z pewnymi polemikami, jakie na łamach *Trybuny Robotniczej* i *Gazety Robotniczej*²⁾ wymierzone były przeciwko *Odrze* i Związkowi Literatów.

Przyznać trzeba, że niektóre z polemicznych głosów przeciwko *Odrze* były niezasadnione. Pismo w małym stopniu uwzględniało przejawy aktualnego rozwoju przemysłowego Śląska, starając się przede wszystkim tłumaczyć problematykę ziem odzyskanych i to w szerokim aspekcie historycznym. Zarzucano nam słusznie, że widzimy groby Piastów, a nie widzimy świeżych grobów PPR-owców pomordowanych przez bandy NSZ. Ale miano nam także za złe zbytnie, jak to jeden z polemistów wyraził, demonizowanie aktualnej krzywdy Polan, „choć między krzywdą a zrozumiałą surowością wobec Niemców nieuchwytna jest granica”. Z takim stanowiskiem nie można się było zgodzić. Od czasu jednak, gdy Edmund Osmańczyk na łamach *Odrodzenia* w reportażu polskim „Kraj krzywdy” obnażył bezmiar nowych nieszczęść, jakich Opolanie doznali od nieuczciwych „pionierów”, wielu niechętnie słuchało takich głosów. Dziś problemy te weszły już na karty powieści — wtedy nawet publicystyka dotykała ich z trudem, jak rozpalonego żelaza.

I znowuż — racja była po stronie polemistów, gdy zarzucali *Odrze* niektóre jej ideologiczne niejasności, gdy kwestionowali czasem jej komentarze: nie wolne one wtedy były od naiwności a kłopoty mnożył fakt, że Borejsza pragnął widzieć *Odrę* w wachlarzu swoich periodyków jako pismo postępowo-katolickie. Był nawet gotowy wzór: katolicyzm francuski. Rzecz w tym, że pisarzy katolickich sensu stricto w *Odrze* nie było; jedynie Zbyszko Bednorz przez krótki czas wchodzący w skład zespołu redakcyjnego mógł sobie powiedzieć, że jest naprawdę pisarzem katolickim. Propozycja Borejszy wynikała z przesłanek patriotycznych: repolonizacja tych właśnie środowisk, które nasycone były ludnością rodzimą, nie mogła zrezygnować również z pewnych tradycyjnych form oddziaływania. Nie będąc pisarzami katolickimi żartowaliśmy czasem, że model naszego pisma

²⁾ wyd. od 29. III. 45 w Chorzowie organ PPS.

uksztalał się w wyniku błędu korektorskiego: katowicki — katolicki. [...]

Niemniej dzięki takiemu miejscu w wachlarzyku pism „czytelnikowskich” mogła *Odra* stanowić pomost do tych środowisk i do tych współpracowników, którzy stali nieco na uboczu naszego rozwoju. Dotyczyło to szczególnie wielu uczonych, profesorów uniwersytetów, których spora grupa stale lub dorywczo współpracowała z *Odrą*. Późniejsze ich poglądy i współczesne ich stanowiska w świecie naukowym dowiodły, że czyniliśmy dobrze wiążąc ich z pismem, lub przynajmniej, jak to w kilku wypadkach było, wyrwijając ich z dobrowolnej lub niezawinionej izolacji. [...]

Powiedziałem, że *Odry* nie redagowało nigdy więcej niż czterech ludzi. Do trójki Szewczyk-Grodzicki-Hierowski doszedł w listopadzie 1945 Bogdan Butryńczuk, który potem przez długie lata pracował w piśmie jako sekretarz redakcji. Zresztą trudno dokładnie określić jego funkcję, ponieważ zajmował się on także łamaniem pisma — na zmianę ze mną i z Aleksandrem Widerą, który po powrocie z obozu związał się z *Odrą*. Z numerem świątecznym 1945 (na dzień 25 grudnia) przeszliśmy do drukarni tzw. „Czytelnikowskiej” przy ul. 3 Maja 12, zwanej dzisiaj Katowicką Drukarnią Dziełową. Pracowało nam się tutaj znakomicie, poprawił się znacznie druk pisma, napotkaliśmy tutaj zecerów, którzy gorąco z nami polemizowali o różne sformułowania i sprawy, oraz na metrapaży, którzy cierpliwie zmieniali kolumny i czcionkę tytułową, byle tylko całość była należycie wymuskana. Zresztą nie było o to trudno, skoro *Odrę* drukowało się na maszynach płaskich, co trwało zwykle około trzech dni. Zadowolony z drukarni drukowałem tu później również redagowany przeze mnie miesięcznik *Wieczory teatralne*.

Wkrótce odeszli z zespołu Grodzicki oraz Hierowski. Pierwszy wprowadził przestał współpracować regularnie z pismem ale na łamach redagowanego przez niego później w Warszawie *Kuriera Codziennego* nie szczędził *Odrze* reklamy i życzliwości. Hierowski pozostał stałym współpracownikiem pisma; spod jego pióra wychodził cotygodniowy przegląd prasy, pisany z temperamentem, niezbyt oględny w doborze słów, w sumie rubryka żywa, ale niezwykle kłopotliwa. Na krótko zadomowił się w *Odrze* Zbyszko Bednorz, zresztą związany z nią nie tyle pracami redakcyjnymi, ile przez tzw. pogotowie dziennikarskie. Potem już do końca roku 1949 pracowaliśmy w trójkę, tuż przed likwidacją pisma przyjmując w skład zespołu Jana Baranowicza. Zresztą dopiero wtedy „Czytelnik” uregulował nasz stosunek służbowy, gdyż przez cały czas redagowałem *Odrę* w oparciu o stale odnawianą tzw. umowę o dzieło.

Było to jednak w końcu wygodne i pozwalało na pewną niezawisłość od „Czytelnika”. Redakcja nasza mieściła się przy ulicy 3 Maja 36 a, w jednym pokoju, podnajmowanym od Związku Literatów. Sekretarką *Odry* przez cały czas była pilna i urodziwa Irena Wolfowa, wówczas jeszcze moja uczennica w Studio Dramatycznym, dziś aktorka. W pokoju redakcyjnym stało jedno biurko, tak że gdy przychodzili Butryńczuk czy Widera, siadywali najczęściej na moim biurku; ale przychodzili na krótko, chyba że z szelestem „szczołek”, lub na dłużej w czasie mojej nieobecności. Najważniejszymi meblami były półki na gazety, szafa na klisze i potężna kasa pancerna.

Ta kasa pancerna spełniała ważną funkcję. Mieściły się w niej naprawdę pieniądze. Mianowicie „Czytelnik” wpłacał nam z góry na cały miesiąc gotówkę przeznaczoną na honoraria i inne wypłaty. Toteż *Odra* była wtedy chyba jedynym pismem w Polsce, które mogło płacić honorarium od razu po przeczytaniu artykułu przeze mnie. Niektórzy autorzy korzystali z tego z ogromnym wdziękiem. Do takich należał młodziutki wówczas poeta, dziś znany prozaik, Stanisław Broszkiewicz. Mieszkał wtedy w Wałbrzychu, stamtąd zawiadamiał mnie alarmującym telefonem, że przyjeżdża z czymś bardzo ważnym, po czym wykladał na biurko krótki wiersz i mówił:

— Wiele czasu wam to szefie, nie zajmie, przeczytajcie, oceńcie koniecznie dobrze i zapłaćcie, bo podróż daleka a poczta pieniężna Wałbrzych omija.

Przynaglony spojrzaniem czytałem, odkładałem z zadumą do jednej z kieszeni (zastępowały mi one teczki redakcyjne) i z wielkim kluczem podchodziłem do kasy pancerniej. Była to chwila uroczysta nie tylko dla autorów, ale i dla mnie, ponieważ największą przyjemnością jest kupować wszystko za gotówkę, a nie na kredyt, jak to dziś czynią redakcje. Rzadko który autor, tak niespodziewanie obdarowany natychmiast pieniędzmi (choć w takich wypadkach miałem prawo

placić nieco okrojone honoraria), nie wracał po chwili na górę — albo z kwiatkiem dla sekretarki (na dole była kwaciarnia), albo z butelczyną na moje biurko (naprzeciwko był sklep monopolowy). W każdym razie system ten funkcjonował znakomicie i nieraz zdarzało się, że jakiś strudzony pisarz, zahaczywszy w podróży o Katowice, szybko smażył w hotelu coś dla *Odry*, by kiesę podróżnego poratować rychłą gotówką. W ten sposób *Odra* zyskała sporo interesującego materiału od autorów, którzy nie byli z nią związani ani uczuciowo ani tematycznie.

Pierwszym wrocławskim autorem *Odry* był Edward Marczewski, który w numerze 9/1945 wydrukował mocny, oskarżycielski artykuł pt. „Wrogie dziedzictwo” pisząc o winie hitlerowskich profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego, powołując się na własne interesujące wspomnienia z oblężonego Wrocławia. Marczewski zapoczątkował bujny i znakomity korowód piór wrocławskich, profesorskich i uczniowskich, które wielce sobie w redakcji ceniliśmy. [...]

Bogato prezentowała się [...] prasa periodyczna. Dobry był magazyn młodzieżowy, tygodnik *Jutro*³⁾. Bardzo patriotyczny i uczciwie regionalny był tygodnik powstańców śląskich *Ogniwa*. Związek Literatów wydawał *Arkusz Śląski*, wydawnictwo poetyckie, przy czym każdy numer poświęcony był jednemu poecie; debiutował tu jako poeta Jan Pierzchała, wydał swoje wiersze wojenne Wojciech Zukrowski, opublikował swój dialog dramatyczny pt. „Hans Schneider” Edmund Osmańczyk. Polski Związek Zachodni wydawał interesujące *Sprawy Zachodnie*⁴⁾, a Instytut Śląski wznowił po raz trzeci *Zaranie Śląskie*⁵⁾, redagowane zrazu przez Juliana Lewańskiego, później przez Zdzisława Hierowskiego. Obok istniejącego do dziś *Sportu*⁶⁾ ukazywało się doskonałe publicystyczno-sprawozdawcze pismo *Sport i Wczasy*.

Nie należy wreszcie zapominać o *Kocyndrze* ⁷⁾), satyryczno-humorystycznym tygodniku, którego byłem sprawcą moralnym, albowiem pewnego dnia pokazałem Józefowi Nachtowi-Prutkowskiemu komplet plebiscytowego *Kocyndra*, a ten nie namyślając się długo stworzył pismo z winietą przypominającą tamtą tradycyjną i zaczął je zapełniać głównie własnymi utworami, już to jako Nacht, już jako Prutkowski, już też jako Stefania Rayska, Katon, Lift-boy i tak dalej, w zależności od charakteru utworu. Ja pisywałem w *Kocyndrze* coś w rodzaju „wstępniaka”, felieton Hanyśa Kocyndra. Najlepszym jednak pomysłem Prutkowskiego były nie tyle jego utwory satyryczno-poetyckie, ile reklama *Kocyndra*. W katowickim Parku Kościuszki pracowity żywot dwa idylliczne osiołki, które rozwoziły humus na rabaty kwietne oraz wywoziły z parku zeschnięte liście. Pewnego dnia osiołki ukazały się na ulicach Katowic wraz ze swoją miniaturową furką a tam, gdzie woły z przodu mają jarzmo, widniała ogromna deska z napisem: „Tylko my nie czytamy *Kocyndra*.”

Odra w małym stopniu ingerowała we wszystkie spory, które tą ruchliwą społecznością literacko-dziennikarsko-wydawniczą wstrząsały. Na łamach jej znajdziemy słabe odbicie tej skłóconej rzeczywistości, jaka się często formuje przy istnieniu wielkiej ilości ludzi z inicjatywą. Kiedy raz próbowaliśmy w drobnej notatce zaatakować dwóch kolegów, co prawda związkowych, ale z kręgu pozaodrzańskiego, potrafili oni wpłynąć na dyrektora delegatury „Czytelnika”, by wycofał z drukarni wydrukowane już numery *Odry* i usunął rzeczoną notatkę.

³⁾ wyd. 3. XII. 45.

⁴⁾ już od VI. 45, miesięcznik.

⁵⁾ w 1945 — rocznik, w 1946 — kwartalnik.

⁶⁾ od 30. VII. 45, tygodnik.

⁷⁾ od 19. X. 45, tygodnik.

*) Ponieważ w roku 1956 po raz trzeci już zaczął ukazywać się w Katowicach ów *Kocynder*, z tym samym nawiązaniem do swego plebiscytowego pierwowzoru, wielu zaczęło się interesować, skąd ta nazwa i co ona właściwie oznacza. Trzeba więc rozczarować zainteresowanych i powiedzieć, że nie jest to nazwa apetyczna. Wprawdzie w przemysłowej gwarze Górnego Śląska oznacza ona filuta, żartownisia, facetusa, franta, nazwanego także z śląska wypolem, wigycem (od niemieckiego „Wie geht's”), ale w gruncie rzeczy pochodzi z niemieckiego „der Ketzende”, czyli po prostu: rzygający (przypis W. Szewczyka).

Wprawdzie dostał później za to reprimendę od Borejszy, ale Pan Bóg daleko a bożkowie są wśród nas. [...] *)

Materiały wspomnieniowe dziennikarzy katowickich znaleźć można w numerach jubileuszowych i okazjonalnych *Dziennika Zachodniego*, *Trybuny Robotniczej*, *Gazety Robotniczej*, ale jest, zdaje się, podobnych materiałów mniej niż z innych miast; może dlatego, że powojenny start prasy katowickiej odbywał się w warunkach technicznych i kadrowych lepszych niż np. w Szczecinie czy Wrocławiu.

MIECZYŚLAW HALSKI

POZNAŃ, SZCZECIN *)

Działo się to w Poznaniu w pierwszej połowie kwietnia 1945 roku. Redagowałem wówczas *Głos Wielkopolski* ¹⁾, pierwszy dziennik poznański, zorganizowany jeszcze podczas działań wojennych. W Poznaniu trwały jeszcze walki na stokach Cytadeli, gdzie doskonale uzbrojone oddziały SS długo i zacięcie broniły silnie ufortyfikowanej twierdzy, mimo że ofensywa przesunęła się już dawno poza Odrę. Na dyminyce gruzy miasta i pływające dzielnice spadał bez przerwy grad pocisków artyleryjskich. A jednak już wówczas ukazywała się regularnie gazeta, mimo ogromnych trudności technicznych. Tak np. maszyny płaskie, na których drukowaliśmy *Głos Wielkopolski* o nakładzie 50 tys. egzemplarzy (!) — była obsługiwana ręcznie, z braku prądu o wysokim napięciu.

[...] pewnego kwietniowego dnia pada propozycja wyjazdu do Szczecina i zorganizowania tam gazety — *Głosu Nadodrzańskiego*. Prawdę powiedziawszy, ciężko mi było rozstać się z *Głosem*. Redakcja była już „rozkrecona”, zespół dość duży, ofiarnie pracujący, baza drukarska sprawnie i dobrze zaopatrzona. Prócz *Głosu Wielkopolskiego* drukowano tam gazetę *Wolność* ²⁾, z którą łączyły nas przyjacielskie stosunki. Z redakcji *Wolność* otrzymywaliśmy codziennie komunikat wojenny, wiele informacji politycznych i ciekawostek ze Związku Radzieckiego, co było dużą pomocą wobec słabej aktywności ząbkującego jeszcze „Polpressu”.

Pod koniec kwietnia skapitulowała hitlerowska załoga obleżonego Szczecina, tak że 1 maja znalazłem się w pływającym mieście, mając do pomocy w organizowaniu gazety jednego pracownika drukarskiego, Kałkusińskiego. Wszystkie zakłady

*) We wspomnieniach W. Szewczyka, poświęconych *Odrze*, mało jest faktów o odbudowie śląskiej prasy codziennej, ukazują za to środowisko intelektualne, ludzi współpracujących wówczas z prasą, i dlatego wydało nam się cenne umieszczenie tych wspomnień w naszym wyborze.

M. in.: Niejaki X: Wspomnienia niefrasobliwe (*Dz. Zachodni*, nr 237, 1947); St. Ziembka: początki pierwszego tysiąca (jw.); J. Bułakowska: Początek był wyjątkowo trudny (*Gaz. Robotnicza*, nr 15, 1948); także numery jubileuszowe *Trybuny Robotniczej*.

*) Mieczysław Halski: Narodziny gazety na Pomorzu Szczecińskim, *Prasa Polska*, nr 7-8 (74-75), 1954, fragmenty.

¹⁾ wyd. od 16. II. 1945.

Wspomnienia o początkach prasy poznańskiej zob. m. in.:

J. Brzeski: Jak narodził się *Głos Wielkopolski* (*Głos Wielkop.*, nr 337, 1947);

J. Zagierski: Pięć lat temu (*Głos Wielkop.*, nr 47, 1950);

²⁾ gazeta wydawana w języku polskim przez Armie Radziecką, początkowo (w styczniu 1945) w Poznaniu, następnie przeniesiona do Legnicy.

drukarskie zastaliśmy w oplakany stan. Nowoczesne maszyny drukarskie i co wartościowsze urządzenia wywieźli hitlerowcy zawczasu do Berlina. Reszta rozbita, nienadająca się do użytku. Ani jednego linotypu, maszyna rotacyjna koncernu *Pommersche Zeitung* wymagała dużego remontu, zamiany wałków i wykonania brakujących części, kaszty z czcionkami rozsypane po całym zakładzie. Słowem — jedna ruina.

Zajmujemy na bazę operacyjną reprezentacyjny gmach *Pommersche Zeitung*. W gabinecie redaktora naczelnego znajdujemy na biurku jeden z ostatnich numerów hitlerowskiej gazety. Wzrok zatrzymuje się na olbrzymim tytule artykułu wstępnego. Fala radości napływa do serca. Tytuł brzmi: „Stettin slawisch!” — wykrzyknik bezsilnej wściekłości padający z ust zarozumiałego apostoła ideologii hitlerowskiej, redaktora naczelnego *Pommersche Zeitung*, znanego polakożercy Buschmana. „Władze sowieckie — pisze pan Buschman — postanowiły oddać Pomorze wraz ze Szczecinem polskim komunistom!” Tak, to nie mieściło się w głowie butnego przedstawiciela „Herrenvolku”. Na pewno nie śniło się też nigdy p. Buschmanowi, że w jego siedzibie w „Haus der Gaupresse”, w tej twierdzy słowa hitlerowskiego na Pomorzu — już niebawem redagować się będzie polską gazetę dla ludności polskiego Szczecina. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Na razie był tylko lokal redakcji. Nie było zespołu redakcyjnego — no i brak było drukarni. A gazetę trzeba wydać — jest ona tak samo potrzebna jak chleb, o który było wówczas tak trudno. Ludności z Polski z każdym dniem przybywa. Jedna fala — to wracający z robót w Niemczech. Druga — nowi osadnicy z kraju. A więc sprawa prosta: gazeta musi być.

15 maja 1945 wydajemy pierwszy numer *Głosu Nadodrzańskiego*³⁾. Wydajemy — bo zespół składa się z trzech dziennikarzy: Leszek Wyszacki, Edmund Grzybowski — dziennikarze z Urzędu Informacji i Propagandy — oraz niżej podpisany. Cały mniejszowy materiał prasowy przygotowuje się w redakcji, gazetę drukuje się w Poznaniu i tu uzupełnia materiał depeszowy. Redaktor naczelny przywozi oświadczenie gazetę samochodem ciężarowym, a ponieważ brak aparatu kolportażowego, zespół redakcyjny przy pomocy kolegów z Urzędu Informacji i Propagandy zajmuje się również rozprowadzeniem gazet. Nie trzeba dodawać, że każdy numer był rozchwytywany w lot. Również zbędne jest wyjaśnienie, że taka forma pracy była nader uciążliwa, a gazeta — rzecz jasna — zawierała wiele materiału opóźnionego.

Z końcem maja zmuszeni byliśmy przenieść redakcję do Koszalina, w lipcu jednak redakcja powraca do Szczecina. Coraz bardziej zdajemy sobie sprawę z tego, że gazeta ukazująca się w nieregularnych odstępach czasu (w założeniu raz na tydzień) nie może spełnić swego zadania. Szukamy jeszcze innych rozwiązań. Szczęściem w drukarni Nr 1 w Szczecinie zaprowadzono już jakiś taki ład z czcionkami, jedna maszyna płaska jest „na chodzie”, linotyp wyremontowany, lecz nie posiada znaków polskich. W tych warunkach w połowie lipca ukazuje się nowe wydawnictwo — *Wiadomości Szczecińskie*⁴⁾, gazetka małego formatu, przypominająca ulotkę lub gazetkę konspiracyjną z okresu okupacji. Zaletą jej było to, że ukazywała się regularnie, trzy razy w tygodniu i była drukowana na miejscu. Wydawca: Urząd Informacji i Propagandy, redakcja dwuosobowa: Mieczysław Halski i Zygmunt Jabłkowski. Za naszym przykładem red. Grzybowski organizuje w Koszalinie analogiczną gazetkę lokalną, ręcznie składaną pod tytułem *Wiadomości Koszalińskie*⁵⁾.

W międzyczasie nasz gmach prasowy przy Placu Hołdu Pruskiego zaczyna się coraz bardziej ożywiać, zostaje zorganizowana Delegatura „Czytelnika”, aparat kolportażu, dział ogłoszeń i księgarnia. Przybywają nowi dziennikarze: red. Bernard Kiser, Jarogniew Kaniasty, dotychczasowy sekretarz redakcji *Głosu Wielkopolskiego*. A więc mamy zespół 4 dziennikarzy. W październiku drukarnia otrzymuje do linotypu jeden komplet pisma z polskimi znakami, linotyp pracuje dobrze, dwie maszyny płaskie na chodzie. Po naradzie ze szczupłą załogą drukarni dochodzimy do wniosku, że drukarnia może wydawać pismo codzienne. I mimo że dyrektor delegatury Józef Moszyński umywa ręce niczym Piłat wołając: „Ja nie

³⁾ pierwszy numer ukazał się z datą 16. V. 45.

⁴⁾ wychodziły od 10. VII. do 28. IX. 1945.

⁵⁾ od 2. IX. do początku grudnia 1945.

maczam w tym palców!” — dnia 7 października ukazuje się pierwszy dziennik Pomorza Szczecińskiego — *Kurier Szczeciński*⁶⁾.

Dzisiaj z pewnym zażenowaniem przeglądam pierwsze numery *Kuriera*. Roi się od błędów zecerskich jak w ulu. Wracam wspomnieniami do pierwszych nocy spędzonych w drukarni: metalicznie szczeka jedyny linotyp i jedyny linotypista Szczecina składa cały numer w obcym sobie języku. Toteż wydziwiał cudaczne dziwy z polską pisownią, w irytujący sposób przenosi do następnego wiersza takie zestawienia liter jak: sz, cz, rz. Np. wyraz morze dzieli: mor-ze. Wielu takich „drobiazgów” nie poprawia się, bo składacz w korekcie gotów „nawalić” nowych „byków”. I czasu szkoda. Antkowski — metrampaż i zecer od ręcznych tytułów w jednej osobie — odrywa się raz po raz od „dłubaniny” w kasztach i wychylając głowę zza regałów woła: Redaktorze, trzeba zmienić tytuł, brak czcionki „ó”, nie mamy „a”.

Ale z każdym dniem jest lepiej. Mimo że brak chemigrafii — w gazecie ukazują się rysunki i karykatury naszego nowego współpracownika, Bolesława Rajkowskiego, grafika i felietonisty, a jak potrzeba, redaktora technicznego, korektora i majstra od składania ręcznych tytułów. Rysunki wykonuje Rajkowski rzeźbiąc mozolnie rylcem w linoleum lub na kamieniu litograficznym. Jest to nie byle jaka praca [...]

JÓZEF IŻYCKI

WYBRZEŻE*)

Burza wojenna przewalała się jeszcze nad morzem, gdy garstka dziennikarzy i drukarzy gdyńskich zakrzętnęła się dokoła stworzenia codziennej gazety.

Pierwsze słowo drukowane przynieśli nad morze w marcu i kwietniu 1945 r. korespondenci wojenni. Po raz pierwszy od wielu lat czytało się ze wzruszeniem słowo polskie. Gazeta frontowa *Wolna Polska* przechodziła z rąk do rąk. Ale po uwolnieniu Wybrzeża korespondenci poszli dalej zwyciężskim szlakiem, aż do Berlina. Za wojskiem przybyła do Sopotu ekipa współpracowników „Polpressu”, która rozpoczęła wydawanie biuletynu informacyjnego na powielaczu. W warunkach wojennych wiadomości były nader skąpe. Zawierały jedynie komunikaty frontowe i trochę depeš krajowych i zagranicznych. Codzienny biuletyn „Polpressu” rozlepiany był na murach, a przede wszystkim na bramach zarządów miejskich w Gdańsku, Gdyni i Sopocie.

Wkrótce powstał również Woj. Urząd Propagandy i Informacji i zorganizowana została tygodniowa obsługa informacyjna. Wobec budzącego się życia prasa powielana była niewystarczająca dla społeczeństwa Wybrzeża, a głównie dla Gdyni zaludnionej już tysiącami mieszkańców. Należało pomyśleć o stałym codziennym wydawnictwie. Powstało pytanie, gdzie rozpocząć wydawanie pisma.

Nadzieje na wspaniałe drukarnie gdańskie rozwiały się z dymem pożarów zniszczonego miasta. Po wielkich zakładach graficznych „Drukarni Polskiej”, *Vorposten* i *Danziger Neueste Nachrichten* pozostały tylko szkielety spalonych maszyn

⁶⁾ materiały wspomnieniowe o początkach prasy szczecińskiej m. in. w: art. niepodpisany: *Narodziny Kuriera (Kurier Szczeciński, nr 126, 1949)*; numery jubileuszowe *Kuriera*: 500 (z 12. V. 47) i 1000 (z 4. X. 48).

*) Józef Iżycki: *Pierwsze słowo drukowane na Wybrzeżu. Prasa Polska, nr 1-2 (26-27), 1950.* (Także pod tym samym tytułem w *Dzienniku Bałtyckim, nr 125, 1949*)

rotacyjnych i linotypów. Siłą rzeczy główna baza redakcyjna pierwszego po wojnie pisma Wybrzeża musiały szukać miejsca poza siedzibą władz wojewódzkich — w pobliskiej Gdyni. Cześciowo ocalały tam z pogromu wojennego i zostały zabezpieczone przy pomocy kilku ofiarnych drukarzy: mała drukarnia przy ul. Mściwoja i drukarnia „Grafia” przy ul. Śląskiej. Z dawnej wielkiej drukarni Alfonsa Szczuki przy ul. św. Piotra pozostały tylko mury. Również mała drukarnia mieszcząca się w podziemiach Zarządu Miejskiego przedstawiała żaloszny widok. Potrzaskane maszyny, porozrywane granatami urządzenia, zasypane gruzem i pomieszane składy czcionek i papieru, wyrwane z okien futryny, porozwalane ściany świadczyły, że długo jeszcze z tej drukarni nie będzie korzyści.

Dla celów wydawniczych najlepiej nadawała się drukarnia przy ul. Mściwoja. Na nią też uzyskał przydział pełnomocnik Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” mgr Wincenty Kraśko, który przybył na Wybrzeże, aby organizować tu pismo codzienne.

O tej pionierskiej wyprawie red. Kraśko tak pisze w swych wspomnieniach w *Dzienniku Bałtyckim* z okazji 5-lecia „Czytelnika”:

„Siedziałem w gabinecie prezesa Spółdzielni Wydawniczej »Czytelnik« przy ul. Piotrowskiej 96 w Łodzi. Był dzień 25 marca roku 1945.

— Pojedzie pan do Gdańska i zorganizuje tam oddział „Czytelnika” — powiedział krótko major Borejsza.

Nie zdążyłem zapytać o bliższe szczegóły, związane z wykonaniem tego „bojowego” zadania, kiedy już ktoś inny wchodził do gabinetu prezesa. Moja audyencja była skończona. A więc jadę do Gdańska. Szczerze ucieszyłem się. O tym, że Gdańsk był jeszcze w rękach Niemców, prawie nie myślałem. Były to przecież pamiętne dni wspaniałej ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego. Opór Niemców w Gdańsku nie mógł być długi. Postanowiłem już nawet z góry, że *Głos Bałtyku* (tak się miało nazywać pismo „Czytelnika” w Gdańsku), zajmie gmach po *Danziger Vorposten*.

Zacząłem pilnie studiować komunikaty wojenne. Rozpoczynała się bitwa o Gdańsk, wierzyłem ciągle, że „moje” miasto wyjdzie z walk cało. Wreszcie Gdańsk padł, a właściwie legł... w gruzach. Tak głosiły smutne doniesienia frontowe.

Na żale jednak nie było czasu. Do Gdańska wyruszył „szturmowy oddział” „Czytelnika” w osobach majora Zagórskiego, inspektora Radzikowskiego i dyrektora Kuleszy. Zadaniem tej trójki było przygotowanie terenu, rozejrzenie się na miejscu w technicznych możliwościach uruchomienia placówki prasowej.

Dnia 14 kwietnia w południe byłem już w Gdańsku. Towarzyszyła mi red. Maria Mikulska, która jechała w charakterze korespondentki *Rzeczywistości*. Nasze nastroje po przybyciu na miejsce nie były różowe. Gdańsk leżał w gruzach... Pozostawała więc Gdynia. Wprawdzie i tu nie ocalała maszyna rotacyjna, postanowiliśmy jednak wykorzystać, jako bazę techniczną drukarnię przy ul. Mściwoja.

Roboty było niemało. Ale też i zapалу do niej nie brakowało. Nie gasiły go nawet pociski artylerii nieprzyjacielskiej. Niemcy bronili się jeszcze na Helu. Ludzie zgłaszający się do pracy nie pytali o wynagrodzenie. Krzątali się, porządkowali, ścigali zewsząd sprzęt techniczny, stawiali na nogi drukarnie. O ofiarności tych cichych bohaterów, pionierów „Czytelnika” na Wybrzeżu niech świadczy fakt, że część z nich jeszcze dziś stara się o mieszkania i meble. Wówczas w kwietniu i maju 1945 nie mieli na to czasu”...

Trzeba było dużej dozy entuzjazmu, aby w przyfrontowych warunkach, kiedy kule gwizdały po ulicach, a działa niemieckie z Helu ostrzeliwały Gdynię, przy pomocy jednego linotypu i jednej maszyny płaskiej rozpocząć wydawanie codziennego pisma. A jednak rozpoczęło! Społeczeństwo Wybrzeża nie mogło już dłużej czekać na drukowane słowo. Głód pisma był niejednokrotnie silniejszy od głodu fizycznego.

Pierwsze pismo codzienne ukazało się w Gdyni w dniu 7 maja 1945 r.¹⁾ Nosiło tytuł *Biuletyn Bałtycki* i składało się z dwóch stron druku małego formatu. Pismo było małe, drukowane na maszynie płaskiej, ale już następnego dnia obwieściło społeczeństwu polskiemu Wybrzeża wielką, radosną wiadomość: zwycięskie zakończenie wojny. Tego bowiem dnia *Biuletyn Bałtycki* wydał nadzwyczajny dodatek o kapitulacji Niemiec.

¹⁾ prawdopodobnie pomyłka, nr 1 ukazał się 8 maja, nr 2 na pewno 9 maja.

Było to w czasach, kiedy Gdynia dymiała jeszcze od nieugaszonych pożarów, kiedy na miasto padały raz po raz pociski artylerii niemieckiej z Helu, kiedy ulice i place poryte były lejami granatów, zawalone trupami ludzi i zwierząt, zatłoczone porzuconym sprzętem wojennym, a każdy krok nieostrożny groził wybuchem miny czy granatu i rozerwania w strzępy człowieka. Nie było jeszcze wody, światła, gazu. Elektrownia pracowała okresami, przerywając często dopływ niezbędnego dla drukarni prądu.

W tych warunkach praca nie była rzeczą łatwą. Trzeba było na każdym kroku przewyżczać trudności techniczne; od pokonania których zależała możliwość wydawania gazety. Brak połączeń komunikacyjnych, telefonu, radia, brak personelu drukarskiego, brak niezbędnych czcionek i przyrządów drukarskich, a przede wszystkim brak prądu — nie pozwalały na uruchomienie normalnego pisma.

W tych pierwszych dniach każdy numer gazety trzeba było kończyć w ciągu 2—3 godzin, po czym automatycznie światło gasło i „łamanie numeru” odbywało się już przy... świeczkach.

Zapał do pracy był jednak tak wielki, że mimo tych trudności *Biuletyn* wychodził codziennie, punktualnie o 8 rano. Niejednokrotnie zdarzało się, że cały personel redakcji i drukarni kładł się spać na podłodze, aby doczekać świtu dla ukończenia numeru. Jedynym kapitałem był zapał i ambicja pracy. Był człowiek. Dlatego słusznym będzie wspomnieć nazwiska tych pierwszych entuzjastów, którzy nie poszli na popospolity szaber, lecz w zrozumieniu swej misji społecznej pracowali po całych dniach i nocach przy świeczkach, przy wybitych oknach, w zrujnowanej na pół drukarni nad wydawaniem gazety. Były to redaktorki: Zofia Żelska-Mrozowicka i Maria Mikulska, które wraz z niżej podpisanym tworzyły komitet redakcyjny, kierownik drukarni Kołodziejski, maszyniści i linotypiści: Białachowski, Ossowski, Lewandowski, Topczyński, Adamski, Brodzińska, Figiel Boniecki, me-trampaż Szary, nakładaczki Kaszubowska, Makowska, siostry Karolewskie, Wodniakówna, urzędniczki kolportażu Roubówna, Januszewska, Borzymowska, Regulanka i Zajkówna.

Ta garstka ofiarnych ludzi, świadomych obywateli wolnej Polski Ludowej, dała Wybrzeżu pierwsze codzienne pismo, z którego wywodzi się dzisiejszy *Dziennik Bałtycki*²⁾.

W dwa dni później (po *Biuletynie* — przyp. red.) przystąpił do pracy wydawniczej zespół zarządu Pol. Wych. Marynarki Wojennej, który uruchomił w drukarni „Grafia” przy ul. Słaskiej gazetę marynarza pt. *Nasze Morze*³⁾. Duszą zespołu redakcyjnego, motorem, który pokonywał wszelkie trudności techniczne, był ówczesny szef. Zarz. Pol.-Wych. komandor Adam Bromberg, niezmordowany organizator, któremu pomagali dzielni młodszy oficerowie-dziennikarze, rekrutujący się w większości z b. korespondentów wojennych przydzielonych do Dowództwa Marynarki. Wymienić tu należy: por. Władysława Kukielkę, por. Edwarda Obertyńskiego, por. Władysława Haberskiego, por. Józefa Balceraka i por. Stanisława Biskupskiego. Trzon drukarni stanowili wówczas zecer Franciszek Kostrzewski i maszynista Adam Kostrzewski, których zasługą było zabezpieczenie i uruchomienie wspomnianej wyżej drukarni.

Nasze Morze wychodziło kilka miesięcy, po czym przekształcone zostało w codzienne pismo informacyjne *Gazeta Morska*⁴⁾. W tym czasie zespół gazety marynarza wydał trzy okolicznościowe broszury. Pierwsza ukazała się z okazji przybycia do Gdyni pierwszego po wojnie polskiego statku handlowego s/s „Kraków”. Zawierała ona obszerną listę nazwisk i adresów marynarzy polskich rozsiansych po całym świecie, głównie w Anglii. Druga broszura nosiła tytuł „Westerplatte” i wydana została dla uczczenia pamięci bohaterkiej załogi Westerplatte. Broszura wyszła z druku w niezwykle bogatej, jak na owe czasy, szacie graficznej; jej okładka tytułowa stanowi pewnego rodzaju curiosum — kliszę bowiem z braku innych materiałów wykonano z linoleum. Trzecia ukazała się z okazji wystawy okrucieństw i zbrodni hitlerowskich w Polsce i nosiła tytuł „Nie powtórzy się wrzesień 1939 roku”. Zarówno eksponaty wystawy zorganizowanej przy ul. 3 Maja w Gdyni, jak i treść broszury wywołała wstrząsające wrażenie wśród społeczeństwa.

²⁾ wyd. od 19. V. 45.

³⁾ wyd. od 11. V. 45 (?)

⁴⁾ od 2. IX. 45.

Wspominam te trzy pierwsze pozycje wydawnicze dla podkreślenia dużej ambicji młodego zespołu dziennikarzy wojskowych, którzy w niezwykle ciężkich warunkach technicznych nie zawahali się przystąpić do tego rodzaju pracy.

W dwa tygodnie po ukazaniu się pierwszego numeru *Biuletynu*, 19 maja 1945 r. ukazał się pierwszy numer *Dziennika Bałtyckiego*. Pismo redagowała ekipa „Czytelnika” przybyła z Łodzi pod kierunkiem redaktorów Mikułki i Czerwińskiego. Pierwszy numer *Dziennika* wyszedł już w normalnym formacie. Było to pismo 4-stronicowe, posiadające wszystkie elementy pisma informacyjnego.

Tylko ten, kto zna trudności pracy redakcyjnej i warunki, jakie stały do dyspozycji ówczesnego zespołu, może zrozumieć w pełni uczucie dumy z osiągniętego sukcesu. I znowu na szczególne podkreślenie zasługuje wielki wysiłek organizacyjny i techniczny kierownika drukarni zmarłego przedwcześnie Oskara Freudenfelda i jego współpracowników.

Mniej więcej po miesiącu redakcję *Dziennika Bałtyckiego* objął red. Bolesław Wit Świącicki, który kierował zespołem w ciągu jednego roku.

Setny numer *Dziennika* był dniem triumfu i radości całego Wydawnictwa. W dniu tym do redakcji napłynęły setki listów i depesz gratulacyjnych. Społeczeństwo Wybrzeża potrafiło rzetelnie ocenić trud stu dni i stu nieprzespanych nocy.

Ile bowiem w tych pierwszych stu numerach kryło się trosk i radości, ile zabiegów, kłopotów, nieprzewidzianych przeszkód, jak również rzetelnej satysfakcji. wie tylko ten, kto pracował kiedykolwiek w trudnym i odpowiedzialnym zawodzie dziennikarskim.

Mimo trudności *Dziennik Bałtycki* rozszerzał swą działalność i zasięg czytelników. dzielnie pomagała mu w pracy informacyjnej i wychowawczej *Gazeta Morska* pod redakcją komandora Adama Bromberga, a następnie kpt. Mariana Brandysa. W skład jej oprócz współpracowników wojskowych wchodziło kilku dziennikarzy, a mianowicie redaktorzy Bolesław Kuźmiński, Kazimierz Kretowicz, Witold Urbański i Józef Ogrodnik.

W tym czasie *Gazeta Morska* skupiała pióra najlepszych znawców gospodarki i polityki morskiej. Po roku istnienia gazeta przestała wychodzić, a na jej miejsce zaczęto wydawać wspaniałe, wielobarwne, bogato ilustrowane czasopismo *Marynarz Polski*. Na przełomie tego okresu zaczęło również wychodzić pod redakcją Janusza Stępowskiego pismo poświęcone polskiej kulturze marynistycznej pt. *Wiatr od Morza*. Pismo to po kilku miesiącach przestało wychodzić.

Po pierwszym, pionierskim okresie rozpoczęła się normalna praca redakcyjna. Z każdym miesiącem przybywało ludzi, polepszały się warunki techniczne, polepszała się treść i forma wydawnictw Wybrzeża [...]

PRASA POLSKA 1944–1946

(Daty i fakty)

Próbujemy przedstawić tu w układzie chronologicznym zestawienie dat i faktów związanych z tworzeniem prasy Polskiej Ludowej. Od daty ukazania się pierwszego numeru dziennika *Rzeczpospolita*, aż do końca 1946 r. Kalendarium takie może być pomocne jako jeden z punktów wyjścia do badań nad prasą tego okresu. Zadanie opracowania kroniki wydawało się na pozór proste, jednak w toku pracy okazało się, że istnieje wiele trudności w ustaleniu niektórych faktów i w powiązaniu ich ze ścisłymi datami (dzień miesiąca). Już choćby tylko z powodu trudności dotarcia do pierwszych egzemplarzy poszczególnych gazet i czasopism. Zestawienie to należy więc traktować jako próbne, robocze i będziemy wdzięczni Czytelnikom za ewentualne uzupełnienia czy sprostowania.

W kronice tej nie podajemy dat ukazania się pierwszych numerów wszystkich tytułów dzienników i czasopism. Ale staraliśmy się uwzględnić większość tych, które zaczęły wychodzić w 1944 r., a następnie podać pierwsze tytuły w poszczególnych ośrodkach wydawniczych oraz tytuły charakterystyczne dla odbudowy różnych dziedzin życia w okresie powojennym.

1944

LIPIEC

— 23. Pierwszy numer dziennika *Rzeczpospolita* wydany w Chełmie Lubelskim. Zawierał tekst Manifestu PKWN. Od 4. VIII. 44 w Lublinie, od 7. II. 45 w Łodzi, od 7. VII. 45 w Warszawie. Wydawany przez Sp. Wyd. „Czytelnik” po utworzeniu tej spółdzielni.

SIERPIEŃ

— 1. Pierwszy numer dziennika *Gazeta Lubelska*, wyd. w Lublinie jako niezależne pismo demokratyczne.

— 9. *Biuletyn Informacyjny*, codzienny, wyd. w Rzeszowie przez Woj. Urząd Informacji i Propagandy (do maja 1945).

— 11. Uruchomienie radiostacji w Lublinie. Nadajnik (10 kW) otrzymany ze Związku Radzieckiego, umieszczony był w wagonie kolejowym. Studio przy ul. Spokojnej, gdzie mieściły się resorty PKWN.

— 15. *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. przez Min. Sprawiedliwości najpierw w Lublinie, nast. w Warszawie.

— 20. *Gazeta Podlaska* w Siedlcach, pierwsze pismo powiatowe. Tygodnik założony przez Pow. Urząd Inf. i Prop. Do stycznia 1945.

— 22. *Wiadomości Otwockie*, dziennik wyd. w Otwocku do 22. IX. 44 (16 nrów) przez powołaną w tym celu „Spółdzielnię Wydawniczą”.

— 27. *Wici*, tyg., organ ZMW „Wici”, wyd. w Lublinie; od 7. IV. 45. w Łodzi.

WRZESIEŃ

— 3. *Odrodzenie*, pierwszy tygodnik kulturalno-społ., przejęty następnie przez „Czytelnik”. Wyd. w Lublinie do nr 10/12; od 25. II. 45 w Krakowie.

— 17. *Zielony Sztandar*, wyd. w Lublinie w dniu I Zjazdu SL, nast. jako tygodnik, organ NKW SL w Łodzi.

— 26. *Trybuna Wolności*, wyd. przez KC PPR — jego organ. Początkowo nieregularnie w Lublinie, później tyg. wyd.

od 28. II. 45 w Łodzi i od 20. VIII. 45 w Warszawie. Kontynuacja wydawanego pod tym tytułem konspiracyjnego organu PPR (1942—44)

Ponadto we wrześniu:

— *Barykada Wolności*, tyg., organ PPS, wyd. w Lublinie, później przez Sp. Wyd. „Wiedza”; od 30. VI. 45 w Warszawie. Kontynuacja pisma wydawanego w konspiracji pod tym samym tytułem

— *Stańczyk*, tyg. humorystyczno-satyryczny, wyd. przez L. Pasternaka w Lublinie. Do października 1944.

PAŹDZIERNIK

— 15. Zebranie założycielskie Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, któremu przewodniczył przewodniczący KRN B. Bierut. Na czele zarządu stanął J. Borejsza. Spółdzielnia objęła wydawnictwo *Rzeczypospolitej, Odrodzenia* i założonego równocześnie tyg. *Wieś*.

— 15. *Wieś*, tyg. społ.-literacki, wyd. w Lublinie. Od 18. III. 45 w Łodzi.

— 15. *Życie Warszawy*, wyd. jako dziennik w wyzwolonej wówczas dzielnicy Warszawy — Pradze. Przejęty następnie przez „Czytelnika”.

Ponadto w październiku:

— *Promyk*, dwutygodnik dla młodzieży wyd. w Lublinie przez Wyd. Wydawniczy Resortu Oświaty PKWN (do VI. 45).

— Utworzenie Agencji Prasowo-Informacyjnej (API) w Lublinie obsługującej później głównie prasę „Czytelnika”. Od 10. II. 45 w Łodzi, od lata 45 w Warszawie.

LISTOPAD

— 11. *Robotnik*, dziennik, centralny organ PPS, wyd. w Lublinie. Kontynuacja dawnego dziennika PPS, wyd. także w czasie okupacji. Od 11. II. 45 w Łodzi, od 16. XII. 45 w Warszawie.

— 14. *Głos Ludu*, dziennik, organ centralny PPR, wyd. w Lublinie, nast. w Łodzi, potem od 20. VI. 45 w Warszawie.

— 18. *Walka Młodych*, tyg., organ Zarz. Gł. ZWM, wyd. w Lublinie. Kontynuacja pisma wyd. w konspiracji w latach 1943—44. Od 12. III. 45 w Łodzi, od 1. VIII. 45 w Warszawie.

— 23. „Polpress” (istniejąca od wiosny 1944, zał. przez ZPP agencja informacyjna, nast. oficjalna agencja PKWN) rozpoczął nadawanie przez radio w Lu-

blinie dyktowanego serwisu dla pism prowincjonalnych.

— 24. *Ziemia Kielecka*, tyg. wyd. przez kielecką WRN w Sandomierzu, do 20. I. 45.

— 26. Zebranie organizacyjne Związku Zawodowego Dziennikarzy RP w Lublinie i wybór pierwszego zarządu głównego.

Ponadto w listopadzie:

— Krajowy zjazd propagandy w Lublinie.

— Komunikat „Polpressu” z apelem o zbieranie dokumentów z czasów okupacji, także prasy podziemnej. (Publikowany w *Głosie Ludu* 24. XI. 44).

GRUDZIEŃ

— 1. Pierwszy numer Polskiej Kroniki Filmowej.

ROK 1945

STYCZEŃ

— 1. *Jedność Narodowa*, 3 razy w tyg., wyd. w Białymstoku przez Woj. Urząd Inf. i Prop.

— 1. *Rada Narodowa*, organ KRN, wyd. w Lublinie przez „Czytelnika”. Poprzednio pod tym samym tytułem wyd. w konspiracji w 1944.

— 13. *Polska Zbrojna*, dziennik, wyd. przez GZPW WP początkowo w Lublinie, nast. w Łodzi.

— 21. *Nowa Epoka*, tyg. (pocz. nieregularnie), wyd. przez Zarz. Gł. SD początkowo w Lublinie, nast. w Warszawie.

— 24. *Wolna Łódź* pierwsza gazeta w oswobodzonej Łodzi. Wyszło 6 numerów.

— 25. *Dziennik Krakowski*, od 4. II. 45 *Dziennik Polski* wyd. w Krakowie przez „Czytelnika” (prócz pierwszych kilku numerów). Do lutego 1946 (wyd. *Naprzodu*) jedyny dziennik w Krakowie. (Popołudniówka *Echo Krakowa*, wyd. przez PPR od marca 1946).

— 27. *Gazeta Rzeszowska*, tyg. wyd. w Rzeszowie przez Woj. Urząd Prop. i Inf. (do 6. V. 45).

— 28. *Trybuna Śląska*, dziennik w Katowicach wyd. przez KW PPR; od 11. III. 45 pod zmienionym tytułem *Trybuna Robotnicza*. Nawiązuje do tradycji wydawanych w konspiracji pism PPR na Śląsku pod nazwą *Trybuna (Śląska, Robotnicza, Zagłębia)*.

— 30. *Chłopi*, tyg. wyd. w Lublinie,

nast. od 5. III. 45 w Łodzi i Warszawie od 29. IX. 45. Organ ZSCH.

— 31. *Głos Pracy*, tyg. organ KW PPR wyd. w Krakowie.

LUTY

— 3. *Dziennik Powszechny* wyd. w Radomiu z fuzji dwu pism: *Głosu Ziemi Radomskiej* i *Dziennika Kieleckiego*, przez Woj. Urząd Inf. i Prop.

— 3. *Głos Narodu*, dziennik wyd. w Częstochowie przez Woj. Urząd Inf. i Prop.

— 6. *Dziennik Zachodni* w Katowicach wyd. przez „Czytelnika”.

— 10. Uruchomienie rozgłośni radiowej w Krakowie (10 kW); przy ul. Wróblewskiego pierwsze studio.

— 11. *Gość Niedzielny*, pierwszy tyg. katolicki; wyd. przez Kurię Diec. w Katowicach.

— 16. *Głos Wielkopolski* dziennik wyd. w Poznaniu przez „Czytelnika”. Pierwszy i przez dłuższy czas jedyny dziennik w tym mieście.

— 18. *Ilustracja Polska*, wyd. przez „Czytelnika” jako dodatek do *Dziennika Polskiego*. Pierwsze po wojnie czasop. drukowane techniką rotograwiurą.

— 18. *Naprzód*, tyg. wyd. w Krakowie przez WK PPS, przekształcony w rok później na dziennik.

Ponadto w lutym:

— Utworzenie Związku Zawodowego Sprzedawców Gazet.

MARZEC

— 1. *Szpilki*, tyg. satyryczno-humorystyczny, wyd. przez „Czytelnika” w Łodzi. Kontynuacja pisma przedwojennego o tej nazwie.

— 4. *Ziemia Pomorska*, dziennik wyd. przez „Czytelnika” w Bydgoszczy.

— 10. Uruchomienie rozgłośni radiowej w Katowicach. Z powodu zniszczenia przez Niemców radiostacji w Brzezinkach (50 kW) — w Mrówczej Górze (1 kW) na długich falach.

— 13. *Sztandar Ludu*, dziennik w Lublinie wyd. przez KW PPR i jego organ.

— 16. Uruchomienie radiostacji Warszawa, na razie przy pomocy nadajnika przewiezionego z Lublina. Studio przy Targowej 63. Od 19. VIII. 45 w odbudowanym Raszynie stacja o mocy 50 kW

otrzymana ze Związku Radzieckiego. Od 2. XII. 46 Warszawa II (10 kW).

— 25. *Tygodnik Powszechny*, katolicki tyg. społ.-kulturalny wyd. przez Kurię Xiążęco-Metropolitalną w Krakowie.

— 29. Pierwsze walne zebranie dziennikarzy krakowskich z udziałem delegata Zarz. Gł. z Warszawy. Prezes zarz. Zw. Zaw. Dziennikarzy RP — red. Łęski.

— 29. *Gazeta Robotnicza*, trzeci dziennik na Śląsku, wyd. Katowice-Chorzów przez WKR PPS.

KWIECIEŃ

— 1. *Wola Ludu*, tygodnik w Poznaniu wyd. przez KW PPR, od lipca 45 3 razy w tyg.

— 1. *Polska Ludowa*, tyg. w Poznaniu, organ PSL, nast. od listopada 1945 3 razy w tyg.

— 5. *Trybuna Pomorska* 3 razy w tyg. wyd. przez KW PPR Pomorza w Bydgoszczy, nast. od lipca 45 dziennik.

— 9. Delegacja dziennikarzy polskich przyjęta przez Prezydenta KRN B. Bieruta.

— 15. *Monitor Polski* wyd. w Łodzi przez „Polpress” (PAP).

— 15. *Trybuna Związkowca* dwutyg., organ CKZZ wyd. w Warszawie.

— 15. *Świt*, tyg., organ KW PPR w Kielcach.

— 23. *Biuletyn Sportowy*, organ Woj. Komitetu Sportowego, wyd. nast. przez PAP w Krakowie jako tyg. *Start*, pierwsze pismo sportowe (od 2. VII. 45).

— 25. Zarz. Gł. Zw. Zaw. Dziennikarzy RP wystosował depezę do dziennikarzy w Moskwie z pozdrowieniami i wyrazami solidarności z okazji zawarcia układu o przyjaźni między Polską i ZSRR.

Ponadto w kwietniu:

— Konkurs gazetek ściennych w Warszawie.

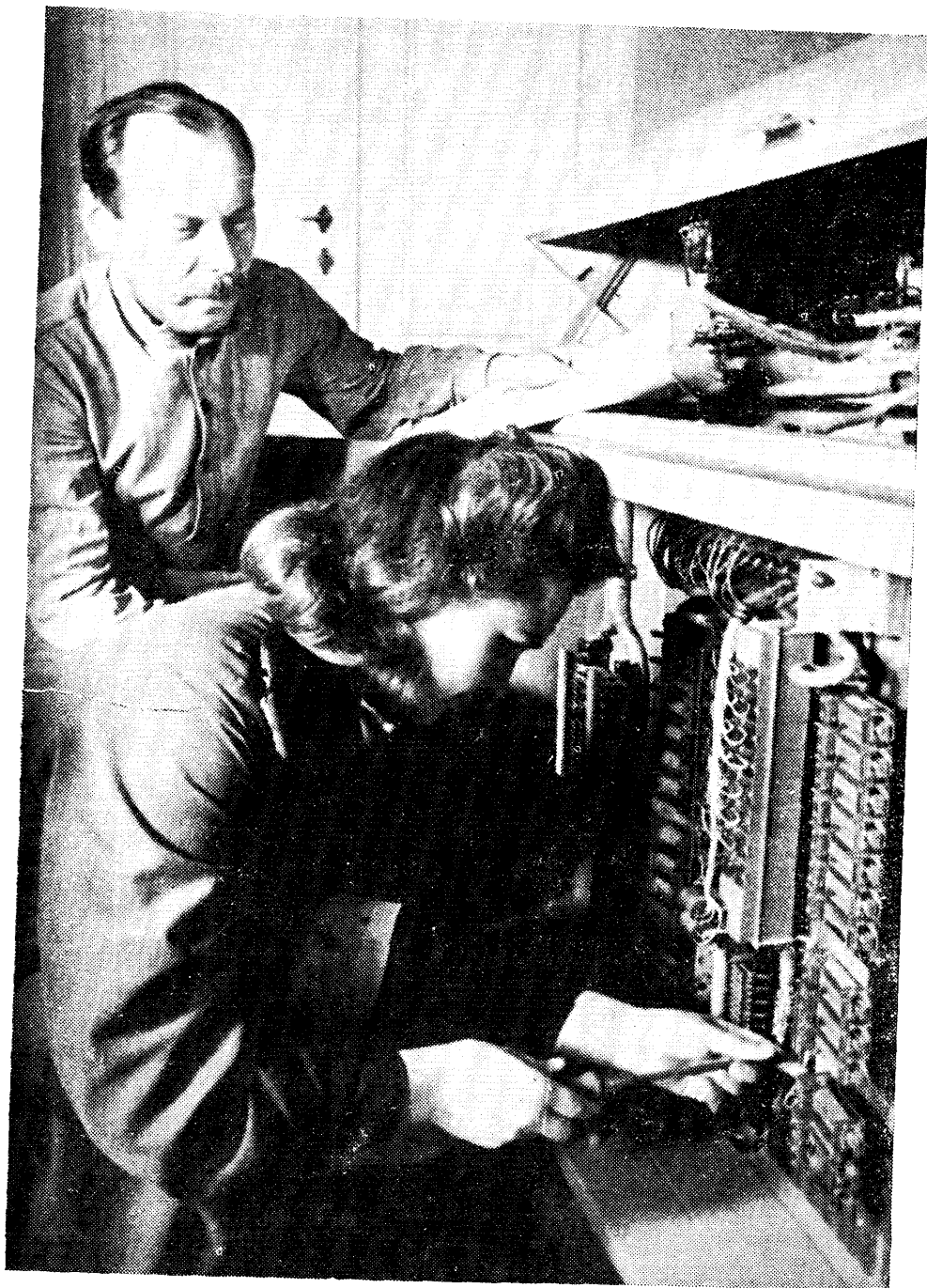
— Ruszyła pierwsza w Warszawie maszyna rotacyjna.

MAJ

— 1. *Świerszczyk*, tygodnik dla dzieci, wyd. przez „Czytelnika” w Łodzi.

— 3. *Wiadomości Wejherowskie*, pierwsze pismo ziem pomorskich, 5 razy w tyg., numery dwukolumnowe, do lipca 45.

— 8. *Biuletyn Bałtycki*, pierwszy dziennik na Wybrzeżu, wyd. w Gdyni



Odbudowa radiostacji w Raszynie. Uruchomiono ją dzięki bezinteresownej pomocy fachowców z radzieckich wojsk łączności

przez „Czytelnika” (do 12. V. 45). Wydawnictwo kontynuowane jako *Dziennik Bałtycki* wyd. przez „Czytelnika” w Gdańsku, od 19. V. 45.

— 9. *Nasze Morze*, codzienna gazeta marynarska wyd. przez ZPW Marynar-ki Wojennej w Gdyni.

— 13. *Dziennik Rzeszowski* wyd. w Rzeszowie przez Komitet Wydawni-czy WRN.

— 15. *Głos Pomorza*, dziennik wyd. w Grudziądzu przez PPS jako konty-nuacja *Głosu Grudziądzka*.

— 15. Utworzenie na walnym zebra-niu pod przewodnictwem Wincentego Rzymowskiego Spółdzielni Wydawniczej Stronnictwa Demokratycznego „Nowa Epoka” (od 11. XI. 46 pod nazwą — „Prasa Demokratyczna” Sp. Wyd. Stron-nictwa Demokratycznego z odp. udz. w Warszawie).

— 16. *Głos Nadodrzański*, pierwsza gazeta polska w Szczecinie wyd. przez „Czytelnika”, z redakcją w Szczecinie, ale drukowana w Poznaniu. Wydawany nieregularnie do sierpnia, potem od 6. IX. 45 jako kontynuacja — dziennik *Kurier Szczeciński*, redagowany i dru-kowany w Szczecinie.

Ponadto w maju:

— *Skrzydłata Polska*, 1 nr miesięcz-nika GZPW WP wyd. w Łodzi, nast. w Warszawie.

CZERWIEC

— 1. *Kuźnica* mies. a nast. tyg. społ.-literacki wydawany w Łodzi.

— 3. Uruchomienie radiostacji w Po-znaniu (0,5 kW) przerobionej z radiosta-cji krótkofalowej znalezionej w Janko-wie pod Gniezmem. Od 1952 — 30 kW, od 1958 — 300 kW.

— 10. Reaktywowanie w Warszawie Instytutu Wydawniczego „Nasza Księ-garnia”, który tworzyli w najbliższych miesiącach m. in. wydawnictwo czaso-pism dla dzieci (*Płomyk i Płomyczek* od 1. VII. 45, *Iskierki* od 1. X. 45).

— 10. *Nasz Wrocław*, tyg., pierwsza we Wrocławiu gazeta polska po wyzwoleniu, od nr 4 pod zmienionym tytułem: *Gazeta Dolnośląska* (do 16. IX.45), wyd. „Czytelnik”.

— 13. Uruchomienie radiostacji w Gdańsku, pomieściekiej (0,4 kW), na Górze Grodowej; studio w dawnym for-cie. W 1947 — nadajnik 30 kW.

— 20. *Głos Robotniczy* w Łodzi, wyd. przez KW PPR i jego organ.

— 24. *Tygodnik Demokratyczny*, or-gan SD w Łodzi, kontynuacja *Łódzkie-go Tyg. Demokratycznego*.

— 25. *Przyjaciel*, dwutyg., potem tyg. dla dzieci starszych wyd. przez „Czytel-nika” w Łodzi.

— 26. *Naprzód Dolnośląski*, tyg. wyd. we Wrocławiu przez WK PPS.

— 26. Uchwała Rady Ministrów uchyla-jąca obowiązujący w czasie działań wojennych zakaz korzystania z apar-atów radiowych; rejestracja odbiorni-ków.

— 28. Utworzenie Rządu Jedności Na-rodowej, w którym, podobnie jak w PKWN powołano Ministerstwo Informacji i Prop-agandy (min. S. Matuszewski; od XI. 46 Widy-Wirski, ministerstwo zniesione IV. 47).

LIPIEC

— 1. *Płomyk i Płomyczek*, wznowie-nie wydawania znanych przed wojną tygodników dla dzieci przez „Naszą Księgarnię” w Warszawie.

— 8. *Kurier Codzienny*, dziennik, or-gan SD wyd. w Warszawie przez „Nową Epokę”.

— 12. *Przegląd Sportowy*, tyg. wyd. w Łodzi przez KWoj. OM TUR.

— 20. *Odra*, dwutyg. potem tyg. społ.-literacki w Katowicach, wyd. przez „Czytelnika”.

— 22. *Radio i Świat*, tyg. podający i omawiający programy radiowe wyd. w Warszawie przez Polskie Radio.

— 30. *Sport*, tyg. wyd. w Katowicach przez „Książkę”.

SIERPIEŃ

— 1. *Wiadomości Mazurskie*, 3 razy w tyg., a od 23. X. 45 dziennik wyd. w Olsztynie przez Urząd Inf. i Prop.

— 1. *Twórczość*, mies. literacki wyd. przez „Czytelnika” w Krakowie.

— 13. *Trybuna Dolnośląska*, tyg. wyd. przez KW PPR we Wrocławiu.

— 15. Pierwszy ogólnopolski zjazd w Wiśle przedstawicieli wydawnictw i redakcji „Czytelnika” z referatem pre-zesa „Czytelnika” J. Borejszy.

— 24. *Żołnierz Polski*, tyg. ilustrowa-ny wyd. przez MON w Krakowie.

— 27. *Pionier*, dziennik dolnośląski wyd. przez „Czytelnika”, drukowany najpierw w Legnicy, nast. we Wrocła-wiu. Pierwsze pismo codzienne na tym terenie, nast. ukazujące się pod zmie-nionym tytułem: *Słowo Polskie*.

— 29. *Dziennik Ludowy*, wyd. w War-szawie, organ NKW SL.

WRZESIEŃ

— 2. *Gazeta Morska*, pismo codz. Marynarki Wojennej wyd. w Gdyni przez ZPW Marynarki Wojennej.

— 2. *Wiadomości Koszalińskie*, tyg. wyd. w Koszalinie przez Urz. Prop. i Inf. (do 7. XII. 45).

— 19. Otwarcie w Warszawie gmachu centrali „Polpress” PAP i dekoracja 15 zasłużonych pracowników agencji.

— 20. Pierwsza krajowa konferencja kierowników oddziałów „Polpress” — PAP w Warszawie. Jej uczestnicy zostali przyjęci w Belwederze.

Ponadto we wrześniu

— Ograniczenie objętości gazet i czasopism.

PAŹDZIERNIK

— 1. *Ruch Muzyczny*, dwutyg. wyd. przez PWM, organ Zw. Zaw. Muzyków RP.

— 4. *Zrzęsz Kaszëbskô*, tyg., „pismo ludu kaszubskiego” wyd. w Wejherowie przez Sp. Wyd. „Zrzęsz Kaszëbskô”. Wznowienie tytułu wyd. w latach 1933-39.

— 6. *Kurier Szczeciński*, dziennik, kontynuacja *Głosu Nadodrzańskiego*, wyd. w Szczecinie przez „Czytelnika”.

— 14. *Piast*, tyg. społ.-polit. wyd. w Krakowie przez PSL.

— 20—25. Z inicjatywy redakcji *Odry* — zjazd literatów (także publicystów) w Katowicach z objazdem Opolszczyzny.

— 26. Dekret rządowy o utworzeniu Polskiej Agencji Prasowej, jako agencji rządowej, oficjalnej, w miejsce dotychczasowej PAP—„Polpress”, która z Lublina została przeniesiona od 12. II. 45 do Łodzi, a następnie od 20. VII. 45 do Warszawy.

— 21. *Chłopska Droga*, tyg. organ KC PPR dla wsi, wyd. w Warszawie.

— 22. *Ilustrowany Kurier Polski*, dziennik w Bydgoszczy wyd. przez Sp. Wyd. „Zryw”, organ SD.

— 27. *Kurier Popularny*, dziennik wyd. w Łodzi, organ WK PPS.

Ponadto w październiku:

— *Morze*, mies. organ Ligi Morskiej wyd. w Warszawie. Wznowienie pisma wyd. od 1924 r.

— *Teatr*, mies. wyd. w Warszawie przez Min. Kultury i Sztuki.

— Ogólnopolski zjazd drukarzy w

Gnieźnie (siedziba zarz. gł. w Krakowie).

LISTOPAD

— 4. *Gazeta Ludowa*, dziennik, wyd. w Warszawie, organ NKW PSL.

— 12. Radiostacja w Gliwicach (10 kW) zastąpiła słabą, lotniczą stację nadawczą Katowic (w Mrówczej Górze).

— 25. *Dziś i Jutro*, katolicki tyg. społ. wyd. w Warszawie.

— 29. Uruchomienie odbudowanej po zniszczeniu przez okupanta rozgłośni w Łodzi (10 kW).

Ponadto w listopadzie:

— *Problemy*, mies. pop.-naukowy wyd. przez „Czytelnika” w Warszawie.

— *Kamena*, mies. literacki wznowiony przez K. J. Jaworskiego (wyd. przed wojną) w Chełmie Lub. (red.) i Lublinie (druk).

— *Arkona*, mies. pośw. kult. i sztuce wyd. w Bydgoszczy.

— Utworzenie Studium Dziennikarsko-Publicystycznego w Łodzi.

GRUDZIEŃ

— 5. *Robotnik* w artykule „Dziennikarze-kolaboranci” podniósł sprawę udziału Polaków w redagowaniu prasy gadzinowej wyd. przez Niemców. (W latach 1946—49 odbyły się procesy sądowe oskarżonych o kolaborację).

— 5. *Życie Gospodarcze*, dwutyg. wyd. w Katowicach przez Sp. Wyd. „Życie Gosp.”.

— 14—16. Pierwszy ogólnopolski Zjazd Dziennikarzy (Warszawa-Gdańsk), na którym został uchwalony Statut Zw. Zaw. Dziennikarzy RP. Zjazd podjął m. in. uchwałę w sprawie uzyskania przez Polskę szerokiego dostępu do morza. Podjęto również uchwały w sprawie powołania Instytutu Prasoznawczego i pisma organizacji dziennikarskiej (*Prasa Polska* powstała w VI. 1947).

Ponadto w grudniu:

— II zjazd przedstawicieli prasy „Czytelnika”, red. naczelnych, przedst. delegatur wydawniczych.

— *Robotnik* wprowadził się do nowego własnego budynku redakcyjnego i drukarni w Warszawie.

— Utworzenie w Poznaniu Zachodniej Agencji Prasowej (spółdz. dziennikarska).

1946

Jako uzupełnienie kalendarium z lat 1944—45, kilka najważniejszych wydarzeń roku 1946:

— 27. I. Oficjalne otwarcie stacji nadawczej i rozgłośni w Szczecinie. Aparatura przerobiona z niemieckiej stacji polowej.

— 1. II. Utworzenie Socjalistycznej Agencji Prasowej (pierwszy biuletyn z 2. II.).

— 16—17. III. Zachodni Kongres Dziennikarzy w Poznaniu; uchwała w sprawie Ziem Odzyskanych.

— 30. III. Powołanie przez Wydz. Wyk. ZZZDz. komisji organizacyjnej Polskiego Instytutu Prasoznawczego.

— III. Utworzenie w Krakowie Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, trzyletniej ze specjalizacją dziennikarską na II i III roku studiów.

— 6. IV. Zarządzenie Min. Poczty o przyjmowaniu zleceń na prenumeratę czasopism przez pocztę.

— IV. Pierwszy zjazd prasy ludowej w Warszawie.

— IV. Utworzenie Robotniczej Agencji Prasowej.

— 1—3. V. Wystawa prasy podziemnej w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

— 6. V. Zawarcie układu zbiorowego pomiędzy Zw. Zaw. Dziennikarzy RP a wydawnictwami i Min. Inf. i Prop.

— 15. V. Inauguracja pierwszego 5-miesięcznego kursu dla kandydatów do zawodu dziennikarskiego w Warszawie. (Ukończyło 21 osób).

— 20. V. Zaczął się ukazywać *Express Wieczorny* w Warszawie.

— 22. V. Konferencja dziennikarzy sportowych w Warszawie.

— VI. Obrady kongresu międzynarodowego dziennikarstwa w Kopenhadze z udziałem delegacji polskiej. Utworzenie MOD.

— 29. VI. Zjazd w Warszawie pracowników prasy podziemnej pod protektorem premiera J. Cyrankiewicza. Podjęto uchwałę o wstąpieniu do Zw.

Uczestników Walki Zbrojnej o Niep. i Dem.

— 5. VII. Utworzenie specjalnym dekretem Gł. Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (dekret nowelizowany w 1948, 1952, 1953).

— VII. W Łodzi egzaminy pierwszych absolwentów Studium Dziennikarsko-Publicystycznego. 52 słuchaczy złożyło egzaminy.

— VIII. Ogłoszenie zapisów do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie.

— 16. IX. Podniesienie cen dzienników z 2 do 3 zł.

— 29. IX. Radio Wrocław rozpoczęło nadawanie programu, jako 11 polska stacja nadawcza (początkowo 0,5 kW).

— 12—14. X. Plenarne posiedzenie Zarz. Gł. ZZZDz. Uchwała wyrażająca radość z zespolenia Ziem Odzyskanych z Ojczyzną.

— X. Aresztowanie red. nac. PSL-owskiej *Gazety Ludowej* oskarżonego o kontakty z podziemiem politycznym. (Proces w sierpniu 47).

— XI. Stoł. Rada Narodowa przydzieliła dla ZZZDz. dom przy ul. Foksał (d. Pierackiego). (Po odbudowaniu otwarty został w styczniu 1952 i nazwany im. J. Bruna.)

— 14—15. XII. Pierwsze walne zebranie delegatów członków-udziałowców Sp. Wyd. „Czytelnik” w Warszawie.

— 20. XII. Sąd w Krakowie uniewinnił pisarza St. Wasylewskiego, który w czasie okupacji pracował w *Gazecie Lwowskiej* wydawanej przez Niemców. Sąd przyjął wyjaśnienie Wasylewskiego potwierdzone przez świadków, że pracował w tej gazecie na polecenie organizacji podziemnej.

— XII. Odebranie debitu ok. 50 piśm emigracyjnym na terenie kraju.

— 28. XII. Rozpoczęła się nauka w pierwszej 3-letniej państwowej szkole poligraficznej w Nowej Rudzie k. Kłodzka.

Opracował:
Jan Kalkowski

SYLWESTER DZIKI

BIEŻĄCE SPISY I KATALOGI CZASOPISM PRL Z LAT 1944—1964

(Z materiałów do bibliografii prasy polskiej)

Publikowane poniżej zestawienie jest fragmentem „Bibliografii bibliografii polskiego czasopiśmiennictwa”, powstałej na marginesie prac nad selekcyjną bibliografią polskiego prasoznawstwa 1958—1963, nad którą autor pracuje od kilku lat.

Zgodnie z tytułem poniższe zestawienie zawiera tylko bieżące spisy czasopism, pominięte zostają więc tutaj wszelkie publikacje noszące charakter wydawnictw retrospektywnych¹⁾. Zasadniczym celem przedstawionych tu wydawnictw jest w zasadzie rejestracja stanu posiadania rynku wydawniczo-prasowego w danym roku (wydawnictwa retrospektywne funkcję tę mogą spełniać tylko pośrednio). Wydaje się, iż zestawienie tych wydawnictw ułatwi ewentualne badania nad stanem ilościowym prasy w okresie dwudziestolecia PRL; może też ułatwić pracę nad katalogiem retrospektywnym dla tego okresu.

Spoglądając na publikowane tu materiały uderza — na pierwszy rzut oka — ich mnogość, mogąca z pozoru sugerować iż historyk czasopiśmiennictwa PRL dysponuje bogatą literaturą dokumentacyjną. Ale to tylko pozory. Nad pracami dążącymi do objęcia całorocznej produkcji czasopiśmienniczej, górują prace fragmentaryczne, przyczynkarskie, które w wielu wypadkach stanowią tylko jakieś marginesowe uzupełnienie. W publikacji tej pominięto informację o *Przewodniku Bibliograficznym*, przynoszącym (szczególnie w rocznych indeksach alfabetycznych) wiele interesujących nas informacji o czasopismach nowych, zawieszonych, zmieniających tytuł. Pełny opis wydawnictwa pomieszczono w jednym z rozdziałów pracy (bibliografie ogólne), której fragment tu publikuję.

Skonstatować trzeba, iż tylko do dziesięciu roczników prasy okresu powojennego posiadamy tak względnie wyczerpujące katalogi jak „Spis czasopism wychodzących w Polsce w l. ...”, *Prasa w Polsce* (Biuletyn bibliograficzno-statystyczny Departamentu Prasy Ministerstwa Informacji i Propagandy), katalogi „Ruchu”, czy bibliografie Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej. Dla innych lat obraz ten trzeba rekonstruować przy pomocy cenników czasopism dopuszczonych do prenumeraty pocztowej przy jednoczesnym wyszukaniu wszelkiego rodzaju bibliografii retrospektywnych, które, wzięte nawet globalnie, nie koniecznie muszą odtworzyć stan faktyczny rynku prasowo-wydawniczego.

¹⁾ W pracy, z której zaczerpnięto publikowany tu fragment, katalogi, spisy, wykazy (lub studia bibliograficzne, których przedmiotem jest czasopismo) tworzą oddzielny rozdział zatytułowany: bibliografie przedmiotowe. Rozpada się on z kolei na kilka podrozdziałów: a) spisy bieżące, b) bibliografie retrospektywne (regionalne, przedmiotowe), c) katalogi biblioteczne, d) katalogi wystaw. Obok publikacji dot. czasopism polskich, zebrano także informacje o wydawnictwach odnoszących się do prasy polonijnej, obcej (o ile takie wykazy są publikowane w kraju) oraz poloników w wydawnictwach zagranicznych. W tej publikacji ograniczyłem się ściśle do wydawnictw odnoszących się do prasy PRL — z tego powodu też nie podaje się tu informacji o wydawnictwach krajowych, lecz przeznaczonych dla odbiorcy zagranicznego.

Jeśli dodamy, że wszystkie katalogi dla poszczególnych lat tylko w granicach dużego prawdopodobieństwa odtwarzają faktyczny stan rynku²⁾, to sprawa możliwie rychłego opracowania retrospektywnego katalogu prasy PRL za okres 20-lecia staje się najpilniejszym zadaniem historyków współczesnego czasopiśmiennictwa PRL i bibliografów. Nie jest to jedynie wąski interes jednej dyscypliny naukowej. Społeczne znaczenie prasy wzrosło w porównaniu z dawnymi laty niepomierne zarówno w życiu naukowym, polityczno-społecznym jak i kulturalnym.

*

W publikacji niniejszej przyjęto układ chronologiczny, wysuwając na pierwsze miejsce wydawnictwa o zasięgu ogólnopolskim; w dalszej kolejności umieszczono spisy czasopism regionalnych oraz przedmiotowych. W wypadku wydawnictw periodycznych, lub noszących takie cechy tylko z pozoru, pełny opis zamieszczono pod pierwszym rokiem ukazania się wydawnictwa, stosując do lat następnych odnośniki. W ten sam sposób potraktowano w zasadzie katalogi wydawnicze podane tu w dużym wyborze.

Opisy starano się podawać z autopsji. W wypadku, gdy to okazało się z różnych powodów niemożliwe, pozycje takie wyróżniono gwiazdką przy liczbie kolejnej, każdorazowo przytaczając źródło ich pochodzenia.

1944

zob. 1

1945

1.

a). SPIS CZASOPISM WYCHODZĄCYCH W POLSCE W LATACH 1944—1945. Oprac. przez Wydział Prasowy Ministerstwa Informacji i Propagandy.

Wydawnictwo periodyczne.

375 pozycji; alfabetyczny wykaz czasopism — czasopisma wg treści i charakteru — czasopisma wg województw i miast oraz periodyki urzędowe — czasopisma z lat 1944—1945, które przestały wychodzić przed 1 I 1946.

W-wa 1946 PIW s. 51, nlb 1. Dodatek do „Spisu...”: Dzienniki i czasopisma, które zaczęły wychodzić w okresie od stycznia do lipca 1946 r. Ministerstwo Informacji i Propagandy. Departament Prasy i Publikacji 9 k. powiel.

Rec.: W. Dąbrowska — *Bibliotekarz* 1946 nr 8/9 s. 196; (ao) — *Przegląd Księgarski* 1947 nr 1/2 s. 35—36; A. Bar — *Przegląd Biblioteczny* 1947 z. 1/2 s. 24—30. Polemika: A. Stanisławska, A. Bar — tamże s. 203—207. Nadto: *Książka i Kultura* 1946 nr 10 s. 15; Marcell Poznański: *Spisy współczesnej prasy w Polsce — Prasa Polska* 1948 nr 11 s. 11.

Od 2-go rocznika zmiana wydawcy:

b). Toż na rok 1947. **Stan z października 1947 r. (oraz) Uzupełnienia za listopad i grudzień 1947 r.**

735 pozycji; układ: dzienniki — mutacje dz. — periodyki — czasop., które przestały wychodzić — zmiany tytułów. Zestawienie: Liczby czasopism wychodzących w Polsce.

W-wa 1948 Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk s. 20, nlb 4. Rec.: M. Poznański, op. cit.

Od 3-go rocznika zmiana tytułu:

c). DZIAŁOWY SPIS CZASOPISM WYCHODZĄCYCH W POLSCE (stan z października 1948 r.) Uzupełnienia za miesiące listopad i grudzień 1948 r.

877 pozycji; układ: wg zasad przyjętych w *Przewodniku Bibliograficznym* z pewnymi odchyleniami — czasopisma treści ogólnej (a. dzienniki, b. periodyki) — czasop. specjalne (27 grup przedmiotowych). Alfabetyczny skorowidz czasopism. Zestawienie liczbowe czasopism wychodzących w Polsce.

Rec.: Mieczysław Kafel: — *Prasa Polska* 1949 nr 3 s. 15—16.

d) Toż na rok 1949 i 1950. Stan z grudnia 1949 r. Uzupełnienia za I kwartał 1950.

670 pozycji; układ: jak wyżej, nieznacznie zmieniony.

²⁾ Np. „Spis czasopism wychodzących w Polsce w roku 1947” (wg stanu z października) podaje 735 tytułów, a Biuletyn bibliograficzno-statystyczny *Prasa w Polsce* wymienia 657 tytułów (wg stanu z lutego). Mimo niestabilizowanego w tym okresie rynku wydawniczego, trudno w owej różnicy wynoszącej aż 78 tytułów dostrzegać tylko rezultaty fluktuacji rynkowej. Podobny przykład można zacytować dla lat ostatnich. Katalog „Ruchu” (wg stanu na dzień 31 XII 1960) notuje 907 pozycji, zaś bibliografia Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej (również posiadająca poważne luki) wykazuje ponad 1700 tytułów czasopism i wydawnictw zbiorowych. Z całą pewnością owa różnica jest tylko częściowo determinowana niejednoznacznościami kryteriami wyodrębniania z zakresu literatury periodycznej czasopism.

W-wa 1950 ... s. 39, nlb 1.

e) Toż ma rok 1951. **Stan z marca 1951 r. Uzupełnienie za II kwartał 1951 r.**

537 pozycji; układ: jak wyżej.
W-wa 1951 ... s. 28

Od 6-go rocznika zmiana wydawcy.

f) Toż na rok 1952. **Stan z czerwca 1952 r.**

Układ: jak wyżej oraz nowy rozdz. Gazetki zakładowe.

W-wa 1952 Biuro Prasy i Informacji Prezydium Rady Ministrów s. 24.

Tom za rok 1953 nie ukazał się; od 7-go rocznika zmiana wydawcy.

g) Toż: **Stan na 1 stycznia 1954 r.**
Układ: jak wyżej.

W-wa 1954 Polskie Wydawnictwa Gospodarcze s. 31, nlb 1.

Następne roczniki nie ukazały się.

2.

**SPIS CZASOPISM UKAZUJĄCYCH SIĘ NA TERENIE RZ[ECZYPOSO]-
LITEJ NA DZ. 1 SIERPNIA 1945 r.**

227 pozycji; układ: dzienniki — tygodniki — periodyki.

Poradnik Propagandy 1945 nr 6 s. 34—43, por. także nr 1 s. 32 oraz nr 8 s. 31—38.

3.

SPIS CZASOPISM GOSPODARZYCH I GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH, KTÓRE WYCHODZIŁY NA TERENIE RZECZYPOSPOLITEJ W R. 1945 i 1946.

Wykaz alfabetyczny.

W: Rocznik Bibliograficzny Polskich Wydawnictw Ekonomicznych, tom I za lata 1945—1946. Pod red. Stanisława A. Majewskiego opracowali: Emilia Ehrenkreutz — Kurdybacha i Adam Wróblewski, s. 187—193.

4.

Andrzej Bukowski: STAN DZISIEJSZEGO CZASOPISMIENICTWA POMORSKIEGO

18 pozycji; wykaz czasopism ukazujących się na Pomorzu (woj. bydgoskie, gdańskie, szczecińskie, olsztyńskie) w 1945 r.

Instytut Bałtycki. Wydział Pomorzo-

znawczy — Dział Informacji Naukowej. Komunikat nr 6, 1945 s. 1—4.

1946

zob. 1a (Dodatek do „Spisu...”), 3, por. także uwagę do poz. 15

5.

PRASA W POLSCE. Biuletyn bibliograficzno-statystyczny Departamentu Prasy Ministerstwa Informacji i Propagandy.

Ukazały się 2 numery:

a) 1 nr (listopad 1946; s. 14):

Wykaz dzienników i czasopism wychodzących w Polsce (w układzie alfabetycznym, wg stanu z 1 XI 1946; 619 pozycji). Statystyka czasopiśmiennictwa wg częstotliwości ukazywania się. Rozmieszczenie dzienników w Polsce. Czasopisma mające ukazać się w najbliższym czasie.

b) 2 nr (marzec 1947; s. 33):

Wykaz dzienników i czasopism w układzie alfab. (wg stanu z lutego 1947 r.; 657 pozycji). Zmiany w czasie opracowywania wykazu. Statystyka czasopism wg częstotliwości ukazywania się.

Rec.: (oa), op. cit.

6.

[WYKAZ TYTUŁÓW WYCHODZĄCYCH PISM WRAZ Z ADRESAMI REDAKCJI I ADMINISTRACJI W 1946].

Układ: dzienniki centralne — czasopisma organizacji społecznych i partii politycznych — czasop. literacko-społeczne — czasop. rolnicze — czasop. młodzieżowe — tygodniki dla dzieci — różne.

W: Kalendarz Samopomocy Chłopskiej na rok 1946, s. 290—292

7.

(d) CZASOPISMA SPOŁECZNO-GOSPODARCZE UKAZUJĄCE SIĘ W 1946 W POLSCE.

31 poz.; układ: czasopisma ogólne — czasop. specjalne — biuletyny.

Chłopi 1946 nr 30 s. 9

8.

[WYKAZ CZASOPISM DLA DZIECI „NASZEJ KSIĘGARNI”]

W: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”. Sprawozdanie z działalności za lata 1945—1946, W-wa 1947.

9.
**Marian Toporowski: PRASA
WARSZAWSKA**

Charakterystyka statystyczno-bibliograficzna.

Kalendarz Warszawski na r. 1947
s. 282—284

1947

zob. 1b, 5b

10
**Piotr Grzegorzczak: CZASOPIS-
MA NAUKOWE W POLSCE 1947.** Scientific periodicals in Poland 1947.

Charakterystyka ruchu wydawnicze-
go; wykaz alfabetyczny; 185 pozycji. Indeks
przedm.

Życie Nauki 1947 nr 21/22 s. 218—233;
odb.

11.

(K): **CZASOPISMA ZWIĄZKÓW ZA-
WODOWYCH [UKAZUJĄCYCH SIĘ
W POLSCE w r. 1947]**

17 pozycji; wykaz i charakterystyka
tematyki.

Gospodarka Planowa 1949 nr 11
s. 684—685.

12.
**WYKAZ CZASOPISM [TECHNICZ-
NYCH POLSKICH]. Stan z maja 1947 r.**

Układ alfabetyczny.
Politechnika 1947 nr 5—6 s. 193—194;
por. uzupełnienie: nr 7—8 s. 239.

13.

**SPIS WYCHODZĄCEJ W POLSCE
PRASY KATOLICKIEJ [w 1947 r.]**

34 pozycje; układ alfabetyczny.
*Wiadomości Urzędowe Warmińskiej
Diecezji* 1947 nr 6 s. 46—48. Powyższy
tekst był również publikowany na ła-
mach: *Homo Dei* nr 5 s. 380—381; *Kro-
nika Diecezji Wrocławskiej* s. 254—256;
Głos Katolicki nr 28 s. 240 oraz nr 33
s. 278, nr 44 s. 362 — polemika: por.
Dziś i Jutro nr 35 s. 7, Wojciech Kę-
trzyński: List otwarty do p. Jerzego
Brauna, redaktora *Tygodnika Warszaw-
skiego*, tamże nr 36 s. 3; *Tygodnik War-
szawski* nr 43 s. 5, *Tygodnik Powszech-
ny* nr 28 s. 7.

14.
(jaszcz): **CZASOPISMIENICTWO
KATOLICKIE [W 1947 r. W POLSCE].**

Dziennik Literacki 1947 nr 7 s. 4
i uzupełnienie: Prasa uprzywilejowana czy
krzywdzona, tamże nr 21 s. 4.

15.
**STAN PRASY ŁÓDZI I OKRĘGU
ŁÓDZKIEGO W OKRESIE VI 1947 —
XII 1947 (Zestawienie)**

82 poz.; układ: wg częstotliwości uka-
zywania się — publikacje urzędowe.
Pisma, które uzyskały zezwolenie na
druk i mają ukazać się w ciągu 1948 r.
Dane dot. nakładu.

W: *Diariusz kultury łódzkiej za rok
1947.* Oprac. Aniela Kowalska i Jan
Trzynadłowski. *Prace Poloni-
styczne* s. VI, 1948 s. 289—327.

*Diariusz... za l. 1939—45, 1946 (Prace
pol. s. IV: 1940—1945 i V: 1947) zawiera
liczne informacje o prasowym rynku
wydawniczym; pozostałe roczniki infor-
macji tych nie notują.*

1948

zob. 1c

16.
a*) **CENNIK CZASOPISM W PRE-
NUMERACIE ZLECONEJ ZATWIER-
DZONY PRZEZ MINISTERSTWO
POCZT I TELEGRAFÓW. Obowiązuje
od dnia 1 VIII 1948**

W-wa 1948 Polski Związek Wydaw-
nictw Prasowych s. 12

b*) **Toż: Obowiązuje od dnia 1 VII
1949**

W-wa 1949 Państwowe Przedsiębior-
stwo Kolportażu „Ruch“ s. 16.

c*) **CENNIK CZASOPISM W PRE-
NUMERACIE POCZTOWEJ (ZLECO-
NEJ) Obowiązuje od 21 VIII 1950.**

W-wa 1950 ... s. 32.

d*) **CENNIK DZIENNIKÓW I CZA-
SOPISM W PRENUMERACIE POCZ-
TOWEJ WYDANY PRZEZ ... Obowią-
zuje od 21 VIII 1951 r.**

W-wa 1951.

e*) **CENNIK DZIENNIKÓW I CZA-
SOPISM W PRENUMERACIE POCZ-
TOWEJ. Obowiązuje od 16 maja 1952.**

W-wa 1952 ... s. 32.

f*) **Toż: Obowiązuje od 11 VI 1953**

W-wa 1953 ... s. 32.

g*) **Toż: Obowiązuje od 11 II 1954**

W-wa 1954 ... s. 24.

h*) **Toż: Obowiązuje od 11 XI 1954**

W-wa 1954 ... s. 23, nlb 1.

i) **Toż: Obowiązuje od dnia 11 II**

1957 r.

W-wa 1957 Biuro Wydawniczo-Propagandowe „Ruch” s. 32.

j) Toż pod zmian. tyt.: **CENNIK DZIENNIKÓW I CZASOPISM W PRENUMERACIE I W SPRZEDAŻY EGZEMPLARZOWEJ NA ROK 1961.**

605 pozycji; układ alfabetyczny.

W-wa 1960 ... s. 68

k) Toż: **na rok 1962**

W-wa 1961 ... s. 63, nlb 1; toż: **na II półrocze 1962**, W-wa 1962 s. 64

l) Toż: **na rok 1963**

W-wa 1962 ... s. 68

m) Toż: **na rok 1964**

W-wa 1963 ... s. 72

Poz. 16a-h wg: *Materiały do bibliografii dziennikarstwa i prasy w Polsce, W-wa 1957, poz. 6001.*

Roczniki 1955—1956, 1958—1960 nie zostały odnalezione przez autora opracowania, nie notują ich również odpowiednio roczniki „Bibliografii bibliografii i nauki o książce”.

17.

ALFABETYCZNY WYKAZ DZIENNIKÓW I CZASOPISM WYCHODZĄCYCH NA TERENIE POLSKI.

Układ alfabetyczny. Wykaz dzienników wg miejsc ukazywania się. Prasa periodyczna: czasopisma dla wsi — czasop. fachowe (branżowe) — czasop. gospodarcze — czasop. hodowlane — czasop. humorystyczne — czasop. ilustracyjne — czasop. kobiece — czasop. lekarskie — czasop. dot. literatury, sztuki i radia — czasop. młodzieżowe i dla dzieci — czasop. naukowe — czasop. pracownicze — czasop. religijne — czasop. rolnogrodnicze — czasop. społeczne, propagandowe, polityczne — czasop. sportowe — czasop. spółdzielcze — czasop. techniczne — czasop. urzędowe — czasop. wojskowe.

W: *Poradnik ogłoszeniowy*, W-wa 1948 s. 91—157.

18.

Tadeusz Krzyżewski: ALFABETYCZNY SPIS CZASOPISM WYCHODZĄCYCH W POLSCE.

Wg danych Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z października 1947 r., uzupełniony na dzień 1 maja 1948.

Układ: dzienniki — mutacje dzienników — periodyki. Wykaz dzienników wg miejsc ukazywania się z podaniem ilości i szerokości łamów tekstowych.

Wykaz branżowy ważniejszych periodyków jako organów ogłoszeniowych z podaniem wysokości nakładu.

W: ...: *Reklama prasowa i spis czasopism RP* W-wa 1948 s. 119—154.

19.

NOWE CZASOPISMA.

Notatnik bibliograficzny, rejestrujący bieżące zmiany na rynku prasowo-wydawniczym.

Prasa Polska 1948 nr 11 s. 8—9; nr 12—13 s. 6—7; nr 14—15 s. 8—9; nr 16 s. 8—9; nr 17—18 s. 10; 1949 nr 19 s. 4—5; nr 2(20) s. 12—13; nr 3(21) s. 12—13; nr 5(23) s. 14—15; nr 6(24) s. 4—5; nr 7(25) s. 15; 1950 nr 1—2 (p. t.: „Z rejestru czasopism”) s. 22.

20.

WYKAZ CZASOPISM O CHARAKTERZE GOSPODARCZYM

152 pozycje; układ alfabetyczny.

W: *Rocznik Przemysłu Odrodzonej Polski* 1948 s. 14-b—16-b.

21.

SPIS CZASOPISM GOSPODARCZO-SPOŁECZNYCH, WYCHODZĄCYCH W POLSCE POWOJENNEJ [winno być: w 1948 r.]

159 pozycje; układ alfabetyczny.

Biuletyn Informacyjny Seminarium Ekonomiki Przedsiębiorstw 1948 nr 1 s. 72—79.

22. *)

KATALOG POLSKICH CZASOPISM GOSPODARCZYCH

W-wa 1948 Centralny Urząd Planowania s. 1 nlb, 49, nlb 1, maszynopis (wg: *Hahna: Bibliografia bibliografii*, poz. 2291).

23.

[CZASOPISMA DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I PEDAGOGICZNE „NASZEJ KSIĘGARNI“]

a) **KATALOG „NASZEJ KSIĘGARNI“, MAJ 1948**

Zawiera m. in. czasopisma dla dzieci i młodzieży oraz pedagogiczne; adnot. W-wa 1948

b) Toż: **XXIII Międzynarodowe Targi Poznańskie**

11 poz.; adnot.

W-wa 1950 s. 94 nlb 2

c) Toż: **Listopad 1951**

4 poz.; adnot.

W-wa 1951 s. 163

d) Toż: 1954

4 poz.; adnot.

W-wa 1954 s. 191, nlb 1

e) Toż: 1956

W-wa 1957 s. 221, nlb 3

f) Toż: 1957

5 poz.; adnot.

g) Toż: ... 1958

Jak wyżej: (s. 139—155); 10 poz. (wraz z czasopismami, które mają się ukazać); adnot.

W-wa 1959 s. 163, nbl 1

h) CZASOPISMA DZIECIĘCE W PRA-CY SZKOŁY. Katalog ... na r. 1959/60

Tradycja czasopism dziecięcych w Polsce — programy szkolne o czasopismach dla dzieci — czasopisma dziecięce a podręcznik — o formach pracy z czasopismem dziecięcym w szkole — charakterystyka czasopism dziecięcych ukazujących się w roku 1959/60 (zamierzenia redakcyjne) — czasopisma pedagogiczne ukazujące się w l. 1959—1960.

W-wa 1959 s. 47. Por. także katalog roczny: 1959; czasopisma na s. 163—177; 9 poz., adnot.; oraz: 1960; czasopisma na s. 115—127; 9 poz., adnot.

i) CZASOPISMA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY. Katalog ... na rok 1961

Wydawnictwo z okazji 300-lecia prasy polskiej i 40-lecia „Naszej Księgarni”. Zawiera m. in.: zarys dziejów prasy dziecięcej w Polsce (bibliografia tytułów) — rozwój współczesnej prasy dziecięcej (od 1917 r.) — czasopisma „NK” w Polsce Ludowej (nakłady) — charakterystyka poszczególnych tytułów — współpraca z zagranicą — skład zespołów redakcyjnych.

W-wa 1961 s. 47; liczne reprodukcje omawianych czasopism; streszcz. w jęz. ros. i ang. Por. także katalog roczny: 1961; czasopisma na s. 129—140; 8 poz., adnot.

Katalogi za dalsze lata nie ukazały się.

24.

Tadeusz Wiesiołowski: PRASA RZEMIEŚLNICZA

Charakterystyka bibliograficzna. *Życie Gospodarcze* 1948 nr 7a s. 57—58; por. tamże, s. 95—96: Bibliografia rzemieślnicza (zest.: Walenty Bałuch). Zawiera wykaz czasopism rzemieślniczych ukazujących się w 1948 r. w Polsce.

25.

PRASA KATOLICKA W POLSCE

Notka informacyjna wymieniająca ukazujące się tytuły w 1948 r.

Nasza Przeszłość 1948 s. 371—372.

1949

zob. 1d, 16b, 19;

26.

[CZASOPISMA ROLNICZE I LEŚNE PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICTW ROLNICZYCH (później ... WYDAWNICTWA ROLNICZEGO i LEŚNEGO)]

a) **KSIĄŻKI I CZASOPISMA 1949**

9 pozycji.

W-wa 1949 s. 31.

b) **KSIĄŻKI I CZASOPISMA. Jesień — zima 1949/50**

10 pozycji.

W-wa 1949 s. 22, nlb 2.

c) **KATALOG PWRiL. Jesień — zima 1950/51**

13 pozycji.

[W-wa 1950] s. 46 nlb 2.

d) **KATALOG PWRiL 1952**

14 pozycji.

W-wa 1952 s. 138, nlb 2.

e) **KATALOG KSIĄŻEK ROLNICZYCH [i czasopism] DLA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH**

7 pozycji.

W-wa 1953 s. 56.

f) **KATALOG CZASOPISM PWRiL 1954**

13 pozycji.

W-wa 1954 s. 20 nlb.

g) **KATALOG CZASOPISM ... 1955**

14 pozycji.

W-wa 1956 s. 62, nlb 2.

h) **NOWE KSIĄŻKI ROLNICZE DLA BIBLIOTEK GROMADZKICH I POWIATOWYCH**

9 pozycji.

W-wa 1957 s. 40.

i) **KATALOG PWRiL 1957—1958**

19 pozycji.

W-wa 1959 s. 112, nlb 4.

j) **CZASOPISMA ROLNICZE. Katalog adnot. 1960**

W-wa 1960 s. 19, nlb 1.

k) **KATALOG CZASOPISM ROLNICZYCH I LEŚNYCH 1961**

20 pozycji.

W-wa 1961 s. 24 nlb

l) **CZASOPISMA ROLNICZE I LEŚNE ... 1963. Katalog na XV-lecie ...**

20 poz.; układ: działowy. Charakterystyka tematyki.

W-wa 1963 s. 193—216.

27.

U: CO CZYTAĆ [Wykaz czasopism polskich — i niektórych radzieckich — dotyczących transportu, ukazujących się w 1949 r.]

19 pozycji.

Transport i Spedycja 1949 nr 1 s. 27—28.

28.

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE ZNP [w 1949 r.]

6 pozycji.

Głos Nauczycielski 1949 nr 8 s. 4.

29. *)

S.G.: LEKTURA NA TEMAT ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH. CZASOPISMA ZWIĄZKOWE [Wykaz]

Biuletyn Informacyjny Stronnictwa Demokratycznego, 1949 nr 10 s. 8—9
wg: *Bibliografii bibliografii i nauki o książce*, 1949, poz. 308)

1950

zob. 1d, 16c, 19, 23b, 26b, c

30 *).

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE. Informator czasopism gospodarczych.

W-wa 1950 LSW 16k. nlb (wg *Hahna: Bibliografia bibliografii* poz. 2294).

1951

zob. 1c, 16d, 23c, 26c

31.

CZASOPISMA TECHNICZNE W POLSCE [Katalog na r. 1951].

44 pozycje; układ: wg wydawców — Naczelna Organizacja Techniczna, Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Wydawnictwa Komunikacyjne.

W-wa 1950 [bez wydawcy] s. 10, nlb 1.

1952

zob. 1f, 16e, 26d

32.

a) CZASOPISMA TECHNICZNE WALCZĄ O NOWĄ TECHNIKĘ [Katalog na 1952 rok Wydawnictw Czasopism Technicznych NOT]

Wydawnictwo **periodyczne** (tytuły ulegają zmianie)

Układ tematyczny; adnot.; podobizny kart tyt.

W-wa 1952 ... s. 18, nlb 2.

Rec.: A. Ligocki — *Hutnik* 1952 nr 11 s. 411; J. T. — *Przegląd Techniczny* nr 8 s. 275.

Katalog na rok 1953 nie ukazał się.

b) Toż: **Katalog na rok 1954**

77 pozycji; układ tematyczny; adnot., zawiera czasopisma wydawane przez różne instytucje w 1954.

W-wa 1954 s. 40, ilustr.

c) CZASOPISMA TECHNICZNE WALCZĄ O POSTĘP TECHNICZNY. Katalog NOT na 1955 r.

83 pozycje; czasopisma ukazujące się nakładem 13 wydawców; układ działowy. Adnotacja prócz opisu bibliograficznego zawiera obszerną charakterystykę poszczególnych periodyków; podobizny kart tyt.

W-wa 1955 s. 40.

d) CZASOPISMA TECHNICZNE NOT. Katalog na 1956

89 poz.; układ — jak wyżej

W-wa 1956 s. 52.

e) Toż: **na rok 1957**

109 pozycji; treść: spis wydawców — wykaz czasopism wraz z adnot. wg tematyki — cennik czasopism — wykaz czasop. w których ukazują się biuletyny informacyjne, lub przeglądy dokumentacyjne (bibliograficzne).

W-wa 1957 s. 74, nlb 2

f) Toż: **na rok 1958**

122 pozycje; układ — jak wyżej; 2 tabl.: Porównawcze zestawienie czasopism objętych katalogiem w l. 1955—1958; Rozwój wydawnictwa w l. 1949—1957.

W-wa 1958 s. 79, nlb 13.

Rec.: Tadeusz Kupis — *Kwartalnik Prasoznawczy* 1959 (bez oznaczenia n-ru) s. 100—101.

g) *) Toż: **na rok 1959**

Adnot.

W-wa 1959 s. 96, tabl. (wg: *Bibliografia bibliografii i nauki o książce* 1959 poz. 1862)

h) *) Toż: **na rok 1960**

Adnot.

W-wa 1960 Biuro Wydawn.-Propag. „Ruch” s. 85 nlb 2, tabl. (wg: *Bibliografia bibliografii i nauki o książce* 1960, poz. 1957)

i) Toż: **na rok 1961**

116 poz.; spis wydawców; działowy układ czasopism; wydawnictwa Cen-

tralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo Technicznej; cennik czasopism.

W-wa 1960 Biuro Wydawn.-Propag. „Ruch” s. 85 nlb 3

j) Toż: **na rok 1962**

128 pozycji adnot.; układ tematyczny; indeks alfabet.; spis wydawców czasopism.

W-wa 1961 Biuro Propagandowo — Wydawnicze „Ruch” na zlecenie ... s. 93, nlb 3.

k) Toż: **na rok 1963**

127 pozycji; układ i zawartość — jak wyżej.

W-wa 1963 Biuro Wydawn.-Propag. „Ruch” s. 101 nlb 3.

Rec.: (sd) — *Zeszyty Prasoznawcze* 1963 nr 1/2 s. 138.

Od r. 1963 wydawnictwo ukazuje się w odstępach dwuletnich.

1953

zob. 16f, 26e

1954

zob. 1g, 16g, h, 23d, 26f, 32b

33.

a) **KATALOG CZASOPISM NAUKOWYCH PAŃSTWOWEGO WYDAWNICTWA NAUKOWEGO na rok 1954**

Adnot.

W-wa 1953 19 k. nlb, powiel.

b) **KATALOG CZASOPISM NAUKOWYCH I POPULARNO-NAUKOWYCH.. 1955/56**

W-wa 1957 s. 64.

c) ... [ukazujących się w 1957 r.]

Układ: wg tematyki, adnot., indeks alfabet. Czasopisma mające ukazać się w 1958 r.

W-wa 1957 s. 54, nlb 2.

d) ... ukazujących się w 1958 r. wraz z cennikiem na r. 1959

66 pozycji; układ — jak wyżej. Wykaz czasopism NOT.

W-wa 1958 s. 77, nlb 3.

e) ... ukazujących się w 1959 wraz z cennikiem na 1960 r.

70 pozycji; układ — jak wyżej.

W-wa 1959 s. 72

Na rok 1961 ukazał się 4-str. aneks do katalogu 1960.

f) **KATALOG CZASOPISM NAUKOWYCH I POPULARNO-NAUKOWYCH na rok 1962**

70 pozycji; układ — jak wyżej

W-wa 1961 s. 88.

g). Toż: **na rok 1963**

72 pozycje; układ — jak wyżej.

W-wa 1962 Biuro Wydawnicze „Ruch” na zlecenie ... s. 79, nlb 1.

1955

zob. 26g, 32c, 33b

34.

Zygmunt Dolecki: KILKA SŁÓW O PRASIE KATOLICKIEJ [ukazującej się w 1955]

Informacja o charakterze adnotowanej bibliografii; dot. prasy wydawanej przez Instytut Wydawniczy „Pax”.

Kalendarz Katolicki, wyd. „Pax” na rok 1956 s. 217—219; podobizny winiet omawianych pism.

35.

Kazimierz Wojciechowski: CZASOPISMA POZYTECZNE I PRZYJEMNE

Fragmentaryczny wykaz czasopism ogólnych i fachowych ukazujących się w Polsce w 1955 r.; adnot. Układ przedmiotowy: kultura i wychowanie — czasopisma dla dzieci i młodzieży — czasop. fachowe — wiejskie i rolnicze — społeczno-polityczne — zawodowe — sportowe.

W:: *Sztuka czytania*, W-wa 1956, Wyd. Związkowe CRZZ s. 155—172.

1956

zob. 23e, 32d, 33b, 38a

36.

Marian Marzyński: PRASA ZAKŁADOWA WYŻSZYCH UCZELNI

M. in.: zestawienie tytułów prasy zakładowej szkół wyższych wg stanu na dzień 1 I 1956 r.

Prasoznawstwo 1956 nr II s. 209—228.

37.

KATALOG CZASOPISM PRZEDMIOTOWYCH I PEDAGOGICZNYCH 1956.

20 pozycji; układ: czasopisma przedmiotowe — czasop. pedagogiczne — czasop. nowe (wydawane od I kwart. 1956 r.).

W-wa 1956 PZWS s. 12

1957

zob. 16i, 23f, 26h, i, 32e, 33c

38.

a). KATALOG PRASY POLSKIEJ [Spis alfabetyczny według stanu na dzień 15 V 1957, spis działowy według stanu na dzień 31 XII 1956 r.]

Zawartość: alfabet. spis dzienników i czasopism. Dzienniki i czasopisma PZPR, stronnictw politycznych, organizacji masowych i in. społeczno-polityczne. Gazety powiatowe. Gaz. zakładowe. Dzienniki urzędowe i biuletyny. Spis działowy adnot. dzienników i czasopism. Spis dzienników i czasopism w układzie wg województw. Czasopisma w jęz. obcych dla mniejszości narodowych oraz przeznaczone dla zagranicy.

Uzupełnienia i zmiany w czasie druku: spis dzienników i czasopism które zaczęły się ukazywać w okresie I I — 15 V 1957; ... które przestały się ukazywać w okresie I I 1956 — 15 V 1957 r.; zmiany tytułów.

W-wa 1957 Biuro Wydawnicze „Ruch” i Zakład Badań Prasoznawczych, s. 288

Rec.: (jki) — *Prasa Współczesna i Dawna* 1958 nr 1 s. 135—138; Kazimierz Budzyk: Z badań nad prasą współczesną i czytelnictwem — *Przegląd Humanistyczny* 1957 nr 3 s. 99—109, por. także korespondencję Jerzego Monda w *Kwartalniku Prasoznawczym* 1958 nr 1—2 s. 221; (T. K.) — *Kwartalnik Prasoznawczy* 1957 nr 3 s. 157.

b). Toż: według stanu na dzień 31 XII 1959 r.

Wstęp — zawierający omówienie systemu wydawniczego, struktury i nakładów w okresie 15-lecia — napisał Zygmunt Jolles.

850 pozycji; adnot.; układ: wg miejsca ukazywania się, tematyki, indeks alfabet. Spis czasopism w jęz. obcych dla mniejszości narodowych; przeznaczonych dla zagranicy; zawierających streszczenia w jęz. obcych.

Spis agencji prasowych — biur ogłoszeń — przedsiębiorstw upowszechniania prasy i książki „Ruch”.

Janina Krawczyńska, Danuta Swirida: Zestawienie bibliograficzne ważniejszych publikacji dotyczących prasy polskiej piętnastolecia 1944—1959.

W-wa 1960 Biuro Wydawnicze „Ruch” s. XXIII, nlb 1, 319, nlb 21; 7 tab.

Rec.: (te) — *Zeszyty Prasoznawcze* 1961 nr 1—2 s. 193—194; Jan Kowalik, tamże 1962 nr 4 s. 106—108.

c). Toż: Według stanu na dzień 31 XII 1960.

Wstęp — charakterystyka rynku prasowo-wydawniczego w l. 1960 i 1961 — napisał Zygmunt Jolles.

907 pozycji; układ — jak wyżej. Czasopisma, które przestały się ukazywać,

lub też z różnych względów nie zostały objęte statystyką Instytutu Bibliograficznego w 1960 r. Czasopisma nowo powstałe oraz wznowione — włączone do statystyki Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej w 1960.

Suplement: Czasopisma, które zaczęły się ukazywać w 1961 r., lub które istniały przed tym rokiem, lecz ukazywały się nieregularnie i nie były zaliczane do czasopism.

Janina Krawczyńska, Danuta Swirida: Zestawienie bibliograficzne ważniejszych publikacji dotyczących polskiej prasy współczesnej (1945—1960).

W-wa 1963 ... s. LIII, nlb 1, 355, nlb 1. 10 tab. Wstęp tłumaczony na jęz. ros., ang. i niem.

Oddzielny dodatek: Uzupełnienie Katalogu prasy polskiej 1963. Stan na dzień 30 VI 1963; s. 27, nlb 1, 6 tab.

Wydawca zapowiada wydanie uzupełnień wg stanu na dzień 31 XII 1963
Rec.: M. Krz. — *Prasa Polska* 1964 nr 1 s. 34—35.

39.

SPIS DZIENNIKÓW I CZASOPISM [wg stanu z czerwca 1957 r.]

Układ: wg częstotliwości ukazywania się, a w obrębie grup wg tematyki. Opis bibliograficzny podaje datę ukazania się i n-ru oraz dane dot. nakładu.

W: *Kalendarz — informator dla handlu, przemysłu i rzemiosła* 1958 s. 225—248.

40.

INFORMATOR DLA LISTONOSZY WIEJSKICH. Red. J. Burczak, A. Pension

Adnot. wykaz dzienników i czasopism.

W-wa 1957 Biuro Wydawnicze „Ruch” s. 37, nlb 3

1958

zob. 23g, 26i, 32f, 33d

41.

a). Stefania Skwirowska, Leokadia Gorzelska-Dybowicz, Irena Olszewska: BIBLIOGRAFIA CZASOPISM I WYDAWNICTW ZBIOROWYCH 1958 [wg stanu na dzień 30 XI 1959 r.]

Wydawnictwo ciągłe.

1404 pozycje; bibliografia rejestrowa w układzie alfabet. Indeksy: klasowy, instytucji sprawczych, redaktorów.

W-wa 1960 Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej s. 171, nlb 1.

Rec.: Jan Kowalik — *Zeszyty Prasoznawcze* 1960 nr 5—6 s. 165—167; Adam Wróblewski — *Przegląd Bibliograficzny* 1961 z. 2 s. 197—201.

b). Toż: za rok 1959 [wg stanu na dzień 31 XII 1961]

1695 pozycji; układ — jak wyżej.

W-wa 1962 ... s. 222, nlb 2.

Rec.: J. Kowalik; *Zeszyty Prasoznawcze* 1962 nr 4, s. 106—108.

c). Toż: za rok 1960. Opracowała Krystyna Wiernicka [wg stanu na dzień 31 XII 1961]

1714 pozycji; układ — jak wyżej.

W-wa 1962 ... s. 240.

Rec.: J. Kowalik, op. cit.

42.

Maria Czajkowska: AKTUALNOŚCI WYDAWNICZE.

Zmiany na rynku prasowo-wydawniczym: nowe periodyki — czasopisma które przestały się ukazywać — zmiany tytułów — zmiany częstotliwości — zmiany wydawcy — połączenia pism — zmiana formatu itp.

Prasa Współczesna i Dawna 1958 nr 2 s. 212—214 (pt. Notatnik bibliograficzny); nr 3 s. 204—207; nr 4 s. 212—214; *Zeszyty Prasoznawcze* 1960 nr 2/3 s. 156—157; nr 4 s. 130—132; 1960 nr 5/6 s. 210—211.

43.

SPIS POLSKICH CZASOPISM I WYDAWNICTW CIĄGLYCH MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZYCH I TECHNICZNYCH UKAZUJĄCYCH SIĘ BIEŻĄCO.

W-wa 1959 Ośrodek Bibliografii i Dokumentacji Naukowej PAN s. 49, powiel.

1959

zob. 23h, 32g, 33e, 38b, 41b

44.

Henryk Kurta: ZMIANY NA RYNKU PRASOWO-WYDAWNICZYM w 1959

Nowe pisma — tytuły, które przestały wychodzić w 1959 — zmiany częstotliwości ukazywania się — czasopisma połączone.

Zeszyty Prasoznawcze 1960 nr 1 s. 112—115.

45.

Henryk Kurta: PRASA MŁODZIEŻOWA w 1959 r. (Próba charakterystyki)

14 pozycji; układ: wg częstotliwości ukazywania się, przynależności organizacyjnej, grup gatunkowych; dane dot. czytelnictwa i nakładu.

Zeszyty Prasoznawcze 1960 nr 5/6 s. 145—150.

46.

INFORMACJE O CZASOPISMACH PEDAGOGICZNYCH I OŚWIATOWYCH [ukazujących się w 1959 r.]

Układ: czasopisma przedmiotowe — pedagogiczne — psychologiczne — socjologiczne — metodyczno-wychowawcze — społeczno-pedagogiczne — oświatowo-kulturalne — czasopisma inne, stanowiące pomoc w nauczaniu.

Konferencje Rejonowe. Biuletyn Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP 1959 nr 4 s. 83-87.

47.

BIBLIOGRAFIA KSIĄŻEK I CZASOPISM [KATALOG] WYDAWNICTW ARTYSTYCZNYCH I FILMOWYCH

Wydawnictwo ciągłe, w odstępach 3 miesięcznych (nr 1 za III kwartał 1959) zawiera wykaz wydawanych czasopism i ich zawartość. Układ: wg częstotliwości ukazywania się. Objętość ok. 1 ark. druk.

W-wa 1959 ...

1960

zob. 23h, 26j, 32h, 33e, 38c, 41c, 42, 47

48.

Jerzy Ślaski: PRASA RUCHU SPOŁECZNE POSTĘPOWEGO [katolików w Polsce w r. 1960]

Tytuły — problematyka

Kalendarz Śląski wyd. „Pax”, 1960 s. 187—190; toż samo w pozostałych mutacjach terenowych Kalendarza. Winiety: *Słowa na Warmii i Mazurach, Kierunków, WTK, Zycia i Myśli* oraz *Zorzy Świątecznej*.

49.

Jan Kowalik: WYKAZ MUTACJI (Stan z 1 lutego 1960 r.)

Zestawienie bibliograficzne mutacji pism krajowych.

Zeszyty Prasoznawcze 1960 nr 5—6 s. 157—159

1961

zob. 16j, 23i, 26k, 32i, 33e, 38c, 47

50.

Jerzy Dziewicki i Marian Gregorek: GDAŃSKA PRASA [w 1961 i 1962]

Wykaz. Przeciętne jednorazowe nakłady i zwroty.

W: *Gdański Rocznik Kulturalny* 1964 nr 1 s. 110—120

1962

zob. 16k, 32j, 33f, 47, 50

51.

[ZASOPISMA PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU WYDAWNICTW LEKARSKICH W 1962 r.]

40 poz.; układ alfabetyczny.

Dodatek: Czasopisma, które będą się ukazywać od 1 stycznia 1963.

W: Katalog za rok 1962; W-wa 1963 s. 65—78.

52.

a) **[ZASOPISMA WYDAWNICTWA PRZEMYSŁU LEKKIEGO I SPOŻYWCZEGO w OKRESIE 1962—1963]**

10 poz.

W: Katalog 1962/63, W-wa 1963 s. 53—61

b) Toż: 1964

7 poz.; wykaz czasopism wydawanych w latach poprzednich, a obecnie przekazanych innym wydawcom, lub zaniechanych; adnot.; winiety k. tytułowych.

W: Katalog 1954—64 s. 140

53.

Wojciech Myślenicki: CZASOPISMIENICTWO W WOJEWÓDZTWACH NADMORSKICH.

Czytelnictwo i czasopisma ukazujące się na Wybrzeżu.

Szczecin 1962 nr 1—2 s. 117—132; tab.: sprzedaż czasopism w woj. szczecińskim.

1963

zob. 16l, 26l, 32k, 33g, 38c, 47, 52a

54.

HUMANISTYKA. Czasopisma PWN. [Katalog na 1963 r.]

22 poz.; adnot.

W-wa 1962 Biuro Wydawnicze „Ruch” s. 24.

55.

CZASOPISMA TECHNICZNE PWN. [Katalog na 1963 r.]

13 poz.; adnot.

W-wa 1962 Biuro Wydawnicze „Ruch”, k. 1.

56.

a) **[ZASOPISMA WYDAWNICTW KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI w 1963 r.]**

Układ wg działów: czasopisma kolejowe (6 poz.) — z zakresu motoryzacji, transportu drogowego i lotniczego (7 poz.) — z zakresu łączności (3 poz.); adnot.

W: Katalog WKŁ, 1963 s. 33—35, 99—101, 148—149.

b) Toż: 1964

Układ — jak wyżej

W: Katalog 1964 s. 28—30, 125—130.

57.

Czesław Stryjewski: WYDAWNICTWA I PRASA KATOLICKA UKAZUJĄCA SIĘ W POLSCE W 1963 r.

W: Kościół w Polsce. Zeszyty „Argumentów” 1963 1(6) s. 137—145.

1964

zob. 16m, 47, 52b, 56b

В статье представлена вкратце пятнадцатилетняя история этой газеты, обсуждается ее характер, способ редактирования, затем обсуждается публицистика на страницах газеты *Trybuna Ludu*, говорится о читателях газеты и о ее все растущем тираже. *Trybuna Ludu* — это одна из лучших польских газет.

Станислав Витольд Балицкий: „Люди газеты” („Dziennik Polski”) в прошлом и настоящем”

Уже в несколько дней после освобождения Кракова, 25 января 1945 года, вышел из печати первый номер газеты *Dziennik Krakowski*, с 4-го февраля изменившего заглавие на *Dziennik Polski*. Под этим заголовком газета выходит до настоящего времени. Автор настоящей статьи — один из основателей газеты и в течение многих лет ее главный редактор — описывает историю газеты, основное внимание уделяя ее создателям, сотрудникам: журналистам, литераторам, художникам. В первые послевоенные годы Краков был самым крупным культурным центром страны: здесь нашли убежище после поражения варшавского восстания многие варшавские литераторы, артисты, деятели культуры. Автор статьи был основателем имевшего за собой большие заслуги журнала *Dziennik Literacki*, основанного в 1947 году (после того, как редакция литературного еженедельника *Odrodzenie* перешла в Варшаву). *Dziennik Literacki* был сперва приложением к газете *Dziennik Polski*, впоследствии же стал самостоятельным журналом, разовый тираж которого составлял 135 000 экземпляров.

В статье приводится богатый мемуарный и фактографический материал, и поэтому она является ценным документом по истории послевоенной печати в Польше.

Арнольд Мостович: Несколько замечаний по случаю двадцатилетия сатиры

В статье — автором которой является главный редактор популярного сатирического журнала *Szpilki* — рассматриваются проблемы сатирического творчества в послевоенный период. Журнал под таким же заголовком, группировавший прогрессивных деятелей польской сатиры, существовал еще в довоенный период (с 1935 года). В первые же месяцы после освобождения Польши журнал был восстановлен и стал трибуной польских сатириков — как литераторов, так и художников. В новых, послевоенных условиях польская сатира, активно включаясь в борьбу со всякими проявлениями косности и реакции как на международной арене (империализм, западногерманский реваншизм, неоколониализм и т. п.), так и в Польше, выполняет чрезвычайно важное пропагандистское задание. Все эти проблемы представлены в статье.

Андрей Клёминек: „Przekrój” 1945—1964 (Информационный очерк)

Еженедельный журнал *Przekrój* — это один из старейших польских послевоенных иллюстрированных журналов. Начиная с первого номера (15 апреля 1945 г.) и до настоящего времени он издается в Кракове под руководством одного и того же главного редактора, Мариана Эйле. Журнал пользуется большой популярностью в Польше и среди многочисленных читателей за рубежом. Разовый тираж журнала, составляющий 460 тысяч экземпляров, продается полностью.

Автор очерка является членом редакционной коллегии журнала с 1950 года. Настоящий очерк имеет фактографический характер: в нем представлены обстоятельства, в которых возникал журнал, коллектив сотрудников (даются их краткие биографии), раскрываются псевдонимы, под которыми выступают сотрудники редакции, приводятся сведения о административных рабочих, тиражах журнала, его стоимости, художественном оформлении, о помещении редакции, организации редакционной работы. Наконец обсуждается содержание журнала по годам.

Задача очерка — представить предварительную документацию к почти двадцатилетней истории журнала.

Юрий Теплиц: Польская кинохроника — ее достижения за двадцать лет существования Народной Польши

Автор настоящей статьи, професор д-р Ю. Теплиц, представляет развитие и достижения Польской кинохроники за последнее двадцатилетие. Польская кинохроника — средство массовой информации, неписанный еженедельный

журнал актуальностей. Сперва автором рассматриваются довоенные традиции кинохроники, затем анализируются — главным образом с тематической точки зрения — очередные этапы развития Польской кинохроники, издающейся теперь в двух выпусках: А и Б. Описывается основание Польской кинохроники после освобождения Польши, в частности — 1946 и 1950 годы. Нынешняя форма Польской кинохроники сложилась окончательно в последнем десятилетии. Много места посвящается в статье тематическому анализу Польской кинохроники за 1963 год. В 1963 году вышли на экраны 52 выпуска, причем 52-ой выпуск — общий для обеих серий А и Б; таким образом общее количество выпусков кинохроники составляло 103. В них было затронуто 860 тем. Тематический анализ приводится в процентах и цифрах.

Заключение статьи посвящается перспективам развития Польской кинохроники.

Владимир Сокорский: Беседы с радиослушателями

В настоящей статье Председателем Комитета по делам радио и телевидения ПОЛЬСКОЕ РАДИО И ТЕЛЕВИДЕНИЕ представлена связь Польского радио со своими слушателями, выражающаяся прежде всего в виде писем радиослушателей.

В 1962 году Бюро писем Польского радио в Варшаве (не считая радиовещательных станций в других городах) было получено 161.000, а в 1963 году — 167.000 писем.

Автор настоящей статьи сам является автором специальной радиопередачи, озаглавленной „Радиопроблемы“, передающейся непрерывно от июня м-ца 1958 года. До 5 января 1964 года состоялось 150 таких радиопередач.

В них обсуждаются исключительно проблемы, выдвинутые в письмах радиослушателей.

Сигизмунд Гостковский: Интеграционная роль журнала „Polityka”

Настоящая статья — это фрагмент более обширного труда, являющегося результатом исследования читаемости четырех польских общественно-культурных журналов. Одним из этих журналов является популярный еженедельник *Polityka*. Исследования читаемости этого журнала проводились в конце 1961 года в двух городах: Варшаве и Люблине на основании читательской анкеты, подготовленной Социологической лабораторией Печатоведческого центра, заведующим которой является автор настоящей статьи. Опросу подверглись читатели в момент, когда покупали журнал в киоске, а также на предприятиях, выписывающих журнал. В статье проводится анализ высказываний читателей о журнале.

Галина Кошутская: „Przyjaciółka” и ее контакты с читателями

В марте 1948 года вышел из печати первый номер выходящего донныне популярного еженедельника *Przyjaciółka*. Этот журнал предназначается для широких масс женщин как в деревне, так и в городе. Тираж журнала постоянно увеличивался и вскоре достиг почти 2 миллионов экземпляров.

Автор настоящей статьи, являющаяся главным редактором журнала *Przyjaciółka*, указывает на связь журнала со своими читателями (главным образом — читательницами), проявляющуюся прежде всего в письмах в редакцию (ежедневно в редакцию журнала поступает около 600 писем, причем ни одно из них не остается без ответа), многочисленных конкурсах, организуемых редакцией, в личных встречах журналистов с читателями и т. п. Редакция старается в максимальной мере учитывать пожелания и постулаты своих читательниц относительно тематики, затрагивающейся на страницах журнала.

Я. Адольф, Т. Регула: Читатели о своих газетах

Статья посвящена изучению ответов читателей на вопросы, поставленные в ряде анкет, подготовленных Социологической лабораторией Печатоведческого центра, по исследованию читаемости печати. В статье в сжатой форме подытоживаются мнения, пожелания и постулаты читателей относительно избранных современных газет и журналов. Ответы читателей на вопросы, поставленные в анкетах, представляют собой богатый и весьма интересный социологический материал, пригодный и в редакционной практике.

Мечислав Кафель: Школы журналистики и печатоведческие центры в послевоенном двадцатилетии

Заведующим кафедрой журналистики Варшавского университета дается очерк истории и достижений польских школ журналистики и научных центров по исследованию массовой информации в послевоенный период в Польше. До войны существовала в Варшаве Высшая школа журналистики (основанная в 1917/18 гг.), возобновившая свою деятельность в октябре 1947 года. Еще раньше, 8 октября 1946 года, был открыт в Варшаве Польский печатоведческий институт. В том же 1946 году в Высшей школе общественных наук в Кракове был основан факультет журналистики, а в 194 году при Высшей школе общественной администрации в Лодзи были открыты специальные журналистско-публицистические курсы, просуществовавшие до 1948 г.

Важным этапом в развитии польской журналистики было открытие в 1950 году секций журналистики на гуманитарных факультетах Ягеллонского университета в Кракове и Варшавского университета.

В последующие годы польская журналистика многократно подвергалась реорганизации — все это подробно описывается в статье. Однако больше внимания уделяется автором существующим ныне заведениям. К ним относится кафедра журналистики Варшавского университета, основное задание которой заключается в подготовке новых кадров журналистов.

Научно-исследовательская деятельность ведется Печатоведческим центром Рабочего издательского кооператива „Праса” („Пресса”) в Кракове, а также Лабораторией истории журналистики XIX и XX веков Польской Академии наук в Варшаве (в 1954—59 гг. существовала также в Варшаве печатоведческая лаборатория РИК „Праса”).

Деятельность Печатоведческого центра направлена на создание максимальной связи между научными исследованиями в области массовой информации и потребностями издательской и редакционно-журналистской работы.

Тадеуш Купис: Профессия журналиста в Польской Народной Республике

Одной из нелегких задач, вставших перед пришедшим к власти новым общественным классом после освобождения польских земель в 1944 и 1945 годах, было создание — почти от фундаментом — своего аппарата пропаганды, т. е. печати и радиовещания. Дело было не только в восстановлении разрушенной войной технической базы, но и в создании новых кадров журналистов.

В настоящей статье (являющейся фрагментом большего труда) представлен вопрос о формировании кадров журналистов в период послевоенного двадцатилетия; автором тщательно использовались печатные и архивные материалы, а также богатейший материал, полученный путем анкет, разосланных по редакциям всей страны.

Павел Дубель: Анализ содержания печати в Польше в 1947—1963 гг.

Существует предположение, что количественный анализ содержания печати (CONTENT ANALYSIS) был впервые применен польским исследователем Я. В. Давидом в 1886 году. Зарубежной литературой такого типа исследования отмечаются лишь от начала XX столетия, в Польше же они были возобновлены после второй мировой войны. Однако, только в результате открытия в конце пятидесятых годов в Кракове Печатоведческого центра Рабочего издательского кооператива „Праса” („Пресса”) развернулись систематические и планомерные научно-исследовательские работы в этой области. В течение 1959—1963 годов Печатоведческим центром было выполнено 17 работ; если учесть, что американцами за 30 лет (1921—1950) были проведены 54 анализа содержания, в течение же пятилетия — лишь два (ср. В. BERELSON: CONTENTANALYSIS IN COMMUNICATION RESEARCH, GLENCOE (ИЛ. 1952, стр. 21), — то это, несомненно, является крупным достижением Печатоведческого центра.

Цель проводившихся Печатоведческим центром анализов содержания заключается в подготовке функциональной типологии современной польской печати. Одноуровневый метод таких исследований был разработан Иреной Тетелёвской, опубликовавшей на страницах квартального журнала *Zeszyty Prasoznawcze* ряд методологических очерков, посвященных этой теме. В настоящее время этот метод подвергается окончательной верификации относительно подбора репрезен-

тативного количества газет, деления по категориям содержания и форм публикаций и измерения поверхности печатных материалов.

Метод количественного анализа содержания печати считается необходимым при любых исследованиях содержания и формы печатных материалов; это — вступительная стадия качественной оценки каждой газеты.

МАТЕРИАЛЫ

Зарождение печати в Народной Польше (избранные фрагменты из воспоминаний и мемуаров — составитель Ян Кальковский)

Это краткая антология публиковавшихся в журналах и книгах воспоминаний лиц, бывших свидетелями и основателями польской печати в 1944—1945 годах. В воспоминаниях представлены трудности, в которых зарождалась новая польская печать, лишенная кадров журналистов и печатников, уничтоженных в гитлеровских концентрационных лагерях и тюрьмах, лишенная типографий — вывезенных либо разрушенных немцами; в воспоминаниях описывается возникновение первых газет в отечественных центрах, начиная с Люблина — первого крупного города, освобожденного в 1944 году, — и кончая Вроцлавом и Щецином.

Польская печать 1944—1946. — Даты и факты. (Составил Ян Кальковский)

Это хроника важнейших событий, связанных с историей печати, радио и журналистики, представленная в хронологическом порядке, начиная с июля 1944 г.

Сильвестр Дзикай: Текущие списки, каталоги и сводки журналов за 1944—1964 годы

Автором представлен в хронологическом порядке перечень работ документального характера, посвящавшихся текущему издательскому движению польских журналов и газет в 1944—1964 годах. Работа представляет собой фрагмент труда „Библиография библиографий польской журналистики” этого же автора.

SUMMARY

Mieczysław Zawadka: **The Polish Peoples' Republic Press. (Some remarks and reflections on the 20 th anniversary of the Polish Peoples Republic)**

The author who has been for many years the chairman of the Workers Publishing Cooperative „Prasa” gives in his article an outline of the development of the press in the Polish Peoples Republic. The author uses in his article materials which have been printed as well as those unknown from the archives and takes advantage of his long and rich experience in press-publishing work. It specially refers to the not well known beginnings of the Polish press in the years 1944 to 1945. The first number of the first newspaper on the liberated Polish territory appeared the 23rd of July 1944 in Chełm, the town in Lublin district and had the title *Rzeczpospolita*. In this number a historical document, The Manifest of the Polish Committee of the National Liberation was published. In the days and weeks that followed Lublin became the centre of the Polish Press. Still in the year 1944 had appeared several newspapers and periodicals among others the organ of the Committee of the Central Polish Workers Party *Głos Ludu* and the central organ of the Polish Socialist Party *Robotnik* had been reconstituted. The article discusses the process of birth of the advanced Polish press out of the ruins of war when the poligrafic and technical equipment had been a hundred per cent damaged by the occupying army. The

publishing cooperative „Czytelnik” and the publishing cooperative „Wiedza” greatly contributed to the development of the press in the first periods. This article mentions the development of other press editing and publishing agencies the greatest of which is PAP (Polish Press Agency). The crucial moment in the development and stabilisation of the editorial press activity was the establishment of the Workers Editorial Cooperative „Prasa” at the end of the 1947 which took over the activity of other publishing houses and became the greatest publishing house in Poland. The development of the press in Peoples’ Poland and the increase of circulation and readership is illustrated by the exemplary numbers.

Józef Skrzypek: The stages of development of the press in the Peoples Poland (some remarks on the press of the Peoples Poland in the last twenty years)

The author of the article who is in charge of the Centre of the History of the Polish Press in the XIX and XX century in the Polish Academy of Science tries to present an outline of the stages of development of the Polish Press after the war. The first stage is the period from July 1944 that is from the moment of the declaration of the Polish Committee Manifest of National Liberation and the publishing the first number of the first newspaper „Rzeczpospolita” to the end of war in 1945. The second stage — the stage of the reconstruction of the press and a certain stabilisation corresponds to the years from the end of war to 1948 inclusively. The third stage comprises the years 1949 to 1954. After the year 1954 and especially after 1956 comes the fourth period in the development of the Polish press. The author tries to show some characteristic features of the Polish press on the different stages of its development.

Jan Ruszczyk: „Trybuna Ludu” — the newspaper of the Party

In this article the history of the central organ of the United Polish Workers Party is sketched. In the period of the Nazi occupation a conspiratory weekly magazine began to be published as the organ of the Central Committee of the Polish Workers Party. In November 1944 the organ of this party, a daily newspaper *Głos Ludu* made its appearance. Immediately after the liberation of Lublin the central organ of the Polish Socialistic Party *Robotnik* was reestablished. Since the union of the two parties, the Polish Workers Party and the Polish Socialistic Party, which took place on the 15th December 1948 instead of *Głos Ludu* and *Robotnik*, *Trybuna Ludu* made its appearance.

The author of this article presents a short summary of the fifteen years history of this newspaper. He discusses the profile of the paper, the way it is written, draws the attention of the reader to the question of policy in *Trybuna Ludu*, finally speaks about the readers of this newspaper and its constantly growing circulation. *Trybuna Ludu* is one of the best published Polish papers.

Stanisław Witold Balicki: People of Dziennik Polski as remembered yesterday and as seen to-day.

Only several days after the liberation of Cracow on the 25th January 1945 appeared the first number of *Dziennik Krakowski* which since the 4th February has changed its name for *Dziennik Polski* and has preserved this title to the present day. The author who once belonged to the authors of *Dziennik Polski* and for several years was its chief editor describes the history of this newspaper and above all talks about people who cooperated with him in the creation of the newspaper: journalists, men of letters, artists. Kraków in the first years after the war was the greatest cultural centre in the country. A number of known men of letters and Warsaw artists who survived the Warsaw rising found themselves in Cracow and were seeking the possibilities of some kind of activity. The author of the article was the creator of the renowned *Dziennik Literacki* which appeared in 1947 (after the editorial staff of the literary weekly moved to Warsaw), at first it was combined with *Dziennik Polski* and later on made its appearance as an independent magazine with the circulation of 135.000 copies.

Arnold Mostowicz: Some side remarks on the twenty years of satire

The author who is the chief editor of the popular, satirical weekly magazine *Szpilki* is interested in the problem of satirical literary activity in the post-war period. The magazine under this title had appeared before the war in 1935 and was run by the advanced writers of the Polish satire.

It was reestablished in the first months of liberation and has become the tribune for Polish satirical writers, men of letters as well as artists. In the new post-war conditions Polish satire fulfills a very essential task of propaganda and takes active part in the fight with all the backward international forces (imperialism West-German revisionism, neocolonialism) and the backward forces inside our own country.

Arnold Mostowicz's article deals with all these problems.

Andrzej Klominek: „Przekrój“ 1945—64. An informative sketch.

Przekrój is one of the oldest post-war Polish magazines and the first weekly edited as an illustrated magazine. It has appeared since the 15th April 1945 under the same chief editor Marian Eile. It is a magazine very popular in the country and has also numerous readers abroad. Its weekly circulation of 460 thousand copies is sold out without any returns.

The author has been a member of the editorial staff of *Przekrój* since 1950. His sketch is based on facts. It presents the circumstances in which the paper was created, discusses its staff and old contributors (short, biographies), it deciphers the pen names, gives information about the administration staff, about circulation, price, content, graphic form, the building of the editor's office and the organisation of work. Finally he makes characteristics of the contents of several bound volumes. The purpose of this work was to present the introductory documentation of almost twenty years history of the weekly magazine.

Jerzy Toeplitz: the Polish Film Newsreel — the achievements of the twenty years

Professor dr Jerzy Toeplitz presents the development and achievements of the Polish Film Newsreels in the first twenty years after the war. The chronicle is a means of mass information and might be called a news weekly. At the beginning the author refers to the prewar traditions and then analyses the Polish Newsreels (and its two editions: A and B) in the several periods of its development. It shows its beginnings after the liberation especially in the year 1946 and next in the year 1950. In the last ten years the shape of the present day model of the Polish Film Chronicle has been established. The author, however pays more attention to the thematical analysis of the chronicle in 1963. In this year there appeared 52 numbers of the Film Newsreels. Number 52 was the same for A and B editions and therefore both editions had 103 numbers. They included 860 themes. The author gives the thematical analysis in percentages and in numbers. The last part of the article discusses the future of the Film Newsreel.

Włodzimierz Sokorski: Talks with the listeners

The author of the article who is the President of the Radio and Television Committee, of the Polish Radio and Television presents the question of the connection of Polish Radio with its listeners. This is chiefly expressed in the form of letters from the radiolisteners. The Letter Department of the Polish Radio in Warsaw received in 1962 (not counting the broadcasting stations in other towns) 161.000 letters and in 1963 167.000 letters.

The author of the article himself is the author of a special programme named: „Radioproblemy” which have been broadcasted regularly since July 1953. On the 5th of January 1964, 150 of these programmes had been broadcasted.

In these programmes problems which result from the radiolisteners letters. Are discussed the article of Włodzimierz Sokorski discusses and analyses these letters.

Zygmunt Gostkowski: **Integrational part of the weekly magazine „Polityka“**

This article is a fragment of a larger work which is the result of investigations on the readership of the four Polish sociocultural weekly magazines. One of them is the popular weekly *Polityka*. The investigations on the readership of this magazine were carried out at the end of 1961 in two towns: Warsaw and Lublin. They were based on a readership questionnaire prepared by the Sociological Laboratory of the Press Research Centre, the head of which is the author of this article. The readers were asked questions when buying the magazine in the bookstall or at the institution which supplied this magazine. The article makes an analysis of the readers, opinions about the magazine.

Halina Koszutska: **„Przyjaciółka“ and its contacts with the readers**

In march 1948 appeared the first number of the popular weekly *Przyjaciółka*. It is still under publication. This magazine is for the wide circles of women in the country as well as in the town. Its circulation was growing very rapidly and soon reached the number of almost two million copies, and this number was even exceeded.

The author of the article, who is the chief editor of the weekly *Przyjaciółka* shows the connections of this magazine with its readers mostly women, which is among other things reflected in the letters to the editorial staff. About 600 letters come daily and none of them are unanswered. There are numerous competitions organised by the editorial staff, personal contacts of journalists with the readers and so on. The editorial staff tries to take into consideration in as far as possible degree, wishes and demands of the readers. It concerns above all subjects discussed in the magazine.

Jacek Adolf, Teresa Reguła: **Readers' opinions about their newspapers**

This article elaborates the answers to several questionnaires which were used in the investigations carried out by the Press Research Centre on the press readership. The article is an exact summary of opinions, wishes and demands of the readers and concerns some chosen contemporary Polish newspapers and magazines. The answers in response to the questionnaires provide a rich and interesting sociological material also useful for the editor's practise.

Mieczysław Kafel: **Journalist schools centres of press investigations**

The Head of the Journalist Department of Warsaw University presents in his article the history and achievements of Polish journalist schools and centres of investigations concerning the means of mass information in the post war period in Poland. The Warsaw School of Journalism which was founded in the years 1917/1918 existed in Warsaw before the war and it was reopened in October 1947. A little earlier the 8th October 1946 the Polish Press Institute was founded in Warsaw. In the same year the Department of Journalism in the School of Social Sciences was founded. Still earlier in 1945 at the School of Public Administration in Łódź was opened a special Journalist and Publishing Department which was closed in 1948.

An important stage in the development of Polish journalist schools was the establishing in 1950 of a Journalist Section at the humanistic departments of the Jagellonian University in Cracow and at the Warsaw University. In the years that followed the Polish journalistic schools underwent several administrative changes which are presented in detail in this article.

The author is more concerned with the existing centres to which the Journalistic Department at the Warsaw University belongs. Its chief purpose is the education of new journalist staff. The centres which carry on research are: Press Research Centre RSW „Prasa” in Cracow and the Research Centre of the History of Periodicals of the XIX and XX centuries at the Polish Academy of Sciences in

Warsaw. In the years 1954—59 existed the Institute of the Press Investigations RSW „Prasa” in Warsaw. The activity of the Press Research Centre is directed towards the closest link between scientific investigations of mass information and the needs for editorial and publishing experience.

Tadeusz Kupis: The journalists task in the Polish Peoples Republic

At the moment of the liberation of Poland in 1944 and 1945 one of the not easy tasks which the new social ruling class had to face was the organisation from its very beginnings of the apparatus of propaganda that is press and radio.

This concerned not only the rebuilding of the technical equipment on the ruins of war but also the organisation of the new journalistic staff.

The author of the article which is only a part of a larger work presents the problem of shaping of the journalists staff in the first twenty years after the war taking advantage of the materials from published works and the archives and also from abundant material obtained with the help of questionnaires sent to editorial staffs all over the country.

Paweł Dubiel: A content analysis of the Polish press between 1947 and 1963

It is probable that in 1886 the first content analysis of the press was done by the Polish research worker J. W. Dawid. In foreign literature this kind of investigations appeared only at the beginning of the XX century while in Poland the investigations were undertaken again after the second world war.

However only at the end of the first half of the XX century the existence of the Press Research Centre RSW „Prasa” in Cracow formed bases for the systematic and planned investigations of the press. Between 1959 and 1963 the Centre made seventeen analyses of the press content. It should be treated as a considerable achievement when we realise that the Americans during thirty years between 1921 and 1950 elaborated 54 content analyses and in the first five years only two. (compare with B. Berelson: Content Analysis in Communication Research, Glencoe (Ill. 1952, s. 21).

The purpose of the content analysis in the Press Research Centre is the elaboration of the functional typology of the contemporary Polish Press. The uniform method of such investigations was elaborated by Irena Tetelowska who published in the quarterly *Press Books Zeszyty Prasoznawcze* several methodological sketches on this subject. At present this method undergoes verification as it concerns the quantitative sample of newspapers investigated, the categorisation of particular contents and forms of publication and finally the surface area of the printed materials. The method of quantitative analysis of the press is considered absolutely necessary to all investigations concerning the contents and form of press communication. It is treated as an introductory stage of the qualitative appreciation of every newspaper.

M A T E R I A L S

The birth of the press in the People's Polish Republic. (A choice of fragments from reminiscences and diaries elaborated by Jan Kalkowski).

This is a short anthology of reminiscences published in magazines and books of people who witnessed and at the same time took part in the creation of the Polish press in 1944 and 1945. These memoirs show the difficult circumstances in which the new press was born. The press was without journalists and printers since these had been victims in concentration camps and Nazi prisons. It was without printing machines since these had been robbed or destroyed by the Germans. The reminiscences are about the creating of the first newspapers in home centres starting with Lublin, the first bigger Polish town to be liberated in 1944, going as far as Wrocław and Szczecin.

Polih press 1944—1946 Dates and facts (elaborated by Jan Kalkowski)

This is a chronicle of the most important events connected with the history of the press, radio and journalism presented in chronological order beginning with July 1944.

Sylwester Dzi ki: Current lists, catalogues and schedules of periodicals from the years 1944—1964

The author assembles in chronological order works of documentary character whose subject is the actual publishing movement of Polish periodicals and newspapers in the years 1944—1964. It is a fragment of a larger work by this author entitled: „a bibliography of the bibliography of Polish periodical literature”

RÉSUMÉ

Mieczysław Zawadka: **La presse de la Pologne Populaire** (remarques et réflexions à l'occasion du XX-ème anniversaire de la République Populaire de Pologne)

L'auteur, pendant plusieurs années Président de la Coopérative Ouvrière d'Édition „Prasa”, analyse d'une manière concise l'essor de la presse dans la République Populaire de Pologne. L'article contient entre autres des descriptions et des données en provenance de publications, d'archives jusqu'ici peu connues et découlant de la longue expérience de l'auteur dans le domaine de l'édition de presse. On y trouve en particulier des faits peu connus concernant les débuts de la presse polonaise en 1944—45. Le premier numéro du premier journal publié en territoire polonais fraîchement libéré paraissait le 23 juillet 1944 dans la petite ville de Chełm (voïvodie de Lublin) sous le titre *Rzeczpospolita* (La République). Dans ce numéro était publié le Manifeste historique du Comité Polonais de Libération Nationale. Au cours des jours et semaines suivants Lublin devient le centre de la presse polonaise renaissante. Dès 1944 sont créés de nombreux quotidiens et périodiques, entre autres l'organe du Comité Central du Parti Ouvrier Polonais *Głos Ludu* (La Voix du Peuple), en même temps reparait l'organe central du Parti Socialiste Polonais *Robotnik* (L'Ouvrier). L'article retrace le processus de la naissance de la presse progressiste polonaise sur les ruines dûes à la guerre, à l'époque où l'industrie polygraphique et ses bases techniques étaient détruites à près de 100% par l'occupant hitlérien.

L'essor de la presse polonaise de l'après-guerre a été rendu possible en grande partie grâce à l'activité de la Coopérative d'Édition „Czytelnik” et à la Coopérative d'Édition „Wiedza”, ce qui est souligné dans l'article. Celui-ci rappelle également le développement des autres entreprises de presse et agences de presse, et en particulier de la plus importante de celles-ci, à savoir de la PAP (l'Agence Polonaise de Presse).

Un des moments décisifs dans l'essor et la stabilisation de l'activité d'édition de presse fut la création de la Coopérative Ouvrière d'Édition „Prasa” vers la fin de 1947, organisme qui engloba toutes les entreprises d'édition, devenant ainsi la plus grande entreprise de presse de Pologne. Le développement de la presse en Pologne Populaire, l'évolution des tirages et de la diffusion sont illustrés par des exemples et des chiffres.

Józef Skrzypek: Les étapes de développement de la presse en Pologne Populaire

L'auteur de l'article, chef de la Section d'Histoire de la Presse Polonaise du XIX et XX siècle de l'Académie Polonaise des Sciences, essaye de présenter brièvement les étapes du développement de la presse polonaise de l'après-guerre. La première étape, c'est la période allant de juillet 1944, c'est-à-dire à partir de la publication du Manifeste du Comité Polonais de Libération Nationale dans le premier numéro de *Rzeczpospolita*, jusqu'à la fin de la guerre en 1945. La seconde étape — celle de la reconstruction et d'une certaine stabilisation de la presse va de la fin des hostilités à 1948. La troisième étape est fixée par les années 1949-1954. C'est à partir de 1954, et surtout de 1956 que commence la quatrième période du développement de la presse polonaise.

L'auteur brosse un tableau des traits caractéristiques de la presse polonaise dans chacune des étapes de son développement.

Jan Ruszczyk: „Trybuna Ludu” — quotidien du Parti

Cet article est consacré à une brève histoire de l'organe central du Parti Ouvrier Polonais Unifié — *Trybuna Ludu* (La Tribune du Peuple). A l'époque de l'occupation hitlérienne paraissait un hebdomadaire clandestin, organe du Comité Central du Parti Ouvrier Polonais, intitulé *Trybuna Wolności* (La Tribune de la Liberté). Au mois de novembre 1944 commence à paraître l'organe quotidien de ce parti sous le titre de *Głos Ludu* (La Voix du Peuple). Dès la libération de Lublin reparait l'organe du Parti Socialiste Polonais *Robotnik*. Après l'unification de ces deux partis, le 15 décembre 1948, *Głos Ludu* et *Robotnik* cessent de paraître après leur fusion qui donna naissance à *Trybuna Ludu*.

L'auteur de l'article présente brièvement les quinze années d'existence de ce quotidien. Il analyse le profil du journal, la manière dont il est rédigé, les articles publiés dans les colonnes de *Trybuna Ludu*, enfin il parle des lecteurs de ce quotidien ainsi que de la progression constante de son tirage. Il constate que *Trybuna Ludu* est un des quotidiens polonais les mieux rédigés.

Stanisław Witold Balicki: Les gens du „Dziennik Polski” tels qu'ils étaient hier et vus aujourd'hui

Quelques jours après la libération de Cracovie, dès le 25 janvier 1945 paraissait le premier numéro du *Dziennik Krakowski* (Le Quotidien de Cracovie) qui le 4 février changeait de nom pour devenir le *Dziennik Polski* (Le Quotidien Polonais), titre sous lequel il paraît aujourd'hui encore. L'auteur, un des fondateurs et pendant plusieurs années rédacteur en chef du *Dziennik Polski*, relate dans son article l'histoire du journal tout en soulignant le rôle des gens qui ont créé le *Dziennik Polski* et qui y ont collaboré — journalistes, hommes de lettre, artistes. Au cours des premières années de l'après-guerre Cracovie était le centre culturel le plus important du pays, en effet c'est dans cette ville que s'étaient réfugiés les écrivains et les artistes varsoviens qui avaient fui de la capitale après l'insurrection et qui là avaient continué leur activité. L'auteur de l'article a été le fondateur en 1947 du *Dziennik Literacki* (Le Quotidien Littéraire), après le départ pour Varsovie de la rédaction de l'hebdomadaire littéraire *Odrodzenie* (Renaissance); au début le *Dziennik Literacki* paraissait en tant que supplément au *Dziennik Polski* pour devenir ensuite une publication autonome dont le tirage se montait à 135.000 exemplaires.

L'article est basé sur une grande quantité de souvenirs et de faits, ce qui fait qu'il peut être considéré comme un document de valeur sur l'histoire de la presse polonaise de l'après-guerre.

Arnold Mostowicz: Quelques remarques en marge de vingt ans d'humour

L'auteur, qui est rédacteur en chef du très populaire hebdomadaire satirique *Szpilki* (Les Épingles), s'occupe du problème de la création satirique au cours de

l'après-guerre. Le journal dont il est rédacteur paraissait déjà avant la guerre (depuis 1935), il groupait la majorité des humoristes polonais de gauche. Dès les premiers mois après la libération *Szpilki* reparaisaient, devenant ainsi la tribune des humoristes polonais de la plume et du crayon. Dans les nouvelles conditions de l'après-guerre la satire polonaise remplit le rôle important de propagande contre les forces réactionnaires tant internationales (impérialisme, revanchards ouest-allemands, néocolonialisme etc.) que nationales. Tous ces problèmes sont le sujet des considérations de l'auteur de l'article.

Andrzej Klominek: „Przekrój” 1945—1964. Esquisse informative

Przekrój (Profil) est un des plus anciens périodiques polonais de l'après-guerre et le premier hebdomadaire rédigé sous forme de magazine illustré. Du premier numéro (15. IV. 1945) jusqu'à aujourd'hui *Przekrój* paraît à Cracovie sous la rédaction du même homme — Marian Eile. Cet hebdomadaire est très populaire à travers tout le pays et possède un grand nombre de lecteurs à l'étranger. Son tirage atteint chaque semaine 460.000 exemplaires et est vendu sans bouillonnage.

L'auteur de l'article est membre de la rédaction de *Przekrój* depuis 1950. Son esquisse a un caractère factographique. Il retrace les circonstances de la création du journal, il présente l'ensemble de la rédaction et les plus anciens collaborateurs (comprenant de courtes notes biographiques), il déchiffre les pseudonymes rédactionnels, il donne des informations sur l'administration du journal, sur le prix, le volume, la présentation graphique, l'organisation du travail de la rédaction. Pour terminer il caractérise également le contenu de l'ensemble des numéros parus.

L'article de A. Klominek a été conçu comme une documentation préliminaire à l'histoire des vingt ans de *Przekrój*.

Jerzy Toeplitz: Les Actualités cinématographiques polonaises — vingt années de succès

Le Professeur dr Jerzy Toeplitz présente dans son article l'essor et les succès des Actualités cinématographiques polonaises — Polska Kronika Filmowa au cours des vingt années de l'après-guerre, il considère les Actualités comme un moyen d'information massive qui peut être dénommé comme étant un hebdomadaire non-écrit d'actualités. L'auteur présente en avant-propos les traditions de l'avant-guerre et analyse ensuite le contenu des éditions A et B des Actualités cinématographiques au cours des différentes étapes de leur développement. Il retrace donc leur début après la libération et en particulier en 1946, l'année. (...) Ce n'est qu'au cours des dix dernières années que s'est façonné définitivement le modèle actuel de la Polska Kronika Filmowa. L'auteur consacre une place importante à l'analyse du contenu des Actualités en 1963. Cette année-là furent réalisés 52 numéros de la Kronika dont le numéro 52 fut commun pour les éditions A et B, ce qui fait qu'en 1963 les spectateurs purent voir 103 éditions des Actualités. Elles contenaient 860 sujets. Cette analyse du contenu est présentée à l'aide de pourcentages et de chiffres. Pour terminer, l'auteur parle des perspectives des actualités cinématographiques en Pologne.

Włodzimierz Sokorski: „Discussions avec les auditeurs”

L'auteur de l'article, qui est président du Comité pour la Radio et la Télévision Polskie Radio i Telewizja, présente la question des liens existant entre la Radiodiffusion Polonaise et ses auditeurs, liens s'exprimant avant tout par des lettres en provenance de ces derniers.

En 1962 seulement, le Bureau des Lettres de la Radiodiffusion Polonaise à Varsovie a reçu (sans compter les postes des autres villes) 161.000 lettres, en 1963 — il en a reçu 167.000.

L'auteur de l'article est lui-même auteur d'une émission spéciale intitulée „Radio-problèmes” qui existe sans interruption depuis juin 1958. Jusqu'au 5 janvier 1964, ces émissions ont atteint le nombre de 150.

Ces émissions sont uniquement consacrées aux problèmes découlant des lettres des auditeurs.

Zygmunt Gostkowski: **Le rôle d'intégration de l'hebdomadaire „Polityka”**

L'article de Z. Gostkowski est un fragment d'une large étude basée sur les résultats des recherches sur la perception de quatre hebdomadaires politiques et culturels polonais. Un de ces hebdomadaires est *Polityka* (Politique) paraissant à Varsovie. Les recherches sur la perception de ce journal ont été entreprises vers la fin de 1961 dans deux villes: Varsovie et Lublin à partir d'une enquête établie par la Section de Sociologie du Centre de Recherches sur la Presse de Cracovie dont le chef de celle-ci est justement l'auteur de l'article. Les lecteurs de cet hebdomadaire ont été enquêtés au moment de l'achat du journal chez leur marchand habituel ou au lieu de leur travail, si le journal leur parvenait à cette adresse. L'article présente une analyse des réponses obtenues concernant l'hebdomadaire.

Halina Koszutska: **„Przyjaciółka” et ses contacts avec les lecteurs**

Au mois de mars 1948 paraissait le premier numéro de l'hebdomadaire *Przyjaciółka* (L'Amie) qui jusqu'à aujourd'hui est toujours aussi populaire. Ce périodique est destiné avant tout aux femmes de la campagne et des villes. Son tirage augmenta très rapidement pour atteindre un plafond de près de deux millions d'exemplaires, certains numéros ont dépassé ce nombre.

L'auteur de l'article, qui est rédactrice en chef de l'hebdomadaire *Przyjaciółka*, présente les liens existant entre le journal et ses lecteurs (plus précisément — ses lectrices). Ces liens ont un caractère constant et se présentent sous formes de lettres à la rédaction (elle en reçoit environ 600 par jour et aucune ne reste sans réponse), de nombreux concours organisés par la rédaction, de contacts personnels des journalistes avec les lecteurs etc. La rédaction prend en considération, dans la mesure du possible, des demandes et les postulats des lectrices surtout en ce qui concerne les sujets traités dans les colonnes du journal.

Jacek Adolf, Teresa Reguła: **Les lecteurs parlent de leurs journaux**

Les auteurs de cet article ont élaboré les réponses aux questions ouvertes contenues dans plusieurs enquêtes organisées par la Section de Sociologie du Centre de Recherches sur la Presse concernant la perception de la presse. L'article est une sorte de brève analyse des opinions ainsi que des demandes et postulats des lecteurs se rapportant à quelques journaux et périodiques polonais contemporains. Les réponses des lecteurs aux questions représentent un riche et intéressant matériel sociologique qui peut également servir dans la pratique rédactionnelle.

Mieczysław Kafel: **Les écoles de journalisme et les centres de recherches sur la presse**

Le directeur de l'École de Journalisme de l'Université de Varsovie présente dans son article l'histoire et l'actif de l'enseignement du journalisme et des centres de recherches sur les moyens d'information massive créés en Pologne après la guerre. Dès avant la guerre il existait à Varsovie une École Supérieure de Journalisme, créée au cours des années 1917/1918, qui fut remise en marche en octobre 1947. Un an auparavant, le 8 octobre 1946, était créé à Varsovie un Institut Polonais des Sciences de la Presse. Cette même année voyait la création à Cracovie d'une Faculté de Journalisme auprès de l'École Supérieure des de l'après guerre était créée à Lodz auprès de l'École Supérieure d'Administration Publique, cette école cessa d'exister en 1948.

Une des étapes les plus importantes dans l'essor de l'enseignement du journalisme en Pologne fut la création en 1950 des Sections de Journalisme auprès des Universités de Cracovie et de Varsovie.

Au cours des années suivantes l'enseignement du journalisme en Pologne était sujet à diverses transformations surtout en ce qui concerne son organisation, l'article présente en détail ces transformations. L'auteur se penche plus particulièrement sur les écoles existant à l'heure actuelle. Il analyse entre autres l'activité de l'École de Journalisme de l'Université de Varsovie qui a pour but principal la formation de nouveaux cadres journalistiques.

Pour ce qui est des centres s'occupant uniquement de recherches scientifiques, l'auteur présente les deux institutions existant en Pologne, à savoir le Centre de

Recherches sur la Presse de la RSW „Prasa” de Cracovie et la Section d'Histoire de la Presse du XIX et XX siècle de l'Académie Polonaise des Sciences à Varsovie; de plus l'auteur signale qu'au cours des années 1954—59 existait à Varsovie un Institut de Recherches sur la Presse créé par la RSW „Prasa”.

L'auteur constate que l'activité du Centre de Recherches sur la Presse de Cracovie tend à lier au maximum les recherches scientifiques sur les moyens d'information massive aux besoins de la pratique d'édition et de l'activité journalistique.

Tadeusz Kupis: La profession de journaliste en République Populaire de Pologne

Au moment de la libération du territoire polonais en 1944 et 1945, une des tâches importantes de la nouvelle classe sociale qui prenait le pouvoir d'organiser, à partir de presque rien, son appareil de propagande, c'est-à-dire la presse et la radio. Il ne s'agissait pas seulement de reconstruire la base technique sur les ruines dûes à la guerre, mais également à former de nouveaux journalistes.

L'auteur de l'article (qui est un fragment d'une très large étude) présente justement le problème de la formation des cadres journalistiques au cours des vingt dernières années, il se sert à cet effet d'un riche matériel en provenance de diverses sources et en premier lieu d'enquêtes qui avaient été envoyées à toutes les rédactions du pays.

Paweł Dubiel: Les analyses du contenu de la presse en Pologne au cours des années 1947—1963.

Il est fort probable que le pionnier de l'analyse quantitative du contenu de la presse ait été le chercheur polonais J. W. Dawid qui dès 1886 la pratiqua. La littérature étrangère cite les premières analyses de ce genre remontant seulement aux premières années de notre siècle; en Pologne de telles analyses ont été reprises qu'après la fin de la seconde guerre mondiale. Cependant elles n'ont été entreprises d'une manière systématique qu'au moment de la création du Centre de Recherches sur la Presse de la RSW „Prasa” à Cracovie, à la fin des années cinquantes. Ce Centre a entrepris au cours des années 1959—1963 17 travaux analytiques, ce qui doit être considéré comme un succès important si l'on considère que les Américains au cours des années 1921—1950 n'en ont entrepris que 54, dont 2 seulement au cours des cinq premières années (voir B. Berelson: Content Analysis in Communication Research, Glencoe III. 1952, p. 21).

Le but des analyses du contenu effectuées par le Centre de Recherches sur la Presse est d'établir une typologie fonctionnelle de la presse polonaise contemporaine. Une méthode de ce genre d'analyses a été élaborée par Irena Tetelowska, qui a publié un certain nombre d'articles méthodologiques dans la revue *Zeszyty Prasoznawcze* concernant ce sujet. A l'heure actuelle cette méthode est définitivement vérifiée en ce qui concerne le choix d'un échantillon quantitatif et représentatif des journaux, la catégorisation des différents contenus et formes de publication, ainsi que la mesure de la surface du matériel imprimé.

La méthode d'analyse quantitative du contenu de la presse est considérée comme indispensable à toutes les études concernant le contenu et la forme des messages de presse. Elle est traitée comme le stade préliminaire des appréciations qualitatives de chaque journal.

M A T É R I E L S

Naissance de la presse de la Pologne Populaire (Choix de fragments de souvenirs et de mémoires et présentation effectués par Jan Kalkowski)

C'est là une petite anthologie des mémoires publiés dans des revues et des livres de gens qui ont été les témoins et les créateurs de la presse polonaise au cours des années 1945. Ces souvenirs retracent les difficultés dans lesquelles a pris naissance la nouvelle presse dont les cadres journalistiques et typographiques avaient disparu dans les camps et prisons hitlériennes, dont la base technique avait été détruite ou dispersée par les Allemands. Ces souvenirs montrent comment furent créés les premiers journaux dans les premières villes polonaises libérées, de Lublin, libéré en 1944, jusqu'à Wrocław et Szczecin.

La presse polonaise, 1944—1946 Dates et faits. (présentés par Jan Kalkowski)

Chronique des événements les plus importants ayant trait à l'histoire de la presse, de la radio et du journalisme, présentée d'une manière chronologique à partir de juillet 1944.

Sylwester Dziki: **Listes en cours, catalogues et répertoires des publications de 1944 à 1964**

L'auteur présente dans un ordre chronologique les ouvrages à caractère documentaire dont le sujet sont les périodiques et journaux polonais publiés au cours des années 1944—1964. C'est un fragment d'un ouvrage du même auteur intitulé.

РЕЗЮМЕ

Мечислав Завадка: О печати Народной Польши (замечания и рефлексии по случаю двадцатилетия Полфской Народной Республики).

Автором — многолетним председателем Рабочего издательского кооператива „Праса” („Пресса”) — дается очерк развития печати в Польской Народной Республике. В статье используются как печатные и неизвестные донные архивные материалы, так и многолетний личный опыт автора. Это относится прежде всего к малоизученному периоду возникновения польской печати в 1944—1945 гг. Первый номер первой польской газеты на освобожденном участке польской земли, озаглавленной „*Rzeczpospolita*”, вышел из печати 23 июля 1944 г. в местечке Хелм (Люблинское воеводство). На его страницах был опубликован исторический документ: Манифест Польского Комитета Национального Освобождения. Затем, в последующие дни и недели, центром польской печати стал Люблин. Еще в 1944 году там был основан ряд газет и журналов, между прочим — орган Центрального Комитета Польской Рабочей партии „*Głos Ludu*” и было возобновлено издание центрального органа Польской социалистической партии „*Robotnik*”. В статье представлен процесс зарождения прогрессивной польской печати в период, когда полиграфическая и техническая база была почти полностью уничтожена оккупантом.

В статье подчеркиваются огромные заслуги издательских кооперативов „*Sztetelnik*”, и „*Wiedza*”, затем говорится о развитии прочих издательств и агентств печати, в частности, самого крупного из них — Польского агентства печати (ПАП).

Переломным моментом в развитии и стабилизации печатно-издательской деятельности было основание в 1947 г. Рабочего издательского кооператива „Праса”, перенявшего деятельность всех других издательств печати и ставшего самым крупным издательством в Польше. Развитие печати в Народной Польше, рост тиражей и читаемости печати иллюстрируется соответствующими цифрами.

Юзеф Сквишск: Этапы развития печати в Народной Польше

Автором настоящей статьи — заведующим Лабораторией истории польской журналистики XIX и XX вв. Польской Академии Наук, — представлены этапы развития польской печати в послевоенный период. Первый этап — это период от июля 1944 года, т. е. от момента обнародования Манифеста Польского Комитета Национального Освобождения и издания первого номера первой газеты „*Rzeczpospolita*”, до окончания войны в 1945 г. Второй этап — восстановление печати и некоторая ее стабилизация — охватывает годы от окончания войны до 1948 года включительно. Третий этап — это годы 1949—1954. После 1954 года, особенно — после 1953 г., начинается четвертый этап развития польской печати.

В статье дается характеристика отдельных периодов ее развития.

Ян Рущиц: „*Trybuna Ludu*” — газета Партии

В статье представлен очерк истории центрального органа Польской рабочей партии — *Trybuna Ludu*. Еще в период гитлеровской оккупации подпольно издавался еженедельник *Trybuna Wolności* — орган Центрального Комитета Польской рабочей партии, в ноябре же 1944 года стала издаваться газета *Głos Ludu* — орган Партии. Сразу же после освобождения Люблина было возобновлено издание центрального органа Польской социалистической партии *Robotnik*. С момента объединения, 15 декабря 1948 года, обеих партий, стала издаваться газета *Trybuna Ludu*.